

# **Richard Pipes**

# **REWOLUCJA ROSYJSKA**

PRZEKŁAD  
**Tadeusz Szafar**

WARSZAWA

WYDAWNICTWO  
**MAGNUM**

Tytuł oryginału  
**THE RUSSIAN REVOLUTION**

Przekład  
*Tadeusz Szafar*

**WYDANIE DRUGIE POPRAWIONE**

Redaktor wydania drugiego  
*Władysław Jeżewski*

Projekt okładki  
*Krzysztof Findziński*

Opracowanie indeksu  
*Artur Kowalski*

Ilustracje pochodzą z wydania  
VINTAGE BOOKS  
A DIVISION OF RANDOM HOUSE, INC. NEW YORK

Pierwsze wydanie ukazało się nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN w 1994 roku

Copyright © 1990 by Richard Pipes  
Maps copyright © 1990 by Bernhard H. Wagner

All rights reserved

This translation published by arrangement with ALFRED A. KNOFF,  
A DIVISION OF RANDOM HOUSE, INC.

Copyright © 2006 for the Polish edition by Wydawnictwo Magnum Ltd.  
Copyright © 2006 for the Polish translation by Wydawnictwo Magnum Ltd.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, zapisywana czy przekazywana w sposób mechaniczny, elektroniczny, fotograficzny lub w jakiegokolwiek innej formie bez uprzedniej zgody właściciela praw.

Wydawnictwo MAGNUM sp. z o.o.  
02-536 Warszawa, ul. Narbutta 25a  
tel./fax (022) 848-55-05, tel. (022) 646-00-85  
e-mail: magnum@it.com.pl

**Zapraszamy do naszej księgarni internetowej**  
**[www.wydawnictwo-magnum.com.pl](http://www.wydawnictwo-magnum.com.pl)**

Opracowanie typograficzne, skład i łamanie – *Ewa Witosińska*  
Studio komputerowe Wydawnictwa MAGNUM sp. z o.o.

Druk i oprawa – Drukarnia Naukowo-Techniczna oddział PAP S.A.  
03-828 Warszawa, ul. Mińska 65

ISBN 978-8389656-25-4



# Spis treści

Spis ilustracji	XIII
Podziękowania	XVII
Skróty bibliograficzne	XIX
Przedmowa do drugiego wydania polskiego	XXI
Wstęp	XXIII

## CZĘŚĆ I AGONIA STAREGO SYSTEMU

Rozdział 1 Rok 1905: zapowiedź trzęsienia ziemi	3
<i>Zamieszki na uniwersytetach w 1899 roku jako początek rewolucji (3). Plehwe i Zubatow (9). Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej (14). Zabójstwo Plehwego. Zastępuje go Mirski. Zjazd ziemstw (listopad 1904) (15). „Krwa- wa niedziela” (22). Carat próbuje wprowadzać umiarkowane reformy (28). Kłeska pod Cuszimą i rozmowy o ciele przedstawicielskim (32). Ponowne zamieszki na uniwersytetach prowadzą do strajku generalnego (37). Witte radzi iść na ustępstwa (39). Utworzenie Rady Petersburskiej (41). Manifest październikowy (43). Witte tworzy rząd; represje wobec radykałów; pogromy w całym kraju (46). Rok 1905 jako apogeum rosyjskiego liberalizmu (53).</i>	
Rozdział 2 Rosja urzędowa	55
<i>Patrymonializm (56). Mikołaj i Aleksandra (59). Biurokracja (64). Mini- sterstwa (68). Konserwatyści i liberalowie (72). Rozwój gospodarczy podważa samowładztwo (79). Armia (84). Szlachta (88). Kościół prawosławny (91).</i>	
Rozdział 3 Rosyjska wieś	95
<i>Gospodarstwo, wieś i wspólnota (96). Niedobór ziemi (104). Robotnicy prze- mysłowi (112). Mentalność chłopstwa (114). Stosunek chłopów do prawa i własności (120). Zmiana nastawienia chłopów po 1900 roku (125).</i>	



Rozdział 4	Inteligencja	127
<i>Europejskie źródła (128). Sociétés de pensée (134). Socjalizm jako ideologia inteligencji (139). Ideal „nowego człowieka” (142). Powstanie inteligencji rosyjskiej (144). Ruch rewolucyjny w dziewiętnastowiecznej Rosji (147). Partia Socjalistów-Rewolucjonistów (153). Rosyjscy liberałowie (157).</i>		
Rozdział 5	Eksperyment konstytucyjny	161
<i>Monarchia a konstytucjonalizm (161). Ustawy zasadnicze z 1906 roku (165). Wybory do Dumy (169). I Duma (170). Stołypin (174). Stołypin przywraca porządek (178). Reformy agrarne Stołypina (179). II Duma i ordynacja wyborcza z 3 czerwca 1907 roku (188). Początek trudności politycznych Stołypina (192). Kryzys w sprawie ziemstw w guberniach zachodnich (194). Zabójstwo Stołypina (197). Ocena działalności Stołypina (200). Rosja w przededniu I wojny światowej (201).</i>		
Rozdział 6	Rosja w latach wojny	205
<i>Przygotowania strategiczne i gotowość Rosji do wojny (205). Pierwsze kampanie: Prusy Wschodnie i Galicja (223). Klęska Rosji na terenach Polski w 1915 roku (229). Zmiany w rządzie (232). Powstanie Bloku Postępowego i objęcie najwyższego dowództwa przez Mikołaja (235). Wciągnięcie społeczeństwa do ograniczonego uczestnictwa w wysiłku wojennym (241).</i>		
Rozdział 7	Droga ku przepaści	245
<i>Inflacja (247). Ofensywa Brusilowa (250). Wzrost napięcia w kraju (251). Kryzys żywnościowy (257). Protopopow (260). Liberałowie przystępują do ataku (263). Sesje Dumy w listopadzie 1916 roku (265). Zabójstwo Rasputina (272). Ostatnie dni w Carskim Siole (280). Spiski przeciwko rodzinie cesarskiej (283).</i>		
Rozdział 8	Rewolucja lutowa	286
<i>Bunt w garnizonie piotrogrodzkim (292). Duma waha się, czy przejmować władzę (302). Powstanie Rady Piotrogrodzkiej i jej Komitetu Wykonawczego (304). Porozumienie Dumy i Rady w sprawie utworzenia Rządu Tymczasowego (312). Rozkaz nr 1 (320). Abdykacja Mikołaja II (324). Michał odmawia przyjęcia korony (333). Pierwsze działania Rządu Tymczasowego (336). Rada podważa rolę Rządu Tymczasowego (339). Kwestie ziemi, Zgromadzenia Konstytucyjnego i celów wojny (343). Rewolucja rozszerza się na cały kraj (347). Eks-car wraca do Carskiego Sioła (348). Niezwykle szybkie załamanie się Rosji (353).</i>		

## CZEŚĆ II BOLSZEWICY PODBLAJĄ ROSJĘ

Rozdział 9	Lenin i narodziny bolszewizmu	357
<i>Lenin w młodości (357). Lenin i socjaldemokracja (361). Osobowość Lenina (364). Socjaldemokracja rozczarowuje Lenina (370). Pojawienie się</i>		



*bolszewizmu (375). Ostateczny rozbrat z mienszewikami (378). Leninowski program agrarny i narodowościowy (384). Afery finansowe partii bolszewickiej (387). Sprawa Malinowskiego (390). Zimmerwald, Kiental i powiązania z agentami nieprzyjaciela (395).*

## Rozdział 10 Bolszewicy sięgają po władzę

404

*Partia bolszewików na początku 1917 roku (405). Powrót Lenina do Rosji z pomocą Niemiec (408). Rewolucyjna taktyka Lenina (414). Demonstracja bolszewicka w kwietniu 1917 roku (419). Socjaliści wchodzą do Rządu Tymczasowego (425). Atuty bolszewików w walce o władzę i niemieckie subsydia (427). Nieudane akcje uliczne bolszewików w czerwcu 1917 roku (433). Letnia ofensywa Kierenskiego (438). Gotowość bolszewików do następnego ataku (440). Przygotowania do puczu (442). Wydarzenia z 3–5 lipca (447). Udaremnienie puczu: Lenin ucieka, Kierenski dyktatorem (452).*

## Rozdział 11 Październikowy zamach stanu

461

*Korniłow mianowany głównodowodzącym (461). Kierenski prosi Korniłowa o pomoc w udaremnieniu przewidywanego bolszewickiego zamachu (470). Konflikt między Kierenskim a Korniłowem (473). Szanse bolszewików rosną (488). Lenin ukrywa się (491). Bolszewicy planują zwołanie własnego Zjazdu Rad (498). Bolszewicy przejmują Komitet Wojskowo-Rewolucyjny Rady (501). Przełomowa decyzja z 10 października (506). Komitet Wojskowo-Rewolucyjny rozpoczyna coup d'état (511). Reakcja Kierenskiego (513). Bolszewicy ogłaszają obalenie Rządu Tymczasowego (515). II Zjazd Rad zatwierdza przejęcie władzy; dekret o pokoju; dekret o ziemi (522). Zamach bolszewicki w Moskwie (527). Tylko niewielu Rosjan uświadamia sobie, co naprawdę się wydarzyło (530).*

## Rozdział 12 Budowanie państwa monopartyjnego

532

*Strategia Lenina po przejęciu władzy (533). Lenin i Trockie uwalniają się od odpowiedzialności przed Centralnym Komitetem Wykonawczym Rady (536). Strajk urzędników (553). Rada Komisarzy Ludowych (557). Porozumienie z lewicowymi eserowcami i zerwanie ze Zjazdem Chłopskim (561). Wybory do Zgromadzenia Konstytucyjnego (565). Decyzja o pozbyciu się Zgromadzenia Konstytucyjnego (573). Rozwiązanie Zgromadzenia Konstytucyjnego (579). Skutki i dalekosiężne następstwa rozwiązania Zgromadzenia (584). Ruch pełnomocników robotniczych (587).*

## Rozdział 13 Pokój brzeski

596

*Bolszewicy a tradycyjna dyplomacja (596). Przygotowania bolszewików do rokowań z Niemcami (600). Podziały w bolszewickim kierownictwie (604). Wstępne negocjacje (605). Trockie w Brześciu (610). Pogłębienie podziału w kierownictwie bolszewickim; niemieckie ultimatum (611). Niemcy decydują się na nieustępliwość (614). Armia niemiecka posuwa się w głąb Rosji (616). Próby aliantów pozyskania bolszewików (618). Moskwa zabiega o pomoc aliantów (620). Rosjanie przyjmują warunki Niemiec (622). Rząd sowiecki przenosi się do Moskwy (624). Warunki traktatu brzeskiego (625).*



*Pierwszy aliancki desant w Rosji (627). Reakcja Stanów Zjednoczonych na posunięcia polityczne bolszewików (631). Zasady bolszewickiej polityki zagranicznej (634).*

## Rozdział 14 Umiedzynarodowienie rewolucji

637

*Niewielkie zainteresowanie rewolucją rosyjską na Zachodzie (637). Stworzenie podstaw Armii Czerwonej (639). Kolejne rozmowy z aliantami (644). W Moskwie powstaje ambasada niemiecka (646). Ambasada sowiecka w Berlinie i jej wywrotowa działalność (651). Powstanie Czechosłowaków (656). Bolszewicy wprowadzają pobór do wojska (660). Sukcesy Czechów (662). Kajzer decyduje się na kontynuowanie polityki probolszewickiej (664). Spisek lewicowych eserowców (667). Lewicowi eserowcy zabijają Mirbacha (671). Stłumienie buntu lewicowych eserowców (673). Tajna organizacja Sawinkowa (679). Powstanie w Jarosławiu (685). Dalsze działania aliantów na ziemi rosyjskiej (687). Bolszewicy zwracają się do Niemiec z prośbą o interwencję (693). Traktat dodatkowy z Niemcami (696). Rosjanie rozstrzygają o przegranej Niemiec w wojnie (700). Problem obcej „interwencji” (702).*

## Rozdział 15 „Komunizm wojenny”

705

*Powstanie i cele „komunizmu wojennego” (705). Przyjęcie programu „lewicowych komunistów” (713). Próby zniesienia pieniądza (716). Utworzenie Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej (723). Spadek wydajności przemysłu (731). Usiłowanie zniesienia rynku i rozwój gospodarki „podziemnej” (733). Ustawodawstwo antypracownicze (737). Polityka wobec związków zawodowych (743). Skutki „komunizmu wojennego” (747).*

## Rozdział 16 Wojna przeciwko wsi

749

*Bolszewicy uważają chłopów za wrogów klasowych (749). Co chłopci uzyskali w latach 1917–1918 i za jaką cenę (751). Polityka rekwizycji żywności i głód w miastach (757). Początek kampanii przeciwko wsi w maju 1918 roku (763). Działania oddziałów aprowizacyjnych napotykają opór; potężny bunt chłopski (768). „Komitety biedoty” (774). Ocena kampanii (778).*

## Rozdział 17 Zamordowanie rodziny carskiej

782

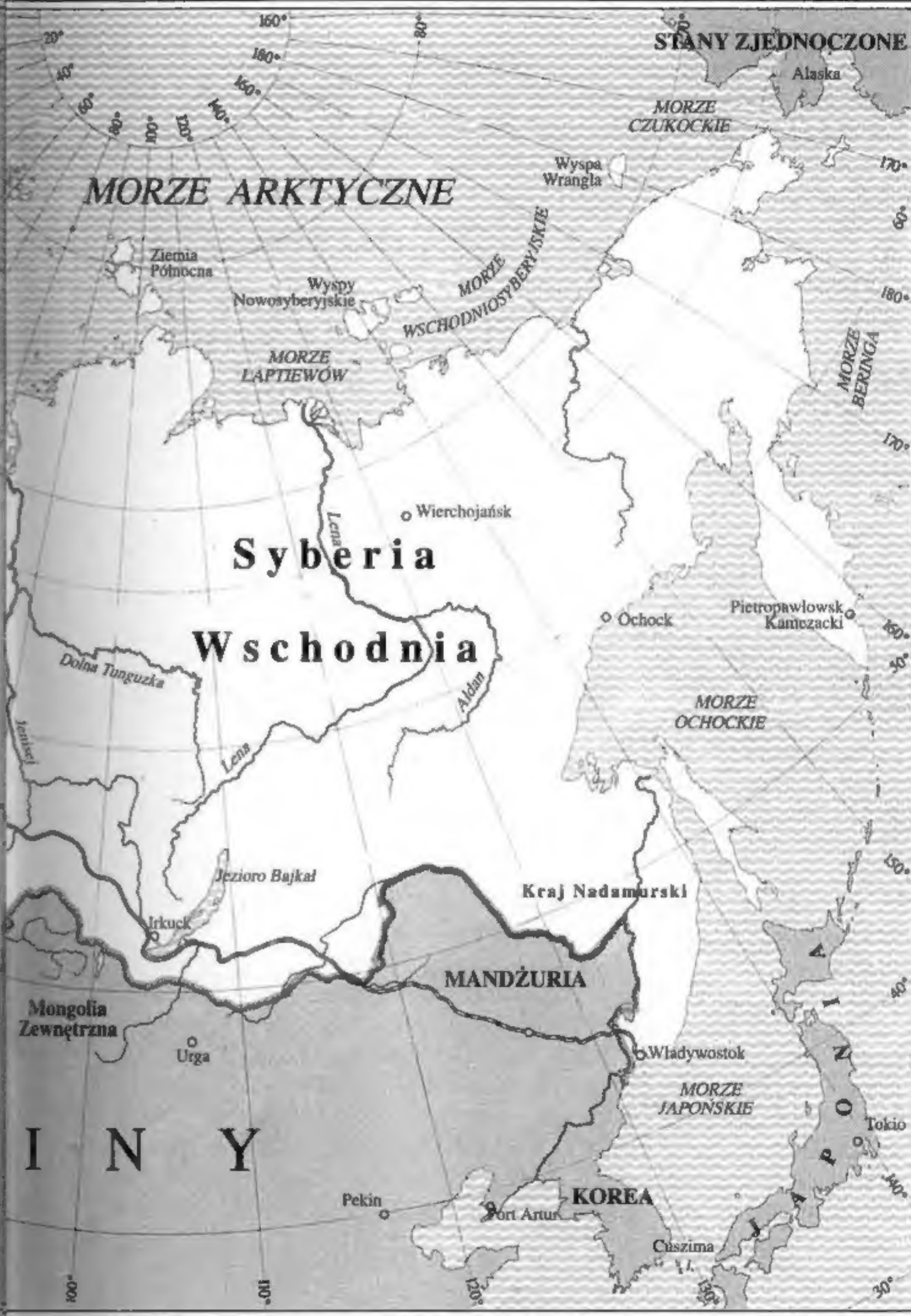
*Wyjątkowość rosyjskiego królobójstwa (782). Eks-car i rodzina carska w pierwszych miesiącach rządów bolszewików (783). Bolszewicy z Jekaterynburga domagają się, aby eks-car został ich więźniem (785). Mikołaj i Aleksandra zostają przeniesieni do Jekaterynburga (787). „Dom specjalnego przeznaczenia” (796). Zamordowanie Michała jako „balon próbny” (800). Czeka przygotowuje akcję ratunkową (803). W Moskwie zapada decyzja o zabiciu eks-cara; Czeka przejmuje obowiązki straży (807). Morderstwo (812). Ukrycie zwłok (815). Zamordowanie innych członków rodziny carskiej w Ałapajewsku (817). Moskwa ogłasza komunikat o egzekucji Mikołaja, ale bez wzmianki o rodzinie (818). Następstwa tych wydarzeń (824).*



Rozdział 18	Czerwony terror	827
<i>Stosunek Lenina do terroru (827). Zniesienie prawa (835). Początki Czeki (839). Konflikt Czeki z Komisariatem Sprawiedliwości (842). Postrzelenie Lenina 30 sierpnia 1918 roku (845). Tło tego wydarzenia i początek kultu Lenina (849). Oficjalne proklamowanie „czerwonego terroru” (856). Masowe mordowanie zakładników (862). Niektórzy bolszewicy czują odrazę do rozlewu krwi (866). Czeka przenika do wszystkich instytucji sowieckich (870). Bolszewicy tworzą obozy koncentracyjne (873). Ofiary „czerwonego terroru” (879). Reakcje zagranicy (881).</i>		
Posłowie		883
Kalendarium		885
Przypisy		899
Indeks nazwisk		957



# IMPERIUM ROSYJSKIE, OKOŁO 1900





## CZEŚĆ I

# AGONIA STAREGO SYSTEMU

*Paralitycy [zasiadający] w rządzie słabiutko, niezdecydowanie, jak gdyby wbrew własnej woli, walczą z epileptykami rewolucji.*

IWAN SZCZEGŁOWITOW  
Minister Sprawiedliwości, w 1915 roku



# Rok 1905: zapowiedź trzęsienia ziemi

**W** przedmowie do autobiograficznej powieści Somerset Maugham wyjaśnia, dlaczego opowieść swą snuć woli raczej w manierze literackiej niż faktograficznej:

Fakt jest bardzo kiepskim gawędziarzem. Rozpoczyna opowieść w sposób przypadkowy, zazwyczaj na długo przed początkiem, przeskakuje z tematu na temat bez ładu i składu, pozostawiając luźno zawieszone wątki, bez żadnych wniosków [...] opowieść zaś wymaga szkieletu-podpórki. Szkieletem opowieści jest, rzecz jasna, fabuła. Fabuła zaś wymaga pewnych cech szczególnych, od których odejść nie wolno. Ma początek, środek i zakończenie [...]. Znaczy to, że opowieść winna zaczynać się w określonym punkcie i w określonym punkcie się kończyć<sup>1</sup>.

Historyk pozbawiony jest luksusu takiego przekształcania wypadków, aby dopasować je do szkieletu fabuły, co oznacza, że jego opowieść nie może mieć ani wyraźnego początku, ani definitywnego zakończenia. Musi się rozpoczynać w dowolnym punkcie i zamierać nie dokończona.

Kiedy rozpoczęła się rewolucja rosyjska? Czołowy publicysta liberalny przełomu wieków, Piotr Struwe, dokonując przeglądu ruin carskiej Rosji, doszedł do wniosku, że taki los był jej przeznaczony już od 1730 roku, kiedy to caryca Anna nie dotrzymała obietnicy przestrzegania ograniczeń konstytucyjnych, narzuconych przez arystokrację jako warunek wyniesienia jej na tron. Można także utrzymywać, że rewolucja rozpoczęła się w 1825 roku od nieudanego spisku dekabrystów. Nie ulega wątpliwości, że w latach siedemdziesiątych XIX wieku istniał już w Rosji w pełni opierzony ruch rewolucyjny; ludzie, którzy przewodzili rewolucji 1917 roku, uważali rewolucjonistów z lat siedemdziesiątych za swych poprzedników.

Jeśli jednak zamierza się opisywać wypadki, które nie tylko zwiastowały rok 1917, ale bezpośrednio do niego doprowadziły, wybór paść musi na zamieszki, które wybuchły na uniwersytetach rosyjskich w lutym 1899 roku. Choć zostały szybko stłumione dzięki łącznemu zastosowaniu ustępstw i represji, zapoczątkowały ruch



protestu przeciw samowładztwu, który nie wygasł już aż po rewolucyjne przewroty z lat 1905–1906. Koniec końców pierwsza rewolucja została również stłumiona, ale za cenę poważnych ustępstw politycznych, które fatalnie osłabiły monarchię rosyjską. O tyle więc, o ile wydarzenia historyczne mają początek, za początek rewolucji rosyjskiej możemy równie dobrze przyjąć strajk powszechny na uniwersytetach w lutym 1899 roku.

Zaiste, początek ten był dziełem ślepego przypadku. Od lat sześćdziesiątych XIX wieku szkoły wyższe w Rosji były głównym ośrodkiem opozycji przeciw caratowi; rewolucjonistami bywali przeważnie bądź studenci, bądź ludzie wyrzuceni z uniwersytetów. Na przełomie wieków w Rosji działało dziesięć uniwersytetów, a ponadto pewna liczba uczelni specjalistycznych, w których nauczano religii, prawa, medycyny i inżynierii. Ogólna liczba ich słuchaczy wynosiła 35 000. Studenci w przeważającej większości wywodzili się z warstw niearystokratycznych. W 1911 roku największą grupę stanowili synowie popów, następnie synowie urzędników i chłopów; potomkowie dziedzicznej szlachty, podobnie jak Żydzi, stanowili niepełna 10 procent<sup>2</sup>. Władze carskie potrzebowały wykształconych elit i rozwijały szkolnictwo wyższe, ale – wykazując brak realizmu – pragnęły ograniczyć kształcenie wyłącznie do szkolenia zawodowego. Polityka taka zadowalała większość studentów, którzy, jeśli nawet byli krytycznie nastawieni do ustroju, bynajmniej nie pragnęli, aby polityka przeszkadzała im w studiach; wynika to jasno z badań przeprowadzonych w rewolucyjnym roku 1905. Ilekroć wszakże władze ostro potraktowały radykalną mniejszość – co zresztą było regułą – studenci zwierali szeregi.

W roku 1884, w trakcie „kontrreform” wprowadzonych po zamachu na cara Aleksandra II, rząd dokonał rewizji liberalnych Statutów Uniwersyteckich, ogłoszonych 21 lat wcześniej. Na mocy nowych przepisów odebrano uniwersytetom znaczną część autonomii i poddano je bezpośredniemu nadzorowi Ministerstwa Oświaty. Uczelnie utraciły prawo wyboru rektorów. Dyscyplinarny nadzór nad studentami oddano w ręce człowieka z zewnątrz, inspektora rządowego wyposażonego w uprawnienia policyjne. Organizacje studenckie zdelegalizowano, jeśli nawet występowały w postaci ziomkostw, których działalność miała wyłącznie samopomocowy charakter. Jak można było oczekiwać, studentom nie spodobały się nowe rozporządzenia, a ich niezadowolenie wzrosło jeszcze po mianowaniu (w 1898 roku) ministrem oświaty profesora prawa rzymskiego, Nikołaja Bogolepowa. Pierwszy wykładowca akademicki na tym stanowisku był oschłym i antypatycznym konserwatystą, któremu nadano przydomek „Kamienny gość”. Mimo to na wyższych uczelniach w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku panował względny spokój.

Wydarzeniem, które ten spokój zakłóciło, była błąhostka. 8 lutego Uniwersytet Sankt-Petersburski tradycyjnie obchodził rocznicę ufundowania uczelni\*.

\* Jeśli nie zaznaczono inaczej, daty dotyczące okresu poprzedzającego luty 1918 roku podawane są według kalendarza juliańskiego, obowiązującego do tego czasu (według „starego stylu”); w XIX stuleciu był on opóźniony w stosunku do kalendarza zachodniego o 12, a w XX wieku – o 13 dni. Od lutego 1918 roku daty podawane są w „nowym stylu”, a więc zgodnie z kalendarzem zachodnim, przyjętym wówczas przez rząd sowiecki.





1. Mikołaj II z rodziną na krótko przed wybuchem I wojny światowej.  
Po prawej ręce cara Aleksandra Fiodorowna. Od lewej do prawej córki: Maria, Tatiana,  
Olga i Anastazja. Z przodu carewicz Aleksey

W dniu tym studenci, po wzięciu udziału w uroczystościach oficjalnych organizowanych przez uczelnię, zazwyczaj organizowali obchody w śródmieściu. Były to zwykłe igraszki, w których polityka nie odgrywała żadnej roli. Jednak w ówczesnej Rosji każde wydarzenie publiczne nie usankcjonowane oficjalnie było traktowane jako niesubordynacja, a więc jako akt polityczny i wywrotowy. Władze, zdecydowane położyć kres takim zaburzeniom, w 1899 roku zwróciły się do rektora, znanego i popularnego profesora prawa, Wasilija Siergiejewicza, by ostrzegł studentów, że podobne obchody nie będą dłużej tolerowane. Ostrzeżenie, rozplakotwane na uniwersytecie i ogłoszone w prasie, zasługuje na przytoczenie w całości, ponieważ wiernie oddaje policyjną mentalność reżimu:



Ósmego lutego, w rocznicę ufundowania Cesarskiego Uniwersytetu Sankt-Petersburskiego, nierzadko zdarzało się, że studenci zakłócali spokój i porządek na ulicach i w innych miejscach publicznych Sankt-Petersburga. Zamieszki te rozpoczynały się bezpośrednio po zakończeniu uroczystości na uniwersytecie, kiedy to studenci, śpiewając i wznosząc okrzyki „Ura!”, tłumnie maszerowali na most Pałacowy, a stamtąd na Prospekt Newski. Wieczorem dochodziło do przypadków hałaśliwego wdzierania się do restauracji, lokali rozrywkowych, do cyrku i do Teatru Małego. Ulice przylegające do tych lokali tarasowane bywały do późnej nocy przez podekscytowany motłoch, co powodowało godne pożałowania starcia i powszechne niezadowolenie. Społeczeństwo Sankt-Petersburga od dawna już zwracało uwagę na te niepokoje; jest ono oburzone, winę zaś składa na uniwersytet i na całe środowisko studentów, choć uczestniczy w nich tylko znikoma jego część.

Prawo potępia takie nieporządki, a winnych zakłócenia ładu publicznego karze siedmiodniowym aresztem i grzywną do 25 rubli. Jeśli takie zaburzenia przyciągną liczny tłum, który zlekceważy policyjny nakaz rozejścia się, uczestnikom grożą kary aresztu do jednego miesiąca i grzywny do 100 rubli. Jeśli zaś zaburzenia przyjdzie uśmierzyć siłą, winnym grozi areszt do 3 miesięcy i grzywna do 300 rubli.

Ósmego lutego policja ma obowiązek pilnowania porządku w taki sam sposób, jak w każdy inny dzień roku. Jeśli dojdzie do zakłócenia ładu, jej obowiązkiem jest położyć kres zaburzeniom za wszelką cenę. Prawo przewiduje nawet użycie siły w celu przywrócenia porządku. Skutki takiego starcia z policją mogą być opłakane. Winni podlegać będą aresztowaniu, utracie praw, zwolnieniu i relegacji z uczelni oraz wysiedleniu z miasta. Czuję się więc w obowiązku przestrzec przed tym panów studentów. Studenci muszą szanować prawo, aby podtrzymać honor i godność uniwersytetu<sup>3</sup>.

Nietaktowne upomnienie rozwścieczyło studentów. 8 lutego, kiedy Siergiejewicz wstąpił na trybunę, aby wygłosić przemówienie, przez 20 minut przerywano mu okrzykami i gwizdami, a następnie młodzież wyruszyła poza teren uniwersytetu, śpiewając *Gaudeamus igitur* i *Marsyliankę*. Tłum usiłował przejść przez most Pałacowy i dotrzeć do śródmieścia, ale przekonawszy się, że drogę zablokowała policja, skierował się ku mostowi Mikołajewskiemu. Tam także już czekała konna policja. Studenci twierdzili, że w trakcie szamotaniny byli bici nahajkami, policjanci zaś zostali obrzuceni kulami śnieżnymi i bryłkami lodu.

W ciągu następnych dwóch dni wielce podekscytowani studenci odbywali zebrania, na których zapowiadali, że będą strajkować, dopóki rząd nie udzieli im zapewnienia, iż policja uszanuje ich prawa<sup>4</sup>. Do tego momentu skargi były konkretne i nie było trudno uczynić im zadość.

Jednak przywództwo nad ruchem protestacyjnym przechwycili niebawem radykałowie kierujący nielegalną Kasą Wzajemnej Pomocy, którzy dojrzelili w nim sposobność do upolitycznienia środowiska studenckiego. Kasą kierowali socjaliści, z których część miała później odegrać czołową rolę w ruchu rewolucyjnym; należeli do nich: przyszły terrorysta Boris Sawinkow, Iwan Kalajew, który w 1905 roku miał dokonać śmiertelnego zamachu na generalnego gubernatora Moskwy, wielkiego księcia Sergiusza, oraz Gieorgij Nosar' (Chrystalow), który w październiku 1905 roku został przewodniczącym Rady Petersburskiej<sup>5</sup>. Przywódcy Kasy początkowo zlekceważyli strajk jako „dziecinadę”, ale skoro tylko zorientowali się,



że ruch cieszy się szerokim poparciem, natychmiast stanęli na jego czele. Aby pokierować strajkiem, powołali komitet organizacyjny i wysłali emisariuszy do innych uczelni z prośbą o poparcie. 15 lutego do strajku włączył się Uniwersytet Moskiewski, 17 lutego poszedł w jego ślady Kijowski i wkrótce w całym cesarstwie zostały zamknięte wszystkie ważniejsze wyższe uczelnie. Ocenia się, że zajęcia bojkotowało 25 000 studentów. Strajkujący wzywali do położenia kresu samowoli dyscyplinarnej i brutalności policji; na razie postulatów politycznych nie wysuwano.

Władze zareagowały aresztowaniem przywódców strajku, ale bardziej liberalni dygnitarze zdolali przekonać je, że protesty nie miały podłoża politycznego i że najlepiej będzie zaspokoić usprawiedliwione pretensje studentów. W rzeczy samej, strajkujący studenci uważali, że działają w obronie prawa, nie zaś że rzucają wyzwanie caratowi<sup>6</sup>. Mianowano komisję pod przewodnictwem byłego ministra wojny Piotra Wannowskiego, sędziwego generała o nieposzlakowanej opinii konserwatysty. Podczas gdy komisja przeprowadzała dochodzenie, studenci stopniowo powracali do zajęć, ignorując protesty komitetu organizacyjnego. Uniwersytet Petersburski przegłosował 1 marca zakończenie strajku, w Moskwie zaś zajęcia wznowiono w cztery dni później<sup>7</sup>.

Niezadowoleni z takiego obrotu rzeczy socjaliści zasiadający w komitecie organizacyjnym wydali 4 marca manifest w imieniu społeczności studenckiej, w którym twierdzili, jakoby wydarzenia z 8 lutego 1899 roku były tylko

jednym z przejawów reżimu panującego w Rosji, który opiera się na samowoli, niejawności i całkowitym braku bezpieczeństwa, w tym braku najbardziej elementarnych, a nawet najbardziej świętych praw rozwoju jednostki ludzkiej...

Manifest wzywał wszystkie elementy opozycyjne w Rosji, by „zorganizowały się do nadchodzącej walki”, która zakończy się dopiero wraz z „osiągnięciem jej podstawowego celu – obalenia samodzierżawia”<sup>8</sup>. Według oficjalnego meldunku policyjnego na temat tych wydarzeń manifest był nie tyle wyrazem dążeń studenckich, ile „preludium do rewolucji rosyjskiej”<sup>9</sup>.

Opisany wyżej epizod był jakby mikrokosmosem tragedii schyłku rosyjskiego caratu; dowodzi bowiem, do jakiego stopnia rewolucja nie była wynikiem nieznośnych stosunków, lecz niemożności pogodzenia różnych postaw. Niewinną manifestację młodzieńczej zapalczywości rząd wolał traktować jako akt buntu. W odpowiedzi radykalni inteligeni doprowadzili do eskalacji skarg studentów na złe traktowanie ich przez policję i nadali im charakter totalnego odrzucenia reżimu. Absurdalne byłoby, rzecz jasna, twierdzenie, że niezadowolenia studentów, które doprowadziło do strajku uniwersyteckiego, nie sposób było uśmierzyć bez obalenia politycznego ustroju państwa; przywrócenie Statutów Uniwersyteckich z 1863 roku walnie przyczyniłoby się do usunięcia przyczyn tego niezadowolenia, o czym zresztą większość studentów musiała być przeświadczona, skoro powróciła do zajęć po utworzeniu komisji Wannowskiego. Technika przekładania konkretnych postulatów na język uniwersalnych żądań politycznych miała odtąd stać się powszechnie



przyjętą metodą postępowania rosyjskich liberałów i radykałów. Wykluczała kompromisy i reformy częściowe; twierdzono, że niczego nie można naprawić dopóty, dopóki istnieje dotychczasowy ustrój, co oznaczało, że koniecznym warunkiem wstępnym jakiegokolwiek poprawy jest rewolucja.

Wbrew oczekiwaniom komisja Wannowskiego opowiedziała się po stronie studentów, składając na policję winę za wypadki lutowe. Doszła do wniosku, że strajki nie miały ani podłoża spiskowego, ani charakteru politycznego, były natomiast spontaniczną manifestacją niezadowolenia studentów ze sposobu ich traktowania. Wannowski proponował przywrócenie Statutów Uniwersyteckich z 1863 roku, a także przeprowadzenie wielu konkretnych reform, m.in. legalizację zrzeszeń studenckich i ziomkostw, skrócenie czasu poświęconego nauce łaciny i zniesienie obowiązkowej greki. Władze wołały zalecenia te odrzucić i stosować kary<sup>10</sup>.

Dwudziestego dziewiątego lipca 1899 roku rząd wydał „Przepisy przejściowe”, stanowiące, że studenci winni wykroczeń politycznych zostaną pozbawieni prawa do odroczenia służby wojskowej. W chwili ich ogłoszenia powszechnie przypuszczano, że chodzi tylko o zastraszenie studentów i że nie będą one stosowane. Ale zostały zastosowane; w listopadzie 1900 roku, po półtorarocznym spokoju, wybuchły więc nowe zamieszki studenckie, tym razem w Kijowie, a ich powodem było relegowanie dwóch studentów. Na kilku uniwersytetach odbyły się wiece protestacyjne dla poparcia Kijowian. 11 stycznia 1901 roku Bogolepów, powołując się na rozporządzenie z lipca 1899 roku, zarządził powołanie do wojska 183 studentów kijowskich. Gdy Uniwersytet Petersburski ogłosił strajk solidarnościowy, w taki sam sposób ukarano 27 tamtejszych studentów. W miesiąc później student Piotr Karpowicz postrzelił i śmiertelnie ranił Bogolepowa; minister ten był pierwszą ofiarą nowej fali terroru, która przez najbliższe kilka lat miała pochłoniąć tysiące ofiar. Współcześni uważali, że wymierzone w studentów zarządzenia Bogolepowa oraz zamach na niego oznaczają początek nowej rewolucyjnej ery<sup>11</sup>.

Do kolejnych strajków uniwersyteckich doszło w Charkowie, Moskwie i Warszawie. W trybie administracyjnym relegowano setki studentów. W 1901 roku rząd, w nadziei na uspokojenie sytuacji, mianował 78-letniego wówczas Wannowskiego następcą Bogolepowa. Wannowski zmienił przepisy uniwersyteckie, zezwalając na zrzeszanie się studentów i rozluźniając dotychczasowe wymagania, jeśli idzie o języki klasyczne. Ustępstwa nie zdołały wszakże ułagodzić studentów; przeciwnie, organizacje studenckie odrzuciły je z uzasadnieniem, że świadczą o słabości reżimu i powinny być wykorzystane do celów politycznych<sup>12</sup>. Ponieważ Wannowski nie zdołał spacyfikować uniwersytetów, został zdymisjonowany.

Od tej pory rosyjskie wyższe uczelnie stały się wylęgarnią opozycji politycznej. Wiaczesław Plehwe, ultrakonserwatywny dyrektor Departamentu Policji, twierdził, że „prawie wszyscy królobójcy i znaczna część ludzi zamieszanych w przestępstwa polityczne” byli studentami<sup>13</sup>. Zdaniem liberalnego uczonego, księcia Jewgienija Trubieckiego, uniwersytety stawały się coraz bardziej rozpolitykowane; studenci tracili zainteresowanie dla praw i swobód akademickich, zajmując się



wyłącznie polityką, co uniemożliwiało normalne życie akademickie. W 1906 roku pisał o strajkach uniwersyteckich z 1899 roku jako o początku „ogólnego kryzysu państwa”<sup>14</sup>.

Niepokoje na uczelniach występowały w okresie nasilania się nastrojów opozycyjnych w ziemstwach, organach samorządowych powołanych w 1864 roku. W 1890 roku, w epoce „kontrreform”, ograniczono uprawnienia ziemstw, co wzbudziło wśród deputowanych równie wielkie niezadowolenie, jak wśród studentów Statutu Uniwersyteckiego z 1884 roku. W końcu lat dziewięćdziesiątych działacze ziemstw zaczęli organizować półlegalne narady o podtekście politycznym<sup>15</sup>.

W tym momencie rząd stanął w obliczu alternatywy: mógł albo zabiegać o ułagodzenie opozycji, albo uciec się do coraz ostrzejszych represji. Mądrzej byłoby na pewno pójść na ustępstwa, ponieważ opozycja stanowiła zlepek różnorodnych elementów, z których najbardziej umiarkowane można było zaspokoić stosunkowo nieznacznym kosztem i odseparować je od rewolucjonistów. Natomiast represje popychały te elementy ku sobie i radykalizowały umiarkowanych. Car Mikołaj II opowiadał się za absolutyzmem, po części w przekonaniu, że przysięga koronacyjna nakłada na niego święty obowiązek podtrzymywania ustroju, po części zaś z powodu przeświadczenia, że inteligenci nie są zdolni rządzić cesarstwem. Choć nie całkiem przeciwny pewnym ustępstwom, pod warunkiem że pozwoliłyby przywrócić porządek, cierpliwością nie grzeszył: jeśli ustępstwa nie doprowadzały natychmiast do pożądaných rezultatów, porzucał je i uciekał się do środków policyjnych.

Kiedy w kwietniu 1902 roku pewien radykalny student zabił ministra spraw wewnętrznych, Dmitrija Sipiagina, postanowiono dać policji praktycznie nieograniczone uprawnienia. Mianowanie Wiaczesława Plehwego następcą Sipiagina zwiastowało początek polityki nieustępliwej konfrontacji ze społeczeństwem, wypowiedzenie wojny tym wszystkim, którzy podawali w wątpliwość zasadę samowładztwa. Za dwuletniej kadencji Plehwego Rosja stała o krok od przekształcenia się w państwo policyjne, w nowoczesnym, „totalitarnym”, znaczeniu tego pojęcia.

W oczach współczesnych Plehwe był człowiekiem owianym mgłą tajemnicy: nie znano nawet daty i miejsca jego urodzenia. Dopiero niedawno, w wyniku poszukiwań archiwalnych<sup>16</sup>, jego przeszłość wyszła na światło dzienne. Pochodzenia niemieckiego, wychowywał się w Warszawie. Ukończył studia prawnicze, a potem przez jakiś czas urzędował jako prokurator. Karierę w biurokracji rozpoczął na dobre w 1881 roku, kiedy został dyrektorem nowo utworzonego Departamentu Policji, powołanego do walki z działalnością wywrotową. Mówiono, że udawał liberała, aby zakwalifikować się na to stanowisko, bo w tym czasie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych panowały względnie oświecone poglądy<sup>17</sup>. Odtąd żył i pracował w mrocznym świecie kontrwywiadu. Wprowadziwszy metody infiltracji i prowokacji, osiągał wspaniałe sukcesy w penetrowaniu i niszczeniu organizacji rewolucyjnych. Doskonale rozumiał problemy dotyczące bezpieczeństwa państwa, odznaczał się niesłychaną pracowitością i zdolnością chwywania w żagle zmiennych wiatrów





2. Włodzisław Plehwe

polityki dworskiej. Jako uosobienie biurokratycznego konserwatyzmu nie godził się na dopuszczenie społeczeństwa do głosu w sprawach państwa. Gdyby zmiany miały okazać się konieczne – on sam w zasadzie nie był im przeciwny – musiałyby jego zdaniem przyjść z góry, z wyżyn tronu: jak pisze jego biograf, był „przeciwny nie tyle zmianom, ile utracie władzy”<sup>18</sup>. Choć nie dopuszczał inicjatyw oddolnych, gotów był przystać na to, by rząd zajął się przeprowadzeniem koniecznych zmian w istniejącym ustroju państwa. Jego zdaniem policja powinna spełniać nie tylko funkcję prewencyjną, zapobiegając działalności wywrotowej, ale także czynnie sterować siłami, które życie wypycha na powierzchnię, a które pozostawione własnemu losowi mogą podważyć polityczny monopol rządu. W takim nadzwyczajnym poszerzeniu zakresu funkcji policyjnych tkwił załączek nowoczesnego totalitaryzmu. Ponieważ Plehwe nie dostrzegał różnicy między opozycją umiarkowaną (lojalną) a radykalną, mimowolnie przyczynił się do powstania jednolitego frontu, który pod nazwą ruchu wyzwolenczego miał w latach 1904–1905 zmusić władzę do rezygnacji z prerogatyw autokratycznych.

Obejmując urząd, Plehwe zabiegał o pozyskanie bardziej konserwatywnego skrzydła ruchu ziemstw. Ale deputowanych do ziemstw z uporem traktował jak urzędników państwowych, a każdy przejaw samodzielności z ich strony uważał za niesubordynację. Jego wysiłki zmierzające do przekształcenia ziemstw w filię Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nie tylko pozbawiały go przychylności konserwatystów zasiadających w ziemstwach, ale i doprowadzały do radykalizacji skupionych w nich konstytucjonalistów; w rezultacie w 1903 roku zmuszony był zarzucić jedyną podjętą przezeń próbę pojednania.



Autorytet Plehwego w społeczeństwie doznał kolejnego uszczerbku z powodu przerażającego pogromu antyżydowskiego, do którego doszło w niedzielę Wielkanocną (4 kwietnia) 1903 roku w besarabskim mieście Kiszyniowie. Zabito wówczas pięćdziesięciu kilku Żydów, znacznie więcej raniono, a duża część mienia żydowskiego została zrabowana lub zniszczona. Plehwe nie krył swej niechęci do Żydów, oskarżając ich o sianie rewolucyjnego fermentu (twierdził, jakoby nie mniej niż 40 procent rewolucjonistów stanowili Żydzi). Choć nigdy nie ujrzały światła dziennego dowody świadczące, że to on właśnie inspirował pogrom kiszyniowski, jego powszechnie znane uczucia antyżydowskie, a także tolerancja, jaką okazywał publikacjom antysemitom, stanowiły zachętę dla władz w Besarabii i rodziły przekonanie, że pogromu nie będzie miał za złe. Dlatego też władze lokalne nie uczyniły nic, aby mu zapobiec, a gdy już wybuchł, nie starały się go uśmierzyć. Bierność ta, a także skwapliwość, z jaką wypuszczono na wolność sprawców, umocniły powszechnie żywione przeświadczenie, że to on był za pogrom odpowiedzialny. Plehwe dodatkowo zraził sobie opinię publiczną prowadzeniem polityki rusyfikacyjnej w Finlandii i w Armenii.

Największym osiągnięciem rządów Plehwego był jedyny w swoim rodzaju eksperyment znany jako „zubatowszczyzna”, od nazwiska Siergieja Zubatowa, szefa moskiewskiej policji politycznej (Ochrany). Polegał on na organizowaniu pod kierunkiem policji związków zawodowych. Była to śmiała próba wyrwania robotników rosyjskich spod wpływów rewolucjonistów przez zaspokajanie ich żądań ekonomicznych. Robotnicy rosyjscy buntowali się od lat osiemdziesiątych XIX wieku. Rodzący się ruch robotniczy był apolityczny, a żądania ograniczał do poprawy warunków pracy, podwyżek płac i innych typowo związkowych postulatów. Ponieważ jednak w ówczesnej Rosji każda zorganizowana działalność robotnicza była zakazana przez prawo, najbardziej niewinne akcje (jak tworzenie kas wzajemnej pomocy czy kółek samokształceniowych) automatycznie nabierały podtekstu politycznego, a więc wywrotowego. Fakt ten wykorzystywali radykalni inteligenci, którzy w latach dziewięćdziesiątych rozwinęli technikę „agitacji” obliczoną na podjudzanie robotników do strajków ekonomicznych, w nadziei, że represje policyjne nieuchronnie popchną ich w kierunku polityki<sup>19</sup>.

Zubatow był przez jakiś czas rewolucjonistą, który przeobraził się w skrajnego monarchistę. Pracując pod rozkazami Plehwego, po mistrzowsku opanował technikę psychologicznej „obróbki” młodocianych rewolucjonistów i nakłaniania ich do współpracy z władzami. Dzięki temu zdobył rozległą wiedzę o problemach robotników i doszedł do wniosku, że ich żądania są politycznie nieszkodliwe, charakteru politycznego nabierają zaś tylko dlatego, że obowiązujące ustawy traktują je jako bezprawne. Uważał, że władze idą rewolucjonistom na rękę, przekształcając uzasadnione żądania ekonomiczne robotników w przestępstwa polityczne. W roku 1898 przedłożył szefowi policji w Petersburgu, Dmitrijowi Triepowowi, memoriał, w którym dowodził, że aby zapobiec agitacji rewolucyjnej, należy dać robotnikom zgodne z prawem możliwości poprawy ich bytu. Radykalni inteligenci nie stanowią poważnego zagrożenia ustroju, chyba że zdołają dotrzeć do mas,



temu zaś można zapobiec, legalizując ekonomiczne i społeczne aspiracje robotników<sup>20</sup>. Zubatow pozyskał w ten sposób poparcie Triepowa i innych arcyreakcyjnych dygnitarzy, a wśród nich wielkiego księcia Sergiusza Aleksandrowicza, skrajnie reakcyjnego generała-gubernatora Moskwy, i przy ich pomocy przystąpił w 1900 roku do organizowania legalnych związków zawodowych<sup>21</sup>. Poczynania te spotkały się ze sprzeciwem tych, którzy żywili obawy, iż inspirowane przez policję organizacje robotnicze nie tylko zaniepokoją i zdeorientują przemysłowców, ale także w przypadku konfliktów w przedsiębiorstwach mogą postawić władze w wyjątkowo niezręcznej sytuacji, zmuszając je do popierania robotników przeciw pracodawcom. Sam Plehwe był do sprawy tej nastawiony sceptycznie, ale Zubatow cieszył się dużym poparciem osób bliskich carowi. Po jego eksperymencie obiecywano sobie bardzo wiele. W sierpniu 1902 roku Zubatow awansował na szefa „wydziału specjalnego” w Departamencie Policji, dzięki czemu stanął na czele wszystkich komórek Ochrony. Rozbudował sieć Ochrony poza istniejące od początku trzy ośrodki (Petersburg, Moskwa i Warszawa) i w miastach gubernialnych powierzył im liczne funkcje przedtem sprawowane przez inne organy policyjne. Od funkcjonariuszy zaangażowanych w polityczną działalność kontrwywiadowczą wymagał biegłej znajomości pism głównych teoretyków socjalizmu, a nadto historii europejskich partii socjalistycznych<sup>22</sup>.

O powodzeniu planów Zubatowa zdawała się świadczyć gorliwość, z jaką robotnicy przystępowali do nowych związków zawodowych. W lutym 1903 roku Moskwa stała się miejscem niezwykłego widowiska: 50 000 robotników maszerowało pod pomnik cara Aleksandra II w pochodzie prowadzonym przez wielkiego księcia Sergiusza. Żydowscy robotnicy w „strefie osiedlenia”, których próby stworzenia własnych organizacji były podwójnie utrudnione, masowo garnęli się do związków Zubatowa.

Wszelako eksperyment omal nie zakończył się fiaskiem już latem 1903 roku, po wybuchu strajku powszechnego w Odessie. Kiedy Plehwe nakazał policji zdławienie strajku, inspirowane przez policję związki zawodowe załamały się: udzielając poparcia pracodawcom, ujawniły prawdziwy cel całego przedsięwzięcia. W następnym miesiącu Plehwe udzielił Zubatowowi dymisji, choć niektórym jego związkom pozwolił kontynuować działalność, i nawet wyraził zgodę na założenie kilku nowych\*.

**W** styczniu 1904 roku Rosja uwikłała się w wojnę z Japonią. Przez dłuższy czas przyczyny zatargu rosyjsko-japońskiego były przedstawiane w fałszywym świetle pod wpływem stronnich relacji Siergieja Wittego, stosunkowo liberalnego ministra finansów i zagorzałego wroga Plehwego; odpowiedzialnością za wojnę Witte

\* Siergiej Witte (*Wspominania*, t. II, Moskwa 1960, ss. 218–219) pisze, że w lipcu 1903 roku Zubatow zwierzył mu się, iż Rosja znajduje się w sytuacji rewolucyjnej, której nie sposób rozładować działaniami policyjnymi. Zubatow przepowiedział także zabójstwo Plehwego. Wieść o tym przekazano Plehwemu, który zdymisjonował Zubatowa i zesłał go na prowincję. W marcu 1917 roku, na wieść o abdykacji cara, Zubatow popełnił samobójstwo.



obarczał po części reakcjonistów pragnących odwrócić uwagę od trudności wewnętrznych („aby zapobiec rewolucji, potrzebna nam mała, zwycięska wojna” – oto opinia przypisywana Plehwemu), po części zaś wyzutych z wszelkich skrupułów awanturników zbliżonych do dworu. Później wyszło na jaw, że Plehwe bynajmniej wojny nie pragnął, awanturnicy zaś odgrywali rolę znacznie mniejszą, niż twierdził Witte. W gruncie rzeczy znaczną część winy za ten konflikt ponosił sam Witte<sup>23</sup>. Jako główny architekt uprzemysłowienia Rosji pragnął zapewnić zagraniczne rynki zbytu dla jej wyrobów przemysłowych. Jego zdaniem najbardziej obiecującym polem ekspansji eksportowej był Daleki Wschód, a zwłaszcza Chiny. Witte był także przeświadczony, że Rosja mogłaby posłużyć za główny szlak przewozu towarów i ludzi z Europy Zachodniej nad Ocean Spokojny; tej potencjalnej roli została pozbawiona wskutek zakończenia w 1869 roku budowy Kanału Sueskiego. Mając na myśli takie cele, Witte przekonał Aleksandra III, by zatwierdził plan budowy linii kolejowej przecinającej bezkresne połacie Syberii. Linia transsyberyjska, której budowę rozpoczęto w 1886 roku, miała być najdłuższą magistralą kolejową na świecie. Car Mikołaj, z pełnym zrozumieniem odnoszący się do idei dalekowschodniego posłannictwa Rosji, zatwierdził i kontynuował to przedsięwzięcie. Dalekowschodnie ambicje Rosji cieszyły się gorącym poparciem kajzera Wilhelma II, pragnącego odwrócić jej uwagę od Bałkanów, co do których miała swoje plany Austria, główny sojusznik Niemiec. (W roku 1897, w czasie rejsu po Morzu Bałtyckim, Wilhelm depeszował do Mikołaja: „Admirał Atlantyku pozdrawia Admirała Pacyfiku”).

W pamiętnikach spisanych po wycofaniu się z życia publicznego Witte utrzymywał, jakoby popierał wprawdzie energiczną politykę rosyjską na Dalekim Wschodzie, ale miał na myśli wyłącznie penetrację gospodarczą, jego plany zostały zaś unicestwione przez wyzutych z poczucia odpowiedzialności generałów i polityków. Teza ta nie może jednak ostać się w świetle materiałów archiwalnych ujawnionych w okresie późniejszym. Plany gospodarczej penetracji Dalekiego Wschodu Witte zainicjował w duchu imperializmu tej epoki; wymagały więc silnej obecności wojskowej, która niechybnie, prędzej czy później, musiałaby pogwałcić suwerenność Chin i wejść w zatarg z ujawniającą imperialne ambicje Japonią. Stało się to oczywiste w 1895 roku, kiedy Witte wpadł na pomysł skrócenia trasy Kolei Transsyberyjskiej dzięki przeprowadzeniu jej przez chińską Mandżurię. Zgodę Chin uzyskał dzięki łapówkom płaconym chińskiemu mężowi stanu, Li Hung-czangowi, oraz dzięki obietnicy sojuszu obronnego. Odpowiednie porozumienie podpisano w lutym 1896 roku, w czasie podróży Li Hung-czanga do Moskwy na koronację cara Mikołaja II. Sygnatariusze zobowiązali się do wzajemnej pomocy w przypadku napaści na którąś ze stron bądź na Koreę. Chiny zezwoliły Rosji na budowę linii do Władywostoku przez Mandżurię z zastrzeżeniem, że suwerenność chińska w tej prowincji będzie poszanowana.

Rosja natychmiast pogwałciła warunki traktatu, wprowadzając do Mandżurii znaczne siły policji i wojska i ustanawiając w Harbinie na wpół niezależną bazę operacyjną. Dodatkowe wojska rosyjskie wysłano do Mandżurii w okresie



antyzachodniego powstania bokserów (1900). W 1898 roku Rosja wymusiła na Chinach udostępnienie bazy marynarki wojennej w Port Artur na warunkach długoterminowej dzierżawy.

Wskutek tych posunięć – i wbrew dążeniom cara Mikołaja do zachowania pokojowych stosunków oraz zastrzeżeniom niektórych ministrów – Rosja zbliżała się do konfrontacji z Japonią. W listopadzie 1902 roku wyżsi dostojnicy rosyjscy odbyli w Jalcie tajną naradę w celu omówienia chińskich skarg na pogwałcenie warunków traktatu przez Rosję oraz problemów wynikających z oporów zagranicznych finansistów przed inwestowaniem w dalekowschodnie przedsięwzięcie Rosji. Zgodzono się co do tego, że Rosja może swoje cele w Mandżurii osiągnąć wyłącznie przez intensywne osadnictwo, ale po to, aby Rosjanie zechcieli się tam osiedlić, władze muszą przedtem zacieśnić kontrolę nad tym terytorium. Według jednomyślnej konkluzji uczestników konferencji, z Wittem włącznie, Rosja powinna była zaanektować Mandżurię, a co najmniej poddać ją ściślejszej kontroli<sup>24</sup>. W następnych miesiącach minister wojny, Aleksiej Kuropatkin, domagał się agresywnych działań w celu ochrony Kolei Transsyberyjskiej; uważał, że jeśli Rosja nie jest skłonna zaanektować Mandżurii, powinna się stamtąd wycofać. W lutym 1903 roku Mikołaj wyraził zgodę na aneksję<sup>25</sup>.

Japończycy, którzy mieli własne plany co do tych obszarów, usiłowali zażegnać konflikt, wyrażając zgodę na podział stref interesów; gotowi byli uznać rosyjskie interesy w Mandżurii w zamian za uznanie ich interesów w Korei. Osiągnięcie porozumienia na tych warunkach byłoby możliwe, gdyby nie fakt, że w sierpniu 1903 roku Mikołaj odwołał Wittego z urzędu ministra finansów; odtąd dalekowschodnia dyplomacja Rosji utraciła busolę, której nie było komu utrzymywać. To wtedy właśnie zajmujący wysokie pozycje społeczne spekulanci, zainteresowani w eksploatacji koreańskich zasobów drewna, zaczęli zaogniać stosunki z Japonią\*. W końcu 1903 roku Japończycy, przeświadczeni, że Rosja nie będzie prowadziła rokowań, postanowili doprowadzić do wojny. Rosjanie, choć świadomi japońskich przygotowań, nie robili nic, godząc się na zrzućenie na Japonię winy za wszczęcie działań wojennych. Japończyków traktowali z absolutną pogardą: Aleksander III nazwał ich „małpami udającymi Europejczyków”, a prości ludzie żartowali, że zarzucają te „makaki” czapkami.

Ósmego lutego 1904 roku Japonia bez wypowiedzenia wojny zaatakowała i przystąpiła do oblężenia bazy marynarki wojennej w Port Artur. Dzięki zatopieniu kilku rosyjskich okrętów wojennych i zablokowaniu pozostałych uzyskała przewagę na morzu, która pozwoliła jej na desant wojsk na Półwyspie Koreańskim. Bitwy, które się wówczas wywiązały, były toczone na terenie Mandżurii,

\* Dymisja Wittego była następstwem niechęci, jaką darzył go car, oraz intryg Plehwego. Nastąpiła wszelako w wyniku nagłego olśnienia. Mikołaj powiedział Plehwemu, że w czasie nabożeństwa w cerkwi usłyszał głos Pana, nakazujący mu, aby „nie zwlekał z działaniem, do którego już wcześniej został przekonany”. V.I. Gurko, *Features and Figures of the Past*, Stanford, Kalifornia 1939, s. 225.



wzdłuż granicy koreańskiej, z dala od skupisk ludności i ośrodków przemysłu, co przysparzało Rosjanom poważnych trudności zaopatrzeniowych. Wzmagał je fakt, że w chwili wybuchu wojny Kolej Transsyberyjska nie była jeszcze w pełni zdalna do użytku, ponieważ nie ukończono budowy odcinka okrążającego jezioro Bajkał. W każdej potyczce Japończycy wykazywali się lepszym dowodzeniem, a nadto sprawniejszym wywiadem.

Organizacja Bojowa socjalistów-rewolucjonistów, która kierowała terrorystycznymi akcjami partii, umieściła Plehwego na czele listy przewidywanych ofiar. Minister przestrzegał wszelkich możliwych środków ostrożności, ale był zadufany w swoją umiejętność przechytrzenia terrorystów, ponieważ osiągnął rzecz pozornie niewykonalną, wprowadzając do Organizacji Bojowej swego agenta, Jewno Azefa. Azef ujawnił policji plan zamachu na życie Plehwego, co spowodowało aresztowanie Grigorija Gierszuniego, terrorysty-fanatyka, który tę organizację założył i kierował nią. Na prośbę Gierszuniego Azef został jego następcą. W latach 1903 i 1904 dokonano kilku zamachów na życie Plehwego, ale wszystkie, z tych czy innych względów, zakończyły się niepowodzeniem. W tym okresie niektórzy eserowcy zaczęli powątpiewać w lojalność Azefa, toteż aby ratować swoją reputację, a być może także życie, Azef musiał zorganizować zabójstwo Plehwego. Akcja, kierowana przez Borisa Sawinkowa, udała się: 15 lipca 1904 roku Plehwego rozniosła na strzępy bomba rzucona do jego powozu\*.

Plehwe w chwili śmierci otoczony był powszechną nienawiścią. Winą za jego śmierć nawet liberałowie obarczali nie terrorystów, lecz władze. Piotr Struwe, który w tym czasie redagował w Niemczech główny organ liberałów, wyrażał uczucia znacznej części opinii publicznej, pisząc tuż po tym wydarzeniu:

Zwłoki Bogolepowa, Sipiagina, Bogdanowicza, Bobrikowa, Andriejewa i von Plehwego to nie melodramatyczne kaprysy czy romantyczne epizody historii Rosji. Zwłoki te znaczą logiczny proces konania samowładztwa. Rosyjskie samowładztwo, którego uosobieniem są dwaj ostatni imperatorowie i ich ministrowie, z uporem odcinało i nadal odcina kraj od wszelkich dróg legalnego i stopniowego rozwoju politycznego [...] Dla rządu straszna jest nie fizyczna likwidacja Sipiaginów i von Plehwów, lecz budzona przez te filary władzy powszechna atmosfera niechęci i oburzenia, która w łonie społeczeństwa rosyjskiego rodzi jednego mściciela po drugim [...]. [Plehwe] sądził, że można utrzymać samowładztwo, wprowadzając wszędzie policję – samowładztwo, które przekształca prawodawstwo, administrację, naukę, Kościół, szkołę i rodzinę w [organa] policyjne – i że takie samowładztwo może wielkiemu narodowi narzucić prawa własnego rozwoju historycznego. A przecież policjanci von Plehwego nie zdołali nawet zapobiec zamachowi bombowemu. Cóż za żalosny dureń!<sup>26</sup>.

\* O sprawie Azefa patrz: Boris Nikolajewsky, *Azef the Spy*, Nowy Jork 1934. Po zamordowaniu Plehwego sława Azefa w kręgach rewolucjonistów wzrosła niepomiaralnie, a swoją dwulicowość zdołał zataić aż do zdemaskowania go przez dyrektora Departamentu Policji, Aleksieja Łopuchina, w grudniu 1908 roku. Zbiegł potem do Niemiec i zajął się robieniem interesów. Zmarł w 1918 roku.





3. Szczątki Plehwego po zamachu terrorystycznym

Struwe i inni liberałowie gorzko później żalowali tych nicostrożnych słów, ponieważ wkrótce już miało się okazać, że dla terrorystów terror stanowił styl życia, a wymierzony był nie tylko przeciw samowładztwu, ale także przeciw owym „drogom legalnego, stopniowego rozwoju politycznego”. Wszelako w podekscytowanej atmosferze tamtych czasów, kiedy polityka przeobraziła się w igrzyska sportowe, terroryści byli powszechnie podziwiani jako bohaterscy bojownicy o wolność.

Śmierć Plehwego głęboko wstrząsnęła carem Mikołajem; emocjonalny zapis w dzienniku, poświęcony temu wydarzeniu, stanowi uderzający kontrast w zestawieniu z zimną obojętnością, z jaką siedem lat później odnotuje zabójstwo Stołypina, męża stanu nieporównanie większego kalibru, który jednak wierzył, że Rosję nie można dłużej rządzić na zasadach samowładztwa. W ciągu dwóch lat Mikołaj utracił wskutek zamachów terrorystycznych dwóch ministrów spraw wewnętrznych i ponownie stanął w obliczu alternatywy: ugoda lub represje. Osobiste skłonności popychały go zawsze ku represjom, wybrałby więc zapewne innego zatwardziałego konserwatystę, gdyby nie nieustający napływ złych wieści z frontu. 17 sierpnia 1904 roku słabsze liczebnie oddziały japońskie zaatakowały główne siły armii rosyjskiej pod Liaojangiem, zmuszając ją do odwrotu do Mukdenu.

Stało się to 24 sierpnia, a już następnego dnia Mikołaj powierzył Ministerstwo Spraw Wewnętrznych księciu Piotrowi Swiatopołkowi-Mirskiemu. W spektrum biurokratycznych polityków Mirski stał na biegunie przeciwnym do tego, który zajmował Plehwe: człowiek nieposzlakowanej prawości, o temperamencie liberała,





4. Książę Piotr Dmitrijewicz Swiatopółk-Mirski

wierzył, że Rosję można rządzić sprawnie tylko wtedy, kiedy państwo i społeczeństwo wzajemnie darzyć się będą szacunkiem i zaufaniem. W jego słowniku politycznym ulubionym słowem było *dowierie* – „zaufanie”. Oficer Sztabu Generalnego, który pełnił funkcję gubernatora kilku prowincji i wiceministra spraw wewnętrznych – a więc szefa policji – reprezentował typ oświeconego biurokraty, który w carskiej Rosji występował częściej, niż się powszechnie sądzi. Bczwzględnie odrzucał policyjne metody Sipiagina i Plehwego, a nie chcąc służyć pod ich rozkazami w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, wolał zabiegać o nominację generała-gubernatora w Wilnie.

Mirski nie był zachwycony propozycją Mikołaja. Względy osobistego bezpieczeństwa nie pozostały bez wpływu na jego wahania; kiedy w półtora roku później przechodził w stan spoczynku, wzniósł toast za własną pomyślność, która pozwoliła mu pozostać przy życiu przez okres pełnienia tak niebezpiecznej misji<sup>27</sup>. Ale jednocześnie nie wierzył, by człowiek wyznający takie jak on poglądy mógł współpracować z dworem. Dla uniknięcia nieporozumień wyłuszczył więc Mikołajowi swoje *credo* polityczne:

Wasza Cesarska Mość niewiele o mnie wie i być może sądzi, że podzielam opinie dwóch poprzednich ministrów. Wprost przeciwnie, moje zdanie jest całkowicie odmienne. Mimo przyjaźni, która mnie łączyła z Sipiaginem, musiałem przecież odejść ze stanowiska wiceministra, ponieważ nie godziłem się z jego polityką. Teraz sytuacja tak się zaogniła, że można by uznać, iż rząd nadal działa na szkodę Rosji. Konieczne jest więc



zawarcie pokoju, w przeciwnym bowiem wypadku Rosja podzieli się niebawem na tych, którzy sprawują nadzór, i tych, którzy są pod nadzorem, a co będzie wówczas?<sup>28</sup>

Zwracał więc Mikołajowi uwagę na konieczność wprowadzenia tolerancji religijnej, poszerzenia uprawnień samorządów (o sobie mówił jako o „człowieku ziemstw”), ograniczenia pojęcia przestępstwa politycznego do aktów terrorystycznych i podżegania do terroru, lepszego traktowania mniejszości, rozluźnienia cenzury oraz zapraszania przedstawicieli ziemstw na konsultacje. Mikołaj, który był zbyt dobrze wychowany, aby otwarcie wyrazić sprzeciw, zdawał się akceptować wszystkie propozycje Mirskiego<sup>29</sup>.

Mianowanie Mirskiego na najważniejszy urząd administracyjny w Rosji przyjęto bardzo przychylnie. Jako doświadczony dygnitarz o szerokim poparciu w społeczeństwie wydawał się idealnym kandydatem do rozwiązywania kryzysu politycznego. Do głównych jego słabości należała miękkość charakteru i brak zdecydowania, co sprawiało, że sygnalizowane przezeń zamierzenia umacniały opozycję w przeświadczeniu, iż rząd jest skłonny poczynić ustępstwa idące dalej niż planowane.

Mirski niezwłocznie przystąpił do działań obliczonych na pozyskanie powszechnego poparcia. Zniósł kary cielesne, rozluźnił cenzurę i przywrócił na stanowiska kilku znanych działaczy ziemstw, usuniętych przez Plehwego. Następnie wyraził zamiar zniesienia ograniczeń krępujących starowierców i ulżenia doli Żydów. Duże wrażenie zrobiło jego opublikowane w prasie pismo do funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w którym oznajmił, że doświadczenie nauczyło go, iż rząd musi okazywać „prawdziwie dobrą wolę i postawę autentycznego zaufania wobec instytucji obywatelskich i stanowych oraz ludności w ogóle”<sup>30</sup>.

Zdawało się, że zajaśniała jutrzeńka nowej ery. Działacze ziemstw dopatrzili się w uwagach Mirskiego zaproszenia do zwołania krajowego zjazdu. Jedno takie spotkanie odbyli w 1902 roku, ale potajemnie, gdyż zjazd był nielegalny. Pomysł zwołania jawnego zjazdu ziemstw pojawił się w końcu sierpnia 1904 roku, natychmiast po nominacji Mirskiego, i szybko zyskał poparcie zarówno liberalnego (konstytucjonalistycznego), jak i konserwatywnego (słowianofilskiego) skrzydła ruchu. Inicjatorzy zamierzali początkowo ograniczyć porządek dzienny do spraw ziemstw. Ale wysłuchawszy uwag Mirskiego, doszli do przekonania, że rząd z zadowoleniem zapozna się z ich poglądami na sprawy ogólnokrajowe i zgodnie z tym rozszerzyli porządek obrad. Działacze ziemstw uważali, że najistotniejsza byłaby instytucjonalizacja niedawnych zmian w polityce rządu; Mirski, bądź co bądź, mógł się okazać jedynie narzędziem w rękach „mrocznych sił” – przede wszystkim kamaryli dworskiej – narzędziem, które można będzie odrzucić, skoro tylko spełni swoje zadanie przywrócenia spokoju w kraju. Jak to ujął Dmitrij Szypow, najwybitniejszy wśród konserwatywnych działaczy ziemstw, wielu jego współpracowników było przekonanych,

że do tej pory zaufanie do społeczeństwa wyraził wyłącznie jeden człowiek, postawiony na czele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. [...] konieczne jest, by uczucie zaufania



tego jednego dostojnika przyswoił sobie cały rząd i ubrał je w formę prawną, osłonił gwarancjami wykluczającymi zmiany stosunku rządu do społeczeństwa zależnie od takich przypadków, jak zmiany personalne na głównych stanowiskach w rządzie. Co więcej, twierdzono, że pałaca stała się potrzeba dokonania odpowiednich zmian w procedurze działań prawodawczych oraz umożliwienie uczestnictwa w tych działaniach ogólnokrajowemu, reprezentatywnemu gremium<sup>31</sup>.

Opinie takie były równoznaczne z dążeniem do konstytucji i do zgromadzenia ustawodawczego. Część konserwatywnych działaczy ziemstw uważała, że posuwają się za daleko, ale w przekonaniu, że rząd zechce się zapoznać z całym zakresem opinii, zgodzili się umieścić propozycje konstytucyjne w porządku obrad zbliżającego się zjazdu, wyznaczonego na początek listopada.

Kiedy Mirski dowiedział się, że działacze ziemstw planują ogólnokrajowy zjazd, nie tylko zaaprobował ten pomysł, ale też zwrócił się do cara o błogosławieństwo i je otrzymał. Działał tak w błędnym przeświadczeniu, że zgromadzenie ograniczy się – jak to w rzeczy samej pierwotnie zamierzano – wyłącznie do problematyki ziemstw; mimowolnie wprowadził też w błąd cara. Dowiedziawszy się o zmianie porządku dziennego, poprosił więc Szypowa, by ten postarał się o odroczenie zjazdu o kilka miesięcy. Szypow sądził, że nie da się tego przeprowadzić, wobec czego minister zaproponował przeniesienie zjazdu do Moskwy. Prośba również została odrzucona i Mirski zgodził się, by zjazd odbył się zgodnie z planem, ale pod pozorem „nieoficjalnej narady”. Aprobata ta wywołała błędne wrażenie, że rząd skłonny jest rozważać możliwość wprowadzenia konstytucyjnego ustroju parlamentarnego.

Spodziewając się, że zjazd wysunie propozycje konstytucyjne, Mirski poprosił Siergieja Kryżanowskiego, urzędnika jego resortu, o naszkicowanie kontrprojektu. Jego zamiarem było sformułowanie programu, który zawierałby maksimum żądań opozycji możliwych do zaakceptowania przez cara<sup>32</sup>.

W takiej atmosferze wielkich oczekiwań ugrupowania opozycyjne uznały, że nadeszła pora zjednoczenia sił. 17 września przedstawiciele konstytucjonalistycznego Związku Wyzwolenia spotkali się potajemnie w Paryżu z socjalistami-rewolucjonistami, a także z polskimi i fińskimi ugrupowaniami narodowymi, by utworzyć jednolity front przeciw samowładztwu\*.

Konferencja paryska stanowiła preludium wielkiego Zjazdu Ziemstw, który odbył się w Petersburgu 6–9 listopada 1904 roku. Wydarzenie to pod względem wagi historycznej porównać można do francuskich Stanów Generalnych z 1789 roku. Część współczesnych była w pełni świadoma tej analogii<sup>33</sup>.

Zjazd obradował w rezydencjach prywatnych, m.in. w mieszkaniu Władimira Nabokowa (ojca wielkiego pisarza) przy ulicy Bolszaja Morskaja, skąd roztaczał się

\* S. Galai, *The Liberation Movement in Russia 1900–1905*. Cambridge, Mass. 1973, ss. 214–219; Richard Pipes, *Struve: Liberal on the Left*, Cambridge, Mass. 1970, ss. 363–366. Socjaldemokraci, którzy własnymi siłami pragnęli przeprowadzić rewolucji, nie wzięli udziału w spotkaniu, Azef natomiast był tam obecny.



widok na Pałac Zimowy<sup>34</sup>. Po przybyciu delegatów do stolicy policja kierowała ich do miejsc przeznaczenia.

Pod głosowanie poddano wiele uchwał; wśród nich najważniejsze, a jednocześnie najbardziej kontrowersyjne wzywały do powołania pochodzącego z wyborów ciała ustawodawczego, które miałoby wpływ na kształtowanie budżetu i sprawowało nadzór nad biurokracją. Konserwatyści sprzeciwiali się temu wnioskowi, twierdząc, że demokracja polityczna obca jest rosyjskiej tradycji; domagali się powołania zgromadzenia czysto doradczego, wzorowanego na moskiewskich zgromadzeniach ziemskich, które przekazywałoby monarsze życzenia jego poddanych, ale nie mieszało się do ustawodawstwa. Ponieśli klęskę, rezolucja sprzyjająca powołaniu zgromadzenia ustawodawczego przeszła 60 głosami przeciw 38. Natomiast niemal jednogłośnie postanowiono, że nowe zgromadzenie będzie miało wpływ na przygotowywanie budżetu państwa i nadzór nad biurokracją<sup>35</sup>. Był to pierwszy w dziejach nowożytnej Rosji wypadek, że legalnie wybrane zgromadzenie – mimo że zwołane pod płaszczykiem „prywatnych konsultacji” – uchwaliło rezolucje domagające się konstytucji i parlamentu, choć w samych rezolucjach nie użyto tych pojęć, które uchodziły za tabu.

W następnych tygodniach platforma uchwalona przez Zjazd Ziemstw posłużyła za podstawę dyskusji wielu ugrupowań publicznych i stowarzyszeń prywatnych, które spotykały się w celu zajęcia stanowiska w sprawach państwowych; była wśród nich moskiewska rada miejska, różne zrzeszenia gospodarcze oraz studenci ze wszystkich prawie wyższych uczelni<sup>36</sup>. Aby jak najszerzej upowszechnić postanie, Związek Wyzwolenia zorganizował ogólnokrajową kampanię bankietów, na wzór Francji z 1848 roku, w trakcie których goście wznosili toasty za wolność i konstytucję<sup>37</sup>. Pierwszy z nich miał miejsce w Petersburgu 20 listopada, w czterdziestą rocznicę reformy sądownictwa; 676 pisarzy i przedstawicieli inteligencji złożyło podpisy pod petycją domagającą się demokratycznej konstytucji i zgromadzenia ustawodawczego. W listopadzie i grudniu podobne bankiety odbyły się w innych miastach. Inteligenci o poglądach socjalistycznych, którzy początkowo wyśmiewali te „burżuazyjne” imprezy, przyłączyli się wreszcie i przyczynili do radykalizacji uchwał. Na 47 bankietów, o których zachowały się informacje, o 36 wiadomo, że poszły w ślady Zjazdu Ziemstw, podczas 11 natomiast posunięto się dalej i żądano zgromadzenia konstytucyjnego<sup>38</sup>. Władze na prowincji, zdezorientowane sprzecznymi sygnałami ze stolicy, nie przeszkadzały, choć Mirski w poufnych okólnikach polecał im nie dopuszczać do organizowania bankietów i rozpędzać je, jeśli będą się odbywały wbrew zakazowi rządu<sup>39</sup>.

Po zawieszeniu obrad Zjazdu Ziemstw Szypow zameldował Mirskiemu o jego uchwałach; minister wysłuchał go przychylnie. Pod koniec tego miesiąca rektor Uniwersytetu Moskiewskiego, książę Siergiej Trubieckoj, na prośbę Mirskiego przedłożył propozycje reformy, które Mirski przekazał Kryżanowskiemu i Łopuchinowi, dyrektorowi Departamentu Policji, w celu ich przeredagowania i wręczenia carowi<sup>40</sup>.



Propozycje reform Trubieckiego, Kryżanowskiego i Łopuchina, które Mirski przedstawił Mikołajowi w początkach grudnia 1904 roku, były zreżymowanym apelem do konserwatywnych instynktów cara<sup>41</sup>. Autorzy zadbali, by proponowane ustępstwa dotyczące konstytucji i parlamentu sprawiały wrażenie przywrócenia dawnych praktyk, a nie iście rewolucyjnej innowacji, którą w istocie były. Reformy Aleksandra II, pisali oni, położyły kres „patrymonialnemu” ustrojowi Rosji dzięki wprowadzeniu pojęcia interesu ogółu. Oznaczały one

kres starego porządku patrymonialnego, a jednocześnie personifikacji idei władzy. Rosja przestała być osobistą własnością i lennem władcy [...]. [Pojęcia] „interesu ogółu” i „opinii publicznej” sugerowały pojawienie się bezosobowego państwa [...] o własnej organizacji politycznej, odrębnej od osoby władcy<sup>42</sup>.

Zakładano, że praworządność da się w pełni pogodzić z samowładztwem, ponieważ car pozostanie wyłącznym źródłem prawa, które mógłby uchylać z własnej woli. Proponowane ciało przedstawicielskie – rozumiane jako ograniczone do pełnienia funkcji doradczych – przedstawiano jako powrót do czasów „prawdziwego samowładztwa”, kiedy to carowie zwykli byli wsłuchiwać się w głos swojego ludu.

Siódmego grudnia projekt Mirskiego był omawiany przez wyższych dostojników pod przewodnictwem cara Mikołaja. Najwięcej kontrowersji wzbudził postulat wprowadzenia do Rady Państwa, gremium dotychczas pochodzącego wyłącznie z nominacji, deputowanych wybieranych przez ziemstwa. Była to propozycja nad wyraz skromna, ale wprowadzała zasadę obieralności do ustroju politycznego, w którym ustawodawstwo i administracja były wyłączną prerogatywą monarchy i przez niego mianowanych urzędników. Wypowiadając się za jej przyjęciem, Mirski argumentował, że „zapewni spokój wewnętrzny lepiej niż bardziej zdecydowane środki policyjne”<sup>43</sup>. Według świadectwa Wittego spotkanie miało bardzo emocjonalny charakter. Większość ministrów opowiedziała się po stronie Mirskiego. Głównym jego adwersarzem był Konstantin Pobiedonoscew, oberprokurator Świętego Synodu i najbardziej wpływowy konserwatysta reżimu, który wprowadzenie obieralnych reprezentantów do instytucji państwowych uważał za zgubny wyłom w tradycyjnym ustroju politycznym Rosji. Po wysłuchaniu obu stron car Mikołaj wyraził zgodę na wszystkie propozycje Mirskiego. Obecni opuścili zebranie w poczuciu, że byli świadkami przełomowego wydarzenia w historii Rosji<sup>44</sup>.

Na prośbę cara Witte przygotował odpowiedni dokument i przedłożył go władcy do podpisania. Ale Mikołaj zastanawiał się: musiał się upewnić. Przed złożeniem podpisu nadającego dokumentowi moc prawną, zasięgnął rady wielkiego księcia Sergiusza oraz Wittego. Obaj wypowiedzieli się przeciw wprowadzeniu do Rady Państwa obieralnych przedstawicieli – wielki książę Sergiusz z przekonania, Witte najprawdopodobniej z oportunistów. Mikołaja nie trzeba było długo przekonywać i z ulgą wykreślił ten punkt. „Nigdy, w żadnych okolicznościach, nie



zgodzę się na przedstawicielską formę rządów – powiedział Wittemu – ponieważ uważam ją za szkodliwą dla ludu, który Bóg powierzył mojej pieczy”<sup>45</sup>.

Na wieść o zmianie stanowiska cara w sprawie kluczowego punktu swojej propozycji Mirski podupadł na duchu. Sądząc, że wszystko przepadło, podał się do dymisji, ale car przekonał go, by pozostał na stanowisku.

Dwunastego grudnia 1904 roku rząd ogłosił ustawę „O naprawie ustroju politycznego”, która wbrew nazwie zapowiadała wszelkiego rodzaju reformy z wyjątkiem reform politycznych<sup>46</sup>. Jedna grupa przepisów dotyczyła warunków życia chłopstwa, inne regulowały ustawowe i obywatelskie prawa ludności. Urzędnicy państwowi mieli być pociągani do odpowiedzialności za wykroczenia. Poszerzono zakres uprawnień ziemstw, a instytucję ziemstw ustanowiono także w niższych jednostkach administracyjnych. Obiecywano wprowadzenie państwowych ubezpieczeń dla robotników, równość wszystkich obywateli wobec prawa, tolerancję religijną i złagodzenie cenzury. Przepisy stanu wyjątkowego z 1881 roku, przewidujące zawieszenie praw obywatelskich w okręgach, w których wprowadzono stan wzmocnionej lub nadzwyczajnej ochrony, miały zostać zmodyfikowane.

Wszystkie te obietnice przyjmowano z zadowoleniem. Ale brak jakichkolwiek ustępstw politycznych powszechnie traktowano jako odrzucenie żądań Zjazdu Ziemstw z listopada 1904 roku<sup>47</sup>. Z tego też względu ustawie z 12 grudnia nie wrócono powodzenia w zakresie rozwiązania kryzysu narodowego, który z natury rzeczy nosił charakter przede wszystkim polityczny.

Mianowano komisje mające sformułować przepisy wykonawcze do ustawy z 12 grudnia, ale były one pozbawione znaczenia, gdyż ani Mikołaj, ani dwór nie życzyli sobie zmian – woleli grać na zwłokę. Być może żywili nadzieję na jakiś cud, może na rozstrzygające zwycięstwo nad Japończykami, odkąd minister wojny Kuropatkin przejął dowództwo nad wojskami rosyjskimi na Dalekim Wschodzie. 2 października rosyjska Flota Bałtycka popłynęła na odsiecz obleżonemu Port Artur.

Ale cud się nie zdarzył i 20 grudnia 1904 roku (2 stycznia 1905 roku) Port Artur skapitulował. Japończycy wzięli 25 000 jeńców oraz niedobitki rosyjskiej Floty Pacyfiku.

Przez cały rok 1904 masy w Rosji zachowywały spokój: rewolucyjną presję na rząd wywierały wyłącznie elity społeczne – studenci i reszta inteligencji oraz szlachta z ziemstw. Dominowały tendencje liberalne, „burżuazyjne”. W wydarzeniach tych socjaliści odgrywali drugorzędną rolę, jako terroryści i agitatorzy. Masy ludności – zarówno chłopci, jak i robotnicy – obserwowały konflikt z ubocza. Jak pisał Struwe 2 stycznia 1905 roku: „W Rosji nie ma jeszcze rewolucyjnego ludu”<sup>48</sup>. Bierność mas zachęcała rząd do prowadzenia akcji „na tyłach” przeciwko oponentom; ufano, że dopóki żądania zmian politycznych ograniczają się do „społeczeństwa”, dopóty można stawić im czoła. Wszystko to uległo dramatycznej zmianie 9 stycznia, wskutek masakry demonstracji robotniczej w Petersburgu. Ta „krwawa niedziela” roznieciła gorączkę rewolucyjną wśród wszystkich warstw ludności i przekształciła rewolucję w zjawisko istic masowe: jeśli Zjazd



Ziemstw w 1904 roku był rosyjskim odpowiednikiem Stanów Generalnych, to „krwawa niedziela” była odpowiednikiem szturm Bastylii.

Mimo to niesłuszne byłoby traktowanie daty 9 stycznia jako początku rewolucji 1905 roku, ponieważ już od roku rząd znajdował się w stanie oblężenia. W rzeczy samej do „krwawej niedzieli” wcale by nie doszło, gdyby nie atmosfera kryzysu politycznego zrodzona przez Zjazd Ziemstw i kampanię bankietową.

Godzi się przypomnieć, że w 1903 roku Plehwe zdymisjonował Zubatowa, ale kontynuował eksperyment inspirowanych przez policję związków zawodowych. Jednym z pozubatowskich związków, którego powstanie zatwierdził, kierował pop, ojciec Gieorgij Gapon (Hapon)<sup>49</sup>. Ten syn ukraińskiego chłopca był osobistością charyzmatyczną, całym sercem utożsamiał się z robotnikami i ich losem. Znajdował się pod duchowym wpływem Lwa Tołstoja i zgodził się na współpracę z władzami dopiero po przezwyciężeniu dużych wątpliwości. Z błogosławieństwem generała-gubernatora stolicy, Fullona, założył Zgromadzenie Rosyjskich Robotników Fabrycznych Petersburga, aby działać na rzecz podniesienia moralnego i kulturalnego poziomu klasy robotniczej. (Kładł nacisk raczej na problemy religijne niż ekonomiczne i do Zgromadzenia przyjmował tylko chrześcijan.) W lutym 1904 roku Plehwe zatwierdził Zgromadzenie Gapona. Cieszyło się ono dużą popularnością, jego filie powstawały w różnych dzielnicach miasta; pod koniec 1904 roku liczyło ponoć 11 000 członków i 8000 sympatyków<sup>50</sup>. Usunęło więc w cień petersburską organizację socjaldemokratyczną, liczebnie zresztą znikomą i złożoną niemal wyłącznie ze studentów. Policja śledziła działalność Gapona z mieszanymi uczuciami, gdyż w miarę jak jego organizacja rozkwitała, przejawiała niepokojącą samodzielność, a nawet usiłowała, bez upoważnienia, stworzyć oddziały w Moskwie i w Kijowie. Trudno powiedzieć, jakie były zamierzenia Gapona, ale brak podstaw, by uważać go za „agenta policji” w przyjętym znaczeniu tego określenia (tj. człowieka, który za pieniądze wydawał swych towarzyszy), ponieważ bez wątpienia sympatyzował ze swoimi robotnikami i utożsamiał się z ich dążeniami. W przeciwieństwie do zwykłych agentów-prowokatorów, nie ukrywał także powiązań z władzami: gubernator Fullon jawnie uczestniczył w niektórych jego imprezach<sup>51</sup>. W rzeczy samej w końcu 1904 roku trudno było powiedzieć, czy to policja wykorzystuje Gapona, czy Gapon policję, jako że w tym okresie stał się już najwybitniejszym przywódcą robotniczym w Rosji.

Początkowo jedyną troską Gapona był komfort duchowy jego trzódki. Ale w końcu 1904 roku, pod wpływem Zjazdu Ziemstw i kampanii bankietowej, a być może także w obawie przed izolacją, doszedł do wniosku, że Zgromadzenie musi wkroczyć na scenę polityczną obok ugrupowań reprezentujących inne warstwy społeczne<sup>52</sup>. Usiłował też nawiązać kontakt z socjaldemokratami i z socjalistami-rewolucjonistami (eserowcami), ale ci go odrzucili. W listopadzie 1904 roku porozumiał się z petersburską organizacją Związku Wyzwolenia, która ochoczo włączyła go do swoich kampanii. Jak wspominał Gapon w swych pamiętnikach:



Tymczasem w listopadzie odbył się wielki Zjazd Ziemstw, po którym rosyjscy prawnicy ułożyli petycje o przyznanie praw i wolności. Nie mogłem uwolnić się od uczucia, że bliski jest już dzień, w którym wydrzemy wolność z rąk naszych prześladowców, a jednocześnie byłem przerażony, że z braku poparcia mas cały wysiłek pójdzie na marne. Spotkałem się z kilkoma liberalnymi inteligentami i spytałem, co ich zdaniem mogliby zrobić robotnicy, aby poprzeć ruch wyzwolenia. Poradzono mi, abyśmy i my ułożyli petycję i przedłożyli ją rządowi. Nie byłem przekonany, czy taka petycja będzie wiele warta, jeśli nie będzie jej towarzyszył potężny strajk robotników fabrycznych\*.

Świadectwo Gapon nie pozostawia wątpliwości, że myśl o petycji robotników, która doprowadziła do „krwawej niedzieli”, narodziła się wśród jego doradców ze Związku Wyzwolenia jako część kampanii bankietowej i spotkań ludzi wolnych zawodów. Pod koniec listopada Gapon zgodził się przedłożyć swojemu zgromadzeniu uchwały Zjazdu Ziemstw i rozpropagować wśród jego członków publikacje Związku Wyzwolenia<sup>53</sup>.

Sposobność większego strajku wyłoniła się już 20 grudnia 1904 roku w Zakładach Putiłowskich, największym przedsiębiorstwie przemysłowym stolicy, wskutek zwolnienia z pracy czterech robotników – członków związku Gapon. Ponieważ dyrekcja Zakładów Putiłowskich na krótko przedtem utworzyła konkurencyjny związek, robotnicy uznali zwolnienie z pracy za zamach na ich stowarzyszenie i ogłosili strajk. Inne fabryki zastrajkowały na znak solidarności. 7 stycznia zastrajkowało około 82 000 robotników; nazajutrz ich liczba wzrosła do 120 000. W Petersburgu nie było już prądu, nie wychodziła prasa; wszystkie lokale publiczne były zamknięte<sup>54</sup>.

Biorąc przykład z kampanii bankietowej, 6 stycznia Gapon zaplanował na niedzielę 9 stycznia pochód robotników do Pałacu Zimowego w celu wręczenia carowi petycji. Podobnie jak we wszystkich dokumentach składanych przez Związek Wyzwolenia lub pod jego wpływem, w petycji uogólniono konkretne, nie związane z polityką, żądania i nadano im polityczny charakter, utrzymując, że poprawa sytuacji robotników nie jest możliwa bez radykalnej zmiany ustroju. Petycja była napisana dręt看ym językiem, mającym rzekomo naśladować gwarę robotniczą; domagano się w niej zwołania zgromadzenia konstytucyjnego oraz stawiano inne żądania zaczerpnięte z programu Związku Wyzwolenia<sup>55</sup>. Odpisy petycji Gapon wysłał do najwyższych dostojników. Mimo sprzeciwu socjalistów przygotowań do demonstracji nie wstrzymano.

Ponieważ Zgromadzenie Gapon było oficjalnie zatwierdzone, robotnicy nie mieli podstaw do obaw, że zamierzona demonstracja będzie czymś więcej niż zdyscyplinowaną, pokojową procesją. Rząd wszelako obawiał się, że przemarsz dziesiątków tysięcy robotników może się wymknąć spod kontroli i doprowadzić do naruszenia porządku publicznego. W oczach władz Gapon był nie tyle agentem

\* G. Gapon, *The Story of My Life*, Nowy Jork 1906, s. 144. Jeśli chodzi o „liberalnych inteligentów”, których radził się Gapon, to wiemy o Jekatierinie Kuskowej, o jej nieformalnym mężu Siergieju Prokopowiczu i o Wasiliju Boguczarskim (Jakowlewie).





5. Gubernator Fullon w odwiedzinach  
u ojca Gapon i jego Zgromadzenia  
Rosyjskich Robotników Fabrycznych

policji, ile „fanatycznym socjalistą” wykorzystującym poparcie policji do własnych, rewolucyjnych celów. Obawiano się nadto, że socjaliści wykorzystają zaburzenia, aby wysunąć własne żądania<sup>6</sup>. 7 stycznia Fullon wezwał robotników do nieuczestniczenia w demonstracji, grożąc użyciem siły, jeśli zajdzie taka potrzeba. Naza jutrz wydano nakaz aresztowania Gapon, który jednak zdołał się ukryć.

Wieczorem 8 stycznia Mirski zwołał nagle posiedzenie ministrów i innych wyższych urzędników, z którymi udało mu się skontaktować; była to przypadkowo dobrana grupa mająca zapobiec wydarzeniom, które groziły przekształceniem się w poważny kryzys. Postanowiono zezwolić na demonstrację, ale postawić zapory,



poza które nie mogła się posunąć. Dostęp do Pałacu Zimowego miał być zablokowany. Gdyby robotników nie udało się powstrzymać metodą perswazji, oddziały wojska rozlokowane na wyznaczonych liniach granicznych miały otworzyć ogień. Powszechnie jednak panowało przekonanie, że nie zajdzie potrzeba użycia siły. Car lekceważąco potraktował strajk 120 000 robotników i zamierzoną demonstrację jako błahy incydent; w przeddzień masakry zapisał w dzienniku: „Na czele związku robotników stoi jakiś pop-socjalista, Gapon”. Upewniwszy się, że sytuacja jest opanowana, wyjechał do Carskiego Sioła, swojej wiejskiej rezydencji.

Fullon, odpowiedzialny za bezpieczeństwo w mieście, był wprawdzie zawodowym żandarmem, ale zarazem człowiekiem łagodnym i kulturalnym, który – jak twierdzi Witte – nie cierpiał metod policyjnych i byłby bardziej na miejscu, kierując pensją dla panien<sup>57</sup>. Wykonując podjęte poprzedniej nocy decyzje, rozmieścił uzbrojone oddziały w kilku kluczowych punktach miasta.

Kiedy w niedzielę rano robotnicy Gapon zaczęli się gromadzić w sześciu wyznaczonych miejscach zbiórki, było już oczywiste, że konfrontacji nie da się uniknąć. Demonstrantów opanował nastrój religijnej ekstazy i gotowi byli na najwyższe poświęcenie; poprzedniego wieczoru niektórzy pisali pożegnalne listy. Maszerujące kolumny przypominały religijne procesje, uczestnicy nieśli ikony i śpiewali nabożne pieśni. W miarę posuwania się grup ku centrum miasta przechodnie zdejmowali nakrycia głowy i żegnali się znakiem krzyża; niektórzy przyłączali się do procesji. Rozległy się cerkiewne dzwony. Policja nie interweniowała.

W końcu demonstranci natknęli się na kordony wojska. W niektórych miejscach żołnierze oddali ostrzegawcze strzały w powietrze, ale tłum, popychany z tyłu, parł naprzód. Żołnierze, nie wyszkoleni w panowaniu nad tłumem, zareagowali w jedyny znany sobie sposób, strzelając do zbliżających się ludzi. Do najkrwawszego starcia doszło przy Narwskiej Zastawie, w południowo-zachodniej części miasta, gdzie demonstrantów prowadził sam Gapon. Wojsko strzelało, a ludzie padali na ziemię; doliczono się 40 zabitych. Gapon podniósł się i zawołał: „Już nie ma Boga, już nie ma cara!”. Do masakry doszło także w innych punktach miasta. Choć dziennikarze mówili o 4600 poległych i rannych, według najbardziej wiarygodnej oceny było 200 zabitych i 800 rannych\*. Zamieszki natychmiast rozprzestrzeniły się po całym Petersburgu. Wieczorem doszło do licznych rabunków, zwłaszcza sklepów handlujących alkoholem i bronią palną<sup>58</sup>.

„Krwawa niedziela” wzbudziła falę oburzenia, która objęła cały kraj; wśród mas obraz „dobrego cara” doznał szkód nie do naprawienia.

Mirski już 18 stycznia otrzymał dymisję bez słowa podziękowania. Był pierwszym ministrem spraw wewnętrznych, od utworzenia tego resortu przed stu laty, którego zwolniono bez nadania mu jakiegoś zaszczytnego tytułu czy choćby orderu<sup>59</sup>.

\* KL, nr 2–3 (1992), s. 56, cyt. u Galaia, *Liberation Movement*, s. 239. Oficjalnie podawano liczby 130 zabitych i 299 rannych; A.N. Pankratowa i in., *Riewolucja 1905–1907 gg. w Rossii; Dokumenty i materiały*, t. IV, cz. 1, Moskwa 1961, ss. 103, 811, przypis 12.



Jego następcą, bezbarwny biurokrata nazwiskiem Aleksandr Bułygin, także długo, do granic przyzwoitości, wzbraniał się przed zaszczytem ministerialnej nominacji. Prawdziwa władza przeszła w ręce Dmitrija Triepowa, który objął po Fullonie stanowisko generała-gubernatora stolicy.

Triepow, dziarski oficer, cieszący się pełnym zaufaniem cara Mikołaja, który cenił jego prostolinijność i brak ambicji osobistych, w nadchodzących miesiącach miał wywierać raczej zbawienny wpływ na cara i namawiał go do ustępstw, których ten wolałby uniknąć\*.

W ślad za „krwawą niedzielą” w całej Rosji odbyły się wiece protestacyjne; ziemstwa, rady miejskie i organizacje nieoficjalne w najostrzejszych słowach potępiały bestialstwo władz. Robotnicy odpowiedzieli strajkami. W styczniu 1905 roku przerwało pracę ponad 400 000 robotników; była to największa w dotychczasowych dziejach Rosji akcja strajkowa<sup>60</sup>. Studenci porzucili sale wykładowe; w wielu miejscowościach niepokoje objęły także szkoły średnie. 18 marca 1905 roku władze zarządziły zamknięcie do końca roku akademickiego wszystkich wyższych uczelni. Zwolnieni od zajęć studenci zasilali szeregi ruchu rewolucyjnego. Szczególnie gwałtowne były zamieszki na ziemiach kresowych. 13 stycznia, podczas strajku powszechnego w Rydze, żołnierze rosyjscy zabili 70 osób. Nazajutrz, podczas strajku w Warszawie, utraciły życie 93 osoby, a 31 zginęło w trakcie obchodów pierwszomajowych (18 kwietnia)<sup>61</sup>. Do najkrwawszej masakry doszło w połowie czerwca w Odessie, gdzie do strajkujących robotników dołączyła zbuntowana załoga pancernika *Potiomkin*. Twierdzono, że zginęło tam 2000 osób, a 3000 odniosło ciężkie rany<sup>62</sup>. W wielu miejscowościach z załamania się porządku skorzystali kryminaliści. Na przykład w Warszawie żydowscy bandyci, udający „anarcho-komunistów”, włamywali się do zamożnych rezydencji, dokonując „ekspropriacji” pieniędzy ich mieszkańców i wszystkiego, co im wpadło w ręce<sup>63</sup>.

Rosja stanęła na skraju przepaści. Odnosiło się wrażenie, że kraj wzbiera gniewem, zawiścią i wszelkiego rodzaju urazami, do tej pory kipiącymi pod pokrywą grozy i strachu. Teraz, gdy ludność utraciła respekt dla władzy, nie pozostało nic, co by spajało społeczeństwo – ani poczucie obowiązku, ani patriotyzm. To przecież władza stworzyła ten kraj, a nie na odwrót. Dla wielu Rosjan było to widowisko przerażające: jakże wątle były więzi utrzymujące jedność cesarstwa i jak potężne siły rozłamowe.

Jak to bywało w zwyczaju w podobnych wypadkach, pierwszą (a często i ostatnią) reakcją władz na kryzys wewnętrzny było powołanie komisji do zbadania przyczyn; tym razem chodziło o niezadowolenie robotników. Komisja pod przewodnictwem senatora Nikołaja Szydłowskiego zdecydowała się na bezprecedensowy krok i poprosiła robotników o wydelegowanie przedstawicieli. W drugim tygodniu lutego 1905 roku w fabrykach petersburskich odbyły się wybory, w których

\* Gapon zbiegł za granicę. Do Rosji wrócił po amnestii ogłoszonej krótko po manifestacji i na rozkaz Azefa został zabity przez eserowca. Mimo protestów robotników po 9 stycznia rozwiązano wszystkie związki zawodowe.



głosowało 145 000 robotników; wybrani przez nich delegaci wytypowali z kolei przedstawicieli do komisji. Mimo tego imponującego początku komisja została rozwiązana i nie osiągnęła nic, ponieważ robotnicy stawiali warunki uznane za nie do przyjęcia. A jednak wydarzenie to miało duże znaczenie historyczne. Nie dość, że były to w ogóle „pierwsze wolne wybory robotnicze” w Rosji<sup>64</sup>, ale „po raz pierwszy w historii Rosji wyłoniono za pomocą wyborów reprezentację dużej części robotników [...], a nie tylko robotników z poszczególnych fabryk”<sup>65</sup>. Uznając robotników za odrębną grupę społeczną o własnych interesach, rząd położył podwaliny tego, co już pod koniec roku przyjmie postać Petersburskiej Rady Delegatów Robotniczych.

Zamieszki bliskie wojny domowej wprawiły cara Mikołaja w stan konfuzji i niemocy. W żaden sposób nie mógł pojąć, dlaczego ludzie nie potrafią zadowolić się losem, jaki wyznaczyło im przeznaczenie, tak jak to było w jego przypadku; on, bądź co bądź, robił swoje, choć trudne, a często także nużące obowiązki nie sprawiały mu przyjemności. („Jestem samowładcą nie dla własnej przyjemności – powiedział Swiatopółkowi-Mirskiemu. – Działam w tym duchu tylko z powodu przeświadczenia, że jest to Rosji potrzebne. Gdyby chodziło jedynie o mnie, z radością byłbym się tego wyrzekł”<sup>66</sup>.) Przez pierwsze dziesięciolecie swego panowania Mikołaj wiernie kroczył śladami ojca, ale car Aleksander nie miał do czynienia ze zbuntowanym krajem. Mikołaj skłaniał się do zdławienia niepokoju siłą. Wszelako policja była żałośnie niezdolna, by stanąć na wysokości zadania, a większość wojska, ponad milion żołnierzy, walczyła przeciw Japończykom tysiące kilometrów od stolicy. Według Wittego kraj był praktycznie ogołocony z sił zbrojnych<sup>67</sup>. Nie było więc innej rady jak ustępstwa polityczne, ale brakowało jasnego rozeznania, jaką to najniższą ceną można się będzie wykupić. Mikołaj i jego zausznicy miotali się między świadomością, że taki stan nie może dłużej trwać, a strachem, że każda zmiana okaże się zmianą na gorsze.

Część dostojników doradzała carowi poszerzenie obietnic danych w edyktie z 12 grudnia. Popierali ich przemysłowcy zaniepokojeni załamaniem się produkcji. Do wydarzeń, które osłabiły sprzeciw Mikołaja wobec dalszych ustępstw, należało zamordowanie przez terrorystę (4 lutego 1905 roku) jego stryja, przyjaciela i zausznika, wielkiego księcia Sergiusza Aleksandrowicza.

Siedemnastego stycznia Mikołaj spotkał się z ministrem rolnictwa i dóbr państwowych, Aleksiejem Jermołowem, doświadczonym i mądrym dostojnikiem. Rada, jakiej udzielił mu Jermołow, najpierw osobiście, a potem w memoriale, wywarła na nim duże wrażenie i – jak się wydaje – była głównym źródłem inspirującym ważne akty ustawodawcze z 18 lutego<sup>68</sup>. Jermołow opisywał Rosję jako kraj znajdujący się u progu rewolucji. W celu uniknięcia krachu trzeba było niezwłocznie dokonać dwóch pociągnięć. Należało powołać radę ministrów, aby zapewnić rządowi niezbędną spójność i zdolność koordynowania polityki w obliczu opozycji; przy istniejącym



wówczas ustroju ani jedno, ani drugie nie było możliwe\*. Jednocześnie trzeba było zwołać Zgromadzenie Ziemstw (ciało o charakterze doradczym), złożone z przedstawicieli wszystkich poddanych cara, bez względu na status społeczny, wyznanie czy narodowość. Tylko takie ciało pozwoliłoby carowi nawiązać bezpośredni kontakt z narodem; po listopadowym Zjeździe Ziemstw, na którym pierwsze skrzypce grała szlachta, nie można było już polegać na tej klasie, tradycyjnej podporze monarchii. Jermołow zapewniał Mikołaja, że może zaufać swemu ludowi. Pisał on:

Wiadomo mi, że Wasza Cesarska Mość wysłuchuje od najbliższych doradców odmien-  
nych opinii. Wiem, że panuje przekonanie, jakoby zwłaszcza w obecnych niespokoj-  
nych czasach, kiedy rozbudzone zostały namiętności, niebezpieczne było zwoływanie  
przedstawicieli narodu. Panuje obawa, że na zgromadzeniu takich przedstawicieli  
rozlegną się głosy wołające o fundamentalną zmianę starodawnych zrębów naszego  
ustroju państwowego, o ograniczenie uprawnień cara, o konstytucję; obawy, że Zgro-  
madzenie Krajowe przekształcić się może w Zgromadzenie Konstytucyjne, że chłop-  
stwo poruszy sprawę „czarnego podziału”\*\*, że zakwestionowana zostanie nawet  
jedność ziem rosyjskich. Nie sposób zaprzeczyć, że podobne głosy mogą istotnie się  
rozlec w takim Zgromadzeniu. Z drugiej jednak strony nie sposób nie żywić ufności, że  
w Zgromadzeniu, w którym reprezentowane byłyby wszystkie warstwy ludności, gdzie  
prawdziwe odbicie znajdą przekonania i duch ludu, takie odosobnione głosy zostaną  
zagłuszone przez przytłaczającą większość dochowującą wiary tradycjom narodowym,  
rodzimy podwalinom rosyjskiego ustroju państwowego. Takie głosy rozlegają się  
bądź co bądź i teraz, ale obecnie są bardziej niebezpieczne, gdyż milczenie mas nie  
daje im odporu. Nie, Wasza Cesarska Mość, takie zjawiska nie mogą być powodem do  
obaw, nie stanowią one żadnego poważnego zagrożenia<sup>69</sup>.

W istocie Jermołow proponował odizolowanie inteligencji przez włączenie  
milczącej większości w ramy procesu politycznego. Alternatywą, jego zdaniem,  
był masowy bunt chłopski, jakiego Rosja nie przeżyła od powstania Pugaczowa za  
panowania Katarzyny Wielkiej.

Przekonany tą argumentacją Mikołaj powiedział następnego dnia Bułygino-  
wi, że skłonny jest rozważyć powołanie organu przedstawicielskiego, który prze-  
dyskutowałby projekty ustaw legislacyjnych.

Osiemnastego lutego car Mikołaj podpisał trzy dokumenty. Pierwszy to manifest  
apelujący do ludności o pomoc w przywróceniu porządku. Drugim było wezwanie  
poddanych cara do przedstawienia „sugestii” „w sprawach dotyczących na-  
prawy państwa i dobrobytu narodu”. Ostatnim był „reskrypt” dla Bułygina, informu-  
jący go, że car postanowił „wciągnąć najwartościowszych ludzi, cieszących się

\* W Rosji przed 1905 rokiem nie było gabinetu ministrów z premierem na czele: ministrowie  
pojedynczo składali sprawozdania carowi i otrzymywali od niego osobiste polecenia. O przy-  
czynach tego stanu rzeczy patrz rozdział 2.

\*\* „Czarny podział” był hasłem chłopów i socjalistów-rewolucjonistów, wzywającym do zniesie-  
nia prawa własności ziemi i do ponownego podziału („repartycji”) całej ziemi znajdującej się  
w rękach prywatnych między gminy chłopskie. Patrz rozdział 3.



zaufaniem narodu i wybranych przez lud, do wstępnego opracowania i oceny aktów legislacyjnych”<sup>70</sup>.

Podczas gdy eksperci opracowywali szkic propozycji o zwołaniu zgromadzenia doradczego, czyli Dumy, w całym kraju odbywały się setki zebrań, na których sporządzano petycje. Reakcja na zaproszenie przeszła najgorsze oczekiwania władz:

Gazety zamieszczały relacje o zebraniach i w ten sposób nadawały rozgłos skargom i żądaniom wypowiedianym przez coraz większą liczbę osób. Miast okiełznać niepokój, *ukaz* monarchy okazał się katalizatorem mobilizującym masy ludzkie, które uprzednio nie odważyły się wyrażać opinii o problemach politycznych. Kampania petycji, zdominowana przez liberałów i liberalne żądania, doprowadziła do wznowienia, w ostrzejszej formie, ofensywy liberałów z jesieni i zimy 1904–1905<sup>71</sup>.

Liberałowie wykorzystywali sposobność, jaką stworzył im edykt z 18 lutego, by forsować swój program i pod pozorem „akcji petycyjnej” wskrzesili kampanię bankietową. Odtąd już nie tylko na prywatnych zebraniach, ale i na zgromadzeniach publicznych wolno było domagać się konstytucji i zgromadzenia ustawodawczego. W kwietniu 1905 roku działacze ziemstw zwołali w Moskwie drugi zjazd; większość delegatów nie była skłonna zadowolić się niczym skromniejszym niż zgromadzenie ustawodawcze. Różne organizacje zawodowe zbierały się i uchwałyły rezolucje w duchu Związku Wyzwolenia. Biurokraci, przerażeni wpływem manifestu na wieś, usiłowali zataić go przed chłopami, ale liberałowie pokrzyżowali te plany, wykorzystując gubernialne i powiatowe ziemstwa do rozpowszechniania go w tysiącach egzemplarzy. W rezultacie wiosną 1905 roku do Petersburga napłynęła fala 60 000 petycji chłopskich<sup>72</sup> (z wyjątkiem nielicznych nie zostały one opublikowane i przeanalizowane). Kampania petycyjna mimowolnie przyczyniła się do upolitycznienia wsi, choć chłopskie skargi dotyczyły głównie ziemi i związanych z nią kwestii ekonomicznych\*.

To właśnie w trakcie kampanii petycyjnej liberałowie powołali do życia trzecią z kolei, najpotężniejszą organizację krajową, Związek Związków, która miała odegrać decydującą rolę w szczytowej fazie rewolucji 1905 roku. Związek Związków był najradykałniejszą z organizacji liberalnych, plasując się na lewo zarówno od Zjazdu Ziemstw, jak i od Związku Wyzwolenia. Decyzję o utworzeniu tej organizacji podjął zjazd Związku Wyzwolenia w październiku 1904 roku. Zadaniem Związku Związków miało być upowszechnianie przesłania liberałów w szerokich kręgach ludzi wolnych zawodów oraz pracowników umysłowych i fizycznych w celu wciągnięcia ich do walki politycznej. Organizacje zawodowe i związkowe powstające pod egidą Związku w zamierzeniu służyć miały nie partykularnym interesom ich członków, lecz włączyć się w kampanię walki o swobody polityczne.

\* Pierwszy zwrócił uwagę na to cenne źródło François-Xavier Coquin w napisanej wspólnie z Céline Gervais-Francelle pracy 1905: *La première révolution russe*, Paryż 1986, ss. 181–200. Apel do ludności o przedkładanie petycji odwołano oficjalnie 6 sierpnia 1905 roku, po ogłoszeniu tzw. Konstytucji Bułyginowskiej.





6. Paweł Milukow, przywódca Partii  
Konstytucyjno-Demokratycznej

Wybitny przywódca liberalistów, Wasilij Makłakow, wspomina, że Zrzeszenie Prawników, do którego należał, nie popierało zbiorowych interesów swych członków i nie zajmowało się problemami prawnymi, lecz wykorzystywało autorytet środowiska prawniczego, aby spotęgować wołanie o parlament i konstytucję<sup>73</sup>. To samo odnosiło się do innych zrzeszeń. Ruch na rzecz tworzenia tego rodzaju stowarzyszeń uległ znacznemu przyspieszeniu po ogłoszeniu manifestu z 18 lutego. Oprócz Zrzeszenia Prawników powołano stowarzyszenia pracowników służby zdrowia, inżynierów i techników, profesorów, agronomów i statystyków, aptekarzy i prowizorów, urzędników i księgowych, dziennikarzy i literatów, weterynarzy, urzędników państwowych, municypalnych i ziemskich oraz nauczycieli. Powstały odrębne organizacje domagające się równouprawnienia Żydów i kobiet<sup>74</sup>. Związek organizował także zrzeszenia masowe; znacznym sukcesem było powołanie do życia Wszechrosyjskiego Związku Urzędników i Robotników Kolejowych, największej organizacji pracowniczej w kraju. Później Związek pomógł w powołaniu do życia Wszechrosyjskiego Związku Chłopskiego. Wszystkie afiliowane związki popierały program minimum, w którym domagano się zastąpienia samowładztwa ustrojem konstytucyjnym oraz nadania ludności wszystkich praw obywatelskich. W innych kwestiach, na przykład zgromadzenia konstytucyjnego, zajmowały one stanowiska bardzo rozbieżne<sup>75</sup>. 8 maja 1905 roku moskiewski zjazd czternastu zrzeszeń, zorganizowany przez Związek Wyzwolenia, połączył się w federacyjny Związek Związków pod przewodnictwem Pawła Milukowa. Milukow, czołowa



postać w ruchu liberalnym, już wówczas był tylko nominalnie liberałem, gdyż gotów był użyć wszelkich środków, ze strajkiem powszechnym włącznie, w celu obalenia samowładztwa. W ciągu następnych pięciu miesięcy Związek Związków praktycznie wytyczał kurs rewolucji rosyjskiej.

**Z** Dalekiego Wschodu nadchodziły coraz gorsze wiadomości. W lutym 1905 roku Rosjanie walczyli z Japończykami o mandzurskie miasto Mukden; Kuropatkin ślubował, że nigdy go nie odda. Była to zażarta bitwa, w której 330 000 Rosjan walczyło przeciw 270 000 Japończyków. Po utracie 89 000 żołnierzy (wobec 71 000 żołnierzy wroga) Kuropatkin postanowił wycofać się z miasta.

Jak gdyby nie dość było tego upokorzenia, w maju nadeszła wiadomość o najgorszej katastrofie w dziejach rosyjskiej marynarki wojennej. Flota Bałtycka opływała właśnie Afrykę, gdy dowiedziano się o kapitulacji Port Artur. Ponieważ zadaniem jej dowódcy, admirała Zinowija Rożestwińskiego, było przyjsście z odsieczą Port Artur, zwrócił się o zezwolenie na powrót do kraju. Prośba została odrzucona. Po połączeniu się z Flotą Czarnomorską, która przepłynęła przez Kanał Sueski, dotarł więc na Morze Chińskie, kierując się ku Władywostokowi przez Cieśninę Cuszimską, oddzielającą Koreę od południowej Japonii. Tam właśnie zaczęła się flota japońska pod dowództwem admirała Tōgō. Okręty rosyjskie miały cięższe działa, ale były powolniejsze i mniej zdolne do manewrowania. Tōgō dysponował też lepszym wywiadem. Bitwa stoczona 14 (27) maja 1905 roku zakończyła się zupełną klęską Rosjan. Na dno poszły wszystkie okręty liniowe i wiele jednostek pomocniczych, a większość pozostałych poddała się; kilka tylko zdołało się uratować pod osłoną ciemności. Sam Rożestwiński dostał się do niewoli. Cuszima położyła kres ostatnim nadziejom, jakie mogły jeszcze żywić władze carskie liczące na odwołanie reform konstytucyjnych dzięki wspaniałemu zwycięstwu wojennemu.

Natychmiastową reakcją cara Mikołaja na Cuszimę było mianowanie Triepowa wiceministrem spraw wewnętrznych o rozległych uprawnieniach policyjnych, które wedle Wittego czyniły z niego „nieoficjalnego dyktatora”<sup>76</sup>. Car postanowił także doprowadzić do pokoju z Japonią. Tę trudną misję powierzono Wittemu, który w czerwcu wyjechał do Portsmouth, w amerykańskim stanie New Hampshire, gdzie miało dojść do rokowań pokojowych pod patronatem prezydenta Theodore’a Roosevelta.

Siergiej Witte był najwybitniejszym politykiem okresu schyłku carskiej Rosji. Nazywanie go mężem stanu byłoby nadużyciem tego określenia, gdyż Wittemu raczej nie dostawało politycznej dalekowzroczności. Ale miał talent – rzadki w Rosji, gdzie władze i opozycja w równym stopniu skłonne były zapędzać się w kozi róg doktrynerstwa – traktowania polityki jako sztuki wybierania tego, co możliwe, a kiedy realizował lub doradzał jakąś linię polityczną, zadowalał się mniejszym złem. Podobnie jak wielu zdolnych polityków, był oportunistą, który pod pozorami służby publicznej zręcznie zabiegał o własny interes. Nikt bardziej od niego nie był powołany do sterowania Rosją w okresie rewolucyjnych burz: miał niezwykle





7. Siergiej Witte w Portsmouth, New Hampshire, lato 1905

wyostrzony instynkt polityczny i nadmiar energii. Na nieszczęście dla Wittego, a być może i dla Rosji, car Mikołaj go nie lubił i nie ufał mu. Delikatny i układowy car nie znoślił z gruba ciosanego, apodyktycznego ministra, który poślubił rozwódkę wątpliwej reputacji, żuł gumę i według plotek (fałszywych) był wolnomularzem.

Witte wywodził się ze zruszczonej rodziny szwedzkiej. Karierę rozpoczął w Departamencie Kolejnictwa Ministerstwa Handlu. Początkowo politycznie sprzyjał nacjonalistom i obrońcom samowładztwa; po zabójstwie cara Aleksandra II wstąpił do prawicowego „Świętego Bractwa”, które zamierzało obrócić oręż terroru przeciw terrorystom. Jego zdaniem Rosja potrzebowała silnej i niczym nie ograniczonej monarchii, ponieważ ponad jedną trzecią ludności stanowili „obcy”<sup>77</sup>. Ale gotów był dojść do porozumienia z opozycją i zawsze przedkładał kompromis nad represje. Wyróżniał się wyjątkowymi zdolnościami administracyjnymi i szybko awansował; w 1889 roku postawiono go na czele kolei państwowych, a w 1892 roku został mianowany ministrem finansów. Był autorem i realizatorem śmiałego planu rozwoju przemysłu w Rosji i przyczynił się do uzyskania pożyczek zagranicznych, z których znaczną część przeznaczono na budowę linii kolejowych i wykup prywatnych firm kolejowych. Jego polityka forsownego uprzemysłowienia budziła wrogość różnych grup nacisku, w szczególności ziemiaństwa i urzędników



Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, uważających, że podkopuje on rolniczą strukturę kraju.

Zdymisjonowany w 1903 roku i obdarzony czysto honorowym stanowiskiem przewodniczącego Komitetu Ministrów, Witte został teraz wezwany do powrotu i posłany do Stanów Zjednoczonych. Instrukcje otrzymał mgliste. W żadnych okolicznościach miał się nie godzić na zapłacenie kontrybucji ani na odstąpienie choćby piędzi „odwiecznej ziemi rosyjskiej”<sup>78</sup>. Poza tym zdany był na własne siły. Witte, który miał wyostrzone poczucie „korelacji sił”, rozumiał, że Rosja ciągle jeszcze dysponuje znacznymi atutami, gdyż wojna poważnie wyczerpała gospodarkę japońską i Japonia potrzebuje kompromisowego porozumienia. W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych wykorzystywał amerykańskie nastroje antyjapońskie i zdobywał popularność opinii publicznej dzięki takim demokratycznym gestom, jak ściskanie dłoni maszynistom kolejowym czy pozowanie paniom z aparatami fotograficznymi, choć jak sam przyznawał – przychodziło mu to z trudem, gdyż nie zwykł zachowywać się jak aktor.

W Rosji wiadomość o Cuszimie jeszcze bardziej wzmogła napięcie polityczne. 23 maja rada miejska Petersburga przyjęła uchwałę o reformach politycznych; następnego dnia w jej ślady poszła moskiewska rada miejska. Były to wydarzenia znamienne, gdyż aż do tego czasu organy samorządu municypalnego zachowywały większą powściągliwość niż ziemstwa i trzymały się z dala od ruchu wyzwolenia. W dniach 24–25 maja działacze ziemstw spotkali się w Moskwie z przedstawicielami szlachty i rad miejskich<sup>79</sup>. Uchwalono rezolucję w sprawie zwołania krajowego organu przedstawicielskiego, wybieranego w tajnym, równym, powszechnym i bezpośrednim głosowaniu; wśród sygnatariuszy byli przewodniczący dwudziestu rad miejskich<sup>80</sup>. Zgromadzenie wybrało deputację do cara, który przyjął ją 6 czerwca. Przemawiając w imieniu delegatów, rektor Uniwersytetu Moskiewskiego, książę Siergiej Trubieckoj, usilnie prosił cara, aby pozwolił przedstawicielom opinii publicznej nawiązać z nim bezpośredni dialog. Mówił o porażkach wojennych, które wywołały wśród ludu widmo „zdrady” na szczytach władzy. Nie precyzując, czy proponowane gremium miałoby charakter doradczy czy ustawodawczy, Trubieckoj proponował, aby wybierane było nie przez odrębne stany, lecz na mocy demokratycznego prawa głosu. „Wasza Cesarska Mość jest carem całej Rosji” – przypominał Mikołajowi. W odpowiedzi monarcha zapewnił deputację, że zdecydowany jest zwołać zgromadzenie przedstawicieli narodu<sup>81</sup>. Spotkanie stworzyło historyczny precedens, gdyż po raz pierwszy władca Rosji spotkał się z przedstawicielami liberalnej opozycji w celu wysłuchania apelu o zmiany konstytucyjne.

O tym, jak szeroko rozprzestrzeniło się po Cuszimie żądanie takich zmian, wnioskować można z faktu, że zjazd marszałków szlachty (12–15 czerwca) doszedł do wniosku, iż Rosja stoi u progu anarchii, gdyż rządzona jest jedynie przez „rząd cieni”. W celu przywrócenia autorytetu państwa car powinien był przestać polegać wyłącznie na środowisku urzędniczym i odwołać się do pomocy „wybranych przedstawicieli całego kraju”<sup>82</sup>.



W tym momencie całym ruchem opozycyjnym sterowali liberałowie i liberalni konserwatyści, którzy w konstytucji i parlamencie widzieli drogę do umocnienia państwa i zapobieżenia rewolucji<sup>83</sup>. Rewolucjoniści w dalszym ciągu odgrywali rolę marginesową i szli w ślad za liberałami. Tak pozostać miało aż do października.

Dwudziestego trzeciego czerwca 1905 roku prasa przyniosła pierwsze relacje o toczących się w kręgach władzy dyskusjach w sprawie Dumy, taką bowiem nazwę miało przyjąć ciało przedstawicielskie. W lipcu dodatkowe informacje na ten temat przeciekły z poufnego spotkania w Peterhofie. (Wiadomości pochodziły od profesora historii Rosji na Uniwersytecie Moskiewskim, Wasilija Kluczewskiego, który jako konsultant uczestniczył w pracach komisji projektowej<sup>84</sup>). Postanowienia dokumentu, popularnie zwanego Konstytucją Bułyginowską, ujawniono oficjalnie 6 sierpnia<sup>85</sup>. Dzięki przeciekom opinia publiczna, choć rozczarowana, nie została zaskoczona. Jak zwykle ustępstwa były za małe i przyszły za późno. Propozycje, które sześć miesięcy wcześniej przyjęto by z radością, teraz nie zadowalały nikogo: opozycja domagała się zgromadzenia ustawodawczego, a nawet zgromadzenia konstytucyjnego, natomiast władze oferowały bezsilne ciało doradcze. Nowa Duma Państwowa miała się ograniczać do rozważania propozycji ustaw przedkładanych jej pod dyskusję przez rząd, po czym przekazywać je Radzie Państwa do ostatecznej redakcji. Rząd nie był nawet zobowiązany do konsultowania się z Dumą: dokument wręcz potwierdzał „nienaruszalność władzy autokratycznej”. Ustępstwem wobec liberalnej opinii publicznej było to, że prawo głosu miało zależeć nie od przynależności stanowej, ale od wielkości majątku, przy czym barierę majątkową ustawiono bardzo wysoko. Wiele okręgów nierosyjskich całkowicie pozbawiono prawa głosu; nie nadano go także robotnikom przemysłowym. W Petersburgu i w Moskwie do udziału w wyborach kwalifikowało się tylko od 5 do 10 procent stałych mieszkańców, w miastach gubernialnych 1 procent, a nawet mniej<sup>86</sup>. Ordynację wyborczą rozmyślnie wypaczono na korzyść chłopów wielkoruskich. Według Wittego w trakcie dyskusji w Komisji Bułyginowskiej zakładano, że

jedyną [grupą], na której w obecnych burzliwych rewolucyjnych warunkach można w Rosji polegać, jest chłopstwo, że chłopci stanowią konserwatywną podporę państwa i dlatego ordynacja wyborcza opierać się musi głównie na chłopach, co znaczy, że Duma będzie głównie chłopska i będzie reprezentowała interesy chłopów<sup>87</sup>.

Założenia tego nigdy nie sprawdzono w praktyce; okazało się zupełnie błędne, ale współgrało z głęboko zakorzenionym przeświadczeniem dworu, jakoby dążenie do zmian politycznych wywodziło się wyłącznie z miast i z nierosyjskich grup etnicznych.

Mimo że tak zwana Duma Bułyginowska obiecywała niewiele, stanowiła poważne ustępstwo, niedostatecznie przez współczesnych docenione: „Samowładca i jego rząd, którzy zawsze uważali, że tylko oni są najlepszymi sędziami interesów ludu, zgadzali się teraz przynajmniej zasięgać opinii ludu na trwałych i mających



szerokie zastosowanie zasadach”<sup>88</sup>. Postępując tak, car akceptował zasadę przedstawicielstwa, choć zaledwie przed ośmioma miesiącami oświadczał, że „nigdy” na to nie przystanie. Witte, który także rozumiał, że propozycje są dalece niewystarczające w stosunku do potrzeb, był mimo to pewien, że Duma w mgnieniu oka przeobrazi się z instytucji doradczej w ustawodawczą w całym tego słowa znaczeniu; tylko „biurokratyczne eunuchy” mogły się łudzić, że Rosję poprzestanie na „parlamencie doradczym”<sup>89</sup>.

Liberałowie stanęli teraz w obliczu wyboru między akceptacją Dumy Bułginskowej w danej im z góry postaci, uproszeniem cara o zmianę warunków lub apelowaniem do narodu o wywieranie presji na władze. Połączony zjazd ziemstw i rad miejskich, zwołany w początku lipca, kiedy to istota rządowych propozycji była już znana, debatował nad tymi trzema wariantami. Bardziej konserwatywnie nastawieni jego uczestnicy obawiali się, że bezpośredni apel do ludności rozpali namiętności chłopstwa, które i tak już zaczynało się buntować, ale panowało powszechne przeświadczenie, że petycja do cara byłaby bezcelowa. Większość postanowiła wezwać ludność do poparcia dla osiągnięcia „pokojuowego postępu” – był to zawołany sposób wezwania do obywatelskiego nieposłuszeństwa<sup>90</sup>.

Mimo takiego biegu wydarzeń w lipcu i w sierpniu 1905 roku sytuacja w kraju zaczęła powracać do normy; opublikowana 6 sierpnia zapowiedź zwołania Dumy i perspektywa pokoju z Japonią podziałały kojąco. Mikołaj, przekonany, że najgorsze już minęło, powrócił do rutyny życia dworskiego. Zlekceważył ostrzeżenia lepiej poinformowanych dygnitarzy, w tym Triepowa, że jest to spokój przed burzą.

Witte powrócił do Rosji jako triumfator: zdołał wytargować warunki znacznie korzystniejsze, niż ktokolwiek śmiał oczekiwać. Na mocy zawartego 5 września (nowego stylu) pokoju w Portsmouth Rosja rezygnowała z południowej części Sachalinu i wyrażała zgodę na pozyskanie przez Japonię Półwyspu Liaotung razem z Port Artur oraz na rozciągnięcie hegemonii nad Koreą – w obu wypadkach w grę nie wchodziła więc własność rosyjska. Kontrybucji miało nie być. Cena była więc niska, zważywszy odpowiedzialność Rosji za wojnę i jej upokorzenie militarne\*.

Witte nie dał się zwieść pozorom. Nie dość, że władza nie była w stanie przywrócić swego autorytetu, ale społeczeństwo rosyjskie znalazło się w kleszczach

\* Porażka zadana Rosji przez Japonię miała poważne konsekwencje dla całej Europy, gdyż zmniejszyła respekt narodów niezachodnich dla białej rasy; po raz pierwszy w historii nowożytnej kraj azjatycki zwyciężył wielkie mocarstwo zachodnie. Jeden z obserwatorów zauważył w 1909 roku, że wojna „radykałnie przekształciła” nastroje Wschodu: „Od Chin po Persję nie ma ani jednego kraju azjatyckiego, w którym wojna rosyjsko-japońska nie wywołała reakcji i w rezultacie nie obudziła nowych ambicji. Z reguły znajdują one wyraz w pragnieniu utrwalenia niepodległości, w żądaniu równości z białą rasą: ogólnie biorąc, sprawiły, że autorytet Zachodu na Wschodzie zaczął podupadać”. (Thomas F. Millard, *America and the Far Eastern Question*, Nowy Jork 1909, ss. 1–2). W pewnym sensie wojna zwiastowała powstanie oporu krajów kolonialnych i dekolonizacji, który zakończyć się miał w pół wieku później.



psychozy i żywiło przekonanie, że „tak dalej być nie może”. Zdawało mu się, że cała Rosja zastrajkowa<sup>91</sup>.

W rzeczy samej zbliżał się ogólnokrajowy strajk generalny.

Krótko po klęsce cuszimskiej na porządku obrad Związku Związków znalazła się idea proklamowania strajku powszechnego w celu rzucenia władzy na kolana. Wtedy to Centralne Biuro Związku przyjęło do wiadomości uchwały dwóch radykalniejszych organizacji przy nim afiliowanych – Związku Urzędników i Robotników Kolejowych oraz Związku Inżynierów – w sprawie proklamowania powszechnego strajku politycznego. Powołano komitet do rozpatrzenia sprawy<sup>92</sup>, ale do początku października niewiele działo się, a wówczas punkt ciężkości oporu politycznego przesunął się ponownie na uniwersytety.

W miarę zbliżania się inauguracji nowego roku akademickiego władze nieoczekiwanie poszły na wspaniałomyślne ustępstwa wobec uniwersytetów. Za radą Triepowa 27 sierpnia wydano rozporządzenia zezwalające profesurze na wybór rektorów, studentom zaś przyznano prawo do zrzeszania się. W celu uniknięcia konfrontacji ze studentami Triepow nakazał policji trzymać się z dala od budynków uniwersyteckich, a odpowiedzialność za przestrzeganie dyscypliny powierzono radom wydziałów<sup>93</sup>. Te liberalne pociągnięcia zmniejszyły niezadowolenie studentów z powodu niepopularnych Statutów Uniwersyteckich z 1884 roku, ale ich skutki okazały się odwrotne do oczekiwanych: miast uspokoić studentów, dawały radykalnej mniejszości sposobność do przekształcenia uniwersytetów w arenę agitacji wśród robotników.

W sierpniu i na początku września studenci dyskutowali, czy powrócić na zajęcia. Przytłaczająca większość pragnęła ponownego otwarcia uczelni: głosowanie na Uniwersytecie Petersburskim dowiodło, że zwolennicy otwarcia są siedmiokrotnie liczniejsi od przeciwników<sup>94</sup>. Jednak, z powodu typowego dla młodych ludzi wyczulenia na zarzut samolubstwa, zawarto kompromis; we wrześniu ogólnokrajowa konferencja studentów, na której reprezentowane były 23 wyższe uczelnie, odrzuciła wnioski o powrót do zajęć, a ustępując radykalnej mniejszości i pragnąc dać dowód politycznego uświadomienia, zgodziła się udostępnić niestudentom pomieszczenia uniwersyteckie na wiece polityczne<sup>95</sup>.

Latem poprzedniego roku mienszewik Fiodor Dan sformułował tę taktykę na łamach organu socjaldemokratów „Iskra”. Wzywał studentów do powrotu na uczelnie z myślą nie o studiach, lecz o przygotowaniu rewolucji:

Systematyczne, jawne gwałcenie wszystkich przepisów polityczno-universyteckiego „rozporządzenia”, przepędzenie wszelakiego rodzaju strażników dyscypliny, inspektorów, nadzorców i szpiegów, otwarcie wrót sal wykładowych przed wszystkimi obywatelami pragnącymi wstępu, przekształcenie uniwersytetów i instytucji szkolnictwa wyższego w miejsce zgromadzeń ludowych i wieców politycznych – oto co winno być celem studentów, skoro tylko powrócą do sal wykładowych, które opuścili. Przekształcenie uniwersytetów i instytucji akademickich we własność rewolucyjnego ludu: oto jak można by sformułować zadanie społeczności studenckiej [...] Przekształcenie



takie oczywiście uczyni z uniwersytetów jeden z ośrodków skupiających i organizujących masy ludowe<sup>96</sup>.

Wbrew intencjom Triepowa jego przepisy umożliwiły realizację takiej właśnie taktyki rewolucyjnej.

Radykalna mniejszość niezwłocznie skorzystała z okazji, zapraszając robotników i innych niestudentów na wiece polityczne w pomieszczeniach uniwersyteckich. Działalność naukowa stała się niemożliwa, a wyższe uczelnie zamieniły się w „kluby polityczne”; nonkonformistyczni profesorowie i studenci stali się przedmiotem zastraszania i prześladowań<sup>97</sup>. Robotnicy nie kwapili się do korzystania z zaproszenia studenckich aktywistów, ale ciekawość wzięła górę. Skoro tylko rozeszła się wieść, że studenci odnoszą się do nich z szacunkiem, liczba robotników przychodzących na wiece wzrosła. Wysłuchiwali przemówień, a niebawem sami zaczęli zabierać głos<sup>98</sup>. Podobne sceny powtarzały się w innych miastach uniwersyteckich, łącznie z Moskwą. Było to widowisko nie mające precedensu: bez żadnych przeszkód ze strony policji radykalni studenci agitowali robotników do strajku i buntu. Nadzieje Triepowa, że rozluźnione przezeń przepisy pozwolą studentom „wyszumieć się”, zupełnie zawiodły. Zdaniem Wittego przepisy uniwersyteckie z 27 sierpnia były katastrofą: „był to pierwszy wyłom, przez który dojrzewająca w podziemiu rewolucja wyszła na światło dnia”<sup>99</sup>.

Pod koniec września w środkowej Rosji rozpoczęła się kolejna fala strajków. Choć miały one podłoże ekonomiczne, dzięki staraniom Związku Związków i pozostających pod jego wpływem radykalnych studentów szybko uległy upolitycznieniu.

Strajki, których punktem kulminacyjnym miał być strajk powszechny w połowie października, rozpoczęły się 17 września od porzucenia pracy przez moskiewskich drukarzy. Strajk, który zaczął się pokojowo, dotyczył płac, ale studenci uniwersytetu natychmiast nadali mu zabarwienie polityczne. Doszło do starć między strajkującymi a policją i kozakami. 3 października drukarze petersburscy ogłosili strajk solidarnościowy<sup>100</sup>. Na znak protestu dołączyli robotnicy innych branż. Aż do utworzenia Rady Petersburskiej (13 października) uniwersytety odgrywały rolę ośrodków koordynujących ruch strajkowy, ponieważ stały się jedyną w Rosji instytucją, w której można było organizować wiece polityczne bez ingerencji policji<sup>101</sup>. W salach wykładowych i innych pomieszczeniach odbywały się wiece z udziałem tysięcy ludzi. Rektor Uniwersytetu Moskiewskiego, Trubieckoj, postanowił nie dopuścić do przekształcenia kierowanej przez niego uczelni w arenę walki politycznej i 22 września zarządził jej zamknięcie. (Było to jego ostatnie posunięcie, jako że w tydzień później nagle zmarł; jego pogrzeb w Moskwie zamienił się w imponującą manifestację polityczną). Ale w Petersburgu uniwersytet i politechnika nadal stały otworem i dzięki temu mogły odgrywać zasadniczą rolę w wydarzeniach, które doprowadziły do strajku powszechnego.

Niepokoje robotnicze w Moskwie i w Petersburgu przybrały charakter ogólnokrajowy, odkąd przyłączyli się do nich pracownicy kolejnictwa. Jak już wspominaliśmy,



Wszechrosyjski Związek Urzędników i Robotników Kolejowych, afiliowany przy Związku Związków, od lata 1905 roku rozważał możliwość powszechnego strajku politycznego. Akcję na kolei zapoczątkował błahy incydent. W końcu września władze zwołały konferencję w celu przedyskutowania z przedstawicielami kolejarzy spraw związanych z ich uprawnieniami emerytalnymi. W dniach 4–5 października rozeszły się fałszywe pogłoski, jakoby aresztowano robotników uczestniczących w konferencji. Związek Urzędników i Robotników Kolejowych skorzystał z tej okazji, by zamiar swój wprowadzić w życie. 6 października zastrajkowały koleje moskiewskie i miasto zostało odcięte od reszty kraju. Strajk rozszerzył się na inne miasta, wkrótce zaś dołączyli do niego robotnicy łączności i przemysłu oraz pracownicy umysłowi. W każdym przypadku Związek Związków i organizacje przy nim afiliowane dbały, by strajkujący wysuwali postulaty polityczne, żądając zwołania zgromadzenia konstytucyjnego wybranego w głosowaniu „czteroprzymiotnikowym” (powszechne, bezpośrednie, tajne i równe). Po części samorzutnie, po części z inspiracji odgórnej, ruch zmierzał w kierunku całkowitego zaprzestania pracy. 8 października Związek Związków zalecił swym członkom, by przerwali pracę na znak solidarności z kolejarzami i by zawiązywali komitety strajkowe w całym kraju. Tak przygotowano teren pod strajk powszechny\*.

W miarę jak ruch nabierał rozmachu, Witte poprosił 6 października o audyencję u cara, który go przyjął trzy dni później. W przeszłości Witte zwykł był mówić carowi tylko to, co znajdowało uznanie monarchy, ale tym razem był brutalnie szczery. Powiedział Mikołajowi, że ma do wyboru tylko dwie drogi: albo mianowanie dyktatora wojskowego, albo poczynienie poważnych ustępstw politycznych. Zarys uzasadnienia tych ostatnich zawierał memoriał, który przyniósł ze sobą\*\*. Mikołaj niemal na pewno opowiedział carycy o tym, co zaszło, gdyż Witte został zaproszony na następny dzień (10 października) do Peterhofu, aby powtórzył swe argumenty w jej obecności. W ciągu całego spotkania Aleksandra nie odezwała się ani słowem.

Uważna lektura memoriału Wittego wskazuje, że znany mu był program Związku Wyzwolenia, a zwłaszcza pisma jego czołowego teoretyka, Struwego. Nie rozwodząc się nadmiernie, Witte proponował przyjęcie platformy, której Struwe bronił na łamach organu Związku, pisma „Oswobożdienije”: „Hasło «wolność»

\* Galai, *Liberation Movement*, ss. 262–263. Związek Urzędników i Robotników Kolejowych był największą organizacją pracowniczą w Rosji i liczył 700 000 członków, w tym tylko 130 000 robotników wykwalifikowanych; większość stanowili pracownicy niewykwalifikowani, głównie chłopci; zob. O. Anweiler, *The Soviets*, Nowy Jork 1974, s. 269, przypis 53.

\*\* S.J. Witte, *Wospominanija*, t. III, cz. 2. Patrz: A.M. Verner, *Nicholas II and the Role of the Autocrat during the First Russian Revolution, 1904–1907*, praca doktorska z uniwersytetu Columbia, 1986, ss. 370–376. Verner twierdzi, że Witte podał błędną datę pierwszej audyencji u cara i że w rzeczywistości odbyła się ona dzień wcześniej (8 października), ale to się wydaje nieprawdopodobne, zwłaszcza w świetle świadectwa osoby trzeciej, Dmitrija Solskiego (S.J. Witte, *Wospominanija*, t. III, s. 25).



musi stać się hasłem działania władz. Innej drogi ocalenia państwa nie ma”\*. Sytuacja była krytyczna. W kraju postępowała niebezpieczna radykalizacja, a masy, utraciwszy zaufanie do władz, szykowały się do podkopania fundamentów kraju:

Postępu ludzkości nie da się zahamować. Idea wolności człowieka zwycięży, jeśli nie w drodze reform, to przez rewolucję. Ale w tym drugim przypadku odrodzi się z popiołów tysiącletniej zniszczonej przeszłości. Rosyjski bunt, bezmyślny i bezlitosny, zmiecie wszystko, obróci wszystko w proch. Jaka Rosja wyłoni się z tych bezprzykładnych prób, nie sposób sobie wyobrazić: potworności rosyjskiego buntu mogą przewyższyć wszystko, co znają dzieje. Niewykluczone, że interwencja zagraniczna doprowadzi do rozbioru kraju. Próby wcielenia w życie ideałów teoretycznego socjalizmu – próby takie zakończą się niepowodzeniem, ale ponad wszelką wątpliwość zostaną podjęte – zburzą rodzinę, przejawy kultu religijnego, własność, wszystkie podwaliny prawa<sup>102</sup>.

Aby zapobiec takiej katastrofie, Witte proponował zaspokojenie żądań liberałów i oderwanie ich dzięki temu od rewolucjonistów. Po rozbiciu zjednoczonego frontu opozycji możliwa będzie pacyfikacja liberałów i izolacja radykałów. Jedyną realistyczną drogą postępowania, na którą wkroczyć trzeba natychmiast, bo nie ma czasu do stracenia, jest „śmiałe i jawne przejęcie kierownictwa ruchu wyzwolenia”. Rząd musi przyjąć zasadę konstytucjonalizmu i zdemokratyzować ograniczoną ordynację wyborczą przewidywaną dla Dumy doradczej. Ministrowie powinni być wybierani przez Dumę i odpowiadać przed nią, a przynajmniej cieszyć się jej zaufaniem. Witte zapewniał cara Mikołaja, że ani konstytucja, ani parlament ustawodawczy nie podkopią jego autorytetu: przeciwnie, raczej go umocnią. W dalszym ciągu Witte proponował, aby w celu wyciszenia niepokojów społecznych poprawić warunki życia robotników, chłopów i mniejszości narodowych, a także zagwarantować wolność słowa, prasy i zgromadzeń.

Był to program rewolucyjny, zrodzony z desperacji, gdyż Witte zdawał sobie sprawę, że władza nie dysponuje siłą wojskową niezbędną do przywrócenia porządku\*\*. Choć 9–10 października wskazywał na represje wojskowe jako jedyną alternatywę, robił to wyłącznie *pro forma*, wiedząc doskonale, że jedyną realistyczną opcją byłaby kapitulacja.

Na dworze i w najwyższych kręgach urzędniczych nad propozycjami tymi zażarcie dyskutowano. Nie mogąc zdecydować się na sugerowane przez Wittego

\* Memoriał Wittego z 9 października 1905 r. Zob. „Krasnyj archiw”, 1925, nr 11–12, ss. 51–61. Cytowany fragment pojawia się na s. 55. A oto co pisał Struwe pięć miesięcy wcześniej: „Rosja potrzebuje silnej władzy, nie obawiającej się rewolucji, ponieważ stanie na jej czele [...]. Rewolucja w Rosji musi stać się władzą” (R. Pipes, *Struve: Liberal on the Left, 1870–1905*, Cambridge, Mass. 1970, s. 384). O programie Struwego, z którego Witte czerpał pełną garścią zob. tamże, ss. 376–385. Sam pomysł jest echem rewolucji francuskiej; gdy w lutym 1791 roku Ludwik XVI apelował do Zgromadzenia Narodowego o kontynuowanie dzieła reform, przywódca żyrondystów, Brissot, oświadczył: „Król jest teraz Głową Rewolucji” (L.M. Thompson, *The French Revolution*, Oksford 1947, s. 192).

\*\* Cały garnizon petersburski liczył wówczas 2000 żołnierzy; zob. A. Ascher, *The Revolution of 1905*, Stanford, Kalifornia 1988, s. 225. Por. S.J. Witte, *Wospominanija*, t. II, ss. 9–10, 26–27.



drastyczne przemiany, Mikołaj zgodził się początkowo tylko na jedno biurowe pociągnięcie, do którego od dawna już go namawiano, a mianowicie na powołanie gabinetu ministrów. 13 października Witte otrzymał depezę z nominacją na prezesa Rady Ministrów „w celu ujednolicenia działalności wszystkich ministrów”<sup>103</sup>. Uważając, że oznacza to odrzucenie jego propozycji reform, Witte poprosił o audiencję u cara i powiedział mu, iż nie widzi możliwości sprawowania urzędu premiera, jeśli jego program nie zostanie zaakceptowany w całości. Jednak 14 października został poproszony, aby następnego dnia rano wrócił do Peterhofu i przywiózł projekt manifestu.

Podczas gdy Mikołaj przeżywał rozterki w związku z propozycjami Wittego, kraj zbliżał się do paraliżu. Wydarzenia tygodnia, który nastąpił po pierwszej wizycie Wittego w Peterhofie (10–17 października 1905 roku), krytycznego w dziejach Rosji, trudno jest do końca zrozumieć z uwagi na sprzeczne roszczenia rozmaitych ugrupowań opozycyjnych, których obecnie dostępne źródła nie pozwalają wyjaśnić. Zdaniem dobrze poinformowanych władz policyjnych strajk generalny i Rada Petersburska były dziełem Związku Związków. Triepow obarczał ten ostatni odpowiedzialnością za stworzenie Rady Petersburskiej i przypisywał mu rolę „centrum organizacyjnego”<sup>104</sup>. Tego samego zdania był także szef Ochrony w Petersburgu, generał Aleksandr Gierasimow, w którego przekonaniu w październiku 1905 roku Związek Związków wywierał wpływ dzięki opracowaniu wspólnego programu dla rozproszonych ugrupowań: „Główna inicjatywa i rola organizatora w wyżej wymienionych strajkach należały do Związku Związków”<sup>105</sup>. 10 listopada car Mikołaj pisał do matki, że „osławiony Związek Związków [...] kierował wszystkimi zaburzeniami”<sup>106</sup>. Pogląd ten potwierdza w swych pamiętnikach Milukow, choć on skłonny jest przypisywać największą rolę organizacji macierzystej, Związkowi Wyzwolenia. Twierdzi, że pierwsze wiece robotnicze, które doprowadziły do wyłonienia Rady Petersburskiej, odbywały się w domach członków Związku Związków, a pierwszy apel o jej zwołanie wydrukowano w jego zakładach graficznych<sup>107</sup>. Mienszewicy stanowczo temu zaprzeczali, upierając się, że to oni wylansowali pomysł Rady; w tym względzie popiera ich część pierwszych historyków komunistycznych<sup>108</sup>. W rzeczy samej są dowody, że 10 października mienszewicy, przeważnie studenci, zaapelowali do robotników Petersburga, by wybrali Radą Robotniczą do pokierowania strajkiem<sup>109</sup>. Ale pewne wskazówki świadczą też o tym, że robotnicy, korzystając z precedensu stworzonego przez Komisję Szydłowskiego, samorzutnie wybrali przedstawicieli, których nazywano starostami (tytuł nadawany obieralnym urzędnikom wiejskim); część z nich należała do Komisji Szydłowskiego<sup>110</sup>. Najprawdopodobniej inicjatorem Rady był Związek Związków, a młodzi mienszewicy pomagali pozyskać poparcie robotników fabrycznych. Do podobnego wniosku doszedł generał Gierasimow<sup>111</sup>.

Dziesiątego października zastrajkowali pracownicy łączności i usług w petersburskich przedsiębiorstwach publicznych i prywatnych. Nazajutrz ponad 30 000



ludzi, w większości robotników i innych niestudentów, wypełniło aule i audytoria uniwersytetu. Zgromadzenie przegłosowało przyłączenie się do strajku kolejarzy<sup>112</sup>. Do 13 października w całej Rosji ustał praktycznie ruch kolejowy, przzerwana została też łączność telegraficzna. Do strajku przystępowali coraz liczniej robotnicy przemysłowi, a także pracownicy umysłowi.

Rada Petersburska zebrała się po raz pierwszy 13 października w Petersburskim Instytucie Politechnicznym. W zebraniu uczestniczyło około 40 inteligentów i delegatów robotniczych. Zwołano je w celu wyłonienia ośrodka kierującego strajkiem. Początkowo Rada była tylko takim właśnie ośrodkiem, co znajdowało odbicie w nazwach, którymi posługiwała się w ciągu pierwszych czterech dni istnienia: Komitet Strajkowy, Powszechna Rada Robotnicza i Komitet Robotniczy. Nazwę Rada Delegatów Robotniczych przyjęto dopiero 17 października\*. Tego dnia wybrano piętnastu obecnych na sali delegatów robotniczych, resztę stanowili wybrani w początkach roku członkowie Komisji Szydlowskiego<sup>113</sup>. Sesja inauguracyjna poświęcona była strajkowi. Uchwalono apel do robotników o kontynuowanie strajku w celu wymuszenia zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego i uchwalenia ośmiogodzinnego dnia pracy.

Na drugim posiedzeniu rady, 14 października, stałym przewodniczącym został wybrany mienszewik Gieorgij Nosar' (Chrystalow). (W 1899 roku był on jednym z przywódców strajku studenckiego na Uniwersytecie Petersburskim.) W owym czasie zamarło już całkowicie życie publiczne w Petersburgu. Prospekt Newski oświetlały reflektory zainstalowane na wieżycze gmachu Admiralicji.

W tym momencie (14 października) Triepow ogłosił ostrzeżenie przed dalszymi rozruchami, grożąc użyciem broni palnej<sup>114</sup>. Uniwersytet Petersburski kazał otoczyć wojskiem, a od 15 października nie zezwalał na odbywanie tam żadnych wieców. W kilka dni później zamknął uniwersytet do końca roku akademickiego. Elementy prawicowe zaczęły bić Żydów, studentów i wszystkich, którzy wyglądem przypominali inteligentów. Noszenie okularów stało się niebezpieczne\*\*. Był to początek gwałtownych napaści motłochu, które po wydaniu manifestu październikowego przybrać miały pokaźne rozmiary, pochłaniając setki, jeśli nie tysiące ofiar i powodując ogromne szkody materialne.

Na trzeciej sesji (15 października) Rada przekształciła się w organizację oficjalną. Obecnych było 226 delegatów z 96 różnych zakładów. Masowo zjawili się także socjaliści, a wśród nich bolszewicy, którzy początkowo Radę bojkotowali,

\* Pierwsza rada została wyłoniona w maju 1905 roku w Iwanowo-Wozniesiensku w celu kierowania sporem ekonomicznym między robotnikami a pracodawcami. Politycznego programu nie miała. Zob. O. Anweiler, *The Soviets*, Nowy Jork 1974, ss. 40–42.

\*\* W rewolucyjnych latach 1905–1906, a także w 1917 roku, osoby noszące okulary („okularnicy”) narażały się na wściekłość motłochu, podżeganego zarówno przez monarchistów, jak i przez radykałów: zob. A. Parry w przedmowie do pracy A. Wolskiego (Machajskiego), *Umstwiennyj raboczij*, Nowy Jork–Baltimore 1968, ss. 15–16.



ponieważ sprzeciwiali się powoływaniu „organów samorządu proletariackiego przed przechwyceniem władzy”<sup>\*</sup>.

Na sesji 15 października poczyniono kolejny krok w sferze organizacyjnej, na który współcześnie nie zwrócono prawie żadnej uwagi, ale który zaowocować miał ważkimi konsekwencjami w lutym 1917 roku, kiedy to wskrzeszono Radę (już) Piotrogradzką. Uformował się Komitet Wykonawczy złożony z 31 osób: 14 reprezentowało dzielnice miasta, 8 związki zawodowe, a 9 (29 procent) partie socjalistyczne. Te ostatnie przydzieliły po trzy mandaty mienszewickiej i bolszewickiej frakcji w partii socjaldemokratycznej oraz socjalistom-rewolucjonistom. Inteligentów-socjalistów Rada nie wybierała; mianowały ich poszczególne partie. Dysponowali wprowadzić tylko głosem doradczym, ale doświadczenie i umiejętności organizacyjne dawały im gwarancję przejęcia kierowniczej roli w Komitecie Wykonawczym, a dzięki temu w ogóle w Radzie. W 1917 roku Komitet Wykonawczy Rady Piotrogradzkiej miał się składać wyłącznie z inteligentów oddelegowanych przez partie socjalistyczne<sup>115</sup>. Rosnące wpływy radykalnej inteligencji znalazły wyraz w apelu, który 15 października Rada wystosowała do robotników: zawierał on otwartą groźbę użycia przemocy fizycznej przeciw łamistrajkom. „Kto nie z nami, ten przeciw nam, a wobec takich Rada Delegatów postanowiła zastosować środki skrajne – siłę”. Robotników wzywano, by siłą zamykali zakłady odmawiające przyłączenia się do strajku i uniemożliwiali rozprowadzanie prasy rządowej<sup>116</sup>.

Na posiedzeniu 17 października Rada przybrała nazwę: Rada Delegatów Robotniczych i poszerzyła skład Komitetu Wykonawczego do pięćdziesięciu osób, przy czym partiom socjalistycznym przydzielono po siedem miejsc, a więc w sumie 21 (42 procent). Postanowiono przystąpić do wydawania gazety „Izwestija” jako oficjalnego organu Rady.

Podobne rady zawiązały się w około 50 miastach prowincjonalnych, a także w niektórych okręgach wiejskich oraz w kilku jednostkach wojskowych, ale Rada Petersburska od samego początku cieszyła się największymi wpływami.

Wieczorem 14 października Witte otrzymał z Peterhofu depeszę zapraszającą go do przybycia nazajutrz rano z projektem manifestu. Witte twierdzi, że nie mógł napisać manifestu, ponieważ kiepsko się czuł, zlecił więc to zadanie Aleksiejowi Obolenskiemu, członkowi Rady Państwa, który przypadkowo nocował w jego domu<sup>117</sup>. Jest mało prawdopodobne, by nie zdawał sobie sprawy z wagi tego dokumentu, a zarówno przed tym wydarzeniem, jak i po nim sprawiał wrażenie zdrowego; bardziej wiarygodnym wyjaśnieniem rezygnacji z tej wyjątkowej okazji do udziału w tworzeniu historii wydaje się więc obawa przed odpowiedzialnością

\* L. Geller i N. Rowińska (red.), *Pietierburgskij i Moskowskij Sowiety raboczych dieputatow 1905 g. w dokumentach*, Moskwa–Leningrad 1926, s. 17. Stanowisko to wywodziło się z przeświadczenia przywódcy bolszewików Lenina, że robotnicy, jeśli pozwoli im się na postępowanie zgodne z ich skłonnościami, miast rozpętać rewolucję, będą usiłowali przystosować się do kapitalizmu. Dlatego rewolucji trzeba było dokonać dla nich, ale nie pod ich kierownictwem.



za krok, który – jak wiedział – car poczyni z najgłębszą niechęcią. Jeśli wierzyć Wittemu, to po raz pierwszy zaznajomił się z treścią manifestu następnego dnia rano, na pokładzie statku, którym wraz z Obolenskim popłynęli do Peterhofu, jako że koleje strajkowały<sup>118\*</sup>.

Za podstawę swojego tekstu Obolenski wziął uchwałę Zjazdu Ziemstw, który obradował w Moskwie w dniach 12–15 września. Działacze ziemstw odrzucili projekt Dumy Bułyginowskiej jako zupełnie niezadowolający i przedstawili własny program, w którym domagano się między innymi:

1. zagwarantowania praw człowieka, wolności słowa i prasy, wolności zgromadzeń i stowarzyszeń;
2. wyborów do Dumy w powszechnym głosowaniu;
3. przyznania Dumie decydującego głosu w dziedzinie ustawodawstwa oraz prawa do nadzoru nad budżetem państwa i administracją<sup>119</sup>.

Obolenski zapożyczył nie tylko treść, ale i formę uchwały wrześniowego Zjazdu Ziemstw. W rezultacie pokaźna część manifestu październikowego okazała się zaledwie parafrazą żądań ziemstw.

Piętnastego października większość dnia car spędził w towarzystwie Wittego i innych dostojników na dyskutowaniu i redagowaniu manifestu. Wśród proszonych o radę był Triepow, który – ze względu na trafność jego ocen i dobre intencje – cieszył się nieograniczonym zaufaniem cara. Monarcha przekazał mu memoriał Wittego i projekt manifestu, prosząc o szczerą ocenę. Nawet jednak przygotowując się do podpisania manifestu, Mikołaj nie porzucił myśli o użyciu siły, gdyż Triepowa pytał także, przez ile, jego zdaniem, dni mógłby utrzymać ład w Petersburgu bez przelewu krwi i czy przywrócenie autorytetu władzy byłoby w ogóle wykonalne bez licznych ofiar<sup>120</sup>.

W udzielonej nazajutrz (16 października) odpowiedzi Triepow godził się w zasadzie z propozycjami Wittego, choć wzywał do umiaru, jeśli idzie o ustępstwa wobec liberałów. Na pytanie o możliwość przywrócenia ładu w stolicy bez ryzyka masakry odpowiedział, że

zagwarantować tego nie może ani teraz, ani w przyszłości: rozruchy osiągnęły taki poziom, że powstają wątpliwości, czy da się jeszcze uniknąć [przelewu krwi]. Pozostaje tylko wiara w miłosierdzie Boże<sup>121</sup>.

Mikołaj, ciągle jeszcze nie przekonany, zwrócił się do wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza o przejęcie uprawnień dyktatorskich. Wielki książę miał ponoć odpowiedzieć, że nie dysponuje siłami niezbędnymi do wprowadzenia dyktatury wojskowej, a jeśli car manifestu nie podpisze – zastrzeli się<sup>122</sup>.

\* S.J. Witte, *Wspominania*, t. III, ss. 26–27. Witte twierdzi, że był przeciwny publikacji projektu reform w postaci manifestu, ponieważ dokument sformułowany w zwięzłym stylu nie mógł zawierać uzasadnienia reform, natomiast mógł się przyczynić do wzrostu niepokojów wśród ludności; zob. tamże, s. 33. Manifesty cesarskie odczytywane bywały podczas nabożeństw w cerkwiach.



Siedemnastego października Witte przedłożył carowi sprawozdanie zawierające uzasadnienie manifestu, które miało być opublikowane łącznie z nim. Po wtórnie dał w nim wyraz swojemu przeświadczeniu, że niepokoje, które przeżywa Rosja, wynikają nie z konkretnych wad ustroju politycznego kraju ani z ekscesów rewolucjonistów. Przyczyn trzeba szukać głębiej, „w zakłóceniu równowagi między intelektualnymi aspiracjami myślącego społeczeństwa Rosji a zewnętrznymi formami jej życia”. Przywrócenie porządku wymaga więc fundamentalnych przemian. Mikołaj napisał na marginesie: „Przyjąć jako wytyczną”<sup>123</sup>.

Tegoż wieczoru Mikołaj, przeżegnawszy się znakiem krzyża, podpisał manifest. Jego część operacyjna składała się z trzech artykułów odpowiadających trójczłonowej uchwale Zjazdu Ziemstw z września 1905 roku:

Zobowiązujemy rząd do realizacji naszej niezłomnej woli:

1. Nadać ludności nienaruszalne swobody obywatelskie [oparte] na zasadach autentycznej nietykalności osobistej, wolności sumienia, słowa, zgromadzeń i zrzeszeń.
2. Bez odraczania planowanych wyborów do Dumy Państwowej przyciągnąć do jej prac – o ile to możliwe w krótkim czasie pozostającym do zwołania Dumy – te klasy ludności, które dotychczas były całkowicie pozbawione praw wyborczych, w przyszłości zaś, poprzez nowe ciało ustawodawcze, rozszerzyć zasadę powszechnego prawa głosu.
3. Ustanowić niewzruszoną zasadę, w myśl której żadne prawo nie wejdzie w życie bez aprobaty Dumy Państwowej, przedstawiciele ludu zaś uzyskują faktyczne możliwości uczestniczenia w sprawowaniu nadzoru nad praworządnością działania władz przez Nas mianowanych\*.

Przed udaniem się na spoczynek Mikołaj zapisał w dzienniku: „Po takim dniu głowa ciąży, a myśli się płaczą. Niech Bóg pomoże ocalić Rosję i przywrócić w niej spokój”.

Proklamowanie manifestu październikowego łącznie ze sprawozdaniem Wittego z 17 października rozpętało burzliwe demonstracje we wszystkich miastach cesarstwa; nikt nie spodziewał się tak daleko idących ustępstw. W Moskwie przed frontem Teatru Wielkiego zebrał się 50-tysięczny tłum. W innych miastach także samorzutnie gromadziły się tysiące ludzi, śpiewając i wznosząc okrzyki. 19 października Rada Petersburska przegłosowała zakończenie strajku<sup>124</sup>. W Moskwie i innych miejscowościach strajki także przerwano.

Dwa aspekty manifestu październikowego wymagają komentarza, bez tego bowiem nie sposób pojąć dużej części politycznej historii Rosji w ostatnim dziesięcioleciu reżimu carskiego.

\* G.G. Sawicz (red.), *Nowyj gosudarstwiennyj stroj Rossii*, St. Petersburg 1907, ss. 24–25. Jedyny postulat Zjazdu Ziemstw z września 1905 roku, który pominięto w manifestie październikowym, dotyczył nadzoru Dumy nad budżetem, ale prawo to nadane jej zostało później, w ustawach zasadniczych.





8. Tłum świętujący ogłoszenie manifestu z 17 października 1905

Manifest wymuszony został na Mikołaju pod dużą presją, praktycznie z lufą pistoletu przystawioną mu do skroni. Dlatego car nigdy nie czuł się moralnie zobowiązany do przestrzegania go.

Po drugie, manifest nie zawierał słowa „konstytucja”. Opuszczenie to nie było wynikiem niedopatrzenia. Choć twierdzono, jakoby Mikołaj nie zdawał sobie sprawy, że zaciągnął zobowiązanie w sprawie konstytucji<sup>125</sup>, źródła współczesne nie pozostawiają wątpliwości, że wiedział, co czyni. Tak więc 19 października pisał do matki, że przyznając Dumie uprawnienia ustawodawcze, miał na myśli „w zasadzie konstytucję”<sup>126</sup>. Mimo to pragnął za wszelką cenę uniknąć nienawistnego mu słowa, aby zachować pozory, że pozostaje samowładcą. Rzecznicy liberalnych reform zapewniali go, że w ustroju konstytucyjnym pozostanie nadal wyłącznym źródłem prawa i że zawsze będzie władny odwołać to, co nadał\*. Wierzył w to tłumaczenie, ponieważ pomagało mu uspokoić sumienie, niepokojone myślą, że pogwałcił przysięgę koronacyjną. To samooszukiwanie się – absurdałna koncepcja konstytucyjnego samowładcy – miało w przyszłych latach powodować niekończące się kłopoty w stosunkach między koroną a Dumą.

\* To właśnie powiedział Mikołajowi Witte w czasie audycji 9 października: Verner, *Nicholas II*, ss. 373–374.



Kiedy jednak proklamowano manifest październikowy, dla liberałów i liberalnych konserwatystów problemy te nie były oczywiste, gdyż ufali, że zaświtała jutrenka nowej ery. Nawet wyżsi funkcjonariusze policji mówili między sobą, tylko w połowie żartem, że wkrótce nie pozostanie im nic do roboty<sup>127</sup>.

Witte zgodził się objąć przewodnictwo Rady Ministrów tylko pod warunkiem, że pozwoli mu się działać jak autentycznemu premierowi i mianować własny gabinet. Podobnie jak Jermołow, Kryżanowski i inni doświadczeni dygnitarze, uważał zwartą, zdyscyplinowaną radę ministrów za absolutnie nieodzowną wobec nieuchronnie nadciągającej konfrontacji między rządem a pochodzącym z wyboru ciałem ustawodawczym<sup>128</sup>. Choć nie było powodu, by taka rada ministrów nie miała składać się wyłącznie z funkcjonariuszy państwowych, Witte uważał, że gabinet okaże się znacznie skuteczniejszy, jeśli w jego skład wejdzie kilka cieszących się szacunkiem osobistości życia publicznego.

Dziewiętnastego listopada rozpoczął więc rozmowy z Dmitrijem Szypowem, wybitnym przemysłowcem, Aleksandrem Guczkowem, profesorem filozofii, księciem Jewgienijem Trubieckim, bratem zmarłego niedawno rektora Uniwersytetu Moskiewskiego, oraz kilkoma innymi osobistościami politycznymi<sup>129</sup>. Osoby, do których się zwrócił z propozycją objęcia stanowiska w rządzie, zaliczano do liberalnych konserwatystów, pozostających w dobrych stosunkach zarówno z opozycją, jak biurokracją. Sam fakt, że minister dobierał skład gabinetu, był bez precedensu (i – dodajmy – bez następstw): „Po raz pierwszy w dziejach caratu ktoś inny, a nie car, decydował na własną rękę o tożsamości większości ministrów”<sup>130</sup>.

Rozmowy załamały się po tygodniu. Ci, do których zwrócił się Witte, odrzucili jego ofertę, powołując się na niemożność współpracy z Piotrem Durnowem, któremu Witte proponował Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Durnowo był kiedyś zamieszany w paskudną aferę z udziałem swojej kochanki i ambasadora hiszpańskiego. Co więcej, nie ufano mu ze względu na jego długoletnie związki z policją. Ale kraj pogrążony był w chaosie, praktycznie w stanie wojny domowej, i wymagał doświadczonego administratora zdolnego przywrócić ład. Tak się składało, że Durnowo miał i doświadczenie, i umiejętności, jakich to zadanie wymagało. Witte nie godził się ustąpić krytykom Durnowa, rozumiał bowiem, że los reform zależy od jego zdolności jak najszybszego spacyfikowania kraju. Ale sądząc po losie kolejnych zabiegów przyciągnięcia do rządu osobistości publicznych, także bez wyjątku zakończonych niepowodzeniem, wątpliwe, czy nominacja Durnowa była czymś więcej niż pretekstem. Przywódcy nawet umiarkowanej, liberalno-konserwatywnej opozycji obawiali się zarzutu zdrady ze strony liberałów i socjalistów, dla których manifest październikowy był tylko pierwszym krokiem w kierunku proklamowania Republiki Rosyjskiej. Wchodząc do rządu, narażali się na izolację w społeczeństwie, nie uzyskując w zamian skutecznego wpływu na politykę, ponieważ nie mieli gwarancji, że biurokracja nie wykorzysta ich do



własnych celów. Ale niemałą rolę odgrywała także troska o fizyczne bezpieczeństwo. Jak pisał Witte po latach:

Nie byłbym szczery, gdybym nie wyraził przekonania, być może całkowicie bezpodstawnego, że w owym czasie osobistości publiczne przestraszyły się bomb i browningów, powszechnie używanych przeciw władzom, i że to było jednym z wewnętrznych motywów, który szeptał każdemu w głębi duszy: „Jak najdalej od niebezpieczeństwa”<sup>131</sup>.

Witte postępował jak zachodni premier, nie tylko dobierając sobie ministrów, ale i wymagając codziennych meldunków od gubernatorów i od władz wojskowych, które w Rosji pełniły obowiązki administracyjne. Zorganizował także biuro prasowe z myślą o stworzeniu korzystnego dla siebie obrazu w relacjach dziennikarskich<sup>132</sup>. Na dworze takie praktyki nie cieszyły się uznaniem: podejrzewano, że Witte wykorzystuje kryzys do zwiększenia osobistej władzy i przekształcenia się w „wielkiego wezyra”. Jak niepewna była sytuacja Wittego, wnosić można z faktu, że w liście do matki Mikołaj pisał o swoim premierze, zmuszonym do zadawania się z żydowskimi bankierami za granicą, by uzyskać dla Rosji pożyczki, jako o „kameleonie”, któremu ufają wyłącznie „zagraniczni gudłaje”<sup>133</sup>.

Manifest październikowy i późniejsza nieco ustawa o amnestii politycznej okazały się w znacznej mierze nieskuteczne, jeśli idzie o wyciszenie strajków i innych radykalnych form protestu w miastach. Jednocześnie wywołały jeszcze gwałtowniejsze rozruchy radykalnych elementów prawicowych, wymierzone w tych, których obarczono odpowiedzialnością za zmuszenie cara do ustępstw na rzecz instytucji tak nierosyjskiej jak konstytucja. Podniosła się też fala napaści chłopów na właścicieli ziemskich. Daremne byłoby doszukiwanie się jakiejś logiki w tych ekscesach, które szalały przez następne dwa lata. Były to wybuchy nagromadzonego poczucia krzywdy, wywołane przez załamanie się autorytetu władzy: irracjonalne, nawet antyracjonalne, pozbawione programu, stawały się formą rosyjskiego buntu, którego obawiał się Witte i któremu usiłował zapobiec.

Nazajutrz po proklamacji manifestu październikowego w całym cesarstwie wybuchły pogromy antyżydowskie, którym towarzyszyły napaści na studentów i inteligentów. Wśród Żydów w „strefie osiedlenia”, a także w miastach takich jak Moskwa, gdzie mieszkało wielu Żydów z zezwoleniami na pobyt czasowy, narastała panika: Żydzi nie przeżywali takiego strachu od średniowiecza. Mnożyły się pobicia i zabójstwa, połączone z rabunkami i podpalaniem mienia żydowskiego. Odessa, w której żywa była tradycja skrajnej przemocy, stała się widownią najkrwawszego pogromu, w którym zginęło około 500 Żydów. W miastach średniej wielkości utrata życia przez 30 lub 40 czy więcej Żydów nie należała do rzadkości<sup>134</sup>.

W przeszłości władze rosyjskie, choć stosowały surową dyskryminację Żydów, nie zachęcały do pogromów, a nawet tłumili je w obawie, że przemoc antyżydowska wymknie się spod kontroli, a jej ofiarą zaczną padać rosyjscy obszarnicy i urzędnicy. W rzeczy samej obie te formy gwałtu wyrastały ze wspólnego podłoża





9. Po pogromie antyżydowskim w Rostowie nad Donem – wypalone ruiny domu modlitewnego i prywatnej rezydencji, październik 1905

psychologicznego: choć radykalni inteligenci uważali pogromy antyżydowskie za „reakcyjne”, natomiast napaści na obszarników za postępowe, ich sprawcy nie bawili się w takie rozróżnienia. Widząc, że policjanci i kozacy biernie przyglądają się, jak motłoch bije i grabi Żydów, chłopci uznali, że władze przyzwalają na atakowanie każdego prywatnego mienia i jego właścicieli. W latach 1905–1906 w wielu miejscowościach chłopci napadali na majątki ziemskie należące do chrześcijan w przekonaniu, że car, który toleruje pogromy antyżydowskie, nie sprzeciwi się także pogromowi obszarników\*. Tak więc, zapobiegając przemocy antyżydowskiej, elita władzy działała we własnym interesie.

Jednak w tym okresie sfrustrowani biegiem wydarzeń monarchiści utracili poczucie rzeczywistości: nie dość że tolerowali ekscesy antyżydowskie, ale wręcz czynnie je popierali. Po objęciu urzędu premiera Witte dowiedział się, że Departament Policji, posługując się sprzętem skonfiskowanym rewolucjonistom, potajemnie drukował i rozpowszechniał wezwania do pogromów antyżydowskich; położył kres tym praktykom, ale dopiero po tym, jak pochłonęły wiele ofiar

\* Przegląd rozruchów wiejskich w latach 1905–1906 zawiera sprawozdanie Centralnego Rejonu Rolniczego, stwierdzające: „Ruch agrarny jest wynikiem faktu, iż ze wszystkich krańców Rosji dochodziły w pewnym okresie wieści, że mieszkańcy miast biją gudłajów i że bezkarnie pozwala im się grabić ich własność”: *Agrarnoje dwizenije w Rossu w 1905–1906 gg.*, t. I, St. Petersburg 1908, s. 48. Podobne spostrzeżenia poczyniono odnośnie do gwałtów chłopskich na Ukrainie; tamże, t. II, s. 290.



śmiertelnych<sup>135</sup>. Monarchiści, nie mogąc wytłumaczyć, co się stało z ich wyidealizowaną Rosją, inaczej niż zwalając winę na rzekomych złoczyńców, wśród których Żydzi zajmowali poczesne miejsce, dawali upust swojej furii w sposób sprzyjający upowszechnianiu gwałtów. Mikołaj podzielał te zakłamane złudzenia, pisząc (27 października) do matki, że „dziewięć dziesiątych rewolucjonistów to gudłaje”. W jego oczach wyjaśniało to i zapewne usprawiedliwiało gniew skierowany przeciw Żydom i innym „złoczyńcom”, do których zaliczał „rosyjskich agitatorów, inżynierów, prawników”<sup>136\*</sup>. W grudniu 1905 roku Mikołaj zgodził się przyjąć odznakę Związku Narodu Rosyjskiego, nowo utworzonej organizacji monarchistycznej, dążącej do przywrócenia samowładztwa i dyskryminacji Żydów.

Główną przyczyną niepokojów byli jednak nie Żydzi i nie inteligencja, lecz chłopci. Chłopsztwo całkiem opacznie pojęło manifest październikowy, interpretując go na swój sposób jako zezwolenie na opanowanie wsi przez wspólnoty (*miry*). Pierwsze niepokoje wystąpiły już wiosną 1905 roku, liczniejsze w ciągu lata, ale do wybuchu doszło dopiero po 17 października<sup>137</sup>. Z wieści o bezkarnych strajkach i pogromach w miastach chłopci wyciągnęli własne wnioski. Poczynając od 23 października, kiedy to doszło do zakrojonych na wielką skalę rozruchów w guberni czernihowskiej, fala zamieszek chłopskich wzmagala się systematycznie aż do nadejścia zimy, by na wiosnę 1906 roku powrócić z jeszcze większą siłą. Ustała całkowicie dopiero w 1908 roku, po wprowadzeniu przez premiera Stołypina drakońskich środków represyjnych.

Rebelia chłopska w latach 1905–1906 przyniosła zdumiewająco niewiele aktów przemocy wobec pojedynczych osób; był tylko jeden potwierdzony wypadek zabójstwa obszarnika, choć szerzyły się wieści o zamordowaniu 50 szczególnie znienawidzonych chłopów pozostających poza wspólnotami<sup>138</sup>. W niektórych miejscowościach napaściom na dwory towarzyszyły pogromy antyżydowskie. Podstawowym celem tej żakerii były nie gwałty fizyczne, ani nawet zawłaszczanie ziemi, lecz pozbawienie właścicieli ziemskich oraz innych niechłopskich posiadaczy gruntów możliwości zarabiania na życie na wsi – „wykurzenie” ich, jak wówczas powiadano. Jeden z obserwatorów zauważył, że „ruch [chłopski] wymierzony był niemal wyłącznie przeciw majątkom ziemskim; chłopci do niczego nie potrzebowali obszarników, potrzebowali ich ziemi”<sup>139</sup>. Myśl była prosta: zmusić właścicieli ziemskich do opuszczenia wsi i sprzedania za pół darmo swoich gruntów. W tym celu chłopci rąbali lasy obszarników, wypasali bydło na ich łąkach, niszczyli im maszyny i odmawiali płacenia czynszów dzierżawnych. Gdzieniegdzie podpalano dwory. Gwałty nasilały się szczególnie w Rosji środkowej i w prowincjach nadbałtyckich; najrzadziej występowały w okręgach zachodnich i południowo-zachodnich, wchodzących niegdyś w skład Rzeczypospolitej. Najbardziej skłonni do przemocy byli młodzi wieśniacy i żołnierze powracający z Dalekiego Wschodu; wszędzie inspiratorem było miasto. Napadając na majątki

\* Dwa tygodnie później, po uznaniu pogromów antyżydowskich za usprawiedliwioną karę, car zauważył z niesmakiem, że po pogromach tych dochodziło do grabieży majątków rosyjskich właścicieli ziemskich; KA 1927, nr 3 (22), s. 174.





10. Członkowie Rady Piotrogradzkiej w drodze na syberyjskie zesłanie, 1905.  
Drugi od lewej, w ciemnym palcie, Lew Trocki

obszarników, chłopci nie rozróżniali między „dobrymi” a „złymi” właścicielami ziemskimi – nie oszczędzano majątków liberalnych i radykalnych intelektualistów. Obszarnicy-monarchiści, którzy czynnie bronili się przed napastnikami, ucierpieli mniej od liberalistów nękanych wyrzutami sumienia<sup>140</sup>. Jak się przekonamy, dzięki tej kampanii chłopom udało się przepędzić ze wsi niechłopskich posiadaczy gruntów.

Na początku listopada władze, usiłując zahamować chłopskie rozruchy, obniżyły należne raty spłat uwłaszczeniowych (należność za ziemię nadaną chłopom uwłaszczenym w 1861 roku) i przyrzekły od stycznia 1907 roku znieść je całkowicie, ale kroki te niewiele pomogły w przywracaniu spokoju na wsi.

W latach 1905 i 1906 chłopci w swej masie unikali grabienia ziemi, której pożąдали, w obawie, że zostaną wykluczeni z uczestnictwa w jej rozdziale. W dalszym ciągu spodziewali się wielkiego, ogólnokrajowego podziału całej ziemi nie należącej do wspólnot chłopskich, ale podczas gdy uprzednio oczekiwali od cara odnośnego *ukazu*, teraz nadzieje wiązali z Dumą. Sądziło, że im szybciej wypędzą obszarników, tym prędzej dojdzie do nadziału.

Ku wielkiemu rozczarowaniu cara Mikołaja manifest październikowy nie przyniósł Rosji spokoju. Witte zaczął go niecierpliwie: 10 listopada car skarżył się, że premier obiecał mu, iż po wydaniu manifestu nie dopuści do dalszych gwałtów, tymczasem rozruchy jeszcze się nasiliły<sup>141</sup>.

Władza stanęła w obliczu jeszcze jednej próby sił, tym razem przeciw radykalnej lewicy. W tym sporze nie było miejsca na kompromis, gdyż socjalistów zadowoliliby tylko rewolucja polityczna i społeczna.



Władze tolerowały Radę Petersburską, która kontynuowała obrady, choć nie miała już jasno wytyczonego celu. 26 listopada nakazano aresztowanie jej przewodniczącego Nosara. Trzyosobowe prezydium (jednym z jego członków był Lew Trocki, który przejął obowiązki przewodniczącego) postanowiło odpowiedzieć powstaniem zbrojnym. Pierwszym aktem, po którym oczekiwano, że spowoduje załamanie finansów państwowych, było ogłoszone 2 grudnia wezwanie do ludu (tzw. manifest finansowy), nawołujące do odmowy wnoszenia opłat do skarbu państwa, wycofania wkładów z rachunków oszczędnościowych i przyjmowania wyłącznie bilonu i walut zagranicznych. Nazajutrz Durnowo zaaresztował Radę, wsadzając za kratki około 260 delegatów (mniej więcej połowę składu)<sup>142</sup>. Po tych aresztowaniach zebrała się rada zastępcza pod przewodnictwem Alexandra Helphanda (Parvusa), teoretyka „rewolucji permanentnej”<sup>143</sup>. 6 grudnia Rada Petersburska wezwała do strajku powszechnego, który rozpocząć się miał w dwa dni później. Wezwanie przeszło bez echa, choć udzielił mu błogosławieństwa Związek Związków<sup>144</sup>.

Większy sukces odnieśli socjaliści w Moskwie. Rada Moskiewska, sformowana dopiero 21 listopada przez inteligentów z trzech głównych partii socjalistycznych, postanowiła przeć do rewolucji wykraczającej poza etap „burżuazyjny”. Zwolennicy socjalistów rekrutowali się spośród słabo wykwalifikowanych robotników, w tym wielu zatrudnionych w przemyśle włókienniczym, mniej zawodowo doświadczonych i kulturalnie obytych od ich towarzyszy ze stolicy. Główną siłą kierującą tym przedsięwzięciem był Komitet Moskiewski bolszewików<sup>145</sup>. Powstanie moskiewskie było pierwszym wydarzeniem rewolucji 1905 roku, w którym kierownictwo przechwycili socjaliści. 6 grudnia Rada Moskiewska przegłosowała rozpoczęcie następnego dnia powstania zbrojnego w celu obalenia władzy carskiej, zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego i proklamowania republiki demokratycznej\*.

Siódmego grudnia Moskwa została sparaliżowana: emisariusze Rady zmuszali do strajku, grożąc stosowaniem siły wobec każdego, kto odmówi współpracy. W dwa dni później siły rządowe przypuściły atak na powstańców, którzy odpowiedzieli taktyką partyzancką. O wyniku walki przesądziło nadejście Pułku Siemionowskiego, który użył artylerii do rozproszenia buntowników. 18 grudnia Komitet Wykonawczy Rady Moskiewskiej poddał się. W powstaniu straciło życie ponad tysiąc osób, a całe kwartały ulic legły w gruzach.

Teraz rozszalała się istna orgia represji, w trakcie których policja najchętniej biła studentów. Bez wyroku rozstrzelano nieznaną liczbę osób, uczestniczących lub podejrzanych o czynny udział w powstaniu. Na prowincję wysyłano ekspedycje karne.

W połowie kwietnia 1906 roku Witte podał się do dymisji, ponieważ czuł, że car nie darzy go już zaufaniem. Przed rezygnacją zdołał uzyskać dla Rosji międzynarodową pożyczkę w wysokości 844 milionów rubli – największą z przyznanych do tego czasu jakimukolwiek państwu – która w efekcie przyniosła stabilizację finansów rosyjskich, nadwerężonych przez wojnę i rewolucję. Co więcej, na

\* Zob. Pankratowa i in., *Rewolucja 1905–1907 gg. w Rosji*, t. IV, s. 650. Wydaje się, że autorzy tego programu z góry postanowili, że Zgromadzenie wprowadzi republikę w miejsce monarchii.



czas jakiś uwolniła ona koronę od zależności od Dumy, która miała się niebawem zebrać<sup>146</sup>. Miejsce Wittego zajął Iwan Goriemykin, biurokrata ulubiony przez dwór z uwagi na niewolniczą służalczość. Mianowany członkiem Rady Państwa, wyższej izby nowego parlamentu, Witte (który zmarł w 1915 roku) resztę życia spędził na dyktowaniu pamiętników i pielęgnowaniu nienawiści do następcy Goriemykina, Piotra Stołypina.

Rok 1905 był punktem szczytowym rosyjskiego liberalizmu – triumfem programu, strategii i taktyki liberałów. To Związek Wyzwolenia i organizacje przy nim afiliowane, ruch ziemstw i Związek Związków, zmusiły monarchię do ustępstw na rzecz ustroju konstytucyjnego i parlamentarnego. Socjaliści w ogóle, a zwłaszcza bolszewicy, którzy później przypisywali sobie te zasługi, odegrali w ówczesnych wydarzeniach rolę wyłącznie uboczną: ich jedyny samodzielny zryw, powstanie moskiewskie, zakończył się katastrofą.

Niemniej jednak zwycięstwo liberałów nie było pewne. Jak miały dowieść nieco późniejsze wydarzenia, stanowili oni mniejszość będącą pod ostrzałem dwóch ekstremizmów: konserwatywnego i radykalnego. Pragnąc, podobnie jak konserwatyści, zapobiec rewolucji, stali się mimo to dłużnikami radykałów, jako że groźba rewolucji była jedyną dźwignią, za pomocą której mogli wymusić na caracie kolejne ustępstwa. W ostatecznym rachunku sprzeczność ta miała przyczynić się do ich zejścia ze sceny.

Rewolucja 1905 roku gruntownie przeobraziła polityczne instytucje Rosji, ale nie naruszyła politycznych podstaw. Monarchia nadal ignorowała wnioski wpływające z manifestu październikowego i upierała się, że w istocie rzeczy nic się nie zmieniło. Zwolennicy caratu na prawicy i motłoch przez nią inspirowany marzyli o ukaraniu tych, którzy doprowadzili do poniżenia cara. Socjalistyczna inteligencja ze swej strony była bardziej niż kiedykolwiek zdecydowana wykorzystać ujawnioną słabość władzy i przeć do następnego, socjalistycznego etapu rewolucji. Doświadczenia 1905 roku zamiast ograniczyć, pogłębiły jej radykalizm. Przerażająca słabość więzów stanowiących o jedności Rosji ukazała się oczom wszystkich: ale dla rządu oznaczała ona konieczność bardziej stanowczego sprawowania władzy, radykałom zaś sygnalizowała możliwość obalenia istniejącego ładu. Nic dziwnego, że tak władze, jak opozycja traktowały Dumę nie jako narzędzie służące wypracowaniu kompromisu, lecz jako arenę walki, a głosy rozsądku nawołujące do współpracy były lekceważone przez obie strony.

Można więc powiedzieć, że rewolucja 1905 roku nie tylko nie zdołała rozwiązać najistotniejszego problemu Rosji – zlikwidować przepaści między rządzącymi a rządzonymi – ale jeszcze ją pogłębiła. Ponieważ zaś o rozwoju sytuacji politycznej decydują postawy, a nie instytucje czy „obiektywna” rzeczywistość gospodarcza i społeczna, tylko niepoprawni optymiści mogli spoglądać w przyszłość z nadzieją. W rzeczywistości Rosja zyskała jedynie chwilę wytchnienia.



# EUROPEJSKA CZĘŚĆ ROSJI, OKOŁO 1900





## Rosja urzędowa

Opisane wydarzenia zachodziły w kraju pod wieloma względami jedynym w swoim rodzaju. Rządzona (do 1905 roku) przez monarchię absolutną, administrowana przez wszechwładną biurokrację i złożona z kast społecznych Rosja przywodziła na myśl wschodnią tyranię. Jednak jej międzynarodowe ambicje oraz polityka gospodarcza i kulturalna, która wywodziła się z tych ambicji, rodziły w Rosji dynamizm mający swe źródła na Zachodzie. Sprzeczność między statycznym charakterem ustroju politycznego i społecznego a dynamizmem gospodarki i życia kulturalnego powodowała stan ciągłego napięcia. Nadawała krajowi cechę nietrwałości, oczekiwania; jak to określił pewien przybysz z Francji, Rosja robiła wrażenie jak gdyby „niedokończonej”<sup>1</sup>.

Aż do manifestu październikowego z 1905 roku Rosja była autokracją. Stare ustawy zasadnicze określały suwerena, oficjalnie zwanego imperatorem, jako „niczym nie ograniczonego” i samowładnego. Pierwszy z tych przymiotników oznaczał, że monarchy nie krępują żadne ograniczenia konstytucyjne, drugi zaś, że nie zna ograniczeń instytucjonalnych<sup>2</sup>. Władzę imperatora zdefiniowano po raz pierwszy w przepisach wojskowych Piotra Wielkiego (rozdz. 3, art. 20), obowiązujących nadal w roku 1900:

Jego Cesarska Mość jest monarchą samowładnym, który za swoje czyny nie musi odpowiadać przed nikim na świecie, potęgę i władzę nad swoimi państwami i ziemiami sprawuje zaś jako chrześcijański suweren, wedle własnego życzenia i dobrej woli.

Imperator był wyłącznym źródłem praw i rozporządzeń. W myśl artykułu 51 starych ustaw zasadniczych, „żadna godność czy urząd w monarchii nie może samodzielnie stanowić nowych praw, żadne prawo zaś nie może wejść w życie bez zatwierdzenia przez władzę samodzielną”. W praktyce przestrzeganie tak sztywnych reguł absolutyzmu w kraju liczącym 125 milionów mieszkańców i będącym



piątą potęgą gospodarczą świata okazało się niemożliwe, z czasem więc stanowi urzędniczemu przekazywano coraz więcej uprawnień. Mimo to zasady samowładztwa przestrzegano surowo, a każda próba zakwestionowania jej słowem lub czynem wywoływała surowe represje.

Na pozór samowładztwo nie różniło się od europejskich monarchii za *ancien régime'u*, toteż zarówno w Rosji, jak i poza jej granicami uchodziło za anachronizm. Ale przy bliższym poznaniu i w świetle dziejów Rosji można zauważyć, że tamtejszy absolutyzm odznaczał się cechami szczególnymi, odróżniającymi go od absolutyzmu Burbonów, Stuartów czy Hohenzollernów. Zachodnich podróżników odwiedzających państwo moskiewskie w XVI–XVII wieku, kiedy absolutystyczny *ancien régime* osiągał szczyt, uderzały różnice między tym, do czego przywykli w swoich krajach, a tym, co widzieli w Rosji<sup>3</sup>. W praktyce cechą szczególną rosyjskiego absolutyzmu w jego wczesnej postaci, która przetrwała od XIV do końca XVIII wieku, był brak instytucji własności prywatnej, na Zachodzie skutecznie stawiającej czoła władzy królewskiej. W Rosji nawet pojęcie własności (w rzymskim znaczeniu sprawowania absolutnej władzy nad przedmiotami) nie było znane aż do jego wprowadzenia, w drugiej połowie XVIII wieku, przez pochodzącą z Niemiec Katarzynę II. Moskiewska Rosja była zarządzana jak majątek prywatny, a jej mieszkańcy i ziemie wraz ze wszystkim, co kryły, uznawano za własność korony.

Od czasów Hobbesa taki typ ustroju zwano „patriarchalnym” lub „patrymonialnym”<sup>\*</sup>. Jego cechą wyróżniającą było połączenie władzy i własności: monarcha uważał się i uważany był przez swych poddanych za władcę królestwa, a jednocześnie za jego właściciela. W szczytowym okresie władza patrymonialna w Rosji opierała się na czterech filarach:

1. monopolu na władzę polityczną;
2. monopolu na zasoby gospodarcze i handel hurtowy;
3. roszczeniach władcy do nieograniczonych świadczeń ze strony poddanych i braku praw tak indywidualnych, jak zbiorowych (stanowych);
4. monopolu na informację.

Roszcząc sobie w początkach XVIII wieku prawo do statusu mocarstwa europejskiego, Rosja zmuszona była dorównać swym zachodnim rywalom w dziedzinie potęgi wojskowej, wydajności gospodarczej i kultury. Monarchia musiała więc dokonać częściowego demontażu instytucji patrymonialnych, które tak dobrze jej służyły, dopóki Rosja była w zasadzie mocarstwem orientalnym, współzawodniczącym z innymi mocarstwami orientalnymi. W połowie XVIII wieku monarchia uznała prawo własności ziemi i innych dóbr: pojęcie „własność” (*sobstwiennost'*, z niemieckiego *Eigentum*) w tym właśnie okresie weszło do słownictwa rosyjskiego. Jednocześnie korona zaczęła się wycofywać z produkcji i handlu. Choć według zachodnich standardów państwo rosyjskie około 1900 roku nadal dominowało nad gospodarką narodową, w kraju kwitł wolny rynek

\* Powstanie i rozwój rosyjskiego patrymonializmu są tematem mojej książki *Russia under the Old Regime* [nowe wyd. pol.: *Rosja carów*, Magnum, Warszawa 2006].



i prosperowały odpowiadające mu instytucje kapitalistyczne. Nawet gwałcąc prawa człowieka, carat respektował własność prywatną. Stopniowo rząd wyrzekał się także prawa do żądania od swych podwładnych nieograniczonych świadczeń, zwalniając z przymusowej służby państwu najpierw szlachtę (1762), a po upływie stulecia (1861) chłopów poddanych. W dalszym ciągu obstawał przy prawie do cenzurowania wydawnictw, ale ponieważ prawa tego nie egzekwował ani ściśle, ani konsekwentnie, nie ograniczał nadmiernie przepływu idei, tym bardziej że nie krępował ponad miarę swobody podróży za granicę.

Tak więc około roku 1900 ustrój patrymonialny należał do przeszłości z jednym wyjątkiem: politycznego ustroju kraju. „Uwłaszczając” społeczeństwo w dziedzinie gospodarczej, społecznej i kulturalnej, korona z uporem odmawiała przyznania mu głosu w dziedzinie ustawodawstwa i administracji\*. W dalszym ciągu utrzymywała, że ma wyłączne prawo do władzy ustawodawczej i wykonawczej, że car pozostaje „niczym nie ograniczony”, a przy tym „samowładny”, i że wszystkie prawa pochodzić muszą od niego. W tym czasie większość oświeconych Rosjan jako anomalię postrzegała niezgodność między ustrojem politycznym Rosji a jej rzeczywistością gospodarczą, społeczną, kulturalną, a nawet administracyjną. I jak, w rzeczy samej, pogodzić zaawansowany rozwój gospodarki przemysłowej i kultury Rosji z ustrojem traktującym jej mieszkańców jako nie dorosłych do samorządu? Dlaczego naród, który wydał Tolstoja i Czechowa, Czajkowskiego i Mendelejewa, miał być rządzony przez kastę zawodowych biurokratów, w większości pozbawionych wyższego wykształcenia, a w znacznej części skorumpowanych? Dlaczego Serbowie i Finowie mogli cieszyć się konstytucją i parlamentem, a Rosjanie nie?

Z pozoru wydaje się, że były to pytania, na które nie sposób odpowiedzieć, ale mimo to udzielano na nie odpowiedzi zasługujących na uwagę przez wzgląd na to, co zaszło po 1917 roku.

Oświecone i gospodarczo zaawansowane grupy ludności Rosji, które domagały się praw politycznych, stanowiły ważną, ale nieliczną mniejszość. Główną troską administracji imperialnej było 50 milionów chłopów wielkoruskich, skupionych w prowincjach centralnych, ponieważ w ostatecznym rachunku od ich spokoju i lojalności zależało wewnętrzne bezpieczeństwo cesarstwa\*\*. Chłop był niezadowolony, ale nie z powodu ustroju politycznego: nawet wyobrazić sobie nie mógł

\* Ziemstwa i dумы miejskie, organy samorządu lokalnego wprowadzone w latach 1864–1870, pełniły ważne funkcje kulturalne i gospodarcze (oświata, urządzenia sanitarne itp.), ale były pozbawione władzy administracyjnej.

\*\* Wielkorusi stanowili u progu XX wieku 44,4 procent ludności według kryterium językowego, a niespełna 40 procent według narodowości. Większość składała się z innych prawosławnych (Ukraińców – 17,8 procent, Białorusinów – 4,7 procent), Polaków (6,3 procent), muzułmanów (głównie turkojęzycznych sunnitów – 11,1 procent), Żydów (4,2 procent) i różnych narodowości bałtyckich, kaukaskich i syberyjskich. W sumie ludność cesarstwa, według pierwszego spisu przeprowadzonego w 1897 roku, wynosiła 125,7 miliona (bez Finlandii stanowiącej odrębne Wielkie Księstwo pod panowaniem cara Rosji oraz bez azjatyckich protektoratów muzułmańskich, Chiwy i Buchary). Z 55,7 miliona Wielkorusów około 80 procent stanowili chłopci.



innego systemu władzy, tak jak nie mógł sobie wyobrazić innego klimatu. Odpowiadał mu istniejący reżim, gdyż mógł go zrozumieć przez analogię do własnego gospodarstwa chłopskiego, zorganizowanego według tego samego wzorca:

Władza suwerena jest nieograniczona – jak władza ojca. To samodzierżawie jest jedynie przedłużeniem władzy ojcowskiej. [...] Od podwalin po sam szczyt ogromne Imperium Północne sprawia wrażenie, jak gdyby wszystkie jego części, wszystkie poziomy, były wznoszone według jednolitego planu, w jednolitym stylu; wydaje się, że cały budulec pochodzi z jednego kamieniołomu, a cała budowla spoczywa na jednym fundamencie – na władzy patriarchalnej. Pod tym względem Rosja ciąży ku starym monarchiom Wschodu i zdecydowanie odwraca się plecami od nowoczesnych państw zachodnich, które wyrosły z feudalizmu i indywidualizmu<sup>4</sup>.

Chłop wielkoruski, który od wieków miał we krwi poddaństwo, nie tylko nie pragnął swobód obywatelskich i politycznych, ale – jak wykażemy dalej – miał takie pojęcia w pogardzie. Władza miała być zdecydowana i silna, to znaczy zdolna do wymuszania bezwzględного posłuszeństwa. Władza ograniczona, poddana naciskom zewnętrznym i tolerująca krytykę, zdawała mu się sprzecznością samą w sobie. W oczach urzędników, którym zlecono zarządzanie krajem i którym bliskie były takie postawy chłopstwa, ustrój konstytucyjny w stylu zachodnim oznaczał tylko jedno – anarchię. Chłopi widzieliby w nim zwolnienie ze wszystkich zobowiązań wobec państwa, z których wywiązywali się tylko dlatego, że nie mieli wyboru, a więc koniec podatków, koniec poboru rekruta, a nade wszystko koniec tolerancji dla prywatnej własności ziemi. Nawet względnie liberalni urzędnicy traktowali chłopów rosyjskich jak dzikusów, których trzymać w karchach można tylko dopóty, dopóki wierzą, że ich władcy są ulepieni z innej gliny<sup>5</sup>. Pod wieloma względami biurokracja traktowała ludność rodzimą tak, jak mocarstwa europejskie traktowały ludność w swoich koloniach: niektórzy obserwatorzy dokonywali porównań między administracją rosyjską a brytyjską służbą cywilną w Indiach<sup>6</sup>. Nawet najbardziej konserwatywni biurokraci zdawali sobie sprawę, że bezpieczeństwa wewnętrznego nie można wiecznie opierać na przymusie i że prędzej czy później ustrój konstytucyjny nadejść musi; woleli jednak pozostawić ten problem przyszłym pokoleniom.

Inną przeszkodą na drodze ku liberalizacji była inteligencja, z grubsza określana jako kategoria obywateli w większości wywodzących się z klas średnich i wyższych, wykształconych, będących w trwałej opozycji wobec caratu i w imieniu narodu domagających się, aby korona i biurokracja oddały im narzędzia władzy. Monarchia i jej sfery urzędnicze uważały inteligencję za niezdolną do rządzenia. W rzeczy samej, jak wykazały późniejsze wydarzenia, inteligencja w ogromnym stopniu nie doceniała trudności rządzenia Rosją: demokrację uważała nie za wynik powolnej ewolucji instytucji i zwyczajów, lecz za przyrodzony stan człowieka, któremu tylko istniejący despotyzm nie pozwala korzystać z jej dobroczynnego wpływu. Nie mając doświadczenia administracyjnego, inteligenci skłonni byli zacierać różnicę między sprawowaniem władzy a ustawodawstwem. Urzędnicy



uważali, że gdyby wszyscy ci profesorowie, prawnicy i publicyści uzyskali kiedykolwiek dostęp do narzędzi władzy, rychło wypuściliby je z rąk i rozpętali anarchię, z której skorzystaliby tylko radykalni ekstremiści. Przekonanie takie panowało na dworze i wśród jego oficjeli. Część inteligencji była rozsądna i pragmatyczna, zdawała sobie sprawę, że demokratyzacja Rosji jest sprawą trudną, i gotowa była współdziałać z aparatem władzy, ale była to część znikoma, nieustannie atakowana przez liberałów i socjalistów, którzy kształtowali opinię publiczną.

Okolo roku 1900 rosyjskie warstwy rządzące uważały, że kraju po prostu nie stać na „politykowanie”. Był zbyt rozległy, zbyt różnorodny etnicznie i zbyt prymitywny kulturalnie, aby można było dopuścić wolną grę interesów i poglądów. Polityka powinna ograniczać się do administracji sprawowanej pod egidą bezstronnego arbitra w osobie absolutnego władcy.

Samowładztwo wymagało samowładcy: samowładcy wyposażonego nie tylko w formalne prerogatywy, ale i działającego dzięki sile swej osobowości, a przy braku takiego, potrzebowało przynajmniej monarchy ceremonialnego, zadowalającego się panowaniem i pozostawiającego biurokracji sprawowanie rządów. Jednak skutek przypadku genetycznego Rosję u progu XX wieku poraziło podwójne zło, ponieważ car, któremu nie dostawało inteligencji i charakteru do rządzenia, upierał się, żeby grać rolę samowładcy.

Przez cały wiek XIX silni władcy następowali po słabych, słabi zaś po silnych z regularnością nie dopuszczającą wyjątków: po pełnym wahań Aleksandrze I na tron wstąpił służbista, Mikołaj I, którego spadkobierca Aleksander II odznaczał się łagodnym usposobieniem. Natomiast jego syn, Aleksander III, był uosobieniem samowładztwa; olbrzym, który gołymi rękoma zgniatał cynowe dzbany, bawił towarzystwo taranowaniem zamkniętych drzwi, kochał cyrk i grał na tubie, nie wzdrygał się przed stosowaniem przemocy. Wychowujący się w cieniu takiego ojca przyszły Mikołaj II od dzieciństwa przejawiał wszystkie cechy cara-„mięczaka”. Nie okazywał żądzy władzy i nie lubował się w ceremoniale; największą przyjemność sprawiały mu godziny spędzane w towarzystwie żony i dzieci oraz spacer. Choć przeznaczona mu była rola samowładcy, w rzeczywistości najbardziej nadawał się na monarchę ceremonialnego. Odznaczał się wykwintnymi manierami i ogromnym wdziękiem; Witte uważał go za najlepiej wychowanego człowieka, jakiego w życiu spotkał<sup>7</sup>. Jednak pod względem umysłowym miał w sobie coś z prostaczka. Samowładztwo traktował jako świętą powinność, uważając się za kuratora ojcowizny odziedziczonej po ojcu, poczuwał się więc do obowiązku przekazania jej swemu następcy. Żaden z rekwizytów władzy nie sprawiał mu przyjemności<sup>8</sup>. W rzeczy samej nigdy nie sprawiał wrażenia tak uszczęśliwionego, jak wtedy, gdy w marcu 1917 roku został zmuszony do abdykacji. Wcześniej nauczył się skrywać uczucia pod kamienną maską. Choć podejrzliwy, a czasami nawet mściwy, w istocie był człowiekiem pocziwym, o pospolitych upodobaniach, cichym i skromnym, zde gustowanym ambicjami polityków, intrygami urzędników i współczesnymi obyczajami w ogóle. Nie lubił silnych osobowości: trzymał je na dystans,



a wcześniej czy później wyzbywał się najzdolniejszych ministrów na rzecz dających się lubić i nadskakujących mu zer.

Wychowany w bardzo sztywnej atmosferze dworskiej, nie miał okazji dojrzeć ani uczuciowo, ani intelektualnie. W wieku 22 lat na jednym z wyższych dygnitarzy uczynił wrażenie

raczej sympatycznego oficerka. Dobrze się prezentuje w białym, futrem szamerowanym mundurze huzara gwardii, ale ogólnie biorąc, ma wygląd tak pospolity, że trudno go dostrzec w tłumie. Maniery ma proste, ale brak mu zarówno elegancji, jak i wyrafinowania<sup>9</sup>.

Zdaniem tegoż dygnitarza jeszcze po ukończeniu przez Mikołaja 23 roku życia Aleksander III onieśmiał go, traktując jak dziecko. Gdy kiedyś carewicz odważył się sprzeciwić ojcu, opowiadając się po stronie urzędniczej opozycji, Aleksander dał wyraz niezadowoleniu, obrzucając go przy obiedzie gałkami ugniecionymi z chleba<sup>10</sup>. O synu wyrażał się uszczypliwie, nazywając go chłoptasiem o osobowości i pomysłach dziecka, najzupełniej niestosownych w obliczu czekających go obowiązków<sup>11</sup>.

W wyniku takiego wychowania przyszły car Mikołaj II nie był przygotowany do wstąpienia na tron. Po zgonie ojca wyznał jednemu z ministrów, że nie ma pojęcia, czego od niego oczekują: „Niczego nie wiem. Zmarły monarcha nie przewidywał śmierci i w nic mnie nie wtajemniczył”<sup>\*12</sup>. Instynkt podpowiadał mu, aby we wszystkich sprawach wiernie kroczyć śladami ojca, zwłaszcza gdy szło o podtrzymanie ideologii i instytucji absolutyzmu patrymonialnego; tak więc też postępował, dopóki okoliczności na to pozwalały.

Co gorsza, Mikołaja ściagał pech od dnia urodzin, który przypadł w imieniny Hioba. Czego się tknął, zamieniało się w proch, niebawem też zyskał przydomek cara-„pechowca”. On sam zaczął podzielać to powszechne przekonanie. Bardzo to zaważyło na jego zaufaniu we własne siły, rodząc w nim nastrój rezygnacji, od czasu do czasu przerywany wybuchami upor.

Aby dowieść samodzielności, w latach 1890–1891 Mikołaj podróżował po Dalekim Wschodzie, który część dyplomatów uważała za właściwą strefę wpływów rosyjskich, on zaś pogląd ten podzielał. Podróż omal nie zakończyła się tragicznie, kiedy napadł go niepoczytalny terrorysta japoński.

W dniu koronacji, w 1896 roku, wydarzył się straszny wypadek: oceniany na pół miliona tłum, który zgromadził się na Polu Chodyńskim pod Moskwą w nadziei na upominki, wpadł w panikę, tratując lub dusząc na śmierć prawie 1400 osób<sup>13</sup>. Nie wiedząc o tragedii, tego wieczoru para cesarska uczestniczyła w balu koronacyjnym. Oba wydarzenia uznano za zły omen.

\* Nasuwa się tu porównanie z uderzająco podobną wypowiedzią Ludwika XVI. Na wieść o zgonie ojca zawołał: „Co za ciężar! A ja nie nauczyłem się niczego! Mam wrażenie, jakby świat walił mi się na głowę” (Pierre Gaxotte, *The French Revolution*, Londyn–Nowy Jork 1932, s. 71).





11. Przyszły car Mikołaj II (w środku, w białym mundurze)  
w towarzystwie stryja, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza (pierwszy z prawej)

Powszechnie znany był despotyczny stosunek cara Aleksandra III do syna, być może więc dlatego Mikołaj II po wstąpieniu na tron w 1894 roku uchodził za liberała. Nadzieje te jednak szybko prysły. Zwracając się do delegacji ziemstw w styczniu 1895 roku, car nazwał gadanie o liberalizacji „bezsensownymi mrzonkami”, przyrzekł natomiast „stać na straży zasady samowładztwa równie stanowczo i nieugięcie”, jak to czynił jego zmarły ojciec<sup>14</sup>. Tak zakończył się krótki polityczny miesiąc miodowy. Car wprawdzie rzadko wypowiadał się w sprawach politycznych, ale nie taił, że Rosję uważa za „ojcowiznę” (*patrimonium*) dynastii. Jednym z przykładów takiego podejścia była decyzja podarowania przez Rosję 3 milionów rubli, otrzymanych od Turcji w ramach traktatu pokojowego, księciu Czarnogóry na prośbę dwóch wielkich książąt rosyjskich, którzy poślubili córki księcia. Z największym trudem zdołano wyperswadować carowi rozdysponowanie pieniędzy należących do skarbu Rosji w tak nonszalancki sposób<sup>15</sup>. Nie był to jedyny w latach panowania Mikołaja przypadek anachronicznego patrymonializmu.

Odznaczający się brakiem wiary we własne siły i ambicji władczych Mikołaj mógłby okazać się skłonny do porozumienia z opozycją, gdyby nie jego małżonka, która w końcowych latach *ancien régime*'u odegrała ważną i bardzo negatywną rolę. Wnuczka (po kądzieli) królowej Wiktorii, Aleksandra Fiodorowna (Alix)



urodziła się w niemieckim księstwie Hesji i Rosjanie – zarówno elity, jak prosty lud – zawsze uważali ją za „Niemkę”<sup>\*</sup>. Wyniosła i chłodna, błyskawicznie zdołała zrazić sobie petersburskie towarzystwo; w miarę jak narastało wyalienowanie carycy, jej otoczenie kurczyło się i w końcu pozostała jej tylko powiernica, Anna Wyrubowa, i Rasputin. Rzadko widywano ją uśmiechniętą, na zdjęciach zaś zazwyczaj miała wzrok odwrócony od obiektywu. Ponieważ cierpiała na bóle głowy i – jak głęboko wierzyła – chorobę serca, popadła w lekomanię. Wykazywała dużą skłonność do mistycyzmu. Ambasador Francji, Maurice Paléologue, pozostawił zwięzłą charakterystykę Aleksandry: „Niepokój moralny, nieprzemijająca melancholia, nieokreślone pragnienia, przerzucanie się od podniecenia do wyczerpania, bezustanne rozmyślanie nad niewidzialnym i nadprzyrodzonym, łatwości, zabobony”<sup>16</sup>. W cesarskiej rezydencji Carskie Sioło, odizolowana od wszystkich z wyjątkiem dworaków, rozbudziła w sobie wiarę w mityczny „lud” rosyjski, który, w jej najgłębszym przekonaniu, bezgranicznie kochał cesarską rodzinę. Nie ufała nikomu, nawet krewnym Mikołaja, których podejrzewała o knowania zmierzające do pozbawienia go tronu.

Wszystko to nie miałooby większego znaczenia, gdyby nie fakt, że caryca czuła się w obowiązku kompensować chwiejność charakteru Mikołaja przez powstrzymywanie go od czynienia ustępstw politycznych, a w końcu nawet osobiście mieszała się do nominacji dostojników państwowych; często korzystała z przywilejów małżonki, by podjudzać męża przeciw osobom, które z tego czy innego względu darzyła niechęcią. Traktując Mikołaja jak dobrodusznego dziecko (lubiła rysować go w postaci niemowlęcia w ramionach matki), manipulowała małżonkiem przez wykorzystywanie jego poczucia obowiązku i podejrzliwości. Choć urodzona i wychowana w Europie Zachodniej, szybko przyswoiła sobie najskrajniejsze postawy patriarchalne przybranej ojczyzny. Raz po raz przypominała Mikołajowi o jego dziedzictwie: „Ty i Rosja to jedno” – upominała go<sup>17</sup>. Po urodzeniu męskiego potomka cel swego życia widziała w zachowaniu instytucji monarchii autokratycznej w nieskażonej postaci do czasu jego wstąpienia na tron. Swoimi posunięciami przyczyniła się w dużej mierze do pogłębienia przepaści między monarchią a społeczeństwem, aż przerzucenie nad nią pomostu okazało się niemożliwe; około 1916 roku nawet najbardziej oddani monarchiści, w tym wielu wielkich książąt, zwrócili się przeciwko carycy i uczestniczyli w zмовie mającej na celu jej usunięcie. Pod tym względem jej historyczna rola niewiele się różni od tej, którą odegrała Maria Antonina.

Aby udobruchać małżonkę, Mikołaj często, ale nie niewolniczo, słuchał jej rad; zdarzało się nawet, choć rzadko, że przeciwstawiał się jej woli. Byli bardzo kochającym się małżeństwem, całkowicie oddanym sobie nawzajem, zazwyczaj tego samego zdania. Oboje gardzili „opinią publiczną”, którą utożsamiali z petersburskim

<sup>\*</sup> W gruncie rzeczy sam Mikołaj praktycznie nie miał w żyłach kropli krwi rosyjskiej; od XVIII wieku, na skutek małżeństw z dynastiami niemieckimi i duńskimi, rosyjscy monarchowie tylko z nazwy byli Rosjanami. Ich przeciwnicy z lubością nazywali ich „Gottorp-Holsteinami”, co zresztą, jeśli idzie o genealogię, nie było dalekie od prawdy.



towarzystwem i z inteligencją, traktując je jako „zaporę wzniesioną w celu odseparowania ich od wielbiącego ich ludu”<sup>\*</sup>. Mawiano, że ilekroć Mikołaj używał słowa „inteligencja”, twarz wykrzywiał mu taki sam grymas, jak na dźwięk słowa „syfilis”. Uważał, że powinno ono zostać usunięte ze słownika języka rosyjskiego<sup>18</sup>.

Wobec pecha, który prześladował wszystkie poczynania Mikołaja, nie jest aż taką niespodzianką, że pech stał się zmorą także jego życia rodzinnego. Zona urodziła mu kolejno cztery córki i wciąż nie miał męskiego potomka. Zrozpaczona Aleksandra zwracała się do szarlatanów, z których jeden, francuski lekarz nazwiskiem Philippe, zapewniał ją, że jest w ciąży z synem. Aleksandra tyła w talii, aż wreszcie w dziewiątym miesiącu badanie lekarskie ujawniło, że była to ciąża urojona<sup>19</sup>. Kiedy w 1904 roku urodził się wreszcie syn, okazało się, że cierpi na hemofilię, nieuleczalną chorobę, którą odziedziczył po matce. Nieszczęście to pogłębiło mistycyzm Aleksandry, ale także pragnienie, aby dożyć chwili, w której dziecko, ochrzczone imieniem Aleksy, w pełnej glorii wstąpi na tron jako Car Wszechrosji.

Otaczający Mikołaja dworacy umacniali jego skłonności do anachronicznych praktyk politycznych. Na dworze carskim kładziono ogromny nacisk na przestrzeganie dobrych manier i rytualnych form:

Krąg zauszników [rodziny cesarskiej] składał się z niezbyt rozgarniętych, niedouczonej niedobitków klanów dworskich, arystokratycznych lokajów, którzy dawno utracili wolność opinii i przekonań, a także tradycyjne poczucie godności i dumy stanowej. Wszyscy ci Wojejkowowie, Niłowowie, Mosołowowie, Apraksinowie, Fiedosiejewowie, Wołkowowie – bezbarwni, pozbawieni jakichkolwiek talentów niewolnicy – stali przy każdym wejściu i wyjściu carskiego pałacu i strzegli nienaruszalności autokratycznej władzy. Honorowe godności dzielili z Fredericksami, Benckendorffami, Korfami, Grotenami, Grunwaldami – napuszonymi i zadufanymi Niemcami [bałtyckimi], którzy zapuścili głęboko korzenie na rosyjskim dworze i wywierali szczególnego rodzaju zakulisowy wpływ. Wysoko postawionych lokajów łączyła głęboka pogarda dla narodu rosyjskiego. Wielu z nich nie miało pojęcia o historii Rosji, żyli zupełnie nieświadomi wymagań teraźniejszości i obojętni wobec przyszłości. Dla większości z nich doktryna konserwatywna równała się po prostu umysłowej beczynności i bezruchowi. W oczach ludzi tego pokroju samowładztwo utraciło sens jako system polityczny, ponieważ przy swoim poziomie umysłowym nie byli zdolni wznieść się do uogólnień. Ich życie toczyło się od przypadku do przypadku, od odznaczeń do przesunięć na drabinie rang i zaszczytów. Od czasu do czasu bieg wydarzeń przerywał im jakiś wstrząs – powstanie, zaburzenia rewolucyjne lub zamach terrorystyczny. Te złowieszcze wypadki budziły w nich strach, nawet przerażenie, ale nigdy głębsze zainteresowanie ani większą uwagę. Ostatecznie wszystko sprowadzało się do nadziei pokładanych w jakimś nowym energicznym administratorze lub zdolnym szefie policji<sup>20</sup>.

**M**onarchia sprawowała rządy w Rosji za pomocą pięciu instytucji: aparatu urzędniczego, policji bezpieczeństwa, szlachty, wojska i Cerkwi prawosławnej.

\* A.A. Mossolov, *At the Court of the Last Tsar*, Londyn 1935, ss. 127–131. Witte wspomina, że kiedy w obecności cara użył wyrażenia „opinia publiczna”, Mikołaj z pasją odpowiedział: „A cóż mnie obchodzi opinia publiczna!”; S.J. Witte, *Wspominania*, t. II. Moskwa 1960, s. 328.



Stan urzędniczy wywodził się ze służby domowej średniowiecznych książąt, pierwotnie niewolników, i aż po wiek XX zachował silne ślady swego pochodzenia. Urzędnicy występowali nadal głównie w roli osobistej służby monarchy, a nie jako służby narodu. Nie uważali państwa za coś odrębnego i nadrzędnego w stosunku do monarchy i jego biurokracji<sup>21</sup>.

Wstępując na służbę, urzędnik rosyjski przysięgał wierność nie państwu czy narodowi, lecz osobie władcy. Pełnił służbę wyłącznie wedle kaprysów monarchy i swych bezpośrednich przełożonych. Wyżsi urzędnicy mieli prawo wyrzucić podwładnego z pracy bez konieczności przedstawiania powodów i bez dawania możliwości obrony. Regulamin służby zamykał przed wyrzuconym urzędnikiem wszelką drogę odwołania:

Urzędnicy, którzy zdaniem swych zwierzchników nie nadawali się do wykonywania swoich obowiązków, z jakichkolwiek względów [okazywali się] niegodni zaufania albo popełnili wykroczenie, o którym ich zwierzchnik wiedział, ale którego nie można było dowieść za pomocą faktów, mogą być zwolnieni ze służby przez właściwych zwierzchników według ich uznania. [...] Urzędnicy bezceremonialnie zwalniani ze służby wedle uznania ich zwierzchników, bez choćby powiadomienia ich o przyczynach, nie mają prawa zaskarżenia takiego postanowienia. Ich prośby o przywrócenie na poprzednie stanowisko lub o rozprawę sądową muszą nie tylko pozostać bez rozpoznania, ale nie mogą być nawet przyjęte przez Senat Rządzący ani przez Kancelarię Jego Cesarskiej Mości... \*.

Jakby dla podkreślenia, że urzędnicy państwowi wywodzą się z poddańczej służby domowej, nie mogli oni – bez względu na szczebel w hierarchii – bez zezwolenia wystąpić ze służby. Jeszcze w 1916 roku ministrowie, których większość sprzeciwiała się wówczas polityce cara, musieli prosić o zezwolenie na podanie się do dymisji, na co w licznych wypadkach car wręcz odmawiał zgody – sytuacja dla Europejczyka trudna nawet do pojęcia.

Z wyjątkiem sędziów i pewnych kategorii specjalistów od urzędników rosyjskich nie wymagano dowodów posiadanego wykształcenia. W przeciwieństwie do ówczesnej Europy, gdzie nominacje urzędników państwowych wymagały bądź świadectwa szkolnego, bądź zdania egzaminu, albo jednego i drugiego, w Rosji nie dbano o cenzus nowo przyjmowanych. Celem zakwalifikowania na stanowisko kancelisty, będące odskocznią na najniższy szczebel kariery urzędniczej, kandydat musiał się wykazać jedynie umiejętnością czytania i poprawnego pisania oraz opanowaniem podstaw matematyki. Aby przejść na kolejny szczebel, musiał zdawać egzamin sprawdzający poziom wiedzy wymagany od absolwenta szkoły średniej. Wdrapawszy się na najniższy szczebel służby państwowej, urzędnik nie musiał już

\* Przepisy regulujące uprawnienia biurokracji rosyjskiej zostały ujęte w III tomie Kodeksu praw: *Ustaw o służbie po opriedieleniju ot prawitielstwa: Izdanije 1896 goda. Swod Zakonow Rossijskoj Impierii*, Sankt-Petersburg 1913. Wszystkie dalsze cytaty pochodzą z tego wydawnictwa. W carskiej Rosji określenie: „nieprawomyślny” miało charakter prawny i mogło spowodować zwolnienie z każdej instytucji państwowej, z uniwersytetami włącznie. Zdefiniował je formalnie minister spraw wewnętrznych, Nikołaj Ignatjew, w 1881 roku; zob. P.A. Zajonczkowski, *Krizis samodzierżawija na rubieże 1870–1880ch godow*, Moskwa 1964, s. 395.



nigdy potem wykazywać się żadnymi dodatkowymi umiejętnościami i wspinał się po drabinie kariery dzięki wysłudze lat i rekomendacji zwierzchnika. W rezultacie urzędnicy imperialni byli mianowani i awansowani na podstawie nieokreślonych kryteriów, które w praktyce sprowadzały się głównie do bezwzględnej wierności dynastii, do ślepego posłuszeństwa w wykonywaniu poleceń oraz do niekwestionowanej akceptacji *status quo*.

Jako osobiści słudzy cara urzędnicy imperatorskiej biurokracji stali ponad prawem. Urzędnika można było zaskarżyć i postawić przed sądem wyłącznie za zgodą przełożonego<sup>22</sup>. Bez takiego upoważnienia sądownictwo było bezsilne, jeśli idzie o stawianie urzędników w stan oskarżenia. Zgody na sądenie urzędników udzielano bardzo rzadko, a to z dwóch powodów. Skoro, przynajmniej w teorii, wszystkich mianował car, nieudolność urzędnika w pełnieniu powierzonych mu obowiązków rzucała niekorzystne światło na przenikliwość cara. Po drugie, zawsze istniało niebezpieczeństwo, że gdyby zezwolono oskarżonemu urzędnikowi występować przed sądem we własnej obronie, mógłby wpłatać w sprawę swych zwierzchników. W praktyce więc urzędników winnych jakiegoś wykroczenia przenoszono bez rozgłosu na inne stanowisko, a gdy byli dostatecznie zasłużeni, awansowano ich do imponujących, ale pozbawionych jakiegokolwiek znaczenia godności w Senacie lub w Radzie Państwa<sup>23</sup>. W takich sprawach nawet sam car musiał ulegać panującym obyczajom. Po wypadku kolejowym, w którym omal nie postradał życia, Aleksander III chciał postawić przed sądem ministra transportu. W końcu wyperswadowano mu ten zamiar, argumentując, że publiczna rozprawa przeciw ministrowi, który urząd ten piastował przez 14 lat, oznaczałaby, że „niezasłużenie cieszył się zaufaniem monarchy”<sup>24</sup>. A to oznaczałoby, że car pomylił się w ocenie. Zdaniem niektórych współczesnych brak odpowiedzialności rosyjskiego stanu urzędniczego przed prawem czy jakimkolwiek organem zewnętrznym w stosunku do biurokracji stanowił o podstawowej różnicy między aparatem urzędniczym w Rosji i w Europie Zachodniej. W istocie był to tylko jeden z licznych przejawów ducha patrymonialnego, ciągle mocno zakorzenionego w państwie rosyjskim.

W szeregach rosyjskiej biurokracji, zwłaszcza w ostatnich latach monarchii, znajdowało się wielu wykształconych i oddanych urzędników. Szczególnie liczni byli w ministerstwach i urzędach mieszczących się w Petersburgu. Angielski historyk Rosji, Bernard Pares, w trakcie częstych przed 1917 rokiem wizyt w tym kraju zauważył, że bez munduru *czinownik* okazywał się często intelektualistą, zatroskanym tymi samymi sprawami, które niepokoiły ogół społeczeństwa. Gdy jednak przywdział mundur i wypełniał obowiązki służbowe, oczekiwano od niego, aby zachowywał się wyniośle i arogancko\*. Warunki służby, zwłaszcza brak poczucia bezpieczeństwa, faktycznie sprzyjały służalczości wobec przełożonych i chamstwu

\* Zob. B. Pares, *Russia and Reform*, Londyn 1907, s. 328. Według jednego z ówczesnych źródeł część urzędników rosyjskich wierzyła, że brutalne traktowanie własnej ludności podnosi autorytet ich kraju za granicą. Mocarstwa zachodnie, które udzielały Rosji pożyczek, miały rzekomo pozostawać pod wrażeniem jej potęgi: „im okrutniej postępuje się wewnątrz Rosji, tym bardziej rośnie w Europie szacunek dla niej” – zob. *Die Judenpogrome in Russland*, t. I, Kolonia-Lipsk 1910, s. 230. Istnieje w rzeczy samej rosyjskie przysłowie: „Bij swoich, a obcy będą się ciebie bali”.



wobec wszystkich pozostałych. Po urzędniku oczekiwano, że dla świata zewnętrznego będzie kimś bezgranicznie zadufanym:

U podłoża zawsze występowała chęć przedstawienia „władzy” jako wszechwiedzącego, rozważnego, a w ostatecznym rachunku nieomylnego zespołu sług państwa, bezinteresownie działających wspólnie z monarchią w dobrze pojętym interesie Rosji<sup>25</sup>.

Nieodłącznym elementem tego autorytetu była tajemniczość, przyczyniająca się do podtrzymania złudnego obrazu władzy nie znającej ani niezgody, ani niepowodzeń. Biurokracja najbardziej bała się jawności spraw publicznych, której opinia publiczna domagała się od połowy XIX wieku.

Począwszy od 1722 roku, kiedy Piotr I wprowadził „tabelę rang”, aparat urzędniczy Rosji dzielił się na rangi, zwane *czinami*; formalnie rang było 14, faktycznie zaś 12, gdyż 11. i 13. wyszły z użycia. Wedle zamierzeń Piotra urzędnikom kwalifikującym się do ponoszenia zwiększonej odpowiedzialności miano nadawać rangę odpowiednią do zajmowanego stanowiska. Ale system ten rychło uległ wypaczeniom i w rezultacie Rosja otrzymała przypuszczalnie jedyną w świecie hierarchię aparatu urzędniczego. Aby pozyskać poparcie biurokracji dla swoich wątpliwych roszczeń do tronu, Katarzyna II wprowadziła w latach sześćdziesiątych XVIII wieku zasadę automatycznych awansów: odtąd posiadacz jakiegoś *czinu* awansował do wyższej rangi dzięki wysłudze lat, a więc po okresie posiadania niższej rangi przez określony czas, bez względu na to, czy powierzano mu szerszy zakres obowiązków. W przeciwieństwie do praktyk obowiązujących w większości aparatów urzędniczych, gdzie człowiek awansuje w wyniku rozszerzenia zakresu obowiązków, w carskiej Rosji otrzymywał wyższą rangę mniej lub bardziej automatycznie, niezależnie od sprawowanej funkcji: awans następował nie z urzędu na urząd, ale od niższej rangi do wyższej<sup>26</sup>. Zamieniało to rosyjską służbę państwową w zamkniętą kastę: z mało istotnymi wyjątkami, wystarczało mieć *czin*, by otrzymać stanowisko urzędowe<sup>27</sup>. Zwykli poddani, nawet o najwyższych kwalifikacjach, byli odsunięci od uczestniczenia w administrowaniu krajem, z wyjątkiem rzadkich wypadków nominacji bezpośrednio przez cara. W rządzeniu mogli uczestniczyć tylko ludzie, którzy chcieli i mogli traktować to jako dożywotnią karierę. Dla pozostałych droga do służby publicznej była zamknięta i w efekcie byli oni pozbawieni możliwości zdobycia doświadczenia administracyjnego.

Nominacji w czterech najwyższych rangach (w 1903 roku liczyły one 3765 osób<sup>28</sup>) nie można było uzyskać na drodze normalnego awansu; ponieważ uprawniały one do otrzymania dziedzicznego tytułu szlacheckiego, nadawał je osobiście car. Rangi od 14. do 5. otwarte były dla regularnych awansów służbowych; w każdym przypadku procedurę ustalano w najdrobniejszych szczegółach. W większości przypadków kandydat na urzędnika pochodzenia nieszlacheckiego rozpoczynał karierę od pomocnika kancelisty w jakimś urzędzie państwowym. Stanowisko to nie uchodziło za *czin*. Pozostawał na nim od roku do 12 lat, w zależności od pozycji społecznej i wykształcenia, po czym nabywał prawo do awansu do rangi 14.;



szlachta dziedziczna z pełnym wykształceniem średnim służyła tylko przez rok, natomiast chłopcy wydalenii z cesarskiego chóru po mutacji głosu musieli odsłużyć 12 lat. Raz przyjęty urzędnik wspinał się po szczeblach kariery od rangi do rangi. Przepisy służby stanowiły, jak długo urzędnik pozostawał w każdej randze (trzy lata w niższych, cztery w wyższych), ale dzięki wybitnym osiągnięciom awans można było przyspieszyć. Teoretycznie od pierwszej nominacji musiały upłynąć 24 lata do osiągnięcia najwyższej rangi kariery (*czin* 5.). Rangi od 14. do 5. uprawniały do osobistego (niedziedzicznego) uszlachcenia.

Wstąpienie wprost do służby państwowej wymagało zakwalifikowania się bądź dzięki odpowiedniemu pochodzeniu społecznemu, bądź dzięki wykształceniu. Bez względu na wykształcenie do rangi 14. i wyższych dopuszczano tylko synów szlachty dziedzicznej lub szlachty z nadania (*licznyje dworianie*). Pozostałym dostęp do urzędów otwierało wykształcenie. Kariera w służbie państwowej teoretycznie stała otworem przed wszystkimi poddanymi, bez względu na narodowość czy wyznanie. Wyjątek stanowili Żydzi, którzy nie mogli być urzędnikami, nawet jeśli mieli wyższe wykształcenie, chyba że legitymowali się dyplomem studiów medycznych. Katolików przyjmowano do służby w ściśle ograniczonej liczbie. Bardzo poszukiwani byli luteranie, toteż dużą część urzędników w kancelariach petersburskich stanowili Niemcy bałtyccy. Członkowie stanów miejskich, chłopci i ci wszyscy, którzy wykształcenie średnie zdobyli za granicą, byli wykluczeni, chyba że mogli sprostać kryteriom wykształcenia (dyplom uniwersytecki lub ukończenie z odznaczeniem szkoły średniej).

Posiadacze rangi (z profesorami uniwersytetu włącznie) musieli na służbie nosić mundury, których krój i kolor określały 52 artykuły Regulaminu Służby. Zwracać się do nich należało w przepisany sposób, odpowiednio do rangi; tytuły przetłumaczono z niemieckiego. Każda ranga miała swoje przywileje; kwestie pierwszeństwa regulowały drobiazgowo przepisy.

Na wynagrodzenie składała się pensja, zwrot wydatków oraz służbowe zakwaterowanie bądź odpowiedni dodatek mieszkaniowy. Zróżnicowanie uposażeń było ogromne. Urzędnicy 1. rangi otrzymywali płacę 30-krotnie wyższą od urzędników rangi 14. Nieliczni dostojnicy posiadali majątki ziemskie lub mieli inne źródła prywatnego dochodu; w 1902 roku nawet w czterech najwyższych rangach tylko co trzeci urzędnik posiadał ziemię<sup>29</sup>. Po odejściu ze służby wyżsi dostojnicy, jak wierni służący, zazwyczaj otrzymywali od cara gratyfikację pieniężną. Na przykład minister spraw wewnętrznych, Nikołaj Makłakow, przechodząc na emeryturę, otrzymał 20 000 rubli, minister spraw wewnętrznych, Piotr Durnowo – 50 000 rubli, a faworyt dworu, premier Iwan Goriemykin – 100 000 rubli<sup>30</sup>. Wyróżniającym się w służbie przyznawano także inne nagrody, w szczególności najróżniejsze ordeiry, odpowiednio do ważności urzędu i jego szczebla w hierarchii; ich opis zajmuje aż 869 paragrafów Regulaminu Służby.

Tak więc aparat urzędniczy był zamkniętą kastą, odseparowaną od reszty społeczeństwa, dostęp do niej zaś i awans w jej ramach ściśle regulowano według pochodzenia społecznego, wykształcenia i wysługi lat. Kasta ta, w 1900 roku



licząca 225 000 osób łącznie z funkcjonariuszami policji i żandarmerii, stanowiła osobisty personel monarchy, nie podlegający ani prawom kraju, ani jakimkolwiek nadzorowi zewnętrznemu. Była to kasta postawiona do dyspozycji monarchy. Instytucja ta stanowiła pozostałość po średniowieczu, pochodziła z okresu poprzedzającego wprowadzenie rozdziału między osobą władcy a instytucją państwa.

Spuścizna patriarchalna była także widoczna w strukturze i metodach działania głównych urzędów wykonawczych – ministerstw.

W średniowiecznych księstwach północnej Rusi, gdzie władzę polityczną sprawowano na mocy posiadania własności, administracja dzieliła się na *puti*. Tworzone według zasady geograficznej (terytorialnej), a nie funkcjonalnej, służyły głównie wyzyskowi ekonomicznemu. Stojący na ich czele byli zarządcami odpowiedzialnymi za dany teren. Nie było to żadne ciało zbiorowe i nie działało jako takie. W strukturze administracyjnej Rosji praktyki te przetrwały nawet po wprowadzeniu ministerstw (1802). W XIX wieku administracja rosyjska zorganizowana była w układzie pionowym, niemal bez powiązań poziomych, a drogi zarządzania zbiegały się na samym szczycie, w osobie monarchy. Układ taki utrudniał współpracę między ministerstwami, a w rezultacie tworzenie spójnej polityki ogólnokrajowej, ale jego plusem było uniemożliwienie wspólnego działania stanu urzędniczego i w konsekwencji uszczuplenia autorytarnych prerogatyw cara.

Z jednym tylko wyjątkiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pod względem struktury i metod działania ministerstwa w Rosji niewiele się różniły od odpowiadających im instytucji zachodnich. Ale w przeciwieństwie do Zachodu w Rosji nie było rady ministrów ani premiera. Istniał tak zwany Komitet Ministrów, w którego skład wchodził także szefowie innych urzędów centralnych, ale było to ciało pozbawione władzy. Podejmowane w latach sześćdziesiątych, a potem osiemdziesiątych XIX wieku próby ustanowienia w Rosji stałego rządu zakończyły się niepowodzeniem, gdyż dwór obawiał się, że takie ciało mogłoby osłabić jego władzę. Sama koncepcja rady ministrów lub choćby konsultacji między ministrami uchodziła za wywrotową. Jak zauważył francuski obserwator w latach osiemdziesiątych XIX wieku,

w przeciwieństwie do innych monarchów absolutnych cesarze rosyjscy nigdy nie mieli premierów. Kierując się instynktem lub wiernością ustrojowi, dla zachowania nie tylko w teorii, ale i w praktyce swej nieograniczonej władzy, wszyscy podejmowali działania w charakterze swoich własnych premierów. [...] Mimo to Rosja odczuwa potrzebę jednolitego gabinetu jako środka służącego osiągnięciu jedności działania, której tak rządowi brak [...] rada taka, z oficjalnym premierem lub bez, z konieczności zmieniałaby układ wszystkich powiązań między suwerenem a ministrami, jako że i jej członkowie, ponosząc odpowiedzialność zbiorową, nieuchronnie musieliby zajmować wobec cesarza bardziej samodzielną postawę. Stopniowo zaczęliby poczuwać się do odpowiedzialności przed społeczeństwem i opinią publiczną w stopniu nie mniejszym niż przed suwerenem, którego rola w rezultacie mogłaby zostać ograniczona do roli konstytucyjnego monarchy bez formalnych ograniczeń stwarzanych czy to na mocy



konstytucji, czy przez parlament. W istocie rzeczy ta reforma, choć na pozór mało efektowna, równałaby się nieomal rewolucji...<sup>31</sup>.

Dokładnie tak się właśnie stało w 1905 roku, kiedy monarchia, zmuszona do stworzenia jednolitego frontu przeciwko nowo powołanej Dumie, zgodziła się na powołanie Rady Ministrów z przewodniczącym, który pod każdym względem – prócz tytułu – był premierem. Jednak chociaż musiała się zgodzić na ustępstwo, nigdy nie pogodziła się z nowym układem, a po kilku latach powróciła do starych praktyk.

Przed 1905 rokiem ministrowie zdawali sprawę bezpośrednio carowi i od niego otrzymywali wytyczne; nie mieli wspólnej, uzgodnionej polityki. Praktyka taka nieuchronnie rodziła bałagan, gdyż car nie był w stanie uniknąć wydawania im rozkazów nie do pogodzenia, a nawet wręcz sprzecznych. W takim układzie każdy minister dla własnych celów zabiegał o uwagę cara, nie zwracając uwagi na potrzeby swoich kolegów. Politykę zagraniczną prowadziły co najmniej trzy ministerstwa (Spraw Zagranicznych, Finansów i Wojny), a wokół spraw krajowych tworzyły się nieustanne spory między ministerstwami Spraw Wewnętrznych i Finansów. W zasadzie każdy resort postępował według własnego widzimisię, dbając tylko o uzyskanie osobistej aprobaty cara. „[Ministrowie] odpowiedzialni wyłącznie przed cesarzem, a i to tylko indywidualnie, w istocie rzeczy [byli] zaledwie sekretarzami, niemal prywatnymi urzędnikami cara”<sup>32</sup>.

Rosyjscy ministrowie i ich współpracownicy mieli nawet jeszcze gorszą opinię o swoim statusie. Ich dzienniki i korespondencja prywatna pełne są utyskiwań na średniowieczne układy, wedle których kraj był traktowany jak prywatna domena cesarza, oni sami zaś jak jej rządcy. Rozgoryczeni byli sposobem ich traktowania i apodyktycznym tonem, jakim car wydawał im polecenia, rozzłoszczeni brakiem regularnych konsultacji ministerialnych. Piotr Wałujew, minister spraw wewnętrznych za panowania cara Aleksandra II, o ministrach rosyjskich pisał jako o „sługach suwerena” – *les grandes domestiques* – zamiast *les grandes serviteurs de l'état*, których stosunek do cara był „azjatycki, na wpół niewolniczy lub prymitywnie patriachalny”<sup>33</sup>. Do takiej właśnie sytuacji nawiązywał jeden z dygnitarzy, gdy pisał, że Rosja miała „departamenty”, ale nie miała rządu<sup>34</sup>. Oto cena, jaką przyszło Rosji płacić za tak długotrwałe utrzymywanie w czasach nowożytnych ustroju monarchii patrymonialnej.

W ramach swoich resortów ministrowie dysponowali ogromną władzą: jeden z Rosjan porównywał ich do ottomańskich paszów, rządzących w swoich paszalikach<sup>35</sup>. Na prowincji każdy dysponował siecią funkcjonariuszy, odpowiedzialnych tylko przed nim, a nie przed gubernatorami<sup>36</sup>. Mogli dowolnie angażować i zwalniać pracowników. Mieli też szeroki margines swobody w wykorzystywaniu pieniędzy przydzielanych ich resortom przez budżet.

Ponieważ Rosja tak jawnie rządzona była przez aparat urzędniczy, łatwo przecenić rozmiary zbiurokratyzowania kraju. Rosyjski aparat urzędniczy był w wyjątkowym stopniu rozdęty na samej górze i ogromna część biurokracji urzędowała



w Petersburgu. Poza stolicą w cesarstwie panował względny niedobór urzędników administracji państwowej<sup>37</sup>.

Zaniedbywanie prowincjonalnego aparatu urzędniczego wynikało z trudności finansowych. Rosja po prostu nie mogła sobie pozwolić na wydatki związane z porządnym administrowaniem krajem, w którym odległości były tak ogromne, a komunikacja tak kiepska. Kiedy Piotr I zagarnął należące do Szwecji Inflanty, dowiedział się, że Szwedzi na zarządzanie tą małą prowincją wydawali tyle, ile jego rząd przeznaczał na administrowanie całym cesarstwem; znaczyło to, że trzeba było się wyrzec wszelkich nadziei na przyswojenie Rosji szwedzkiego modelu zarządzania<sup>38</sup>. W 1763 roku Prusy, proporcjonalnie do obszaru, zatrudniały prawie sto razy więcej urzędników niż Rosja<sup>39</sup>. Około 1900 roku relacja między liczbą urzędników a liczbą ludności wynosiła w Rosji blisko jedną trzecią tego, co we Francji i połowę tego, co w Niemczech<sup>40</sup>. Nie dysponując dostatecznymi środkami, Rosjanie przyjęli uproszczony model administracji. Na czele każdej guberni stał dysponujący ogromną władzą gubernator o rozległych uprawnieniach, a na całym podległym mu terenie stacjonowały garnizony wojskowe, które miały pomagać w sprawowaniu władzy. Na prowincji były także niewielkie kontyngenty policji i żandarmerii oraz przedstawiciele ministerstw: Finansów, Sprawiedliwości i Wojny. Wieś w zasadzie rządziła się sama dzięki instytucji wspólnot chłopskich (*mir*) obarczanych odpowiedzialnością zbiorową za ściąganie podatków i pobór rekruta oraz dzięki powiatom mającym podobne funkcje sądowe i administracyjne. Żadna z tych instytucji nie kosztowała skarbu państwa ani grosza.

Znaczyło to jednak, że w praktyce władza rządu carskiego kończyła się na 89 stolicach guberni, gdzie mieściły się siedziby gubernatorów i ich sztabów; poniżej tego szczebla ziała administracyjna próżnia. Ani w powiatach, na które dzieliła się gubernia, ani w gminach, podstawowych jednostkach administracji terenowej, nie było żadnych przedstawicieli rządu centralnego; pojawiali się oni od przypadku do przypadku, niejako robiąc wypadki w teren w celu wypełniania zadań specjalnych, zazwyczaj po to, aby ściągnąć zaległe podatki, po czym znikali z pola widzenia. Gmina w gruncie rzeczy była nawet jednostką nie terytorialną, lecz społeczną, ponieważ podlegali jej tylko chłopci, a nie mieszkający na jej terenie członkowie innych stanów. Część inteligentów i urzędników, zdająca sobie sprawę z anomalii takiego układu, nalegała na rząd, by uczynił z gminy najniższą jednostkę administracyjną obejmującą wszystkie stany, ale radę tę puszczano mimo uszu, władze wołały bowiem utrzymać separację i samorząd chłopów. Jak to wyraził pewien doświadczony biurokrata, w Rosji nie było „wspólnej, jednoczącej władzy, porównywalnej z niemieckim *Landratem* czy francuskim *souspréfet*, zdolnej do koordynowania polityki w interesie władzy centralnej”:

Nie było aparatu administracji lokalnej, tylko urzędnicy różnych resortów [centralnych]: finansów, sądownictwa, leśnictwa, poczty itp., nie mający między sobą powiązań, albo też organy wykonawcze różnych form samorządu, uzależnione bardziej od wyborców niż od rządu. Nie było zespalającej wspólnej władzy<sup>41</sup>.



Nieobecność przedstawicieli władzy w małych miasteczkach i na wsi miała dotkliwie dać się we znaki po 1905 roku, kiedy to monarchia, zabiegając o zdobycie większości w nowym parlamencie, przekonała się, że nie dysponuje mechanizmem umożliwiającym zmobilizowanie potencjalnych popleczników przeciw wszędobylskiej liberalnej i radykalnej inteligencji.

Jeśli idzie o postawy i programy, biurokrację imperialną można podzielić na trzy grupy.

Większość urzędników, zwłaszcza służących na prowincji, stanowili pospolici karierowicze, którzy na służbę państwową wstąpili dla korzyści płynących z władzy i przywilejów z nią związanych. Choć jeszcze w 1916 roku byli monarchistami, w 1917 roku w większości oddali się do dyspozycji najpierw Rządu Tymczasowego, a później bolszewików. Nędzne pensje zazwyczaj uzupełniali łapówkami i napiwkami\*. Trudno mówić, że wyznawali jakąś ideologię czy reprezentowali określoną mentalność poza tym, że uważali się za odpowiedzialnych za ochronę państwa przed „społeczeństwem”\*\*.

Głęboka przepaść dzieliła warstwę urzędników prowincjonalnych od zadekowanych w resortach i kancelariach Petersburga. Jeden z historyków zauważył, że „rozpoczynający pracę na prowincji rzadko przenoszeni bywali do urzędów centralnych. Na prowincji w połowie stulecia tylko na najwyższych szczeblach można było spotkać znaczniejszą grupę wywodzącą się z ludzi, którzy rozpoczynali pracę w centrali”<sup>42</sup>. Sytuacja ta nie uległa zmianie w ostatnich dziesięcioleciach panowania starego systemu.

To właśnie na wyższych szczeblach petersburskiej biurokracji można było znaleźć coś na podobieństwo ideologii. Przed rewolucją nie traktowano tego jako przedmiotu godnego badania, gdyż inteligencja uważała za rzecz samą przez się zrozumiałą, że rosyjscy biurokraci są stadem głupawych karierowiczów. Wydarzenia dowiodły, że inteligencja była w tych sprawach kiepskim sędzią: po objęciu władzy w lutym 1917 roku w ciągu dwóch, a najwyżej czterech miesięcy dopuściła przecież do dezintegracji państwa i społeczeństwa – tego samego państwa i społeczeństwa, które biurokracja lepiej czy gorzej zdołała zachować w stanie nie naruszonym przez całe stulecie. Najwidoczniej znali się na tym lepiej od inteligencji. Mienszewik Fiodor Dan, spoglądając wstecz, miał odwagę przyznać, że „skrajni reakcyoniści z carskiej biurokracji zrozumieli siły napędowe i treść społeczną nadciągającej rewolucji znacznie wcześniej i dogłębniej niż wszyscy «zawodowi rewolucyoniści», w szczególności zaś marksiści z rosyjskiej socjaldemokracji”<sup>43</sup>.

\* Hans-Joachim Torke stawia interesującą tezę, że osławione przekupstwo urzędników rosyjskich było, w części przynajmniej, wynikiem ich utożsamiania się z państwem i wynikającej stąd trudności rozróżniania między własnością prywatną a publiczną: „Forschungen” XIII, 1967, s. 227.

\*\* Trzeba jednak zauważyć, że na niższych szczeblach biurokracji nie należeli do rzadkości urzędnicy wrogo nastawieni do istniejącego reżimu i sympatyzujący z opozycją; zob. S.A. Korff, *Autocracy and Revolution in Russia*, Nowy Jork 1923, ss. 13–14.



Theodore Taranovsky rozróżniał w górnych warstwach rosyjskiej biurokracji w końcu XIX wieku dwie podstawowe grupy: jedną, hołdującą ideałowi państwa policyjnego (*Polizeistaat*), i drugą, pragnącą oparcia państwa na zasadach praworządności (*Rechtsstaat*)<sup>44</sup>. Obie były zgodne co do tego, że Rosji potrzeba silnej władzy autokratycznej, ale pierwsza kładła nacisk na represje, druga zaś wołała wciągnąć społeczeństwo do jakiegoś ograniczonego partnerstwa. Różnica programów wywodziła się z odmiennego stosunku do ludności: konserwatywna prawica widziała w niej dziki motłoch, natomiast liberalni konserwatyści wierzyli, że można ją wychować i wpoić jej poczucie obywatelskie. Na ogół bardziej liberalni biurokraci bywali lepiej wykształceni, wielu zaś miało ukończone studia prawnicze lub inne wyższe wykształcenie. Konserwatyści z reguły bywali „generalistami” administracji, pozbawionymi zarówno kwalifikacji zawodowych, jak i wyższego wykształcenia.

Zwolennicy państwa policyjnego widzieli Rosję w stanie permanentnego obłężenia przez jej mieszkańców, gotowych jakoby przy najmniejszych oznakach słabości rządu rzucić się na kraj i rozerwać go na strzępy. Aby temu zapobiec, Rosję trzeba było więc rządzić żelazną ręką. Oskarżenia o samowolę w postępowaniu nie spędzały im snu z powiek: to, co ich przeciwnicy nazywali samowolą, traktowali jako odpowiedni sposób zarządzania krajem tak rozległym i niezdiscyplinowanym jak Rosja. Prawo było dla nich raczej narzędziem administracji, nie zaś dobrem nadrzędnym, obowiązującym zarówno władców, jak i rządzonych. Ilustrują to słowa szefa policji cara Mikołaja I, który, wysłuchawszy skarg na sprzeczne z prawem postępowanie jego agentów, miał odpowiedzieć: „Prawa ustanowione są dla poddanych, a nie dla władzy!”<sup>45</sup>. Wszelką krytykę biurokracji ze strony „społeczeństwa” uważali więc za kamuflaż, służący zamaskowaniu politycznych ambicji krytyków.

W ich mniemaniu państwo policyjne było systemem osiemnastowiecznym rządzonym przez zawodowców i pozostawiającym minimalne miejsce na wolną grę sił politycznych, społecznych czy gospodarczych. Byli więc przeciwni każdej instytucji czy procedurze, które by mogły zakłócić administracyjną jedność i gładkie funkcjonowanie biurokratycznej hierarchii władzy, w rodzaju niezawisłego sądownictwa czy organów lokalnego samorządu. Jeśli takie instytucje miały w ogóle prawo istnienia, to powinny być podporządkowane biurokracji. Jawność odrzucali z uzasadnieniem, że ujawnianie niezgody wewnątrz władzy czy przyznawanie się do niepowodzenia podważałyby jej najcenniejszy atrybut, a mianowicie autorytet. Scentralizowana administracja biurokratyczna była ich zdaniem niezastąpiona do czasu, aż „podniesie się ogólny poziom ludności, na prowincji znajdzie się dość działaczy społecznych z prawdziwego zdarzenia, społeczeństwo zaś [wykaże się] inteligentnym podejściem do problemów narodu”<sup>46</sup>. Wywodzący się z tej szkoły funkcjonariusze pragnęli zyskać na czasie, ale nigdy nie wyjaśnili jak, wobec sprawowanego przez nich ścisłego nadzoru, ludność zdoła kiedykolwiek rozwinąć „inteligentne podejście do problemów narodu”. Pragnęli zachowania istniejącego ustroju kastowego, w którym rola kierownicza zastrzeżona jest dla szlacheckich



właścicieli ziemskich, chłopstwo zaś trzymane jest w izolacji. Ich kwaterą główną było Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Biurokratyczna konserwa i jej poplecznicy na skrajnie prawicowym skrzydle opinii publicznej polegali w dużym stopniu na antysemityzmie jako narzędziu polityki. Choć nowożytny antysemityzm zrodził się we Francji i w Niemczech, to właśnie w Rosji wszedł po raz pierwszy do oficjalnej ideologii. W oczach konserwatystów najgroźniejszym niebezpieczeństwem dla stabilizacji politycznej i społecznej, którą postrzegali jako główne zadanie polityki państwa, byli Żydzi. Destabilizowali oni Rosję w dwojaki sposób: jako rewolucjoniści i jako kapitaliści. Władze policyjne były przeświadczone, że Żydzi zdecydowanie przeważają wśród członków stronnictw rewolucyjnych.

Mikołaj II tylko powtarzał za policją, twierdząc, jakoby Żydzi stanowili dziewięć dziesiątych ogółu rewolucjonistów i socjalistów w Rosji<sup>47</sup>. Ale Żydzi naruszali także społeczno-gospodarczą równowagę kraju, prowadząc operacje wolnorynkowe. Oczywista sprzeczność zawarta w twierdzeniu, że członkowie tej samej grupy wyznaniowej są zarazem beneficjentami i śmiertelnymi wrogami kapitalizmu, została rozwiązana w *Protokołach Mędrców Syjonu*, ordynarnym falsyfikacie wypichconym w końcu XIX wieku przez policję carską i głoszącym, jakoby w dążeniu do spełnienia swego historycznego posłannictwa – zniszczenia chrześcijaństwa i zdobycia panowania nad światem – Żydzi uciekali się do wszystkich możliwych środków, posuwając się nawet do organizowania pogromów przeciw sobie samym. Monarchistom, „z braku monarchy zdolnego do uosabiania zasady samowładztwa z zapalem i w sposób przekonujący [...] pozostawał wyłącznie antysemityzm i koncepcja powszechnego zła, którego nosicielami byli Żydzi, aby sensownie objaśniać świat wymykający się spod ich kontroli i intelektualnego zrozumienia”<sup>48</sup>. Ośławiona sprawa Bejlisa, tocząca się w sądach w 1913 roku, w której nikomu nieznanego kijowskiego Żyda oskarżono o „mord rytualny” popełniony na ukraińskim dziecku, była tylko szczytowym punktem tej desperackiej pogoni za kozłem ofiarnym\*. Wprawdzie rząd carski (z kilkoma niewielkimi wyjątkami) nie zachęcał do pogromów antyżydowskich, ani tym bardziej ich nie inicjował, to jednak jawna polityka dyskryminowania Żydów i tolerowania propagandy antysemickiej wzbudzały wśród ludności wrażenie, że władze wyraźnie je aprobuja.

Liberalno-konserwatywni biurokraci odrzucali taki system jako beznadziejnie przestarzały. Ich zdaniem kraj tak złożony i dynamiczny jak nowożytna Rosja nie mógł być rządzony na zasadzie kaprysów biurokracji, bez zwracania uwagi na prawo i bez udziału społeczeństwa. Tendencje liberalno-konserwatywne po raz pierwszy ujawniły się w łonie biurokracji w latach sześćdziesiątych XIX wieku,

\* Na ten temat patrz M. Samuel, *Blood Accusation*, Nowy Jork 1966. Jednak dowodem niezawisłości sądownictwa rosyjskiego w owych czasach jest uniewinnienie Bejlisa przez sąd, mimo niesłychanych nacisków wywieranych przez biurokrację i Cerkiew. Rolą antysemityzmu w polityce u schyłku cesarstwa zajmują się: H.-D. Loewe, *Antisemitismus und reaktionäre Utopie*, Hamburg 1978, który kładzie nacisk na utożsamianie Żydów z międzynarodowym kapitałem, oraz H. Rogger, *Jewish Policies and Right-wing Politics in Imperial Russia*, Berkeley, Kalif. 1986.



w okresie wielkich reform. Wzmocniło te tendencje zniesienie w 1861 roku pańszczyźnianych chłopów, co pozbawiło monarchię usług 100 000 obszarników – właścicieli pańszczyźnianych chłopów, do tego czasu nieodpłatnie sprawujących z jej ramienia najrozmaitsze funkcje administracyjne na wsi. W owym czasie Piotr Wałujew był zdania, że

już obecnie suweren jest, w dziedzinie zarządzania administracją, samodzielną tylko z nazwy; oznacza to, że samowładztwo przejawia się wyłącznie w odosobnionych eksplozjach, w przebłyskach. Z uwagi jednak na rosnącą złożoność mechanizmu administracyjnego najistotniejsze zagadnienia władzy umykają, i z konieczności muszą umykać, z pola widzenia suwerena<sup>49</sup>.

Miało to oznaczać, że już ze względu na ogrom spraw administracyjnych potrzebne było większe rozprzestrzenienie władzy.

Liberalni konserwatyści przyznawali, że car musi pozostawać wyłącznym źródłem prawa, ale domagali się, aby raz ustanowione prawa obowiązywały wszystkich, nie wyłączając urzędników. Było to cechą wyróżniającą *Rechtsstaat*. Mieli także wyższe mniemanie o zdolności Rosji do samorządu, a oświeconą część ludności pragnęli bardziej przyciągnąć do uczestnictwa w rządzeniu w charakterze doradczym. Potępiali system kastowy jako anachronizm, opowiadając się za stopniowym zbliżaniem się do wprowadzenia powszechnej równości praw obywatelskich. Szczególną wagę przywiązywali do stopniowej eliminacji specjalnego statusu oraz odizolowania chłopstwa. Liberalni konserwatyści główne oparcie znajdowali w Radzie Państwa (która tworzyła ustawy), w Senacie (najwyższym sądzie apelacyjnym) oraz w ministerstwach: Sprawiedliwości i Finansów<sup>50</sup>.

Wydarzenia historyczne sprzyjały liberalnej biurokracji. Szybki wzrost gospodarki rosyjskiej w drugiej połowie XIX wieku podawał w wątpliwość możliwość kierowania Rosją w sposób patriarchalny. Konstantin Pobiedonoscew, główny ideolog konserwatyzmu patrymonialnego, mógł sobie do woli argumentować, że w Rosji „nie mogą istnieć odrębne władze, niezależne od centralnej władzy państwowej”<sup>51</sup>. Taką zasadę można było narzucić statycznemu społeczeństwu rolniczemu. Ale w społeczeństwie kapitalistycznym, tak rozwiniętym jak w Rosji u schyłku XIX wieku, każda spółka, każdy przedsiębiorca przemysłowy, każdy bank komercyjny podejmowały na własną rękę – przy aktywnej zachęcie władz – decyzje oddziałujące na państwo i na społeczeństwo; nawet w systemie samowładztwa wszystkie one działały jako „niezależne władze”. Konserwatyści instynktownie to wyczuwali i sprzeciwiali się rozwojowi gospodarczemu, ale toczyli bitwę z góry skazaną na porażkę, ponieważ międzynarodowa pozycja Rosji i jej stabilność finansowa w coraz większym stopniu zależały od rozwoju przemysłu, transportu i bankowości.

Niewykluczone, że monarchia posunęłaby się bardziej stanowczo w kierunku preferowanym przez jej bardziej liberalnych funkcjonariuszy, gdyby na przeszkodzie nie stanął ruch rewolucyjny. Fala terroru, która zalała Rosję w latach 1879–1881,



a później po roku 1902, nie miała sobie równej w świecie, ani wówczas, ani nigdy później. Każdy zamach terrorystyczny umacniał pozycję rzeczników represji. W sierpniu 1881 roku car Aleksander III wydał zestaw nadzwyczajnych rozporządzeń pozwalających urzędnikom w ogarniętych niepokojami prowincjach proklamować stan wojenny i rządzić jak w podbitych krajach nieprzyjacielskich. Zarządzenia te, formalnie obowiązujące aż do upadku monarchii, były zapowiedzią niektórych najbardziej znamienitych cech nowożytnego państwa policyjnego<sup>52</sup>. Wydatnie umacniały samowolną władzę prawicowych biurokratów, niwecząc korzyści, jakie liberałowie zawdzięczali postępowi gospodarczemu i oświatowemu.

Sprzeczne naciski wywierane na władze w okresie schyłku caratu można zilustrować na przykładzie instytucji sądowych. W 1864 roku Aleksander II wprowadził w Rosji pierwszy niezawisły system sądownictwa, z ławami przysięgłych i nieusuwalnymi sędziami. Reformę tę konserwatyści uważali za szczególnie szkodliwą, stwarzała bowiem formalną enklawę podejmowania decyzji niezależnych od monarchy i jego urzędników. Pobiedonoscew oskarżał nowe sądy o pogwałcenie zasady jednolitej władzy: w Rosji nieusuwalni sędziowie byli „anomalią”<sup>53</sup>. W kategoriach zasad samodzielnego rozumowania było poprawne. Konserwatyści zdołali wyłączyć przestępstwa polityczne spod jurysdykcji sądów cywilnych i przekazać je sądom administracyjnym, ale nie byli w stanie unicestwić reformy sądownictwa, ponieważ zbyt głęboko zapuściła korzenie w życiu Rosji, a ponadto nie dysponowali żadną realistyczną alternatywą.

Typowa dla przepychanek między dwoma obozami w łonie biurokracji stała się rywalizacja między Ministerstwem Spraw Wewnętrznych a Ministerstwem Finansów.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych było instytucją *sui generis*, prawdziwym państwem w państwie, przypominającym nie tyle jeden z resortów władzy wykonawczej, ile zamknięty system wewnątrz aparatu rządowego<sup>54</sup>. Podczas gdy inne ministerstwa miały jasno określone i dlatego ograniczone funkcje, resortowi spraw wewnętrznych powierzono ogólnie określoną funkcję zarządzania krajem. W chwili powołania go do życia w 1802 roku ponosił odpowiedzialność za popieranie rozwoju gospodarczego i sprawował nadzór nad transportem i łącznością. Zakres jego kompetencji ogromnie poszerzono w latach sześćdziesiątych, po części wskutek uwłaszczenia chłopów, co pozbawiło posiadaczy ziemskich władzy administracyjnej, po części zaś w odpowiedzi na zamieszki rewolucyjne. Około 1900 roku minister spraw wewnętrznych był kimś w rodzaju najwyższego rządcy cesarstwa. Ambicje sprawujących ten urząd nie znały granic. W 1881 roku, tuż po fali terroryzmu, której punktem kulminacyjnym było zabójstwo cara Aleksandra II, minister spraw wewnętrznych, Nikołaj Ignatjew, zaproponował, aby w celu wyłączenia opozycji nie tylko w społeczeństwie, ale i we władzach, jego zdaniem przeżartych przez wywrotowców, resort został wyposażony w to, co jeden z historyków nazwał „nadzorem administracyjno-politycznym [...] nad wszystkimi pozostałymi agendami rządu”<sup>55</sup>. Propozycję utrzymaną w podobnym duchu przedłożył dwadzieścia lat później minister spraw wewnętrznych, Władysław Plehwe, w imieniu



gubernatorów<sup>56</sup>. Obie propozycje zostały odrzucone, ale świadczą o autorytecie resortu, który ośmielił się je wysunąć. Logiczne więc było, że po 1905 roku, kiedy stworzono stanowisko będące odpowiednikiem premiera, obejmujący je otrzymywał zazwyczaj także tekę spraw wewnętrznych.

Dzięki prawu mianowania i nadzorowania najważniejszych w kraju dostojników administracyjnych – gubernatorów – minister spraw wewnętrznych stał na czele administracji ogólnopaństwowej. Gubernatorów dobierano przeważnie spośród gorzej oświeconych i bardziej zachowawczych biurokratów: w 1900 roku połowa nie miała wyższego wykształcenia. Przewodniczyli oni zarządom gubernialnym oraz najrozmaitszym komisjom, z których najważniejszymi były urzędy powołane do sprawowania nadzoru nad przemysłowymi, wojskowymi i rolniczymi sprawami guberni. Gubernatorzy byli odpowiedzialni także za chłopstwo; spośród godnych zaufania miejscowych obszarników mianowali naczelników ziemskich, działających w charakterze nadzorców administracji gminnej i wyposażonych w rozległe uprawnienia w stosunku do chłopstwa. Gubernatorzy sprawowali również nadzór nad urzędami ziemskimi. W razie zaburzeń mogli występować do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o proklamowanie w ich guberni stanu wzmocnionej lub nadzwyczajnej ochrony, co równało się zawieszeniu wszelkich swobód obywatelskich i rządzeniu na mocy dekretów. Z wyjątkiem sądów i organów kontroli skarbowej postępowanie gubernatorów ograniczały bardzo nieliczne bariery. Za pośrednictwem tych ludzi minister spraw wewnętrznych rządził cesarstwem\*.

Do kompetencji ministra spraw wewnętrznych należał także nadzór nad poddanymi nieprawosławnymi, łącznie z Żydami, a także nad sektami prawosławnymi oraz nad cenzurą, zarządami więzień i obozów pracy katorżniczej.

Jednak głównym źródłem potęgi ministra spraw wewnętrznych stał się fakt, że po 1880 roku był odpowiedzialny za policję: za Departament Policji, Korpus Żandarmerii oraz za regularną (lokalną) policję porządkową. Jak się wyraził Witte, „minister spraw wewnętrznych był ministrem policji w cesarstwie będącym państwem policyjnym *par excellence*”\*\*. Departament Policji był instytucją charakterystyczną dla Rosji: tylko Rosja miała dwa rodzaje policji – jedna chroniła interesy państwa, druga powinna utrzymywać prawo i ład wśród obywateli. Departamentowi Policji powierzono wyłączną odpowiedzialność za zwalczanie przestępstw przeciwko państwu. Stanowił on, można rzec, prywatną służbę bezpieczeństwa patrymonialnego suwerena, którego interesy najwidoczniej uważano za odrębne od interesów jego poddanych.

\* Wyłączeni spod jego władzy byli generałowie-gubernatorzy, ustanowieni w wybranych guberniach i odpowiadający bezpośrednio przed carem. W roku 1900 było ich siedmiu: jeden w Moskwie, trzech w niespokojnych guberniach zachodnich (Warszawa, Wilno, Kowno) i trzech na dalekiej Syberii (generał-gubernatorstwo irkuckie, stepowe i amurskie). Sprawując łącznie władzę cywilną i wojskową, przypominali oni namiestników.

\*\* S.J. Witte, *Wspominania*, t. III, Moskwa 1960, s. 107. W roku 1905 Witte odmówił przyjęcia stanowiska ministra spraw wewnętrznych, ponieważ nie chciał być policjantem.



Regularna policja istniała głównie w ośrodkach miejskich. „Poza miastami władze centralne polegały w zasadzie na zaledwie 1582 posterunkowych i 6874 sierżantach, sprawujących nadzór nad 90-milionową ludnością wiejską”<sup>57</sup>. W każdym powiecie był przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – szef policji zwany *isprawnikiem*. Funkcjonariusze ci posiadali rozległe uprawnienia, między innymi do wystawiania paszportów wewnętrznych, bez których osoby wywodzące się z niższych warstw nie mogły się oddalać od miejsca zamieszkania na odległość większą niż 30 wiorst. Jednak jest oczywiste, że przy tak niewielkiej ich liczbie trudno było objąć wieś kontrolą policyjną.

Służby bezpieczeństwa, powołane do życia w roku 1880, dzieliły się na trzy pionierzy podporządkowane ministrowi spraw wewnętrznych: Departament Policji w Petersburgu, Ochranę (tajna policja z delegaturami w niektórych miastach) oraz Korpus Żandarmerii, którego oddziały znajdowały się we wszystkich ośrodkach wielkomiejskich. Znaczną część spraw administracyjnych w Rosji załatwiano za pomocą tajnych okólników rozsyłanych przez kancelarię ministerialną funkcjonariuszom odpowiedzialnym za sprawy bezpieczeństwa.

Trzy pionierzy służby bezpieczeństwa często dublowały pracę, jako że wszystkie miały za zadanie zapobiegać działalności antyrządowej, w tym strajkom w przemyśle i nielegalnym zgromadzeniom. Ochrana, początkowo działająca tylko w Petersburgu, Moskwie i Warszawie, a dopiero później w innych miastach, zajmowała się głównie kontrwywiadem, natomiast żandarmeria w większym stopniu uczestniczyła w formalnych dochodzeniach przeciw osobom aresztowanym za nielegalną działalność. Żandarmeria miała też formację paramilitarną, sprawującą nadzór nad kolejami i wzywaną do tłumienia zamieszek w miastach. W całym cesarstwie było 10 000–15 000 żandarmów. Każde miasto miało funkcjonariusza żandarmerii, odzianego w powszechnie znany błękitny mundur; do jego obowiązków należało zbieranie informacji o wszystkich sprawach mających cokolwiek wspólnego z bezpieczeństwem wewnętrznym. Żandarmerii było w gruncie rzeczy niewiele, toteż w czasach masowych zamieszek władze musiały w ostateczności wzywać regularne wojsko. Jeśli wojsko było zaangażowane na wojnie, tak jak w latach 1904–1905, a później w 1917 roku, reżim nie mógł sobie dać rady.

Z upływem czasu służby bezpieczeństwa przekształciły się w bardzo skuteczny aparat kontrwywiadu politycznego i posługiwały się szerokim wachlarzem metod zwalczania rewolucjonistów, m.in. tworząc sieci informatorów, agentów inwigilujących podejrzanych oraz agentów-prowokatorów infiltrujących organizacje wyrotowe. Policja przechwytywała i czytała listy prywatne. W charakterze informatorów zatrudniała dozorców domów. Miała agentury zagraniczne (stały urząd znajdował się w Paryżu) i współdziałała z policjami zagranicznymi, aby mieć na oku rosyjskich rewolucjonistów. W latach bezpośrednio poprzedzających wybuch I wojny światowej za pomocą aresztowań i inwigilacji udało się praktycznie wyeliminować zagrożenie ustroju przez partie rewolucyjne: dość powiedzieć, że zarówno przywódca terrorystycznej organizacji socjalistów-rewolucjonistów (eserowców), jak i główny przedstawiciel Lenina w Rosji byli płatnymi agentami



policji. Służba bezpieczeństwa była najlepiej poinformowanym i najbardziej politycznie wyrafinowanym organem rządu carskiego: w latach bezpośrednio poprzedzających rewolucję sporządzała zadziwiająco trafne analizy stosunków wewnętrznych w Rosji oraz prognozy na przyszłość.

Wśród wszystkich działów biurokracji rosyjskiej policja była najmniej skrepowana przez prawo. Wszelkie jej operacje, oddziałujące na życie milionów ludzi, dokonywane były bez jakiejkolwiek kontroli z zewnątrz, jeśli nie liczyć ministra spraw wewnętrznych i dyrektora Departamentu Policji. Zgodnie z rozporządzeniami wydanymi w 1881 roku organy policyjne nie miały uprawnień sądowniczych. Jednak na terenach objętych w sierpniu 1861 roku „ochroną” wyżsi funkcjonariusze Korpusu Żandarmerii mogli zatrzymywać podejrzanych na dwa tygodnie, a za zgodą gubernatora – na następne dwa. Po miesiącu zatrzymany był bądź wypuszczany na wolność, bądź przekazywany Ministerstwu Spraw Wewnętrznych w celu przeprowadzenia dodatkowego śledztwa. Jeśli po zakończeniu dochodzenia dysponowano wystarczającymi dowodami, podejrzanemu wytaczano proces bądź przed sądem (w pewnych wypadkach przed Senatem), bądź przed organami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, złożonymi z dwóch przedstawicieli tego resortu i dwóch Ministerstwa Sprawiedliwości, a więc przed gremium administracyjnym wyposażonym w uprawnienia sądownicze<sup>58</sup>. Zgodnie z taką procedurą Rosjanie mogli być skazywani na karę do pięciu lat zesłania administracyjnego. Nie przysługiwało prawo odwołania się od decyzji organów bezpieczeństwa, zwłaszcza na ziemiach objętych stanem wyjątkowym, gdzie policja mogła działać zupełnie bezkarnie.

Do zwiększenia zakresu władzy ministra spraw wewnętrznych przyczyniało się także to, że policja i żandarmeria były jedynymi siłami zajmującymi się egzekwowaniem rozporządzeń innych resortów. Jeśli skarbowi państwa groziła odmowa płacenia podatków lub Ministerstwo Wojny miało kłopoty z poborem rekruta, to trzeba było zwracać się o pomoc do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Jak to opisano we współczesnym źródle,

o wyjątkowej pozycji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych decydowała nie tylko liczba, różnaitość, waga jego funkcji, ale także – i nade wszystko – fakt, że zarządzało ono formacjami policji, a egzekucję wszystkich dekretów władz, bez względu na to, do kompetencji którego z resortów należały, przeprowadzała z reguły policja<sup>59</sup>.

W ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku ministrowie spraw wewnętrznych popierali i realizowali różne „kontrreformy” mające na celu sparaliżowanie liberalnych reform z lat sześćdziesiątych. Należały do nich ograniczenia nałożone na ziemstwa, wprowadzenie urzędu naczelników ziemskich, wypędzanie Żydów z terenów, gdzie prawo zakazywało im osiedlania się, oraz tłumienie niepokojów studenckich. Gdyby to od nich zależało, Rosja pozostałaby skuta lodem nie tylko w dziedzinie politycznej, ale też gospodarczej czy społecznej.



Niezdolność ministrów spraw wewnętrznych do wprowadzenia w życie ich programów to wymowny komentarz do ograniczeń, jakie samo życie narzucało patriarchalnemu samowładztwu. W trosce o bezpieczeństwo państwa zwolennicy samowładztwa sprzeciwiali się praktycznie wszelkim posunięciom mającym na celu unowocześnienie gospodarki rosyjskiej. Zwalczali reformę walutową i byli przeciwni przyjęciu systemu waluty złotej. Nie podobały im się koleje żelazne. Występowali przeciw zaciągnięciu pożyczek zagranicznych. Nade wszystko zaś opierali się uprzemysłowieniu, argumentując, że zaszkodzi rodzimemu przetwórstwu chałupniczemu, bez którego chłopci nie będą w stanie związać końca z końcem, spowoduje niebezpieczną koncentrację przemysłowej siły roboczej i pozwoli cudzoziemcom, zwłaszcza Żydom, penetrować i korumpować Rosję.

Opory te ignorowano z ważnych dla państwa powodów. Rosja nie miała wyboru: kraj potrzebował rozwiniętego przemysłu. Witte, minister finansów i główny rzecznik uprzemysłowienia, bronił tej sprawy, używając argumentów głównie politycznych i wojskowych, wiedział bowiem, że tylko takie trafią do przekonania Mikołajowi II. W memoriale dla cara z lutego 1900 roku dowodził – świadomie lub nieświadomie powtarzając rozumowanie Friedricha Lista, XIX-wiecznego teoretyka ekonomii politycznej – że

bez własnego przemysłu [Rosja] nie zdoła osiągnąć prawdziwej ekonomicznej niezależności. Doświadczenie wszystkich państw dowodzi bowiem wyraźnie, że tylko kraje cieszące się niezawisłością gospodarczą są w stanie rozwinąć w całej pełni także potęgę polityczną\*.

Na poparcie tej argumentacji Witte wskazywał przykłady Chin, Indii, Turcji i Ameryki Łacińskiej.

Obok całej siły przekonywania tych argumentów jeszcze większe znaczenie miały względy fiskalne: Rosja pilnie potrzebowała kapitału do zrównoważenia budżetu, do zwiększenia przychodów skarbu państwa oraz w celu zmniejszenia obciążenia podatkowego chłopstwa. Alternatywą było bankructwo państwa, a być może także rozprzestrzeniające się niepokoje na wsi. Tak więc względy fiskalne przeważały nad interesami bezpieczeństwa wewnętrznego, popychając władze carskie do wkroczenia na drogę „kapitalistyczną” ze wszystkimi tego konsekwencjami społecznymi i politycznymi.

Od połowy XIX wieku Rosja cierpiała na chroniczny deficyt budżetowy. Uwłaszczenie pańszczyźnianych chłopów pociągnęło za sobą ogromne koszty, gdyż rząd został zobowiązany do wypłacenia obszarnikom zaliczki w wysokości 80 procent wartości gruntów przekazanych ich byłym poddanym. W założeniu chłopci mieli sumę tę spłacać przez 49 lat, ale już wkrótce zaczęli zalegać ze

\* IM 1935, nr 2–3, s. 133. Von Laue cytuje Wittego, który utrzymywał, że „nowoczesne państwo nie może być potęgą bez wysoko rozwiniętego przemysłu krajowego”: Th. von Laue, *Sergei Witte and the Industrialization of Russia*, Nowy Jork–Londyn 1963, s. 262.



spłatami. Później przyszła kosztowna wojna bałkańska z lat 1877–1878, która sprawiła, że rosyjski rubel utracił 60 procent wartości w stosunku do walut obcych. Rząd ponosił też wysokie koszty związane z zaangażowaniem w rozbudowę sieci kolejowej\*.

Rosji brakło kapitałów na pokrycie tych wydatków. Baza przychodów państwa była nader skromna. W 1900 roku podatki bezpośrednie stanowiły zaledwie 7,9 procent dochodów państwa, a więc ułamek tego, co czerpały z tego źródła rozwinięte kraje przemysłowe. Większość przychodów pochodziła z opodatkowania spożycia: z podatku od sprzedaży i opłat celnych (27,2 procent), z przychodów monopolu spirytusowego (26 procent) i z zarobków kolei (24 procent). Przychody te wystarczały na pokrycie normalnych wydatków, ale nie wystarczały na nakłady na wojsko i na koszty rozbudowy kolei. Rosja częściowo pokrywała deficyt zyskami ze sprzedaży zboża za granicę: w latach 1891–1895 eksportowała przeciętnie 7 milionów ton zboża, a w 1902 roku aż 9,3 miliona ton<sup>60</sup>. Większość przychodów pośrednich i bezpośrednich pochodziła od chłopów, którzy płacili podatek rolny, a nadto z podatków od artykułów pierwszej potrzeby (sól, zapalki, nafta) i od wódki. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku rosyjskie Ministerstwo Finansów czerpało pieniądze niezbędne do zrównoważenia budżetu głównie dzięki podnoszeniu podatków od artykułów masowego spożycia, co w rezultacie zmuszało chłopów do sprzedawania zboża, które potem rząd eksportował. Głód z lat 1891–1892 jasno dowiódł, że takie praktyki mają granice: trzeba było przyznać, że możliwości płatnicze chłopów zostały wyczerpane. Rosła obawa, że kontynuowanie polityki wyciskania podatków z chłopstwa doprowadzi do chronicznego głodu.

Stanąwszy w 1892 roku na czele Ministerstwa Finansów, Witte zaczął prowadzić odmienną politykę: zamiast wyciskać podatki ze wsi, zaciągał pożyczki za granicą i zabiegał o zwiększenie bogactwa kraju przez uprzemysłowienie. Był przekonany, że rozwój mocy wytwórczych przyczyni się do podniesienia poziomu życia, a jednocześnie zwiększy dochody rządu<sup>61</sup>. Początkowo wierzył, że Rosja zdoła zmobilizować wewnątrz kraju kapitał potrzebny do uprzemysłowienia, ale rychło zdał sobie sprawę, że krajowe zasoby finansowe są zbyt skąpe<sup>62</sup> – nie tylko wskutek braku kapitału, ale i dlatego, że zamożni Rosjanie woleli inwestować w nieruchomości i obligacje państwowe. Potrzeba zaciągnięcia pożyczek za granicą stała się szczególnie pilna po nieurodzaju z lat 1891–1892, który zmusił rząd do przejściowego ograniczenia eksportu zbóż i spowodował kryzys fiskalny\*\*.

\* Zob. B. Gille, *Histoire économique et sociale de la Russie*, Paryż 1949, ss. 163–165. Jak twierdzi Geoffrey Drage (*Russian Affairs*, Nowy Jork–Londyn 1904, s. 287), w 1900 roku 60,5 procent sieci kolejowej w Rosji należało do państwa.

\*\* Od września do listopada 1891 roku, w miarę jak wiadomości o nieurodzaju zaczęły się szerzyć za granicą, cena 4-procentowych obligacji rosyjskich spadła z 97,5 do 87, a ich oprocentowanie wzrosło z 4,1 do 4,6 procent. Zob. R. Girault, *Emprunts russes et investissement français en Russie, 1887–1914*, Paryż 1973, s. 197.



Pożyczki zagraniczne, które do 1891 roku Rosja zaciągała na stosunkową niewielką skalę, od tego czasu znacznie wzrosły.

Aby stworzyć pozory wypłacalności, rząd carski fałszował niekiedy pozycje budżetu, ale głównym środkiem służącym temu celowi była jedyna w swoim rodzaju praktyka dzielenia budżetu państwa. Wydatki księgowane w ramach budżetu „zwyčajnego” pokrywane były z nadwyżką przez dochody krajowe. Wydatki ponoszone na utrzymywanie sił zbrojnych i prowadzenie wojny, a także na budowę kolei, traktowano jako „niestałe” i klasyfikowano jako „nadzwyczajne”. Tę część budżetu pokrywano z pożyczek zagranicznych.

Do przyciągnięcia kredytów zagranicznych Rosji niezbędna była waluta wymienialna.

Utrzymując w latach osiemdziesiątych XIX wieku nadwyżki w handlu zagranicznym, głównie dzięki eksportowi zboża oraz zwiększeniu wydobycia złota, Rosja zdołała nagromadzić wystarczające rezerwy kruszcu, aby w 1897 roku wprowadzić system wymienialnej waluty złotej. Dzięki temu krokowi, poczynionemu przez Wittego wbrew silnym sprzeciwom, rubel papierowy był wymienialny na złoto na każde życzenie. Spowodowało to przyciągnięcie pokaźnych inwestycji zagranicznych ulokowanych w obligacjach państwowych i w papierach wartościowych. Dzięki wprowadzeniu surowych przepisów regulujących emisję banknotów i skrupulatnemu wywiązywaniu się z dotychczasowej obsługi długu Rosja miała dobrą opinię na rynku kredytowym, co pozwalało jej pożyczać na procent tylko nieznacznie wyższy od płaconego przez Niemcy (zazwyczaj 4 lub 4,5 procent). Większość kapitałów zagranicznych – cztery piąte sum zainwestowanych w obligacjach państwowych – pochodziła z Francji; reszty dostarczali inwestorzy brytyjscy, niemieccy i belgijscy. W roku 1914 zadłużenie rządu rosyjskiego wynosiło łącznie 8,8 miliarda rubli, z czego 48 procent, a więc 4,2 miliarda (2,1 miliarda dolarów, czyli równowartość 3360 ton złota), stanowiły długie zaciągnięte u cudzoziemców: był to w owym czasie najwyższy na świecie dług zagraniczny<sup>63</sup>. Ponadto w 1914 roku cudzoziemcy posiadali 870 milionów rubli w papierach wartościowych gwarantowanych przez państwo i 422 milionów rubli w obligacjach municypalnych.

Potrzeby fiskalne z kolei popychały władze do popierania rozwoju przemysłu w celu poszerzenia bazy podatkowej. Tu także kapitał zagraniczny płynął szerokim strumieniem, inwestorzy europejscy wierzyli bowiem, że Rosja dzięki ogromnej liczbie ludności i niewyczerpanym zasobom naturalnym potrzebuje tylko kapitału i wiedzy technicznej, aby stać się drugimi Stanami Zjednoczonymi<sup>64</sup>. W latach 1892–1914 cudzoziemcy zainwestowali w przedsiębiorstwach rosyjskich szacunkowo 2,2 miliarda rubli (1,1 miliarda dolarów), co stanowiło w przybliżeniu połowę kapitałów zainwestowanych w tym okresie w tych przedsiębiorstwach<sup>65</sup>. Lwia część (około jednej trzeciej) owych inwestycji popłynęła do przemysłu wydobywczego, głównie naftowego i węglowego; skorzystał również przemysł metalurgiczny, elektryczny i chemiczny; inwestowano także w nieruchomości.



W wymienionych wyżej sumach udział kapitału francuskiego wynosił 32,6 procent, angielskiego – 22,6 procent, niemieckiego – 19,7 procent, a belgijskiego 14,3 procent<sup>66</sup>. W 1900 roku Witte oceniał, że około połowy rosyjskiego kapitału przemysłowego i handlowego pochodzi z zagranicy\*.

Tak potężne zaangażowanie zagraniczne w gospodarce sprawiło, że zarówno konserwatywni, jak i radykalni przeciwnicy Wittego twierdzili, iż przekształcił on Rosję w „kolonię Europy”. Zarzut ten pozbawiony był podstaw. Jak z lubością wskazywał Witte, kapitał zagraniczny napływał wyłącznie w celach produkcyjnych\*\* – to znaczy pomnażał potencjał produkcyjny Rosji, a więc i jej bogactwo. To właśnie w dużej mierze dzięki wzrostowi nierolniczych sektorów gospodarki, możliwemu dzięki zastrzykowi obcego kapitału, między rokiem 1892 a 1903 dochody skarbu wzrosły ponad dwukrotnie (z 970 milionów do 2 miliardów rubli)<sup>67</sup>. Wskazywano także, że zagraniczni inwestorzy nie „doili” gospodarki rosyjskiej i nie wywozili zysków, ale inwestowali je ponownie, co przynosiło skumulowany efekt dodatni\*\*\*. W związku z tym warto zauważyć, że często się zapomina, iż rozwój przemysłu Stanów Zjednoczonych także skorzystał ogromnie z zagranicznych inwestycji. W połowie 1914 roku inwestycje europejskie w Stanach Zjednoczonych szacowano na 6,7 miliarda dolarów\*\*\*\*, dwa razy tyle, co inwestycje Europejczyków w Rosji. „Fundusze na ekspansję i na rozwój [Stanów Zjednoczonych] – pisze historyk gospodarki – w pokażnej mierze uzyskiwano z zagranicy”<sup>68</sup>. Mimo to w książkach poświęconych historii Ameryki rzadko wspomina się o roli kapitału zagranicznego, a już nigdy nie ma w nich oskarżeń o to, że inwestycje te przekształciły Stany Zjednoczone w „kolonię” Europy.

Wstępna faza rewolucji przemysłowej w Rosji nabrała rozmachu około roku 1890 dzięki szybkiemu wzrostowi produkcji przemysłowej. Niektórzy historycy zachodnioeuropejscy wyliczyli, że w ciągu lat dziewięćdziesiątych wydajność przemysłu w Rosji wzrosła o 126 procent, a więc w tempie dwukrotnie szybszym niż w Niemczech, a trzykrotnie wyższym niż w Stanach Zjednoczonych<sup>69</sup>. Nawet jeśli się pamięta, że Rosja startowała ze znacznie niższego poziomu, był to wzrost imponujący, o czym świadczą poniższe liczby:

---

\* IM 1935, nr 2–3. s. 135. John McKay (*Pioneers for Profit*, Chicago 1970, s. 37) uważa, że w 1914 roku „do cudzoziemców należały co najmniej dwie piąte nominalnego kapitału spółek działających na terenie Rosji”.

\*\* S.J. Witte, *Wspominania*, t. II, s. 501. To w zasadzie słuszne twierdzenie jest przesadzone, gdyż oparty na zagranicznych pożyczkach budżet nadzwyczajny pokrywał także znaczną część wydatków wojskowych. Czerpano też z niego na obsługę długu.

\*\*\* Zob. McKay, *Pioneers*, ss. 383–386. McKay podkreśla, obok inwestycji kapitałowych, także ogromny wkład cudzoziemców we wprowadzanie przodującej technologii przemysłowej: tamże, ss. 382–383.

\*\*\*\* Zob. E.C. Kirkland, *A History of American Economic Life*, wyd. III, Nowy Jork 1951, s. 541. Inni historycy oceniają, że w 1914 roku do Europejczyków należały obligacje rządowe o wartości od 4,5 do 5,5 miliarda dolarów. Zob. W.J. Shultz i M.R. Caine, *Financial Development of the United States*, Nowy Jork 1937, s. 502.



Wzrost rosyjskiej produkcji przemysłowej<sup>70</sup>

Dziedzina produkcji	1890	1900	Wzrost w procentach
Surówka żelaza (t)	927 100	2 933 700	216
Ropa naftowa (t) (1885)	1 883 700	10 335 800	449
Koleje (km)	30 596	53 234	71

W latach 1890–1900 wartość produkcji przemysłowej w Rosji wzrosła ponad dwukrotnie (z 1,5 do 3,4 miliarda rubli)\*.

W 1900 roku Rosja carska była największym w świecie producentem ropy naftowej: jej roczne wydobycie było większe niż wszystkich pozostałych krajów łącznie. Historycy gospodarki zgodni są na ogół, że w przeddzień I wojny światowej, a więc kiedy wartość produkcji przemysłowej wzrosła w Rosji do 5,7 miliarda rubli, kraj ten zajmował piąte miejsce na świecie pod względem wielkości gospodarki, co stanowi osiągnięcie imponujące, nawet jeśli w stosunku do liczby ludności wydajność pracy w przemyśle i dochód na głowę należały do niskich. Na przykład w roku 1910 w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi zużycie węgla na głowę stanowiło w Rosji 4 procent, a żelaza 6,25 procent\*\*.

Konserwatyści słusznie obawiali się, że uzależnienie Rosji od obcego kapitału będzie miało następstwa polityczne i spowoduje wzmożenie nacisków na rząd carski, aby ułożył się z własnym społeczeństwem, a więc wszedł na drogę liberalizacji. Inwestorzy wszędzie przejawiają niewielką tolerancję wobec destabilizacji politycznej oraz zaburzeń społecznych i w obliczu takich zagrożeń wstrzymują dopływ kapitału bądź żądają premii za ryzyko. Każdy kryzys wewnętrzny, zwłaszcza jeśli towarzyszyły mu masowe zamieszki, powodował spadek cen rosyjskich obligacji państwowych, zmuszając władze do płacenia wyższych odsetek. W wyniku rewolucji 1905 roku przez dwa kolejne lata rosyjskie obligacje sprzedawano w Europie ze znacznym dyskontem. Zagraniczni inwestorzy woleli, aby rząd carski działał w sposób praworządny i pozyskał zinstytucjonalizowane poparcie społeczeństwa w postaci parlamentu. W rezultacie Rosja, zabiegając o kapitał w krajach demokracji parlamentarnej, stawała się podatna na wpływy zwolenników parlamentarnej formy rządów. Było więc rzeczą naturalną, że Ministerstwo Finansów, odgrywając główną rolę w operacjach fiskalnych, stało się rzecznikiem idei liberalnych. Nie śmiało otwarcie bronić haseł konstytucjonalizmu i parlamentarizmu, ale domagało się ograniczania samowoli biurokratycznej i policyjnej,

\* Zob. L. Pasvolsky i H.G. Moulton, *Russian Debts and Russian Reconstruction*, Nowy Jork 1924, s. 112. Do powyższych liczb trzeba dodać wartość produktów wytwarzanych przez drobny przemysł chałupniczy, którą Pasvolsky ocenia w przybliżeniu na 50 procent więcej niż przytoczone sumy: zob. tamże, s. 113.

\*\* Na podstawie statystyk zawartych w pracy J. Nötzolda, *Wirtschaftspolitische Alternativen der Entwicklung Russlands in der Ära Witte und Stolypin*, Berlin 1966, s. 110.



poszanowania prawa oraz przyznania równouprawnienia mniejszościom etnicznym, w szczególności Żydom stanowiącym liczącą się siłę w międzynarodowym systemie bankowym.

Tak więc naciski Ministerstwa Finansów popychały władze rosyjskie w kierunku przeciwnym do tego, który nakazywała ideologia patrymonialnego samowładztwa i który popierali konserwatywni biurokraci. Wprawdzie filozofia i polityka rządu pozostawały pod urokiem patrymonialnego absolutyzmu, ale nie miał on innego wyjścia niż prowadzenie polityki podkopującej podstawy absolutyzmu.

**W**ojsko rosyjskie było głównym gwarantem statusu kraju jako wielkiego mocarstwa. Oto co na ten temat miał do powiedzenia Witte:

Co tak naprawdę podtrzymywało imperium rosyjskie? Nie tylko głównie, ale wyłącznie wojsko. Kto stworzył Cesarstwo Rosyjskie, przekształcając na wpół azjatyckie carstwo moskiewskie w najbardziej wpływowe, najbardziej dominujące, największe mocarstwo Europy? Tylko siła wojskowych bagnetów. Świat chylił czoła nie przed naszą kulturą, nie przed naszą zbiurokratyzowaną Cerkwią, nie przed naszym bogactwem i pomyślnością. Chylił czoła przed naszą potęgą...<sup>71</sup>.

W wyższym nawet stopniu niż biurokracja na usługach samowładcy był aparat wojskowy, choćby dlatego, że car osobiście interesował się siłami zbrojnymi i przedkładał je nad biurokrację, której ingerencja i naciski często drażniły dwór<sup>72</sup>. Ceremoniał i symbolika wojska, poczynając od przysięgi składanej przez oficerów i żołnierzy, przepełnione były duchem patrymonialnym:

W przysiędze wojskowej, którą ponawiano po zgonie każdego władcy, jako że składana była na wierność jego osobie, cesarz występuje wyłącznie jako samowładca, o ojczyźnie zaś nie wspomina się ani słowem. Zadaniem wojska było zabezpieczenie „interesów Jego Cesarskiej Mości” oraz „wszystkich praw i przywilejów przynależnych Najwyższemu Samodzierżawiu, Potędze i Władzy Jego Cesarskiej Mości”. Składający taką przysięgę zobowiązywał się bronić tych praw i przywilejów, czy to już istniejących, czy to przewidzianych do pozyskania, czy choćby wymaganych – czyli „teraz i w przyszłości”. [Przysięga] po prostu traktowała państwo jako domenę (*Machtbereich*) cesarza: wspominała o państwie tylko raz, pospółu z carem, a ponadto w kontekście zakładającym tożsamość interesów...<sup>73</sup>.

Dzięki stałej armii, liczącej 1,4 miliona żołnierzy, Rosja dysponowała olbrzymim potencjałem wojskowym. Liczebność armii należy przypisywać dwu czynnikom.

Pierwszym czynnikiem była powolna mobilizacja. Z powodu dużych odległości i niedostatecznej sieci kolei żelaznych Rosja na wypadek wojny potrzebowała znacznie dłuższego czasu niż jej potencjalni nieprzyjaciele, Niemcy i Austro-Węgry, aby doprowadzić siły zbrojne do pełnej gotowości bojowej: w pierwszych latach stulecia oceniano, że w Rosji mobilizacja musiałaby potrwać siedmiokrotnie dłużej niż w Niemczech (zob. niżej, rozdz. 6).



Drugi, nie mniej ważny czynnik wiązał się z bezpieczeństwem wewnętrznym. Od początków XVIII wieku wojsk rosyjskich systematycznie używano do tłumienia zamieszek w kraju. Oficerowie zawodowi nie znosili takich obowiązków i uważali je za poniżające, ale reżim w tej dziedzinie nie miał wyboru, jako że policja i żandarmeria nie były w stanie poradzić sobie z zamieszkami. W okresach szeroko rozprzestrzeniających się zaburzeń wewnętrznych systematycznie używano więc do tego celu wojska: w 1903 roku trzecia część piechoty i dwie trzecie kawalerii stacjonujących w europejskiej Rosji były zaangażowane w działania represyjne\*. Ponadto władze często mianowały oficerów generałami-gubernatorami okręgów podatnych na niepokoje. Władze chętnie przyjmowały do służby państwowej emerytowanych oficerów, oferując im równoważną rangę i pierwszeństwo w stosunku do regularnych urzędników. Podczas gdy służba bezpieczeństwa główną uwagę poświęcała zapobieganiu działalności wywrotowej, wojsko stanowiło podstawowe narzędzie represji w dyspozycji monarchy.

Aby zapewnić lojalność sił zbrojnych, władze rozmieszczały niesłowiańskich rekrutów w taki sposób, że co najmniej 75 procent żołnierzy w każdej jednostce stanowili „Rosjanie”, czyli Wielkorusi, Ukraińcy i Białorusini. W korpusie oficerskim udział elementów wschodniosłowiańskich utrzymywał się na poziomie 80–85 procent<sup>74</sup>.

Korpus oficerski, liczący w 1900 roku 42 000 ludzi, był grupą zawodową w dużej mierze odizolowaną od ogółu społeczeństwa<sup>75</sup>. Nie znaczy to bynajmniej, że – jak to często przedstawiano – miał charakter „feudalny” czy arystokratyczny. Reformy w wojsku przeprowadzone po wojnie krymskiej otworzyły szeregi korpusu oficerskiego przed pospółstwem; ustalono, że przy awansach wykształcenie ma równie duże znaczenie jak pochodzenie społeczne. Pod koniec stulecia tylko połowa oficerów służby czynnej wywodziła się z dziedzicznej szlachty<sup>76</sup>, przy czym w dużej części byli to synowie oficerów i urzędników. Mimo to utrzymywały się pewne różnice między oficerami wywodzącymi się z wyższych warstw społecznych, często służącymi w doborowych pułkach gwardyjskich, a resztą kadry oficerskiej. Różnice te miały odegrać niepoślednią rolę w czasie rewolucji i wojny domowej.

Patent oficerski wymagał ukończenia studiów w szkole wojskowej. Były dwa rodzaje takich szkół. Najbardziej prestiżowe szkoły wojskowe przyjmowały absolwentów szkół średnich, najczęściej szkół kadetów, którzy liczyli na karierę zawodowych oficerów. Wykładali w nich instruktorzy cywilni, na wzór tzw. gimnazjów realnych, po czym następowały studia humanistyczne. Po ukończeniu tych studiów absolwenci otrzymywali nominacje oficerskie. Szkoły junkierskie nie miały nic wspólnego z junkrami pruskimi i przyjmowały najczęściej uczniów pochodzenia

\* Zob. P.A. Zajonczkowskij, *Samodierżawije i russkaja armija na rubieże XIX i XX stoletij*, Moskwa 1973, s. 34. Zajonczkowski zamieszcza tabelę ilustrującą udział armii rosyjskiej w tłumieniu zamieszek w latach 1863–1903 (tamże, s. 35). Temat ten wyczerpująco omawia W.C. Fuller, *Civil-Military Conflict in Imperial Russia, 1881–1914*, Princeton, N.J. 1985.



plebejskiego, którzy z reguły nie mieli ukończonych szkół średnich, czy to z braku pieniędzy, czy też dlatego, że nie potrafili sprostać wymaganiom rosyjskich gimnazjów w zakresie języków klasycznych. Szkoły junkierskie przyjmowały uczniów ze wszystkich stanów społecznych i wszystkich wyznań, z wyjątkiem Żydów\*. Program nauczania w tych instytucjach był skrócony (dwuletni), a ich absolwenci, nim otrzymali patent oficerski, musieli jeszcze odbyć służbę podoficerską. W 1900 roku większość oficerów służby czynnej – dwie trzecie według jednego szacunku, trzy czwarte według innego – stanowili absolwenci szkół junkierskich; w 1917 roku okazali się oni najgorliwszymi obrońcami demokracji. Jednak wyższe szczeble drabiny służbowej zastrzeżone były dla absolwentów akademii wojskowych.

Mundur wojskowy nie cieszył się w Rosji wielkim prestiżem. Uposażenia były zbyt niskie, by oficerowie nie posiadający własnych źródeł dochodu mogli prowadzić wielkopański tryb życia: przy miesięcznej pensji 41,25 rubla podporucznik piechoty zarabiał niewiele więcej od wykwalifikowanego robotnika. Oficerowie niższych stopni z trudem wiązali koniec z końcem, a nawet nie mogli należycie się odżywiać<sup>77</sup>. Obserwatorów zagranicznych uderzał brak poczucia „honoru” wśród oficerów rosyjskich i ich potulne znoszenie zniewag przełożonych.

Największym poważaniem cieszyła się służba w pułkach gwardyjskich, w których patent oficerski wymagał nie tylko pochodzenia społecznego, ale i własnych źródeł dochodu<sup>78</sup>. Niemal wszyscy oficerowie służący w gwardii wywodzili się z dziedzicznej szlachty; system kooptacji zamykał drzwi przed niepożądanymi. Oficerowie gwardyjscy, mieszkający w komfortowych kwaterach w Petersburgu, Moskwie czy Warszawie, cieszyli się różnymi przywilejami, do których należał też szybki awans. Przywileje te jednak stopniowo ograniczano, zniesiono zaś po wybuchu I wojny światowej.

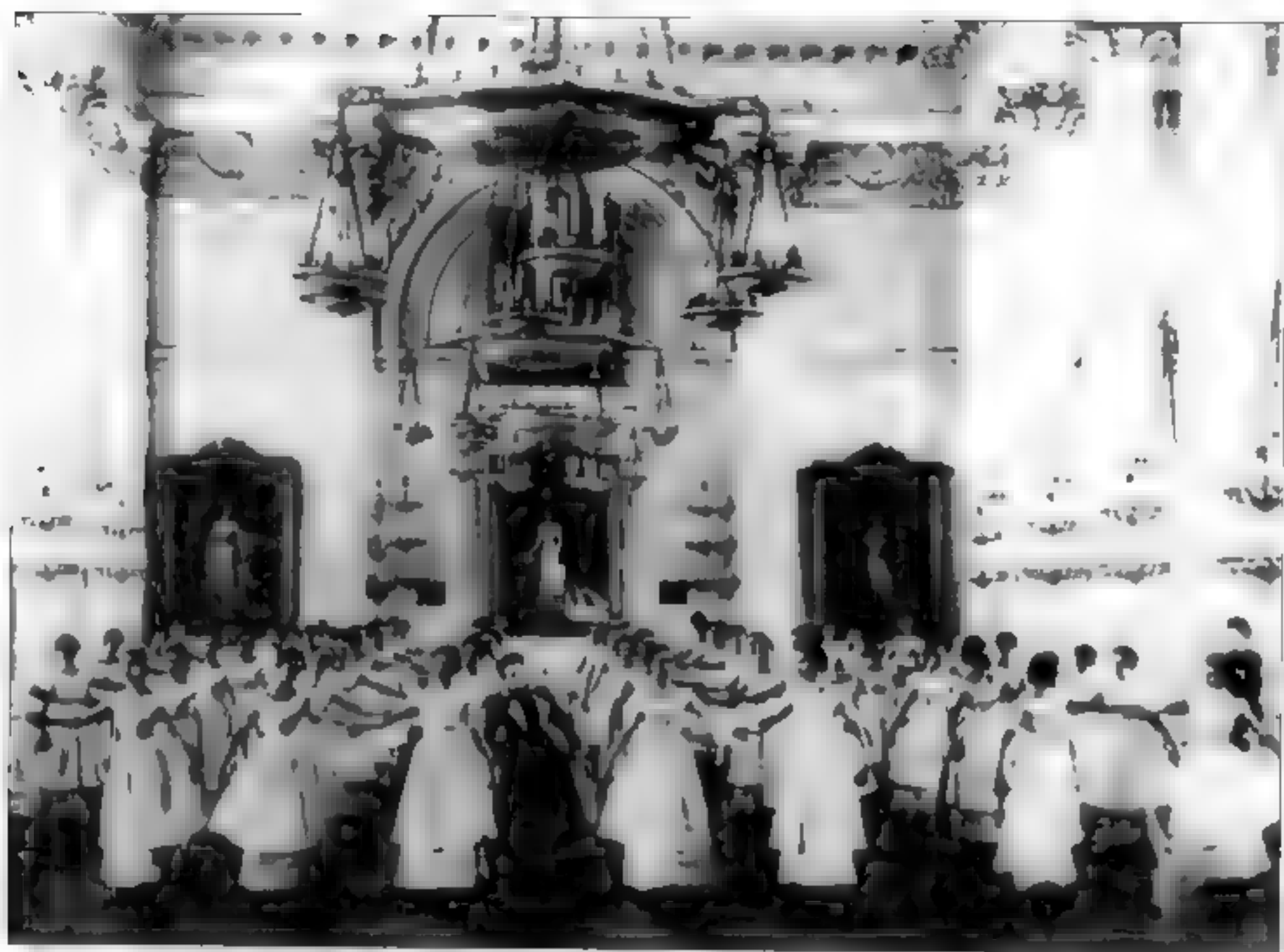
Elitę starej armii carskiej tworzyli absolwenci akademii wojskowych, zwłaszcza dwuipółletnich studiów w Mikołajewskiej Akademii Sztabu Generalnego, która przygotowywała specjalistów na najwyższe stanowiska dowodzenia. Przyjmowano oficerów po trzyletniej służbie czynnej, którzy zdali odpowiedni egzamin z wyróżnieniem: tylko jeden na 30 ubiegających się o przyjęcie kwalifikował się na studia. Pochodzenie społeczne nie odgrywało roli: „syn uwłaszczonego chłopca pańszczyźnianego służył tam [...] pospołu z członkami rodziny carskiej”<sup>\*\*</sup>.

Okolo 1900 roku 1232 absolwentów Akademii Sztabu Generalnego (*giensztabisty*) w służbie czynnej wyrobiło w sobie silny *esprit de corps*, pomagając sobie nawzajem i tworząc solidarny front przeciw intruzom. Najzdolniejsi z nich otrzymywali przydział do sztabu generalnego, odpowiedzialnego za opracowywanie

\* W 1886 roku w armii rosyjskiej służyło najwyżej dwunastu oficerów żydowskich. Zob. Zajonczkowski, *Samodierżawije i russkaja armija*, ss. 201–202.

\*\* Zob. M. Mayzel w „Cahiers du Monde Russe et Soviétique”, XVI, 1975, nr 3–4, ss. 300–301. Według Zajonczkowskiego (*Samodierżawije i russkaja armija*, przypisy na ss. 320–321) na przełomie stulecia liczba synów szlacheckich uczęszczających do tej akademii była bardzo niewielka.





12. Lekcja tańca w Instytucie Smolnym, ok. 1910

strategii. Pozostali obejmowali stanowiska dowódcze. Uderzająca była ich przewaga na szczycie generalicji: choć stanowili od 5 do 10 procent wszystkich oficerów służby czynnej, w 1912 roku byli dowódcami 62 procent korpusów armijnych, 68 procent dywizji piechoty, 77 procent dywizji kawalerii i 25 procent pułków. Siedmiu ostatnich ministrów wojny było absolwentami Akademii Sztabu Generalnego<sup>79</sup>.

Generał Anton Denikin, w latach 1918–1919 dowódca antybolszewickiej Armii Ochotniczej, twierdził, że w armii carskiej stosunki między oficerami a poborowymi były nie gorsze, a być może nawet lepsze, niż w armii niemieckiej i austro-węgierskiej, żołnierzy zaś traktowano mniej okrutnie<sup>80</sup>. Świadczenia współczesne tego nie potwierdzają. Władze rosyjskie upierały się przy bardzo surowym przestrzeganiu hierarchii służbowej, traktując żołnierzy w sposób, który wielu obserwatorom przywodził na myśl poddaństwo. Oficerowie zwracali się do żołnierzy „na ty”, szeregowi otrzymywali 3–4 ruble rocznego żołdu, a więc jedną setną uposażenia najmłodszych oficerów, a w niektórych okręgach wojskowych padali ofiarą rozmaitych upokorzeń, w rodzaju obowiązku chodzenia po ulicy zamiast po chodniku czy jazdy na platformie tramwaju<sup>81</sup>. Urazy zrodzone przez



takie dyskryminacyjne zarządzenia w dużym stopniu stały się powodem buntu garnizonu piotrogradzkiego w lutym 1917 roku.

Dla historyka rewolucji najważniejszą kwestią w badaniu ostatnich lat armii carskiej jest jej oblicze polityczne. Badacze przedmiotu zgodnie stwierdzają, że rosyjski korpus oficerski był w dużym stopniu apolityczny: nie tylko nie wtrącał się do polityki, ale nawet nie okazywał dla niej zainteresowania\*. W klubach oficerskich uważano, że rozmowy o polityce są w złym tonie. Oficerowie traktowali z góry cywilów (zwłaszcza polityków), których przezywali *szpakami*\*\*. Co więcej, uważali, że gdyby dali się uwikłać w partyjną politykę, sprzeniewierzyliby się przysiędze złożonej carowi. Nauczeni uważać wierność wobec najwyższej władzy za cnotę nadrzędną, byli wyjątkowo źle przygotowani do radzenia sobie z konfliktami, które wybuchły w 1917 roku. Dopóki walka o władzę nie została rozstrzygnięta, trzymali się na uboczu. Kiedy władzę przejęli bolszewicy, wielu poszło do nich na służbę, ponieważ odtąd to oni byli „władzą”, wobec której nauczono ich posłuszeństwa. Widmo rosyjskiego bonapartyzmu, tak przerażającego rosyjskich rewolucjonistów, było wytworem imaginacji intelektualistów wychowanych na historii rewolucji francuskiej.

Po 1905 roku w wojsku pojawiła się grupa patriotycznych oficerów, której lojalność sięgała dalej niż tron. Podobnie jak liberalni biurokraci, uważali, że służą państwu, a nie władcy. Traktowano ich z wielką podejrzliwością.

Czwarte z kolei narzędzie władzy carskiej, szlachta, stopniowo traciło na znaczeniu\*\*\*.

Podobnie jak biurokracja, szlachta rosyjska wywodziła się ze średniowiecznego stanu służebnego, który spełniał wobec książąt wiele powinności, przede wszystkim był zobowiązany do służby wojskowej<sup>82</sup>. Służba była dożywotnia, a opłacano tych ludzi głównie nadziałami uprawianych przez pańszczyźnianych chłopów ziem lennych, które teoretycznie pozostawały własnością korony. Nie była to szlachta w pełnym tego słowa znaczeniu, gdyż nie posiadała żadnych praw jako zbiorowość; przywileje, z jakich korzystała, były nagrodą za służbę. Szlachta umocniła swą uprzywilejowaną pozycję w końcu XVIII wieku, kiedy monarchia, pragnąc odwrócić jej uwagę od polityki, dopuściła ją do współudziału w rządach. W zamian za uznanie przez szlachtę pełni władzy carów przyznawano jej tytuły własności

\* W przeciwieństwie do armii japońskiej, w której dużą wagę przywiązywano do ideologicznej indoktrynacji – zob. C. Gluck, *Japan's Modern Myths*, Princeton, N.J. 1985. Żołnierze rosyjscy nie byli poddawani indoktrynacji – zob. A.I. Denikin, *Staraja armija*, Paryż 1929, ss. 50–51.

\*\* *Szpak* – jedna z rosyjskich nazw szpaka; słowa tego używano w Rosji jako pogardliwego określenia niewojskowych, zwłaszcza inteligentów (przyp. wyd.).

\*\*\* Jak wynika ze spisu ludności przeprowadzonego w 1897 roku, w cesarstwie było 1 220 000 dziedzicznej szlachty płci obojga, w tym 641 500 osób, których językiem ojczystym był „rosyjski” (tzn. Wielkorusów, Ukraińców i Białorusinów) – zob. N.A. Trojnicki (red.), *Pierwaja wsieobsczaja pieriepis' Rossijskoj Impierii 1897 g. Obszczij swod*, t. II, St. Petersburg 1905, s. 374. Szlachta stanowiła więc blisko 1 procent ludności.



nadanych majątków oraz *de facto* oddano na własność pańszczyźnianych chłopów (wtedy około połowy ludności). Szlachta otrzymała także zbiorowe przywileje stanowe, a wśród nich zwolnienie z obowiązku pełnienia służby państwowej. Złoty wiek szlachty przypada na okres między rokiem 1730 a 1825. Ale nawet wówczas większość szlachty żyła w niedostatku: tylko co trzeci szlachcic posiadał majątek ziemski z poddanymi chłopami, a wśród nich tylko mniejszość miała dość ziemi i poddanych, by prowadzić wystawny tryb życia<sup>83</sup>. Na wsi wielu szlachciców trudno było odróżnić od ich chłopów.

Upadek szlachty rosyjskiej rozpoczął się w 1825 roku w następstwie spisku dekabrystów, kiedy to młodzi synowie najwybitniejszych rodów szlacheckich chwycili za broń przeciw monarchii w imię ideałów konstytucyjnych i republikańskich. Car Mikołaj I, dotknięty do żywego ich „zdradą”, zaczął w coraz większym stopniu opierać się na zawodowej biurokracji. W dziedzinie gospodarczej podzwonne dla szlachty wybiło w 1861 roku, kiedy monarchia, przewyciężywszy jej opór, uwłaszczyła poddanych chłopów. Wprawdzie liczebność szlachty posiadającej poddanych nie była duża, większość zaś miała zbyt mało chłopów, aby utrzymywać się z ich pracy, monopol na własność poddanych był najistotniejszą korzyścią, jaką cieszyła się ta warstwa. Po 1861 roku szlachta zachowała jeszcze wiele cennych przywilejów (np. gwarancję przyjmowania do służby urzędniczej i wojskowej), ale mimo to zaczęła tracić pozycję uprzywilejowanego stanu społecznego.

W oczach większości konserwatystów rosyjskich była to tendencja jak najbardziej godna ubolewania, ich zdaniem bowiem przetrwanie Rosji zależało od silnej monarchii i od poparcia uprzywilejowanej, zamożnej szlachty obszarniczej. W ostatnich trzech dziesięcioleciach XIX wieku wiele na ten temat pisano: literatura ta była ostatnim tchnieniem szlacheckiego konserwatyzmu, z góry skazaną na niepowodzenie próbą powrotu do ery Katarzyny Wielkiej<sup>84</sup>. Głównym argumentem tych konserwatystów było twierdzenie, że szlachta obszarnicza to podstawowy filar kultury na wsi. Jej miejsca nie mogła zająć biurokracja, ponieważ nie zapuściła korzeni w ziemi, lecz jedynie tam „obozowała”: sama biurokracja istotnie ulegała radykalizacji wskutek preferowania przez władze urzędników z wyższym wykształceniem na niekorzyść mogących wykazać się jedynie odpowiedzialną pozycją społeczną. Zmierzch szlachty nieuchronnie torował drogę zwycięstwu radykalnej inteligencji. Inteligenci, pracując jako nauczyciele wiejscy i stanowiąc zawodowy personel sądów ziemskich, miast oświecać, podburzali chłopstwo. Konserwatyści szlacheccy krytykowali wielkie reformy cara Aleksandra II ze względu na zacieranie przez nie różnic społecznych i domagali się powrotu do tradycji i współpracy między koroną a szlachtą.

Argumenty te nie pozostawały bez echa, zwłaszcza że uzyskały polityczne poparcie zbliżonych do dworu ugrupowań obszarniczych<sup>85</sup>. Udało się im udaremnić szkodzące ich interesom ustawodawstwo społeczne, ale i w tym przypadku życie szło w przeciwnym kierunku: błędem byłoby przypisywanie konserwatywnej szlachcie znacznego wpływu na reżim Mikołaja II. Konserwatyści marzyli o przywróceniu współpracy między koroną a szlachtą, ale Rosja zmierzała, co



prawda nie bez oporów, w kierunku egalitaryzmu społecznego i społeczeństwa obywatelskiego.

Przede wszystkim coraz większa część szlachty odrzucała ideologię konserwatywną, przyswajając sobie ideały konstytucyjne, a nawet demokratyczne. Ruch ziemstw, który był głównym motorem rewolucji 1905 roku, miał w swych szeregach wysoki odsetek szlachty, w tym potomków najstarszych i najwybitniejszych rodów rosyjskich. Zdaniem Wittego na przełomie wieku co najmniej połowa prowincjonalnych ziemstw, w których szlachta grała pierwsze skrzypce, domagała się udziału we władzach ustawodawczych<sup>86</sup>. Ignorując te fakty, monarchia w dalszym ciągu traktowała szlachtę jako godną zaufania podporę samowładztwa. W latach 1904–1905, kiedy nie można już było zamykać oczu na konieczność stworzenia w kraju jakiejś instytucji przedstawicielskiej, część doradców nawoływała do zapewnienia szlachcie przytłaczającej większości mandatów. Dopiero jeden z wielkich książąt przypomniał Mikołajowi, że to właśnie szlachta stanęła na czele ówczesnych zaburzeń<sup>87</sup>.

Nie mniej doniosły był fakt, że w służbie państwowej i w dziedzinie własności ziemskiej szlachta systematycznie traciła grunt pod nogami.

Przy naborze urzędników państwowych potrzeba technicznie sprawnego personelu administracyjnego zmuszała władze do coraz częstszego przedkładania wykształcenia nad pochodzenie. W rezultacie udział szlachty w szeregach biurokracji systematycznie się zmniejszał<sup>88</sup>.

Co więcej, szlachta uciekała ze wsi: w 1914 roku tylko 20–40 procent rosyjskich szlachciców zajmowało się jeszcze uprawą ziemi, pozostali zaś przenieśli się do miast<sup>89</sup>. Zgodnie z ustawami o uwłaszczeniu z 1861 roku szlachta miała zatrzymać około połowy ziemi; w zamian za drugą połowę, którą zmuszona była odstąpić wyzwolonym chłopom, otrzymywała hojne odszkodowanie. Ale szlachta nie umiała sobie poradzić z nową sytuacją: zdaniem niektórych specjalistów przynajmniej na terenach wielkoruskich nie sposób było osiągać zysk, zatrudniając najemną siłę roboczą (zamiast pańszczyźnianej). Bez względu na przyczynę szlachta wyzbywała się swych majątków na rzecz chłopów i innych w tempie mniej więcej 1 procent rocznie. W początkach stulecia zachowywała już tylko 60 procent ziemi, która należała do niej w 1861 roku. W latach 1875–1900 w całym kraju udział należących do szlachty gruntów stanowiących własność prywatną (w odróżnieniu od gminnej) zmniejszył się z 73,6 do 53,1 procent<sup>90</sup>. W styczniu 1915 roku szlachta (w tym oficerowie i urzędnicy) posiadała w europejskiej części Rosji 39 milionów dziesięcin\* użytecznych gospodarczo gruntów (ziemi uprawnej, terenów leśnych i pastwisk) na ogólną powierzchnię 98 milionów dziesięcin – nieco więcej niż posiadali na własność chłopie<sup>91</sup>. Szlachta obszarnicza była więc gatunkiem na wymarcie, wypieranym ze wsi przez sprzężone i wzajemnie wspierające się siły: presję gospodarczą i nienawiść chłopów.

\* Jedna dziesięcina równa się 1,1 hektara.



Wśród różnorodnych instytucji służących monarchii rosyjskiej największym poparciem ludności cieszyła się Cerkiew prawosławna: stanowiła bowiem główną więź kulturową łączącą 80 milionów wyznawców tej wiary – Wielkorusów, Ukraińców i Białorusinów. Monarchia przywiązywała do Cerkwi ogromne znaczenie, nadając jej status Kościoła państwowego i obdarzając przywilejami, z jakich Kościoły chrześcijańskie w żadnym innym kraju nie korzystały.

Religijność Wielkorusów jest sprawą sporną: część obserwatorów utrzymuje, że chłopci byli żarliwymi chrześcijanami, inni uważają ich za zabobonnych agnostyków, przestrzegających obrzędów chrześcijańskich wyłącznie w obawie przed życiem pozagrobowym. Jeszcze inni utrzymują, że ludność wielkoruska była „dwuwyznaniowa”, a chrześcijańskie i przedchrześcijańskie elementy wiary mieszały się ze sobą. Sprawa ta nie musi nas zaprzątać. Nie ulega wątpliwości, że masy ludności prawosławnej – ogromna większość Wielkorusów, Ukraińców i Białorusinów – wiernie przestrzegały obrzędów Cerkwi. W przedrewolucyjnej Rosji wszędzie widoczne były symbole chrześcijańskie – cerkwie, monastyny i procesje religijne, wszędzie słyszało się dźwięki muzyki liturgicznej i bicie cerkiewnych dzwonów.

Więź między państwem a religią wywodziła się z wiary, że prawosławie jest narodową wiarą Rosji i tylko jego wyznawcy są prawdziwymi Rosjanami. Polak czy Żyd, bez względu na stopień asymilacji i patriotyzmu, w oczach władz, a także ludności prawosławnej, pozostawał kimś obcym. Przynależność do Cerkwi była związkiem dożywotnim, od którego nie było ucieczki:

Każdy ma swobodę dochowywania wierności wierze ojców, ale nie wolno pozyskiwać nowych wyznawców. Ten przywilej jest zastrzeżony dla Cerkwi prawosławnej; zawarty jest *expressis verbis* w tekście prawa. Każdy może wstąpić do Cerkwi, nikt nie może z niej wystąpić. Rosyjskie prawosławie ma wrota otwierające się w jednym tylko kierunku. Prawa wyznaniowe wypełniają kilka rozdziałów tomów X, XIV i XV wielotomowego zbioru zwanego „Kodeksem”. Każde dziecko prawosławnych rodziców z natury rzeczy musi wyznawać prawosławie; to samo dotyczy dzieci małżeństw mieszanych. Co więcej, takie małżeństwa dozwolone są jedynie pod tym warunkiem [...] Jeden z artykułów „Kodeksu” zabrania prawosławnym Rosjanom zmiany wyznania; inny wymienia kary przewidziane za takie przestępstwo. Zbłąkane owieczki są najpierw po ojcowsku upominane przez duchowieństwo parafialne, potem zaś zajmuje się nimi konsystorz, a wreszcie Synod. Możliwe jest skazywanie na pokutę w klasztorze. Apostata traci wszystkie prawa obywatelskie, zgodnie z prawem nie może posiadać czy dziedziczyć żadnej własności. Jego krewni mogą zawłaszczyć jego majątek lub przejąć po nim spadek [...]. Przestępstwem jest nakłanianie kogokolwiek do porzucenia wiary prawosławnej; przestępstwem jest odradzanie komukolwiek wstąpienia do Cerkwi<sup>92</sup>.

Władza carska nie ingerowała w obrzędy religijne innych wyznań, ale – jak gdyby dla podkreślenia nierozzerwalnej więzi między prawosławiem a rosyjskością – określała wszystkie pozostałe religie jako „innowiercze”.

Ustrój Rosji nie był „cezaropapizmem” w tym znaczeniu, że łączył władzę świecką i duchowną, gdyż car nie miał głosu w sprawach dogmatów czy rytuałów:



jego władza ograniczała się do zarządzania Cerkwią. Mimo to prawdą jest, że od czasów Piotra Wielkiego rosyjska Cerkiew prawosławna była w skrajnym stopniu uzależniona od państwa. Znosząc patriarchat i konfiskując majątki Cerkwi (które to dzieło do końca doprowadziła Katarzyna Wielka), Piotr uzależnił Cerkiew od państwa nie tylko finansowo, ale i administracyjnie. Najwyższe gremium decydujące o jej sprawach, Święty Synod, od czasów Piotra miał świeckiego przewodniczącego, często generała w stanie spoczynku, który *de facto* pełnił funkcję ministra wyznań. Administracyjna struktura Cerkwi była odpowiednikiem administracji publicznej, a granice diecezji (eparchii) pokrywały się z granicami guberni. Podobnie jak w aparacie biurokratycznym, duchowni mogli awansować, w ich przypadku z biskupa na arcybiskupa, a następnie metropolitę, bez względu na powierzany im zakres obowiązków, tytuł duchowny zaś traktowany był jako ranga (*czin*) – to znaczy jako nie tyle atrybut urzędu, ile jako osobiste wyróżnienie<sup>93</sup>. Duchowni byli zobowiązani do przekazywania policji wszelkich informacji o spiskach przeciw cesarzowi czy władzy, łącznie z informacjami uzyskiwanymi w trakcie spowiedzi. Mieli także donosić o pojawieniu się w ich parafiach podejrzanych osób.

Cerkiew prawosławna finansowo była uzależniona od rządu, jeśli idzie o uposażenia i subsydia, ale większość przychodów uzyskiwała samodzielnie<sup>94</sup>. Wszyscy biskupi i wyżsi dygnitarze kościoła otrzymywali szczodre pensje i zwrot kosztów utrzymania, a pomnażali je jeszcze dzięki dochodom z majątków cerkiewnych i klasztornych. Również duchowieństwo parafialne pozostawało na utrzymaniu władz. W 1900 roku państwo wyasygnowało na potrzeby Cerkwi 23 milionów rubli. Suma ta w przybliżeniu stanowiła jedną piątą dochodów Cerkwi – była to suma pokaźna, ale raczej nie tłumaczy, dlaczego podczas rewolucji 1905 roku duchowieństwo popierało monarchię<sup>95</sup>.

Główne zadanie polityczne Cerkwi polegało na indoktrynacji. Władze carskie zrezygnowały ze wszystkiego, co przypominałoby propagandę narodową czy ideologiczną w szkolnictwie i w wojsku, z obawy że argumenty służące uzasadnianiu *status quo* zachęcałyby do kontrargumentacji. Również to, że kraj był imperium wielonarodowym, hamowało odwoływanie się do nacjonalizmu. Władze wołały działać tak, jak gdyby istniejący ustrój polityczny i społeczny był nadany odgórnie. Dopuszczano jedynie indoktrynację religijną, ta zaś należała do obowiązków duchowieństwa prawosławnego, zwłaszcza w szkołach.

Po raz pierwszy Cerkiew prawosławna zaangażowała się intensywnie w oświatę ludową w latach osiemdziesiątych XIX wieku, po dziesięcioleciu zaburzeń rewolucyjnych. Aby przeciwdziałać wpływowi na ludność wiejską zarówno radykalnych propagandystów, jak i świeckich nauczycieli, władze powierzyły Cerkwi prowadzenie sieci szkół podstawowych. Na przełomie wieku nieco ponad połowa szkół podstawowych w cesarstwie (licząca w sumie około jednej trzeciej uczniów) znajdowała się pod nadzorem Cerkwi<sup>96</sup>. Szczególny nacisk kładziono na nauczanie etyki oraz języków (cerkiewnosłowiańskiego i rosyjskiego). Nauczyciele jednak byli



tak nędznie opłacani w porównaniu z zatrudnionymi w szkolnictwie świeckim, że nie wytrzymywali konkurencji i tracili uczniów na korzyść swych rywali.

We wszystkich szkołach podstawowych i średnich uczniowie wyznania prawosławnego zobowiązani byli do uczęszczania na lekcje religii, które prowadzili zwykle duchowni (uczniowie innych wyznań mieli prawo wyboru nauki religii prowadzonej przez własnych nauczycieli). W nauczaniu kładziono nacisk nie tylko na nakazy moralne, ale i na wierność cesarzowi i szacunek dla niego. W dziedzinie indoktrynacji politycznej władze carskie na nic lepszego od tych miernych wysiłków nie były w stanie się zdobyć.

W okresach zaburzeń wewnętrznych Kościół prawosławny spełniał swoje zadanie poprzez kazania i wydawnictwa. Cerkiew przedstawiała cara jako namiestnika Boga, jako grzech zaś potępiała nieposłuszeństwo wobec niego. Przy tej okazji uciekała się często do haseł antysemickich. Jako najbardziej antysemicki z Kościołów chrześcijańskich odgrywała poważną rolę w wypędzeniu Żydów z Rosji przed rozbiorami Polski w XVIII wieku, później zaś w ograniczaniu ich osadnictwa do ziem, które poprzednio wchodziły w skład Rzeczypospolitej („strefa osiedlenia”). Duchowieństwo oskarżało Żydów o ukrzyżowanie Chrystusa, a choć nie pochwalało pogromów, nigdy ich nie potępiło. W 1914 roku Synod zatwierdził wzniesienie cerkwi dla upamiętnienia ofiary rzekomego „mordu rytualnego” Bejlisa<sup>97</sup>. W roku 1905 i latach następnych wydawnictwa prawosławne obarczały Żydów winą za ferment rewolucyjny, oskarżając ich o spisek zmierzający do wykorzenienia chrześcijaństwa i przejęcia panowania nad światem.

Ostatnie dziesięciolecie ustroju imperialnego przyniosło w Cerkwi przemiany, które z punktu widzenia władz źle rokowały na przyszłość.

Formalny monopol panującego Kościoła w dziedzinie dogmatów i obrzędów prawosławnych kwestionowany był od dawna przez dwie herezje – staroobrzędowców oraz tych, którym nadano wspólną nazwę dysydentów lub sekciarzy. Staroobrzędowcy (*staroobriadcy*, jak się sami określali, lub *raskolniki* – „rozłamowcy” – jak ich nazywała oficjalna Cerkiew) wywodzili się z tych Rosjan, którzy w XVII wieku odrzucili reformę liturgiczną wprowadzoną przez patriarchę Nikona. Choć prześladowani i dyskryminowani, zachowali swój stan posiadania, a nawet po kryjomu zdołali pozyskiwać wyznawców. Wyrobili w sobie silny duch wspólnoty i – jak się często zdarza prześladowanym mniejszościom – wyróżniali się w dziedzinie gospodarczej. Natomiast sekciarze dzielili się na liczne odłamy; jedne z nich przypominały sekty protestanckie, inne zaś nawiązywały do praktyk przedchrześcijańskich, którym towarzyszyły najrozmaitsze ekscesy seksualne. Według oficjalnego spisu ludności z 1897 roku liczba staroobrzędowców i sekciarzy wynosiła 2 miliony, z czego mniej więcej połowę stanowili staroobrzędowcy, ale w rzeczywistości było ich na pewno znacznie więcej, gdyż władze, traktując wyznawców tych grup jak apostatów, nie cofały się przed fałszowaniem statystyk. Niektóre szacunki oceniają liczbę ich członków nawet na 20 milionów. Jeśli liczba ta odpowiada prawdzie, to na przełomie wieku mniej więcej co czwarty Wielkorus, Białorusin i Ukrainiec znajdował się poza oficjalną Cerkwią. Trudno się dziwić, że Cerkiew gorliwie



przewodziła domagającym się prześladowania starowierców i dysydentów, którzy czynili tak znaczny wyłom w jej stanie posiadania.

W samym Kościele prawosławnym, zwłaszcza wśród duchowieństwa parafialnego, rozwijały się także groźne tendencje opozycyjne. Światli duchowni postulowali zreformowanie statusu Cerkwi: zaniepokojeni zbyt jednoznacznym utożsamieniem Kościoła z monarchią, żądali większej niezależności. Po 1906 roku władze z zaniepokojeniem obserwowały, jak kilku duchownych wybranych do Dumy zajmuje miejsce u boku deputowanych liberalnych, a nawet radykalnych, i wspiera ich w krytyce reżimu.

Hierarchia kościelna pozostawała jednak zdecydowanie konserwatywna, zwłaszcza gdy okazywało się że świeccy chrześcijanie pragną, by Cerkiew mniej uwagi poświęcała obrzędom, więcej zaś dobroczynności. W 1901 roku Synod ekskomunikował Lwa Tołstoja, najbardziej wpływowego pisarza religijnego w Rosji, twierdząc, jakoby podburzał ludność przeciw rozwarstwieniu społecznemu i przeciw patriotyzmowi.

Korzyści płynące z utożsamiania się Cerkwi prawosławnej z państwem okazały się raczej wątpliwe. Duchowieństwu przyniosło to wprawdzie rozmaite beneficja, ale jednocześnie zbyt mocno wiązało jego losy z losami monarchii. W latach 1916–1917, kiedy korona stała się przedmiotem ataków, Cerkiew niewiele mogła jej pomóc, kiedy zaś monarchia poszła na dno, Cerkiew utonęła razem z nią.

**W** oczach obserwatorów zagranicznych około roku 1900 Rosja była zbiorowiskiem przeciwieństw. Jeden z komentatorów francuskich porównywał ją do „jednego z tych zamków, wznoszonych w różnych epokach, w których spotyka się obok siebie najbardziej niespójne style, albo też do tych domów, budowanych stopniowo i z przerwami, w których nigdy ani nie osiąga się jednorodności stylu, ani nie zapewnia wygodnych mieszkań, jak w domach wznoszonych według jednego planu i za jednym zamachem”<sup>98</sup>. Rewolucja 1905 roku była eksplozją tych sprzeczności. Podstawowe pytanie, wobec którego stanęła Rosja po manifestie październikowym, dotyczyło tego, czy kompromis oferowany przez koronę wystarczy do wyciszenia namiętności i rozwiązywania konfliktów społecznych i politycznych. Aby zrozumieć, dlaczego widoki na taki kompromis były mizerne, trzeba poznać położenie i mentalność dwóch głównych protagonistów – chłopstwa i inteligencji.



## Rosyjska wieś

W początkach XX wieku Rosja była krajem w przeważającej mierze rolniczym. Chłopstwo stanowiło cztery piąte ludności pod względem statusu prawnego, a trzy czwarte, jeśli idzie o zawód; podobne proporcje istniały we Francji w przededniu rewolucji francuskiej. Rolnictwo było zdecydowanie największym źródłem bogactwa narodowego. Na rosyjski eksport składały się głównie artykuły rolnicze. Nieliczna przemysłowa klasa robotnicza wywodziła się wprost ze wsi i zachowała bliskie z nią związki. Pod względem struktury społecznej i gospodarczej Rosja carska bardziej przypominała kraj azjatycki, na przykład Chiny, niż Europę Zachodnią, choć uważała się za część Europy i czynnie uczestniczyła w jej polityce jako jedno z wielkich mocarstw.

Ludność wiejska Rosji stanowiła odrębny świat – i to w stopniu niewyobrażalnym ani na Zachodzie, ani w krajach nie dotkniętych wpływami Zachodu. Stosunek chłopów do warstwy urzędniczej czy do klas oświeconych przypominał pod każdym względem (z wyjątkiem rasy) stosunek tubylców w Afryce czy Azji do ich kolonialnych władców. Chłopstwo było niemal nie skażone wpływami zachodnimi, które zeuropeizowały elitę rosyjską, w dziedzinie kultury zaś pozostawało wierne tradycjom państwa moskiewskiego. Rosyjscy chłopci mówili odrębną gwara, kierowali się własną logiką, dbali o swoje interesy, a wyżej postawionych traktowali jak obcych, którym musieli płacić podatki i dawać rekruta, ale z którymi nic ich nie łączyło. Około 1900 roku chłop rosyjski pozostawał wierny wyłącznie swojej wsi i gminie; co najwyżej świadom był jakiejś niesprecyzowanej przynależności do guberni. Jego poczucie tożsamości narodowej ograniczało się do respektu dla cara i podejrzliwości wobec cudzoziemców.

Znalazłszy się w obliczu natarcia zeuropeizowanej inteligencji, monarchia zaczęła traktować chłopą jako szermierza „prawdziwej” rosyjskości i dokładała wszelkich starań, by chronić go przed demoralizującym wpływem miasta. Kulturalna izolacja wsi została zinstytucjonalizowana przez włączenie jej do wspólnoty



gminnej (*mir*), podporządkowanie specjalnym prawom i nałożenie podatków. Monarchia dawała chłopom znikome szanse zdobycia wykształcenia, a nieliczne placówki oświatowe, w których mogli uczyć się chłopci, wolała powierzyć duchowieństwu. Przed obcymi pragnącymi osiedlić się na wsi mnożono przeszkody, a Żydom zakazywano mieszkania na wsiach. Na przełomie stuleci konserwatywny aparat władzy widział w sojuszu wsi z koroną fundament stabilizacji kraju. Jak dowiódł bieg wydarzeń, było to głębokie nieporozumienie. Chłop był wprawdzie skrajnie konserwatywny, ale jego światopogląd, jego wartości i jego interesy popychały go z całą mocą w kierunku destabilizacji. Mało prawdopodobne było, aby chłop zainicjował rewolucję, ale z całą pewnością na zamieszki w miastach gotów był odpowiedzieć własną rewolucją.

Życie chłopstwa rosyjskiego skupiało się wokół trzech instytucji: gospodarstwa domowego, wsi i wspólnoty gminnej (*mir* lub *obszczina*). Wszystkie trzy odznaczały się niewielką trwałością, strukturalną płynnością, słabo rozwiniętą hierarchią oraz przewagą stosunków nie tyle funkcjonalnych, ile osobistych. Pod tymi względami stosunki na wsi rosyjskiej krańcowo różniły się od występujących w społeczeństwach zachodnich i niektórych orientalnych (zwłaszcza w Japonii), co dla politycznego rozwoju Rosji miało okazać się brzemiennie w skutki.

Podstawową jednostką na wsi rosyjskiej było gospodarstwo chłopskie. Około 1900 roku Cesarstwo Rosyjskie liczyło 22 miliony takich gospodarstw, z czego 12 milionów przypadało na europejską część Rosji. Typowa zagroda (*dwor*) wielkoruska składała się ze wspólnego gospodarstwa rodzinnego, w którym rodzice żyli pod jednym dachem z synami, żonatymi i nieżonatymi, z ich rodzinami oraz z niezamężnymi córkami. Takiej strukturze rodzinnej sprzyjały warunki klimatyczne Rosji, gdyż krótkotrwały sezon prac polowych (4–6 miesięcy) narzucał konieczność koordynacji pracy sezonowej, wykonywanej przez wiele rąk w krótkich zrywach intensywnego wysiłku. Dane statystyczne sugerują, że im większe gospodarstwo, tym efektywniej funkcjonowało i tym większą osiągało zamożność: duże, liczne gospodarstwo uprawiało więcej gruntów, hodowało więcej inwentarza żywego i więcej zarabiało w przeliczeniu na głowę ludności. Małe gospodarstwa, o jednej lub dwóch osobach dorosłych, łączyły się z innymi lub szły na dno<sup>1</sup>. Na przełomie stuleci największa grupa gospodarstw rolnych w Rosji (40,2 procent) liczyła od sześciu do dziesięciu osób<sup>2</sup>. Mimo oczywistej wyższości gospodarczej udział gospodarstw liczniejszych systematycznie się zmniejszał: pokaźna część małżeństw chłopskich wolała odłączyć się i założyć własne gospodarstwo, aby uciec od kłótni powszechnie występujących w dużych rodzinach. Dezintegracja większych gospodarstw rodzinnych miała ulec przyspieszeniu w XX wieku z przyczyn ekonomicznych, o których będzie jeszcze mowa.

Choć typowe gospodarstwo opierało się na powinowactwie, a jego członków najczęściej łączyły więzy krwi lub małżeństwo, decydował czynnik ekonomiczny, a mianowicie praca. Gospodarstwo zawdzięczało swoją spójność temu, że przestrzegało dyscypliny robót polowych pod zwierzchnictwem głowy rodu. Syn





13. Chłopi rosyjscy, koniec XIX wieku

opuszczający wieś, aby szukać zarobku gdzie indziej, przestawał być członkiem gospodarstwa i wyrzekał się prawa do jego własności. Natomiast obcy (np. zięciowie, pasierbowie i adoptowane dzieci) przyjmowani do gospodarstwa jako stali pracownicy nabierali praw członków rodziny<sup>3</sup>. Niekiedy gospodarstwa tworzyli na zasadzie pełnej dobrowolności chłopi nie spokrewnieni ani nie powinowaceni.

Rosyjskie gospodarstwo chłopskie było zorganizowane na prostych zasadach autorytarnych, w myśl których pełną władzę nad ludźmi żyjącymi w zagrodzie i ich własnością powierzano jednej osobie, zwanej *bolszak* lub *choziain*. Takim patriarchą rodziny był zazwyczaj ojciec, ale bywało, że za zgodą ogółu stanowisko to powierzano także innemu dorosłemu mężczyźnie. „Starszy” sprawował liczne funkcje: przydzielał obowiązki w gospodarstwie rolnym i domowym, dysponował własnością, rozsądzał spory domowe, reprezentował gospodarstwo w stosunkach ze światem zewnętrznym. Zwyczajowe prawo chłopskie dawało mu niekwestionowaną władzę nad gospodarstwem: pod wieloma względami przejął władzę sprawowaną przez właściciela poddanych. Od *ukazu* o wyzwoleniu chłopów (1861)



*bolszak* uprawniony był także przez władze do przekazywania członków gospodarstwa organom administracji w celu ukarania. Był to więc *pater familias* w najbardziej archaicznym znaczeniu tego pojęcia, miniaturowa replika cara.

Polityczne postawy i obyczaje prawne rosyjskich chłopów kształtowały się w pierwszych pięciu wiekach naszego tysiąclecia, kiedy żadna władza nie krępowała ich wędrówek po równinie eurazjatyckiej, ziemia zaś dostępna była w nieograniczonej ilości. U korzeni prymitywnego anarchizmu chłopskiego tkwiła zbiorowa pamięć o tej epoce. Decydowała ona także o praktyce dziedziczenia, której rosyjscy chłopci przestrzegali aż po czasy nowożytne. Zauważono, że w tych częściach świata, gdzie ilość ziemi jest ograniczona, właściciele gruntów, tak szlachta jak chłopstwo, hołdują najczęściej zasadzie primogenitury, w myśl której większość majątku przechodzi na najstarszego syna. Tam, gdzie ziemi jest pod dostatkiem, występuje skłonność do przyjęcia dziedziczenia „dzielonego”: gruntem i innymi dobrami dzielą się po równi męscy spadkobiercy\*. Nawet kiedy ziemia uprawnej zaczęła brakować, Rosjanie w dalszym ciągu trzymali się starych obyczajów. Aż do lat 1917–1918, kiedy to zniesiono prawo dziedziczenia, rosyjscy właściciele ziemscy i chłopci dzielili majątki w równych częściach między potomków płci męskiej. Zwyczaj ten był tak głęboko zakorzeniony, że niewykonalna okazała się podjęta za panowania Piotra I próba umożliwienia klasom wyższym zachowania ich posiadłości w stanie nie naruszonym dzięki testamentowemu zapisowi jednemu spadkobiercy.

Chłop władał większością gruntów jako gminnym nadziałem, do którego nie miał tytułu własności: kiedy gospodarz umierał albo przeprowadzał się, ziemia wracała na własność wspólnoty gminnej. Natomiast całą ziemię należącą do chłopca w formie własności prywatnej, poza wspólnotą, a także majątek ruchomy (pieniądze, narzędzia, inwentarz żywy, ziarno siewne itp.), prawo zwyczajowe pozwalało spadkobiercom dzielić między siebie.

Praktyka podzielnego dziedziczenia wywarła ogromny wpływ na warunki panujące na wsi rosyjskiej, a nawet na wiele innych, na pozór nie związanych z nim aspektów życia w Rosji. Jak wskazywano,

dziedziczenie *mortis causa* [z przyczyny zgonu] jest nie tylko sposobem, za pomocą którego odtwarza się system społeczny [...], ale jest to także sposób kształtowania stosunków międzyludzkich<sup>4</sup>.

Po zgonie głowy rodziny dzielono cały inwentarz gospodarski, a następnie gospodarstwo ulegało rozwiązaniu, bracia zaś rozchodzili się i zakładali własne gospodarstwa. W rezultacie *dwor* nie mógł trwać dłużej, niż żył jego główny gospodarz, co sprawiało, że ta podstawowa na wsi rosyjskiej instytucja miała charakter przejściowy. W całej Rosji co pokolenie – a więc trzy lub cztery razy w ciągu

\* Zob. J. Goody, w: J. Goody i in. (red.), *Family and Inheritance*, Cambridge 1976, s. 117. Innym czynnikiem wpływającym na zasady dziedziczenia jest bliskość miast; zob. W. Abel, *Agrarpolitik*, wyd. 2, Getynga 1958, s. 154.



stulecia – gospodarstwa rozpadały się i dzieliły jak ameby czy inne prymitywne organizmy biologiczne. Życie na wsi rosyjskiej toczyło się w warunkach nieustającego procesu rozkładu, który uniemożliwiał rozwój wyższych, bardziej złożonych form organizacji społecznej i gospodarczej. Jedno gospodarstwo rodziło inne, które z kolei mnożyły się w identyczny sposób, równe rodziło równe, a nic nowego czy odmiennego nie miało szans powstać.

Następstwa tego obyczaju widać z całą ostrością na tle społeczeństw, w których chłopstwo kieruje się zasadą niepodzielności majątku. Primogenitura sprzyja stabilizacji i rodzi instytucje wiejskie stanowiące trwałą podporę państwa. Oto jak japoński socjolog porównuje warunki panujące na wsi w Chinach i Indiach, gdzie nie znano primogenitury, z warunkami w jego kraju ojczystym, w którym stanowiła regułę:

Dzięki obowiązującej w Japonii zasadzie dziedziczenia primogenitalnego przez całe pokolenia warstwa rządząca na wsi pozostawała względnie stabilna. Stabilizacji takiej brakło w Chinach i w Indiach. [...] Chińska zasada równego podziału [spadku] uniemożliwia utrzymanie społecznej pozycji rodziny, która zmienia się z pokolenia na pokolenie. W rezultacie przemieszcza się ośrodek władzy na wsi, zamiera autorytet przywódców, nie rozwija się dominująca czy prestiżowa pozycja w skali ogólnowiejskiej. [...] W Japonii dziedziczenie w linii prostej przenika całą strukturę wsi; dzięki systemowi dziedziczenia rodzinnego gospodarstwo główne, czyli rodzicielskie, może bez trudu przetrwać po wsze czasy i dzięki temu zdobyć tradycyjny autorytet. Rodzina, klan i wieś działają pospołu i umacniają niepodzielność majątku. Toteż w japońskiej społeczności wiejskiej stosunki między rodziną podstawową a jej bocznymi gałęziami, między rodzicami a dziećmi i między panem a sługą w pewnym stopniu wpływają na wszystkie aspekty życia społecznego na wsi<sup>5</sup>.

Powyższe obserwacje na temat Chin odnoszą się i do Rosji: w obu przypadkach instytucje wiejskie były niedorozwinięte i przemijające.

Kilka cech gospodarstw chłopskich zasługuje na szczególną uwagę. Nie było w nich miejsca na indywidualizm: zbiorowość wchłaniała jednostkę należącą do wspólnoty. Po drugie, skoro wola „starszego” była absolutna, a jego polecenia miały moc obowiązującą, życie w gospodarstwie przyzwyczajało chłopą do rządów autorytarnych i do braku norm prawnych regulujących stosunki między ludźmi. Po trzecie, gospodarstwa nie uwzględniały własności prywatnej: całe mienie było posiadane wspólnie. Mężczy członkowie gospodarstwa zdobywali nieograniczoną własność ruchomego majątku gospodarstwa tylko w wyniku jego rozwiązania, kiedy mienie to zamieniało się ponownie we wspólne mienie nowego gospodarstwa. Nie było wreszcie ciągłości gospodarstw, a więc nie było także dumy ani z pochodzenia, ani z pozycji społecznej rodziny, która cechowała społeczności wiejskie w Europie Zachodniej czy w Japonii. W sumie chłop wielkoruski, żyjący w swym naturalnym otoczeniu, nie miał sposobności nabrać poczucia tożsamości, poszanowania prawa i własności ani też zdobyć jakiejś pozycji społecznej na wsi, a więc pozbawiony był tego, co było konieczne do rozwinięcia wyższych form



organizacji politycznej i gospodarczej. Światli mężowie stanu w Rosji zaczęli uświadamiać sobie ten stan rzeczy w pierwszych latach XX wieku i usiłowali przyczynić się do zintegrowania chłopstwa ze społeczeństwem jako całością, ale wtedy było już na to za późno.

Chłopi rosyjscy zamieszkiwali wsie zwane *dieriewniami* od słowa *dieriewo* (drewno), z którego były zbudowane. Duże wsie zwano *siołami*. Duże gospodarstwa indywidualne (*chutory*), mieszczące się na ziemi będącej ich własnością, w Rosji środkowej były praktycznie nieznane: występowały głównie w zachodnich i południowych częściach cesarstwa, które aż po wiek XVIII znajdowały się pod panowaniem polskim. W różnych rejonach liczba gospodarstw przypadających na wieś była bardzo różna, zależnie od warunków naturalnych, wśród których najistotniejszy był dostęp do wody. Na północy, gdzie wody jest pod dostatkiem, wsie zazwyczaj bywały niewielkie; ich obszar zwiększał się w miarę posuwania się na południe. W środkowych, uprzemysłowionych rejonach europejskiej części Rosji wsie liczyły przeciętnie 34,8 gospodarstwa, a w centralnym rejonie czarnoziemiu – 193,5<sup>6</sup>. Podczas gdy w przypadku gospodarstw indywidualnych obszar był oznaką zamożności, w przypadku wsi było odwrotnie: małe wioski miały lepsze widoki na pomyślność. Tłumaczy się to praktyką uprawy pasmowej. Z przyczyn, o których będzie jeszcze mowa, rosyjskie wspólnoty gminne dzieliły ziemię na wąskie pasma, rozrzucone w sporych odległościach od wsi. W dużych wsiach chłopi musieli tracić mnóstwo czasu na przenoszenie się razem z narzędziami uprawy roli z pasma na pasmo, często znajdujące się w odległości kilku kilometrów; szczególne trudności sprawiało to w czasie żniw. Kiedy wsie rozrastały się ponad miarę, co uniemożliwiało opłacalną uprawę gruntów, mieszkańcy bądź oddzielali się jako grupa i zakładali nową wieś, bądź rzucali rolnictwo i imali się innych zajęć.

Na przełomie stuleci Rosja środkowa składała się z dziesiątków tysięcy takich wsi, zazwyczaj odległych od siebie o 5–10 kilometrów.

W porównaniu z osadnictwem wiejskim w innych częściach świata, wieś rosyjską cechowała luźna i płynna struktura i praktycznie brak wszelkich instytucji zapewniających ciągłość. Cegiełką, z której zbudowane było społeczeństwo wiejskie w Rosji, była nie tyle wieś, ile gospodarstwo. Główna osoba urzędowa we wsi, starosta, wybierany był często wbrew swojej woli, zgodnie z życzeniem biurokracji potrzebującej na wsi przedstawiciela, z którym mogłaby załatwiać różne sprawy. Starosta zaś, ponieważ mogła go usuwać ta sama biurokracja, reprezentował nie tyle interesy ludności, ile władzy<sup>7</sup>.

Złożone wyłącznie z mężczyzn zgromadzenie wiejskie (*sielskij schod*) związane było bardziej ze wspólnotą gminną niż ze wsią, a jak wykażemy niżej, nie były to bynajmniej instytucje identyczne. Zgromadzenie, złożone z głów gospodarstw, zbierało się od czasu do czasu w celu rozstrzygnięcia bieżących spraw, a następnie rozwiązywało się; nie miało ono innego zakresu odpowiedzialności ani stałej formy organizacyjnej. Brak form instytucjonalnych na wsi zasługuje na podkreślenie, ponieważ tłumaczy brak doświadczenia politycznego u rosyjskich chłopów. Wieś rosyjska, zagrożona z zewnątrz, potrafiła się zdobyć na ogromną spójność,





14. Zgromadzenie wiejskie

ale nigdy nie wykształciła organów samorządowych zdolnych do oswojenia chłopów z polityką, a więc do nauczania ich, jak należy przekładać przyswojone we własnych czterech ścianach zwyczaje na język bardziej formalnych stosunków społecznych.

Przyczyną niedorozwoju trwałych i funkcjonalnych struktur wiejskich w Rosji, przyczyną niestabilności cechującej wieś był – podobnie jak w przypadku gospodarstwa – brak tradycji primogenitury. W porównaniu ze wsią europejską czy japońską, wieś rosyjska przypominała obóz koczowników: chłopska chata z bierwion (*izba*), wznoszona w kilka dni i często stająca się pastwą pożaru, była niewiele trwalsza od szałas.

Trzecia instytucja chłopska, wspólnota gminna (*obszczina*), zazwyczaj pokrywała się ze wsią, ale nie była z nią tożsama. Wieś była jednostką terytorialną – zbiorem sąsiadujących chałup – wspólnota zaś instytucją prawną, zbiorowym ciałem służącym do rozdziału ziemi i zobowiązań podatkowych między jej członków. Zamieszkiwanie w danej wsi automatycznie nie dawało członkostwa we wspólnocie: chłopci bez nadziału ziemi, a także nierolnicy (np. pop czy nauczyciel), nie należeli do gminy i nie uczestniczyli w podejmowaniu przez nią decyzji. Co więcej, choć ogromna większość gmin rosyjskich zaliczała się do „pojedynczych”, a więc złożonych z jednej wsi, nie było to bynajmniej zjawisko powszechne. Na północy, gdzie wioski były niewielkie, czasem kilka wsi łączyło się w jedną wspólnotę gminną; na ziemiach centralnych, a jeszcze częściej na południu, duże wsie dzieliły się na dwie lub więcej gmin.



Wspólnota była zrzeszeniem chłopów dysponujących nadziałami ziemi gminnej. Ziemię tę, podzieloną na zagony, co jakiś czas dzielono na nowo między członków. Nadziały, dokonywane w regularnych odstępach czasu (mniej więcej co pięć, dziesięć lub piętnaście lat, zgodnie z miejscowym obyczajem), przeprowadzano tak, aby uwzględnić zmiany liczebności gospodarstw w następstwie zgonów, narodzin i wyjazdów. Na tym polegała główna funkcja i cecha charakterystyczna gminy. Gmina dzieliła ziemię na zagony, aby każdemu z członków zapewnić nadział równej jakości i w równej odległości od wsi. Około roku 1900 mniej więcej trzecia część gmin, głównie na kresach zachodnich i południowych, zarzuciła praktykę okresowego dzielenia ziemi, choć formalnie w dalszym ciągu uważano je za „gminy nadziałowe”. W guberniach wielkoruskich praktyka okresowego nadziału była niemal powszechna.

Za pośrednictwem zgromadzenia wiejskiego gmina decydowała o sprawach dotyczących jej członków, w tym o terminach prac polowych, rozłożeniu należności podatkowych i innych obciążeń skarbowych (za które jej członkowie ponosili odpowiedzialność zbiorową) oraz rozstrzygała spory między gospodarstwami. Mogła wykluczyć kłopotliwych członków gminy i spowodować ich wygnanie na Syberię; miała prawo wydawać paszporty, bez których chłopom nie wolno było opuszczać wsi, a nawet mogła zmusić całą wspólnotę do zmiany przynależności wyznaniowej i przejścia z oficjalnej Cerkwi do jednej z sekt. Zgromadzenie podejmowało decyzje jednogłośnie: sprzeciwu wobec woli większości nie tolerowano, traktując go jako postępек społeczny\*.

Wspólnoty gminne występowały głównie w Rosji środkowej. Na obrzeżach cesarstwa – a więc na ziemiach, które niegdyś wchodziły w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów, na Ukrainie i na ziemiach kozackich – większość gruntów była uprawiana indywidualnie, przez poszczególne gospodarstwa, zgodnie z systemem zwanym *podwornyje ziemlewładienije*. Na ziemiach tych każde gospodarstwo dysponowało, na własność lub tytułem dzierżawy, działką gruntu, którą uprawiało wedle własnego uznania. Natomiast w Rosji północnej i środkowej chłopów większość gruntu dysponowali w zagonach i uprawiali rolę zgodnie z dyscypliną gminną. Nie posiadali ziemi na własność, tytuł własności należał do gminy. W początkach XX wieku 77,2 procent gospodarstw wiejskich w 50 guberniach w europejskiej części Rosji uprawiało ziemię gminną; w około trzydziestu guberniach wielkoruskich własność gminna była praktycznie powszechna (97–100 procent)<sup>8</sup>. Przynależność do gminy i dostęp do nadziałów gminnych nie wykluczały wykupu ziemi przez chłopów od obszarników czy innych właścicieli na swój prywatny użytek. W rejonach zamożniejszych nie należeli do rzadkości rolnicy uprawiający zarówno nadziały gminne, jak i ziemię prywatną. W 1910 roku w europejskiej części

\* Wydaje się, że niechęć do posiadania odmiennego zdania była wśród chłopów powszechna; Robert Redfield zauważa, że „wsie nie lubią rozłamów” (*Little Community*, Uppsala–Sztokholm 1955, s. 44).



Rosji do chłopów należało 151 milionów hektarów ziemi gminnej i 14 milionów hektarów ziemi stanowiącej własność prywatną\*.

Pochodzenie rosyjskiej wspólnoty gminnej owiane jest mgłą tajemnicy i stanowi przedmiot sporów. Niektórzy dopatrują się w niej spontanicznego przejawu poczucia sprawiedliwości społecznej cechującego ponoć Rosjan, natomiast inni widzą w niej wytwór nacisków państwa pragnącego zapewnić zbiorową odpowiedzialność za wywiązywanie się z obowiązków wobec korony i wobec obszarników. Najnowsze badania wskazują, że gmina nadziałowa pojawiła się po raz pierwszy pod koniec XV wieku, upowszechniła się w XVI wieku, a w XVII stuleciu stała się formą dominującą. Pełniła najrozmaitsze funkcje, z korzyścią zarówno dla urzędników i obszarników, jak dla chłopów. Pierwszym, poprzez instytucję odpowiedzialności zbiorowej, gwarantowała spłatę podatków i pobór rekruta; drugim zaś pozwalała występować zwartym frontem w stosunkach z władzami zewnętrznymi<sup>9</sup>. Zasada okresowego dzielenia gruntów zapewniała (przynajmniej w teorii), że każdemu chłopu starczy na utrzymanie rodziny, a jednocześnie na wywiązanie się z obowiązków wobec obszarnika i wobec państwa. Z tych względów w dobie uwłaszczenia poddanych rząd carski zachował gminy i wprowadził je na obszarach, gdzie przedtem były nieznane. Spodziewano się, że gdy wsie wykupią ziemię, spłacając państwu sumy zadatkowane w ich imieniu właścicielom ziemskim, gminy rozwiążą się, a chłopci otrzymają tytuły własności swoich działek. Jednak za konserwatywnych rządów Aleksandra III ustanowiono prawa, które praktycznie uniemożliwiały chłopom występowanie ze wspólnoty. Polityka ta wynikała z przekonania, że gmina stanowi czynnik stabilizacyjny umacniający władzę *bolszaka*, trzymający w korbach chłopski anarchizm oraz zapobiegający powstawaniu trudnego do poskromienia bezrolnego proletariatu.

Około roku 1900 wielu Rosjan wyzbyło się złudzeń co do wspólnot gminnych. Funkcjonariusze państwowi i liberałowie zwracali uwagę, że choć gmina nie zapobiega pojawieniu się bezrolnego proletariatu, utrudnia działalność przedsiębiorczych chłopów. Socjaldemokraci uważali, że gmina skazana jest na dezintegrację pod presją nasilającego się „zróżnicowania klasowego” wśród biednych, średniozamożnych i bogatych chłopów. Zwołana w 1902 roku konferencja poświęcona zagadnieniom wsi pod wpływem niedawnych zaburzeń chłopskich doszła do wniosku, że gmina jest podstawową przyczyną zacofania rosyjskiego rolnictwa\*\*.

Jednak samo chłopstwo z uporem trzymało się gminnej formy rolnictwa, ponieważ to ona obiecywała sprawiedliwy i wystarczający podział ziemi uprawnej i przyczyniała się do zachowania spójności gospodarstwa. Jeśli nawet około 1900

\* Obliczenia oparte na danych zawartych w *Jeżegodnik Rossii 1910 g.*, Petersburg 1911, ss. 258–263. Większość gruntów prywatnych należała do stowarzyszeń i wsi, a nie do gospodarstw indywidualnych.

\*\* Zob. A.A. Kofod, *Russkoje ziemleustrojstwo*, wyd. 2, Petersburg 1914, s. 23. Już w latach osiemdziesiątych XIX wieku Leroy-Beaulieu pisał, że spotykał się powszechnie z rozczarowaniem do gminy; zob. A. Leroy-Beaulieu, *The Empire of the Tsars and the Russians*, t. II, Nowy Jork–Londyn 1898, ss. 45–56.



roku nadziały ziemi znacznie się skurczyły, chłop mógł nadal łudzić się nadzieją, że wcześniej czy później cała ziemia będąca na wsi własnością prywatną zostanie wywłaszczona i przekazana gminom do podziału.

Trzy instytucje wiejskie – gospodarstwo, wieś i wspólnota gminna – składały się zatem na otoczenie kształtujące obyczaje społeczne chłopów. Były przystosowane do surowych warunków geograficznych i klimatycznych, w jakich przyszło funkcjonować rolnictwu rosyjskiemu. Ale niemal wszystko, czego chłop nauczył się w znanym mu otoczeniu, okazywało się bezużyteczne, a czasem wręcz szkodliwe w innych sferach życia. Chłop rosyjski, żyjący w małej społeczności, nie był przygotowany do przejścia do wyżej rozwiniętego społeczeństwa, składającego się nie z gospodarstw, lecz z jednostek, i rządzonego przez bezosobowe stosunki, jakie zapanowały w wyniku wstrząsów przyniesionych przez XX wiek.

Istnieje szeroko rozpowszechnione wyobrażenie, jakoby przed rokiem 1917 Rosja była krajem „feudalnym”, w którym większość ziemi należała do dworu carskiego, Cerkwi i znikomej mniejszości bogatych arystokratów, natomiast chłopów albo uprawiali mikroskopijne działki, albo pracowali na ziemi dzierżawionej. Uważa się, że właśnie to było główną przyczyną rewolucji. W rzeczywistości nie ma nic dalszego od prawdy: jest to obraz przeniesiony z Francji przed rokiem 1789, gdzie istotnie ogromna większość chłopów uprawiała cudzą ziemię. W takich krajach zachodnich, jak Anglia, Irlandia, Hiszpania czy Włochy (które zresztą uniknęły rewolucji), własność ziemi była skupiona w rękach ludzi bogatych, a stopień tej koncentracji był bardzo wysoki. Na przykład w Anglii w 1873 roku cztery piąte powierzchni należało do niespełna 7000 osób; w 1895 roku tylko 14 procent brytyjskich gruntów rolnych (z wyłączeniem Irlandii) uprawiali ich posiadacze, resztę zaś oddano w dzierżawę. Natomiast Rosja była klasycznym krajem drobnych rolników uprawiających ziemię. Latyfundia występowały tylko na kresach, na obszarach zdobytych na Polsce i Szwecji. W dobie uwłaszczenia dotychczasowi poddani otrzymali około połowy ziemi, którą już przedtem uprawiali. W następnych dziesięcioleciach przy pomocy oferującego dogodny kredyt Banku Ziemskiego nabyli oni dodatkowe grunty, głównie przez wykup od właścicieli ziemskich. Około roku 1905 chłopów-rolników posiadali w Rosji bądź za pośrednictwem gminy, bądź indywidualnie 61,8 procent ziemi będącej własnością prywatną<sup>10</sup>. Po 1905 roku niechłopscy właściciele ziemscy coraz częściej uciekali ze wsi, a w 1916 roku, w przeddzień rewolucji, w europejskiej części Rosji chłopów-rolników byli właścicielami dziewięciu dziesiątych gruntów uprawnych.

Mimo najlepszych chęci około roku 1900 wspólnoty gminne w Rosji nie były już w stanie zapewnić swym członkom godziwych nadziałów ziemi; z biegiem czasu większe, silniejsze gospodarstwa zdołały zawłaszczyć rosnącą ilość nadziałów, a także przejąć większość gruntów wykupywanych przez chłopów na własny użytek. W 1893 roku 7,3 procent gospodarstw gminnych nie posiadało ziemi<sup>11</sup>. Ci bezrolni chłopów, zwani *batrakami*, byli jedną z czterech warstw, które można było wyróżnić w rosyjskim chłopstwie. Pozostałe tworzyli chłopów, których nadziały w całości stanowiły



wspólną własność (ogromna większość), ci, którzy posiadali ziemię tak w gminie, jak i poza nią, oraz ci (bardzo nieliczni), którzy uprawiali tylko własne grunty\*. Chłopów należących do dwóch ostatnich kategorii przezywano niekiedy „kułakami”. Pojęcie to, ulubione przez radykalnych inteligentów, wśród samych chłopów nie miało sprecyzowanego znaczenia gospodarczego i niekiedy stosowane było do bogaczy zatrudniających pracowników najemnych oraz trudniących się handlem i lichwą, niekiedy zaś do pracowitych, oszczędnych i rozsądnych rolników<sup>12</sup>.

Sama parcelacja ziemi we wsiach była niezwykle skomplikowana, po części wskutek praktyk gminnych, po części zaś w wyniku dziedzictwa poddaństwa. W Rosji przed 1861 rokiem majątek ziemski nie był jednolitą plantacją. Zwyczaj nakazywał, by obszarnik dzielił należącą do niego ziemię uprawną na dwie części, z których jedną poddani uprawiali dla obszarnika, drugą zaś dla siebie. Z reguły połówki te były przemieszane. Za poddaństwa typowa wieś chłopska, zwłaszcza w guberniach północnych i zachodnich, stanowiła mozaikę długich, wąskich skrawków ziemi: skrawki uprawiane dla obszarnika i uprawiane przez poddanych dla siebie były położone obok. Układ taki, zwany szachownicą pól (*czeries-połosica*), zachował się po uwolnieniu poddanych. W wyniku podziałów przeprowadzanych w związku ze zniesieniem poddaństwa grunty, które pozostały własnością obszarnika, a odtąd były uprawiane z pomocą pracy najemnej, często leżały wciśnięte między działki należące do gminy. Toteż ziemia, jaką później obszarnicy sprzedawali chłopom, była uprawiana obok własności gminnej, ku silnemu niezadowoleniu chłopów należących do wspólnoty, którzy nienawidzili prywatnych działek, nazywali je „babilonami” (*wawitony*) i dążyli do przeznaczenia ich na nadziały gminne<sup>13</sup>.

Poddaństwo pozostawiło w spadku jeszcze jedną bolączkę. Przydzielając wyzwolonym poddanym szczodre obszary ziemi uprawnej (około 5 hektarów na dorosłego mężczyznę), ustawa uwłaszczeniowa pozostawiła pastwiska i lasy w rękach obszarników. Za poddaństwa chłopci korzystali tam z prawa wypasu bydła i zbierania drewna na opał i budulec, ale utracili je po przeprowadzeniu rozgraniczenia własności. Niektórzy właściciele ziemscy zaczęli pobierać opłaty za korzystanie z pastwisk; inni pobierali myto za zezwalanie chłopskiemu bydłu na przekraczanie granic ich posiadłości. Na przełomie stuleci jedna z najgłośniejszych skarg chłopów dotyczyła niedoboru pastwisk. Chłop musiał mieć dostęp do odpowiednio rozległego pastwiska – najlepiej w stosunku jeden hektar pastwiska na dwa hektary ziemi uprawnej, a w najgorszym wypadku w stosunku jeden do pięciu – w przeciwnym bowiem razie nie był w stanie wykarmić swego bydła i koni pociągowych<sup>14</sup>. Również zamknięcie dostępu do lasu powodowało ogromne niedogodności. W 1905 roku najbardziej rozpowszechnioną formą protestu chłopów był wyrąb drzew.

Powszechnie sądzono, że Rosja cierpiała na dotkliwy niedobór ziemi uprawnej. Na pierwszy rzut oka mogłoby wydawać się dziwne, że kraj tak rozległy jak Rosja miałby cierpieć na niedostatek ziemi (czy na przeludnienie wsi, co oznacza

\* Zgodnie z przepisem dodanym w ostatniej chwili do ustawy uwłaszczeniowej chłop, który nie chciał płacić wykupu, mógł bezpłatnie otrzymać w użytkowanie niewielki nadział ziemi, zwany „odcinkiem” (*otriezok*).



to samo). I rzeczywiście, Rosja znacznie ustępowała Europie Zachodniej pod względem gęstości zaludnienia. Przy 130 milionach mieszkańców i 22 milionach kilometrów kwadratowych powierzchni około 1900 roku cesarstwo miało przeciętną gęstość zaludnienia 6 osób na kilometr kwadratowy. Większą gęstość zaludnienia miał wtedy nawet kraj tak młody jak Stany Zjednoczone (8 osób na kilometr kwadratowy). Mimo to, podczas gdy Stany Zjednoczone cierpiały na brak rąk do pracy, z którym uporały się, otwierając szeroko drzwi milionom imigrantów z Europy, Rosja dusiła się od przeludnienia wsi.

Ten pozorny paradoks tłumaczy się tym, że w krajach rolniczych gęstość zaludnienia nabiera znaczenia tylko wtedy, kiedy zestawia się liczbę mieszkańców z obszarem ziemi nadającej się pod uprawę. Pod tym względem Rosji w żadnym wypadku nie można było uznać za kraj bezkresnych przestrzeni. Na 15 milionów kilometrów kwadratowych europejskiej części Rosji i Syberii zaledwie 2 miliony nadawały się pod uprawę, a 1 milion mógł służyć za pastwiska. Innymi słowy, w ojczyźnie Wielkorusów tylko co piąty kilometr kwadratowy nadawał się do uprawy. Przy uwzględnieniu tego faktu dane dotyczące gęstości zaludnienia w Rosji zmieniają się w sposób dramatyczny. Na Syberii przeciętna gęstość zaludnienia w 1900 roku wynosiła 0,5 osoby na kilometr kwadratowy, co było wielkością wręcz znikomą. W pięćdziesięciu guberniach europejskiej części Rosji zaludnienie wzrastało do 23,7 osoby na kilometr kwadratowy, a więc nieznacznie przekraczało wielkość uznawaną przez specjalistów w dziedzinie geografii gospodarczej za optymalną dla tego terytorium\*. Ale nawet ta liczba wprowadza w błąd, ponieważ uwzględnia także słabo zaludnione gubernie Rosji północnej. Rejony, które rzeczywiście się liczą, ponieważ były zamieszkane przez ogromną większość chłopstwa rosyjskiego, to gubernie środkowe, gdzie gęstość zaludnienia wahała się od 50 do 80 osób na kilometr kwadratowy. Było to dokładnie tyle, ile we współczesnej Francji, a więcej niż w Irlandii i Szkocji. Innymi słowy, gdyby Petersburg wyrzekł się Syberii i guberni północnych, Rosja dorównywałaby Europie Zachodniej pod względem gęstości zaludnienia.

Taka gęstość zaludnienia mogła się okazać znośna, gdyby nie wyjątkowo szybki przyrost ludności w przedrewolucyjnej Rosji. Przy nadwyżce urodzin nad zgonami rzędu 15 promili Rosja miała najwyższą w Europie stopę przyrostu naturalnego\*\*. Konsekwencje tak szybkiego przyrostu zaludnienia dla rolnictwa ukazuje statystyka. Około 1900 roku trzy czwarte ludności cesarstwa zatrudnione

\* Zob. F. Ratzel, *Anthropogeographie*, t. II, Stuttgart 1891, ss. 157–265. Gdyby przeliczyć dane Ratzela, wyrażone w milach, na kilometry, to w kraju o klimacie takim jak Rosja na kilometrze kwadratowym może się wyżywić 23 mieszkańców.

\*\* Ostatnie badania wskazują, że w przedrewolucyjnej Rosji przyrost ludności był nawet większy, niż ówczesnie przypuszczano. Według dzisiejszych ocen nadwyżka urodzeń nad zgonami w 1900 roku wynosiła 16,5 promila i miała tendencję wzrostową. W odniesieniu do europejskiej części Rosji szacuje się ją na 18,4 promila (1897–1916), a do rejonu Dolnego Powołża nawet na 20 promili. Zob. S.I. Bruk i W.M. Kabuzan w „ISSSR” 1980, nr 3, s. 81. John Habbakuk uważa, że dziedzielenie podzielne (czyli „podział po równo”) sprzyja przyrostowi zaludnienia, ponieważ zachęca do małżeństwa; zob. „Journal of Economic History”, t. XV (1955), ss. 5–6.





15. Chłopi w zimowym odzieniu

było na wsi. Przy stopie przyrostu naturalnego 15 promili i liczbie ludności wynoszącej 130 milionów przybywało rocznie 1 950 000 nowych mieszkańców, w tym 1 500 000 na wsi. Nawet przy bardzo wysokiej stopie śmiertelności niemowląt pozostaje rocznie około miliona dodatkowych osób, które wieś musiała wyżywić. Gdy się założy, że przeciętne gospodarstwo wielkoruskie liczyło pięć osób i uprawiało 10 hektarów, z liczb tych wynika, że Rosja rokrocznie potrzebowała dodatkowych 2 milionów hektarów ziemi uprawnej\*.

W Europie Zachodniej, począwszy od połowy XVIII wieku, presję wywieraną przez nieco mniejszy, ale bardzo szybki przyrost zaludnienia rozładowywała po części emigracja zamorska, a po części uprzemysłowienie. W ciągu XIX stulecia i w pierwszych latach XX wieku rolnicze kraje europejskie (np. Włochy, Irlandia, Austro-Węgry) wysyłały znaczną część ludności wiejskiej do obu Ameryk. Liczbę emigrantów w latach 1870–1914 szacuje się na około 25 milionów osób, co rozwiązywało sprawę mniej więcej połowy nadwyżki ludności wiejskiej w Europie. Z pozostałych wielu znalazło zatrudnienie w przemyśle. Industrializacja umożliwiała bezprecedensowy wzrost gęstości zaludnienia. Niemcy na przykład, które

\* Władze szacowały, że w latach 1861–1901 liczba ludności wiejskiej cesarstwa wzrosła z 52 do 86,6 miliona, a roczny przyrost liczby mieszkańców wsi w ostatnich latach XIX wieku sięgał 1,5 miliona. Zob. A. Kornilov (Kornilow) w: J. Melnik, *Russen über Russland*, Frankfurt 1906, s. 404. Na liczbę tę powoływał się Stołypin w roku 1907 – patrz niżej, rozdz. 5. Jednak we wszystkich statystykach rosyjskich występuje duży margines błędu, a dane nie uwzględniają ani ludności nierolniczej, ani śmiertelności niemowląt.

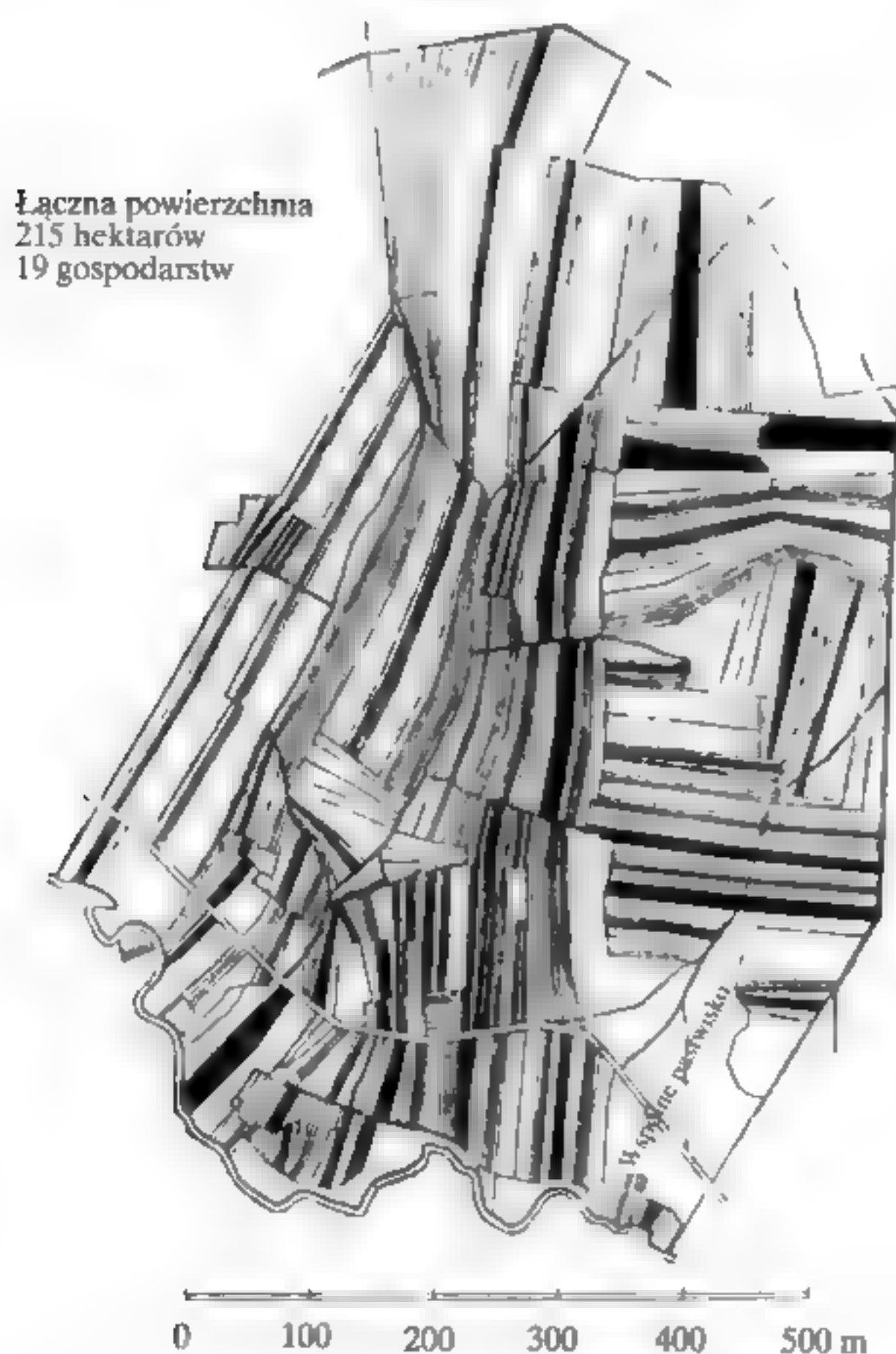


w pierwszej połowie XIX wieku były poważnym źródłem emigracji zamorskiej, w drugiej połowie stulecia dzięki rozwojowi przemysłu nie tylko przestały wysyłać ludzi za morze, ale zmuszone były sprowadzać siłę roboczą. Niektóre kraje uprzemysłowione osiągnęły gęstość zaludnienia przyprawiającą o zawrót głowy: w Anglii i Holandii na kilometrze kwadratowym żyło 250–270 mieszkańców, a więc kilkakrotnie więcej niż w Rosji, i to bez odczuwalnych skutków przełudnienia. Nie ulega wątpliwości, że zdolność krajów zachodnich do uporania się z problemem przyrostu naturalnego za pomocą emigracji i uprzemysłowienia przyczyniła się w dużej mierze do uniknięcia przez nie rewolucji społecznej.

Rosja nie dysponowała żadnym z tych wentyli bezpieczeństwa. Jej obywatele nie emigrowali za granicę: woleli się osiedlać we własnym kraju. Jedynymi większymi grupami ludności opuszczającymi Rosję byli nie-Rosjanie z guberni zachodnich: na 3 026 000 carskich poddanych, którzy wyemigrowali w latach 1897–1916, ponad 70 procent stanowili Żydzi i Polacy<sup>15</sup>. Ponieważ jednak Żydom nie wolno było zajmować się rolnictwem, Polacy uprawiali zaś ziemię we własnej ojczyźnie, emigracja taka nie pomagała wcale w zmniejszeniu naporu na rosyjską wieś. Dlaczego Rosjanie nie emigrowali, nie jest jasne, ale na myśl przychodzi kilka przyczyn. Niewykluczone, że najistotniejszą przyczyną była praktyka uprawy ziemi przez rodziny wielopokoleniowe i w gminach. Chłopi rosyjscy nie byli przyzwyczajeni do zwijania namiotu i przenoszenia się w inne miejsce, chyba że robili to zespołowo. Co prawda, chłopi zawsze rozglądali się za nowymi gruntami, ale nigdy nie przenosili się pojedynczymi rodzinami, jak to było powszechnie przyjęte na amerykańskim Zachodzie, ale tylko w towarzystwie dostatecznie dużej liczby braci-chłopów, co umożliwiało założenie nowej wspólnoty gminnej, a z reguły nawet całymi wsiami lub częściami wsi<sup>16</sup>. Po drugie, w gospodarce w znacznej mierze samowystarczalnej nie było pieniędzy, toteż chłopi nie mieli czym opłacić podróży. Po trzecie, byli przeświadczeni, że w Rosji niedługo dojdzie do powszechnego podziału ziemi niechłopskiej, nie chcieli więc zostać wykluczeni z nadziału. I wreszcie, żyjąc w zamkniętym świecie prawosławnych Słowian, na Świętej Rusi, w niewielkim tylko stopniu podatni na obce wpływy kulturowe, chłopi rosyjscy nie umieli sobie wyobrazić życia wśród „bisurmanów”.

Przemysł rosyjski także nie był w stanie wchłonąć znacznej liczby ludzi zbędnych na wsi. W latach osiemdziesiątych, a jeszcze bardziej w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku szybki rozwój przemysłu doprowadził do wzrostu zatrudnienia w fabrykach: w roku 1860 przemysł rosyjski zatrudniał 565 000, a w 1900 roku 2,2 miliona osób (w tym około połowy stanowili robotnicy fabryczni)<sup>17</sup>. Wykorzystując te same co poprzednio dane dotyczące gospodarstw domowych, dochodzimy do wniosku, że w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku liczba Rosjan wyzwolonych od zależności od rolnictwa wzrosła z 3 milionów do przypuszczalnie aż 12 milionów. Ale przy rocznym przyroście liczby mieszkańców o 1 milion





16. Szachownica pól uprawnych w środkowej Rosji, ok. 1900.  
Zagony zaznaczone czarnym kolorem należały do jednego gospodarstwa.

znaczyło to także, że przemysł wchłaniał w najlepszym razie trzecią część nowej ludności wiejskiej\*.

Wzrost liczby ludności bez proporcjonalnego zwiększenia powierzchni gruntów uprawnych i emigracji prowadził do stałego zmniejszania się ilości ziemi do podziału w gminach: przeciętny nadział na męską „duszę”, wynoszący w 1861 roku

\* Do tego trzeba dodać jeszcze 7 do 8 milionów zatrudnionych w przemyśle chałupniczym wytwarzającym głównie artykuły domowe trwałego użytku na potrzeby chłopów: zob. P.A. Chromow, *Ekonomika Rossu perioda promyszlennogo kapitalizma*, Moskwa 1963, s. 105. Większość zatrudnionych w tych dziedzinach przemysłu pracowała w czasie wolnym od robót polowych i w dalszym ciągu utrzymywała się głównie z rolnictwa.



5,24 hektara, zmalał do 3,83 hektara w 1880 roku i do 2,84 hektara w 1900 roku\*. Chłopi rekompensowali sobie ten ubytek dzierżawą gruntów. Około roku 1900 dzierżawili ponad третią część ziemi obszarniczej<sup>18</sup>. Ale i tak wielu chłopów nie miało ani ziemi, ani stałego zatrudnienia.

Wielu chłopów bezrolnych lub małorolnych najmowało się w charakterze robotników rolnych; z reguły zimę spędzali w swojej wsi, a w okresie siewów i żniw zatrudniali się u bogatych rolników lub właścicieli ziemskich, często z dala od domu. Robotnicy ci stanowili *gros* siły roboczej w majątkach prywatnych i na ziemi chłopskiej stanowiącej własność prywatną. Inni imali się prac sezonowych w przemyśle, zachowując związek ze wsią. We wsiach chłopci bezrolni nie mieli żadnego statusu społecznego. Wykluczeni z gminy, nie brali udziału w żadnej formie zorganizowanego życia.

Liczni chłopci, dla których w gminie nie było miejsca, w poszukiwaniu pracy wędrowali do miast, zaopatrzeni w czasowe przepustki. Ocenia się, że w początkach XX wieku około 300 000 chłopów, w większości mężczyzn, przenosiło się rokrocznie do miast rosyjskich w poszukiwaniu dorywczej pracy, gdzie handlowali wyrobami przemysłu chałupniczego lub włączyli się z braku lepszego zajęcia. Ich obecność wydatnie zmieniała charakter miast. Spis ludności w 1897 roku ujawnił, że 38,8 procent mieszkańców miast cesarstwa stanowili chłopci i że byli oni najszybciej rosnącą grupą ludności miejskiej<sup>19</sup>. W wielkich miastach ich procent był jeszcze wyższy. Na przełomie stuleci chłopci stanowili odpowiednio 63,3 procent i 67,2 procent mieszkańców Petersburga i Moskwy (faktycznych, nie zaś formalnie zarejestrowanych)<sup>20</sup>. W mniejszych miastach tych nieproszonych gości nazywano „zamiescowymi” (*inogorodnyje*). Przyciągały ich głównie miasta w zamożnych rejonach rolniczych, gdzie rolnictwem zajmowały się nie tyle wspólnoty gminne, ile gospodarstwa indywidualne, w rodzaju osad kozackich nad Donem czy Terekiem oraz na południowo-wschodniej Syberii<sup>21</sup>. Skupiały się tam rzesze bezrolnych, chciwie przyglądających się dużym, zamożnym gospodarstwom i czekających na znak zwiastujący początek wielkiego podziału ziemi.

W uderzającym przeciwieństwie do Europy Zachodniej w miastach rosyjskich nowo przybyli ze wsi nie ulegali urbanizacji. Powiadano, że jedyna widoczna różnica między chłopem na wsi a jego braćmi w miastach polegała na tym, że ten pierwszy nosił koszulę wyrzuconą na spodnie, a ci drudzy wpuszczali ją w spodnie<sup>22</sup>. Zalewający miasta chłopci, pozbawieni wszelkich więzi instytucjonalnych, bez stałego zatrudnienia, zazwyczaj pozostawiający rodzinę na wsi, stanowili element nie poddający się asymilacji i potencjalnie wybuchowy.

W tym tkwiła istota „kwestii agrarnej”, która tak zaprzętała umysły Rosjan, zarówno tych przy władzy, jak i jej przeciwników; rozpowszechnione było mniemanie,

\* Wiarygodność tych liczb jednak podawano w wątpliwość, ponieważ nie uwzględniały chłopów, którzy porzucili ziemię i przenieśli się do miast i ośrodków przemysłowych, choć formalnie nadal zaliczani byli do członków gminy. Zob. A.S. Jermołow, *Nasz ziemelnyj wopros*, Petersburg 1906, s.62.



że jeśli nie poczyni się jakichś zdecydowanych kroków, i to niezwłocznie, wieś wybuchnie. Wśród chłopów, a także wśród socjalistycznych i liberalnych inteligentów, za pewnik uchodziło, że jądrem problemu jest niedostatek ziemi i że trudność tę można przezwyciężyć wyłącznie przez wywłaszczenie całej ziemi stanowiącej własność prywatną (nie należącą do gmin). Liberalowie proponowali, aby wielkie majątki przejmować za odszkodowaniem. Socjaliści byli raczej zwolennikami „uspołecznienia” ziemi, czyli oddania gruntów tym, którzy je uprawiają, bądź jej „nacionalizacji” przez państwo.

Jednak historycy i specjaliści w dziedzinie rolnictwa podają w wątpliwość zarówno dowody mające świadczyć o dotkliwym kryzysie rolnym, jak i proponowane recepty na jego przezwyciężenie.

Jednym z podstawowych argumentów tych, którzy twierdzili, że wieś rosyjska znajduje się w stanie głębokiego i wciąż pogłębiającego się kryzysu, był fakt, że systematycznie zalegała ze spłatami należności za wykup (należności hipoteczne, przysługujące rządowi za pomoc chłopom w nabyciu ziemi z tytułu ustawy uwłaszczeniowej z 1861 roku). Ostatnio zaczęły rodzić się wątpliwości, czy zaległości te rzeczywiście dowodzą zubożenia wsi<sup>23</sup>. Zamiast wywiązywać się z należności hipotecznych, chłopci kupowali coraz więcej artykułów konsumpcyjnych, czego dowodem były rosnące dochody rządu z tytułu podatków od sprzedaży, które w dziesięcioleciu 1890–1900 wzrosły ponad dwukrotnie. Powołując się na te dowody, jeden z historyków amerykańskich dochodzi do następującego wniosku:

Jeśli chłopci byli głównym źródłem podatku pośredniego, musieli być głównymi nabywcami opodatkowanych artykułów, a więc cukru, zapalek itp. Skoro mogli kupować artykuły nierolnicze, trudno twierdzić, że sektor wiejski był wyniszczany przez bezwzględny system podatkowy [...]. Chłopskie zaleganie ze spłatą za wykup gruntów rosło nie wskutek niemożności płacenia, ale wskutek niechęci do płacenia<sup>24</sup>.

Dodatkowym potwierdzeniem tej argumentacji jest wzrost oszczędności chłopskich i rosnące zarobki robotników rolnych. Rodzi się więc wątpliwość, czy wieś rosyjska rzeczywiście cierpiała z powodu dotkliwego niedożywienia, jak to utrzymywali politycy liberalni i socjalistyczni\*.

Dobrze poinformowani współcześni przyznawali wprawdzie, że kraj stoi w obliczu poważnych problemów rolnych, ale powątpiewali w to, że spowodowane były one brakiem ziemi i że przekazanie w ręce chłopów niechłopskich gruntów będących własnością prywatną przyczyni się do znacznej poprawy sytuacji. Jeden z tych obserwatorów, Aleksiej Jermołow (przez pewien czas minister rolnictwa),

\* Ivan Oserow (Iwan Ozierow) w: J. Melnik, *Russen*, ss. 211–212. Z danych przytoczonych przez Nifontowa, *Ziernowoje proizvodstwo Rossii wo wtoroj połowinie XIX wieku*, Moskwa 1974, s. 310, wynika, że nawet po uwzględnieniu rosnącego eksportu zbóż ilość zboża przypadająca na głowę ludności w kraju w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku była wyższa niż dwadzieścia lat wcześniej; innymi słowy, produkcja żywności rosła szybciej niż przyrost naturalny. Por. J. Y. Simms jr. w SR, t. XXXVI, 1977, nr 3, s. 310.



sformułował przekonywający kontrargument sprzeczny z powszechnie przyjętą opinią, a potwierdzony w znacznej mierze przez późniejsze wypadki<sup>25</sup>. Jermołow utrzymywał, że nie można sprowadzać wszystkich kłopotów rolnictwa rosyjskiego do zbyt małych nadziałów chłopskich; problem był bardziej złożony i wynikał głównie z metod uprawy tych działek przez chłopów. Chłopi łudzili się – a w złudzeniach tych utwierdzali ich inteligenci – że zagrabienie majątków obszarniczych poprawi wydatnie ich sytuację gospodarczą. Po pierwsze, w rzeczywistości nie było wcale wystarczająco dużo prywatnej ziemi do podziału; gdyby nawet grunty uprawne znajdujące się w rękach prywatnych rozdzielono między chłopów, to wynikający stąd przyrost, szacowany przez Jermołowa na 0,8 hektara na rolnika płci męskiej, niewiele by zmienił. Po drugie, gdyby też udało się znaleźć wystarczające rezerwy ziemi, ich podział mijałby się z celem, ponieważ służyłby wyłącznie utrwaleniu przestarzałych i mało wydajnych metod uprawy. Problemy rosyjskiego rolnictwa wynikały nie z niedostatku ziemi, ale z przestarzałej metody jej uprawy – było to dziedzictwo czasów, kiedy ziemia pozostawała dostępna w nieograniczonej ilości: „W ogromnej większości przypadków rzecz polega nie na bezwzględnym niedostatku ziemi, ale na niewystarczającym obszarze ziemi w warunkach stosowania tradycyjnych metod uprawy ekstensywnej”. Chłop musiał porzucić nawyki powierzchniowej uprawy i przyswoić sobie metody bardziej wydajne: gdyby tylko zdołał podnieść plony zbóż choćby o jedno ziarno na każde ziarno zasiewu, Rosja miałaby ogromne nadwyżki chleba\*.

Aby dowieść swej tezy, Jermołow zwrócił uwagę na taki oto paradoks: w Rosji zamożność chłopów była odwrotnie proporcjonalna do jakości i powierzchni ich działek, co przypisywał konieczności zmuszającej małorolnych chłopów do przechodzenia na wydajniejsze metody uprawy roli. W każdym razie w Rosji środkowej nie mógł doszukać się korelacji między powierzchnią działek należących do wspólnoty a zamożnością chłopów. Co więcej, likwidacja majątków obszarniczych pozbawiłaby chłopów dochodów uzyskiwanych z pracy najemnej na roli, a stanowiących istotny składnik dodatkowego zarobku. Jermołow doszedł do wniosku, że „nacionalizacja” czy „socjalizacja” ziemi, utwierdzając chłopów w tradycyjnej metodzie uprawy, doprowadziłyby do katastrofy i zmusiłyby Rosję do importowania zbóż. Autor proponował zastosowanie innych metod, przypominających te, które w latach 1906–1911 wprowadził Piotr Stołypin.

Inteligencja pozostała jednak głucha na rady doświadczonych specjalistów: wolała prostackie rozwiązania, odwołujące się do uprzedzeń chłopów.

Na przełomie stuleci rosyjscy robotnicy przemysłowi stanowili, z niewielkimi wyjątkami, część chłopstwa, nie zaś odrębną warstwę społeczną. Z powodu długotrwałej

\* A.S. Jermołow, *Nasz ziemelnyj wopros*, Petersburg 1906, ss. 2, 5. W istocie rzeczy w wydajności upraw Rosja pozostawała daleko w tyle za wszystkimi krajami europejskimi. Rolnictwo „intensywne” wymagałoby także uprawy roślin przemysłowych, np. konopi i lnu, przynoszących większe dochody.



zimy, kiedy nie prowadzono robót polowych, wielu chłopów rosyjskich zajmowało się pracami nierolniczymi, głównie drobną wytwórczością. Chałupniczo wytwarzano narzędzia rolnicze, artykuły gospodarstwa domowego, wyroby metalowe i włókiennicze. Zwyczaj łączenia rolnictwa z chałupnictwem zacierał różnice między tymi zajęciami. Chłopi zajmujący się drobną wytwórczością stanowili rezerwar na wół wykwalifikowanej siły roboczej dla rosyjskiego przemysłu. Obfitość na wsi taniej siły roboczej, która – nie znajdując zatrudnienia – może powrócić do rolnictwa, wyjaśnia, dlaczego większość (70 procent) robotników rosyjskich pracowała w zakładach przemysłowych zlokalizowanych na terenach wiejskich<sup>26</sup>. Wyjaśnia także, dlaczego robotnicy rosyjscy bardzo długo nie byli zdolni do wykształcenia w sobie mentalności zawodowej cechującej robotników zachodnich, z których wielu było potomkami rzemieślników miejskich.

Pierwszymi robotnikami przemysłowymi w Rosji, zatrudnionymi w pełnym wymiarze czasu, byli pańszczyźniani chłopi, których Piotr I przypisał do manufaktur i kopalń stanowiących własność państwa. Do grupy tej, zwanej „chłopami przypisanymi” (*posiessionnyje kriestjanie*), dołączyli stopniowo najrozmaitsi ludzie nie mieszczący się w ustroju stanowym, na przykład żony i dzieci poborowych, więźniowie, jeńcy wojenni i prostytutki.

W końcu XIX wieku ekonomista niemiecki, Schulze-Gävernitz, podzielił 2,4 miliona zatrudnionych w przemyśle rosyjskim na cztery grupy<sup>27</sup>:

1. Chłopi zatrudnieni sezonowo w przemyśle lokalnym, z reguły w czasie wolnym od pracy na roli; latem sypiali pod gołym niebem, zimą zaś w warsztatach, przy maszynach.
2. Robotnicy zrzeszeni w artelach, którzy zespołowo najmowali się do pracy i dzielili się zarobkami. Mieszkali w barakach należących do pracodawcy, a rodzinę zostawiali przeważnie na wsi. Ponieważ robotnicy zaliczani do tej kategorii nie prowadzili normalnego życia rodzinnego, uważali swoją sytuację za przejściową i z reguły wracali na wieś, by pomagać przy żniwach. Największa gałąź przemysłu w Rosji, włókiennictwo, opierała się w dużej mierze na takiej właśnie sile roboczej.
3. Robotnicy mieszkający z rodzinami. Ponieważ płace mieli niskie, ich żony zazwyczaj także szukały zatrudnienia w pełnym wymiarze godzin. Rodziny takie mieszkwały często w kwaterach zbiorowych, należących do pracodawcy, w których powierzchnię mieszkalną dzielono za pomocą zasłon, z kuchni zaś korzystano wspólnie. Pracodawcy często organizowali dla tych robotników sklepy fabryczne i szkoły. Podobne rozwiązania stosowały później władze sowieckie w okresie intensywnego uprzemysłowienia w latach trzydziestych XX wieku.
4. Robotnicy wykwalifikowani, którzy uniezależnili się już od pracodawców pod każdym względem, z wyjątkiem płacy. Wynajmowali mieszkania, zaopatrywali się na wolnym rynku, a w razie utraty zatrudnienia nie mogli już wrócić na wieś. Tylko wśród robotników tej kategorii zależność od pracodawcy przypominająca warunki poddaństwa należała do przeszłości.



Takich robotników można było spotkać głównie w technologicznie rozwiniętych gałęziach przemysłu skupionych w Petersburgu, na przykład w przemyśle maszynowym.

Jak wynika z powyższej klasyfikacji, zatrudnienie w przemyśle samo przez się nie sprzyjało urbanizacji. Większość Rosjan zatrudnionych w przemyśle nadal mieszkała na wsi, gdzie znajdowała się większość fabryk, i zachowywała bliskie związki z rodzinną wsią. Nic więc dziwnego, że zachowali także wiejski światopogląd: Schulze-Gävernitz doszedł do wniosku, że podstawowa różnica między robotnikami przemysłowymi w Rosji i w Europie Zachodniej wynikała stąd, że ci pierwsi nie zerwali jeszcze więzów łączących ich ze wsią<sup>28</sup>. Jedyne znaczące odstępstwo od tej reguły można było znaleźć wśród robotników wykwalifikowanych (grupa 4), którzy już w latach osiemdziesiątych XIX wieku zaczęli przejawiać postawy „proletariackie”. Interesowali się kasami wzajemnej pomocy i związkami zawodowymi, o których dowiadywali się z zagranicznych źródeł, a także oświatą. Nielegalne Centralne Kółko Robotnicze, założone w 1889 roku przez grupę wykwalifikowanych robotników petersburskich, było pierwszym w Rosji załącznikiem związku zawodowego. W latach 1896–1897 strajki robotników włókienniczych w Petersburgu na znak protestu przeciw warunkom pracy były pierwszym przejawem tego nowego ducha<sup>29</sup>.

Mimo wiejskiego pochodzenia i światopoglądu większości robotników przemysłowych władze przyglądały się im podejrzliwie, w obawie, że ich koncentracja i bliskość miast sprawią, iż staną się oni podatni na demoralizujące wpływy. W rzeczy samej były powody do niepokoju. W pierwszych latach XX wieku 80–90 procent robotników przemysłowych w Petersburgu i w Moskwie umiało pisać i czytać, co czyniło z nich łatwy cel propagandy i agitacji radykałów, na którą ludność wiejska była całkowicie uodporniona.

Najtrudniejszym do zrozumienia aspektem wiejskiej Rosji była mentalność chłopca; w tej dziedzinie literatura naukowa okazuje się całkowicie nieprzydatna. Istnieje wiele prac poświęconych położeniu gospodarczemu przedrewolucyjnego chłopstwa, jego folklorowi i obyczajom, ale praktycznie nie ma opracowań naukowych wyjaśniających, w co chłop wierzył i jak rozumował<sup>30</sup>. Odnosi się wrażenie, że intelektualiści rosyjscy uważali umysł chłopca za niedojrzałą postać umysłu rozwiniętego (ich własnego) i dlatego nie zasługującą na baczniejszą uwagę. Aby zrozumieć mentalność chłopską, musimy się więc odwołać do źródeł innych niż naukowe, przede wszystkim do literatury pięknej<sup>31</sup>. Uzupełnić je można informacjami zebranymi przez badaczy chłopskiego prawa zwyczajowego, dającymi pośrednio wgląd w mentalność chłopca, gdyż ukazywały, w jaki sposób radził sobie ze sprawami życia codziennego, w szczególności zaś z problemami własności<sup>32</sup>. Zaznajomienie się z tym materiałem nie pozostawia wątpliwości, że kultura rosyjskiego chłopca, podobnie jak chłopstwa innych krajów, nie znajdowała się we wcześniejszym stadium cywilizacji, ale sama była swoistą cywilizacją.

Świat rosyjskiego chłopca był w dużej mierze światem zamkniętym i samowystarczalnym. To nie przypadek, że w języku rosyjskim to samo słowo – *mir* – oznacza



wspólnotę chłopską, świat i pokój. Doświadczenia i troski chłopów nie wykraczały poza ich wieś rodzinną i wsie sąsiednie. Przeprowadzone w latach dwudziestych XX wieku socjologiczne badania postaw chłopskich wskazywały, że nawet po dziesięcioleciu obejmującym I wojnę światową, wojnę domową i rewolucję, które wciągnęły chłopstwo rosyjskie w wir spraw krajowych i międzynarodowych, chłop nie przejawiał zainteresowania niczym, co wykraczało poza granice jego regionu. Nie miał ochoty wtrącać się do tego, jaką drogą kroczył cały świat, dopóki jego samego świat zostawiał w spokoju<sup>33</sup>. Przedrewolucyjne źródła literackie również podkreślają występujący wśród chłopstwa brak poczucia przynależności do państwa czy narodu. Przedstawiają chłopą jako odizolowanego od wpływów pochodzących spoza jego wsi i pozbawionego poczucia tożsamości narodowej. Tolstoj stanowczo zaprzeczał, jakoby chłopci żywili uczucie patriotyzmu:

Nigdy nie słyszałem w ludzie żadnego wyrazu uczuć patriotycznych, ale przeciwnie, często słyszałem najpoważniejszych i cieszących się wśród mas najwyższym szacunkiem ludzi głośno wyrażających całkowitą obojętność, a nawet pogardę, dla wszelkiego rodzaju manifestacji patriotyzmu<sup>34</sup>.

Prawdziwości tych słów dowiodła I wojna światowa, kiedy rosyjski chłop-żołnierz, nawet odważnie wypełniający swój obowiązek w trudnych warunkach (brak broni i amunicji), nie pojmował, o co walczy, skoro wróg nie zagraża jego rodzinnej okolicy. Walczył z nawyku posłuszeństwa: „Oni rozkazują, my ruszamy”<sup>35</sup>. W miarę jak głos władzy stawał się coraz cichszy, chłop nieuchronnie przestawał słuchać i dezertował. Choć pod względem odwagi fizycznej nie ustępował żołnierzowi zachodniemu, brakło mu cech charakteryzujących tego ostatniego: zmysłu obywatelskiego, poczucia przynależności do większej społeczności. Generał Denikin, który zachowanie to obserwował z bliska, winę zrzucał na całkowity brak indoktrynacji narodowej w siłach zbrojnych<sup>36</sup>. Jest jednak wątpliwe, czy sama tylko indoktrynacja mogłaby wiele zdziałać. Doświadczenie Zachodu uczy, że aby wydobyć chłopą z izolacji, trzeba rozwinąć instytucje zdolne do wciągnięcia go w polityczne, gospodarcze i kulturalne życie kraju; innymi słowy, uczynić z niego obywatela.

W początkach XX wieku większość obywateli francuskich czy niemieckich stanowili także bądź chłopci, bądź mieszkańcy miast, których od wsi dzieliło pokolenie lub dwa. Do bardzo niedawnych czasów chłop zachodnioeuropejski pod względem kulturalnym stał nie wyżej od rosyjskiego. Omawiając XIX-wieczną Francję, Eugen Weber maluje obraz znany wszystkim prowadzącym badania nad Rosją: znaczną część kraju zamieszkiwały „dzikusy” żyjące w ruderach, odcięte od reszty narodu, brutalnie prymitywne i nienawidzące obcych\*. Niewiele lepiej wyglądała sytuacja w innych wiejskich rejonach Europy Zachodniej. Jeśli około

\* Zob. E. Weber, *Peasants into Frenchmen*, Stanford, Kalif. 1982, ss. 3, 5, 48, 155–156. „*La patrie* – cytuje autor francuskiego księdza – piękne słowo [...], które porusza wszystkich z wyjątkiem chłopów”; tamże, s. 100. Dodatkowo na ten temat patrz: T. Zeldin, *France: 1848–1945*, Oksford 1977, t. II, s. 3.



roku 1900 chłop europejski był już istotą zupełnie odmienną, to dlatego, że w ciągu XIX wieku powstały instytucje, które wyrwały go z wiejskich opłotków.

Kilka takich instytucji można zidentyfikować posługując się wzorem Norwegii: Kościół, szkoła, stronnictwa polityczne, rynek i dwór\*. Do tego trzeba dodać własność prywatną, którą uczeni zachodni traktują jako tak oczywistą, że nie zwracają uwagi na jej olbrzymią rolę w dziedzinie uspołecznienia. U schyłku carskiej Rosji wszystkie te czynniki były tam nader słabo rozwinięte.

Obserwatorzy przedrewolucyjnej Rosji zgodni są co do tego, że Cerkiew prawosławna, reprezentowana na wsi przez popa, w dziedzinie kultury znikomo oddziaływała na wiernych. Podstawowe funkcje popa miały charakter obrzędowo-magiczny, głównym zaś jego obowiązkiem było zapewnienie bezpiecznego przejścia jego trzódki na tamten świat. Aleksiej Jermołow, dyskutując z carem Mikołajem II o zaburzeniach rewolucyjnych, próbował wybić mu z głowy przekonanie, jakoby władza mogła ufać, że popi utrzymują wieś w ryzach: „W Rosji duchowieństwo nie ma wpływu na ludność”<sup>37</sup>. W okręgach wiejskich kulturalna rola Cerkwi sprowadzała się do nauczania podstawowego, które dawało dzieciom umiejętność czytania i pisania, do czego dochodziła szczypta religijnej dydaktyki. Wyższe wartości – teologia, etyka, filozofia – były wyłączną domeną duchowieństwa zakonnego, czyli „czarnego”, jedyne, przed którym kariera w Cerkwi stała otworem, ale które nie brało bezpośredniego udziału w życiu parafialnym. Ponieważ pop wiejski, w przeciwieństwie do swego odpowiednika na Zachodzie, otrzymywał od Cerkwi znikome lub żadne wsparcie finansowe i nie miał widoków na karierę w hierarchii kościelnej, zarezerwowaną dla bezzennych mnichów, najbardziej wartościowe jednostki nie garnęły się do stanu duchownego. O chłopach mawiano, że traktują popów „nie jak przewodników i doradców, lecz jak warstwę handlarzy, którzy kupczą sakramentami hurtem i w detalu”<sup>38</sup>.

Przed 1917 rokiem Rosja nie знаła systemu oświaty obowiązkowej, nawet na poziomie elementarnym, takiego, jaki we Francji wprowadzono w 1833 roku, większość Europy Zachodniej zaś przyjęła w latach siedemdziesiątych XIX wieku. W kołach rządowych często dyskutowano nad potrzebą takiego systemu, ale nigdy nie wprowadzono go w życie, po części z braku pieniędzy, po części w obawie przed wpływem na młodzież chłopską nauczycieli świeckich, przeważnie inteligentów o skłonnościach lewicowych. (Konserwatyści utyskiwali, że szkoły uczą braku poszanowania rodziców i osób starszych, wśród uczniów zaś wzbudzają marzenia o „odległych rzekach, mlekiem i miodem płynących”<sup>39</sup>.) W 1901 roku w Rosji było 84 544 szkół podstawowych, do których uczęszczało 4,5 miliona uczniów: administracją szkół zajmowało się Ministerstwo Oświaty (48 procent) i Święty Synod (52 procent). Szkoły zarządzane przez ministerstwo miały zdecydowaną przewagę

\* Zob. R. Redfield, *Peasant Society and Culture*, Chicago–Londyn 1956, ss. 42–64. W badaniach nad akulturacją francuskiego chłopstwa Weber wymienia wśród „czynników przemian” udział w procesie politycznym („upolitycznienie”), migrację, służbę wojskową, szkoły i Kościół.



pod względem liczby zapisanych uczniów (63 procent wobec 35,1 procent)<sup>40</sup>. Nie sposób liczb tych uznać za zadowalające w kraju liczącym 23 miliony dzieci w wieku szkolnym (7–14 lat). Ziemstwa i różne stowarzyszenia popierały i organizowały naukę czytania i pisania i tu następował szybki postęp, zwłaszcza wśród chłopów, głównie dlatego, że rekrutom ze świadectwem ukończenia szkoły podstawowej przysługiwał skrócony okres służby wojskowej (cztery zamiast sześciu lat): w 1913 roku blisko 68 procent poborowych uznawano za piśmiennych, ale jest wątpliwe, czy wielu z nich potrafiło coś więcej niż podpisać się własnym nazwiskiem. Mniej więcej co piąty poborowy mógł się wykazać świadectwem szkolnym uprawniającym do skrócenia służby wojskowej<sup>41</sup>. Ani szkoły, ani prywatne stowarzyszenia zajmujące się krzewieniem sztuki czytania i pisania nie wpajały wartości narodowych, gdyż w przekonaniu władz nacjonalizm, doktryna traktująca „naród” czy „lud” jako najwyższego suwerena, stanowiła zagrożenie dla samowładztwa<sup>42</sup>.

Do 1905 roku Rosja nie miała żadnych instytucji politycznych działających poza hierarchią urzędniczą. Partie polityczne były zakazane. Chłopi mogli głosować w wyborach do zarządów ziemstw, ale nawet w tych wypadkach swobodę wyboru krępowali biurokraci i mianowani przez władzę urzędnicy. Tak czy inaczej, organy samorządowe zajmowały się problematyką lokalną, a nie ogólnonarodową. Chłopi nie mogli nawet marzyć o karierze w carskiej służbie urzędniczej, ponieważ jej szeregi były przed nimi praktycznie zamknięte. Innymi słowy, chłopi, nawet w większym stopniu niż inne stany nieszlacheckie, byli wykluczeni z politycznego życia kraju.

Chłopi rosyjscy nie byli zupełnie odseparowani od rynku, ale odgrywał on w ich życiu zupełnie marginesową rolę. Przede wszystkim nie zwykli spożywać żywności, której sami nie wytworzyli<sup>43</sup>. Kupowali niewiele, głównie przedmioty domowego użytku i sprzęt gospodarski, w dużej części od innych chłopów. Niewiele też mieli do sprzedania: większość trafiającego na rynek zboża pochodziła z majątków obszarniczych lub z dużych posiadłości należących do kupców. Wahań cen na krajowych i międzynarodowych rynkach towarowych, oddziałujące bezpośrednio na dobrobyt farmerów amerykańskich, argentyńskich czy angielskich, miały znikomy wpływ na położenie rosyjskich chłopów.

Rosyjscy konserwatyści uważali dwór za forpocztę cywilizacji na wsi, a część kierujących się dobrymi chęciami specjalistów z dziedziny agronomii sprzeciwiała się wywłaszczeniu majątków obszarniczych i podziałowi ziemi między chłopów z obawy przed konsekwencjami kulturowymi. Obawy te mogły się wydawać usprawiedliwione w gospodarczym znaczeniu słowa „kultura”, gdyż posiadłości obszarnicze rzeczywiście pracowały wydajniej i systematycznie przynosiły wyższe plony: według oficjalnych statystyk wyższe o 12–18 procent, ale niewykluczone, że w rzeczywistości nawet o 50 procent\*. Natomiast wpływ kulturalny dworu na wieś, w duchowym czy mentalnym znaczeniu słowa „kultura”, był zupełnie znikomy. Po

\* Jermołow, *Ziemielnyj wopros*, s. 25. Rozbieżność wynika z faktu, że statystyki oficjalne do własności obszarniczej zaliczały ziemię oddawaną chłopom w dzierżawę.



pierwsze, na wsi nie było dostatecznie dużo szlachty: jak już stwierdziliśmy, siedmiu na dziesięciu szlachciców mieszkało w miastach. Po drugie, te dwie warstwy dzieliła psychologiczna przepaść nie do pokonania: chłop z uporem traktował obszarnika jak intruza i uważał, że niczego się od niego nauczyć nie może. *Poranek ziemianina* Tolstoja i wiejskie opowiesci Czechowa ukazują dwór i chałupę nie rozumiejące się wzajemnie, bez wspólnego języka umożliwiającego porozumienie, a skoro takiego języka nie było, nie było możliwe przekazywanie idei czy wartości. Pewien Francuz, który odwiedził Rosję w latach osiemdziesiątych XIX wieku, zauważył, że obszarnik jest „odizolowany od swoich niegdysiejszych pańszczyźnianych chłopów, żyje poza wspólnotą, nawet poza gminą, w której zazwyczaj mieszka: po zerwaniu kajdan poddaństwa nic go już nie łączy z dawnymi poddanymi”<sup>44</sup>.

Własność prywatna jest zapewne najważniejszą z instytucji sprzyjających integracji społecznej i politycznej. Posiadanie własności rodzi zaangażowanie w porządek polityczny i prawny, ten ostatni bowiem gwarantuje prawo własności: niejako zamienia obywatela we współrządzającego. Własność sama w sobie służy wpajaniu masom ludności szacunku dla prawa i zainteresowania zachowaniem *status quo*. Doświadczenie historyczne uczy, że społeczeństwa, w których własność, zwłaszcza własność ziemi i domów mieszkalnych, jest bardzo rozpowszechniona, są bardziej zachowawcze i stabilne, a dzięki temu bardziej odporne na wszelkiego rodzaju zaburzenia. Tak więc chłop francuski, który w XVIII wieku był źródłem destabilizacji, w XIX wieku, w rezultacie zdobyczy rewolucji francuskiej, stał się podporą konserwatyzmu.

Z tego punktu widzenia sytuacja w Rosji pozostawiała bardzo wiele do życzenia. Za czasów pańszczyzny chłop z prawnego punktu widzenia nie miał żadnego prawa własności: pracował na ziemi należącej do obszarnika, a nawet jego sprzętów ruchomych, choć były chronione na mocy obyczaju, nie obejmowała ochrona prawna. Ustawa uwłaszczeniowa przekazywała nadział gminie. I choć po 1861 roku chłop chciwie zwiększał ilość ziemi, najwidoczniej nie potrafił odróżnić jej od nadziału gminnego, do którego miał tylko tymczasowe prawo. W jego świadomości własność ziemi, podstawowa forma bogactwa, była nierozzerwalnie związana z uprawą roli własnymi rękami, nie respektował więc praw własności niechłopów na tej tylko podstawie, że mieli w ręku świstek papieru gwarantujący im tytuł własności. W przeciwieństwie do chłopstwa zachodnioeuropejskiego, chłop rosyjski pozbawiony był rozwiniętego poczucia własności i prawa, co czyniło z niego kiepski materiał na obywatela.

Tak więc niewiele mostów łączyło wieś rosyjską ze światem zewnętrznym. Urzędnicy, szlachta, klasy średnie czy inteligencja żyły swoim życiem, chłopstwo zaś swoim. Ukazanie się (w 1910 roku) powieści Iwana Bunina *Wieś* i zawarty w niej wstrząsający portret chłopstwa poruszyły kręgi czytelników jak opowieść zaczerpnięta z najmroczniejszych zakamarków średniowiecza. Książka ta, jak zauważył jeden ze współczesnych krytyków, „zrobiła piorunujące wrażenie”:

Literatura rosyjska zna wiele nie upiększonych opisów wsi rosyjskiej, ale czytająca publiczność rosyjska nigdy dotąd nie miała do czynienia z tak pełnym rozmachu



obrazem, który w tak bezlitośnie prawdziwy sposób odsłania najskrytsze zakamarki życia chłopów i im podobnych w całej jego duchowej brzydocie i niemocy. W książce tej poraził rosyjskiego czytelnika nie opis nędzy materialnej, kulturalnej, prawnej – do tego już przyzwyczały go pisma utalentowanych rosyjskich narodników – ale świadomość duchowej właśnie pauperyzacji życia rosyjskiego chłopstwa; i więcej jeszcze: świadomość, że nie ma przed nią ucieczki. Zamiast obrazu niemal świątobliwego chłopca, od którego trzeba się uczyć mądrości życiowej, na kartach *Wsi* Bunina czytelnik staje w obliczu żalosnej i dzikiej istoty, niezdolnej do przezwyciężenia swojej dzikości ani dzięki dobrobytowi materialnemu [...], ani dzięki oświacie. [...] Taki chłop rosyjski, jakiego pokazał Bunin, jest zdolny najwyżej do uzyskania – a dotyczy to nawet tych, którzy wzniesli się ponad „normalny” poziom chłopskiej dzikości – jedynie świadomości swojej beznadziejnej dzikości, poczucia, że jest potępiony na wieki...<sup>45</sup>.

Chłop, potrafiący przetrwać w najtrudniejszych warunkach w rodzimym środowisku wiejskim, staje się całkowicie zdeorientowany, jeśli zostanie z niego wyrwany. Z chwilą opuszczenia swojej wioski, swojej wspólnoty, czyli świata rządzonego przez obyczaj i podporządkowanego przyrodzie, i przeniesienia się do miasta rządzonego przez ludzi i ich pozornie arbitralne prawa, jest zupełnie zagubiony. Pisarz-narodnik, Gleb Uspienski, który skłonny był raczej idealizować wiejską Rosję, tak opisywał następstwa wykorzenienia chłopca:

Ogromną większość ludu rosyjskiego cechuje cierpliwość i godność w znoszeniu nieszczęść, młodzińczy duch, męska siła i dziecinna prostota [...] dopóty, dopóki podporządkowany jest potędze ziemi, dopóki u korzeni jego bytu tkwi niemożność przeciwstawienia się jej przykazaniom, dopóki przykazania te dominują w jego umyśle i świadomości i przepajają całe jego jestestwo [...]. Nasz lud pozostanie tym, czym jest [...], ponieważ przepojony jest ciepłem i oświecony [...] światłością surowej matki-ziemi [...]. Zabierzcie chłopca ze wsi, odbierzcie mu niepokój, jaki rodzi ziemia, i zainteresowania, jakie w nim wzbudza, sprawcie, by zapomniał o swojej „chłopskości” – a już nie znajdziecie więcej tego samego ludu, tego samego etosu, tego samego ciepła, które z niego promieniuje. Nie zostanie nic prócz bezmyślnego mechanizmu bezmyślnego organizmu człowieka. Rezultatem będzie duchowa próżnia – „nieskrępowana swoboda”, to znaczy bezkresna, pusta przestrzeń, bezgraniczny pusty obszar, przerażające „idź, dokąd chcesz”...<sup>46</sup>.

Cechy charakterystyczne umysłu chłopca, zwłaszcza chłopca zamieszkującego środowisko tak surowe jak to, które przeważa w Rosji, wywodzą się stąd, że żył on na łasce przyrody. Przyroda była dla niego nie racjonalną abstrakcją filozofów i uczonych, lecz kapryśną siłą przybierającą postać powodzi i suszy, skrajnego upału i mrozu, dokuczliwych owadów. Jako samowolny żywioł nie dawała się ogarnąć rozumem ani, rzecz jasna, okiełznać. Takie spojrzenie na świat budziło u chłopca poczucie godzenia się z losem i fatalizmu: na jego religię składały się magiczne zaklęcia obliczone na przebłaganie żywiołów. Pojęcie nadrzędnego ładu, przepajającego zarówno przyrodę, jak i prawa, dla chłopca nie znaczyło nic. Rozumował raczej w archaicznych kategoriach homerskich eposów, w których kaprysy bogów przesądzały o losie człowieka.



Choć chłop rosyjski nie miał w sobie nic, co by przypominało pojęcie prawa naturalnego, poczucie porządku zakorzenione było w jego obyczajach. Część badaczy przedmiotu uważała, że wieś rosyjska kierowała się systemem praktyk prawnych, który pod każdym względem dorównywał systemowi ucieleśnianemu w normalnym prawodawstwie<sup>47</sup>. Inni zaprzeczali, jakoby rosyjski obyczaj chłopski wyróżniał się cechami charakteryzującymi autentyczny system prawny, na przykład spójnością i powszechnością obowiązywania<sup>48</sup>. Ten ostatni pogląd wydaje się bardziej przekonujący. Rosyjski chłop wiedział, co to prawo (*lex*), ale nie wiedział, co to sprawiedliwość (*ius*). Trudno się temu dziwić. Społeczności zamknięte i w dużym stopniu odizolowane nie mają potrzeby rozróżniania między obyczajem a prawem. Rozróżnienie takie pojawiło się dopiero w III wieku p.n.e. w rezultacie praktycznych kwestii wyłaniających się po podbojach Aleksandra Macedońskiego, kiedy to po raz pierwszy pod jednym berłem zespolono rozproszone społeczności o najróżniejszych obyczajach prawnych. W odpowiedzi na tę sytuację stoicy sformułowali pojęcie prawa naturalnego jako powszechnego systemu wartości, obowiązującego cały ród ludzki. Jako że rosyjskie społeczności wiejskie w dalszym ciągu żyły w izolacji, nie odczuwały potrzeby wprowadzenia wszechogarniającego systemu norm prawnych, poprzestawały więc na mieszance zdrowego rozsądku i precedensu, godząc wybuchające spory w sposób nieformalny, w dużej mierze przypominający praktyki rodzinne.

Świadczy o tym fakt, że sądy wiejskie, sprawowane przez chłopów nad chłopami, potrafiły ferować skrajnie różne wyroki, nie kierując się żadnymi wzorami. Jeden z badaczy przedmiotu doszedł do wniosku, że chłop traktował prawo raczej „subiektywnie” niż obiektywnie, co w istocie rzeczy znaczy, iż nie uznawali żadnego prawa<sup>49</sup>. Inni wyrażali podobny pogląd, utrzymując, jakoby chłop uznawał jedynie „żywe prawo” (*żywoje prawo*), osądzając każdy przypadek z osobna, kierując się „sumieniem” jako decydującym kryterium<sup>50</sup>. Bez względu na to, czy taką praktykę można zasadnie traktować jako mieszczącą się w ramach definicji prawa, pewne jest, że chłop rosyjski wydawane przez rząd ustawy traktował nie jak prawo, lecz jak jednorazowe zarządzenia; w rezultacie władze były zmuszone do wydawania raz po raz identycznych zarządzeń, inaczej bowiem chłop nie poczuwał się do ich przestrzegania:

Bez nowego zarządzenia żaden [chłop] nie będzie wykonywał [wcześniejszych zaleceń]: wszyscy uważają, że to [poprzednie] zalecenie dotyczyło tylko „tej jednej sprawy”. Wydaje się zarządzenie zakazujące wyrębu brzoź na budowę majowych szałasów. W roku, w którym wydano rozporządzenie, brzozy nie były wycinane. W następnym roku zarządzenia nie ma i ludzie wszędzie budują majowe szałas. Wydaje się „surowy” nakaz sadzenia brzoź wzdłuż dróg. Nakaz zostaje wykonany. Brzozy usychają. W następnym roku zalecenia nie ma, nikt więc nowych nie sadi: nawet urzędnicy z powiatu już o nich zapomnieli. Urzędnik powiatowy [...] rozumie jak chłop: rozporządzenie wydane zostało tylko na tę jedną okazję [...]. Przychodzi pora płacenia podatków. Można by się spodziewać, że wszyscy z własnego doświadczenia będą pamiętać o konieczności uiszczania ich w terminie, że nikt nie będzie się uchylał. Ale mimo to



bez specjalnego, i to surowego, zalecenia nikt, żaden zamożny chłop, płacić nie będzie. Może [sądzi się], jakoś sobie poradzą bez podatków...<sup>51</sup>.

Takie podejście do prawa jako do zaleceń wydawanych bez widocznego powodu i dlatego obowiązujących tylko w stopniu, w jakim można je egzekwować przemocą, uniemożliwiało chłopom wyrobienie w sobie jednego z elementarnych atrybutów obywatelstwa.

Lansowaną przez pisarzy słowianofilskich i narodników koncepcję, jakoby chłop miał własny system prawa, zakorzeniony ponadto w zasadach moralnych wyższego rzędu, kwestionowali prawnicy i adwokaci-praktycy. Zachowały się interesujące uwagi na ten temat, spisane przez adwokata, który przed rewolucją miał bogate doświadczenie zawodowe w dziedzinie chłopskich praktyk prawnych:

W Rosji umysły liberalne były skażone przez romantyzm, w prawie zwyczajowym widziały więc jakąś cechę charakterystyczną życia rosyjskiego, która rzekomo wyróżniała Rosję na korzyść wśród innych krajów. [...] Wielu ludzi gromadziło materiały na temat prawa zwyczajowego; podejmowano próby przeprowadzenia analizy tego prawa, a nawet nieśmiałe wysiłki ustalenia jego norm.

Wszystkie te wysiłki spełzły na niczym z bardzo prostego powodu: w Rosji nie istniało w ogóle prawo zwyczajowe, tak jak nie było powszechnego prawa dla chłopów. Trzeba w tym miejscu stwierdzić, że każda gmina i każdy gminny sąd kierowały się własnym prawem zwyczajowym. [...] Jako właściciel majątku miałem [...] sposobność nawiązania bliskiego kontaktu z ludnością wiejską, która zwracała się do mnie jako do specjalisty z prośbami o rozstrzyganie różnego rodzaju sporów i nieporozumień w dziedzinie własności ziemi i praw własności w ogóle. Z reguły odwoływano się do mnie w sprawach dotyczących podziału mienia rodzinnego. Miałem w ręku liczne wyroki sądów gminnych i mimo nawyku do uogólnień w dziedzinie prawa nigdy nie zdołałem wykryć istnienia jakiejś powszechnej formuły, którą nawet ten sam sąd gminny [konsekwentnie] stosowałby przy rozstrzyganiu konkretnych, często powtarzających się kwestii. Wszystko oparte było na dowolności, co więcej nie na dowolności składu sądu, złożonego z chłopów, ale na dowolności urzędnika gminnego, który według swego kaprysu ferował wyroki, choć członkowie sądu składali pod nimi podpisy. Ludzie nie mieli do sądu zaufania. Wyrok sądu gminnego zawsze uważano za wynik presji jednej ze stron albo poczęstunku w postaci butelki wódki lub dwóch [...]. Kiedy zaś sprawa trafiała do instancji wyższej, a więc na zgromadzenie gromadzkie, później zaś do urzędu gubernialnego [...] znikoma wiedza prawnicza, jaką dysponowali członkowie tych wyższych instancji, zupełnie nie wystarczała im do uporania się z dowolnością, gdyż powoływanie się na prawo zwyczajowe sankcjonowało każdy akt bezprawia. Jeśli nawet specjaliści z wykształceniem zawodowym, zdecydowani wywodzić ogólne normy z praktyki prawa zwyczajowego, nie byli w stanie uzgodnić, co właściwie stanowi to prawo zwyczajowe – tzn. decyzje sądów gminnych – to można sobie wyobrazić, jaka nieznajomość praw i zobowiązań panowała wśród ogółu ludności we wszystkich sprawach własnościowych i we wszystkich tych sporach, które musiały się rodzić i rodziły się dosłownie co godzina.

W życiu codziennym sto milionów naszych chłopów obchodziło się bez żadnego prawa<sup>52</sup>.

Jednym z następstw tak słabo rozwiniętej świadomości prawnej był brak pojęcia praw człowieka. Nic nie wskazuje na to, aby poddaństwo, które tak intelektualistów



oburzało, chłop uważał za niesprawiedliwość nie do zniesienia. W istocie rzeczy często przytaczane słowa, jakimi zwracał się do pana: „My należymy do ciebie, ale ziemia do nas”, sugerują coś wręcz przeciwnego. Chłop w ogóle nie dbał o „wolność”. W okresie poddaństwa chłopci pańszczyźniani nie tylko nie uważali się za gorszych od ludzi wolnych, ale utożsamiali się ze swymi panami i często byli z nich dumni. Słowianofil Jurij Samarin zauważył, że chłopci poddani traktowali chłopów wolnych z pogardą jako istoty pozbawione korzeni i ochrony. Niektórzy uważali nawet, że ukaz o zniesieniu poddaństwa oznacza, iż ich panowie wyrzekli się ich<sup>53</sup>.

Przy słabo rozwiniętej świadomości prawnej chłop w ogóle nie znał pojęcia prawa własności w znaczeniu, jakie mu nadało prawo rzymskie, tj. jako pełnego panowania nad rzeczami. Według jednego ze znawców przedmiotu chłopci rosyjscy nie znali nawet słowa na określenie własności ziemskiej (*ziemelnaja sobstwiennost*); mówili o władaniu (*władienije*), które w ich umysłach nierozzerwalnie kojarzyło się z pracą fizyczną. W rzeczy samej chłop nie potrafił nawet jasno rozróżnić między ziemią, do której miał prawny tytuł własności na mocy kupna, a nadziałem gminnym i gruntami, które dzierżawił, wszystko to razem nazywając „naszą ziemią”:

W ustach chłopca określenie „nasza ziemia” obejmowało bez żadnego rozróżnienia całą ziemię, jaką chwilowo dysponował, ziemię będącą jego własnością prywatną [...], ziemię będącą wspólną własnością (a więc dlatego znajdującą się tylko przejściowo we władaniu każdego gospodarstwa), a także grunty dzierżawione przez wieś od pobliskich właścicieli ziemskich<sup>54</sup>.

Stosunek chłopca do własności ziemi wywodził się ze zbiorowej pamięci całych wieków rolnictwa koczowniczego, kiedy ziemi było dużo jak wody w morzu i dostępna była dla wszystkich. W Rosji metoda uprawy za pomocą karczowania i wypalania dziewiczego lasu wyszła z użycia w późnym średniowieczu, ale wspomnienie o czasach, kiedy chłopci wędrowali po lasach, karczując drzewa i uprawiając wypalone polany, wciąż było żywe. Praca, tylko praca, przekształcała *res nullius* we własność: ponieważ ziemia dziewicza była nie tknięta przez pracę, nie mogła być czyjąś własnością. W rozumieniu chłopca przywłaszczenie drewna było przestępstwem, ponieważ drewno było produktem pracy, ale nie było przestępstwem karczowanie drzew. Podobnie chłopci wierzyli, że „kto ścina drzewo, w którego pniu znajduje się barć, jest złodziejem, gdyż przywłaszcza sobie pracę ludzką; kto karczuje las, którego nikt nie sadził, korzysta z daru Bożego, bezpłatnego tak samo jak woda i powietrze”<sup>55</sup>. Taki punkt widzenia nie miał oczywiście nic wspólnego z prawami własności potwierdzanymi przez rosyjskie sądy. Nic więc dziwnego, że wśród przestępstw, za które skazywano chłopów, duży odsetek stanowił bezprawny wyrąb drzew. Takie wykroczenia nie wynikały z antagonizmów klasowych: popełniano je także na ziemi i w lasach należących do innych chłopów. Przeświadczenie, że tylko wkład pracy rąk usprawiedliwia bogactwo, było dogmatem rosyjskiego chłopstwa, które dlatego właśnie gardziło obszarnikami, urzędnikami, robotnikami przemysłowymi,



popami i inteligentami jako „nierobami”<sup>56</sup>. Radykalni inteligenci wykorzystywali tę postawę chłopów, aby poniżyć w ich oczach ludzi interesu i urzędników.

Taki sposób myślenia leżał u podstaw powszechnego po zniesieniu poddaństwa przeświadczenia chłopstwa rosyjskiego, że nieuchronnie zbliża się ogólnokrajowy rozdział prywatnej ziemi. Wyzwoleni w 1861 roku chłopci nie byli w stanie pojąć, dlaczego prawie połowa ziemi, którą przedtem uprawiali, miałaby przejść w ręce obszarników. Początkowo nie chcieli wierzyć, że tak absurdalny dekret może być prawdziwy. Później, kiedy się z nim pogodzili, doszli do przekonania, że było to rozwiązanie tymczasowe, które niebawem zostanie anulowane na mocy nowej ustawy, przekazującej w ich ręce całą ziemię będącą własnością prywatną, łącznie z ziemią należącą do innych chłopów, w celu rozdzielenia jej między wspólnoty gminne. Stałym motywem legend kursujących po wsiach była przepowiednia o bliskim nadejściu „Zbawcy”, który całą Rosję przekształci w kraj wspólnot<sup>57</sup>. Według Aleksandra Engelgardta, który wiele lat przeżył wśród chłopów i napisał najlepszą być może książkę o ich obyczajach i mentalności,

wierzyli oni, że po upływie jakiegoś czasu, w trakcie przeprowadzania spisu ludności, jak Rosja długa i szeroka nastąpi powszechny równy podział całej ziemi, tak jak obecnie w każdej gminie w określonych odstępach czasu odbywa się nowy rozdział ziemi między jej członków, a każdy otrzymuje jej tyle, ile zdoła uprawić. Ta bardzo osobliwa koncepcja wywodzi się bezpośrednio z całości stosunków agrarnych wśród chłopstwa. W gminach co jakiś czas przeprowadza się redystrybucję ziemi, wyrównanie jej rozdziału między członków gminy. Przy [spodziewanej] powszechnej repartycji, cała ziemia zostanie poddana nowemu rozdziałowi, wyrównaniu między gminami. Chodzi tu nie o zwykłe przejęcie ziemi obszarniczej, wbrew temu, co starają się przedstawić dziennikarze, ale o równy podział całej ziemi, łącznie z gruntami stanowiącymi własność chłopów. Chłopi, którzy nabyli ziemię na własność albo – jak to ujmowali – „na wieczność”, mówili dokładnie to samo co wszyscy inni chłopci i nie mieli najmniejszej wątpliwości, że „ziemia, do której mają tytuł prawny”, może być odebrana jej prawowitym właścicielom i oddana innym<sup>58</sup>.

Trafność tej analizy miała się potwierdzić w latach 1917–1918.

Chłopi spodziewali się, że lada dzień nastąpi podział ziemi i znaczne zwiększenie przypadającej na nich powierzchni: 5, 10, 20 czy nawet 40 hektarów na gospodarstwo. We wsiach Rosji środkowej wiara ta była źródłem nieustających napięć:

W 1879 roku [po zakończeniu wojny z Turcją] wszyscy spodziewali się wydania „nowego *ukazu*” w sprawie ziemi. Nawet najbliższe wydarzenie rodziło wówczas pogłoski o „nowym *ukazie*”. Ilekroć miejscowy urzędnik wiejski [...] doręczał obszarnikowi dokument wymagający podania jakiejś informacji statystycznej w sprawie ziemi, bydła, zabudowań itp., we wsi natychmiast zwoływano wiec, na którym mówiono, że obszarnik otrzymał dokument w sprawie ziemi, że wkrótce będzie wydany „nowy *ukaz*”, że z wiosną pojawią się geodeci, aby dzielić ziemię. Ilekroć właścicielowi majątku z obciążoną hipoteką policja zakazywała wyrębu lasu na sprzedaż, powiadano, że zakaz ten oznacza, iż skarb państwa niebawem przejmie lasy, które odtąd będą stały dla wszystkich otworem: zapłacisz rubla i karczuj, ile dusza zapragnie. Ilekroć ktoś zaciągnął pożyczkę pod zastaw majątku, mówiło się, że obszarnicy zdobyli poufne wiadomości o dzieleniu



ziemi po równo, spieszą więc z przekazywaniem swych posiadłości skarbowi państwa za gotówkę<sup>59</sup>.

W rezultacie wieś rosyjska była nieustannie zmobilizowana do ataku na majątki prywatne (nie należące do wspólnot); tylko strach trzymał ją w karchach. Rodziło to wyjątkowo niezdrową sytuację. Mimo antyrewolucyjnych, promonarchistycznych nastrojów chłopstwa potencjał rewolucyjny był wszechobecny. Ale radykalizm ten nie czerpał przecież natchnienia z animozji politycznych czy choćby klasowych. (Na pytanie, co się stanie z obszarnikami wyrzuconymi z ich włości w wyniku „czarnego podziału”, część chłopów przypuszczała, że zostaną przeniesieni na posady rządowe<sup>60</sup>). Tołstoj utrafił w samo sedno zagadnienia, pisząc wkrótce po zniesieniu pańszczyzny: „Rewolucja rosyjska będzie wymierzona nie przeciw carowi i despotyzmowi, ale przeciw własności ziemskiej. Jej hasłem będzie: ode mnie, od człowieka, bierz co chcesz, ale ziemię nam zostaw”<sup>61</sup>.

Pod koniec XIX wieku chłop zakładał, że ogólnokrajowy nadział ziemi zarządzi car: w ówczesnych legendach chłopskich „Zbawca”, „Wielki obrońca” nieodmiennie był „prawdziwym carem”. Wiara ta umacniała instynktowny chłopski monarchizm. Chłop, przyzwyczajony do panowania „starszego” w gospodarstwie domowym, przez analogię uważał cara za „starszego”, czyli gospodarza (*chozia-ina*) kraju. Chłop „widział w carze prawdziwego władcę i ojca kraju, bezpośrednio sprawującego rządy nad całym swoim ogromnym gospodarstwem”<sup>62</sup> – taka była prymitywna wersja zasady patriarchalnej leżącej u podwalin rosyjskiej kultury politycznej. Chłop szczerze ufał w to, że prędzej czy później car zarządzi nowy rozdział ziemi, gdyż w jego mniemaniu sprawiedliwy rozdział ziemi i należyta jej uprawa leżały w interesie monarchy<sup>63</sup>.

Na takich podstawach ukształtowała się polityczna filozofia chłopstwa, która mimo oczywistych wewnętrznych sprzeczności nie była pozbawiona swoistej logiki. W oczach chłopca władza była potęgą wymuszającą posłuszeństwo: podstawowym jej atrybutem była zdolność zmuszania ludzi, aby czynili to, czego nie czyniliby pozostawieni sami sobie, na przykład aby płacili podatki, odbywali służbę wojskową i szanowali prywatną własność ziemi. Na mocy tej definicji słaba władza nie była władzą. Przydomek *Groznyj*, nadany niezrównoważonemu psychicznie sadyście, Iwanowi IV, przeważnie tłumaczy się jako „Groźny” lub „Straszny”, ale w rzeczywistości znaczył „budzący lęk” i nie miał znaczenia pejoratywnego. Osoby posiadające władzę, ale nie sprawujące jej w sposób „budzący lęk”, zasługiwały na lekceważenie. Dla chłopów przestrzeganie prawa nieodmiennie oznaczało podporządkowanie się *force majeure*, woli kogoś potężniejszego, nie zaś uznanie jakichś powszechnie uznawanych zasad czy interesów. „Dziś, jak w czasach poddaństwa – pisał słowianofil Jurij Samarin – chłop nie zna żadnej innej gwarancji autentyczności rozporządzeń cesarskich niż demonstracja siły zbrojnej: salwa karabinów ciągle jest dla niego jedynym prawdziwym potwierdzeniem zarządzeń cesarskich”<sup>64</sup>. Zgodnie z taką koncepcją moralna ocena władzy i jej poczynąń jest równie bezsensowna jak pochwała czy potępienie kaprysów przyrody. Nie było rządów



„dobrych” czy „złych”, tylko silne lub słabe, zawsze zaś wolano silne od słabych. (Na podobnej zasadzie poddani przedkładali okrutnych, ale sprawnych panów nad łagodnych, lecz nieudolnych<sup>65</sup>). Słabi władcy umożliwiali powrót do prymitywnej swobody, pojmowanej jako przyzwolenie na robienie czego dusza zapagnie, bez żadnych ograniczeń ze strony ustanowionego przez ludzi prawa. Władze rosyjskie uwzględniały takie postawy i dokładały maksymalnych starań, aby nadać krajowi pozory nieograniczonej potęgi. Doświadczeni biurokraci sprzeciwiali się wolności prasy i rządowi parlamentarnym w znacznej mierze dlatego, że obawiali się, aby istnienia jawnej, legalnej opozycji chłopstwo nie uznało za dowód słabości i sygnał do buntu. Ogólnie biorąc, takie postawy chłopstwa były ogromnie szkodliwe dla politycznej ewolucji Rosji. Sprzyjały zachowawczym skłonnościom monarchii, hamowały demokratyzację, tak potrzebną do gospodarczego i kulturalnego rozwoju kraju. Jednocześnie pozwalały demagogom wygrywać resentymenty i nie-realistyczne oczekiwania chłopstwa do podżegania do rewolucji na wsi.

Na przełomie stuleci obserwatorzy odnotowali pewne zmiany w postawach chłopstwa, zwłaszcza młodszego pokolenia. Osłabło nasilenie praktyk religijnych, zmniejszyło się poszanowanie tradycji i autorytetów, zaczął występować niepokój i niezadowolenie nie tylko w sprawach związanych z ziemią, ale i z życiem w ogóle.

Władze były szczególnie zaniepokojone zachowaniem tych, którzy przenieśli się do miast i ośrodków przemysłowych. Tacy chłopci nie dawali się już więcej zastraszyć przez umundurowanych przedstawicieli władzy: mówiono o nich, że zachowują się „bezczelnie”. Po powrocie na wieś, na stałe lub do pomocy w pracach polowych, szerzyli wirusa niezadowolenia. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, śledząc ten rozwój wydarzeń, ze względów bezpieczeństwa sprzeciwiało się dalszemu uprzemysłowieniu i nadmiernej ruchliwości mieszkańców wsi, ale – z przyczyn przedstawionych poprzednio – bez większego powodzenia.

Jak się wydaje, jedną z przyczyn zmian w nastrojach chłopstwa było upowszechnienie umiejętności czytania i pisania, czynnie popierane przez władze. Spis ludności z 1897 roku ujawnił niski poziom tych umiejętności w Cesarstwie Rosyjskim jako całości: zaledwie co piąty mieszkaniec kraju (21 procent) umiał czytać i pisać. Ale po bliższym zbadaniu statystyka wyglądała znacznie lepiej. Dzięki wspólnym wysiłkom szkółek wiejskich i prywatnych stowarzyszeń piśmienność wśród młodych, przede wszystkim mężczyzn, zwiększyła się naprawdę znacznie: w 1897 roku 45 procent mieszkańców cesarstwa płci męskiej w wieku od 10 do 29 lat zakwalifikowano jako piśmiennych\*. Przy takim tempie szerzenia elementarnej oświaty można było oczekiwać, że około roku 1925 cała ludność Rosji będzie umiała czytać i pisać.

\* *Pierwaja Wsieobszczaja pieriepis' nasielenija Rossijskoj Impierii 1897 g.: Obszczij swod*, t. I, Petersburg 1905, s. 56. W tej samej grupie wiekowej piśmiennych kobiet było niespełna 21 procent.



Piśmienni chłopci i robotnicy czytali przeważnie książki religijne (Ewangelię i żywoty świętych), a także tanie powieści rozrywkowe, rosyjski odpowiednik „groszowych dreszczowców”<sup>66</sup>, a więc sytuacja niewiele się różniła od obserwowanej w Anglii pół wieku wcześniej. Pojawiła się prasa brukowa zaspokajająca zapotrzebowanie na słowo drukowane. Jednak dostęp do wydawnictw nie przybliżał masowego czytelnika do kultury miejskiej: „ogromną większość czytających ludzi z niższych warstw społecznych na wsi i w mieście [...] pod względem wrażliwości na kulturę i sposobu życia wciąż dzieli przepaść od środowiska inteligenckiego i od intelektualnego świata nowoczesnej twórczości”<sup>67</sup>.

Szerzenie się umiejętności czytania i pisania, której nie towarzyszył proporcjonalny wzrost możliwości zastosowania wiedzy zdobytej dzięki czytaniu, zapewne potęgowało niepokój wśród niższych warstw społecznych. W innych częściach świata dostrzeżono już, że rozwój szkolnictwa i upowszechnienie oświaty często przynoszą destabilizację. Zauważono, że u wychowanych w szkołach misyjnych w Afryce tubylców rodzi się mentalność różna od typowej dla nie uczęszczających do szkół; wyrażało się to w niechęci do wykonywania monotonnej pracy i w niższym poziomie uczciwości i prawdomówności<sup>68</sup>. Podobne tendencje zauważono także wśród młodych chłopów rosyjskich poddanych wpływowi kultury miejskiej, którzy byli mniej skłonni do pogodzenia się z rutyną życia wiejskiego i żyli w nastroju wielkich, choć nieokreślonych oczekiwań, wzbudzanych dzięki czytaniu o nieznanym świecie<sup>69</sup>.

Bardziej dalekowzrocznym Rosjanom wszystko to dawało podstawy do zaniepokojenia. Siergiej Witte, który jako przewodniczący specjalnej komisji do badania potrzeb chłopstwa obznajomiony był z sytuacją na wsi, odczuwał głęboką obawę przed przyszłością. W 1905 roku pisał:

Rosja pod jednym względem stanowi wyjątek wśród wszystkich krajów świata. [...] Jej wyjątkowość polega na tym, że lud był systematycznie, przez dwa pokolenia, wychowywany bez poczucia własności i praworządności. [...] Trudno mi teraz powiedzieć, jakie będą tego historyczne następstwa, ale czuję, że okażą się bardzo poważne. [...] Uczni twierdzą, że ziemia gminna należy do wiejskiej wspólnoty gminnej jako osoby prawnej, ale w przekonaniu chłopów [...] należy ona do państwa, które im jej użycza do tymczasowego wykorzystania. [...] [Stosunki prawne między chłopami] regulują nie precyzyjne prawa pisane, lecz obyczaj, którego często „nikt nie zna” [...]. W takich warunkach widzę olbrzymi znak zapytania: cóż to za imperium, w którym stu milionów chłopów nie nauczono, co to jest pojęcie własności ziemskiej ani czym jest rygor prawa w ogóle?<sup>70</sup>.



# Inteligencja

*Nie ma nic łatwiejszego niż udoskonalanie bytów wyimaginowanych.*

HIPPOLYTE TAINÉ

**K**onflikty i urazy występujące w każdym społeczeństwie mogą albo być rozwiązywane drogą pokojową, albo doprowadzić do rewolucyjnego wybuchu. O tym, jak się potoczą wydarzenia, decydują przeważnie dwa czynniki: istnienie instytucji demokratycznych zdolnych do zaradzenia problemom przez stanowienie ustaw oraz zdolność intelektualistów do podsycania społecznego niezadowolenia w celu zdobycia władzy. To intelektualiści bowiem przekształcają konkretne, a więc dające się usunąć poczucie krzywdy, w totalną negację całego *status quo*. Bunt się zdarzają; rewolucje są wywoływane.

Początkowo bunt jest bezmyślny: żywiołowy, nagły. Rewolucja wymaga doktryny, planu, programu. [...] Rewolucja ma intelektualne siły przewodnie o takim czy innym charakterze, których brakuje buntom. Co więcej, rewolucja dąży do tego, by się zinstytucjonalizować. [...] Charakterystyczna dla przekształcenia buntu w rewolucję jest próba zbudowania nowego porządku (przy braku społeczeństwa!), to zaś [...] zakłada istnienie [...] „kierowników” rewolucji<sup>1</sup>.

Jak pisał Joseph Schumpeter, niezadowolenie społeczne nie wystarcza do wywołania rewolucji:

Ani okazja do ataku, ani prawdziwe czy urojone krzywdy nie wystarczają same przez się, aby wzbudzić czynną wrogość do porządku społecznego, choć mogą temu bardzo silnie sprzyjać. Aby zapanowała taka atmosfera, konieczne jest istnienie grup, w których interesie leży rozpalanie i organizowanie niezadowolenia, podsycanie, wyrażanie go i przewodzenie mu<sup>2</sup>.

Grupy takie, owi „kierownicy”, to inteligencja, warstwa, którą można by zdefiniować jako intelektualistów łaknących władzy politycznej.



W Rosji na początku XX wieku nic nieuchronnie nie popychało kraju w kierunku rewolucji, z wyjątkiem obecności niezwykle licznej i sfanatyzowanej grupy zawodowych rewolucjonistów. To oni, dzięki doskonale zorganizowanym kampaniom agitacyjnym w 1917 roku, przekształcili lokalne ognisko zapalne, bunt piotrogrodzkiego garnizonu wojskowego, w ogólnokrajową pożogę. Warstwa znajdująca się w permanentnej opozycji, wrogo ustosunkowana do wszelkich reform i kompromisów, przeświadczona, że aby zmienić cokolwiek, trzeba zmienić wszystko, odgrywała rolę katalizatora, który przyspieszył rewolucję rosyjską.

Do pojawienia się inteligencji niezbędne jest spełnienie dwóch warunków:

1. Ideologia oparta na przeświadczeniu, że człowiek nie jest jedynym w swoim rodzaju stworzeniem, obdarzonym nieśmiertelną duszą, lecz tworem materialnym w pełni ukształtowanym przez środowisko: z tej to przesłanki płynie wniosek, że przez społeczne, gospodarcze i polityczne przekształcenia środowiska człowieka według zasad „racjonalizmu” można stworzyć nowy gatunek idealnie racjonalnych istot ludzkich. Wiara ta awansuje intelektualistów do roli krzewicieli racjonalizmu i nadaje im status inżynierów społecznych, uzasadniając ich ambicje do usunięcia elity rządzącej i zajęcia jej miejsca.
2. Możliwości uzyskania przez intelektualistów statusu społecznego i zawodowego pozwalającego na formułowanie i umacnianie ich interesów grupowych, a więc likwidacja stanów i kast, oraz możliwość uprawiania uniezależniających ich od establishmentu wolnych zawodów w dziedzinie prawa i dziennikarstwa, w świeckich wyższych uczelniach oraz w gospodarce przemysłowej wymagającej specjalistów. Wpływy inteligencji rosły też dzięki zwiększeniu się liczby wykształconych czytelników. Możliwości te, wspierane swobodą słowa i stowarzyszeń, pozwalają intelektualistom wpływać na opinię publiczną.

Określenie „inteligencja” pojawiło się w słownictwie angielskim w latach dwudziestych XX wieku i zostało zaczerpnięte z rosyjskiego. Rosjanie zaś przejęli je z Francji i Niemiec, gdzie wyrazy *intelligence* i *Intelligenz* upowszechniły się w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku na określenie obywateli wykształconych i „postępowych”\*. Na Zachodzie słowo to szybko wyszło z mody, natomiast w Rosji zdobyło ogromną popularność w drugiej połowie XIX wieku i używano go na określenie nie tyle wykształconej elity, ile tych, którzy przemawiali i działali w imieniu milczącej większości, a więc przedstawicieli patrymonialnego systemu (biurokracji, policji, wojska, szlachty i duchowieństwa). W kraju, w którym społeczeństwo pozbawiono możliwości politycznego działania, pojawienie się takiej grupy było nieuchronne. Pojęcia „inteligencja” nigdy dokładnie nie zdefiniowano, a w przedrewolucyjnej

\* Dzieje tego pojęcia w Europie Zachodniej i w Rosji omawia Otto Wilhelm Müller w: *Intelligencja: Untersuchungen zur Geschichte eines politischen Schlagwortes*, Frankfurt 1971. Zdaniem tego autora (s. 98, przypis) we Francji słowem *intelligent* określano specjalistów już w XV wieku.



literaturze pełno jest sporów na temat tego, co znaczy i do kogo się odnosi. Choć w istocie rzeczy wszyscy ci, których uważano za inteligentów, mieli wykształcenie wyższe, samo wykształcenie nie było wystarczającym kryterium; tak więc człowiek interesu czy urzędnik z tytułem uniwersyteckim nie zaliczali się do inteligencji, ten pierwszy ponieważ pracował na własny rachunek, ten drugi ponieważ pracował na rzecz cara. Kwalifikowali się tylko ci, którzy poświęcali się dobru ogółu, nawet jeśli byli ledwie piśmiennymi robotnikami czy chłopami. W praktyce za inteligentów uważano parających się piórem – dziennikarzy, uczonych akademickich, pisarzy – oraz zawodowych rewolucjonistów. Aby zaliczać się do tej grupy, trzeba też było przyjąć określone założenia filozoficzne na temat człowieka i społeczeństwa, założenia wywodzące się z doktryn materializmu, utylitaryzmu i pozytywizmu. Popularność określenia „inteligencja” wynikała stąd, że pozwalało odróżnić „aktywistów” społecznych od biernych „intelektualistów”. Będziemy jednak używać obu tych pojęć wymiennie, ponieważ w językach zachodnich rozróżnienie takie się nie przyjęło.

Jako samozwańczy rzecznik wszystkich nie zaliczających się do establishmentu, a więc ponad 90 procent ludności, inteligencja rosyjska uważała się i była uważana przez swych konkurentów za główne zagrożenie *status quo*. W ostatnich dziesięcioleciach istnienia Rosji carskiej linia frontu przebiegała między Rosją oficjalną a inteligencją, było więc rzeczą całkowicie bezsporną, że zwycięstwo tej ostatniej przyniesie zagładę tej pierwszej. Konflikt nabrał takiej ostrości, że każdy, kto nawoływał do pojednania i kompromisu, musiał się znaleźć w zabójczym ogniu krzyżowym. Podczas gdy establishment liczył głównie na aparat represji, aby trzymać w ryzach inteligencję, ta posługiwała się, jak dźwignią, powszechnym niezadowoleniem, pogłębiając je wszelkimi dostępnymi jej środkami, głównie przez uporczywą dyskredytację caratu i jego zwolenników.

Choć okoliczności sprawiły, że w Rosji inteligencja okazała się czynnikiem szczególnie ważnym, nie było to oczywiście zjawisko ograniczające się do tego jednego kraju. Tönnies, przeprowadzając fundamentalne rozróżnienie między „wspólnotami” a „stowarzyszeniami”, przyznawał, że oprócz wspólnot zespolonych bliskością terytorialną i więzami krwi istniały także „wspólnoty ducha” których spoiwem były idee<sup>3</sup>. Pareto wyodrębnił „elitę nierządzącą”, która bardzo przypomina inteligencję rosyjską<sup>4</sup>. Ponieważ są to grupy międzynarodowe, zmuszeni jesteśmy w tym miejscu poczynić dygresję i odejść od historii Rosji: ani pojawienia się inteligencji rosyjskiej, ani wpływu rewolucji rosyjskiej na resztę świata nie da się należycie ocenić bez zrozumienia intelektualnych podwalin nowożytnego radykalizmu.

Jako wyodrębniona grupa intelektualistów pojawili się w Europie po raz pierwszy w XVI wieku w związku z wyłonieniem się społeczeństwa świeckiego i towarzyszącego mu postępu nauki. Byli to myśliciele laicy, często ludzie o własnych źródłach utrzymania, którzy podejmowali tradycyjne problemy filozofii niezależnie od systemu teologii i od wykształconych grup duchowieństwa do tej pory korzystających z prawa wyłączności na podobne rozważania. Klasycznym przedstawicielem tego



nowego typu ludzi, których w początkach XVII wieku określano mianem „intelektualistów”, był Montaigne. Snuł on refleksje nad życiem i naturą człowieka, nie zastanawiając się w ogóle, czy mogą one podlegać zmianom. Dla takich jak on humanistów człowiek i świat, w którym żył, były dane raz na zawsze. Zadanie filozofii polegało na tym, by pomóc człowiekowi w zdobywaniu wiedzy przez dostosowanie się do niezmiennej rzeczywistości. Najwyższą mądrością było dochowanie wierności naturze człowieka i takie ograniczenie pragnień, aby pogodzić się z przeciwnościami, zwłaszcza zaś z perspektywą nieuchronnej śmierci: jak to ujmował Seneka, „posiąść słabości człowieka i spokój Boga” (*habere imbecillitatem hominis, securitatem dei*). Zadaniem filozofii, sformułowanym w tytule dzieła filozofa Boecjusza z VI wieku, było „pocieszenie”<sup>\*</sup>. W formach najbardziej skrajnych, na przykład w chińskim taoizmie, filozofia zalecała całkowitą bezczynność: „Nie czyń nic, a wszystko się stanie”. Aż do XVII wieku niezmiennosc „istoty” człowieka była niekwestionowanym postulatem całej myśli filozoficznej, tak na Zachodzie, jak na Wschodzie. Inny sposób myślenia traktowano jako dowód głupoty.

Dopiero w początkach XVII wieku pojawił się w myśli europejskiej odmienny prąd. Bodźcem dla niego były przełomowe odkrycia astronomii i innych nauk. Odkrycie, że można ujawnić tajemnice przyrody i wykorzystać tę wiedzę do zaprzęgnięcia jej na służbę człowieka, nieuchronnie zmieniło sposób, w jaki człowiek zaczął postrzegać samego siebie. Rewolucja kopernikańska wypchnęła człowieka i jego świat z centrum wszechświata. Pod jednym względem był to cios zadany rozumiałości człowieka, pod innym zaś bardzo podnosił jego godność. Odkrywając prawa rządzące obrotami ciał niebieskich, nauka wynosiła człowieka i nadawała mu status stworzenia zdolnego do przeniknięcia najgłębszych tajemnic przyrody; ta sama wiedza naukowa, która wypchnęła go z centralnego punktu wszechświata, dawała mu moc opanowania przyrody. Francis Bacon pierwszy wśród intelektualistów pojął następstwa metody naukowej i traktował wiedzę – wiedzę nabytą dzięki naukowej obserwacji i indukcji – jako metodę nie tylko zdobywania zrozumienia świata, ale i działania w zgodzie z nim. W *Novum Organum* Bacon twierdził, że zasady nauk fizycznych można stosować do spraw człowieka. Formułując metody, za pomocą których zdobywa się prawdziwą wiedzę, a więc porzucając model klasyczny i scholastyczny na rzecz metodologii empirycznej i indukcyjnej stosowanej w naukach przyrodniczych, Bacon wierzył, że kładzie podwaliny pod panowanie człowieka tak nad przyrodą, jak i nad samym sobą: mówiono o nim, że „ucieleśniał bezkresne dążenie do zdominowania i wykorzystania materialnych zasobów przyrody, jakimi Bóg obdarzył człowieka”<sup>5</sup>. O tym, że był świadom następstw opracowanej przez siebie teorii, świadczy podtytuł jego traktatu o metodologii naukowej: *De Regno Hominis* (O królestwie człowieka).

Choć w myśli Zachodu zaczęła stopniowo dominować metodologia naukowa, minął jakiś czas, zanim człowiek zaczął uważać się za przedmiot badań naukowych.

<sup>\*</sup> Mowa tu o dziele Boecjusza, *O pocieszeniu, jakie daje filozofia*, Warszawa 1962 (przyp. red.).



W XVII wieku nadal trzymano się odziedziczonego po starożytności i średnio-wieczu poglądu, według którego człowiek złożony jest z dwóch odrębnych części, ciała (*soma*) i duszy (*psyche*); ciało jest materialne i przemijające, dusza zaś metafizyczna i nieśmiertelna, toteż znajduje się poza zasięgiem badań empirycznych. Koncepcja ta, wyłożona przez Sokratesa w platońskim *Fedonie* w celu wyjaśnienia jego braku wrażliwości w obliczu nadciągającej śmierci, weszła do głównego nurtu myśli zachodniej za pośrednictwem pism św. Augustyna. Pokrewna jej była teoria poznania oparta na koncepcji „idei wrodzonych”, to znaczy idei, które uważano za wpojone duszy w momencie narodzin, w tym idei Boga, dobra i zła, poczucia czasu i przestrzeni oraz zasad logiki. Teoria idei wrodzonych dominowała w myśli europejskiej XVI i XVII wieku<sup>6</sup>. Polityczne następstwa tej teorii były zdecydowanie zachowawcze: niezmiennosc natury ludzkiej oznaczała niezmiennosc zachowań człowieka i trwałość jego instytucji politycznych i społecznych.

Już Bacon wyrażał wątpliwości co do idei wrodzonych, ponieważ nie przystawały do jego empirycznej metodologii, i dawał do zrozumienia, że wiedza wywodzi się ze zmysłów. Jednak główny atak na teorię idei wrodzonych przypuścił John Locke w wydany w 1690 roku *Essay Concerning Human Understanding* (*Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*<sup>\*</sup>). Locke odrzucał całą tę koncepcję i utrzymywał, że wszystkie bez wyjątku idee pochodzą z doświadczenia zmysłowego. Umysł ludzki przypomina *camera obscura*, w której jedyne smugi światła rzucają odczucia wzrokowe, węchowe, dotykowe i słuchowe. Rozpatrując te odczucia, umysł tworzy idee. Zdaniem Locke’a myślenie jest procesem całkowicie niezależnym od woli: człowiek nie jest w stanie ani odrzucić, ani zmienić idei, które zmysły zrodziły w jego umyśle, tak jak zwierciadło nie jest w stanie „odrzucić, zmienić ani zamazać obrazów czy idei wytwarzanych przez przedmioty stojące przed nim”. Wynikająca z teorii poznania Locke’a negacja wolnej woli miała się stać jedną z głównych przyczyn popularności tej teorii, ponieważ tylko dzięki odrzuceniu wolnej woli człowiek może się stać przedmiotem dociekań naukowych.

Przez kilka dziesięcioleci od ich pojawienia się wpływ *Rozważań* Locke’a ograniczał się do środowisk uniwersyteckich. Dopiero francuski filozof Claude Helvétius w anonimowo opublikowanym w 1758 roku dziele *De l’Ésprit* (*O umyśle*<sup>\*\*</sup>) jako pierwszy wyciągnął z teorii poznania Locke’a polityczne wnioski, których następstwa nigdy nie zostały należycie docenione.

Wiadomo, że Helvétius gorliwie studiował pisma filozoficzne Locke’a i był pod ich silnym wrażeniem<sup>7</sup>. Za udowodnione przyjął twierdzenie Locke’a, że wszystkie idee są wytworem odczuć zmysłowych, a cała wiedza wynikiem zdolności człowieka do określania, przez analizowanie danych zmysłowych, różnic i podobieństw będących podstawą myśli. Równie kategorycznie jak Locke negował zdolność człowieka do nadawania kierunku myśleniu lub wynikającym z niego działaniom: dla Helvétiusa, powiada jego biograf, „rozważania filozoficzne o wolności [były]

\* Wydanie polskie Warszawa 1955 (przyp. red.).

\*\* Wydanie polskie Warszawa 1959 (przyp. red.).



rozważaniami nad skutkami bez przyczyny”<sup>8</sup>. Pojęcia etyczne wywodziły się wyłącznie z doświadczeń człowieka związanych z odczuciami bólu i przyjemności. Tak więc ludzie nie byli ani „dobrzy”, ani „źli”: działali tylko, bezwiednie i mechanicznie, w interesie własnym, który nakazywał unikanie bólu i mnożenie przyjemności.

Aż do tego miejsca Helvétius nie powiedział nic, czego by wcześniej nie twierdził Locke i jego francuscy wyznawcy. Ale teraz dokonał zdumiewającego przeskoku od filozofii do polityki. Z przesłanki, że cała wiedza i wszystkie wartości są produktami ubocznymi doświadczeń zmysłowych, wyciągnął wniosek, że przez kontrolowanie danych, które zmysły przekazują umysłowi – to znaczy przez odpowiednie kształtowanie środowiska człowieka – można ustalić, jak człowiek myśli i jak postępuje. Ponieważ, według Locke’a, formułowanie idei jest całkowicie bezwiedne i w pełni kształtowane przez odczucia fizyczne, wynika stąd, że jeśli człowiek poddawany jest wpływom sprzyjającym cnocie, można uczynić go cnotliwym bez udziału jego woli<sup>9</sup>.

Idea ta dostarcza klucza do tworzenia w pełni cnotliwych istot ludzkich – potrzebne są tylko odpowiednie bodźce zewnętrzne. Proces kształtowania człowieka Helvétius nazywał „wychowywaniem”, przez co rozumiał znacznie więcej niż wykształcenie szkolne. Pisząc: *l’éducation peut tout* (wychowanie może wszystko), rozumiał przez wychowanie wszystko, co otacza człowieka i wpływa na jego myślenie, wszystko, co dostarcza odczuć jego umysłowi i rodzi idee. Ale głównie i przede wszystkim miał na myśli ustawodawstwo: „Tylko poprzez dobre prawa kształtować można dobrych ludzi”<sup>10</sup>. Wynikało stąd, że moralność i prawodawstwo są „jedną i tą samą nauką”<sup>11</sup>. W końcowym rozdziale swego dzieła *O umyśle* Helvétius mówił o pożytkach z reformowania społeczeństwa poprzez ustawodawstwo w celu uczynienia ludzi „cnotliwymi”<sup>\*</sup>.

Jest to jedna z najbardziej rewolucyjnych idei w dziejach myśli politycznej: z ezoterycznej teorii poznania rodzi się przez ekstrapolację nowa teoria polityczna o najdonioślejszych następstwach praktycznych. Kluczowa jej teza głosi, że zadaniem polityki jest uczynienie człowieka „cnotliwym” i że środkiem wiodącym do tego celu jest przeobrażenie społecznego oraz politycznego środowiska człowieka, którego dokonać można głównie za pomocą ustawodawstwa, to znaczy dzięki państwu. Ustawodawcę Helvétius wynosi do poziomu najwyższego moralisty. Musiał zdawać sobie sprawę z następstw tej teorii, ponieważ mówił o „sztuce kształtowania człowieka” jako blisko związanej z „formą rządów”. Człowiek przestaje być tworem Boga: staje się tworem samego siebie. Społeczeństwo jest także raczej „tworem” niż czymś „danym”<sup>12</sup>. Dobry rząd nie tylko zapewnia „największe szczęście największej liczbie ludzi” (formuła, którą wymyślił, jak się wydaje, właśnie Helvétius), ale dosłownie przekształca człowieka. Logika idei Helvétiusa nieubłaganie

\* Przekonanie, że zadaniem polityki jest wpajanie cnoty i że cnotę osiąga się przez prawa i wychowanie, jest równie stare jak teoria polityczna, gdyż sięga aż do Platona. Nowatorstwo Helvétiusa polegało na tym, że dla niego polityka, tworząc sprzyjające środowisko, nie tylko umożliwia człowiekowi cnotliwe postępowanie, ale zmusza go do takiego postępowania dzięki przebudowie jego osobowości.



prowadzi do wniosku, że w trakcie nabywania wiedzy o naturze ludzkiej człowiek „zdobywa nieograniczoną potęgę przebudowy i przekształcania człowieka”<sup>13</sup>. Ta bezprecedensowa teza stanowi przesłankę zarówno liberalnych, jak i radykalnych ideologii czasów nowożytnych, dostarcza bowiem teoretycznego uzasadnienia dla wykorzystywania polityki w celu tworzenia „nowego ładu”.

Dla intelektualistów idee takie, w wersji czystej lub rozwodnionej, mają nieodpartą siłę przyciągającą. Jeśli byt człowieczy we wszystkich swych przejawach jest posłuszny mechanistycznym prawom, które rozum może odkryć i skierować w pożądane koryto, to intelektualiści, jako strażnicy racjonalnej wiedzy, są z natury przywódcami ludzkości. Postęp polega na natychmiastowym lub stopniowym podporządkowywaniu życia „rozumowi” albo – jak to formułowano w Rosji – na zastępowaniu „żywołowości” „uświadomieniem”. Przy takim założeniu byt „żywołowy”, ukształtowany przez tysiąclecia doświadczeń i ucieleśniony w tradycji, obyczaju i instytucjach historycznych, jest „irracjonalny”.

Życie rządzone przez „rozsądek” to życie rządzone przez intelektualistów: nic więc dziwnego, że intelektualiści pragną zmienić świat zgodnie z wymaganiami „racjonalizmu”<sup>\*</sup>. Gospodarka rynkowa, z jej marnotrawną konkurencją i gwałtownymi wahaniami – od nadprodukcji do niedoborów – jest „irracjonalna” i dlatego nie cieszy się uznaniem intelektualistów. Wolą oni socjalizm, który jest tylko odmienną nazwą racjonalizacji działalności gospodarczej. Demokracja jest, rzecz jasna, obowiązkowa, ale najchętniej pojmowana jako określająca „racjonalną”, a nie faktyczną wolę ludu: „wolę powszechną”, według Rousseau, zamiast woli wyrażanej w wyborach czy plebiscycie.

Teorie Locke’a i Helvétiusa pozwalają intelektualistom uzurpować sobie status „wychowawców” ludzkości w najszerszym tego słowa znaczeniu. To oni byli powiernikami rozsądku, który zawsze uważali za nadrzędny w stosunku do doświadczenia. Podczas gdy ludzkość po omacku błądzi w ciemnościach, *illuminati* znają drogę do cnoty, a przez cnotę do szczęścia. Cała ta koncepcja prowadzi do skłócenia intelektualistów z resztą ludzkości. Prości ludzie w pogoni za środkami utrzymania zdobywają konkretną wiedzę potrzebną w ich zawodzie w określonych okolicznościach, w jakich przyszło im go uprawiać. Ich inteligencja (rozumowanie) wyraża się w umiejętności radzenia sobie z takimi problemami, z jakimi osobiście mają do czynienia – według określenia Williama Jamesa – w dochodzeniu do „jakiejś konkretnej konkluzji lub [...] zaspokojenia jakiejś konkretnej ciekawości [...] którą rozumujący chce w danej chwili zaspokoić”. Rolnik rozumie klimatyczne i inne wymagania swych upraw; wiedza taka może być mało przydatna gdzie indziej i bezwartościowa dla człowieka innego zawodu. Handlarz nieruchomościami zna wartość posiadłości położonych w jego okolicy. Polityk ma pojęcie o dążeniach i problemach swoich wyborców. Społeczeństwa funkcjonują dzięki niezmierzonej

\* Francis G. Wilson zauważył, że już u zarania epoki nowożytnej, nim jeszcze w pełni dał się odczuć wpływ nauki, intelektualiści zalecali scentralizowaną władzę i potężne państwo; zob. „American Political Science Review”, t. XLVIII, 1954, nr 2, ss. 325 i 335–338.



różnorodności konkretnych rodzajów wiedzy, nagromadzonej dzięki doświadczeniu przez pojedyncze osoby i grupy składające się na te społeczeństwa.

Intelektualiści, i tylko intelektualiści, twierdzą, że rozumieją sprawy „w ogóle”. Tworząc „nauki” o sprawach człowieka – nauki ekonomiczne, nauki polityczne, socjologię – formułują zasady potwierdzone rzekomo przez samą „istotę” rzeczy. Uprawnia ich to do żądania, aby porzucone zostały dotychczasowe praktyki i zniszczone istniejące instytucje. Geniusz Burke’a polegał na tym, że pojął przesłanki i konsekwencje takiego sposobu myślenia, jaki wyraził się w hasłach i w dokonaniach rewolucji francuskiej, reagując więc na to doświadczenie, upierał się przy twierdzeniu, że tam gdzie chodzi o sprawy człowieka, nic nie istnieje „w ogóle”, a tylko w szczegółach („Dobro istnieje wyłącznie w jakiejś proporcji i w odniesieniu do...”<sup>14</sup>), abstrakcyjne myślenie zaś jest najgorszą z możliwych wskazówek postępowania.

Teorię Helvétiusa można rozumieć w dwojaki sposób. Według jednej interpretacji wskazuje ona, że zmianę społecznego i politycznego środowiska człowieka powinno się osiągać pokojowo i stopniowo, przez reformę instytucji i oświecenie. Według drugiej interpretacji do takiego celu najlepiej dojść, burząc istniejący ład przemocą.

Jakie podejście przeważa – ewolucyjne czy rewolucyjne – wydaje się zależeć w dużej mierze od ustroju politycznego kraju i od możliwości, jakie daje on intelektualistom, jeśli chodzi o udział w życiu publicznym.

W społeczeństwach, które pozwalają intelektualistom wywierać wpływ na politykę poprzez instytucje demokratyczne i wolność słowa, wybiorą oni najprawdopodobniej opcję bardziej umiarkowaną. W osiemnastowiecznej i dziewiętnastowiecznej Anglii i w Stanach Zjednoczonych intelektualiści głęboko zaangażowali się w życie polityczne. Ci, którzy ukształtowali republikę amerykańską i którzy poprowadzili wiktoriańską Anglię drogą reform, byli ludźmi interesu o głębokich zainteresowaniach intelektualnych: o niektórych z nich trudno byłoby powiedzieć, czy byli filozofami zaangażowanymi w kierowanie nawa państwową, czy mężami stanu, których prawdziwym powołaniem była filozofia. Nawet znajdujący się wśród nich pragmatycy mieli umysły otwarte na idee tej epoki. To wzajemne oddziaływanie idei i polityki ukształtowało w życiu politycznym w krajach anglosaskich powszechnie znany duch kompromisu. Intelektualiści nie mieli tam potrzeby izolowania się i tworzenia wyodrębnionej kasty. Oddziaływali na opinię publiczną, która dzięki instytucjom demokratycznym prędzej czy później wpływała na ustawodawstwo.

W Anglii, a za pośrednictwem Anglii w Stanach Zjednoczonych, idee Helvétiusa zyskały popularność głównie dzięki pismom Jeremy’ego Bentham’a i utylitarystów. Właśnie Helvétiusowi zawdzięczał Bentham koncepcję, że etyka i ustawodawstwo to „jedna i ta sama nauka”, że człowiek może osiągnąć cnotę tylko dzięki „dobrym prawom” i że w rezultacie ustawodawstwo pełni rolę „wychowawczą”<sup>15</sup>. Na tych podwalinach Bentham zbudował własną teorię radykalizmu filozoficznego,



która wywarła duży wpływ na ruch na rzecz reformy parlamentarnej i liberalnej gospodarki. Zainteresowanie nowożytnych krajów anglosaskich legislacją jako środkiem poprawy losu człowieka wywodzi się w prostej linii od Benthama, a za jego pośrednictwem od Helvétiusa. W rozważaniach Benthama i angielskich liberałów nie ma miejsca na przemoc: przebudowę człowieka i społeczeństwa należy osiągnąć wyłącznie za pomocą prawa i oświecenia. Ale nawet przy takiej teorii nastawionej na reformy niedopowiedzianą przesłanką była wiara w to, że człowieka można i trzeba przekształcić. Przesłanka ta wspólna jest liberalizmowi i radykalizmowi i pozwala pojąć, dlaczego liberałowie, choć odrzucali stosowaną przez rewolucjonistów przemoc, ilekroć zmuszeni byli dokonać wyboru między rewolucjonistami a ich konserwatywnymi adwersarzami, nieodmiennie wiązali swój los z rewolucjonistami. Od skrajnej lewicy bowiem dzielił liberałów brak zgody na stosowane środki, podczas gdy od prawicy różnili się w podstawowych poglądach na to, czym jest człowiek i jakie powinno być społeczeństwo.

**W** krajach, które wykluczały udział intelektualistów w życiu publicznym – klasycznym przykładem są tu *ancien régimes* Francji i Rosji – intelektualiści mieli tendencję do tworzenia kast wyznających skrajne ideologie. Zauważył to już Tocqueville:

Podczas gdy w Anglii ci, którzy pisali o rządzeniu, i ci, którzy zarządzili, działali ręką w rękę, jedni wprowadzali w praktykę nowe idee, drudzy prostowali teorie i określali ich granice przy pomocy faktów – we Francji świat polityki zdawał się podzielony na dwie prowincje, odrębne i nie utrzymujące ze sobą żadnych stosunków. W pierwszej rządono krajem; w drugiej ustalano abstrakcyjne zasady, na których wszelkie rządy powinny się opierać. Tu stosowano szczegółowe środki wskazywane przez rutynę; tam proklamowano prawa ogólne, w ogóle nie myśląc o sposobach wprowadzenia ich w życie; jedni kierowali sprawami państwa, drudzy zarządzili umysłami.

W ten sposób ponad społeczeństwem rzeczywistym, którego ustrój był jeszcze tradycyjny, nieskładny i nie ustalony, w którym prawa były różnorodne i sprzeczne, podziały wyrażone, kondycje stałe, a ciężary nierówne – powstało powoli społeczeństwo fikcyjne, w którym wszystko wydawało się proste i skoordynowane, jednolite, sprawiedliwe i zgodne z rozumem<sup>16</sup>.

Szukanie w analogiach historycznych wyjaśnienia wydarzeń historycznych zawsze niesie niebezpieczeństwa: użyty przez rosyjskich radykałów model rewolucji francuskiej przyniósł nieprzebrane nieszczęścia im samym i wielu innym ludziom. Wszelako pod jednym przynajmniej względem przykład dziewiętnastowiecznej Francji znajduje zastosowanie w dwudziestowiecznej Rosji, a mianowicie w dziedzinie idei, na którą w mniejszym stopniu niż na warunki polityczne i społeczne oddziałują konkretne okoliczności historyczne. Atmosfera intelektualna w schyłkowym okresie carskiej Rosji przypominała do złudzenia atmosferę *ancien régime* u we Francji u progu rewolucji, a kółka francuskich *philosophes* stanowiły przedsmak tych, w których skupiała się inteligencja rosyjska. Z analogii tej widać, do jakiego stopnia prądy intelektualne mogą być samorodne, i utwierdza ona w przekonaniu,



że na postępowanie inteligencji rosyjskiej wpływała nie tyle rosyjska rzeczywistość, ile z góry przyjęte idee.

Świetny, choć mało znany historyk francuski, Augustin Cochin, pierwszy dowiódł, że w ciągu dziesięcioleci poprzedzających rewolucję we Francji panowała szczególnie destrukcyjna atmosfera intelektualna. Cochin rozpoczął badania od analizy jakobinizmu\*. Poszukiwania prekursorów tego ruchu doprowadziły go do kółek towarzyskich i kulturalnych, które w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVIII wieku powstawały we Francji w celu krzewienia „postępowej” myśli. Kółka te, którym dał nazwę *sociétés de pensée*, składały się z członków stowarzyszeń literackich, łóż masońskich, akademii, a także rozmaitych klubów „patriotycznych” i kulturalnych. Jak twierdzi Cochin, te *sociétés de pensée* przenikały do społeczeństwa, w którym tradycyjne stany znajdowały się w rozkładzie. Wstępowanie w ich szeregi wymagało zerwania więzów z dotychczasowym środowiskiem społecznym i wyzbycia się tożsamości klasowej (stanowej) na rzecz grupy związanej wyłącznie poświęceniem się wspólnej idei. Naturalnym wytworem tego zjawiska był jakobinizm: we Francji, w przeciwieństwie do Anglii, ruch na rzecz przemian wywodził się nie z instytucji parlamentarnych, lecz z klubów literackich i filozoficznych.

Kółka te, w których historyk Rosji rozpozna wiele cech charakterystycznych dla inteligencji rosyjskiej sto lat później, uważały za główne zadanie wypracowanie consensusu: spójność osiągały nie dzięki wspólnym interesom, lecz dzięki wspólnym ideom, bez skrupułów narzucanym uczestniczącym w nich ludziom przy akompaniamencie złośliwych napaści na wszystkich inaczej myślących:

Przed krwawym terrorem 1793 roku w latach 1765–1780 istniał bezkrwawy terror w republice literackiej, w której encyklopedyści odgrywali rolę Komitetu Ocalenia Publicznego, a d’Alembert był Robespierrem. Niszczono w niej reputacje jak później ucinano głowy: jej gilotyną było pomówienie...<sup>17</sup>.

Dla intelektualistów tego pokroju probierzem prawdy nie było życie: tworzyli własną rzeczywistość, a raczej „nadrzeczywistość” poddającą się weryfikacji wyłącznie przez odniesienie do opinii tych, z którymi się zgadzali. Na dowody świadczące o czymś przeciwnym nie zwracano uwagi: ktokolwiek skłaniał się do uwzględniania takich dowodów, bywał brutalnie wykluczany.

Taki sposób myślenia prowadził do stopniowego wyobcowywania z życia. Zawarte w pracach Cochina opisy atmosfery panującej u schyłku XVIII wieku we francuskich *sociétés de pensée* idealnie pasują do atmosfery w kółkach inteligencji rosyjskiej po upływie stulecia:

Podczas gdy w realnym świecie arbitrem każdej myśli jest dowód, w tym świecie arbitrem była opinia pozostałych, celem zaś pozyskanie ich aprobaty. [...] Każda myśl,

\* Cochin padł na polu bitwy w 1916 roku. Jego główne prace to *La Crise de l’histoire révolutionnaire*, Paryż 1909 oraz opublikowane pośmiertnie *Les Sociétés de pensée et la démocratie*, Paryż 1921. Jego idee streścił François Furet w *Penser la Révolution Française*, Paryż 1983.



każdy wysiłek intelektualny istniały tam wyłącznie na zasadzie jednomyślności. Opinia zastępowała byt. Rzeczywiste było to, co postrzegali inni, prawdziwe to, co głosili, dobre to, co akceptowali. Tak więc odwrócona została naturalna kolej rzeczy: opinia była tam przyczyną, a nie, jak w życiu realnym, skutkiem. Pozory zastępowały byt, mówienie czyn. [...] A celem [...] tej biernej działalności było niszczenie. Polegało ono w sumie na eliminacji, na redukcji. Myśl poddawana takiej próbie początkowo traci zainteresowanie życiem realnym, a później, krok po kroku, także poczucie rzeczywistości i właśnie takiej rezygnacji zawdzięcza wolność. Zyskuje na wolności, systematyczności czy jasności wyłącznie w miarę uwalniania się od swej realnej treści, od oparcia w tym, co istnieje<sup>18</sup>.

Tylko z pomocą takiej dogłębnej analizy jesteśmy w stanie pojąć pozorny paradoks w mentalności gatunku o nazwie „inteligencja”, zwłaszcza jego skrajniejszej odmiany, inteligencji rosyjskiej. Teorie i programy, na których rozpatrywanie inteligenci rosyjscy poświęcali cały wolny od snu czas, oceniane były w rzeczy samej w relacji nie do życia, ale do innych teorii i programów: kryterium ich słuszności była niesprzeczność i wzajemna zgodność. Prawdziwą rzeczywistość traktowano jak wypaczenie lub karykaturę rzeczywistości „autentycznej”, ukrytej, jak sądzono za zasłoną pozorów i czekającej, aż rewolucja wydobędzie ją na światło dzienne. Postawa taka pozwalała inteligencji przyjmować za prawdziwe założenia całkowicie sprzeczne z faktami poddającymi się próbie dowodu, a także ze zdrowym rozsądkiem – na przykład, że w dziewiętnastowiecznej Europie poziom życia robotników systematycznie się obniżał, że około roku 1900 chłop rosyjski znajdował się u progu głodu, że w imię demokracji uprawnione było rozpędzenie w styczniu 1918 roku demokratycznie wybranego Zgromadzenia Konstytucyjnego albo – mówiąc ogólniej – że wolność polegała na podporządkowaniu się konieczności. Aby zrozumieć postępowanie inteligencji, trzeba stale pamiętać o jej rozmyślnym oderwaniu się od rzeczywistości: rewolucjoniści potrafili wprowadzić być okrutnie pragmatyczni w wykorzystywaniu niezadowolenia ludu do celów taktycznych, ale ich pojęcie o tym, czego ludzie pragną, jest wytworem abstrakcji najczystszej wody. Nic więc dziwnego, że po dojściu do władzy rewolucyjna inteligencja natychmiast przejmuje kontrolę nad środkami informacji i wprowadza surową cenzurę: przecież tylko przez zdławienie wolności słowa może narzucić swoją „nadrzeczywistość” prostym ludziom, grzęznącym w lotnych piaskach faktów\*.

Nawyk ten wymaga tworzenia specjalnego języka, za pomocą którego wtajemniczeni mogą komunikować się między sobą, a po dojściu do władzy narzucić własne fantazje ogółowi ludności. Język ten, o swoistym słownictwie, frazeologii, a nawet składni, osiągnął punkt szczytowy w paralizującym żargonie epoki stalinizmu i „opisuje nie rzeczywistość, ale idealną koncepcję rzeczywistości”. Jest ściśle

\* Eric Hoffer uważa niepodatność na rzeczywistość za podstawową cechę charakterystyczną każdego fanatyzmu: „O skuteczności doktryny należy sądzić nie na podstawie jej głębi, wzniosłości czy słuszności prawd, jakie ucieleśnia, ale na podstawie stopnia, w jakim izoluje jednostkę od niej samej i od świata, jaki istnieje”. *The True Believer*, Nowy Jork 1951, s. 79.



zrytualizowany i obwarowany leksykalnymi tabu<sup>19</sup>. Na długo przed 1917 rokiem polemiki rosyjskich rewolucjonistów prowadzone były w takim właśnie języku.

Skłonność do kreowania własnej rzeczywistości nigdzie nie jest tak widoczna – i zgubna – jak w inteligenckiej koncepcji „ludu”. Radykałowie z uporem przemawiają w imieniu i działają z upoważnienia „ludu” (czasami określanego jako „masy ludowe”) przeciw rzekomo egoistycznej elicie, w której rękach spoczywa kontrola nad państwem i nad bogactwem narodu. W ich przekonaniu ustanowienie sprawiedliwego i wolnego społeczeństwa wymaga zburzenia *status quo*. Ale kontakt z ludźmi z krwi i kości rychło ujawnia, że tylko nieliczni wśród nich, jeśli tacy w ogóle istnieją, pragną zniszczenia znanego im świata: tak naprawdę pragną zaspokojenia konkretnych żądań – a więc częściowych reform – przy pozostawieniu całej reszty na starym miejscu. Zauważono, że żywiołowe bunty bywają częściej zachowawcze niż rewolucyjne, gdyż ich uczestnicy nawołują zazwyczaj do przywrócenia praw, których w ich odczuciu zostali niesprawiedliwie pozbawieni: spoglądają więc wstecz<sup>20</sup>. Aby upowszechnić ideał wszechstronnych zmian, inteligencja musi więc stworzyć abstrakcję zwaną „ludem”, któremu może przypisać własne pragnienia. Jak pisał Cochin, istotą jakobinizmu był nie terror, lecz dążenie elity intelektualnej do ustanowienia dyktatorskiej władzy nad ludem w imieniu ludu. Uzasadnienie takiego postępowania znajdowano w sformułowanej przez Rousseau koncepcji „woli powszechnej”, według której wolą ludu jest to, co „opinia” za taką uznaje:

W oczach doktrynerów reżimu [rewolucji francuskiej], *philosophes* i polityków, od Rousseau i Mably’ego do Brissota i Robespierre’a, prawdziwy lud był bytem idealnym. Wola powszechna, wola obywatelska, góruje nad faktyczną wolą najliczniejszej warstwy, tak jak w myśli chrześcijańskiej łaska góruje nad naturą i wykracza poza nią. Rousseau sformułował to następująco: wola powszechna nie jest wolą najliczniejszych i jest słuszna wbrew ich woli; wolność obywatela nie jest niezależnością jednostki i ma przed nią pierwszeństwo. W 1789 roku prawdziwy lud istniał tylko potencjalnie, w świadomości lub wyobraźni „wolnych ludzi”, „patriotów”, jak ich nazywano [...], to znaczy małej garstki wtajemniczonych, zwerbowanych w młodości, bez przerwy szkolonych, przez całe życie wdrażanych przez społeczność *philosophes* [...] do dyscypliny wolności<sup>21</sup>.

Tylko przez sprowadzenie ludzi z krwi i kości do czystej idei możliwe jest ignorowanie woli większości w imię demokracji i ustanowienie dyktatury w imię wolności.

Cała ta ideologia i postępowanie, jakie zrodziła mieszanka idei sformułowanych przez Rousseau i Helvétiusa, były zjawiskiem nowym w historii, tworem rewolucji francuskiej. Służyły legitymizacji najbardziej szalonych eksperymentów społecznych. Choć Robespierre z powodów osobistych gardził Helvétiusiem (uważał, że prześladował on jego podziwianego Rousseau), cały jego sposób myślenia znajdował się pod głębokim wpływem Helvétiusa. Dla Robespierre’a powołaniem polityki było „panowanie cnoty”. Społeczeństwo dzieliło się na obywateli „dobrych” i „złych”; wychodząc z tej przesłanki, wywodził, że „ci wszyscy, którzy nie myślą tak jak my, muszą być wypędzeni z miasta”<sup>22</sup>.



Zjawisko to wprowadziło w zdumienie Tocqueville'a, gdy u schyłku życia poświęcił się studiom nad historią rewolucji francuskiej. Rok przed śmiercią zwierzał się przyjacielowi:

W schorzeniu rewolucji francuskiej jest coś szczególnego: wyczuwam je, ale nie jestem w stanie go opisać ani przeanalizować jego przyczyn. Jest to wirus nowego, nieznanego gatunku. Świat znał gwałtowne rewolucje, ale nie mająca ograniczeń, gwałtowna, radykalna, przyprawiająca o zdumienie, śmiała, niemal szalona, ale przy tym ciągle potężna i udana osobowość tych rewolucjonistów nie miała, jak mi się wydaje, podobnej sobie w wielkich przewrotach społecznych w przeszłości. Skąd wywodzi się ta nowa rasa? Kto ją zrodził? Kto spowodował takie jej powodzenie? Kto utrzymywał ją przy życiu? Przecież, choć okoliczności są odmienne, nadal mamy do czynienia z tymi samymi ludźmi; zostawili oni potomstwo w całym cywilizowanym świecie. Mój duch słabnie z wysiłku uzyskania przejrzystego obrazu tego przedmiotu i znalezienia środków należytego opisanie go. Niezależnie od wszystkiego, co w rewolucji francuskiej, w jej duchu i czynach, poddaje się wyjaśnieniu, pozostaje coś, co jest niepojęte. Wyczuwam, gdzie można odnaleźć tę niewiadomą, ale bez względu na to, jak usilnie o to zabiegam, nie potrafię uchylić rąbka zasłony, która ją skrywa. Wyczuwam ją poprzez obce ciało, uniemożliwiające mi dotknięcie jej czy dostrzeżenie<sup>23</sup>.

Gdyby Tocqueville dożył XX wieku, mógłby zidentyfikować tego „wirusa”, ponieważ od jego czasów ta szczególna mieszanka idei i interesów grupowych stała się zjawiskiem powszednim.

Inteligencja może zdobyć wpływ tylko w społeczeństwie egalitarnym i otwartym, w którym obalone zostały przegrody stanowe, politykę zaś kształtuje opinia publiczna. W takim społeczeństwie przejmuje rolę opiniotwórczą, posługując się w tym celu słowem drukowanym i innymi środkami masowego przekazu oraz instytucjami oświatowymi. Choć inteligencja lubi uważać się za bezinteresownie oddaną dobru powszechnemu i wobec tego raczej za siłę moralną niż za grupę społeczną, fakt, że jej członków łączą wspólne wartości i cele, nieuchronnie sprawia, że łączą ich także wspólne interesy, które przecież mogą być sprzeczne z głoszonymi przez nich ideałami. Inteligencji trudno jest przyznać się do tego. Ma głęboko zakorzenioną awersję do samoanalizy socjologicznej, co tak uderzająco kontrastuje z jej skłonnością do analizowania wszystkich pozostałych grup i klas społecznych, zwłaszcza zaś „burżuazji”, jej głównego konkurenta do władzy, i to właśnie jest przyczyną uderzającego ubóstwa prac poświęconych tej tematyce. Skromna literatura zajmująca się inteligencją jako zjawiskiem społecznym i historycznym jest absolutnie nieproporcjonalna do znaczenia tej grupy<sup>24</sup>.

Choć inteligencja może prosperować wyłącznie w społeczeństwach wolnych od przywilejów stanowych i o obywatelstwie egalitarnym, a więc takich, jakie w czasach nowożytnych powstawały na Zachodzie, społeczeństwa takie stawiają inteligencję w sytuacji dwuznacznej. Wywiera ona wprawdzie ogromny wpływ na opinię publiczną, ale pod względem społecznym stanowi element marginesowy, jako że nie dysponuje ani bogactwem, ani władzą polityczną. Duża jej część składa się



z intelektualnego proletariatu, który z trudem zdobywa środki utrzymania: nawet zamożniejsi przedstawiciele tej grupy niewiele znaczą pod względem gospodarczym czy politycznym i często zmuszeni są służyć w charakterze najemnych rzeczników elity narodu. Jest to sytuacja dokuczliwa zwłaszcza dla tych, którzy uważają, że są bardziej godni prerogatyw władzy niż ludzie faktycznie władzę tę sprawujący dzięki pochodzeniu czy wyzyskowi ekonomicznemu.

Kapitalizm przynosi korzyści inteligencji, ponieważ zwiększa zapotrzebowanie na jej usługi i daje jej członkom sposobność uprawiania profesji opiniotwórczych:

Tańsza książka, tania gazeta czy broszura, wraz ze wzrostem liczebnym publiczności będącej po części ich wytworem, ale po części zjawiskiem niezależnym spowodowanym przez dostęp do bogactwa i wpływów, który stał się udziałem burżuazji przemysłowej, oraz przez wzrost znaczenia politycznego anonimowej opinii publicznej – wszystkie te przywileje, a także rosnąca wolność od ograniczeń, są produktem ubocznym sił napędowych kapitalizmu<sup>25</sup>.

Jak pisał Raymond Aron:

Każde społeczeństwo w przeszłości miało swoich skrybów [...], swoich artystów czy literatów [...] i swoich ekspertów. [...] Żaden z tych trzech gatunków nie należy, *sensu stricto*, wyłącznie do naszej cywilizacji nowożytnej, ale ta ma mimo to własne cechy charakterystyczne, które wpływają na liczebność i status inteligencji. Alokacja siły roboczej między różne zawody zmienia się w miarę postępu gospodarczego: odsetek siły roboczej zatrudnionej w przemyśle wzrasta, udział zatrudnionych w rolnictwie spada, natomiast rozmiar tak zwanego sektora trzeciego obejmującego mnóstwo zawodów o różnym prestiżu – od gryzpiórka po badacza w laboratorium – staje się ogromnie rozdęty. Nowożytne społeczeństwa przemysłowe składają się, tak w liczbach absolutnych, jak i względnych, z większej liczby pracowników niefizycznych niż jakiegokolwiek społeczeństwa w przeszłości. [...] Trzy kategorie pracowników niefizycznych – skrybowie, eksperci i literaci – rozwijają się jednocześnie, choć nie w takim samym tempie. Biurokracje wchłaniają skrybów o niskich kwalifikacjach; zarządzanie pracą i organizacja przemysłu wymagają coraz bardziej wyspecjalizowanych ekspertów; szkoły, uniwersytety i rozmaite media rozrywkowe i informacyjne zatrudniają literatów, artystów, czy zwykłych rzemieślników słowa, grafomanów i popularyzatorów. [...] Choć waga tego zjawiska nie zawsze jest w pełni uświadamiana, wzrost liczby miejsc pracy pozostaje faktem kluczowym...<sup>26</sup>.

Zapełniając szeregi „sektora trzeciego” nowoczesnej gospodarki, inteligencja przekształca się w grupę społeczną o własnych interesach, z których najistotniejsze jest dążenie do wzrostu liczebności i prestiżu pracowników w białych kołnierzykach – któremu to celowi najlepiej służy centralizacja i biurokratyzacja. Co więcej, w jej interesie leży nieskrępowana wolność słowa, toteż inteligencja, nawet przykładając rękę do oddania władzy reżimom ograniczającym swobody, zawsze i wszędzie przeciwna była ograniczeniom wolności wypowiedzi: często ona pierwsza padała ofiarą własnych zwycięstw.



Paradoks polega więc na tym, że kapitalizm i demokracja, umacniając rolę inteligencji, wzmagają także jej niezadowolenie. W społeczeństwach kapitalistycznych ma ona status znacznie niższy od tego, z jakiego korzystają politycy i biznesmeni, którymi gardzi jako amatorami w sztuce zarządzania społeczeństwem. Zazdrości im majątku, autorytetu i prestiżu. Pod pewnymi względami inteligencji łatwiej jest dostosować się do społeczeństwa przednowoczesnego, w którym o jej statusie decydowała tradycja i prawo, niż do zmiennego świata kapitalizmu i demokracji, w którym czuje się poniżona brakiem pieniędzy i pozycji: Ludwig von Mises sądził, że inteligencja grawituje ku filozofiom antykapitalistycznym, „aby wyciszyć wewnętrzny głos sugerujący, że jej niepowodzenie jest wyłącznie jej własną winą”<sup>27</sup>.

Jak poprzednio wskazano, inteligencja tylko pod jednym warunkiem może uniknąć tego poniżenia i osiągnąć szczyty: jeśli społeczeństwo zostanie „zracjonalizowane” – to znaczy zintelektualizowane – a „rozsądek” zastąpi wolną grę sił ekonomicznych i politycznych. To zaś oznacza socjalizm. Głównym wrogiem socjalistów, zwolenników zarówno metod pokojowych („utopijnych”), jak i gwałtownych (rewolucyjnych), zawsze była żywiołowość, przez którą rozumiano leseferyzm, tak w zjawiskach gospodarczych, jak politycznych. Postulat zniesienia prywatnej własności środków produkcji na rzecz „społeczeństwa”, wspólny wszystkim programom socjalistycznym, umożliwia teoretyczne uzasadnienie racjonalizacji produkcji dóbr i wprowadzenia równości ich podziału. Co więcej, pozwala to na nadanie roli kierowniczej tym, którzy twierdzą, że wiedzą, co jest „racjonalne” – intelektualistom. Jak w przypadku innych ruchów klasowych, następuje zbieżność interesów i ideologii: jak żądanie burżuazji zniesienia ograniczeń krępujących produkcję i handel w imię powszechnego dobrobytu służyło jej własnym interesom, tak apele radykalnych intelektualistów o nacjonalizację przemysłu i handlu, głoszone w imieniu mas, w końcu służyły ich własnym korzyściom.

Współczesny Marksa, przywódca anarchistów Michaił Bakunin, pierwszy zwrócił uwagę na tę zbieżność i z naciskiem twierdził, że za tęsknotą intelektualistów do socjalizmu kryją się po prostu interesy klasowe. Marksowską wizję państwa socjalistycznego odrzucał z uzasadnieniem, że doprowadzi do zdominowania mas przez komunistów:

Według pana Marksa lud nie tylko nie powinien likwidować [państwa], lecz, przeciwnie, utwierdzać je i umacniać, by w takiej postaci oddać je do dyspozycji swych dobroczyńców, opiekunów i nauczycieli, przywódców partii komunistycznych – innymi słowy, pana Marksa i jego przyjaciół, którzy wówczas przystąpią do uwalniania [go] na swój sposób. [Przywódcy ci] ściągają cugle rządów silną ręką, gdyż ignoranci potrzebują potężnych opiekunów. Powołają więc do życia centralny bank państwowy, który skoncentruje całość produkcji handlowo-przemysłowej, rolnej, a nawet naukowej. Podzielią masy ludowe na dwie armie, przemysłową i rolną, pod bezpośrednim dowództwem państwowych inżynierów, którzy będą nową uprzywilejowaną klasą polityczno-naukową<sup>28</sup>.

Inny anarchista, Polak Jan Machajski, scharakteryzował socjalizm jako ideologię sformułowaną w interesie inteligencji, „nowej klasy uprzywilejowanej”,



której kapitałem jest wyższe wykształcenie. W państwie socjalistycznym zdobędzie ona pozycję dominującą, zastępując starą klasę kapitalistów w roli administratorów i ekspertów. „Socjalizm naukowy” obiecuje „niewolnikom społeczeństwa burżuazyjnego szczęście po śmierci, socjalistyczny raj zaś gwarantuje ich potomkom”<sup>\*</sup>.

Takie poglądy nie mogły zyskać oddźwięku wśród inteligencji. Nie było więc przypadkiem, że Marks odniósł zwycięstwo nad Bakuninem i doprowadził do wykluczenia go z I Międzynarodówki i że we współczesnym świecie anarchizm pozostał już tylko mglistym cieniem socjalizmu. Doświadczenie historyczne dowodzi, że każdy ruch podający w wątpliwość ideologię i interesy inteligencji skazuje się na klęskę, a każdy intelektualista zagrażający swojej klasie skazuje się na niepamięć.

Socjalizm powszechnie uważa się za teorię dążącą do bardziej sprawiedliwego podziału bogactw, a ostatecznym jego celem jest stworzenie wolnego i sprawiedliwego społeczeństwa. Nie ulega wątpliwości, że tak właśnie sformułowany jest program socjalistów. Ale za tym programem ukrywa się inny, bardziej ambitny cel: stworzenie nowej odmiany rodzaju ludzkiego. Jego przesłanką jest idea Helvétiusa, że dzięki stworzeniu środowiska, które ze społecznego zachowania czyni instynkt naturalny, socjalizm umożliwi człowiekowi pełną realizację jego możliwości. To z kolei pozwoli, w ostatecznym rachunku, zrezygnować z państwa i z przymusu będącego jakoby jego głównym atrybutem. Wszystkie doktryny socjalistyczne, od najbardziej umiarkowanych do najsłabszych, zakładają, że istoty ludzkie są nieskończenie podatne na obróbkę, ponieważ ich osobowość jest wytworem środowiska gospodarczego: zmiany w tym środowisku muszą więc zmienić zarówno ludzi, jak i ich postępowanie.

Studiami filozoficznymi Marks zajmował się głównie w młodości. Kiedy w Paryżu, jako 26-letni emigrant, pogrążył się w filozofii, od razu uświadomił sobie polityczne następstwa idei Helvétiusa i współczesnych mu Francuzów. W *Świętej rodzinie* (1844–1845), książce, która przypieczętowała jego i Engelsa rozbrat z idealistycznym radykalizmem, Marks filozoficzne i psychologiczne przesłanki zapożyczył bezpośrednio od Locke’a i Helvétiusa: „Cały rozwój człowieka – pisał – zależy od wychowania i warunków zewnętrznych”.

Skoro człowiek czerpie całą swą wiedzę, wrażenia itd. ze świata zmysłowego i z doświadczeń o świecie zmysłowym, znaczy to, że należy tak urządzić świat empiryczny, by doświadczał w nim tego, co prawdziwie ludzkie, by nauczył się sam siebie doświadczać

<sup>\*</sup> A. Wolski (Machajski), *Umstwiennij raboczij*, Nowy Jork–Baltimore 1968, s. 328 (opublikowane po raz pierwszy w 1903 roku). W przedmowie (s. 14) Albert Parry zwraca uwagę, że praca ta wzbudziła „zażarty sprzeciw” praktycznie wszystkich ówczesnych rewolucyjnych intelektualistów: „Natychmiast zmobilizowali całe gremium swych teoretycznych propagandystów, mówców i agitatorów. Cały aparat propagandy ruchu socjalistycznego, czy to bolszewików, czy mienszewików, czy socjalistów-rewolucjonistów, sprzymierzył się przeciw nowemu wspólnemu wrogowi. Zjadliwość ich napaści była bezprecedensowa”. W Rosji Sowieckiej pisma Machajskiego zostały umieszczone na indeksie.



jako człowieka. [...] Jeśli człowieka kształtują okoliczności, to okoliczności trzeba ukształtować po ludzku<sup>29</sup>.

To właśnie, ów *locus classicus* filozofii Marksowskiej, uzasadnia całkowitą zmianę sposobu organizacji społeczeństwa, a więc rewolucję. Zgodnie z takim sposobem myślenia, które w rzeczy samej nieuchronnie wypływa ze sformułowanych przez Locke'a i Helvétiusa przesłanek filozoficznych, człowiek i społeczeństwo nie pojawiają się w wyniku naturalnego procesu, lecz są „tworzone”. Ten, jak go określano, „radikalny behawioryzm” natchnął Marksa w 1845 roku do sformułowania jego przypuszczalnie najpopularniejszego aforyzmu: „Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat, idzie jednak o to, aby go zmienić”<sup>30</sup>. Oczywiście z chwilą, gdy myśliciel zaczyna pojmować swoje posłannictwo jako nie „tylko” obserwowanie świata i dostosowywanie się do niego, ale i doprowadzenie do jego zmiany, przestaje być filozofem i przekształca się w polityka o własnym planie działania politycznego i o własnych interesach.

Otóż można sobie wyobrazić stopniowe „zmienianie” świata przez wychowywanie i ustawodawstwo. Taka stopniowa zmiana jest istotnie tym, za czym opowiadaliby się wszyscy intelektualisci, gdyby ich wyłączną troską była poprawa doli człowieczej, jako że ewolucja dopuszcza drogę prób i błędów, jedyną sprawdzoną drogę postępu. Ale wielu tych, którzy pragną zmienić świat, uważa niezadowolenie ludzi za coś, czego nie należy uśmierzyć, lecz co należy wykorzystać. Od lat czterdziestych XIX wieku wykorzystywanie, a nie rozwiązywanie, nabrzmiałych problemów znajdowało się w centralnym punkcie socjalistycznej polityki: to właśnie odróżnia samozwańczych socjalistów „naukowych” od ich „utopijnych” prekursorów. Postawa ta doprowadziła do tego, co w 1902 roku Anatole Leroy-Beaulieu w wyjątkowo dalekowzrocznej książce nazwał „polityką nienawiści”. Jak zauważył, socjalizm podnosi „nienawiść do rangi zasady”, wyznając wraz ze swymi śmiertelnymi wrogami, nacjonalizmem i antysemityzmem, potrzebę „chirurgicznego” wyizolowania i zniszczenia domniemanego nieprzyjaciela<sup>31</sup>. Zaangażowani radykałowie obawiają się reform, ponieważ pozbawiają ich one wpływu i jeszcze bardziej umacniają rządzącą elitę u władzy: wolą więc najokrutniejsze represje. Wyrazem takiego sposobu myślenia jest hasło rosyjskich rewolucjonistów – im gorzej, tym lepiej.

Istnieją oczywiście różne odmiany socjalistów, od najbardziej demokratycznych i humanitarnych aż po najbardziej despotycznych i okrutnych, ale różnią się oni pod względem środków, nie zaś celu. Śledząc postawę socjalistów rosyjskich i zagranicznych wobec brutalnych eksperymentów bolszewickich, mamy sposobność odnotować ich brak konsekwencji: uczucie obrzydzenia na widok okrucieństwa bolszewików, połączone z podziwem dla ich niezachwianego oddania wspólnej sprawie i poparciem udzielanym im, ilekroć stawali w obliczu zagrożenia. Jak wykazemy, bolszewicy nie byliby w stanie ani przechwycić władzy, ani jej utrzymać bez czynnego i biernego poparcia demokratycznych socjalistów, odrzucających stosowanie przemocy.



Wiemy od samego Lwa Trockiego, że organizatorzy zamachu stanu w październiku 1917 roku spoglądali daleko poza naprawę niegodziwości kapitalizmu. Na początku lat dwudziestych XX wieku Trocki, opisując przyszłość, przepowiadał:

Życie komunistyczne nie będzie się tworzyło na ślepo, na podobieństwo raf koralowych, lecz zostanie zbudowane świadomie, poddane próbie myśli, kierowane i poprawiane. Kiedy życie przestanie być żywiołowe, przestanie też tkwić w stagnacji.

Odrzuciwszy całą historię ludzkości sprzed października 1917 roku jako erę „stagnacji”, Trocki opisywał następnie istotę ludzką, jaką stworzy nowy ustrój:

Człowiek zacznie wreszcie naprawdę osiągać stan harmonijności [...]. Będzie dążył do opanowania, najpierw na wół świadomie, a później także podświadomie, procesów własnego organizmu: oddychania, krążenia krwi, trawienia, rozmnażania i – w określonych granicach – podporządkuje je kontroli rozumu i woli. Nawet życie czysto fizjologiczne będzie doświadczane zbiorowo. Gatunek ludzki, ospały *homo sapiens*, znów wkroczy w stadium radykalnej przebudowy i we własnych rękach stanie się przedmiotem najbardziej złożonych metod sztucznej selekcji i treningu psychofizycznego. [...] Człowiek uczyni swoim celem opanowanie własnych uczuć, uwznioślenie swoich instynktów do wyżyn świadomości, uczynienie ich przejrzystymi, [...] stworzenie wyższego gatunku społeczno-biologicznego, nadczłowieka, jeśli chcecie. [...] Człowiek stanie się bez porównania silniejszy, mądrzejszy, subtelniejszy. Jego ciało stanie się bardziej harmonijne, jego ruchy bardziej rytmiczne, jego głos bardziej melodyjny. Formy życia nabiorą dynamicznej teatralności. Przeciętny człowiek wzniesie się na wyżyny Arystotelesa, Goethego, Marksa. A spoza tego pasma gór wyłonią się nowe szczyty<sup>32</sup>.

Rozważania te, pióra nie jakiegoś młodzieńca marzącego na jawie, lecz organizatora bolszewickich zwycięstw podczas października 1917 roku i wojny domowej, dają wgląd w duszę tych, którzy dokonali największej rewolucji czasów nowożytnych. Oni i ich naśladowcy dążyli, ni mniej, ni więcej, tylko do odtworzenia Szóstego Dnia Stworzenia i do udoskonalenia jego wybrakowanego tworu: człowiek miał przekształcić samego siebie „własnymi rękami”. Możemy teraz pojąć, co miał na myśli wybitny rosyjski radykał z lat sześćdziesiątych XIX wieku, Nikołaj Czernyszewski, który wywarł ogromny wpływ na Lenina, gdy swoją „zasadę antropomorfizmu” definiował jako oznaczającą *homo homini deus* (człowiek człowiekowi Bogiem).

**W** Rosji inteligencja pojawiła się w latach sześćdziesiątych XIX wieku w związku z wielkimi reformami Aleksandra II. Po upokarzającej klęsce w wojnie krymskiej władze carskie doszły do przekonania, że muszą zaktywizować rosyjskie społeczeństwo i dopuścić je do większego udziału w życiu publicznym. Ale społeczeństwo okazało się pod tym względem oporne: „Kraj cierpliwie wdrażany do bezruchu utracił wszelką zdolność inicjatywy, a kiedy [...] dowiedział się, że oczekuje się od niego czynnego udziału w rozwiązywaniu jego spraw lokalnych, po prostu nie wiedział, jak na to zaproszenie zareagować, ponieważ utracił,



zwłaszcza na prowincji, nawyk działania i zainteresowanie życiem publicznym”<sup>33</sup>. Inercja ta stworzyła inteligencji rosyjskiej sposobność awansowania do roli rzecznika społeczeństwa, które zresztą tak czy owak nie miało żadnej możliwości wyrażenia swych aspiracji przez wybory.

Wiele zainicjowanych wówczas przez władze kierunków politycznego działania zrodziło warunki sprzyjające rozwojowi inteligencji. Cenzura zelżała. Poprzednio, za panowania cara Mikołaja I, osiągnęła poziom bezmyślnej surowości, która coraz bardziej utrudniała komunikowanie się za pośrednictwem słowa drukowanego. Za panowania nowego cara zniesiono cenzurę prewencyjną, a zarządzenia regulujące rynek wydawniczy złagodzone na tyle, że odtąd można było rozpowszechniać najradykałniejsze nawet idee przy użyciu zaszyfrowanego (ezopowego) języka. Prasa periodyczna stała się podstawowym narzędziem, za którego pomocą intelektualisci w Moskwie i Petersburgu wpływali na sposób myślenia na prowincji. W drugiej połowie XIX wieku prasa rosyjska cieszyła się zaskakującą swobodą krytykowania władz: na przełomie stuleci większość dzienników i miesięczników szerzyła poglądy opozycyjne.

W 1863 roku uniwersytety uzyskały autonomię i mogły rządzić się same. Bramy instytucji szkolnictwa wyższego otwarto przed pospółstwem, które za Mikołaja I praktycznie nie miało do nich dostępu. Uczelnie rychło przekształciły się w ośrodki fermentu politycznego. Duża część inteligencji rosyjskiej uległa radykalizacji podczas studiów uniwersyteckich.

Wprowadzenie w latach 1864–1870 organów samorządu – ziemstw i dum miejskich – umożliwiło inteligencji znalezienie zatrudnienia w administracji publicznej. Wraz z nauczycielami wiejskimi, agronomami, lekarzami, statystykami i innymi specjalistami zatrudnianymi przez urzędy ziemskie, zbiorowo określani mianem „trzeciego elementu”, inteligencja „stanowiła warstwę o skłonnościach radykalnych, choć nie rewolucyjnych, co wśród biurokracji budziło wiele obaw”<sup>34</sup>. Zawodowi rewolucyjniści gardzili takim rodzajem pracy, utrzymując, że służy ona umacnianiu istniejącego reżimu. Natomiast obieralni delegaci do samorządu ziemskiego wyznawali poglądy liberalne lub liberalno-konserwatywne.

I wreszcie rozwój gospodarki rosyjskiej rodził zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju specjalistów: prawników, inżynierów, uczonych, menedżerów. Specjaliści ci, niezależni od władz, zakładali zrzeszenia zawodowe lub związki, w znacznej mierze przesiąknięte duchem antyautokratycznym i prozachodnim. Jak widzieliśmy, w latach 1900–1905 stowarzyszenia te miały odegrać znaczną rolę w rozpętanu zaburzeń rewolucyjnych.

Tak więc w latach 1860–1900 spełniony został jeden z warunków wstępnych, bez którego inteligencja nie może się wyodrębnić: pojawiły się możliwości jej gospodarczego uniezależnienia się od władzy, łącznie z uzyskaniem narzędzi służących rozpowszechnianiu niekonwencjonalnych poglądów. W tak sprzyjających warunkach nie trzeba było długo czekać na pojawienie się ideologii spajającej inteligencję w zwartą grupę.



Inteligencja rosyjska podatna była na najdziwsze wybryki intelektualne, skłonna do zwad i teoretycznego rozszczepiania włosa na czworo, ale spory te nie przesłaniają faktu, że jej członkowie wyznawali pewien wspólny zbiór idei filozoficznych. Idee te pod żadnym względem nie odznaczały się oryginalnością: w niemal wszystkich przypadkach zostały zapożyczone z doby oświecenia i uaktualnione w świetle nowszej nauki. Od osiemnastowiecznych materialistów francuskich i ich dziewiętnastowiecznych epigonów niemieckich intelektualisci rosyjscy przejęli „monistyczną” koncepcję człowieka jako istoty złożonej wyłącznie z substancji materialnych, wśród których nie było miejsca na „duszę”. Idee nie spełniające kryteriów materialistycznych, od Boga poczynając, traktowano jak wytwory wyobraźni. Stosując zasadę utylitaryzmu, z reguły towarzyszącą materializmowi, odrzucali obyczaje i instytucje nie spełniające kryterium „największego szczęścia największej liczby” ludzi. Wczesnych krzewicieli tej ideologii nazywano w Rosji „nihilistami”; pojęcie to często błędnie pojmowano, sądząc, że jego wyznawcy w nic nie wierzą, podczas gdy w rzeczywistości wierzyli głęboko w wiele rzeczy, ale niczego nie traktowali jako świętości i z uporem głosili powszechną słuszość materializmu i utylitaryzmu.

Pozytywizm, doktryna Augusta Comte’a, wywierał na inteligencję rosyjską dwojaki wpływ. Jako metodologia badań społeczeństwa (dla której Comte ukuł pojęcie „socjologia”) utwierdzał materializm i utylitaryzm, ponieważ nauczał, że postępowanie człowieka podlega prawom, które – jeśli są naukowo studiowane – pozwolą to postępowanie w pełni przewidywać. Ludzkością kierować można w sposób naukowy za pomocą nauki o społeczeństwie, czyli socjologii, która tak się ma do społeczeństwa jak fizyka do bezwładnej materii i energii, a biologia do organizmów żywych. Począwszy od lat sześćdziesiątych XIX wieku, w środowiskach inteligencji rosyjskiej przesłanka ta przyjmowana była za aksjomat. Pozytywizm wywierał także bardziej krótkotrwały wpływ dzięki swej teorii postępu jako szerzenia oświecenia, przejawiającego się zastępowaniem metod myślenia „teologicznego” i „metafizycznego” myśleniem naukowym, czyli „pozytywistycznym”.

Materializm, utylitaryzm i pozytywizm stały się ideologią inteligencji rosyjskiej i sprawdzianem decydującym o zakwalifikowaniu się do tej grupy. Nikt, kto wierzył w Boga i w nieśmiertelność duszy, choćby nie wiadomo jak „oświecony” i „postępowy” pod innymi względami, nie miał prawa twierdzić, że jest inteligentem. Nie było też wśród inteligencji miejsca dla tych, którzy uznawali rolę przypadku w sprawach ludzkich lub wierzyli bądź w niezmienność „natury człowieka”, bądź w transcendentalne wartości etyczne. W rosyjskiej historii intelektualnej mnóstwo jest przykładów inteligentów, którzy, zwątpiwszy w jeden czy więcej aspektów tej ideologii, zostawali wykluczeni z szeregów inteligencji. „Bezkrwawy terror”, który Cochin odkrył w przedrewolucyjnej Francji, widać było wyraźnie także w przedrewolucyjnej Rosji: tu także szkalowanie odstępców i obcych służyło umacnianiu spójności grupy. A ponieważ przetrwanie inteligencji było uzależnione od ideologicznej jednomyślności jej członków, jednomyślność taką narzucano brutalnie i bez skrępów. W rezultacie inteligencja nie potrafiła dostosować się



do zmieniającej się rzeczywistości, co skłoniło Piotra Struwego do pisania o niej jako „chyba najbardziej konserwatywnym gatunku ludzi w świecie”<sup>35</sup>.

Stosunek inteligencji do twórców rosyjskiej kultury – powieściopisarzy, poetów, malarzy – był bardzo pokrętny. Ludzie sztuki z najwyższą niechęcią traktowali podejmowane przez działaczy politycznych próby ograniczania ich twórczości. Ograniczenia te na swój sposób były znacznie dotkliwsze od wynikających z oficjalnej cenzury rządowej: władze stosowały cenzurę negatywną, zakazując poruszania określonych tematów, natomiast inteligencja uprawiała ją w postaci pozytywnej, domagając się, by sztuka i literatura służyły sprawie postępu społecznego, takiego, jak go pojmowała. Stosunki między tymi dwiema grupami pogorszyły się wydatnie w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku, kiedy Rosja znalazła się w orbicie wpływów sztuki i literatury modernistycznej, głoszących hasło „sztuka dla sztuki”. Kontrola, jaką radykalni intelektualiści usiłowali narzucić kulturze, tak aby służyła celom raczej utylitarnym niż estetycznym, nie wywierała znaczącego wpływu na autentyczne talenty: żaden wybitny pisarz czy malarz rosyjski nie poddał się tego rodzaju tyranii. Jej głównym skutkiem było odseparowanie inteligencji od najżywotniejszych źródeł współczesnej kultury. Raz po raz nasilający się konflikt stawał się widoczny, jak na przykład wtedy, gdy Czechow zwierzał się przyjacielowi w niezwykłym jak na niego wybuchu gniewu:

Nie wierzę w naszą inteligencję – jest zakłamaną, dwulicową, niedokształconą, leniwą. Nie wierzę w nią nawet wtedy, kiedy cierpi i skarży się, ponieważ jej prześladowcy wywodzą się z jej wewnętrznych kręgów\*.

Ruch opozycyjny w Rosji najwcześniej ujawnił się i rozprzestrzenił na uniwersytetach. Choć statuty z 1863 roku dawały uczelniom znaczny zakres autonomii, główną korzyść uzyskiwała dzięki nim profesura: studentów nadal traktowano jak małoletnich i poddawano ostrej dyscyplinie. Buntowali się przeciw temu i od czasu do czasu dawali ujście frustracji, organizując protesty. Często preteksty bywały błahe i z reguły nie miały charakteru politycznego. W bardziej tolerancyjnym ustroju pozwolono by im ucichnąć samoistnie. Ale władze rosyjskie znały tylko jeden sposób radzenia sobie z „nieposłuszeństwem”, a mianowicie represje. Studentów, których jedynym przewinieniem były młodzieńcze wybryki czy naruszanie przepisów, aresztowano i relegowano z uczelni, często na zawsze. Surowość ta pogłębiała radykalizację środowiska studenckiego i przyczyniała się do przekształcania instytucji akademickich w ośrodki opozycji.

W końcu lat sześćdziesiątych XIX wieku studenci organizowali kółka dyskusyjne do omawiania zagadnień publicznych i swojej roli w społeczeństwie. Początkowo kółka te nie ujawniały skłonności politycznych, a tym bardziej rewolucyjnych.

\* List do Aleksieja Suworina w: Anton Czechow, *Pis'ma*, t. V, Moskwa 1915, s. 352. Bernard De Voto w *The Literary Fallacy*, Boston 1944, w podobny sposób skarży się na pisarzy amerykańskich doby międzywojennej, co wskazuje, do jakiego stopnia problem ten, typowy dla carskiej Rosji, miał charakter międzynarodowy.



Pod wpływem francuskiego pozytywizmu utożsamiały postęp z nauką i oświeceniem, a za swoje posłannictwo uważały głoszenie ewangelii materializmu i utylitaryzmu. W owych czasach tysiące młodych Rosjan, nie wykazujących ani zainteresowania, ani uzdolnień do nauki, wstępowały na wydziały nauk ścisłych w przeświadczeniu, że prowadząc obserwacje pod mikroskopem lub przeprowadzając sekcję żaby, walczą o szczęście ludzkości.

Ten naiwny scjentyzm szybko stracił impet: była to tylko pierwsza z fascynacji, które pewien Francuz uznał za typową przypadłość inteligencji rosyjskiej: szybko poddawała się ona urokowi nowych idei i równie szybko odsuwała się od nich ze znudzeniem<sup>36</sup>. Nowe idee, które w początkach lat siedemdziesiątych XIX wieku przenikały na uniwersytety, miały już podtekst aktywistyczny i – w ówczesnych warunkach w Rosji – rewolucyjny. Zniesienie poddaństwa, podstawa wielkich reform, przekształciło dwadzieścia milionów Rosjan z inwentarza żywego w poddanych. Dzięki temu studenci odkryli swoje posłannictwo: nieść masom wiejskim posłanie pozytywizmu i materializmu. Na wiosnę 1874 roku setki studentów porzuciły sale wykładowe i rozjechały się po kraju. Większość stanowili „propagandyści”, wyznawcy Piotra Ławrowa, którzy wzięli na siebie obowiązek uświadamiania chłopom nieprawości reżimu w oczekiwaniu, że wiedza ta natchnie ich do czynu. Mniejsza grupa „agitatorów”, wyznawców Bakunina, wierzyła, że chłopci są z natury buntownikami i że skoro tylko dowiedzą się, jak wielu mają zwolenników, użyją przemocy. W większości ci młodzi „socjaliści-rewolucjoniści”, uczestnicy pierwszego „pójścia w lud”, w dalszym ciągu wyznawali koncepcję przemian przez oświecenie. Ale prześladowania, jakim poddały ich władze, przerażone wizją rozruchów chłopskich, wielu z nich przekształciły w prawdziwych rewolucjonistów. W 1877 roku, kiedy odbyło się drugie „pójście w lud”, Rosja liczyła już kilkuset doświadczonych radykalnych działaczy. Wspierały ich tysiące sympatyków na uniwersytetach i w całym społeczeństwie.

Zetknięcie z „ludem” twarzą w twarz było dla radykalnej młodzieży doświadczeniem zdumiewającym. Chłop okazał się istotą zupełnie odmienną od tej, jaką sobie wyimaginowali: od „szlachetnego dzikusa” zaangażowanego w życie wspólnoty, egalitarysty i urodzonego anarchisty, któremu trzeba tylko podnieci, by powstał przeciw carowi, obszarnikom i kapitalistom. Zdumieniu temu daje wyraz następujący fragment wspomnień „propagandyisty” z lat siedemdziesiątych XIX wieku. Oto, co mówi chłop:

Jeśli chodzi o ziemię, to mamy jej mało. Miejsca tyle, co dla kurczaka. Ale car da. Na pewno. Bez ziemi nic nie poradzisz. Kto będzie płacił podatki? Jak napęłnić skarb? A bez skarbu jak rządzić państwem? Dostaniemy ziemię. Na pew-no! Zobaczycie.

Autor ze zgrozą odnotowuje wpływ radykalnej propagandy na chłopstwo:

Jak dziwnie interpretował chłopski umysł nasze przemówienia, nasze koncepcje. [...] Ich wnioski i porównania absolutnie mnie zdumiewały. „Lepiej nam pod rządami cara”. Dostałem obuchem w głowę, jak gdyby wbijano mi gwóźdź w czaszkę. [...] Oto,



myślałem, owoce propagandy! Nie rozwiewamy złudzeń, tylko je umacniamy. Umacniamy starą wiarę ludu w cara<sup>37</sup>.

Rozczarowanie ludem popchnęło najbardziej nieprzejednanych radykałów do terroryzmu. Podczas gdy wielu rozczarowanych socjalistów-rewolucjonistów wycofało się z ruchu, a garstka przyswoiła sobie doktrynę niemieckiej socjaldemokracji, mniejszość fanatyków postanowiła kontynuować dzieło przy użyciu innych środków. Jesienią 1879 roku mniejszość ta powołała do życia tajną organizację zwaną Narodną Wolą (czyli Wolą Ludu). Posłannictwem jej trzydziestu członków, skupionych w Komitecie Wykonawczym, była walka z reżimem carskim za pomocą systematycznego terroru: już w trakcie zakładania organizacji wydali „wyrok” śmierci na Aleksandra II. Była to pierwsza w dziejach organizacja terrorystyczna, w Rosji i na świecie, wzór dla wszystkich podobnych organizacji tego rodzaju. Sięgnięcie po terror było przyznaniem się do izolacji. Jak to później przyzna jeden z przywódców Narodnej Woli, terror

nie wymaga ani poparcia, ani sympatii w kraju. Wystarczy mieć swoje przekonania, poczucie własnej rozpacz, by postanowić zginąć. Im mniej kraj pragnie rewolucji, tym naturalniejsze jest stosowanie terroru przez tych, którzy pragną, bez względu na cenę, pozostać rewolucjonistami, obstawać przy swoim kulcie rewolucyjnego niszczenia<sup>38</sup>.

Jawnie głoszonym dążeniem Narodnej Woli były zamachy na dygnitarzy władzy, a cel miały dwojaki: destabilizację rządu i przełamanie nabożnej czci, z jaką masy odnosiły się do cara. W myśl uchwały Komitetu Wykonawczego

działalność terrorystyczna [...] ma na celu podważenie fascynacji potęgą władzy, nieustające demonstrowanie możliwości walki przeciwko rządowi, podnoszenie w ten sposób rewolucyjnego ducha w narodzie i [umocnienie] jego wiary w powodzenie sprawy, a wreszcie zorganizowanie sił zdolnych do prowadzenia walki<sup>39</sup>.

Ostatecznym politycznym celem Narodnej Woli było zwołanie Zgromadzenia Narodowego, za którego pośrednictwem naród wyrazi swe aspiracje. Narodna Wola była organizacją skrajnie scentralizowaną, a uchwały Komitetu Wykonawczego obowiązywały wszystkich jej zwolenników, zwanych „wasalami”. Od członków organizacji wymagano całkowitego oddania sprawie rewolucji i w razie potrzeby poświęcenia na jej rzecz majątku, a nawet życia.

Pojawienie się Narodnej Woli miało przełomowe znaczenie w historii rewolucji rosyjskiej. Po pierwsze, uświęcała ona przemoc jako uprawnione narzędzie polityki: odrzucano perswazję i oświecenie jako nieskuteczne, a nawet wręcz zgubne. Ale ważniejsze było przypisywanie sobie przez rewolucyjną inteligencję prawa do decydowania, co służy sprawie ludu: nazwa Narodna Wola świadomie wprowadza w błąd, jako że „lud” nie tylko nie upoważnił złożonej z 30 osób organizacji do działania w jego imieniu, ale nie pozostawiał ani cienia wątpliwości, że z antycarską ideologią nie chce mieć nic wspólnego. Kiedy terroryści wśród swych



zadań wymieniali „podniesienie rewolucyjnego ducha ludu”, zdawali sobie doskonale sprawę, że w prawdziwym ludzie, uprawiającym rolę i pracującym w fabrykach, nie ma żadnego ducha rewolucyjnego, który można byłoby podnieść. Postawa ta miała rozstrzygające znaczenie na przyszłość. Odtąd wszyscy rewolucjoniści rosyjscy, zarówno popierający terroryzm, jak i przeciwni mu, czy to należący do partii socjalistów-rewolucjonistów, czy do partii socjaldemokratycznej, rościli sobie prawo do przemawiania w imieniu „ludu” – abstrakcji nie mającej odpowiednika w rzeczywistym świecie.

Rozpętana przez Narodną Wolę kampania terroru wymierzona przeciw zupełnie do tego nieprzygotowanej władzy – odpowiedzialny za bezpieczeństwo państwa Wydział III dysponował personelem mniej więcej równym liczebności Komitetu Wykonawczego – przyniosła sukces, jeśli idzie o bezpośredni cel: 1 marca 1881 roku Aleksander II zginął od bomby rzuconej przez terrorystę. Zbrodnia ta nie przyniosła Narodnej Woli żadnych korzyści politycznych. Opinia publiczna zareagowała przerażeniem, a radykałowie utracili znaczną część poparcia, jakim darzyły ich masy. Władze odpowiedziały różnorodnymi środkami represji i operacjami tajnej policji, które coraz bardziej utrudniały rewolucjonistom wszelką działalność. „Lud” zaś ani drgnął, trwając w wierze, że car nada mu upragnioną ziemię.

Potem nastąpiło dziesięciolecie zastoju w działalności rewolucyjnej. Rosjanie pragnący działać dla dobra ogółu przyswoili sobie odtąd doktrynę „małych kroków” – to jest pragmatycznych, nie rzucających się w oczy działań na rzecz podnoszenia kulturalnego i materialnego poziomu życia ludności przez ziemstwa i prywatne organizacje filantropijne.

Radykalizm odrodził się na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku w związku z postępującym uprzemysłowieniem Rosji i klęską głodu. W latach siedemdziesiątych socjaliści-rewolucjoniści wierzyli, że Rosja wkroczy na drogę rozwoju gospodarczego odmienną od zachodniej, ponieważ nie dysponowała ani rynkiem wewnętrznym, ani zagranicznym, niezbędnymi warunkami powstania kapitalizmu. Chłopstwo rosyjskie, biedne i silnie uzależnione od drobnej wytwórczości (której wartość szacowano na jedną trzecią całego przychodu chłopstwa), zostałoby zrujnowane wskutek konkurencji zmechanizowanych fabryk, utraciłoby więc nawet tę znikomą siłę nabywczą, jaka mu pozostała. Jeśli idzie o rynki zagraniczne, zawładnęły nimi już wcześniej najbardziej rozwinięte kraje Zachodu\*. Rosja musiała więc łączyć wspólnotowe rolnictwo z drobną wytwórczością. Wychodząc z tych przesłanek, teoretycy partii socjalistów-rewolucjonistów rozwinęli doktrynę „odrębnej drogi”, według której Rosja miałaby przejść od razu od „feudalizmu” do „socjalizmu”, pomijając stadium kapitalizmu.

\* Teoria ta doczekała się niedawno poparcia niemieckiego uczonego, który twierdzi, jakoby przedrewolucyjna Rosja, wskutek nędzy jej ludności wiejskiej, nie miała warunków do rozwinięcia rynkowej gospodarki przemysłowej: J. Nötzold, *Wirtschaftspolitische Alternativen der Entwicklung Russlands in der Ära Witte und Stolypin*, Berlin 1966, ss. 193 i 204.



Tezę tę głoszono przy wsparciu argumentów zaczerpniętych z pism Marksa i Engelsa, którzy początkowo odrzucali taką interpretację ich doktryny, ale później zmienili zdanie. W roku 1877, w korespondencji z jednym z Rosjan, Marks negował tezę, jakoby każdy kraj był skazany na powtórzenie gospodarczych doświadczeń Europy Zachodniej. Gdyby Rosja wkroczyła na drogę rozwoju kapitalistycznego – pisał – wówczas istotnie nic nie uratowałoby jej przed „żelaznymi prawami” kapitalizmu, ale to wcale nie znaczy, że Rosja nie mogłaby pominąć tej drogi i spowodowanych przez nią nieszczęść<sup>40</sup>. Kilka lat później Marks stwierdził, że „historyczna nieuchronność” kapitalizmu ogranicza się do Europy Zachodniej i że skoro Rosja zdołała zachować wspólnotę chłopską także w dobie kapitalizmu, wspólnota mogłaby z powodzeniem stanowić „punkt oparcia odrodzenia społecznego Rosji”<sup>\*</sup>. Marks i Engels podziwiali terrorystów z Narodnej Woli, a Engels, czyniąc wyjątek od swojej uniwersalnej teorii, dopuszczał możliwość, że rewolucji w Rosji zdoła dokonać „garstka ludzi”<sup>41</sup>.

Tak więc zanim w Rosji pojawił się formalny ruch „marksistowski” czy socjaldemokratyczny, teorie jego twórców interpretowano, za ich przyzwoleniem, w ten sposób, że w autokratycznym kraju rolniczym rewolucja dokona się nie w wyniku nieuchronnych społecznych następstw dojrzałego kapitalizmu, lecz wskutek terroru i zamachu stanu.

Kilku Rosjan, z Gieorgijem Plechanowem na czele, odrzucało tę wersję marksizmu. Zerwali oni z Narodną Wolą, przenieśli się do Szwajcarii i tam poświęcili się studiowaniu niemieckiej literatury socjaldemokratycznej. Wywnioskowali z niej, że Rosja nie ma innego wyboru, jak przejść przez stadium w pełni ukształtowanego kapitalizmu. Odrzucali terrorizm i zamach stanu, utrzymując, że nawet w mało prawdopodobnym przypadku sukcesu przy zastosowaniu przemocy do obalenia reżimu carskiego wynikiem byłby nie socjalizm, dla którego w zacofanej Rosji brakło tak gospodarczych, jak kulturalnych warunków, lecz „odrodzony carat na podwalinach komunizmu”.

Z przesłanek przyjętych przez rosyjskich socjaldemokratów wynikały określone konsekwencje polityczne. Kapitalistyczna droga rozwoju wymagała rozwoju burżuazji, która we własnym interesie gospodarczym wprowadza liberalizację. Znaczyło to dalej, że dzięki rozwojowi „proletariatu” przemysłowego, popychanego w kierunku socjalizmu przez pogarszającą się sytuację gospodarczą, ruch socjalistyczny będzie miał kadry rewolucjonistów. Fakt, że kapitalizm rosyjski rozwijał się w kraju o przedkapitalistycznym ustroju politycznym, narzucał jednak szczególną strategię rewolucyjną. Socjalizm nie mógł rozkwitać w kraju utrzymanym żelazną ręką reżimu policyjno-biurokratycznego; potrzebował wolności słowa, by upowszechniać swoje idee, oraz wolności zrzeszeń w celu zorganizowania

\* Zob. K. Marks, F. Engels, *Listy wybrane*, Warszawa 1951, s. 454. Zdaniem N. Valentinova, *The Early Days of Lenin*, Ann Arbor, Mich. 1969, s. 183, list ten przez wiele lat trzymano w tajemnicy, przypuszczalnie dlatego, że pozostawał w sprzeczności z opiniami kierownictwa rosyjskiej socjaldemokracji.





17 Lew Martow (z lewej) i Fiodor Dan, dwóch czołowych działaczy mienszewickich

swych wyznawców. Innymi słowy, w odróżnieniu od socjaldemokratów niemieckich, którzy od 1890 roku mogli działać jawnie i stawać do wyborów powszechnych, pierwszym zadaniem socjaldemokratów rosyjskich było obalenie samowładztwa.

Sformułowana przez współpracownika Plechanowa, Pawła Akselroda, teoria rewolucji dwuetapowej przewidywała, że „proletariat” (czytaj: socjalistyczna inteligencja) będzie współdziałał z burżuazją w imię wspólnego celu wprowadzenia w Rosji „demokracji burżuazyjnej”. Skoro tylko cel ten zostanie osiągnięty, socjaliści przystąpią do mobilizacji klasy robotniczej w imię drugiego, socjalistycznego, etapu rewolucji. W myśl tej strategii wszystko, co sprzyjało rozwojowi kapitalizmu i interesom burżuazji w Rosji, było – do pewnego stopnia – postępowe i korzystne dla sprawy socjalizmu.

Lata dziewięćdziesiąte XIX wieku przyniosły namiętne spory między dwoma obozami radykalnymi, dotyczące gospodarczej, a stąd i politycznej, przyszłości Rosji. Jedna grupa, która w 1902 roku miała się przekształcić w partię socjalistów-rewolucjonistów (eserowców), pozostała wierna tradycji „odrębnej drogi” i walki „bezpośredniej” – to znaczy terroryzmu. Natomiast ich socjaldemokratyczni konkurenci wierzyli w nieuchronność kapitalizmu i politycznej liberalizacji Rosji. Między obiema grupami było wiele rozbieżności strategicznych i taktycznych, o których będzie dalej mowa, ale łączyło je oddanie sprawie rewolucji. W pierwszych latach XX wieku każda grupa liczyła kilka tysięcy zwolenników, praktycznie samych inteligentów, przeważnie studentów i niedoszłych studentów,



a wśród nich mniejszość stanowiła kadrę zawodowych rewolucjonistów: osób, których jedynym zajęciem w życiu było krzewienie rewolucji. Pilnie przykładali się do studiów nad warunkami społecznymi i gospodarczymi sprzyjającymi ich celom bądź je hamującymi, i w swych zagranicznych miejscach zamieszkania, a nawet na wygnaniu i w więzieniu, wdawali się w nieustające spory. Nakreślony przez francuskiego pisarza politycznego Jacques'a Ellula opis zawodowych rewolucjonistów doskonale pasuje do rosyjskich przedstawicieli tego gatunku. Według niego ludzie tego pokroju

spędzają życie na studiach, na formułowaniu teorii rewolucji, a od przypadku do przypadku na agitacji. Żyją z rewolucji – intelektualnie, ale i materialnie [...]. Marks był przykładem typowym dla takich zawodowych rewolucjonistów, patentowanych nierobów, istnych rentierów rewolucji. Większość życia spędzają w bibliotekach i w klubach. Nie przygotowują rewolucji czynnie. Analizują rozpad społeczeństwa i dokładnie klasyfikują sprzyjające mu warunki. Ale gdy rewolucja wybucha, ich przygotowanie pozwala im odegrać w niej rozstrzygającą rolę: przekształcają się w jej kierowników, organizatorów. Nie należą do osób, które sprawiają kłopot, są ludźmi porządku: skoro tylko niepokoje wygasają, reorganizują swoje struktury, są do tego intelektualnie przygotowani, a nade wszystko ich nazwiska znane są opinii publicznej jako specjalistów od rewolucji. W ten sposób to oni właśnie naturalną kolejną rzeczy dochodzą do władzy\*.

Rosyjskie partie polityczne zaczęły się formować na przełomie stulecia.

Partia Socjalistów-Rewolucjonistów, założona w 1902 roku, była najbardziej radykalna w słowach i w czynach, ze skłonnością do anarchizmu i syndykalizmu, konsekwentnie popierała terroryzm<sup>42</sup>. Socjaldemokraci założyli swoją partię w 1898 roku na nielegalnym zjeździe w Mińsku, ale policja dowiedziała się o spotkaniu i aresztowała uczestników. Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji powstała pięć lat później na II Zjeździe, odbywającym się w Belgii i w Londynie.

Liberałowie powołali w październiku 1905 roku własną Partię Konstytucyjno-Demokratyczną (zwaną także Partią Wolności Ludu).

Wszystkim tym partiom przewodzili intelektualiści, a choć socjaliści nazywali liberałów „burżujami”, bolszewicy zaś określali swych przeciwników mianem „drobnomieszczan”, wśród przywódców trzech głównych stronnictw opozycyjnych nie było widocznych różnic w pochodzeniu społecznym. Zabiegali o względy tej samej warstwy, a choć liberałowie pragnęli uniknąć rewolucji, do której dążyli socjaliści, w swojej strategii i taktyce nie odrzucali stosowania środków rewolucyjnych i ciągnięcia korzyści z terroryzmu.

Liberalizm rosyjski zdominowany był przez intelektualistów o zdecydowanie lewicowej orientacji: reprezentowali poglądy radykalno-liberalne. Konstytucyjni demokraci, czyli kadeci, jak ich popularnie zwano, opowiadali się za tradycyjnymi wartościami liberalnymi: demokratycznym prawem wyborczym, rządami

\* J. Ellul, *Autopsie de la révolution*, Paryż 1969, s. 69. Ellul przyznaje, że Lenin reprezentował nowy typ działacza rewolucyjnego.



parlamentarnymi, wolnością i równością wszystkich obywateli, poszanowaniem prawa. Ale działając w kraju, w którym przytłaczająca większość ludności miała znikome pojęcie o tych pochodzących z zagranicy ideach, socjaliści zaś podzegli do rewolucji, kadeci uznali za konieczne przyjęcie bardziej radykalnej postawy.

Partia Socjalistów-Rewolucjonistów była starszym z dwóch stronnictw socjalistycznych, gdyż wywodziła się z Narodnej Woli. Trzema głównymi elementami jej platformy były: antykapitalizm, terroryzm i uspołecznienie ziemi. Za przykładem socjalistów-rewolucjonistów z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku eserowcy wyznawali teorię „odrębnej drogi”. Po 1890 roku nie mogli zamykać oczu na spektakularny rozwój rosyjskiego kapitalizmu, zarówno pod względem przemysłowym, jak i finansowym, ale twierdzili, że jest to zjawisko sztuczne i przejściowe, że sukcesy systemu same go podkopują, rujnując gospodarkę wiejską, główny rynek zbytu. Przyznawali „burżuazji” pewną rolę w procesie rewolucyjnym, na ogół jednak uważali ją za lojalną wobec samowładztwa. Byli przekonani, że Rosję wyzwoli zbrojny czyn mas w miastach i na wsi.

Ponieważ socjaliści-rewolucjoniści nie wierzyli, aby burżuazja rosyjska mogła stanąć na czele walki politycznej lub choćby się do niej przyłączyć, zadanie to przypadło inteligencji. Najlepiej mogła spełnić to posłannictwo za pomocą aktów terroru politycznego, którego cel był taki sam jak sformułowany przez Narodną Wolę: obniżanie prestiżu władzy w oczach ludności i zachęcanie jej do buntu. W programie eserowców terror zajmował centralne miejsce. Był dla nich nie tylko taktyką polityczną, ale również czynem duchowym, na wpół religijnym obrzędem, w trakcie którego terroryści pozbawiali kogoś życia, ale i przypłacali to własnym życiem. Literatura eserowska zawiera zadziwiająco barbarzyńskie peany na cześć „świętej sprawy”, „twórczej ekstazy” czy „najwyższego wzlotu ducha człowieka”, co – jak powiadali – znajdowało wyraz w przelewie krwi<sup>43</sup>. Działaniami terrorystycznymi kierowała zakonspirowana eserowska Organizacja Bojowa, która „skazywała” dygnitarzy państwowych na „egzekucję”. Jednak lokalne komórki Partii Socjalistów-Rewolucjonistów i poszczególni jej członkowie dokonywali również zamachów na własną rękę. Pierwszym kierowanym przez eserowców aktem politycznego terroru było zamordowanie w 1902 roku ministra spraw wewnętrznych, Dmitrija Sipiagina. Potem, aż do jej rozbicia w 1908–1909 roku, eserowska Organizacja Bojowa dokonała jeszcze setek mordów politycznych.

Śmiałe akcje terrorystyczne, w których często ponosił śmierć zamachowiec, zyskały eserowcom wiele podziwu w kołach opozycji, także wśród tych, którzy formalnie sprzeciwiali się terrorowi. Socjaldemokraci, potępiający tę taktykę, utracili wielu zwolenników, którzy zasilili szeregi ich konkurentów, uważanych za „prawdziwych” rewolucjonistów<sup>44</sup>.

Program społeczny eserowców koncentrował się na „socjalizacji” ziemi, co równało się wezwaniu do zniesienia prywatnej własności ziemi i przekazania jej w zarząd lokalnych organów samorządowych: miało to zagwarantować każdemu obywatelowi zdolnemu i chętnemu do uprawy ziemi prawo do otrzymania odpowiedniego nadziału. Eserowcy przejęli chłopskie hasło „czarnego podziału” – to



znaczy wywłaszczenia i rozdzielania między gminy całej ziemi znajdującej się w rękach prywatnych. Program ten, odpowiadający pragnieniom wiejskiej ludności prawosławnej Rosji, zyskał eserowcom poparcie niemal całego chłopstwa. Znacznie skromniejsze żądania zmian korzystnych dla chłopów umieszczone w programie socjaldemokratów oraz powszechna pogarda, z jaką odnosili się oni do chłopów, uniemożliwiały tej partii zdobycie jakiegokolwiek poparcia na wsi.

Choć główne oparcie eserowcy mieli na wsi, nie lekceważyli robotników przemysłowych: w swoim programie traktowali proletariat jako zasadniczy składnik rewolucji i dopuszczali przejściowy okres „rewolucyjnej dyktatury proletariatu”<sup>45</sup>. W przeciwieństwie do socjaldemokratów, eserowcy nie uważali chłopów i robotników przemysłowych za odrębne i wrogie klasy. Ich teoretycy, wśród których najwybitniejszy był Wiktor Czernow, definiowali klasy nie na podstawie ich stosunku do środków produkcji, ale według źródła dochodu. Według tego kryterium społeczeństwo dzieliło się na dwie tylko klasy: wyzyskiwanych, czyli „pracujących”, i wyzyskiwaczy – na tych, którzy pracowali na życie, i tych, którzy żyli z cudzej pracy. Do tej drugiej kategorii eserowcy zaliczali obszarników, kapitalistów, urzędników i duchowieństwo, do pierwszej zaś chłopów, robotników i siebie samych, inteligencję. Zatrudniony we własnym gospodarstwie chłop był więc dla nich „pracującym”, naturalnym sprzymierzeńcem robotnika przemysłowego. Jednak mieli tylko mgliste pojęcie o tym, co w społeczeństwie porewolucyjnym zrobić z przedsiębiorstwami przemysłowymi, natrafiali więc na trudności w pozyskiwaniu robotników.

Partia eserowców, choć w ogóle ekstremistyczna, miała jeszcze skrajniejsze skrzydło, zwane maksymalistami. Mniejszość ta pragnęła uzupełnić terror polityczny „terrorem gospodarczym”, przez co rozumiano zamachy na obszarników i właścicieli fabryk. W praktyce ich strategia sprowadzała się do rzucania bomb na chybił trafił, czego przykładem był atak na willę premiera Stołypina w 1906 roku, w którym życie straciły dziesiątki przypadkowych ludzi. W celu zdobycia funduszy na swoje działania maksymaliści organizowali napady na banki, eufemistycznie zwane „ekspropriacjami”, które przynosiły im setki tysięcy rubli (w akcjach tych, jak się jeszcze przekonamy, współpracowali niekiedy z bolszewikami). Ruch ten miał znamiona szaleństwa, które otwarcie występuje w koncepcjach maksymalisty Pawłowa. W broszurze wydanej legalnie w Moskwie w 1907 roku, zatytułowanej *Oczyszczenie ludzkości*, Pawłow dowodził, że „wyzyskiwacze” stanowią nie tylko warstwę społeczną, ale i gorszą niż wszystko, co występuje w świecie zwierząt, „zwyrodniałą rasę”, która odziedziczyła i rozwinęła najpodlejsze cechy charakterystyczne goryli i orangutanów. Ponieważ te występne cechy przekazywali w spadku swemu potomstwu, wszyscy przedstawiciele tej „rasy”, łącznie z kobietami i dziećmi, muszą ulec eksterminacji<sup>46</sup>. Partia Socjalistów-Rewolucjonistów formalnie wyrzekała się maksymalistów i Związku Socjalistów-Rewolucjonistów Maksymalistów, powołanego do życia w październiku 1906 roku, ale w praktyce godziła się z ich skandalicznymi wybrykami.



Eserowcy tworzyli luźną organizację, w dużej mierze dlatego, że policja, która zapobieganie terrorowi traktowała jako zadanie najważniejsze, bezustannie infiltrowała i dziesiątkowała ich szeregi. (Zdaniem Grigorija Gierszuniego, twórcy aparatu terrorystycznego eserowców, za donos na członka Organizacji Bojowej Ochrańca wypłacała nagrodę w wysokości 1000 rubli, na eserowca-inteligenta – 100 rubli, na eserowskiego robotnika – 25 rubli, ale na socjaldemokratę najwyżej 3 ruble<sup>47</sup>.) Członkami komórek partyjnych byli głównie studenci: w Moskwie, jak twierdzono, stanowili co najmniej 75 procent aktywistów Partii Socjalistów-Rewolucjonistów<sup>48</sup>. Na wsi najwierniejszymi poplecznikami eserowców byli nauczyciele. Propaganda i agitacja wśród chłopstwa, polegająca głównie na rozprowadzaniu ulotek i broszur, wywierała, jak się zdaje, znikomy skutek natychmiastowy, jeśli idzie o podsycanie zaburzeń antyrządowych, gdyż przynajmniej do 1905 roku chłopcy wierzyli, że ziemię, której pragnęli, daruje im car.

Partię socjaldemokratyczną zajmiemy się obszernie w innym miejscu. Tu wystarczy wskazać na jej niektóre cechy charakterystyczne, których polityczne konsekwencje ujawniły się w pierwszych latach stulecia. W przeciwieństwie do eserowców, którzy dzielili społeczeństwo na „wyzyskiwaczy” i „wyzyskiwanych”, socjaldemokraci definiowali klasy według stosunku do środków produkcji, a przemysłową klasę robotniczą („proletariat”) uważali za jedyną klasę prawdziwie rewolucyjną. Chłopów, z ewentualnym wyjątkiem pozbawionych dostępu do ziemi gminnej, uważali za „drobnomieszczan” i wobec tego za reakcjonistów. Natomiast „burżuazja” była dla socjaldemokracji przejściowym sojusznikiem we wspólnej walce przeciw samowładztwu, kapitalizm zaś był równie nieuchronny co postępowy. Socjaldemokraci dyskredytowali terror, uważając, że odwraca on uwagę od podstawowego, bezpośredniego zadania socjalistów, od organizowania robotników, choć sami z terroru ciągnęli znaczne korzyści.

Pod względem pochodzenia społecznego zarówno przywódców, jak i szeregowych członków, między obu partiami socjalistycznymi nie występowały większe różnice<sup>49</sup>. Przywódcy wywodzili się ze szlachty i klas średnich, a więc z tych samych środowisk społecznych, co przywódcy stronnictwa liberałów. U eserowców na szczycie hierarchii organizacyjnej zaskakująco duża była liczba synów milionerów, na przykład Władimir Zenzinow, Abram Goc i Ilja Fondaminski<sup>50</sup>. Przy całym oddaniu sprawie chłopstwa eserowcy nie dopuszczali chłopów do gremiów kierowniczych, socjaldemokraci zaś, samozwańcza partia klasy robotniczej, do szeregów kierownictwa dopuszczali bardzo nielicznych robotników fizycznych<sup>51</sup>. W okresach zaburzeń (1905–1906 i 1917) obie partie opierały się w dużej mierze na wychodźcach ze wsi do miast, wykorzenionych chłopach, którzy nabrali tylko najbardziej powierzchownych cech mieszkańców miast. Wskutek poczucia braku bezpieczeństwa psychologicznego i ekonomicznego część tych chłopów lgnęła do socjalistów, natomiast inni wstępowali do band Czarnej Sotni, które terroryzowały studentów i Żydów. Jak pisał socjaldemokrata Piotr Masłow:



W zasadzie działalność lokalnych grup eserowców niewiele się różniła od działań socjaldemokratów. Organizacje obu partii z reguły składały się z niewielkich grupiek inteligentów, zrzeszonych w komitetach, które nie utrzymywały ścisłych związków z masami i traktowały je głównie jako materiał podatny na agitację polityczną<sup>52</sup>.

Rosyjscy liberałowie tylko w części należeli do inteligencji. Nie podzielali zasadniczej filozoficznej przesłanki radykałów: wiary w możliwość udoskonalenia człowieka i społeczeństwa. Cele, które deklarowali, nie różniły się od głoszonych przez liberałów zachodnich. Natomiast w dziedzinie strategii i taktyki liberałowie rosyjscy zbliżali się do radykałów; jak lubił się przechwalać ich przywódca, Pawieł Milukow, ich program polityczny był „najbardziej lewicowy ze wszystkich wysuwanych przez analogiczne ugrupowania w Europie Zachodniej”<sup>53</sup>. Inny z czołowych konstytucyjnych demokratów (kadetów) Iwan Pietrunkiewicz, uważał, że rosyjscy „liberałowie, radykałowie i rewolucjoniści” różnią się nie tyle celami politycznymi, ile temperamentem<sup>54</sup>.

Ta skłonność do lewicowości była podyktowana dwojakimi względami. Liberałowie, apelując do masowego wyborcy, musieli rywalizować ze stronnictwami radykalnymi, które także sytuowały się na lewo od ich zachodnioeuropejskich odpowiedników, czyniąc wyborcom najbardziej skrajne i utopijne obietnice. Było to wyzwanie, któremu liberałowie musieli stawić czoła. Aby pozbawić socjalistów argumentów, przyjęli radykalny program społeczny, zawierający żądanie wywłaszczenia wielkich majątków ziemskich (z odszkodowaniem po cenie „godzwej”, a nie rynkowej), a także własności Cerkwi i państwa, oraz ich rozdziału między chłopów\*. Platforma ich zawierała także postulat wszechstronnego programu opieki społecznej. W obawie przed „skompromitowaniem się” w oczach mas i utratą wpływów na rzecz socjalistów pozostawali głusi na namowy do umiarkowania.

Jeszcze większe znaczenie miały względy taktyczne. Aby wymusić na samowładztwie najpierw konstytucję i parlament ustawodawczy, a następnie demokrację parlamentarną, kadeci potrzebowali narzędzia nacisku. I narzędzie takie znaleźli – była nim groźba rewolucji. W latach 1905–1907, a później ponownie w latach 1915–1917, wywierali presję na monarchię, by poczyniła na ich rzecz ustępstwa polityczne w imię uniknięcia gorszego losu. Kadeci zachowywali dyskretne milczenie w sprawie terroru eserowców, który zgodnie z ich liberalnymi zasadami powinni byli przecież bezwarunkowo potępiać.

W praktyce więc polityka kadetów była niepokojąco dwuznaczna – zarazem bali się oni rewolucji i wykorzystywali ją – co okazało się poważnym błędem: straszenie władz groźbą rewolucji w niemałym stopniu przyczyniło się do wywołania tego zjawiska, którego liberałowie najmocniej pragnęli przecież uniknąć. Z tego jednak zdali sobie sprawę dopiero *post factum*, kiedy było już za późno.

\* Ingeborg Fleischhauer („Cahiers du Monde Russe et Soviétique”, t. XX, 1979, nr 2, ss. 173–201) zwraca uwagę na bliskie pokrewieństwo między programami rolnymi kadetów i niemieckich socjaldemokratów.



Choć bardziej umiarkowani niż socjaliści, liberałowie przysparzali ustrojowi cesarskiemu większych kłopotów, gdyż w ich szeregach znajdowały się osoby odgrywające ważną rolę w społeczeństwie, które mogły uprawiać politykę pod płaszczykiem dozwolonej działalności zawodowej. Studentów-socjalistów policja traktowała jak zwierzynę łowną, ale któż by się odważył tknąć księcia Szachowskiego czy księcia Dołgorukowa, nawet gdy gorliwie organizowali wywrotową partię liberalną? A jak przeszkodzić zgromadzeniom lekarzy czy prawników, choć tajemnicą poliszynela było, że ich uczestnicy dyskutują na tematy zakazane? Różnica sytuacji społecznej tłumaczy, dlaczego kierownicze grona liberałów mogły swobodnie funkcjonować w samej Rosji, praktycznie wolne od policyjnej ingerencji, podczas gdy eserowcy i socjaldemokraci musieli działać z zagranicy. Tłumaczy to także, dlaczego zarówno w 1905, jak i w 1917 roku liberałowie pierwsi występowali na arenie politycznej i zajęli pozycje kierownicze na wiele tygodni przed ujawnieniem się ich socjalistycznych konkurentów.

Rosyjski ruch liberalny opierał się głównie na dwóch filarach: na ziemstwach i na inteligencji.

Zarządy ziemstw były wybierane na podstawie ordynacji gwarantującej solidną reprezentację szlacheckich właścicieli ziemskich, uważanych wówczas przez monarchię za niezłomną podporę władzy. Działały na szczeblu powiatów i guberni, ale władze nie zezwalały im na powołanie organizacji ogólnokrajowej, w obawie że będzie próbowała pretendować do funkcji quasi-parlamentarnych. Wybieralni delegaci skłaniali się głównie ku liberalnym konstytucjonalistom lub ku słowiańskim konserwatystom; obie grupy odnosiły się wrogo do samowładztwa i do rządów biurokracji, ale były przeciwne rewolucji. Personel najemny zatrudniany przez urzędy ziemskie (agronomowie, lekarze, nauczyciele itp.), zwany „trzecim elementem”, był bardziej radykalny, ale także nie rewolucyjny.

Przy należyтым traktowaniu ziemstwa mogłyby przyczynić się do stabilizacji monarchii. Ale dla konserwatystów w szeregach biurokracji, zwłaszcza tych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, działacze ziemstw byli dokuczliwą zadrą: wścibscy, wtrącający się do spraw, które ich nie dotyczyły, utrudniali sprawne administrowanie guberniami. Pod ich wpływem Aleksander III ograniczył w 1890 roku uprawnienia ziemstw, pozostawiając gubernatorom dużą swobodę ingerowania w dobór kadry i w ich działalność.

Nękani przez władze, przywódcy ziemstw zorganizowali w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku nieoficjalne ogólnokrajowe konsultacje, dla niepoznaki często mające charakter narad o charakterze zawodowym lub naukowym. W 1899 roku posunęli się dalej, organizując w Moskwie grupę dyskusyjną zwaną *Biesieda*. Jej członkowie zajmowali dostatecznie wybitne pozycje społeczne i zawodowe, by policja patrzyła przez palce na ich spotkania odbywające się w moskiewskich rezydencjach książąt Piotra i Pawła Dołgorukowów<sup>55</sup>.

W czerwcu 1900 roku władze ponownie ograniczyły uprawnienia ziemstw, tym razem w dziedzinie opodatkowania. Następnie nakazano usunięcie delegatów do ziemstw, którzy byli szczególnie aktywni w krzewieniu sprawy konstytucji.



W odpowiedzi *Biesieda*, do tej pory ograniczająca się do spraw ziemstw, skierowała uwagę na zagadnienia polityczne. W odczuciu wielu działaczy ziemstw prześladowania ze strony władz prowokowały do zasadniczego pytania, czy ma sens zajmowanie się „konstruktywną” apolityczną działalnością w ustroju zdominowanym przez biurokrację i policję, które tłumią każdy przejaw inicjatywy publicznej. Wątpliwości te zwiększyły się po opublikowaniu w Niemczech w 1901 roku traktatu Wittego, nawołującego do całkowitej likwidacji ziemstw jako instytucji nie dających pogodzić się z samowładztwem.

Szeregi konstytucjonalistów w ziemstwach zasiłała w 1901 roku nieliczna, lecz wpływowa grupa intelektualistów, którzy wystąpili z socjaldemokracji, uważając, że jej fanatyzm i dogmatyzm są nie do zniesienia. Najwybitniejszym z nich był Piotr Struwe, autor manifestu proklamującego założenie partii socjaldemokratycznej i jeden z jej czołowych teoretyków. Struwe i jego przyjaciele proponowali stworzenie frontu narodowego złożonego z partii i ugrupowań od skrajnej lewicy do umiarkowanej prawicy, pod hasłem „precz z samowładztwem!”. Struwe wyemigrował do Niemiec i za pieniądze uzyskane od swych przyjaciół w ziemstwach założył tam w 1902 roku pismo „Oswoboźdzenie” (Wyzwolenie). Pismo drukowało informacje nie dopuszczane do druku w cenzurowanych wydawnictwach, w tym tajne dokumenty rządowe dostarczane przez sympatyków z szeregów biurokracji. Egzemplarze przemycane do Rosji przyczyniły się do stworzenia wspólnoty „Wyzwoleńców”, z której po jakimś czasie wyłonić się miała Partia Konstytucyjno-Demokratyczna. W styczniu 1904 roku zwolennicy „Wyzwoleńców” założyli w Petersburgu Związek Wyzwolenia, opowiadający się za systemem konstytucyjnym i prawami obywatelskimi. Jego filie w różnych miastach przyciągały socjalistów-rewolucjonistów (socjaldemokraci, upierając się przy swojej „hegemonii” w walce przeciw reżimowi, odmówili współdziałania). Kółka te, działające na wpół jawnie, robiły wiele dla podsycania niezadowolenia z istniejącej sytuacji<sup>56</sup>.

Masy członkowskie ruchu liberalnego były bardzo zróżnicowane. Partia Konstytucyjno-Demokratyczna, która w 1906 roku liczyła 100 000 członków – wielokroć więcej niż wszystkie partie socjalistyczne łącznie – opierała się na szerszym zapleczu społecznym niż jej konkurenci na lewicy, przyciągając wielu rzemieślników, niższych urzędników, ekspedientów i kupców. W szeregach liberalnej inteligencji znaleźli się głównie przedstawiciele wolnych zawodów – profesorzy, prawnicy, lekarze i dziennikarze – a nie studenci, ci bowiem zasilali szeregi ugrupowań socjalistycznych<sup>57</sup>.

Na początku XX wieku w Rosji było tysiące mężczyzn i kobiet oddanych sprawie fundamentalnej zmiany. Znaczną ich część stanowili „zawodowi rewolucjoniści”, nowy gatunek ludzi poświęcających życie na konspiracyjne przygotowywanie aktów politycznej przemocy. Oni i ich poplecznicy mogli się spierać o strategię i taktykę: czy stosować terror, czy „socjalizować” albo „nacionalizować” ziemię, czy chłopą traktować jako sprzymierzeńca, czy jako wroga robotników. Ale w sprawie podstawowej byli jednomyślni: nie mogło być mowy o dostosowaniu się,



o kompromisie z istniejącym ustrojem społecznym, gospodarczym i politycznym; należało go zniszczyć doszczętnie nie tylko w Rosji, ale i na całym świecie. Oddziaływanie tych ekstremistów było tak silne, że w Rosji nawet liberałowie ulegali ich wpływowi. Ograniczone ustępstwa polityczne, sformułowane w manifestie październikowym z 1903 roku, oczywiście nie zadowalały żadnego z tych ugrupowań.

Istnienie takiej inteligencji stwarzało samo przez się ogromne zagrożenie permanentną rewolucją. Tak samo jak prawnicy stworzeni są do występowania w toczących się procesach, a biurokraci do papierkowej roboty, rewolucjoniści istnieją dla rewolucji. W każdym z tych przypadków przedstawiciele danego zawodu są zainteresowani stwarzaniem sytuacji wymagającej ich szczególnych umiejętności. Inteligencja odrzucała wszelkie porozumienie z kręgami oficjalnymi Rosji, pogłębiała niezadowolenie i sprzeciwiała się reformom, toteż pokojowe rozstrzygnięcie problemów kraju stało się wysoce nieprawdopodobne.



# Eksperyment konstytucyjny

Manifest październikowy stworzył zarys systemu, w ramach którego państwo i społeczeństwo rosyjskie miały znaleźć możliwość zmniejszenia dzielących je napięć. Tego celu jednak nie udało się osiągnąć. Ustrój konstytucyjny może działać należycie tylko wtedy, kiedy władza i opozycja akceptują reguły gry: w Rosji ani monarchia, ani inteligencja nie były do tego skłonne. Obie strony traktowały nowy ład jako przeszkodę, jako wypaczenie prawdziwego ustroju kraju, którym dla monarchii było samowładztwo, dla inteligencji zaś republika demokratyczna. W rezultacie interludium konstytucyjne, choć nie pozbawione sukcesów, w znacznej mierze poszło na marne – stracono okazję, która nie miała się powtórzyć.

Kładąc podpis pod manifestem, Mikołaj mgliście zdawał sobie sprawę, że oznacza on „konstytucję”, ale ani on sam, ani jego doradcy nie byli intelektualnie czy psychicznie przygotowani do uznania, że konstytucja zwiastuje kres samowładztwa. Choć manifest obiecywał, że odtąd żadne prawo nie wejdzie w życie bez zatwierdzenia przez wyłonione w powszechnych wyborach ciało ustawodawcze, dwór zdawał się nie pojmować, iż zobowiązanie takie miało charakter konstytucyjny. Wedle słów Wittego dopiero w dwa miesiące później Triepow poruszył sprawę potrzeby takiego dokumentu<sup>1</sup>. A gdy w kwietniu 1906 roku kartę konstytucyjną wreszcie proklamowano, jej autorzy starannie unikali słowa „konstytucja”, określając ją jako „ustawy zasadnicze” (*osnownyje zakony*), którą to nazwą tradycyjnie obejmowano pierwszy tom kodeksu praw.

Mikołaj nie uważał, by manifest październikowy czy ustawy zasadnicze naruszały jego prerogatywy samodzielnego. W jego rozumieniu Duma miała charakter ciała doradczego, a nie ustawodawczego („powołałem Dumę nie po to, by mi dyktowała, ale by mi doradzała” – powiedział ministrowi wojny<sup>2</sup>). Nadal wierzył, że skoro z własnej nieprzymuszonej woli „podarował” Dumę i ustawy zasadnicze, nie wiążą mu one rąk, skoro zaś nie złożył przysięgi, że będzie przestrzegał nowego ładu, może go także samowolnie odwołać<sup>3</sup>. Oczywista sprzeczność między



rzeczywistością ustroju konstytucyjnego a upieraniem się dworu, że nic się nie zmieniło, w konsekwencji prowadziła do dezorientacji. Nawet Piotr Stołypin, człowiek, który w Rosji zajmował stanowisko najbardziej przypominające urząd premiera w systemie parlamentarnym, w prywatnej rozmowie twierdził, że Rosja nie ma konstytucji, ponieważ taki dokument musiałby być owocem porozumienia między panującymi a poddanymi, natomiast ustawy zasadnicze z 1906 roku były okrojowane przez cara. Jego zdaniem rządy w Rosji były nie „konstytucyjne”, lecz „przedstawicielskie”, władzę cara zaś ograniczało tylko to, co sam uznał za stosowne sobie narzucić<sup>4</sup>. A jak rozumieć słowa następcy Stołypina, Władimira Kokowcowa, który zwracając się do parlamentu, zawołał: „Dzięki Bogu, nie mamy jeszcze parlamentu!”<sup>5</sup>. Angielski badacz Rosji, Maurice Baring, na podstawie osobistych obserwacji poczynionych w latach 1905–1906 doszedł do wniosku, że wymarzoną idealną rosyjską biurokracją byłyby „instytucje parlamentarne i rząd autokratyczny”. Podobnie żartowali Rosjanie, powiadając, że „car gotów był nadać konstytucję pod warunkiem nienaruszalności samowładztwa”<sup>6</sup>. Jeśli tak sprzeczne postawy w ogóle dają się racjonalnie wyjaśnić, to wyjaśnienia najlepiej szukać w tradycjach rosyjskich ciał konsultacyjnych, zwanych zgromadzeniami ziemskimi (*ziemskie sobory*), zwoływanych od przypadku do przypadku w celu udzielania carom niewiążących zaleceń. Jednak sformułowania manifestu październikowego i ustaw zasadniczych z 1906 roku niedwuznacznie powoływały Dumę jako ciało ustawodawcze, a nie doradcze, analogie do przeszłości były więc nieistotne, chyba że w sferze psychologii.

Postępowania korony w warunkach ustroju konstytucyjnego nie sposób zrozumieć bez nawiązania do stanowiska rozmaitych ugrupowań monarchistycznych, które manifest październikowy uważały za sztukę spletaną carowi przez Wittego i jego rzekomych żydowskich popleczników. Co więcej, ich zdaniem ani manifest, ani ustawy zasadnicze nie były nienaruszalne. Ugrupowania te, złożone głównie z właścicieli ziemskich (przede wszystkim z guberni zachodnich), prawicowych publicystów i prawosławnego duchowieństwa, popierane przez ugrupowania z niższej warstwy średniej, wyznawały ideologię bardzo uproszczoną: samowładztwo i Rosja dla Rosjan. Ich punkt widzenia coraz bardziej sprowadzał się do fanatycznego antysemityzmu: w Żydach widziano sprawców wszystkich nieszczęść Rosji – wrogów chrześcijaństwa i rasę zdecydowaną sięgnąć po panowanie nad światem. Najbardziej wpływowym z tych ugrupowań był Związek Narodu Rosyjskiego, organizujący manifestacje patriotyczne, publikujący zjadliwą literaturę antysemityczną, a od czasu do czasu organizujący pogromy Żydów przy pomocy band miejskich opryszków zwanych Czarną Sotnią. Te skrajnie prawicowe ugrupowania, pod wieloma względami zwiastujące niemieckich narodowych socjalistów z lat dwudziestych XX wieku, w wolnych wyborach miałyby znikomą szansę zdobycia choć jednego mandatu do Dumy. Nieproporcjonalnie duże wpływy zawdzięczały zbieżności ich poglądów i ideałów z poglądami i ideałami korony oraz bardziej reakcyjnych elementów aparatu urzędniczego. To właśnie oni utwierdzali Mikołaja





18. Iwan Goriemykin

i jego małżonkę w przeświadczeniu, jakoby kraj nadal niezlomnie dochowywał lojalności dynastii Romanowów i ideałom samowładztwa<sup>7</sup>.

Bardziej liberalni biurokraci nie odmawiali ciału przedstawicielskiemu ograniczonych uprawnień: według jednego z dygnitarzy idea instytucji przedstawicielskiej, z którą można by dzielić jeśli nie władzę, to odpowiedzialność za rządzenie Rosją, „szerzyła się jak pożar” w sferach urzędowych<sup>8</sup>. Racjonalnemu uzasadnieniu takich sympatii jawnie dał wyraz kajzer Wilhelm II w liście do cara z sierpnia 1905 roku w związku z zapowiedzią zwołania tzw. Dumy Bułyginowskiej:

Twój manifest zalecający zwołanie „Dumy” zrobił w Europie wspaniałe wrażenie [...]; zdołałeś głęboko wejrzeć w świadomość swojego ludu i przerzucić na niego część odpowiedzialności za przyszłość, którą lud zapewne wołałby obarczyć tylko Ciebie, i tą drogą udaremnisz powszechną „krytykę” i niezadowolenie z Twoich własnych poczynąń<sup>9</sup>.

Jednak w oczach biurokracji korzyści takie można by osiągnąć tylko wtedy, gdyby parlament ograniczył się do funkcji w dużej mierze ceremonialnych. Wasilij Makłakow tak opisuje postawę Iwana Goriemykina, ulubionego przez cara ministra, w przededniu zwołania pierwszej Dumy:

Jeśli idzie o Dumę, był to dla niego wyłącznie czynnik komplikujący procedurę ustawodawczą. W głębi duszy komplikację tę uważał za zbędną, ale skoro już się ten krok nieestety poczyniło, należało rolę Dumy ograniczyć do minimum. To wcale nie było trudne. Plany rządu wobec Dumy były proste. Na początek deputowanym wystarczył zaszczyt przyjęcia na audiencji u cesarza; później zweryfikuje się ich mandaty i opracuje regulamin. Potem, jak tylko można najszybciej, zarządzi się przerwę; dzięki temu sesję odroczy się



do jesieni. Wtedy dopiero rozpocznie się debata budżetowa. Życie narzuci własne wymagania, niepokoje ucichną, wróci porządek i wszystko będzie się odbywać po staremu<sup>10</sup>.

Nie wszyscy carscy ministrowie rozumowali w podobny sposób; zwłaszcza Stołypin będzie usiłował dopuścić Dumę do autentycznego partnerstwa. Ale Goriemykin trafniej dawał wyraz postawom panującym na dworze i wśród swoich bardziej zachowawczych popleczników – postawom wykluczającym skuteczne rządy parlamentarne, nawet gdyby samowładztwo okazało się nie do utrzymania. Jak gdyby chcąc zademonstrować uczucia, jakimi darzył Dumę, Mikołaj odmówił przestąpienia jej progu i wolał przyjmować deputowanych w Pałacu Zimowym\*.

Później, po rewolucji, niektórzy dostojnicy reżimu carskiego usprawiedliwiali niechęć monarchii do dzielenia się władzą z Dumą, dowodząc, jakoby „społeczeństwo” rosyjskie, reprezentowane przez inteligencję, nie było zdolne do rządzenia państwem; wprowadzenie rządów parlamentarnych w 1906 roku sprawiłoby tylko, że o wiele wcześniej doszłoby do anarchii takiej jak w 1917 roku<sup>11</sup>. Argumenty takie, głoszone na emigracji, były typową „mądrością po szkodziu”: konserwatywno-liberalna koalicja parlamentarna, współpracująca z monarchią i jej aparatem urzędniczym, na pewno okazałaby się bardziej skuteczna niż podobna koalicja w marcu 1917 roku, po abdykacji monarchy, kiedy nie było już innego wyjścia jak szukanie poparcia rewolucyjnej inteligencji.

Gdyby inteligencja rosyjska była bardziej dojrzała politycznie – a więc cierpliwsza i lepiej rozumiejąca mentalność monarchistycznego establishmentu – Rosji udałooby się, być może, dokonać spokojnego przejścia od ustroju na wpół konstytucyjnego do prawdziwie konstytucyjnego. Ale tych właśnie cech warstwowi wykształconym szczególnie brakowało. Od dnia wejścia konstytucji w życie korzystały z każdej okazji, aby prowadzić wojnę przeciwko monarchii. Radykalni intelektualiści odrzucali samą zasadę monarchii konstytucyjnej i rządów parlamentarnych. Początkowo bojkutowali wybory do Dumy; później, przekonawszy się, że bojkot był błędem, uczestniczyli w wyborach, ale tylko w celu zakłócenia procedury parlamentarnej i podżegania ludności do buntu. Pod tym względem Partia Konstytucyjno-Demokratyczna wykazywała postawę tylko trochę bardziej konstruktywną. Liberałowie akceptowali wprowadzenie zasady monarchii konstytucyjnej, ale ustawy zasadnicze z 1906 roku uważali za kpinę i czynili wszystko, co w ich mocy, aby uniemożliwić monarchii skuteczne sprawowanie władzy\*\*.

\* W.S. Diakin, *Russkaja burżuazija i carizm w gody pierwoj mirowoj wojny, 1914–1917*, Lenin-grad 1967, s. 169. Mikołaj po raz pierwszy pojawił się w Dumie w lutym 1916 roku, dziesięć lat po zwołaniu parlamentu, podczas poważnego przesilenia politycznego spowodowanego klęskami, jakie Rosja poniosła w latach I wojny światowej.

\*\* Istnieje ważna różnica między posłami do dwóch pierwszych Dum w Rosji a tymi, którzy w latach 1789–1791 zasiadali we francuskim Zgromadzeniu Narodowym. Rosjanie w przygniatającej większości byli inteligentami pozbawionymi doświadczenia. Natomiast stan trzeci, dominujący w Stanach Generalnych, składał się z doświadczonych prawników i przedsiębiorców, z „ludzi czynu i ludzi interesu”. J.M. Thompson, *The French Revolution*, Oksford 1947, ss. 26–27.



W rezultacie tradycyjny konflikt między władzą a inteligencją nie tylko nie osłabł, ale się nasilił, ponieważ istniała oficjalna arena, na której mógł się rozgrywać. Struwe, który walkę tę obserwował z uczuciem przerażenia, przeświadczony, że musi doprowadzić do katastrofy, pisał, że „rewolucja rosyjska i reakcja rosyjska w jakiś beznadziejny sposób skaczą sobie do oczu, a z każdej świeżej rany, z każdej kropli przelanej krwi, rodzi się mściwa nienawiść i zakłamanie rosyjskiego życia”<sup>12</sup>.

Ekspertom, którym władza powierzyła zadanie sformułowania nowych ustaw zasadniczych, polecono opracować dokument, który czyniłby zadość obietnicom zawartym w manifestie październikowym, a mimo to nie naruszał większości tradycyjnych prerogatyw monarchii rosyjskiej<sup>13</sup>. Między grudniem 1905 a kwietniem 1906 roku, kiedy dzieło ich dobiegło końca, eksperci przedłożyli kilka projektów, diskutowanych i poprawianych na posiedzeniach gabinetu, niekiedy pod przewodnictwem cara. Ostatecznym wynikiem była konstytucja konserwatywna – konserwatywna z punktu widzenia zarówno ordynacji wyborczej, jak i uprawnień zastrzeżonych dla korony.

Ordynację opracowano na wspólnych naradach urzędników i przedstawicieli opinii publicznej. Zagadnieniem podstawowym był wybór między głosowaniem równym i bezpośrednim a wyborami pośrednimi, organizowanymi przez poszczególne stany za pośrednictwem izb elektoralnych<sup>14</sup>. Zgodnie z zaleceniami biurokracji postanowiono przyjąć system pośredniego głosowania stanami, aby zmniejszyć ciężar gatunkowy tych składników elektoratu, które uważano za bardziej skłonne do oddawania głosów na posłów radykalnych. Miały więc powstać cztery kurie wyborcze: dla szlachty, dla mieszczaństwa, dla chłopów i dla robotników; ta ostatnia warstwa miała odtąd uzyskać prawo głosu, którego pozbawił ją projekt Bułygina. Prawo wyborcze pomyślane było tak, że jeden głos szlachecki ważył trzykrotnie więcej od mieszczańskiego, 15-krotnie więcej od chłopskiego, a 45-krotnie od robotniczego<sup>15</sup>. Z wyjątkiem wielkich miast wyborcy mieli oddawać głosy na elektorów, którzy z kolei wybieraliby innych elektorów lub wprost posłów. Taka ordynacja wyborcza odrzucała powszechne prawo głosu, które postulowały rosyjskie partie liberalne i socjalistyczne, agitujące za wyborami „czteroprzymiotnikowymi” – powszechnymi, bezpośrednimi, równymi i tajnymi. Rząd miał nadzieję, że ograniczając prawa wyborcze w miastach, zapewni sobie Dumę łatwiejszą do sterowania.

Podczas gdy eksperci pracowali nad konstytucją, rząd ogłaszał ustawy wcielające w życie obietnice przyznania praw obywatelskich zawarte w manifestie październikowym<sup>16</sup>. 24 listopada 1905 roku zniesiono prewencyjną cenzurę wydawnictw periodycznych: odtąd gazety i czasopisma publikujące to, co władze uważały za materiał wywrotowy lub oszczerczy, mogły być ścigane jedynie przez sądy. Choć w latach I wojny światowej cenzurę prewencyjną w pewnym zakresie przywrócono, od roku 1905 Rosja korzystała z całkowitej wolności prasy, która pozwalała bez ograniczenia krytykować władze. Ustawy wydane 4 marca 1906 roku gwarantowały wolność zgromadzeń i stowarzyszeń. Obywatele mogli zgodnie z prawem organizować zgromadzenia pod warunkiem uprzedzenia 72 godziny wcześniej lokalnego



komendanta policji, a w wypadku zgromadzeń pod gołym niebem przestrzegania pewnych przepisów. Zakładanie stowarzyszeń także wymagało wcześniejszego poinformowania władz: jeśli w ciągu dwóch tygodni nie wysunięto zastrzeżeń, organizatorzy otrzymywali swobodę działania. Prawo zezwalało na tworzenie związków zawodowych, a także stronnictw politycznych, choć w praktyce w obu wypadkach gubernator często pod takim czy innym pretekstem zezwolenia odmawiał\*.

Takie prawa i swobody nie miały precedensu w dziejach Rosji. Mimo to biurokracja znajdowała sposoby ich ominięcia przez odwoływanie się do ustawy z 14 sierpnia 1881 roku, upoważniającej gubernatorów do wprowadzenia w guberni stanu „ochrony”; formalnie prawo to pozostawało w mocy do 1917 roku. Wielkie połacie Cesarstwa Rosyjskiego podlegały tej ustawie przez cały okres konstytucyjny; równało się to zawieszeniu praw obywatelskich mieszkańców, w tym swobody zgromadzeń i stowarzyszeń<sup>17</sup>.

Ogłoszone 26 kwietnia, w trakcie wyborów do Dumy, nowe ustawy zasadnicze były dziwnym dokumentem. Sformułowano je w taki sposób, by jak najmniej odbiegały od tradycyjnych ustaw zasadniczych, przy czym, podobnie jak przed 1905 rokiem, główny nacisk położono na prawa i prerogatywy korony. Prawa i prerogatywy władzy ustawodawczej uwzględniono jakby po namyśle i z zakłopotaniem. Aby uwypuklić sprzeczność między starym a nowym porządkiem, monarcha był nadal określany mianem „samowładcy”, zaczerpniętym ze sformułowania pochodzącego z epoki panowania Piotra Wielkiego:

Artykuł 4: Cesarzowi Wszechrosji przysługuje Najwyższa Władza Samodzierżawna. Sam Bóg nakazał posłuszeństwo, nie tylko z obawy przed gniewem Bożym, lecz także ze względu na sumienie<sup>18</sup>.

Tradycyjnie odnośny artykuł określał władzę cara jako jednocześnie „nieograniczoną” i „samodzierżawną”. Tym razem ten pierwszy przymiotnik opuszczono, ale nie miało to większego znaczenia, gdyż według nowożytnej stylistyki rosyjskiej pojęcie „samodzierżawny”, które za czasów Piotra znaczyło „suwerenny” (tzn. niezależny od innej władzy), później nabrało znaczenia władzy nie podlegającej żadnym ograniczeniom.

Rosja otrzymała parlament dwuizbowy. Izba niższa, Duma Państwowa, składała się w całości z przedstawicieli wyłonionych w wyborach powszechnych według opisanej wyżej ordynacji. Izba wyższa, Rada Państwa, była instytucją, która pod tą samą nazwą funkcjonowała już od 1802 roku z zadaniem przekładania zaleceń carskich na język formułek prawnych. Składała się z mianowanych dostojników oraz z przedstawicieli instytucji publicznych (Cerkwi, ziemstw, zgromadzeń szlachty i uniwersytetów). Jej celem było działanie w roli hamulca Dumy.

\* Zdaniem Marka Szeftela władze carskie aż do ich obalenia w 1917 roku nie wydały zezwolenia na powstanie żadnej opozycyjnej partii politycznej: *The Russian Constitution of April 23, 1906*, Bruksela 1976, s. 247. Stronnictwa takie istniały i działały w prawnej próżni.



Ponieważ w manifestie październikowym nie została wymieniona, liberałowie uważali jej powołanie za złamanie obietnicy.

Wszystkie projekty ustaw wymagały nie tylko aprobaty korony, ale i zgody obu izb: Rada Państwa łącznie z carem miała prawo weta w stosunku do wniosków pochodzących z izby niższej. Co więcej, obie izby miały rokrocznie uchwalać budżet państwa – potężna prerogatywa, która w demokracjach zachodnich służy do kontrolowania władzy wykonawczej. W przypadku Rosji jednak uprawnienia budżetowe parlamentu zostały rozwodnione przez użycie klauzuli, która wyłączała spod jego kontroli spłatę długów państwowych, wydatki dworu cesarskiego oraz „kredyty nadzwyczajne”.

Parlament korzystał z prawa „interpelacji”, czyli formalnego przesłuchiwania ministrów. Kiedy posłowie podawali w wątpliwość praworządność poczynań rządu – i tylko wtedy – odnośny minister lub ministrowie mieli stawać przed Dumą i odpowiadać na pytania. Choć ciało ustawodawcze nie miało uprawnień do przesłuchiwania ministrów w związku z ich ogólną polityką, jako że prawo takie dopuszczałoby głosowanie w sprawie wotum nieufności, interpelacje odgrywały rolę ważnego narzędzia służącego do trzymania w korbach korony i jej urzędników.

Pod pewnymi względami najważniejszą chyba prerogatywą nowego parlamentu były: wolność słowa i immunitet poselski. Od kwietnia 1906 do lutego 1917 roku Duma stanowiła forum niczym nie krępowanej, często nieposkromionej, krytyki ustroju. Bardziej od wszystkich ekscesów rewolucyjnych przyczyniało się to zapewne do podważenia autorytetu rządu rosyjskiego w oczach ludności, ponieważ odzierało establishment z aury wszechwiedzy i wszechwładzy, którą tak usilnie starano się wpajać narodowi.

Ku rozczarowaniu opozycji korona zachowała prawo mianowania ministrów. Klauzula ta szczególnie irytowała liberałów, pragnących gabinetu parlamentarnego złożonego z ich własnych zwolenników: w ostatnim dziesięcioleciu monarchii miało się okazać, że wokół tej kwestii powstawało najwięcej konfliktów w stosunkach między rządem a opozycją. Liberałowie odrzucali kompromis w tej dziedzinie: w latach 1915–1916 gotowość rządu przyjęcia bez rozgłosu amerykańskiego systemu mianowania ministrów akceptowanych przez parlament nie znajdowała w ich oczach uznania. Mikołaj ze swej strony uparcie odmawiał przyznania Dumie prawa mianowania ministrów, gdyż był pewien, że pokpią sprawę, a potem umyją ręce, podając się do dymisji.

Korona zachowywała prawo wypowiedzania wojny i zawierania pokoju.

*Last, but not least*, korona nie dotrzymała obietnicy zawartej w manifestie październikowym, który wybrańcom narodu gwarantował „skuteczną sposobność nadzorowania praworządności poczynań” administracji. Poza prawem interpelacji, które mogło służyć stawianiu administracji w kłopotliwych sytuacjach, ale nie wywieraniu wpływu na jej politykę, parlament nie kontrolował biurokracji. Członkowie biurokratycznego establishmentu, z policją włącznie, w praktyce cieszyli się nadal bezkarnością pod względem odpowiedzialności prawnej. Tak jak



przedtem, aparat administracyjny Rosji carskiej wciąż nie podlegał nadzorowi parlamentu i stał ponad prawem; było to jakby ciało „metaprawne”.

Dwa dalsze postanowienia ustaw zasadniczych z 1906 roku zasługują na komentarz, bowiem chociaż spotkać je można także w innych konstytucjach europejskich, w Rosji były szczególnie nadużywane. Podobnie jak parlament w Wielkiej Brytanii, Duma miała kadencję pięcioletnią, ale kaprys monarchy mógł spowodować jej przedterminowe rozwiązanie. W czasach nowożytnych koronie angielskiej ani się śniło rozwiązywać parlament i rozpisywać wybory, chyba że za radą przywódcy większości parlamentarnej. W Rosji było inaczej: pierwsza Duma przetrwała tylko 72 dni, druga zaś 105 dni; obie zostały rozwiązane, ponieważ korona nie była zadowolona z ich zachowania. Dopiero po 1907 roku, kiedy ordynację wyborczą jednostronnie i z pogwałceniem konstytucji zmieniono, aby zapewnić wybór Dumy posłuszniejszej, korona zezwoliła izbie niższej na normalną pięcioletnią kadencję.

Jeszcze bardziej zgubne w skutkach było czynienie przez władze użytku z artykułu 87 ustaw zasadniczych, dopuszczającego, w przerwach między sesjami parlamentu, do wydawania przez rząd ustaw wyjątkowych. Zgodnie z postanowieniami tego artykułu, ustawy takie traciły moc obowiązującą, jeśli w ciągu 60 dni od zwołania sesji nie uzyskały akceptacji parlamentu. Rząd szczerze korzystał z tej klauzuli, nie tyle w celu uporania się z sytuacjami wyjątkowymi, ile po to, by omijać normalną procedurę ustawodawczą, czy to dlatego, że uważano ją za zbyt uciążliwą, czy też dlatego, że nie było szansy, aby parlament postąpił zgodnie z życzeniem władzy: Dumę raz po raz rozmyślnie zawieszano, aby pozwolić rządowi na wydawanie dekretów. Praktyki takie były kpiną z uprawnień legislacyjnych parlamentu i podkopywały zaufanie do konstytucji.

Wobec istnienia ciała ustawodawczego tradycyjne administrowanie krajem za pośrednictwem ministerstw okazało się niewykonalne. Rada Ministrów, przedtem ciało pozbawione władzy, zamieniła się odtąd w gabinet z przewodniczącym, który faktycznie, choć nie z nazwy, był premierem rządu. Ta nowa formuła znamięnowała odejście od patrymonialnego obyczaju indywidualnego przedkładania carowi sprawozdań przez ministrów. Według nowego porządku decyzje podejmowane przez radę obowiązywały wszystkich ministrów\*.

Zależnie od przyjętych kryteriów ustawy zasadnicze z 1906 roku można traktować bądź jako znaczny postęp w rozwoju politycznym Rosji, bądź jako oszukaństwo czy półśrodek, „pseudokonstytucję” (*Scheinkonstitution*), jak ją nazywał Max Weber. Według kryteriów demokratycznych krajów uprzemysłowionych konstytucja rosyjska ponad wszelką wątpliwość pozostawiała wiele do życzenia. Ale w kategoriach przeszłości samej Rosji i po 500 latach samodzierżawia karta z 1906 roku była kolosalnym krokiem w kierunku ustroju demokratycznego. Po raz

\* Jak pisał Siergiej Witte (*Wospominanija*, t. II, Moskwa 1960, s. 545), ciało to rozmyślnie nazywano „Radą Ministrów”, a nie „gabinetem”, aby dodatkowo podkreślić różnicę między Rosją a zachodnimi państwami konstytucyjnymi.



pierwszy władza zezwoliła obieralnym przedstawicielom narodu inicjować akty ustawodawcze i zakładać wobec nich weto, nadzorować budżet, krytykować monarchię oraz interpelować jej ministrów. Jeśli eksperyment konstytucyjny zawiodł i nie udało się wypracować stosunków partnerskich między państwem a społeczeństwem, to niepowodzenie to trzeba przypisywać nie tyle niedostatkom konstytucji, ile niechęci i korony, i parlamentu do zaakceptowania nowego układu oraz do odpowiedzialnego działania w jego ramach.

Z chwilą gdy kraj uzyskał parlament, w praktyce stało się pewne, że jego kierownictwo znajdzie się w rękach liberałów. Rewolucja 1905 roku, której głównym owocem był manifest październikowy, dzieliła się na dwie odrębne fazy, z których pierwsza uwieńczona została powodzeniem, druga zaś spełzła na niczym. Pierwszą fazę zainicjował Związek Wyzwolenia, który nią kierował; jej punktem szczytowym był manifest październikowy. Druga faza, która rozpoczęła się nazajutrz po proklamowaniu manifestu październikowego, przerodziła się w okrutne pogromy wzniecane przez stronnictwa zarówno rewolucyjne, jak i radykalne. W końcu porządek przywrócono środkami policyjnymi. Jako organizatorzy pierwszej, udanej fazy rewolucji, liberałowie najwięcej na niej zyskali. Ich zamiarem było wykorzystanie tej przewagi, aby popchnąć Rosję na tory w pełni ukształtowanej demokracji parlamentarnej. Zwycięstwo zapewniły im uchwały dwóch głównych partii socjalistycznych, socjaldemokratów i socjalistów-rewolucionistów, o bojkocie wyborów do Dumy.

Konstytucyjni demokraci (kadeci) przyjęli skrajnie agresywną strategię parlamentarną, gdyż w bojkocie socjalistów widzieli jedyną w swoim rodzaju szansę przechwycenia głosów wyborców socjalistycznych. Uparcie twierdzili, że nowe ustawy zasadnicze są nielegalne: tylko suwerenny naród, ustami swych wybieralnych przedstawicieli, miał prawo uchwalenia konstytucji. Konserwatywny liberał, Wasilij Makłakow, wierzył, że kierownictwo jego stronnictwa, zauroczone wizją 1789 roku, nie zgodzi się na nic pośledniejszego od Zgromadzenia Konstytucyjnego:

Przypominam sobie oburzenie zjazdu [stronnictwa kadetów] w związku z oktrojowaniem konstytucji w przeddzień zwołania Dumy. Szczególnie niebezpieczny był w tym oburzeniu brak wszelkiego udawania. Liberałowie winni byli rozumieć, że gdyby car zwołał narodowe ciało ustawodawcze, nie zakreślając mu granic prawnych, stworzyłby drogę do rewolucji. Rozumieli to, ale wcale ich ta perspektywa nie przerażała. Przeciwnie: buntowali się przeciwko myśli, że Duma musiała działać w ramach praw ustanowionych przez konstytucję. Dowodzi to tylko, że konstytucji nie traktowali poważnie. Ich zdaniem „przedstawicielstwo narodowe” było suwerenne i miało prawo burzyć wszystkie mury, którymi krępowała je konstytucja. Nietrudno było pojąć źródło takiej ich mentalności. Ich dusze podniecała pamięć Wielkiej Rewolucji [Francuskiej]. Duma wydawała im się Stanami Generalnymi. Za jej przykładem pragnęli przekształcić się w Zgromadzenie Narodowe i nadać krajowi autentyczną konstytucję zamiast tej, którą po kryjomu oktrojowała czujna monarchia<sup>19</sup>.



W oczach kadetów Duma była areną walki: apelując do „mas”, próbowali zmusić koronę do oddania całej władzy. Jeśli trzeźwo myślący liberałowie żywili wątpliwości co do mądrości takiej strategii konfrontacji, wahania te rozwiało spektakularne zwycięstwo odniesione przez kadetów w wyborach do Dumy. Jako najbardziej radykalne stronnictwo uczestniczące w wyborach pozyskali znaczną część głosów, które inaczej padłyby na socjaldemokratów lub eserowców: tak zrodziło się złudzenie, że stali się głównym stronnictwem opozycyjnym w skali całego kraju. Mając 179 na 478 posłów, tworzyli w izbie niższej najliczniejszą frakcję. Dzięki głosom robotników zdobyli wszystkie mandaty w Moskwie i Petersburgu. Ale mimo to dysponowali tylko 37,4 procent mandatów; przy braku bezwzględnej większości potrzebowali sojuszników. Szukać ich mogli tylko na prawicy, wśród konserwatywnych liberałów. Skoro postanowili jednak utrzymać wpływ na chłopską i robotniczą klientelę wyborczą, zwrócili się w kierunku lewicy, ku socjalistom agrarnym wybranym jako kandydaci niezrzeszeni; zbiorczo nazywano ich Grupą Pracy (*trudowiki*).

Upojeni sukcesem, przeświadczeni, że stoją u progu drugiej, rozstrzygającej rewolucji, kadeci przeszli do natarcia. Przewodził im Milukow. Wyrazili oni gotowość uczestniczenia w gabinecie, ale pod jednym warunkiem: że car wyrazi zgodę na zwołanie Konstytuanty. Jak już wspomniano, rokowania między Wittem a liberalnymi konserwatystami (Szypowem, Guczkowem i innymi) także nie odniosły skutku<sup>20</sup>. Korona miała podjąć jeszcze kilka prób przyciągnięcia do rządu liberałów i liberalnych konserwatystów, ale za każdym razem spotykała się z odmową. W ten sposób przygotowano scenę do konfrontacji parlamentarnej wokół nie zagadnień polityki, lecz samej istoty rosyjskiego ustroju konstytucyjnego.

**Z** niepokojem, ale bez programu, korona przystępowała do inauguracji Dumy. To, co faktycznie nastąpiło z chwilą otwarcia Dumy, przekroczyło jej najgorsze obawy.

Liberalni biurokraci przekonywali cara Mikołaja, że wybory nie grożą mu niebezpieczeństwem, gdyż przepisy gwarantujące przewagę chłopstwa wyłonią Dumę skłoną do współpracy: był to błąd identyczny z tym, który popełniła monarchia francuska w 1789 roku, kiedy podwoiła reprezentację stanu trzeciego w Stanach Generalnych. Nie wszyscy podzielali ten optymizm: Durnowo, były minister spraw wewnętrznych i jeden z najprzebieglejszych polityków w Rosji, ostrzegał, że większość posłów wywodzić się będzie z radykalnej „półinteligencji” wiejskiej, pragnącej umocnić swój wpływ na chłopstwo<sup>21</sup>. W rzeczy samej, prawie połowę posłów do I Dumy stanowili chłopci, wielu z nich tej właśnie kategorii. Okazali się zupełnie odmienni od pełnych pokory chłopów, którzy w wyobraźni słowianofilskich konserwatystów zaludniali Rosję. Kryżanowski tak opisuje odrazę, jaka zapanowała w kołach oficjalnych na widok hord posłów chłopskich, którzy wiosną 1906 roku zjechali do Petersburga:

Dość było rzucić okiem na pstrokaty motłoch „deputowanych” – a mnie osobiście przypadło w udziale spędzać całe dni w korytarzach i ogrodach Pałacu Taurydzkiego



– żeby odczuć przerażenie na widok pierwszego w Rosji ciała przedstawicielskiego. To była banda dzikusów. Wydawało się, że ziemia rosyjska posłała do Petersburga wszystko, co w niej było barbarzyńskiego, wszystko przepełnione zawiścią i złością. Jeśliby przyjąć, że te indywidua rzeczywiście reprezentowały lud i jego „najgłębsze dążenia”, człowiek zmuszony byłby przyznać, że Rosja zdolna była przetrwać przynajmniej jeszcze jedno stulecie tylko dzięki siłom zewnętrznego przymusu, a nie spójności wewnętrznej, i że jedyną zbawienną formą rządów był dla niej absolutyzm oświecony. Próba oparcia ustroju politycznego na woli ludu wyraźnie skazana była na klęskę, gdyż w masie tej wszelka świadomość państwowości, nie mówiąc już o państwowości partnerskiej, utonęła bez reszty w nienawiści społecznej i w zawiści klasowej: ściślej mówiąc, świadomości takiej w ogóle nie było. Równie bezcelowe byłoby pokładanie nadziei w inteligencji i w jej wpływach kulturalnych. Inteligencja reprezentowana była w Dumie stosunkowo słabo i wyraźnie ulegała kipiącym energią ciemnym masom. Wierzyła w moc pięknych słów, głosiła ideały tym masom całkowicie obce i niepotrzebne i umiała służyć tylko za odskocznię do rewolucji. Działać twórczo nie potrafiła. [...]

Podejście chłopskich deputowanych Dumy do ich obowiązków było nad wyraz dziwne. Sprowadzali ze sobą autorów petycji w najrozmaitszych sprawach: sadowili ich w fotelach [poselskich], z których obsługa Dumy z niemałym trudem ich wyrzucała. W jednym przypadku policja zatrzymała na przylegającej do Pałacu Taurydzkiego ulicy dwóch chłopów sprzedających bilety wstępu do pałacu: obaj okazali się deputowanymi do Dumy, o którym to fakcie przewodniczący został zaraz powiadomiony.

Niektórzy posłowie przystąpili natychmiast do szerzenia propagandy rewolucyjnej w fabrykach, do organizowania demonstracji ulicznych, do podżegania motłochu przeciw policji, i tak dalej. W czasie jednej z takich demonstracji na Ligowce przywódca wywołującego burdy motłochu, niejaki Michajliczenko, poseł reprezentujący górników Uralu, został pobity. Nazajutrz pojawił się w Dumie i w debacie nad tym incydentem uczestniczył z twarzą tak zabandażowaną, że widoczne były tylko nos i oczy. Posłowie chłopscy upijali się w szynkach i wdawali w bijatyki: kiedy podejmowano próby ich aresztowania, powoływali się na nietykalność osobistą. Początkowo policja była zdezorientowana, niepewna, co jej wolno, a czego nie wolno czynić w takich przypadkach. W trakcie jednego z podobnych incydentów wątpliwości rozwiązała stara kobieta, właścicielka szynku, która w odpowiedzi na powoływanie się pijanego posła na nietykalność spuściła mu lanie, krzycząc: „Dla mnie jesteś tykalny, ty sukinsynu!”, po czym wyrzuciła go z knajpy. [...] Z wielką ceremonią odprawiono pogrzeb jednego z deputowanych do Dumy, którego nazwisko umknęło mi z pamięci, a który zmarł na *delirium tremens*: w jednej z mów pogrzebowych wspomniano go jako „bojownika poległego na polu chwały”.

Tuż po przybyciu [do Petersburga] niektórzy deputowani skazani zostali przez sądy gminne i inne za drobne kradzieże i oszustwa: jeden za kradzież świni, inny za ściągnięcie komuś sakiewki itp. Ogółem, według danych zebranych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, liczba deputowanych do I Dumy, głównie chłopów, którzy wskutek niedbalstwa w zestawianiu spisów wyborców i elektorów, jeszcze przed wejściem w skład Dumy bądź w ciągu roku po jej rozwiązaniu okazali się poprzednio karani za przestępstwo z pobudek materialnych, pozbawiających ich prawa głosu, przekraczała czterdzieści osób – a więc 8 procent składu Dumy<sup>22</sup>.

W dniu otwarcia Dumy car uroczyście przyjął deputowanych w Pałacu Zimowym i wygłosił przemówienie, w którym przyrzekł respektować nowy ład. Duma, na wniosek kadetów, odpowiedziała rewolucyjnymi żądaniami, zaaprobowanymi przez



wszystkich deputowanych z wyjątkiem pięciu. Domagano się zniesienia izby wyższej, prawa mianowania i odwoływania ministrów, przymusowego wywłaszczenia określonych majątków ziemskich oraz amnestii dla więźniów politycznych, łącznie ze skazanymi za zbrodnie terrorystyczne. Kiedy dwór, dowiedziawszy się o odpowiedzi Dumy, odmówił przyjęcia jej delegacji wysłanej w celu przedłożenia tekstu, deputowani dosłownie jednomyślnie przegłosowali wotum nieufności dla gabinetu, połączone z żądaniem, by ustąpił i przekazał władzę gabinetowi wybranemu przez Dumę<sup>23</sup>.

Zachowanie to wstrząsnęło rządem, nawykłym do załatwiania spraw zgodnie z dobrymi obyczajami. Szczególnie zagrożone czuły się służby bezpieczeństwa, obawiając się podżegającego do rozruchów na wsi wpływu retorycznych wystąpień w Dumie. Jak się wyraził jeden z dostojników policji, samo istnienie ustroju konstytucyjnego wprowadzało zamęt wśród chłopstwa. Niezdolni pojąć, dlaczego władza zezwala posłom do Dumy na żądanie zmiany ustroju, a jednocześnie karze osoby prywatne za wysuwanie podobnych postulatów, chłopci doszli do wniosku, że uprawiana w Dumie „propaganda rewolucyjna prowadzona jest za przyzwoleniem, a nawet za zachętą rządu”<sup>24</sup>. A ponieważ autorytet rządu wśród chłopstwa i tak już się zmniejszył w rezultacie klęski w wojnie z Japonią i nieudolności w tłumieniu terroru eserowców, policja miała podstawy, aby obawiać się utraty kontroli nad wsią.

W tej sytuacji dwór postanowił Dumę rozwiązać. Na pierwszą wieść o tej decyzji kadeci i inni posłowie zasiadający na lewo od centrum zamierzali zorganizować strajk okupacyjny, ale musieli z tego planu zrezygnować, gdyż władze otoczyły salę obrad kordonem wojska. Nakaz rozwiązania Dumy stanowił, być może, pogwałcenie ducha ustaw zasadniczych, ale na pewno był zgodny z prawem. Niemniej jednak kadeci i część ich sojuszników uznali to za okazję do rzucenia rewolucyjnej rękawicy. Przeniósłszy się do pobliskiego Wyborga, miasta fińskiego leżącego poza zasięgiem policji rosyjskiej, wystosowali apel do obywateli Rosji, aby odmawiali płacenia podatków i dawania rekruta. Protest ten był również niekonstytucyjny, co nieskuteczny. Kraj zignorował odezwę wyborską, a jedyną jej konsekwencją był zakaz kandydowania w przyszłych wyborach wszystkich jej sygnatariuszy, wśród których było wielu liberałów.

Tak więc nadmiernie ufni we własne siły liberałowie przegrali pierwszą potyczkę w wojnie wypowiedzianej monarchii konstytucyjnej.

**M**anifest październikowy złagodził stanowisko umiarkowanej opozycji liberalno-konserwatywnej, ale nie polityków liberalno-radykalnych czy socjalistycznych. Ci ostatni uważali go jedynie za pierwsze ustępstwo: rewolucja miała trwać nadal, aż do pełnego zwycięstwa. Przemoc w kraju, podsycana przez znajdujących się na lewo od centrum intelektualistów, trwała i przybierała na sile, wywołując na prawicy kontrterror w postaci pogromów skierowanych przeciwko studentom i Żydom.



Zamieszki na wsi w latach 1905–1906 miały dwa następstwa. Po pierwsze, raz na zawsze położyły kres tradycyjnym promonarchistycznym sentymentom chłopstwa. Odtąd chłop nie oczekiwał już od cara, że nada mu upragnioną ziemię; teraz spodziewał się tego samego po Dumie oraz po stronnictwach liberalnych i radykalnych. Po drugie, chłopom w Rosji środkowej udało się „wykurzyć” wielu ziemian, którzy, przestraszeni napadami na ich włości, wyzbywali się majątków i zwijali manatki. Taki rozwój wydarzeń przyspieszył likwidację obszarniczego rolnictwa, który to proces został zapoczątkowany przez *ukaz* uwłaszczeniowy, a miał dobiec końca w 1917 roku. Po 1905 roku chłopstwo było głównym nabywcą ziemi wystawianej na sprzedaż (37–40 procent). Ziemianie, którzy w okresie 1863–1872 zakupili 51,6 procent ziemi, w latach 1906–1909 stanowili już tylko 15,2 procent nabywców.

Chłopską żakerię zaostrzała terrorystyczna kampania socjalistów-rewolucjonistów<sup>25</sup>. Świat nigdy przedtem nie widział niczego takiego: fali mordów, która niebawem pogrążyła w zbiorowej psychozie setki, jeśli nie tysiące młodych mężczyzn i kobiet – mordów będących celem samym w sobie, jako że ich oficjalny cel zatonął w niepamięci. Choć wytypowanymi ofiarami byli dygnitarze państwowi, zwłaszcza funkcjonariusze policji, w praktyce terror, jak się okazało, nie przebiegał w wyborze ofiar. Jak zwykle stopniowo przeradzał się w przestępczość pospolitą; niektórzy sprawcy wymuszali okup i zastraszali świadków zeznających w sądzie. Większość terrorystów stanowiła młodzież – dwie trzecie wśród nich to osoby mające nie więcej niż 22 lata – a śmiałe, często samobójcze wyczyny zamieniały się w coś w rodzaju pasowania na dorosłość. Najskrajniejszy element wśród terrorystów, maksymaliści, zabijali dla samego zabijania, w nadziei przyspieszenia upadku istniejącego ustroju społecznego. Skutki terroru eserowców oznaczały coś więcej niż ofiary w ludziach i sprowokowane przez akcje terrorystyczne represyjne środki zaradcze. Przyczyniły się bowiem do obniżenia jeszcze bardziej i tak niskiego poziomu życia politycznego w Rosji, do demoralizacji ludzi zaangażowanych czynnie w działania polityczne i do traktowania przemocy jako normalnej drogi rozwiązywania trudnych problemów.

Socjaliści-rewolucjoniści zdecydowali się na zmasowaną kampanię terroru w styczniu 1906 roku – a więc po tym, jak kraj uzyskał już obietnicę konstytucji. Zakres tej kampanii przekracza wszelkie wyobrażenia. W czerwcu 1906 roku Stolypin poinformował Dumę, że w ciągu minionych ośmiu miesięcy doszło do 827 zamachów na życie funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (w skład którego wchodziły policja i żandarmeria), w wyniku których 288 osób zginęło, a 383 odniosły obrażenia<sup>26</sup>. W rok później dyrektor Departamentu Policji informował Dumę, że w dwóch guberniach bałtyckich, Liwonii (Inflantach) i Kurlandii, doszło do 1148 aktów terroru, zakończonych zabójstwem 324 osób; większość ofiar stanowili policjanci i wojskowi<sup>27</sup>. W latach 1906 i 1907 w całym Cesarstwie Rosyjskim terroryści, według danych szacunkowych, zabili lub okaleczyli 2500 funkcjonariuszy<sup>28</sup>. Jeśli dodać osoby prywatne, ogólna liczba ofiar lewicowego terroru w latach 1905–1907 wzrośnie do ponad 9000 osób<sup>29</sup>.



Nadzieje władz, że Duma pomoże położyć kres tym skandalicznym ekscesom, nie spełniły się. Nawet konstytucyjni demokraci odmawiali ich potępienia, utrzymując, jakoby rewolucyjny terror był naturalną reakcją na terror władz. Kiedy jeden z posłów do Dumy odważył się oświadczyć, że w ustroju konstytucyjnym nie ma miejsca na terror, został zaatakowany przez swych kolegów jako „prowokator”, a za zgłoszonym przez niego projektem rezolucji padło tylko trzydzieści głosów<sup>30</sup>.

W tej trudnej sytuacji – zbuntowany parlament, przemoc na wsi i ogólnokrajowy terroryzm – monarchia zwróciła się do „silnego człowieka”, gubernatora Saratowa, Piotra Arkadjewicza Stołypina.

Stołypin, który sprawował urząd premiera od lipca 1906 roku do śmierci we wrześniu 1911 roku, uchodził za najwybitniejszego męża stanu carskiej Rosji. Jego ewentualni rywale, Spieranski i Witte, przy wszystkich swoich zaletach, nie mieli jego cech – świadomości roli męża stanu, połączonej z uzdolnieniami polityka. Stołypin nie był oryginalnym myślicielem – wszystkie przedsięwzięte przez niego środki stosowali już jego poprzednicy – ale tak Rosjanom, jak cudzoziemcom imponował siłą charakteru i prawością. Ambasador brytyjski w Rosji, Arthur Nicolson, uważał go wręcz za „najwybitniejszą postać w Europie”<sup>31</sup>. W działaniu Stołypin kierował się koncepcjami liberalnej biurokracji, przeświadczony, że Rosja potrzebuje silnej władzy, ale że w nowej sytuacji władzy tej nie można sprawować bez poparcia mas. Szlachta była, jego zdaniem, klasą zanikającą: monarchia powinna szukać oparcia w rolnikach (farmerach); stworzenie takiej warstwy stało się jednym z głównych celów jego działania. Parlament uważał za niezbędny. Stołypin był jedynym praktycznie premierem Rosji, który do przedstawicieli narodu zwracał się jak do równorzędnych partnerów. Nie sądził przy tym, by parlament był zdolny rządzić krajem. Podobnie jak Bismarck, którego pod wieloma względami naśladował, wyobrażał sobie parlament jako instytucję pomocniczą\*. Jeśli jego starania spełzły na niczym, dowodzi to tylko, jak trudno było przezwyciężyć dawne podziały w Rosji i jak mało było prawdopodobne, by kraj uniknął katastrofy.

Urodzony w 1862 roku w Niemczech, Stołypin wywodził się z rodziny szlacheckiej, która służyła carom od XVI wieku; Struwe opisywał go jako typowego „sługę w średniowiecznym znaczeniu tego słowa, instynktownie wiernego cesarskiemu suwerenowi”<sup>32</sup>. Jego ojciec był generałem artylerii, który odznaczył się w wojnie krymskiej; matkę łączyło pokrewieństwo z Aleksandrem Górczakovem, rosyjskim ministrem spraw zagranicznych za panowania Aleksandra II. Stołypin prawdopodobnie obrałby także karierę wojskową, gdyby nie ułomność

\* „W żadnym razie nie jestem zwolennikiem rządów absolutystycznych – oświadczył Bismarck w Reichstagu w 1884 roku. – Uważam należycie prowadzoną współpracę z parlamentem za potrzebną i pożyteczną, ale rządy parlamentarne uznaję za szkodliwe i niemożliwe”. M. Klemm (red.), *Was sagt Bismarck dazu?*, t. II, Berlin 1924, s. 126.





19. Piotr Stołypin, 1909

fizyczna nabyta w dzieciństwie. Po ukończeniu szkoły średniej w Wilnie zapisał się na wydział fizyczno-matematyczny uniwersytetu w Petersburgu, który ukończył z wyróżnieniem i stopniem kandydata nauk (rosyjski odpowiednik amerykańskiego doktoratu filozofii). Człowiek o dużej kulturze (władał ponoć trzema językami obcymi), wolał uważać się za intelektualistę niż za biurokratę; petersburskie środowisko urzędnicze odwzajemniało mu się, traktując go jak intruza nawet po tym, jak wspiał się na najwyższy szczebel biurokratycznej drabiny<sup>33</sup>.

Po ukończeniu studiów Stołypin został przyjęty do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W 1889 roku oddelegowano go do Kowna, na ziemie dawnej Rzeczypospolitej, gdzie posiadała włości jego żona Olga, z domu Neidgardt, osoba wysoko notowana w towarzystwie. Mieszkał tam przez 13 lat (1889–1902), służąc jako



marszałek szlachty (na tych ziemiach było to stanowisko obsadzane przez nominację), wolny czas zaś poświęcał na ulepszanie majątku żony i studia agronomiczne.

Lata spędzone w Kownie miały wywrzeć przemożny wpływ na sposób myślenia Stołypina. W zachodnich guberniach Rosji gminna własność ziemi była nieznana: tamtejsze gospodarstwa chłopskie miały pełny tytuł własności posiadanych gruntów. Oceniając sytuację ludności wiejskiej w tych rejonach jako lepszą niż w środkowej Rosji, Stołypin dał się przekonać tym, którzy uważali wspólnotę chłopską za główną przeszkodę na drodze do postępu na wsi. Ponieważ zaś dobrobyt wsi uważał za warunek wstępny stabilizacji kraju, doszedł do przeświadczenia, że zachowanie prawa i ładu w Rosji wymaga stopniowej likwidacji wspólnot. Pod wieloma względami wspólnota hamowała poprawę sytuacji gospodarczej chłopstwa. Okresowa redystrybucja ziemi zniechęcała chłopów do starań o zwiększenie żyzności gleby, gdyż grunt nie był jego własnością, a jednocześnie zapewniała mu minimum niezbędne do egzystencji. Przedsiębiorczych i pracowitych chłopów zachęcała do uprawiania lichwy. Stołypin wierzył, że Rosji potrzebna jest liczna warstwa niezależnego chłopstwa, posiadającego ziemię na własność, która zajęłaby miejsce podupadającego ziemiaństwa i służyła za wzór reszcie ludności wiejskiej<sup>34</sup>.

W maju 1902 roku minister spraw wewnętrznych, któremu zaimponowały osiągnięcia Stołypina jako marszałka szlachty, mianował go gubernatorem w Grodnie. Stołypin miał wtedy 40 lat i był najmłodszym szefem takiego urzędu w całym cesarstwie. Po niespełna rocznej służbie przeniesiono go do Saratowa, jednej z najmniej spokojniejszych guberni cesarstwa, gdzie na wsi nasilały się zamieszki, a eserowcy wzmagali działalność. Nominację tę zawdzięczał ponoć Plehwemu, który usiłował ułagodzić opinię publiczną, mianując urzędników uchodzących za liberalnych<sup>35</sup>. Zdobyte w Saratowie doświadczenia utwierdziły Stołypina we wrogości do wspólnoty chłopskiej, ale jednocześnie uświadomiły mu, jak silny wywiera ona wpływ na mentalność chłopów, któremu podobał się jej „egalitaryzm”. Jednak w przekonaniu Stołypina wspólnota dopuszczała wyłącznie „równanie w dół”. Aby skierować energię chłopstwa na „równanie wzwyż”, Stołypin wpadł na pomysł, by rząd rozdzielił między rolników ziemie koronne i państwowe w celu stworzenia wśród chłopstwa silnego sektora prywatnego istniejącego równolegle do wspólnot<sup>36</sup>.

W 1905 roku Saratów był widownią gwałtownych zaburzeń. Stołypin wykazał inteligencję i odwagę w przeciwdziałaniu zamieszkom na wsi. W przeciwieństwie do wielu gubernatorów, którzy na wieść o gwałtach chłopskich zamykali się w gabinetach, pozostawiając akcje pacyfikacyjne policji i wojsku, sam odwiedzał miejscowości dotknięte rozruchami, rozmawiał z buntującymi się chłopami, wdawał się w dyskusje z radykalnymi agitatorami. Mimo kilku zamachów na jego życie uparcie kontynuował tę politykę, choć w jednym zamachu został ranny. Tego rodzaju inicjatywa pozwoliła mu przy minimalnym użyciu siły stłumić niepokoje na wsi saratowskiej. W kołach prawicowych zyskał dzięki temu opinię „mięczaka” i „liberała”, co nie pomogło mu bynajmniej w dalszej karierze.

Ale w Petersburgu zwrócono na niego uwagę. Dowiedzione talenty administracyjne, odwaga i powszechnie znana lojalność wobec dynastii czyniły ze Stołypina



idealnego kandydata na urząd ministerialny. 26 kwietnia 1906 roku, po dymisji Wittego, zaproponowano mu tekę ministra spraw wewnętrznych w gabinecie Goriemykina. Po krótkim wahaniu przyjął to stanowisko i przeniósł się do stolicy. 67-letni Goriemykin dzięki służalczemu oddaniu cieszył się wprawdzie względami dworu, ale okazał się absolutnie niezdolny do uporania się z Dumą ani do stłumienia publicznych niepokojów. Pierwowzór ekonoma-biurokraty, obdarzony przezwiskiem „Jego Wielmożna Obojętność”, Goriemykin został zdymisjonowany w dniu rozwiązania I Dumy (8 lipca 1906). Stołypin przejął przewodnictwo Rady Ministrów, zatrzymując tekę ministra spraw wewnętrznych.

Przystępując do nowych zadań, Stołypin kierował się przesłanką, w myśl której manifest październikowy stanowił przełom w historii Rosji: jak powiedział Struweg, „nie ma mowy o przywróceniu absolutyzmu”<sup>37</sup>. Pogląd ten stawiał go w opozycji do dworu i jego konserwatywnych popleczników. Od samego początku Stołypin znalazł się w położeniu człowieka realizującego politykę nie cieszącą się sympatią ani dworu, ani znacznej części jego podwładnych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Ci ostatni woleli tradycyjne środki represji. Stołypin, choć z ciężkim sercem, godził się na represje, na tłumienie rozruchów, ale uważał je za bezcelowe, jeśli nie towarzyszą im reformy. Miał opracowany ambitny program, którego osią była decentralizacja administracji jako droga do podniesienia poziomu kulturalnego ludności<sup>38</sup>.

W marcu 1907 roku nakreślił program rozległych reform, zakładający zwiększenie swobód obywatelskich (wolność wyznania, nietykalność osobista, równość obywateli), udoskonalenie rolnictwa, państwowe ubezpieczenie robotników przemysłowych, poszerzenie uprawnień organów samorządu lokalnego, reformę policji oraz wprowadzenie progresywnego podatku dochodowego<sup>39</sup>.

Zdecydowany wywiązać się ze swych obowiązków we współdziałaniu ze społeczeństwem, Stołypin skontaktował się z przywódcami wszystkich partii politycznych, z wyjątkiem opowiadających się za rewolucją. Usiłował także sformować w parlamencie koalicję zwolenników, wzorowaną na „Przyjaciółach Króla” Jerzego III i *Reichsfreunde* Bismarcka. Aby osiągnąć ten cel, gotów był na daleko idące ustępstwa, przystając na kompromisy ustawodawcze i uciekając się do przekupstwa. Jego wystąpienia w Dumie to przykłady najwyższej klasy krasomówstwa parlamentarnego, nie tylko dzięki sile argumentacji, ale i dzięki tonacji: przemawiał jak rosyjski patriota do braci-patriotów, a nie jak królewski rządca obwieszczający życzenia władcy. Tak w działaniu, jak w wystąpieniach publicznych jako rzecz samą przez się zrozumiałą zakładał prymat interesów Rosji przed wszelkim interesem prywatnym czy grupowym.

Wysiłki te jednak znalazły nikły oddźwięk w kraju, w którym uczucia narodowe i państwowe były jak dotąd tak słabo rozwinięte. Dla opozycji Stołypin był lokajem pogardzanego monarchy; dla monarchii – ambitnym politykiem-karierowiczem. Biurokratyczna koteria nigdy go nie akceptowała, gdyż nie zaszedł wystarczająco wysoko w petersburskim aparacie ministerialnym.



Najpilniejszym zadaniem Stołypina było przywrócenie porządku publicznego. Cel ten osiągnął dzięki surowym środkom, które wśród inteligencji wzbudziły nienawiść do niego.

Bezpośrednim uzasadnieniem rozpętania kampanii antyterrorystycznej był zamach na życie premiera, o mały włos nie uwieczniony powodzeniem.

Po przeprowadzce do Petersburga Stołypin zachował gubernatorski zwyczaj otwartych dni dla petentów w każdą niedzielę. Mimo ostrzeżeń policji nie chciał z nich zrezygnować. 12 sierpnia 1906 roku po południu trzech maksymaliści, w tym dwaj przebrani za żandarmów, usiłowali wejść do jego willi na Wyspie Aptekarskiej. Kiedy podejrzliwy strażnik próbował ich zatrzymać, rzucili do budynku trzy teczki z bombami<sup>40</sup>. Doszło do przerażającej masakry: w wyniku eksplozji 27 petentów i strażników, a także zamachowców, zostało rozerwanych na strzępy, a 32 osoby odniosły rany. Stołypin cudem uszedł cało, ale rannych było dwoje jego dzieci. Reagując z charakterystyczną dla niego zimną krwią, stanął na czele akcji ewakuowania ofiar.

Zamach na Stołypina był tylko najbardziej sensacyjnym przejawem terroryzmu, który – jak się wydawało – trzymał kraj w krwawym uścisku. Jego ofiarą padł dowódca Floty Czarnomorskiej oraz gubernatorzy Warszawy i Saratowa. Nie było prawie dnia bez zabójstwa jakiegoś funkcjonariusza policji. Sytuację pogarszał fakt, że monarchiści, pragnąc dorównać taktyce rewolucyjnej, zaczęli stosować kontrterror: 18 lipca zamordowali żydowskiego deputowanego, Michaiła Giercensztejna, który przedłożył Dumie kadecki program rolny, zawierający żądanie przymusowego wywłaszczenia ziemi\*. Żaden rząd na świecie nie mógł zachowywać bierności w obliczu takich gwałtów. Ponieważ nowa Duma nie została jeszcze wybrana, Stołypin posłużył się artykułem 87. Później wielokrotnie jeszcze stosował ten przepis; w pierwszym półroczu między rozwiązaniem I a powołaniem II Dumy Rosja faktycznie była rządzona za pomocą dekretów. Stołypin, człowiek wierzący w praworządność, bolał nad tym, ale innego wyjścia nie widział: takie postępowanie było „pozałowania godną koniecznością”, usprawiedliwioną przez fakt, że w określonych warunkach pierwszeństwo ma interes państwa<sup>41</sup>.

Od 1905 roku w znacznej części Rosji obowiązywał stan wojenny: w sierpniu 1906 roku w 82 na 87 guberni cesarstwa wprowadzono stan „wzmocnionej ochrony”<sup>42</sup>. Środki te okazały się niewystarczające, toteż Stołypin, ulegając presji dworu, ustanowił sądownictwo doraźne. 19 sierpnia – w tydzień po nieudanym zamachu na swoje życie – wprowadził na mocy artykułu 87 sądy polowe dla osób cywilnych<sup>43</sup>. Na terenach, na których obowiązywał stan wojenny bądź stan nadzwyczajnej ochrony, gubernatorzy i dowódcy okręgów wojskowych upoważnieni byli do przekazywania trybunałom wojskowym osób, których вина była tak oczywista, że

\* W marcu 1907 roku pewien robotnik, podjudzony przez prawicowego polityka nazwiskiem Kazancew, zamordował Grigorija Jollosa, innego kadeckiego posła do Dumy, także Żyda. Uświadomiwszy sobie, że został wprowadzony w błąd przez Kazancewa, który przekonał go, jakoby Jollos był agentem policji, robotnik ów zwabił Kazancewa do lasu i tam go zabił.



nie wymagała dodatkowych dochodzeń. Takie trybunały, złożone z pięciu oficerów, powoływali miejscowi dowódcy wojskowi. Rozprawy toczyły się przy drzwiach zamkniętych. Oskarżonym nie przysługiwało prawo do obrońcy, ale mogli powoływać świadków. Sądy polowe musiały się zbierać w ciągu 24 godzin od popełnienia przestępstwa, a wyrok ferować w ciągu 48 godzin. Od takich wyroków nie było odwołania, wykonanie ich zaś następowało w ciągu 24 godzin.

Prawo to obowiązywało przez osiem miesięcy, wygasło 1 kwietnia 1907 roku. Szacunkowo ocenia się, że stołypinowskie sądy doraźne wydały blisko tysiąc wyroków śmierci<sup>44</sup>. Od tego czasu terrorystów i innych oskarżonych o polityczne zbrodnie i gwałty sądziły znów sądy powszechne. Współczesne źródło ocenia, że w latach 1908 i 1909 za zbrodnie polityczne i napady z bronią w rękę sądy skazały 16 440 osób, w tym 3682 na śmierć, a 4517 na katorgę<sup>45</sup>.

Środki represyjne stosowane przez Stołypina wywołały głosy oburzenia w tych środowiskach, które przejawiały sporo tolerancji dla rewolucyjnego terroru. Kadeci, którzy przymykali oczy na morderstwa popełniane przez eserowców, nie szczędzili słów potępienia dla quasi-legalnej procedury wprowadzonej przez Stołypina po to, aby im zapobiec: jeden z ich rzeczników, Fiodor Rodiczew, nazwał stosowane przez sądy polowe kary szubienicy „krawatami Stołypina” i nazwa ta się przyjęła. W lipcu 1908 roku Tolstoj napisał *Nie mogę milczeć*, dowodząc, że przemoc władz jest stokrotnie gorsza od gwałtów terrorystów i kryminalistów, gdyż stosuje się ją z zimną krwią. Jego recepta na położenie kresu rewolucyjnemu terrorowi polegała na zniesieniu prywatnej własności ziemi. Był to problem tak kontrowersyjny, że obrona stołypinowskich sądów polowych jako „okrutnej konieczności”, wygłoszona przez Guczkowa<sup>46</sup>, doprowadziła do rozłamu w partii oktiabrystów i spowodowała dymisję Szypowa, jednej z najbardziej poważanych osobistości w tym stronnictwie.

Ale w końcu porządek publiczny został przywrócony, co pozwoliło Stołypinowi rozpocząć realizację programu reform gospodarczych i politycznych.

**N**ie czekając na otwarcie II Dumy, Stołypin raz jeszcze zastosował artykuł 87 i wprowadził wiele reform agrarnych, które uważał za zasadnicze dla stabilizacji sytuacji w Rosji na długą metę.

Wstępnym krokiem w tym kierunku była ustawa z 5 października 1906 roku, która – po raz pierwszy w dziejach – zrównała rosyjskich chłopów w prawach obywatelskich z pozostałymi stanami<sup>47</sup>. Znosiła wszystkie ograniczenia swobody poruszania się chłopów, pozbawiając wspólnotę prawa odmawiania członkom zezwolenia na jej opuszczenie. Naczelnicy ziemscy utracili prawo karania chłopów. Tak znikła ostatnia pozostałość poddaństwa.

Stołypin zajął się jednocześnie zagadnieniem niedostatku ziemi, zwiększając rezerwę gruntów uprawnych przeznaczonych na sprzedaż chłopom i ułatwiając im dostęp do pożyczek hipotecznych. Założony w latach osiemdziesiątych XIX wieku Włościański Bank Rolny już w 1905 roku otrzymał szerokie uprawnienia do udzielania przystępnych kredytów, które pozwalały chłopom nabywać ziemię.



Teraz Stołypin udostępnił w tym celu znacznie większy areał, namówiwszy dwór carski do ofiarowania chłopom na sprzedaż gruntów koronnych i państwowych. Zostało to sformalizowane na mocy ustaw z 12 i 27 sierpnia 1906 roku<sup>48</sup>. Powierzchnia ziem koronnych przeznaczonych na ten cel wynosiła 1,8 miliona dziesięcin (2 miliony hektarów) gruntów uprawnych, ziem państwowych zaś – 3,6 miliona dziesięcin (4 miliony hektarów). Do obrotu rynkowego przeznaczono także prawie taki sam obszar lasów: w sumie 11 milionów dziesięcin (12 milionów hektarów)<sup>49</sup>. Ziemie te oraz grunty sprzedawane przez ziemian po rozruchach na wsi w latach 1905–1906 znacznie zwiększyły powierzchnię gospodarstw chłopskich.

W celu zapewnienia dostępności tych gruntów konieczne było zorganizowanie i sfinansowanie zakrojonego na wielką skalę programu osadnictwa z myślą o przeniesieniu chłopów z przeludnionych prowincji środkowej Rosji. Władze zapoczątkowały tę akcję już w marcu 1906 roku, przed objęciem urzędu premiera przez Stołypina, odstępując od dotychczasowej polityki zniechęcania chłopów do migracji. Za rządów Stołypina sponsorowany przez państwo program osadnictwa przybrał masowe rozmiary, osiągając szczyt w latach 1908 i 1909. Między rokiem 1906 a 1916 trzy miliony chłopów przeprowadziły się na Syberię i na stepy Azji Środkowej, zasiedlając ziemie, które władza dała im do dyspozycji (547 000 z nich powróciło później w strony rodzinne)<sup>50</sup>.

Liberałowie i socjaliści rosyjscy uważali za aksjomat, że „kwestię agrarną” w kraju można rozwiązać wyłącznie przez wywłaszczenie majątków stanowiących własność państwa, korony, Cerkwi i własność prywatną ziemian. Stołypin, podobnie jak Jermołow, uważał, że wiara ta jest iluzoryczna: w granicach cesarstwa nie było po prostu wystarczającej powierzchni ziemi niechłopskiej, aby zaspokoić wszystkie potrzeby chłopów, a również tych, których co roku przybywało na wsi w wyniku przyrostu naturalnego. W mistrzowsko uargumentowanym przemówieniu w Dumie (10 maja 1907) Stołypin dowodził, że socjaldemokratyczny program upaństwowienia ziemi jest bezwartościowy:

Założmy, że rząd zaakceptuje [upaństwowienie ziemi] jako korzystne, że pominie kwestię doprowadzenia do ruiny całej [...] wykształconej warstwy ziemian, że pogodzi się ze zniszczeniem rzadko rozsianych ośrodków kultury na wsi. Jaki byłby tego skutek? Czy rozwiązałoby to przynajmniej materialny aspekt kwestii agrarnej? Czy pozwoliłoby zadowolić chłopów w miejscach ich zamieszkania?

Na pytania te można odpowiedzieć przy użyciu liczb, a liczby te, panowie, mówią nam, co następuje: jeśli przekazemy chłopstwu całą, bez wyjątku, ziemię będącą własnością prywatną, nawet grunty położone w sąsiedztwie miast, to w guberni wołogodskiej istniejąca obecnie ziemia gminna, łącznie z powierzchnią, o jaką zostałaby powiększona, pozwoliłaby nadać 147 dziesięcin na gospodarstwo, w Ołoniecku 185 dziesięcin, a w Archangielsku aż 1309 dziesięcin. Jednocześnie w czternastu innych guberniach nie starczyłoby ziemi na przydzielenie każdemu gospodarstwu choćby 15 dziesięcin, w Połtawie zaś wystarczyłoby zaledwie na 9, a na Podolu na niespełna 8. Jest to wynik skrajnie nierównomiernej dystrybucji w poszczególnych guberniach nie tylko ziem państwowych i koronnych, ale i gruntów stanowiących własność prywatną. Tak się składa, że jedna czwarta ziemi prywatnej położona jest w tych guberniach, w których



nadziały gminne przekraczają 15 dziesięcin na gospodarstwo, natomiast tylko jedna siódma znajduje się na terenie dziesięciu guberni o najniższych nadziałach 7 dziesięcin na gospodarstwo. Trzeba pamiętać, że liczby te obejmują grunty należące do rozmaitych właścicieli – a więc nie tylko do 107 000 ziemian, ale także i do 490 000 chłopów, którzy grunty nabyli za środki własne, a nadto majątki 85 000 mieszczan – przy czym w tych dwóch ostatnich przypadkach łączna powierzchnia ziemi wynosi prawie 17 milionów dziesięcin. Wynika stąd, że powszechny rozdział całej ziemi bynajmniej nie poprawi lokalnego niedoboru ziemi. Konieczne będzie przyjęcie środków proponowanych przez rząd, a więc przesiedlenia. Trzeba zrezygnować z koncepcji zapewnienia ziemi całej ludności rolniczej, natomiast przesunąć pewną część tej grupy do innych zawodów.

Potwierdzają to także inne liczby, które świadczą o przyroście ludności 50 guberni Rosji europejskiej w ciągu dziesięciolecia. Rosja, moi panowie, nie wymiera. Przyrost ludności jest wyższy niż w innych krajach świata, osiągając roczną stopę 15,1 promila. Tak więc w 50 guberniach europejskiej części Rosji przyrost naturalny ludności dodaje co roku 1 625 000 mieszkańców: przy średniej pięciu osób na rodzinę stanowi to 341 000 rodzin. Zakładając powierzchnię 10 dziesięcin na każdą rodzinę, będziemy potrzebowali 3,5 miliona dziesięcin rocznie, aby zapewnić ziemię tylko tej ludności, której rokrocznie nam przybywa.

Jest rzeczą oczywistą, moi panowie, że kwestii rolnej nie można rozwiązać za pomocą wywłaszczenia i rozdziału gruntów prywatnych. [Metoda ta] oznaczałaby nałożenie plasterka na ropiejącą ranę\*.

Następnie Stołypin przeszedł do swego ulubionego tematu – konieczności prywatyzacji rolnictwa w celu podniesienia wydajności:

Jednak, niezależnie od wyżej wymienionych następstw materialnych, co metoda taka przyniosłaby krajowi, do czego prowadziłaby z moralnego punktu widzenia? Obraz, jaki obecnie obserwujemy w naszych osiedlach wiejskich – konieczność zmuszenia wszystkich [do stosowania] jednej jedynej metody uprawy roli, potrzeba ustawicznych podziałów, pozbawienie przedsiębiorczego rolnika możliwości stosowania na gruncie będącym przejściowo w jego władaniu własnych tendencji do wprowadzania różnorodnych upraw – wszystko to szerzy się w całej Rosji. Wszyscy będą równi, a ziemia stanie się równie powszechna jak woda i powietrze. Ale ani woda, ani powietrze nie wymagają pracy rąk ludzkich, w przeciwnym bowiem razie powietrze i woda z pewnością miałyby cenę, stałyby się przedmiotem własności. Jestem przekonany, że gdyby ziemia została rozdzielona między obywateli po równo, odebrana jednemu i oferowana innemu instancjom socjaldemokratycznym, rychło nabrałaby takich samych właściwości jak woda i powietrze. Byłaby uprawiana, ale nikt by jej nie uszlachetniał, nikt nie wkładałby pracy w jej uprawę po to tylko, by ktoś inny korzystał z owoców jego trudu [...]. W rezultacie obniżyłby się kulturalny poziom kraju. Dobry rolnik, pracowity rolnik, z natury rzeczy pozbawiony zostanie możliwości zastosowania swych umiejętności przy uprawie roli. Narzuca się wniosek, że taka sytuacja doprowadziłaby do nowego przewrotu i że

\* *Gosudarstwiennaja Duma: Stienograficzeskije otczoty*, rok 1907, t. II; *Wtoroj sozyw, Sessija wtoraja. Zasiedaniye* 36, Petersburg 1907, ss. 435–436. Statystyki Stołyпина były nieco naciągane: nie cały naturalny przyrost ludności (w rzeczywistości wyższy, niż wynikałoby z jego szacunku – mianowicie 18,1 promila) przypadał na tereny wiejskie środkowej Rosji. Mimo to, jak potem wykazały wyniki ekspropriacji rolnych w 1917 roku, wnioski te były słuszne.



człowiek uzdolniony, silny i energiczny, siłą odzyskałby prawo do posiadania, do owoców swego trudu. Bądź co bądź, moi panowie, własność zawsze opierała się na sile, za którą stało także prawo moralne<sup>51</sup>.

Stołypin doskonale zdawał sobie sprawę z siły oddziaływania wspólnoty na chłop wielkoruskiego i nie żywił złudzeń, że zdoła ją pokonać administracyjnymi środkami. Dążył raczej do osiągnięcia tego celu siłą przykładu, stwarzając równoległy do wspólnot system prywatnych gospodarstw rolnych. Służyć temu miała cała ziemia przekazana Włościańskiemu Bankowi Rolnemu przez koronę i państwo. Aby powiększyć tę rezerwę gruntów, Stołypin gotów był na częściowe wywłaszczenie dużych posiadłości ziemskich. Sprawą podstawową dla niego było zapewnienie, że ziemia nadawana chłopom nie dostanie się w ręce wspólnot, powstaną natomiast enklawy zamożnych, niezależnych gospodarstw, które z czasem, jak wierzył, będą nieodpartą pokusą dla chłopów i zachęcą ich do porzucenia wspólnotowej własności ziemi. W tym samym celu popierał ustawodawstwo ułatwiające chłopom występowanie ze wspólnot i nabywanie tytułu własności ich nadziałów.

Program taki Stołypin uważał za warunek wstępny poprawy gospodarczej, która z kolei pozwoli stworzyć podwaliny stabilizacji i wielkości kraju („Oni – mówił w zakończeniu przemówienia z maja 1907 roku, mając na myśli działaczy partii rewolucyjnych – potrzebują wielkich przewrotów. Nam potrzebna jest Wielka Rosja!”). Ale rozwiązanie wspólnot było dla niego także podstawowym sposobem podnoszenia poziomu świadomości obywatelskiej w Rosji. W pełni podzielał pełne pogardy wyobrażenie Wittego o niskim poziomie kultury chłopów<sup>52</sup>. Jego zdaniem najpilniejszą potrzebą Rosji było wychowanie obywatelskie, które nade wszystko oznaczało wpojenie ludności wiejskiej poczucia prawa i szacunku dla własności prywatnej. Jego reformy rolne miały więc ostatecznie służyć celom politycznym – a mianowicie stworzyć szkołę świadomości obywatelskiej.

Zasady stołypinowskiej reformy rolnej nie były bynajmniej oryginalne, jako że od końca XIX wieku stanowiły w kołach rządowych przedmiot częstych dyskusji<sup>53</sup>. W lutym 1903 roku rząd carski omawiał propozycje umożliwienia chłopom występowania ze wspólnot i komasacji ich gruntów. Na kilka dni przed odejściem z urzędu, w kwietniu 1906 roku, Witte przedłożył podobny plan<sup>54</sup>. Teraz myśl o rozwiązaniu wspólnot i o popieraniu osadnictwa na Syberii znajdowała uznanie nawet w oczach części najbardziej konserwatywnych ziemian, którzy w środkach takich widzieli sposób na uniknięcie wywłaszczenia. Wszechrosyjski Związek Ziemian, a także Rada Zjednoczonej Szlachty popierały taką politykę, zanim jeszcze Stołypin pojawił się na widowni. Zastępca Stołyпина, Kryżanowski, twierdził, że reformy te stały się tak naglące, że gdyby nie przeprowadził ich Stołypin, to ktoś inny, nie wyłączając arcykonserwatywnego Durnowa, wcieliłby je w życie<sup>55</sup>. Niemniej jednak, ponieważ to właśnie Stołypin w praktyce reformy te wprowadził, pozostają nierozzerwalnie związane z jego nazwiskiem.

Kamieniem węgielnym stołypinowskich reform rolnych była ustawa z 9 listopada 1906 roku: jej znaczenie podkreśla fakt, że wspólnoty, do których się stosowała,



zrzeszały 77,2 procent gospodarstw wiejskich w europejskiej części Rosji<sup>56</sup>. Ustawa zwalniała członków wspólnoty od obowiązku pozostawania w niej. Najistotniejsza klauzula stanowiła, że „każda głowa gospodarstwa, posiadająca nadział gruntów na mocy prawa wspólnoty, może w każdej chwili otrzymać do niego tytuł własności prywatnej” – jeśli to możliwe, w jednej zwartej działce. Odtąd chłop pragnący wystąpić ze wspólnoty nie potrzebował już zgody większości jej członków; podjęcie decyzji było jego sprawą. Po dopełnieniu wymaganych formalności chłop miał do wyboru albo wystąpienie o tytuł własności gruntów i pozostanie we wsi, albo sprzedanie ziemi i przeniesienie się dokądkolwiek. We wspólnotach, które od 1861 roku nie przeprowadzały ponownego podziału gruntów, nadziały stawały się automatycznie własnością uprawiających ziemię. Ponieważ rząd zniósł jednocześnie (z dniem 1 stycznia 1907) wszystkie pozostałe zaległości wynikające z opłat za wykup, a jedna dziesięcina ziemi ornej kosztowała wówczas sporo ponad sto rubli, typowe gospodarstwo uprawiające 10 dziesięcin mogło zgłaszać roszczenia do gruntu o wartości ponad 1000 rubli. 15 listopada 1906 roku Włościański Bank Rolny otrzymał polecenie udzielania pożyczek chłopom pragnącym wystąpić ze wspólnoty<sup>57</sup>.

Ustawa umożliwiła, po raz pierwszy w dziejach nowożytnych, powstanie w środkowej Rosji niezależnego chłopstwa typu zachodniego\*. Ale miała także głębszy, bardziej rewolucyjny podtekst, gdyż podważyła głęboko zakorzenione w duszy chłopskiej przeświadczenie, jakoby ziemia była niczyja: wprowadzała koncepcję „przewagi faktu własności nad prawnym faktem używania”<sup>58</sup>. Typowe dla epoki schyłku Rosji carskiej było to, że tak radykalna przebudowa stosunków agrarnych została wprowadzona na mocy artykułu 87, a więc na mocy dekretu nadzwyczajnego. Duma zatwierdziła go dopiero 14 czerwca 1910 roku, w trzy i pół roku po jego wejściu w życie.

Do jakiego stopnia powiodły się stołypinowskie reformy rolne? Sprawa jest przedmiotem dość ostrego sporu. Jedna szkoła historyczna utrzymuje, że doprowadziły do szybkich przemian na wsi, które – gdyby nie śmierć Stołypina i zakłócenia z powodu I wojny światowej – mogły być zapobiec rewolucji. Inna szkoła neguje je jako reformę narzuconą niechętnym jej chłopom i odrzuconą przez nich natychmiast po upadku reżimu carskiego<sup>59</sup>.

Fakty w tej materii przedstawiają się następująco<sup>60</sup>: w 1905 roku w 50 guberniach w europejskiej części Rosji było 12,3 miliona gospodarstw chłopskich uprawiających 125 milionów dziesięcin ziemi; 77,2 procent tych gospodarstw i 83,4 procent powierzchni gruntów obejmowały wspólnoty. W guberniach wielkoruśkich własność wspólnotowa obejmowała 97–100 procent gospodarstw i gruntów.

\* Jednym z mylących banałów w historiografii Rosji, krzewionych przez komunistycznych historyków, jest utrzymywanie, jakoby stołypinowskie reformy agrarne były obliczone na faworyzowanie kułaków, określanych jako wiejscy lichwiarze i wyzyskiwacze. W rzeczywistości ich cel był wręcz przeciwny: dać przedsiębiorczym chłopom sposobność wzbogacenia się dzięki wydajnej pracy, a nie przez lichwę i wyzysk.



Wbrew twierdzeniom przeciwników wspólnot, jakoby podziały gruntów stawały się przeżytkiem, w środkowej Rosji dokonywano ich powszechnie.

Od 1906 do 1916 roku 2,5 miliona (czyli 22 procent) gospodarstw wspólnotowych, zajmujących 14,5 procent powierzchni, złożyło podania o uzyskanie tytułu własności swych nadziałów. Jak z liczb tych wynika, ci, którzy pragnęli skorzystać z nowego ustawodawstwa, wywodzili się z warstwy chłopów uboższych, przeważnie z mniej licznymi rodzinami, z trudem wiążących koniec z końcem; podczas gdy przeciętna działka rodzinna w europejskiej części Rosji zajmowała obszar około 10 dziesięcin, gospodarstwa, które występowały ze wspólnoty, miały przeciętnie tylko 3 dziesięciny<sup>61</sup>.

W sumie nieco ponad jedna piąta gospodarstw żyjących we wspólnotach skorzystała z ustawy z 9 listopada. Ale statystyka ta pomija jeden istotny aspekt i wskutek tego reforma wydaje się bardziej udana, niż była w rzeczywistości. Gospodarcza niższość wspólnoty wynikała nie tylko z ciągłego dzielenia gruntów, ale także z uprawy pasmowej, podstawowej zasady organizacji wspólnoty. Ekonomiści krytykowali tę praktykę, gdyż zmuszała chłopów do trwonienia czasu na przenoszenie sprzętu z jednego zagonu na drugi i wykluczała intensywną uprawę. Stołypin, w pełni świadom minusów „szachownicy gruntów”, dążył do jej likwidacji i w tym celu do tekstu ustawy włączył przepis zezwalający chłopom pragnącym wystąpić ze wspólnoty na żądanie, aby ich grunty zostały skomasowane (scalone). Jednak wspólnoty zignorowały ten przepis: są dowody świadczące o tym, że trzy czwarte gospodarstw, które wystąpiły o tytuł własności nadziałów zgodnie z ustawą stołypinowską, musiało się zgodzić na otrzymanie ich w kawałkach<sup>62</sup>. Parcele takie zwane były *otrubami*; natomiast *chutory*, niezależne gospodarstwa rolne o gruntach scalonych, które Stołypin pragnął rozwijać, występowały głównie na kresach. Tak więc szkodliwa praktyka rolnictwa rozdrobnionego została w niewielkim tylko stopniu ograniczona wskutek stołypinowskiego ustawodawstwa. W przededniu rewolucji 1917 roku, w dziesięć lat po wejściu w życie reform stołypinowskich, tylko 10 procent rosyjskich gospodarstw chłopskich funkcjonowało jako *chutory*, a pozostałe 90 procent jak dawniej uprawiało ziemię zagonami<sup>63</sup>.

W sumie więc efekty stołypinowskich reform rolnych trzeba ocenić jako nad wyraz skromne. Nie nastąpiła żadna „rewolucja agrarna”, nie ukształtowała się rosyjska warstwa farmerów. Na pytanie, dlaczego występowali o tytuł własności swych nadziałów, połowa badanych odpowiadała, że zrobili to z myślą o sprzedaży gruntów i o wyprowadzeniu się ze wsi: tylko 18,7 procent odebrało tytuł własności, aby gospodarować wydajniej. W efekcie reforma zachęciła uboższych członków gminy do wychodźstwa: zamożniejsi chłopci pozostawali we wspólnocie, często z powiększonymi nadziałami, a niemal wszyscy chłopci, tak we wspólnotach, jak gospodarujący prywatnie, nadal uprawiali niescalone zagony.

Przytłaczająca większość chłopów rosyjskich odrzuciła już same założenia stołypinowskich reform agrarnych. Spisy przeprowadzone po wprowadzeniu reform wskazują, że z niechęcią patrzyli oni na tych sąsiadów, którzy wystąpili ze wspólnoty, żeby założyć prywatne gospodarstwa. Chłopi należący do wspólnot



trwali niewzruszenie w przeświadczeniu, że jedynym lekarstwem na ich trudności gospodarcze jest zawłaszczenie przez wspólnotę wszystkich gruntów stanowiących własność prywatną. Sprzeciwiali się stołypinowskiemu ustawodawstwu w obawie, że wystąpienie ze wspólnoty pogłębi niedobór gruntów wspólnotowych, a w niektórych przypadkach, wbrew prawu, nie chcieli się na nie godzić<sup>64</sup>. W oczach sąsiadów korzystający z reformy stołypinowskiej przestawali być chłopami: w rzeczy samej w ordynacji wyborczej z 3 czerwca 1907 roku chłopów posiadających ponad 2,5 dziesięciny kwalifikowano jako „posiadaczy ziemskich”. Ich dni były więc policzone. W 1917 roku, gdy tylko zawałił się stary ustrój, *otruby* i *chutory* pierwsze padły ofiarą napaści chłopskich: w mgnieniu oka zostały starte z powierzchni ziemi i rozplynęły się w morzu wspólnot.

Ale i tak w okresie premierostwa Stołypina i później w rolnictwie rosyjskim dokonały się istotne przemiany, choć nie w wyniku jego ustaw.

Szlachta, straciwszy „upodobanie do ziemi”, nadal opuszczała wieś. Między rokiem 1905 a 1914 w europejskiej części Rosji posiadłości szlacheckie zmniejszyły się o 12,6 procent – średnio z 47,9 miliona do 41,8 miliona dziesięcin. Większość gruntów sprzedawanych przez szlachtę nabywali chłopci, bądź za pośrednictwem wspólnot, bądź prywatnie. W rezultacie Rosja w przeddzień rewolucji bardziej niż kiedykolwiek była krajem małorolnych samowystarczalnych rolników.

W tym samym czasie zbiory ziemiopłodów wzrastały (zob. tabelę 1). Plony w Rosji były wciąż najniższe w Europie; wynosiły jedną trzecią lub mniej plonów uzyskiwanych w Holandii, Wielkiej Brytanii czy w Niemczech, czego przyczyną były niekorzystne warunki naturalne, zupełny brak stosowania nawozów chemicznych oraz system wspólnot. Zwiększenie zbiorów umożliwiło wzrost eksportu żywności: w 1911 roku Rosja sprzedała za granicę rekordową liczbę 13,5 miliona ton zbóż<sup>65</sup>.

TABELA 1  
Wydatność uprawy zbóż w 47 guberniach europejskiej części Rosji<sup>66</sup>  
(w kilogramach na dziesięcinę)

Lata	Żyto	Pszenica
1891–1895	701	662
1896–1900	760	596
1901–1905	794	727
1906–1910	733	672
1911–1915	868	726

Stołypinowska wizja „Wielkiej Rosji” wymagała, oprócz przywrócenia porządku publicznego i zmian w praktyce rolnej, także reform politycznych i społecznych. Podobnie jak w przypadku środków przedsięwziętych wobec rolnictwa,



reformy polityczne nawiązywały do projektów opracowanych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych jeszcze przed pojawieniem się Stołypina: znaczną ich część można znaleźć we wcześniejszych propozycjach Wittego przedłożonych Mikołajowi II<sup>67</sup>. Stołypin przejął i rozwinął te koncepcje, których celem była modernizacja i europeizacja Rosji. Zrealizowana została bardzo niewielka część tego programu. Stołypin oświadczył, że potrzebuje dwudziestu lat, by zmienić Rosję, a do dyspozycji miał tylko pięć. Ale i tak założenia tego programu nie straciły na znaczeniu, ponieważ wskazują na to, co liberalna biurokracja, znacznie lepiej poinformowana i od dworu, i od inteligencji, traktowała jako najbardziej naglące potrzeby kraju. Sądząc po wystąpieniach publicznych, w szczególności po jego przemówieniu w Dumie 6 marca 1907 roku i po programie, który napisano pod jego dyktando w maju 1911 roku\*, zamierzenia Stołypina były następujące:

*Prawa obywatelskie*: ochrona ludności przed samowolnym aresztowaniem; zniesienie zesłania w trybie administracyjnym; stawianie pod sąd urzędników winnych nadużywania władzy w celach przestępczych.

*Policja*: zniesienie Korpusu Żandarmerii jako odrębnej jednostki i włączenie go w skład normalnej policji; odebranie żandarmom prawa prowadzenia dochodzeń politycznych; położenie kresu praktykom zatrudniania agentów-prowokatorów w celu infiltracji ruchów rewolucyjnych.

*Administracja*: powołanie Ministerstwa do spraw Samorządów; zastąpienie chłopskich gmin samorządowymi jednostkami wszystkich stanów, których funkcjonariusze łączyliby funkcje administracyjne i policyjne; zasadnicza reforma ziemstw, która nadałaby im uprawnienia podobne do przysługujących rządowi stanowym w Stanach Zjednoczonych; wybory do ziemstw na podstawie demokratycznej ordynacji; ograniczenie uprawnień biurokracji rządowej wobec urzędów ziemskich do zagwarantowania praworządności ich działań; wprowadzenie ziemstw w zachodnich guberniach cesarstwa.

*Mniejszości narodowe*: utworzenie Ministerstwa do spraw Narodowości; równość wszystkich obywateli bez względu na narodowość i wyznanie; decentralizacja administracji na ziemiach zamieszkałych w znacznej części przez nie-Rosjan w celu przyznania im większego wpływu na kierowanie swoimi sprawami; zniesienie strefy osiedlenia i innych przepisów dyskryminujących Żydów.

*Ustawodawstwo społeczne*: utworzenie ministerstw Opieki Społecznej, Zdrowia i Pracy; obowiązkowe szkolnictwo podstawowe; ubezpieczenia państwowe dla starców i kalek; narodowy program ochrony zdrowia; pełna legalizacja związków zawodowych.

Aby zrealizować ten program, Stołypin musiałby mieć uprawnienia takie jak Piotr Wielki albo przynajmniej pełne poparcie korony. Nie uzyskał ani jednego, ani drugiego, toteż tylko znikoma część jego programu reform ujrzała światło dnia.

\* Program ten, który zniknął po śmierci Stołypina i – jak sądzono – zaginął, został opublikowany po 45 latach przez jego sekretarza Aleksandra Zienkowskiego w: *Prawda o Stołypinie*, Nowy Jork 1956, ss. 73–113. Zob. też S.J. Kryżanowski, *Wspominania*, Berlin 1925, ss. 130–132, 137–138, 218.



Trudności, z jakimi się borykał, ilustruje nieudana próba polepszenia położenia Żydów w Rosji. Na wyższych szczeblach aparatu biurokratycznego od lat zdawano sobie sprawę, że coś trzeba zrobić ze średniowiecznym ustawodawstwem regulującym prawa poddanych Żydów. Wniosek taki narzucały względy nie tyle humanitarne, ile polityczne. Już od pewnego czasu służba bezpieczeństwa świadoma była nieproporcjonalnie wysokiego udziału młodzieży żydowskiej w ruchu rewolucyjnym, a choć wielu funkcjonariuszy wierzyło, że Żydzi są rasą złowrogą, zdecydowaną podkopać i zniszczyć chrześcijańskie społeczeństwo, bardziej inteligentni dygnitarze policyjni winę za radykalizm młodzieży żydowskiej przypisywali przeszkodom, jakie prawo rosyjskie piętrzyło na drodze ich dostępu do kariery zawodowej. Za zniesieniem dyskryminacji Żydów przemawiały również ważne względy finansowe. Dyrektor Banque de Paris et de Pays Bas dawał wyraz rozpowszechnionemu wśród finansistów zagranicznych przeświadczeniu, zwracając uwagę ministra finansów Kokowcowa na to, że dla międzynarodowej pozycji Rosji korzystne byłoby przyznanie jej żydowskim poddanym równych praw obywatelskich<sup>68</sup>. Traktowanie Żydów w Rosji zatruwało stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, które raz po raz protestowały przeciw odmowie władz rosyjskich wydawania wiz wjazdowych obywatelom amerykańskim wyznania mojżeszowego. W grudniu 1911 roku Senat Stanów Zjednoczonych, na wniosek prezydenta Tafta, z tych właśnie powodów jednogłośnie wypowiedział traktat amerykańsko-rosyjski z 1832 roku\*.

Stołypin przedstawił kwestię żydowską na posiedzeniu Rady Ministrów i pozyskał pokaźną większość za poparciem zniesienia licznych ograniczeń dotyczących miejsca zamieszkania i zatrudnienia Żydów. Propozycję w tej sprawie przedłożył carowi, ale Mikołaj odrzucił ją ze względów „sumienia”<sup>69</sup>. Odmowa definitywnie uniemożliwiła uwolnienie Rosji carskiej od anachronicznego ustawodawstwa dotyczącego Żydów i wzmogła ich wrogie postawy w kraju i za granicą.

Stołypin zdecydowany był uniknąć powtórzenia błędu swego poprzednika, Goriemykina, który nie miał programu rządowego obliczonego na pozyskanie wyborców. Po zapowiedzi swego programu reform zaangażował władze w kampanię wyborczą, subwencjonując przychylne mu gazety i organizując imprezy dla potencjalnych zwolenników kandydatów prorządowych. Wyasygnował na ten cel skromne sumy, na przykład 10 000 rubli na propagandę wyborczą w Kijowie, przyznawał „zapomogi” niezamożnym wyborcom, sfinansował wystawienie dla wyborców chłopskich opery Glinki *Życie za cara*. Niebawem miał się, niestety, przekonać o szczupłości środków stojących do dyspozycji rządu na mobilizację opinii publicznej. Później uciekał się do przekupywania deputowanych, by głosowali za rządowymi projektami ustaw<sup>70</sup>.

\* „The New York Times” z 14 XII 1911, s. 1. W niektórych środowiskach rosyjskich akcję tę potępiano jako niedopuszczalną ingerencję w wewnętrzne sprawy Rosji, a niemiecka gazeta konserwatywna napiętnowała ją jako dowód „parweniuszowskiego ducha, którym przepełnione jest nie tylko społeczeństwo amerykańskie, ale i polityka Stanów Zjednoczonych”. Tamże, s. 2.



Stołypin próbował też, bez powodzenia, wprowadzić do gabinetu przedstawicieli społeczeństwa.

Po objęciu urzędu premiera podjął rozmowy z Aleksandrem Guczkowem i z Nikołajem Lwowem, oferując pierwszemu tekę ministra handlu i przemysłu, drugiemu zaś rolnictwa. Obaj uzależnili zgodę od włączenia w skład rządu innych przedstawicieli społeczeństwa. Następnie Stołypin zwrócił się do Dmitrija Szypowa i do księcia Gieorgija Lwowa, przyszłego szefa Rządu Tymczasowego. Ci stawiali duże wymagania: zobowiązanie rządu do wywłaszczenia części własności ziemskiej, zniesienie kary śmierci i sądownictwa wojennego. Warunki te były zapewne do przyjęcia, ale rząd w żadnym wypadku nie mógł przystać na kolejne żądania powierzenia większości tek ministerialnych, w tym resortu spraw wewnętrznych, ludziom spoza biurokracji<sup>71</sup>. Wykorzystując Kryżanowskiego jako pośrednika, Stołypin czynił także awanse kadetom, chcąc przyciągnąć ich do udziału w rządzie, ale i ta inicjatywa spełzła na niczym<sup>72</sup>. W styczniu 1907 roku próbował ponownie dogadać się z kadetami, w nadziei odciągnięcia ich od stronnictw radykalnych. W tym okresie kadeci nie korzystali jeszcze ze statusu legalnie uznawanego stowarzyszenia. Stołypin obiecywał im nadanie takiego statusu, jeśli tylko odetną się od terroryzmu. Jeden z nestorów ruchu liberalnego, członek komitetu centralnego kadetów, Iwan Pietrunkiewicz, odparł, że woli raczej zagładę stronnictwa niż zgodę na „destrukcję moralną” w wyniku przyjęcia tego warunku. Na tym dyskusja się zakończyła<sup>73</sup>.

Ku konsternacji rządu II Duma, zainaugurowana 20 lutego 1907 roku, okazała się jeszcze bardziej radykalna od swej poprzedniczki, jako że eserowcy i socjaldemokraci tym razem zrezygnowali z bojkotu. Socjaliści mieli 222 deputowanych (w tym 65 socjaldemokratów, 37 eserowców, 16 socjalistów ludowych i 104 *trudowików* sprzymierzonych z eserowcami), dwukrotnie więcej niż prawica. Kadeci, którym klęska dotychczasowej taktyki przyniosła otrzeźwienie, skłonni byli zachowywać się w sposób bardziej odpowiedzialny, ale ich reprezentacja została zredukowana niemal do połowy (ze 179 do 98 posłów), w opozycji zaś dominowali socjaliści, którzy nie mieli zamiaru uczestniczyć w pracach ustawodawczych. W listopadzie 1906 roku eserowcy postanowili wziąć udział w wyborach w celu „wykorzystania Dumy Państwowej do zorganizowania i zrewolucjonizowania mas”<sup>74</sup>. Socjaldemokraci na IV Zjeździe, który odbył się w Sztokholmie w kwietniu 1906 roku, zgodzili się stosować taktykę „systematycznego wykorzystania wszelkich zatargów między rządem a Dumą, a także w łonie samej Dumy, w celu poszerzania i pogłębiania ruchu rewolucyjnego”. Zjazd zalecił frakcji socjaldemokratycznej stworzenie masowego ruchu w celu obalenia istniejącego ładu przez „demaskowanie wszystkich stronnictw burżuazyjnych”, wpajanie masom przekonania, że Duma jest bezużyteczna, i upieranie się przy żądaniu zwołania Konstytuanty<sup>75</sup>. Tak więc socjaliści weszli w skład Dumy z nieskrywanym zamiarem sabotowania działalności ustawodawczej i szerzenia propagandy rewolucyjnej pod osłoną immunitetu poselskiego.



Z punktu widzenia rządu jeszcze gorsze było to, że duchowni prawosławni, przeważnie wybrani do Dumy głosami chłopów, unikali stronnictw konserwatywnych, woląc zajmować miejsce w centrum; niektórzy dołączyli do socjalistów.

Ledwie II Duma rozpoczęła obrady, w najwyższych kołach politycznych zaczęto przebąkiwać, że okazała się niezdolna do konstruktywnej działalności i powinna zostać rozwiązana lub przynajmniej silniej skrępowana. Przewodniczący II Dumy, Fiodor Gołowin, wspomina, że car rozmawiał z nim w tym duchu już w marcu lub kwietniu 1907 roku<sup>76</sup>. Jednak całkowite zniesienie Dumy okazało się niewykonalne ze względów zarówno politycznych, jak i gospodarczych.

O argumentach politycznych przemawiających za utrzymaniem ciała parlamentarnego była już mowa: biurokracja potrzebowała reprezentatywnego gremium, z którym dzieliłaby winę za schorzenia kraju.

Argumenty gospodarcze miały związek z międzynarodową finansjerą. Pewien wybitny finansista francuski poinformował Kokowcowa, że rozwiązanie I Dumy uderzyło we francuskie rynki finansowe jak „grom z jasnego nieba”<sup>77</sup>. Później, w 1917 roku, Kokowcow wyjaśnił, że w latach caratu istniał bliski związek między rządami parlamentarnymi w Rosji a jej pozycją na międzynarodowych rynkach kredytowych. Po rozwiązaniu I Dumy cena rynkowa rosyjskiej pożyczki państwowej z 1906 roku gwałtownie spadła. Kiedy rozeszły się pogłoski, że podobny los może spotkać II Dumę, obligacje rosyjskie o nominalnej wartości 100 spadły z 88 do 69, a więc o 21 procent<sup>78</sup>. Doświadczenie wskazywało więc jednoznacznie, że likwidacja Dumy uniemożliwi Rosji zaciąganie pożyczek zagranicznych na dogodnych warunkach.

Stołypin gotów był uparcie i aż do skutku rozwiązywać kolejne Dumy i rozpisywać nowe wybory: przyjacielowi zwierzył się, że dorówna koronie pruskiej, która kiedyś, chcąc dopiąć celu, siedmiokrotnie rozwiązywała parlament<sup>79</sup>. Jednak procedura taka była nie do przyjęcia dla dworu. Niechętnie wyrzekając się faworyzowanej przez siebie całkowitej likwidacji izby niższej, dwór nakazywał rewizję ordynacji wyborczej w celu wyłonienia bardziej konserwatywnej Dumy.

Z pamiętników Kryżanowskiego wiadomo, że jeszcze w trakcie urzędowania I Dumy Goriemykin przedłożył carowi memoriał, w którym wyrażano ubolewanie z powodu „niepowodzenia” wyborów i krytykowano rewizję ordynacji wyborczej, przygotowanej pierwotnie przez Dumę Bułyginowską, a przyznającej prawo głosu robotnikom i wydatnie zwiększającej reprezentację chłopską. Mikołaj podzielał pogląd Goriemykina. W początkach maja 1906 roku Goriemykin, niewątpliwie z upoważnienia cara, poprosił Kryżanowskiego o projekt nowej ordynacji wyborczej, która – bez odbierania prawa głosu jakiejkolwiek warstwie i bez zmiany podstawowych funkcji konstytucyjnych Dumy – uczyniłaby ją uleglejszą we współpracy. Opracowany w pośpiechu projekt Kryżanowskiego przedłożono carowi jeszcze przed końcem tegoż miesiąca, ale pozostał bez następstw, być może dlatego, że perspektywa objęcia stanowiska premiera przez Stołyпина budziła nadzieje, iż będzie on umiał poradzić sobie z II Dumą<sup>80</sup>.



Nadzieje te rozwiały się, Stołypin bowiem poprosił Kryżanowskiego o nowy projekt zmiany ordynacji wyborczej, zmierzający do zwiększenia reprezentacji warstw „zamożniejszych” i „kulturalniejszych”.

Choć zdaniem wielu współczesnych i historyków ogłoszona 3 czerwca 1907 roku jednostronna zmiana ordynacji wyborczej była właściwie zamachem stanu, rząd uważał, że był to kompromis, rozwiązanie alternatywne wobec perspektywy likwidacji Dumy. Na podstawie brulionu przygotowanego dla Goriemykina Kryżanowski złożył trzy projekty, zasadniczo zmieniające nie tylko ordynację wyborczą, ale i niektóre przepisy ustaw zasadniczych, z myślą o zapewnieniu koronie większych uprawnień ustawodawczych.

Formalnym pretekstem do rozwiązania II Dumy był zarzut, że część posłów socjaldemokratycznych zawiązała spisek z zamiarem wywołania buntu w garnizonie petersburskim. Już wtedy, a także potem, Stołypinowi zarzucano sprowokowanie tego incydentu, ale w rzeczywistości spisek wykryli funkcjonariusze policji, którzy dostali się na odbywające się w mieszkaniu jednego z posłów socjaldemokratycznych potajemne spotkanie socjaldemokratów z przedstawicielami jednostek wojska i floty należącymi do kółek rewolucyjnych<sup>81</sup>. Stołypin pojawił się w Dumie z dowodami w ręku i zgłosił wniosek o uchylenie immunitetu wszystkich deputowanych socjaldemokratycznych, aby oskarżonych można było postawić przed sądem. Duma zgodziła się zawiesić immunitet tylko tych deputowanych, w stosunku do których istniały konkretne dowody działalności wywrotowej. Stołypin wolałby rozwiązać Dumę i rozpisać nowe wybory, ale znalazł się pod przełożną presją dworu domagającego się rewizji procedury wyborów\*. II Duma została rozwiązana 2 czerwca 1907 roku.

Ogłoszona następnego dnia nowa ordynacja wyborcza bezsprzecznie stanowiła pogwałcenie konstytucji zabraniającej stosowania artykułu 87 do „wprowadzenia zmian [...] w procedurze wyborów do Rady [Państwa] czy Dumy”. Przyznawał to nawet Kryżanowski<sup>82</sup>. Aby obejść ten zakaz, zmianę ordynacji zadekretowano manifestem cesarskim; był to akt prawny wydawany w sprawach pilnej wagi państwowej. Usprawiedliwiano taki tryb postępowania argumentem, że skoro car nie zaprzysiągł dotrzymania nowych ustaw zasadniczych, miał swobodę dowolnego ich rewidowania<sup>83</sup>. Nowa ordynacja faworyzowała klasy posiadające, stosując jako kryterium prawa głosu nie status prawny, lecz stan majątkowy. Znacznie ograniczono reprezentację robotników przemysłowych i mniejszości narodowych. Rozczarowany zachowaniem chłopów należących do wspólnot w dwóch poprzednich Dumach, rząd zmniejszył także ich udział w liczbie mandatów poselskich. W wyniku tych zmian reprezentacja właścicieli ziemskich (do tej kategorii zaliczano też wielu chłopów – posiadaczy ziemi) wzrosła o połowę, natomiast o połowę zredukowano reprezentację chłopów należących do wspólnot

\* Posłowie socjaldemokratyczni, sądzeni po rozwiązaniu Dumy i po wygaśnięciu ich immunitetu parlamentarnego, zostali uznani za winnych i skazani na katorgę. Zob. P.G. Kurlów, *Gibiel impieratorskoj Rossii*, Berlin 1923, s. 94.



oraz robotników. W rezultacie powstało gremium bardziej zachowawcze, a pod względem etnicznym bardziej wielkoruskie.

Z trudem tylko daje się uzasadnić pojęcie „zamachu stanu”, często stosowane w literaturze polemicznej i historycznej na określenie wprowadzonych 3 czerwca 1907 roku zmian ordynacji wyborczej. Duma bądź co bądź nie przestawała funkcjonować, zachowując nadane jej w ustawach zasadniczych uprawnienia ustawodawcze i budżetowe: manifest z 3 czerwca *explicite* potwierdzał jej prerogatywy. W latach następnych Duma przysparzała rządowi niemałych kłopotów. Tylko pełną likwidację izby niższej lub uchylenie jej uprawnień ustawodawczych można by zakwalifikować jako zamach stanu. Bardziej właściwe jest więc traktowanie zmian w ordynacji wprowadzonych 3 czerwca jako pogwałcenia konstytucji. Do rosyjskiej tradycji należało bowiem przystosowywanie każdej niezależnej instytucji politycznej do ram ustroju państwa.

Zwołana 1 listopada 1907 roku III Duma była jedyną, której pozwolono działać przez całą 5-letnią kadencję. Zgodnie z zamierzeniami nowe ciało było znacznie bardziej konserwatywne od swych poprzedników; na 422 deputowanych 154 należało do Związku 17 Października (oktiabryści), a 147 do ugrupowań prawicowych i nacjonalistycznych. Taka reprezentacja gwarantowała konserwatystom większość dwóch trzecich. Kadeci otrzymali 54 mandaty; 28 posłów było z grupy postępowców z nimi stowarzyszonych. Socjaliści mieli 33 posłów (19 socjaldemokratów i 14 *trudowików*). Choć rząd mógł czuć się znacznie swobodniej w stosunkach z legislaturą, w której konserwatyści dysponowali tak przytłaczającą przewagą, automatycznej większości nie miał: Stołypin zmuszony był angażować się w liczne manewry polityczne, by zapewnić uchwalenie niektórych ustaw. Od ministrów często żądano sprawozdań, a zdarzało się, że rząd nie był w stanie postawić na swoim.

Oktiabryści („październikowcy”), którzy przeważali w III Dumie, podobnie jak kadeci w pierwszej, a socjaliści w drugiej, w całej rozciągłości popierali istniejący ład konstytucyjny. Swoje zadanie określali następująco:

Stworzenie w Dumie ośrodka konstytucyjnego, bez stawiania sobie za cel przejęcia władzy rządowej, ale jednocześnie zdecydowana obrona praw zgromadzenia przedstawicielskiego ludu, w granicach zakreślonych przez ustawy zasadnicze<sup>84</sup>.

Ich przewodnią filozofią było państwo praworządne – prawo w równym stopniu miało obowiązywać administrację i społeczeństwo. Przywódca partii, Aleksandr Guczkow, pochodził ze znanej moskiewskiej rodziny kupieckiej, której protoplastą był pańszczyźniany chłop, wykształcenie zaś otrzymał w Europie Zachodniej. Zdaniem Aleksandra Kierenskiego, który charakteryzował go jako „człowieka z gatunku posępnych samotników, owianego aurą tajemnicy”, Guczkow był przeciwnikiem ruchu wyzwolenia<sup>85</sup>. Miał złe zdanie o rosyjskich masach i nie czuł się dobrze w środowisku polityków. Oddany patriota, temperamentem



i zapatrywaniem przypominał Stołypina, któremu pomógł w doprowadzeniu do rozłamu na prawicy III Dumy, wyodrębniając z niej elementy bardziej umiarkowane; utworzywszy frakcję nacjonalistyczną, stanowiły one wraz z oktiabrystami absolutną większość i poparły Stołypina w przeprowadzaniu wielu projektów ustaw<sup>86</sup>. Członkowie partii oktiabrystów w znacznej części wywodzili się z ruchu ziemstw i utrzymywali z nim ścisły kontakt.

Aby uzyskać poparcie dla swoich planów legislacyjnych, Stołypin rokrocznie asygnował 650 000 rubli z tajnego funduszu na subsydiowanie gazet i przekupywanie wpływowych posłów prawicowych<sup>87</sup>.

III Duma była zgromadzeniem bardzo aktywnym: głosowała nad 2571 projektami ustaw wniesionych przez rząd, zainicjowała 205 własnych projektów, a 157 razy „interpelowała” ministrów<sup>88</sup>. Jej komisje zajmowały się problemami rolnictwa, ustawodawstwem społecznym i wieloma innymi sprawami. W roku 1908, a jeszcze bardziej w roku 1909, urodzaj był obfity, coraz mniej było aktów przemocy, a przemysł znowu rozkwitał. Stołypin znajdował się u szczytu kariery.

Jednak właśnie w tym samym czasie na widnokręgu pojawiły się pierwsze chmury. Jak wspominaliśmy, konstytucja nadana została pod skrajną presją jako jedyna alternatywa katastrofy. Dwór i jego prawicowi poplecznicy uważali ją nie za fundamentalną, trwałą zmianę systemu rządów w Rosji, ale za środek wyjątkowy, mający pomóc w przeprowadzeniu kraju przez okres niepokoїв publicznych. Odmowa uznania, że Rosja w ogóle ma konstytucję, i upieranie się przy twierdzeniu, iż jeśli car nigdy nie złożył przysięgi na nową ustawę zasadniczą, to nie jest zobowiązany do przestrzegania jej przepisów, nie były bynajmniej kiepską wymówką, lecz wynikały z głębokiego przekonania. Toteż w miarę poprawy sytuacji w kraju i malejącego zagrożenia na dworze rodziły się wątpliwości: czy po przywróceniu spokoju publicznego i dobrobytu na wsi rzeczywiście potrzebny jest ustrój parlamentarny i premier zaangażowany w parlamentarne rozgrywki polityczne? Stołypin, który mawiał o sobie, że jest „nade wszystko wiernym poddanym suwerena oraz wykonawcą jego zamierzeń i rozkazów”, teraz wydawał się „najgroźniejszym rewolucjonistą”<sup>89</sup>. Głównym zastrzeżeniem wobec niego był zarzut, że zamiast działać na gruncie parlamentu wyłącznie w roli pełnomocnika korony, zabiegał o stworzenie tam własnej klienteli. Stołypin wierzył, że kształtuje stronnictwo „Przyjaciół Króla”, nie w swoim, lecz „króla” interesie. Natomiast monarchiści dostrzegali tylko to, że jego praktyki polityczne powodują zmniejszanie autorytetu cesarskiego, przynajmniej takiego autorytetu, jaki Mikołaj i jego otoczenie uważali za należyty carowi:

Stołypin byłby ostatnim człowiekiem gotowym przyznać, że to jego polityka przyczyniała się do osłabienia niezależnej władzy imperatora – przeciwnie: był przekonany, iż źródło jego władzy tkwi w tym, że powierzona mu ona została przez monarchę-samowładcę. Mimo to taki był nieuchronny efekt jego polityki, zdawał sobie bowiem sprawę, że w nowoczesnych warunkach państwo może rosnać w siłę i opierać się rewolucji tylko dzięki umacnianiu, za pośrednictwem parlamentu, wpływu warstw ziemskich, wolnych zawodów i ludzi wykształconych. To zaś nastąpić mogło wyłącznie kosztem niezależnej



władzy samego imperatora. Ten właśnie niezaprzeczalny fakt w umyśle imperatora dodawał takiej mocy argumentom reakcjonistów<sup>90</sup>.

Tu kryło się też sedno trudności, jakie Stołypin napotykał na dworze, przyczyna jego słabnącego poparcia, a na koniec niełaski. Po jego zgonie caryca miała upominać następcę, Władimira Kokowcowa, by w przeciwieństwie do Stołypina „nie szukał poparcia w partiach politycznych”<sup>91</sup>. Na ogół im większym powodzeniem cieszyła się polityka Stołypina, tym mniej potrzebne wydawały się jego usługi i tym bardziej wzmagala się niechęć dworu do jego osoby. Na tym polegał paradoks rosyjskiej polityki.

Stołypinowskie reformy i projekty reform naruszały także interesy wpływowych grup. Reformy agrarne, zmierzające do stworzenia w Rosji klasy chłopskich ziemian, zagrażały tej części szlachty wiejskiej, która uważała się za niezastąpionych *Kulturträgerów*. Wysiłki Stołypina zdecentralizowania administracji i zmuszenia biurokratów, aby byli odpowiedzialni przed prawem, budziły wrogość urzędników, natomiast plany ukrócenia samowoli policji nie przysparzały mu przyjaciół w tych kręgach. Próby poprawy położenia Żydów, zresztą nieudane, wprawiały we wściekłość skrajną prawicę.

Stołypin, tracąc poparcie na dworze, nie zyskał poparcia w społeczeństwie. Liberałowie nigdy nie wybaczyli mu „stołypinowskich krawatów” ani sposobu, w jaki nadużywał artykułu 87 w celu ominięcia ustawodawczych uprawnień Dumy. W oczach skrajnej prawicy był sprowadzonym w celu wygaszenia rewolucyjnej pożogi outsiderem, który nadużył stanowiska, by skupić w swym ręku niezależną władzę. Ci, którzy – wedle określenia Struwego – konstytucję uważali za „zamaskowaną rebelię”<sup>92</sup>, gardzili nim za to, że traktował ją poważnie zamiast starać się o przywrócenie samowładztwa. W wojowniczej atmosferze rosyjskiego życia politycznego, gdzie jeden zestaw „czystych” pryncypiów zderzał się z innymi, równie bezkompromisowymi, nie było miejsca na pragmatyczny idealizm Stołypina. Atakowany ze wszystkich stron, zaczął się wahać i popełniać polityczne błędy.

Pierwszy zatarg między Stołypinem a III Dumą powstał wokół budżetu marynarki wojennej na rok 1909<sup>93</sup>. W początkach 1908 roku rząd zaproponował budowę czterech pancerników klasy dreadnought do ochrony bałtyckich wybrzeży Rosji. W Dumie kadeci i oktiabryści połączyli siły i przeciwstawili się temu wnioskowi. Guczkow twierdził, że Rosji nie stać na dużą i kosztowną flotę. Poparł go Milukow: Rosja, powiedział, i tak już wydaje więcej od Niemiec na marynarkę wojenną, choć ma skromny handel morski i żadnych zamorskich kolonii. Obie partie wołały sumy przeznaczone na okręty wydać na wojska lądowe<sup>94</sup>. W roku 1908 i ponownie w 1909 Duma odrzuciła propozycje wydatków budżetowych na rozbudowę marynarki wojennej. Choć uchwalenie budżetu przez Radę Państwa wystarczyło, by przystąpić do programu rozbudowy floty, odmowa Dumy zmusiła Stołypina do szukania poparcia wśród stronnictw na prawo od oktiabrystów i w rezultacie do prowadzenia polityki bardziej nacjonalistycznej.



Pośrednio w rezultacie tego przesunięcia do najbardziej brzemiennej w skutki przesilenia doszło pod rządami Stołypina w związku z projektem ustawy o wprowadzeniu ziemstw w zachodnich guberniach cesarstwa. Projekt napotkał ostry sprzeciw w izbie wyższej, gdzie ziemstwa nie cieszyły się popularnością. Zdecydowany uczynić z tej kwestii próbę sił świadczącą o jego umiejętności rządzenia, Stołypin postanowił przeforsować ustawę bez względu na koszty.

Kiedy w 1864 roku tworzone urzędy ziemskie, nie wprowadzono ich w dziewięciu guberniach zabranych Polsce w wyniku rozbiorów. Wybory do ziemstw silnie faworyzowały szlachtę ziemiańską, a w prowincjach zachodnich znaczną część tej warstwy stanowili Polacy-katolicy, toteż rząd obawiał się, że zechcą oni wykorzystać ziemstwa do własnych celów narodowych (na krótko przedtem zostało stłumione polskie powstanie 1863 roku). Jednak niektórzy inteligentniejsi urzędnicy dochodzili stopniowo do przekonania, że wobec niskiego poziomu kultury żywiołu rosyjskiego na kresach do udziału w samorządzie lokalnym trzeba dopuścić nie-Rosjan<sup>95</sup>. O wprowadzeniu ziemstw w prowincjach zachodnich Stołypin mówił już w sierpniu 1906 roku, ale po raz pierwszy projekt legislacyjny w tej materii sformułował w 1909 roku. Projekt ustawy zawierał wprawdzie pewne elementy liberalizacji, jako że na tych terenach pod raz pierwszy dopuszczał do głosu w samorządzie mniejszości etniczne, ale głównym jego celem było przypodobanie się prawicy, od której Stołypin coraz bardziej się uzależniał: zdaniem Kryżanowskiego to właśnie deputowani wywodzący się ze szlachty ziemiańskiej guberni zachodnich uporczywie wysuwali takie żądania pod jego adresem<sup>96</sup>.

W swoim projekcie ustawy Stołypin usiłował w ziemstwach guberni zachodnich zagwarantować przewagę rosyjskiej szlachcie ziemiańskiej i chłopom – właścicielom ziemi. Ponieważ w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej praktycznie nie było rosyjskich ziemian czy chłopów-właścicieli, zostały one wyłączone z projektu ustawy, która miała się odnosić tylko do sześciu guberni zachodnich (witebskiej, wołyńskiej, kijowskiej, mińskiej, mohylewskiej i podolskiej). W tych sześciu guberniach przewagę Rosjan miała gwarantować przemyślna procedura wyborcza i izby kurialne. Obywatele-Żydzi mieli być całkowicie pozbawieni prawa głosu<sup>97</sup>.

Debatę nad projektem ustawy o zachodnich ziemstwach Duma rozpoczęła 7 maja 1910 roku. W przemówieniu nawołującym do jej uchwalenia Stołypin twierdził, że głównym jej celem jest zapewnienie, aby gubernie zachodnie pozostały „rosyjskie na zawsze”. Wymagało to ochrony mniejszości rosyjskiej przed większością polską i katolicką. Projekt ustawy, popierany przez nacjonalistów i innych posłów skrajnej prawicy, przeszedł 29 maja po burzliwej dyskusji, z poprawkami i niewielką większością głosów.

W styczniu 1911 roku poprawiony projekt ustawy wpłynął do izby wyższej. Wydawało się, że ze względu na jego nacjonalistyczne zabarwienie jego uchwalenie jest z góry przesądzone. Stołypin czuł się tak pewny siebie, że nie pofatygował się nawet, by uczestniczyć w obradach Rady Państwa, jako że jej komisja już przedtem zatwierdziła projekt<sup>98</sup>.

Jednak bez jego wiedzy zawiązano zakulisową intrygę. Kilku członków Rady Państwa, pod wodzą Władimira Triepowa, zorganizowało przy poparciu Durnowa





20 Prawicowi deputowani do Dumy. Pierwszy od lewej w pierwszym rzędzie Władimir Purishkiewicz, zabójca Rasputina

opozycję antystołypinowską. Przeciwnicy ustawy twierdzili, że oferując Polakom odrębną kurię elektorálną, Stołypin popiera instytucjonalizację etnicznych partykularyzmów i narusza w ten sposób tradycyjny, „imperialny”, charakter rosyjskiego ustawodawstwa. Witte, jeden z najzjadlejszych przeciwników projektu ustawy, argumentował, że „pod sztandarem patriotyzmu usiłuje się wprowadzić w Kraju Zachodnim oligarchię lokalną zamiast władzy carskiej”<sup>99</sup>. W rzeczywistości głównym celem kamaryli było doprowadzenie do usunięcia Stołypina.

Triepow i Durnowo poprosili cara o prywatne posłuchanie. Kiedy przedstawili mu swoje zastrzeżenia, Mikołaj zgodził się zwolnić prawicowych członków Rady Państwa z obowiązku popierania zaleceń rządu: mogli głosować zgodnie z nakazem sumienia<sup>100</sup>. Obdarzając ich taką swobodą, car nie zasięgnął rady premiera, ani nawet go o tym nie powiadomił. Stołypin nie miał więc podstaw do obaw, gdy 4 marca przybył na posiedzenie Rady Państwa, na którym miało się odbyć ostateczne głosowanie nad projektem ustawy. Wielu deputowanych, którzy głosowaliby za jej przyjęciem, gdyby car im to zalecił, teraz poczuło, że mogą swobodnie głosować przeciw. W rezultacie kluczowa klauzula projektu, zawierająca kontrowersyjną propozycję dwóch kurii elektorálnych, jednej dla Rosjan, drugiej dla Polaków i innych grup etnicznych, upadła stosunkiem głosów 92:68. Oszłomiony Stołypin opuścił salę Rady Państwa.

Nie mógł już żywić najmniejszych złudzeń: incydent równał się wotum nieufności dla niego, pozornie przegłosowanemu w izbie wyższej, ale faktycznie zaaranżowanemu



przez dwór imperialny. Wściekły, postanowił zmusić cara do odkrycia kart. Nazajutrz złożył dymisję. Mikołaj ją odrzucił i namawiał Stołypina do zastanowienia się. Sugerował ponowne przedłożenie projektu ustawy Dumie i Radzie Państwa, dając do zrozumienia, że przed kolejnym głosowaniem wezwie do jego poparcia. Stołypin odmówił. Gdy car zapytał go, czego od niego oczekuje, poprosił o zawieszenie obu izb na czas wystarczający do wprowadzenia projektu ustawy w życie na mocy artykułu 87\*. Ponadto poprosił cara o wydalenie Triepowa i Durnowa z Petersburga.

Mikołaj przez cztery dni rozważał prośbę Stołypina, a potem wyraził zgodę. 12 marca posiedzenia obu izb zostały odłożone do 15 marca. Na wieść o tej decyzji Rada Państwa pospiesznie postanowiła głosować nad całokształtem ustawy, co doprowadziło do jej odrzucenia przytłaczającą większością 134 przeciw 23 głosom<sup>101</sup>. 14 marca projekt ustawy o zachodnich ziemstwach nabrał mocy prawa na podstawie artykułu 87. Durnowo i Triepow mieli opuścić stolicę przed końcem roku\*\*.

Pochopne działania Stołypina przyniosły katastrofalne skutki, naraził się bowiem na wrogość wszystkich partii politycznych<sup>102</sup>. Kiedy pojawił się w Dumie, by usprawiedliwić swoje postępowanie, praktycznie nie miał zwolenników. Prasa go potępiała, śmietanka towarzyska także. Guczkow złożył na znak protestu prezesurę stronnictwa oktiabrystów: współpraca między Stołypinem a oktiabrystami, która okazała się tak konstruktywna w dwóch pierwszych latach III Dumy, dobiegła teraz końca. Wreszcie, co nie mniej ważne, Stołypin naraził się na wrogość cara, który nikomu nigdy nie wybaczał poniżenia. Opinia publiczna nie miała wątpliwości, że to właśnie sprawił Stołypin, w pełni zdawała też sobie sprawę, iż car, odracząc Dumę i skazując Triepowa i Durnowa na wygnanie, działał pod presją<sup>103</sup>. W kołach oficjalnych mówiono już w tym czasie, że Mikołaj postanowił pozbyć się Stołypina, a więc jego dni na stanowisku premiera są policzone<sup>104</sup>. Odizolowany i odtrącony, stał się, jak napisze Kokowcow, „człowiekiem zupełnie odmienionym”<sup>105</sup> – zasepionym i poirytowanym, podczas gdy przedtem cechowała go pewność siebie i wspaniałomyślność.

Caryca-wdowa Maria, matka Mikołaja II, która ustawicznie zachęcała syna do porozumienia ze społeczeństwem i faworyzowała liberalnych dygnitarzy, zwierzyła się Kokowcowowi z uczuć rozpaczy spowodowanych takim biegiem wydarzeń:

Mój biedny syn, tak mało ma szczęścia do ludzi. Pojawia się ktoś, kogo nikt tu nie zna, ale kto okazuje się inteligentny i energiczny i komu udaje się przywrócić porządek po okropieństwach, jakie przeżywaliśmy blisko sześć lat temu. A teraz tego człowieka spycha się w przepaść. I to kto? Ci sami, którzy twierdzą, że kochają cara i Rosję, a w rzeczywistości niszczą i jego, i ojczyznę. [...] Jakże to straszne!<sup>106</sup>.

\* Kiedy Kokowcow powiedział mu, że jest to pociągnięcie nierozsądne i że lepiej uczyniłby, akceptując sugestie cara, Stołypin odparł, że nie ma czasu na zwalczanie wymierzonych przeciw niemu intryg i że tak czy inaczej jest politycznie skończony. Zob. W.N. Kokowcow, *Iz mojego przeszłego*, Paryż 1933, t. I, s. 458; A.J. Awriech, *Stołypin i Trietja Duma*, Moskwa 1968, s. 338.

\*\* Triepow dostał się później do niewoli bolszewickiej i 22 lipca 1918 roku został stracony wraz z wieloma innymi zakładnikami w Kronsztadzie: Kokowcow, *Iz mojego przeszłego*, t. I, s. 462. Durnowo zmarł w 1915 roku.



Wyjeżdżając w końcu sierpnia 1911 roku do Kijowa na uroczystości towarzyszące odsłonięciu pomnika Aleksandra II, Stołypin już praktycznie był w niełasce. Od dawna miał przeczucie gwałtownej śmierci; w testamencie sporządzonym w 1906 roku zażyczył sobie, aby go pochowano w pobliżu miejsca, w którym zostanie zamordowany<sup>107</sup>. Przed wyjazdem powiedział Kryżanowskiemu, że obawia się, iż może nie wrócić, toteż powierzył mu kasetę z tajnymi dokumentami, prosząc o ich zniszczenie, gdyby mu się przytrafiło coś złego\*. Nie przedsięwziął jednak żadnych środków, aby się zabezpieczyć, nie zabierając w podróż nie tylko członków ochrony osobistej, ale i kamizelki kuloodpornej.

W Kijowie był ignorowany przez parę monarszą i przez wysokich dostojników; nie było wątpliwości, że chciano go upokorzyć.

Pierwszego września wieczorem program Kijowskiego Teatru Miejskiego przewidywał przedstawienie *Bajki o carze Saltanie* Rimskiego-Korsakowa. Mikołaj w towarzystwie córek zasiadał w łoży gubernatora, położonej na poziomie orkiestry. Stołypin siedział blisko nich w pierwszym rzędzie foteli. Podczas drugiej przerwy, około godziny 10 wieczorem, kiedy stał przed kanałem dla orkiestry, rozmawiając z hrabiami Potockim i Fredericksem, podszedł młody człowiek w surducie. Wyciągnął browning zakryty programem i dwukrotnie strzelił do premiera. Oba pociski trafiły, jeden w dłoń, drugi w pierś: pierwszy odbił się rykoszetem i zranił jednego z muzyków, drugi ugodził Stołypina w pierś, ale ześlizgnął się po medalu i utkwiał w wątrobie. Według zeznań naocznych świadków Stołypin początkowo nie zdawał sobie sprawy z tego, co zaszło:

Opuścił głowę i spojrzał na swój surdut, który po prawej stronie, pod piersią, zaczynał czerwienić się od krwi. Powolnym i pewnym ruchem położył na barierze galowy kapelusz i rękawiczki, rozpiął surdut i na widok zalanej krwią kamizelki uczynił ruch, jakby chciał powiedzieć: „Wszystko skończone!”. Potem opadł na fotel i jasno, wyraźnie, głosem słyszalnym dla wszystkich znajdujących się w pobliżu, powiedział: „Szczęśliwy jestem, że umieram za cara”. Widząc, jak car wchodzi do łoży i staje przy barierze, podniósł ręce, dając mu znak, by się cofnął. Ale car się nie ruszył, pozostając w miejscu, wobec czego Piotr Arkadjewicz, na oczach nas wszystkich, pobłogosławił go zamaszystym znakiem krzyża<sup>108</sup>.

Stołypina natychmiast przewieziono do szpitala. Wydawało się, że szybko wraca do sił, ale wywiązało się zakażenie i premier zmarł 5 września wieczorem\*\*. Nazajutrz główny dworzec kolejowy w Kijowie zaroił się od ogarniętych paniką Żydów. Jednakże dzięki energicznym poczynaniom władz do żadnych antyżydowskich wybryków nie doszło.

\* Zob. Archiwum Kryżanowskiego, Uniwersytet Columbia, pudło 2, teczka 5. Kryżanowski spełnił życzenia Stołypina, zachowując jedynie jego listy do cara (tamże). Obawy Stołypina przed zamachem w Kijowie mogły być spowodowane fałszywą informacją, której jego przyszły zabójca dostarczył Ochranie, o czym niżej.

\*\* Sekcja zwłok ujawniła, że Stołypin miał tak chore serce i wątrobę, iż przypuszczalnie zmarłby wkrótce śmiercią naturalną. Zob. G. Tokmakoff, *P.A. Stolypin and the Third Duma*, Waszyngton, 1981, ss. 207–208.



Zabójca, schwytany i pobity w czasie próby ucieczki z miejsca przestępstwa, okazał się 24-letnim prawnikiem, Dmitrijem Grigorjewiczem Bogrowem, synem zamożnej żydowskiej rodziny kijowskiej<sup>109</sup>. W kraju i podczas częstych podróży za granicę Bogrow to wstępował do kółek eserowskich i anarchistycznych, to z nich występował. Choć szczerze zaopatrywany przez rozpieszczających go rodziców, wskutek namiętności do hazardu często bywał bez grosza i jest rzeczą raczej pewną, że to brak środków finansowych skłonił go do wstąpienia na służbę policji. Według jego zeznań od połowy 1907 do końca 1910 roku służył jako informator kijowskiej Ochrany, dostarczając informacji, które pozwalały jej zatrzymywać terrorystów eserowskich i anarchistycznych.

Rewolucjoniści zaczęli Bogrowa podejrzewać. Początkowo oskarżali go o malwersację funduszy partyjnych, ale w końcu doszli do przekonania, że musi być agentem policji. 16 sierpnia 1911 roku Bogrowa odwiedził rewolucjonista, który mu powiedział, że jego rola jako informatora policji została ustalona ponad wszelką wątpliwość i że czeka go „egzekucja”: ocalić skórę może jedynie, popełniając akt terroru, najlepiej wymierzony przeciw pułkownikowi Nikołajowi Kulabce, szefowi kijowskiej Ochrany. Miało się to stać 5 września. Bogrow odwiedził Kulabkę, ale został przez niego tak serdecznie przyjęty, że nie był w stanie wywiązać się z zadania. Zastanawiał się następnie nad zamachem na cara, oczekiwanego kilka dni potem w Kijowie, ale zrezygnował z tego zamiaru w obawie sprowokowania antyżydowskich pogromów. Wreszcie zdecydował się na Stołypina jako „głównego winowajcę reakcji, która ponownie zapanowała w Rosji”<sup>\*</sup>.

\* B. Strumiłło w: KL 1924, nr 1–10, s. 230. W swej zbeletryzowanej relacji o tych wydarzeniach Aleksandr Sołżenicyn przypisuje czyn Bogrowa pragnieniu ochrony interesów żydowskich, zagrożonych jakoby przez stołypinowski ideał „Wielkiej Rosji”. Sołżenicyn w taki oto sposób odtworza tok rozumowania Bogrowa: „Stołypin bezpośrednio niczego złego Żydom nie wyrządził; zdołał nawet ulżyć nieco ich losowi. Ale nie było to szczere. Trzeba umieć rozpoznać wroga Żydów w sposób bardziej dogłębny, niż sądząc tylko po pozorach. Stołypin zbyt natarczywie, zbyt jawnie, zbyt prowokacyjnie popiera rosyjski interes narodowy, rosyjską reprezentację w Dumie, rosyjskie państwo. Buduje nie kraj wolności dla wszystkich, lecz monarchię narodową. Tak więc przyszłość Żydów w Rosji zależy od woli człowieka, który nie jest ich przyjacielem. Stołypinowski rozwój nie zwiastuje Żydom dobrobytu” (A. Sołżenicyn, *Krasnoje koleso, Uzieł I: Awgust czterynadcatogo*, cz. 2, Paryż 1983, s. 126). Brak jakichkolwiek dowodów uzasadniających taką interpretację. Wprost przeciwnie. Bogrow, pochodzący z zupełnie zasymilowanej rodziny (jego dziad przeszedł na prawosławie, ojciec zaś należał do kijowskiego Klubu Szlachty), był Żydem wyłącznie w sensie biologicznym („rasowym”). Nawet jego imię, które Sołżenicyn woli podawać w wersji jidisz – „Mordko” – brzmiało bardzo po rosyjsku: Dmitrij. W zeznaniach złożonych przed policją Bogrow oświadczył, że zastrzelił Stołypina, ponieważ jego reakcyjna polityka przynosiła ogromną szkodę Rosji. W liście pożegnalnym do rodziców, pisanym w dniu zamachu, wyjaśniał, że nie jest w stanie prowadzić normalnego trybu życia, jakiego po nim oczekiwali (A. Sieriebriennikow, *Ubijstwo Stołypina: Swidietielstwa i dokumienty*, Nowy Jork 1986, ss. 161–162). Najbardziej prawdopodobne źródło twierdzenia, że Bogrow działał jako Żyd i w imię interesów żydowskich, to fałszywa relacja w prawicowym dzienniku „Nowoje Wriemia” z 13 września 1911 roku, jakoby przed egzekucją Bogrow miał powiedzieć rabinowi, że „walczył o dobro i szczęście narodu żydowskiego” (Sieriebriennikow, *op. cit.*, s. 22). W rzeczywistości przed straceniem odmówił spotkania z rabinem („Riecz” z 13 września 1911; u Sieriebriennikowa, *op. cit.*, ss. 23–24).



Aby odwrócić uwagę od swojej osoby i swoich planów, Bogrow wymyślił fałszywy spisek dwóch fikcyjnych terrorystów przeciw Stołypinowi i ministrowi oświaty, Lwu Kasso. 26 sierpnia powiedział pułkownikowi Kulabce, że para zamachowców przybędzie do Kijowa w czasie uroczystości i skorzysta z jego mieszkania jako bazy operacyjnej. Kulabko, który cieszył się opinią człowieka „miękkiego”, o skłonnościach do „łatwowierności”<sup>110</sup>, nie miał powodów, aby nie wierzyć Bogrowowi, który w przeszłości okazał się informatorem zasługującym na zaufanie. Kazał więc otoczyć funkcjonariuszami mieszkanie Bogrowa, pozostawiając mu swobodę poruszania się po całym mieście. 29 sierpnia Bogrow śledził Stołypina w parku, a 1 września poszedł w jego kierunku, kiedy go fotografowano w hipodromie, ale ani za pierwszym, ani za drugim razem nie zdołał zbliżyć się do niego na odległość strzału.

Ochrana, dysponująca informacjami podanymi przez Bogrowa, doradzała premierowi, by w miejscach publicznych nie pojawiał się bez asysty, ale ten ostrzeżenie zlekceważył. Zachowywał się jak człowiek, który pogodził się z losem, człowiek, który już nie ma po co żyć, który być może nawet pragnie męczeństwa.

Bogrowowi czas upływał szybko: było zupełnie możliwe, że przedstawienie w Teatrze Miejskim 1 września będzie jego ostatnią szansą. Wskutek ostrych środków bezpieczeństwa i dużego zainteresowania publiczności o bilety było trudno. Bogrow powiedział policji, że boi się o własne bezpieczeństwo, gdyby wskazanych przez niego terrorystów aresztowano, a on nie zdołałby przedstawić zadowalającego alibi. Potrzebował więc biletu do teatru. Doręczono go mu zaledwie na godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia.

Dziewiątego września, po tygodniu przesłuchań, przekazano Bogrowa kijowskiemu trybunałowi wojskowemu, który skazał go na śmierć. Został powieszony w nocy z 9 na 10 września w obecności świadków, pragnących zdobyć pewność, że Bogrowa, którego kontakty policyjne były już wówczas powszechnie znane, nie zastąpiono jakimś skazańcem – przestępcą pospolitym.

Skoro tylko doszło do publicznej wiadomości, że Bogrow wszedł do teatru na policyjną przepustkę, rozeszły się pogłoski, jakoby działał na zlecenie władz. Pogłoski te po dziś dzień nie zostały rozwiane. Głównym podejrzanym był i pozostał generał Paweł Kurlów, szef Korpusu Żandarmerii, który w okresie wizyty imperatora przejął odpowiedzialność za bezpieczeństwo w Kijowie: wiadomo było, że między nim a premierem występowały zdrażnienia<sup>111</sup>. Teoria ta opiera się jednak na bardzo kruchych dowodach. Niezdolność policji do zapobieżenia zamachowi na premiera wydaje się raczej wynikiem wcale nierzadkiej nieudolności w korzystaniu z podwójnych agentów: bądź co bądź nawet najgłośniejszy z tych podwójnych agentów, Jewno Azef, również zmuszony był niekiedy zdradzać swych pracodawców, by zachować zaufanie terrorystów, i to do tego stopnia, że zorganizował zabójstwo swego szefa, Plehwego. Nawet fakt, że policja zaopatrzyła Bogrowa w bilet wstępu do teatru, także miał sens w świetle scenariusza, który udało mu się policji wmówić. Kurlów w swych pamiętnikach wspomina, że pięć lat wcześniej kijowska Ochrana w podobnych okolicznościach wpuściła do Teatru Miejskiego podwójnego agenta, aby udaremnić terrorystyczny zamach na generała-gubernatora<sup>112</sup>.



W świetle dokładniejszych badań spiskowa teoria śmierci Stołypina nie znajduje potwierdzenia. Wobec powszechnego przekonania, że wkrótce ma zostać zdymisjonowany, jego wrogowie, pragnący się go pozbyć, nie musieli wcale uciekać się do zabójstwa, tym bardziej że żandarmeria, głównie podejrzana o to przestępstwo, nie miała pewności, czy Bogrow, działając w obronie własnej, nie zdradzi swych powiązań. Podejrzewanie władz carskich o zaaranżowanie zabójstwa premiera w gruncie rzeczy więcej nam mówi o zatrutej atmosferze politycznej u schyłku carskiej Rosji niż o samych okolicznościach zamachu.

**P**rzy ocenie Stołypina trzeba oddzielić człowieka od jego dorobku.

Górował nad wszystkimi współczesnymi mu rosyjskimi mężami stanu: aby docenić jego wielkość, wystarczy porównać go z poprzednikami, przeważnie zupełnymi miernotami, niekiedy nieudolnymi, dobieranymi według kryterium osobistego oddania koronie, wiernymi sługami nie narodu, lecz jej interesu. Po traumatycznym doświadczeniu rewolucji 1905 roku Stołypin przywrócił Rosji poczucie godności narodowej i nadzieję. Potrafił wynieść politykę ponad frakcyjność i utopię. Jednak uczucie podziwu dla jego osobistej wielkości nie jest równoznaczne z przyznaniem, że gdyby Stołypin pozostał przy życiu, zapobiegłby rewolucji. Aby skierować kraj na tory stabilizacji, potrzebował niezłomnego współdziałania korony i przynajmniej w jakiejś mierze poparcia stronnictw liberalnych i konserwatywnych. Ani jednego, ani drugiego pozyskać nie zdołał. Jego wielki plan reform politycznych i społecznych pozostał w znacznym stopniu na papierze, główne zaś osiągnięcie, reforma rolna, zostało zmiecione z powierzchni ziemi w roku 1917, wskutek żywiołowej akcji chłopów zrzeszonych we wspólnotach. W chwili zgonu był już politycznym trupem: jak to ujął Guczkow, Stołypin „politycznie wyzionął ducha na długo przed śmiercią fizyczną”<sup>113</sup>.

Beznadziejności zabiegów Stołypina nic nie ilustruje lepiej niż obojętność, z jaką rodzina carska zareagowała na jego zabójstwo. Dziesięć dni po zastrzeleniu premiera Mikołaj opisał w liście swoją kijowską podróż. Śmierć Stołypina potraktował w niej jako mało znaczący epizod, zagubiony w korowodzie przyjęć, defilad i innych rozrywek. Powiadomiwszy małżonkę o śmierci Stołypina, zanotował: „wiadomość przyjęła dość spokojnie”<sup>114</sup>. W rzeczy samej, kiedy Aleksandra wkrótce po tym omawiała zamach z następcą Stołypina, Kokowcowem, czyniła mu zarzuty, że za bardzo wziął sobie do serca zgon poprzednika:

Wydaje mi się, że pan nadmiernie czci pamięć [Stołypina] i przywiązuje przesadną wagę do jego działalności i osoby. [...] Nie można pogrążyć się w takim żalu po tych, którzy odeszli. [...] Każdy wywiązuje się ze swej roli i zadania, a jeśli nie ma go już wśród nas, to dlatego, że wywiązał się ze swych obowiązków i musiał się usunąć, gdyż nie zostawało mu już nic do zdziałania. [...] Jestem przeświadczona, że Stołypin zmarł, aby odstąpić panu swój urząd i że jest to korzystne dla Rosji<sup>115</sup>.

Choć zginął z rąk terrorysty, Stołypin został politycznie unicestwiony przez te właśnie osoby, które usiłował ocalić.



Trzy lata, które upłynęły od śmierci Stołypina do wybuchu I wojny światowej, są trudne do scharakteryzowania, ponieważ pojawiły się wtedy sprzeczne tendencje – częściowo do stabilizacji, częściowo zaś do załamania.

Na pozór sytuacja Rosji wyglądała obiecująco: wrażenie to potwierdzał kolejny dopływ inwestycji zagranicznych. Dzięki represyjnej polityce Stołypina, w połączeniu z koniunkturą gospodarczą, udało się przywrócić porządek. Konserwatyści i radykałowie, choć kierowali się odmiennymi uczuciami, zgodni byli co do tego, że Rosja szczęśliwie przetrwała burzę rewolucji 1905 roku. W środowiskach liberalnych i rewolucyjnych przeważały nastroje posępne: monarchia raz jeszcze zdołała przechytrzyć swych przeciwników, znalazłszy się w tarapatach, dokonała ustępstw i wycofała je natychmiast po ustabilizowaniu sytuacji. Choć terror nie zanikł całkowicie, po rewelacjach 1908 roku, które ujawniły, że przywódca eserowskiej Organizacji Bojowej Azef był agentem policji, nigdy już nie zdołał się odrodzić.

Gospodarka kwitła. Zbiory ziemiopłodów w środkowej Rosji znacznie wzrosły. W 1913 roku produkcja żelaza była o 57,8 procent większa niż w roku 1900, wydobycie węgla zaś wzrosło w dwójnasób. W tym samym okresie więcej niż dwukrotnie wzrósł także rosyjski eksport i import<sup>116</sup>. Dzięki drobiazgowej kontroli emisji banknotów rubel należał do najmocniejszych walut świata. W 1912 roku jeden z ekonomistów francuskich przewidywał, że jeśli Rosja utrzyma do roku 1950 takie samo jak od 1900 roku tempo wzrostu gospodarczego, to w połowie XX wieku zdominuje Europę pod względem politycznym, gospodarczym i finansowym<sup>117</sup>. Rozkwit gospodarki pozwolił skarbowi zmniejszyć uzależnienie od pożyczek zagranicznych, a nawet spłacić część długów: w 1914 roku, po dziesięcioleciach nieprzerwanego wzrostu, zadłużenie państwowe Rosji wykazywało wreszcie tendencję spadkową<sup>118</sup>. Budżet także zamykał się wynikami dodatnimi; w ciągu trzech z czterech lat, między 1910 a 1913, uzyskiwano nadwyżkę nawet przy uwzględnieniu „nadzwyczajnej” części budżetu<sup>119</sup>.

Doświadczenie nauczyło Stołypina, że wieś zamożna to wieś spokojna. I w rzeczy samej, w latach bezpośrednio poprzedzających wybuch I wojny światowej wieś, korzystając z poprawy urodzaju, nie sprawiała władzom nadmiernych kłopotów. Jednak dobra koniunktura miała niekorzystny wpływ na położone na wsi ośrodki przemysłowe. Masowy nabór nowych robotników, w większości bezrolnych lub małorolnych chłopów, sprawiał, że w szeregach siły roboczej było coraz więcej elementów wybuchowych. Od stycznia 1910 roku do lipca 1914 roku liczba robotników wzrosła w Rosji o jedną trzecią (z 1,8 do 2,4 miliona); w połowie 1914 roku ponad połowę robotników petersburskich stanowili nowo przybyli. Pracownicy ci nawet mienszewików i eserowców uważali za zbyt umiarkowanych, przedkładając prostsze i wypełnione większym ładunkiem emocjonalnym hasła anarchistów i bolszewików<sup>120</sup>. W przededniu wojny, zwłaszcza w pierwszej połowie 1914 roku, ich zniecierpliwienie i wyobcowanie przyczyniały się do nasilenia napięć w przemyśle.

Nawet jeśli się uwzględni te wszystkie czynniki, nie ma uzasadnienia twierdzenie, jakoby w 1914 roku Rosja była mniej „stabilna” niż kiedykolwiek po roku 1900,



wyjawszy tylko lata 1905–1906, i jakoby zmierzała ku rewolucji<sup>121</sup>. Argumentacja ta, obowiązująca w historiografii komunistycznej, opiera się głównie na stwierdzeniu, że po 1910 roku wzrosła liczba akcji strajkowych. Jednak z kilku względów jest nieprzekonywająca.

Strajki w przemyśle wcale nie muszą świadczyć o destabilizacji społecznej: znacznie częściej towarzyszą awansowi pracujących oraz poprawie ich sytuacji gospodarczej i społecznej. Źle wynagradzani, niewykwalifikowani i nie zorganizowani robotnicy rzadko uciekają się do strajku. Występuje dowiedziona korelacja między powstawaniem związków zawodowych a działalnością strajkową\*. Legalizując związki zawodowe, rząd carski zalegalizował także strajki, poprzednio zakazane przez prawo. Wobec tego zwiększenie liczby przerw w pracy (z których ponad połowa i tak trwała zaledwie dzień lub dwa) trafniej można wyjaśnić jako przejaw wzrostu dojrzałości rosyjskiej klasy robotniczej, co – sądząc po doświadczeniach Zachodu – przypuszczalnie doprowadziłoby z czasem do większej stabilizacji społecznej.

W wielu uprzemysłowionych krajach Zachodu okres bezpośrednio poprzedzający wybuch I wojny światowej także przyniósł nasilenie protestów robotniczych. W Stanach Zjednoczonych na przykład w latach 1910–1914 strajkowało więcej robotników niż w jakimkolwiek innym pięcioletnim okresie: w 1912 i 1913 roku strajkowało więcej robotników niż kiedykolwiek w ciągu poprzednich 30 lat<sup>122</sup>. Także w Wielkiej Brytanii działalność strajkowa gwałtownie się nasiliła w 1912 roku, tak pod względem liczby uczestniczących w niej robotników, jak liczby utraconych dni roboczych<sup>123</sup>. Mimo to w żadnym z tych krajów nie doszło do destabilizacji i żaden nie przeżył rewolucji.

W ostatecznym rachunku stabilizacja społeczna w Rosji zależała od chłopstwa; radykalni intelektualiści przyznawali, że w Rosji żadna rewolucja nie jest do pomyślenia dopóty, dopóki na wsi panuje spokój. A faktem dowiedzionym ponad wszelką wątpliwość jest, że wieś rosyjska nie drgnęła – ani tuż przed wybuchem wojny, ani w ciągu pierwszych dwóch lat jej trwania. Pół miliona strajkujących robotników w 1912 roku stanowiło znikomą mniejszość w zestawieniu ze stu milionami chłopów, którzy spokojnie zajmowali się własnymi sprawami.

Niewiele też można wywnioskować z przypadków zaburzeń politycznych w ruchu liberalnym, których symbolem była ekscentryczna propozycja Aleksandra Konowałowa, milionera wzbogaconego na produkcji tekstylnej, udzielenia wsparcia finansowego Leninowi<sup>124</sup>. Takiej bynajmniej nie należącej do rzadkości taktyki rosyjskich liberałów – wywierania presji na władze w celu uzyskania ustępstw politycznych przez straszenie widmem rewolucji – nie można interpretować

\* „Większość strajków [...] wybucha w tych zawodach i gałęziach przemysłu, w których istnieją związki zawodowe. W miarę jak ruch związkowy obejmuje niezorganizowane przedtem gałęzie przemysłu, często towarzyszą temu fale strajków”: J.A. Fitch w: *Encyclopedia of Social Sciences*, t. XIV, Nowy Jork 1934, s. 420. Do podobnego wniosku na podstawie doświadczeń Stanów Zjednoczonych dochodzi J.I. Griffin w: *Strikes*, Nowy Jork 1939, s. 98.



jako przejawu radykalizacji liberalnej opinii publicznej. W istocie rzeczy, w Rosji w przededniu wojny wyraźnie występowała tendencja przeciwna, a mianowicie zwrot w kierunku konserwatyzmu. Istnieje wiele dowodów świadczących o nasilaniu się nastrojów patriotyzmu wśród wykształconych Rosjan, a także wśród młodzieży akademickiej.

Podobne przesunięcie w prawo dawało się zauważyć w rosyjskiej myśli i kulturze. Występujące od połowy XIX wieku wzmożone zainteresowanie zagadnieniami praw obywatelskich oraz upolitycznienie życia w Rosji zaczynały wykazywać objawy słabnięcia, zanim jeszcze stulecie to dobiegło końca. W miarę rozwoju szkoły symbolizmu w poezji i triumfu norm estetycznych w krytyce, literatura i sztuka zwróciły się ku nowym środkom wyrazu i ku nowej tematyce: poezja zajęła miejsce powieści jako główny nośnik literatury pięknej, natomiast malarstwo odwróciło się od realizmu ku fantastyce i abstrakcji. Wyzwanie rzucone artystom i kompozytorom przez Siergieja Diagilewa, najwybitniejszego z impresariów rosyjskich – „Zadziwcie mnie!” – godziło w dydaktyczne recepty, propagowane w poprzednim pokoleniu przez rosyjskich arbitrów smaku. Do innych objawów tych przemian należała u powieściopisarzy obsesja seksu i przemocy oraz popularność, jaką u śmietanki towarzyskiej cieszyły się spirytualizm i teozofia. Idealizm, metafizyka, religia zajęły miejsce pozytywizmu i materializmu. Szczególnie modny był Nietzsche<sup>125</sup>.

Inteligencję wprowadziła w osłupienie krytyka, którą poddano ją w zbiorze artykułów *Wiechi*, opublikowanym w 1909 roku przez grupę liberałów i byłych marksistów. Książka ta, jedyny w swoim rodzaju w rosyjskiej historii intelektualnej *succès de scandale*, stanowiła zmasowany atak na inteligencję rosyjską, którą oskarżała o ciasnotę umysłową, bigoterię, brak autentycznej kultury i mnóstwo innych grzechów. Jednocześnie nawoływała inteligentów do przystąpienia do żmudnej pracy nad samodoskonaleniem. Tradycyjna inteligencja, skupiona wokół stronnictw socjalistycznych i liberalnych, odrzuciła to wyzwanie, tak jak i dominujące tendencje kultury modernizmu. Upierała się przy starych nawykach, pozostawała strażnikiem wykpiwanej kultury drugiej połowy XIX wieku. Maksim Gorki był jednym z nielicznych wybitnych pisarzy, który utożsamiał się z tą przebrzmiałą tradycją. Inni utalentowani pisarze akceptowali „modernizm”, w dziedzinie polityki zaś stawali się coraz bardziej patriotyczni.

Mimo wszystko, niezależnie od spokoju społecznego, postępu gospodarczego i bujnego rozkwitu kultury, Rosja była w przededniu I wojny światowej krajem udręczonym i przeżartym niepokojem. Ani gwałtowne wydarzenia z 1905 roku, ani reformy Stołypinowskie niczego nie rozwiązały: dla socjalistów rewolucja 1905 roku mogła równie dobrze nie zaistnieć, bo skutki odniosła znikome; dla liberałów była dziełem niedokończonym; dla konserwatystów jedyną jej spuścizną było pomieszanie pojęć. A ponieważ wydawało się, że nie ma żadnego sposobu pokojowego pogodzenia rozbieżnych interesów 150 milionów mieszkańców Rosji, następna rewolucja jawiła się jako wyraźnie rysująca się możliwość. A świeża pamięć o kroczących „masach”, w swej destruktywnej wściekłości zmiatających



wszystko, co stało na ich drodze, wystarczyła, by zasiać strach w sercach wszystkich z wyjątkiem znikomej mniejszości.

Na historyku tego okresu najbardziej uderzające – i złowrogie – wrażenie sprawia wszechobecna i zjadła nienawiść: ideologiczna, etniczna, społeczna. Monarchiści gardzili liberałami i socjalistami. Radykałowie nienawidzili „burżuazji”. Chłopi nie cierpieli tych, którzy wystąpili ze wspólnoty, by założyć prywatne gospodarstwo. Ukraińcy nienawidzili Żydów, muzułmanie Ormian, koczownicy kazachscy nienawidzili Rosjan i marzyli o wypędzeniu tych, którzy za rządów Stołypina osiedlili się wśród nich. Łotysze gotowi byli wyrzucić niemieckich obszarników. Wszystkie te namiętności były trzymane w ryzach przez siły porządkowe – armię, żandarmerię, policję – które z kolei znajdowały się pod bezustannym ostrzałem lewicy. Ponieważ nie zdołały się wykształcić żadne instytucje i procesy polityczne, za pomocą których można by rozwiązywać te konflikty drogą pokojową, było do przewidzenia, że prędzej czy później znów dojdzie do aktów przemocy, do fizycznej eksterminacji tych, którym zdarzy się stanąć na drodze którejś ze zwalczających się stron.

Powszechnie wówczas mówiono o Rosji, że żyje na „wulkanie”. W 1908 roku poeta Aleksandr Błok użył innej przenośni, mówiąc o „bombie” tykającej w sercu Rosji. Niektórzy próbowali zamykać na nią oczy, inni uciekali od niej, jeszcze inni starali się ją rozbroić. Daremnie:

Czy pamiętamy, czy zapominamy, w każdym z nas tkwią uczucia niepokoju, strachu, katastrofy, wybuchu. [...] Nie wiemy jeszcze dokładnie, jakie nas czekają wydarzenia, ale w naszych sercach igła sejsmografu już zaczęła drgać<sup>126</sup>.



## Rosja w latach wojny

Sądząc po wynikach wojny z Japonią, która przyniosła klęskę, a w ślad za nią rewolucję, w roku 1914 ludziom rządzącym Rosją ostrożność nakazywała neutralność. Bezpośrednią przyczyną rewolucji 1917 roku było załamanie się kruchej struktury politycznej i gospodarczej Rosji w wyniku wojennych napięć. Można by oczywiście twierdzić, że z powodu pogarszania się zdolności caratu do rządzenia krajem i obecności wojowniczo nastawionej inteligencji rewolucja była prawdopodobna, niezależnie od tego, czy wojna wybuchłaby, czy nie. Ale mimo wszystko rewolucja w warunkach pokoju, bez buntu milionów poborowych, przypuszczalnie nie byłaby aż tak gwałtowna, a elementy umiarkowane miałyby większe szanse przechwycenia steru rządów. Jak się dalej okaże, część najbardziej dalekowzrocznych rosyjskich mężów stanu zdawała sobie z tego sprawę i rozpaczliwie usiłowała nie dopuścić do wplątania kraju w wojnę.

Dlaczego więc Rosja przystąpiła do wojny? Rosyjska opinia publiczna, tak wtedy, jak później, skłonna była szukać odpowiedzi we wpływach zewnętrznych, a mianowicie w gospodarczych i moralnych zobowiązaniach Rosji wobec jej sojuszników. Autorzy socjalistyczni przypisują zaangażowanie się caratu presji demokratycznych krajów zachodnich, którym Rosja dłużna była ogromne sumy pieniędzy. Zdaniem rosyjskich konserwatystów Rosja działała z altruistycznej wierności sojusznikom: aby wywiązać się ze zobowiązań wobec Francji i Anglii i ocalić je przed przegraną, ryzykowała samounicestwienie. Jednak to poświęcenie – powiadali – nie zaskarbiło jej wdzięczności, gdyż kiedy sama Rosja znalazła się później pod nieubłaganą presją Niemiec i padła ofiarą ekstremistów przez nie wspomaganych i finansowanych, alianci nie przyszli jej z pomocą.

Są to wyjaśnienia nieprzekonujące. Rosja carska zawierała sojusze defensywne i dotrzymywała zobowiązań nie pod naciskiem aliantów ani nie z pobudek altruistycznych, ale w dobrze pojętym interesie własnym. Na długo przed rokiem 1914 rosyjscy mężowie stanu zdawali sobie sprawę z tego, jakie plany mają wobec



Rosji Niemcy. Sprowadzały się one do rozczłonkowania cesarstwa oraz do ekonomicznego panowania Niemiec w Rosji i na jej kresach. Badania archiwalne przeprowadzone po II wojnie światowej potwierdziły, że niemieckie koła polityczne, wojskowe i gospodarcze rozpad Rosji i zawładnięcie jej zasobami uważały za niezbędne dla światowych aspiracji Niemiec. Berlin przywiązywał największą wagę do zneutralizowania rosyjskiego zagrożenia i do związanej z tym perspektywy wojny na dwóch frontach, a jednocześnie do zdobycia dostępu do ludzkich i materialnych bogactw Rosji, aby za ich pomocą dorównać Francji i Wielkiej Brytanii<sup>1</sup>.

Z uwagi na niemiecką *Russlandpolitik*, prowadzoną od czasu dymisji Bismarcka, władcy Rosji nie mieli już wyboru między izolacjonizmem a włączeniem się w politykę wielkomocarstwową, i to bez względu na związane z tym ryzyko: o wyborze zdecydowały za Rosję Niemcy. Rosja była zmuszona stawiać Niemcom czoła bądź w pojedynkę, bądź wspólnie z Francją i ewentualnie z Anglią. Tak sformułowana alternatywa nie wymaga odpowiedzi: skoro Rosja nie była skłonna wyrzec się imperium, skurczyć się do rozmiarów siedemnastowiecznego państwa moskiewskiego i zgodzić się na status niemieckiej kolonii, musiała własne plany wojskowe uzgadniać z demokratycznymi krajami Zachodu. Alternatywą byłoby bierne przyglądanie się, jak Niemcy rozgramiają Francję, co uczyniłyby ponad wszelką wątpliwość, mając zabezpieczoną flankę wschodnią, a następnie przerzucają wojska na wschód, by rozprawić się z Rosją. W Rosji doskonale zdawano sobie z tego sprawę już na długo przed wybuchem wojny. W 1892 roku, kiedy oba kraje zbliżały się do zawarcia sojuszu, Aleksander III zauważył:

Musimy, w rzeczy samej, dojść do porozumienia z Francją, a w wypadku wojny między Francją i Niemcami natychmiast zaatakować Niemcy, aby nie dać im czasu na podbicie najpierw Francji, a później na zwrócenie się przeciwko nam<sup>2</sup>.

Rosyjski historyk zaś podsumował sytuację kraju przed 1914 rokiem w sposób następujący:

Nie wolno zapominać, że Rosja carska przygotowywała się do wojny z Niemcami i Austro-Węgrami w sojuszu z Francją, która, jak się spodziewano, w początkowym okresie wojny przyjmie na siebie znacznie trudniejsze zadanie odparcia naporu prawie całej armii niemieckiej. Jeśli idzie o poziom jej wysiłku w walce z Niemcami [oraz] rozmieszczenie jej sił, Francja do pewnego stopnia była uzależniona od zachowania się Rosji. Rząd carski ze swej strony był nie mniej od Francji zainteresowany w przetrzymaniu przez jej armię pierwszej próby sił. Dlatego właśnie dowództwo rosyjskie przywiązywało taką wagę do operacji na froncie niemieckim. Nie wolno także pomijać pragnienia Rosji wykorzystania faktu skierowania głównych sił armii niemieckiej na zachód, w celu zadania Niemcom decydującej klęski już w pierwszych miesiącach wojny. [...] Toteż charakteryzując stosunki między Rosją a Niemcami w początkach wojny, słuszniej będzie mówić o wzajemnej zależności między sprzymierzeńcami<sup>3</sup>.

Po miażdżącej klęsce, którą wojska pruskie zadały Francji w 1870 roku, Berlin miał wszelkie powody oczekiwać, że prędzej czy później Francja wznowi próbę



odzyskania tradycyjnej hegemonii na kontynencie europejskim. Perspektywa taka sama przez się nie stanowiła śmiertelnego zagrożenia dla Niemiec, gdyż w końcu XIX wieku potencjał wojenny Francji sięgał zaledwie połowy niemieckiego. Ale sprawy wyglądałyby inaczej, gdyby Francja miała po swej stronie Rosję, która dzięki położeniu geograficznemu i ogromnej stałej armii idealnie nadawała się na przeciwwagę potęgi niemieckiej. Bezpośrednio po zakończeniu wojny francusko-pruskiej, kiedy Rosja i Niemcy utrzymywały jeszcze przyjazne stosunki, szef niemieckiego sztabu generalnego, Helmuth von Moltke, ostrzegał rząd przed perspektywą wojny na dwóch frontach<sup>4</sup>. Po roku 1894 niebezpieczeństwo takie zamieniło się niemal w pewnik: Francja i Rosja zawarły wówczas porozumienie o wzajemnej obronie, zobowiązujące je do wzajemnej pomocy na wypadek zaatakowania jednej ze stron przez Niemcy lub ich sojusznika. Od 1894 roku sztaby generalne Niemiec, Francji i Rosji skupiały więc uwagę na wypracowaniu strategii pozwalającej na uzyskanie maksymalnych korzyści z wojny na dwóch frontach.

Niemcy stały przed problemem o wiele poważniejszym, gdyż powszechna wojna europejska zmusiłaby je do jednoczesnej walki na zachodzie i na wschodzie. Aby z takiego konfliktu wyjść zwycięsko, Niemcy musiały, jeśli tak można powiedzieć, zdesynchronizować spodziewaną ofensywę nieprzyjaciół i kolejno uporać się z każdym z osobna. Gdyby Francji i Rosji (a po 1907 roku także Anglii) udało się skoordynować działania wojenne, przed Niemcami rysowała się ponura perspektywa, gdyż nawet ich doskonała armia nie dałaby sobie rady z połączonymi siłami dwóch wielkich armii lądowych i przodującej w świecie potęgi morskiej. Te spekulacje były podstawą planu Schlieffena, nad którym Niemcy zaczęli pracować w 1895 roku i aż do wybuchu I wojny światowej nieustannie doskonalili go w najdrobniejszych szczegółach. Plan Schlieffena zakładał, że Niemcy zmiażdżą Francję, zanim Rosja ukończy mobilizację, a potem przerzucą gros swych wojsk na wschód. Podstawowym założeniem, wręcz warunkiem powodzenia planu, był pośpiech: szybkość mobilizacji, szybkość operacji zaczepnych i szybkość transportu. Plan zakładał powolne tempo mobilizacji Rosji, która – jak oceniano – wymagała 105–110 dni w porównaniu z 15 dniami potrzebnymi na mobilizację wojsk niemieckich i austriackich<sup>5</sup>. Ta różnica – na papierze wynosząca aż trzy miesiące – umożliwiała rozgromienie Francji, zanim Rosjanie zdążą przyjąć jej z pomocą.

Plan Schlieffena przewidywał przeznaczenie na potrzeby frontu zachodniego do 90 procent efektywnych sił niemieckich. Oskrzydliwszy krótką, silnie ufortyfikowaną i z uwagi na warunki terenowe trudną do przełamania granicę francusko-niemiecką, prawe skrzydło miało przeprowadzić natarcie okrążające przez Belgię, otoczyć i zdobyć Paryż oraz zamknąć w potrzasku główne siły francuskie. W trakcie tej decydującej kampanii Austro-Węgry, wspomagane przez jedną ósmą lub jedną dziewiątą stanu wojsk niemieckich rozlokowanych wzdłuż granicy północno-wschodniej w Prusach Wschodnich, miały trzymać Rosjan w szachu. Plan Schlieffena zakładał zakończenie kampanii francuskiej w ciągu 40 dni od rozpoczęcia mobilizacji; w tym czasie armia rosyjska, jak przewidywano, będzie miała pod bronią niespełna połowę stanu osobowego. Czynnikiem krytycznym



była mobilizacja: z chwilą przystąpienia Rosji do mobilizacji Niemcy musieli natychmiast pójść w jej ślady, bo inaczej ryzykowali załamanie się całego planu wojny.

Sztaby alianckie znały w ogólnych zarysach zamiary Niemców<sup>6</sup>. Po wielu nieudanych „przymiarkach” francuski sztab generalny przyjął plan, który miał być później znany pod nazwą Planu XVII: przewidywał on przyjęcie postawy obronnej w obliczu spodziewanego natarcia niemieckiego od strony Belgii, przy jednoczesnym energicznym uderzeniu w zwornik niemieckiej operacji oskrzydlającej w centrum. Atakujące oddziały miały wtargnąć na terytorium Niemiec i, stwarzając zagrożenie dla nieprzyjacielskiego prawego skrzydła, doprowadzić do zahamowania ofensywy niemieckiej.

Sukces Planu XVII był uzależniony od pomocy ze strony Rosji. Zakładał, że Rosjanie zagrożą Berlinowi, skoro tylko mobilizacja niemiecka dobiegnie końca, czyli w piętnastym dniu wojny. Natarcie rosyjskie powinno zmusić Niemcy do wycofania wojsk z frontu zachodniego przed osiągnięciem rozstrzygnięcia i doprowadzić do klęski Niemiec.

Francusko-rosyjski traktat obronny z 1894 roku nie określał szczegółowo planów operacyjnych na wypadek wojny. Szczegóły dopracowano w rozmowach między obu sztabami generalnymi, rozpoczętych w 1911 roku. Natychmiast pojawiły się ostre różnice zdań. Rosyjski plan strategiczny, sformułowany po raz pierwszy w latach osiemdziesiątych XIX wieku, przewidywał rozwinięcie głównych sił w środkowej Polsce, skąd pod osłoną fortec miały ruszyć jednoczesne natarcia w kierunku Wiednia i Berlina. W latach 1909–1910 plan ten poddano gruntownej rewizji. Nowa wersja przewidywała zajęcie przez Rosjan postawy defensywnej wobec Niemiec i rzucenie głównych sił przeciw wojskom Austro-Węgier, które uważano za słabsze, a Rosja spodziewała się masowej dezercji słowiańskich poborowych z ich szeregów\*. Generał Michaił Aleksiejew, w Rosji powszechnie uważany za najzdolniejszego stratega, wierzył, że po pokonaniu Austriaków i wkroczeniu na Śląsk Rosja będzie w stanie zagrozić sercu Niemiec.

Francuzi byli zdania, że Rosjanie poświęcają Austrii nadmierną uwagę: więcej mogliby wnieść do wspólnej sprawy alianckiej, angażując przeważającą część swych sił przeciw Niemcom, gdyż z chwilą porażki niemieckiej ich sojusznicy wystąpią o pokój. Francuzi pragnęli, aby Rosja skoncentrowała się na Niemczech i zaatakowała je jeszcze przed zakończeniem mobilizacji.

Na konferencjach międzysojuszniczych w latach 1912 i 1913 uzgodniono plan kompromisowy. Rosjanie obiecali, że w 15 dni od ogłoszenia mobilizacji, a więc mając pod bronią zaledwie третią część swych wojsk, uderzą na armie niemieckie bądź w Prusach Wschodnich, bądź na kierunku berlińskim, zależnie od tego, gdzie osiągną znaczniejszą koncentrację sił. Zadanie to powierzono dwu armiom,

\* Rosjanie nabrali wiary w możliwość rozgromienia Austriaków dzięki znajomości austriackich planów operacyjnych, udostępnionych im przez tajnego agenta, pułkownika Alfreda Redla, który pracował dla nich w latach 1905–1913. Patrz: W.C. Fuller jr. w: E.R. May (red.), *Knowing One's Enemies*, Princeton, N.J. 1984, ss. 115–116.



liczącym w sumie 800 000 ludzi. Francuzi liczyli, że w 35 dniu wojny uderzenie takie dostatecznie głęboko wedrze się na terytorium niemieckie, by Niemcom nie pozostawało nic prócz przerzucenia na wschód znacznych sił w celu powstrzymania rosyjskiego „walca parowego”, co oznaczałoby fiasko planu Schlieffena. W razie powodzenia tej operacji sukces byłby w zasadzie niewątpliwy, gdyż o wiele liczniejsze zasoby ludzkie i materiałowe sojuszników musiałyby przynieść zwycięstwo.

Chociaż Rosjanie pod naciskiem Francji (osłodzonym obietnicami pomocy w modernizacji rosyjskiej armii i transportu wojskowego) zgodzili się na zmianę planu strategicznego, nie wyrzekli się go całkowicie. Przeznaczywszy dwie armie do walki z Niemcami, cztery postanowili wystawić przeciwko Austriakom. Niektórzy historycy wojskowi sądzą, że był to kompromis zgubny w skutkach, gdyż Rosjanom nie starczało siły na prowadzenie działań ofensywnych na tak szerokim froncie i w rezultacie byli skazani na niepowodzenie w osiągnięciu celów w walce przeciw obu nieprzyjaciołom<sup>7</sup>. Są podstawy do przypuszczeń, że ich plan z lat 1909–1910 pozwoliłby nadszarpnąć siły Austrii w takim stopniu, że Niemcy byłyby zmuszone pospieszyć jej z pomocą i rzucić zmasowane posiłki wycofane z zachodu; tak się rzeczywiście stało, choć na skromniejszą skalę, najpierw jesienią 1914, a potem ponownie latem 1916 roku. Decyzję rozciągnięcia sił rosyjskich wzdłuż nadmiernie wydłużonego frontu, przy braku wsparcia wystarczających odwodów, i rzucenie ich do przedwczesnego, marnie zaplanowanego ataku na Prusy Wschodnie na pewno można uważać za jedną z najkosztowniejszych pomyłek alianckich w tej wojnie.

Aby zwiększyć szanse sukcesu Rosji, Francuzi zgodzili się sfinansować rozbudowę rosyjskiej infrastruktury wojennej. Dawali pieniądze na modernizację linii kolejowych prowadzących w kierunku frontu, a także na ulepszanie strategicznych dróg i mostów, co przyczyniało się do wzrostu zaniepokojenia w niemieckim dowództwie naczelnym.

Jeszcze bardziej zaalarmowało Berlin ogłoszenie w 1912 roku w Petersburgu tzw. wielkiego programu wojennego (*Bolszaja Wojennaja Programma*). Zakończenie jego realizacji przewidywano w 1917 roku; zakładał on istotne usprawnienie artylerii, transportu i procedury mobilizacyjnej. Choć przedsięwzięcie to, zapoczątkowane w 1914 roku, w znacznej mierze pozostało na papierze, groziło jednak tym, że Rosjanie zakończą mobilizację w 18 dni, a w rezultacie „znajdą się w Berlinie, zanim Niemcy wkroczą do Paryża”<sup>8</sup>. Perspektywa ta tak bardzo przerażała część niemieckich generałów i przywódców politycznych, że zaczęli rozpatrywać ewentualność wojny prewencyjnej<sup>9</sup>. W czasie przesilenia dyplomatycznego, które nastąpiło po zamachu na arcyksięcia Ferdynanda w lipcu 1914 roku, dowodzili, że zabójstwo stanowi nie gorszy od każdego innego pretekst do rozpoczęcia wojny. Brytyjski attaché wojskowy w Rosji, pułkownik Alfred Knox, był przeświadczony, że rosyjskie plany modernizacji wojska mogły być decydującym powodem, który popchnął Niemcy do wypowiedzenia wojny Rosji i Francji w sierpniu 1914 roku<sup>10</sup>.



Wobec ogromnej literatury poświęconej temu zagadnieniu, dyplomatyczne antecedencje I wojny światowej nie wymagają szerszej analizy<sup>11</sup>. Mówiąc najogólniej, bezpośrednią przyczyną wojny była niemiecka decyzja poparcia Austrii w rywalizacji z Rosją na Bałkanach. Był to konflikt zadawniony, zaostrzony wskutek powstania w 1870 roku Cesarstwa Niemieckiego, które pozbawiło Austrię ujścia dla jej ambicji politycznych na skrzydle północnym, i kierowało całą jej uwagę na południe, ku Imperium Ottomańskiemu. Rosja, która miała własne plany co do Bałkanów, rościła sobie prawo do zwierzchności nad prawosławnymi poddanymi rządu tureckiego. Do konfliktu między obu mocarstwami doszło w związku z Serbią, stojącą na drodze austriackiego naporu w kierunku Turcji. W trakcie kilku wcześniejszych konfrontacji na Bałkanach Rosja, ku oburzeniu konserwatywnych nacjonalistów, ustępowała. Podobna wstrzemięźliwość w czasie kryzysu, który wybuchł w lipcu 1914 roku w ślad za austriackim ultimatum skierowanym do Serbii, a sformułowanym z rozmyślną arogancją i cieszącym się niemieckim poparciem, groziłaby położeniem kresu rosyjskim wpływom na Półwyspie Bałkańskim i być może także zaburzeniami wewnętrznymi. Petersburg, za zgodą Francji, zdecydował się więc poprzeć Serbię.

Po wypowiedzeniu przez Austrię wojny Serbii 15 (28) lipca 1914 roku nastąpiły zdecydowane posunięcia Rosji. Dokładny przebieg wydarzeń, który doprowadził do wydania rozkazu o powszechnej mobilizacji rosyjskich sił zbrojnych – wydarzeń określanych potem przez Niemcy jako główna przyczyna I wojny światowej – pozostaje do dziś nie do końca wyjaśniony. Rosyjski minister spraw zagranicznych, Siergiej Sazonow, uważał wówczas, że jego kraj zmuszony był wykonać jakiś militarny gest, aby uwiarygodnić swoje dyplomatyczne wysiłki w celu poparcia Serbii. Pod jego wpływem i wbrew radom wojskowych obawiających się, że wprowadzi to zamęt w planach mobilizacji powszechnej, car Mikołaj II początkowo – 15 (28) lipca – zarządził częściową mobilizację w czterech z trzynastu okręgów wojskowych\*.

Krok ten traktowano jako ostrzeżenie, ale w istocie musiał pociągnąć za sobą pełną mobilizację. Jeśli wierzyć ministrowi wojny, Włodzirowi Suchomlinowowi, car wahał się po otrzymaniu od kajzera ostrzeżenia, by nie działał pochopnie. Decyzję o zarządzeniu pełnej mobilizacji podjął 17 (30) lipca bez zgody czy nawet wiedzy ministra wojny, ale – jak się wydaje – za radą wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza (niebawem mianowanego głównodowodzącym) oraz jego protegowanego, szefa sztabu, generała Nikołaja Januszkiewicza<sup>12</sup>. 18 (31) lipca Niemcy wystosowały pod adresem Rosji ultimatum, żądając zaprzestania koncentracji wojsk na swoich granicach. Odpowiedzi nie otrzymały. Tego samego dnia Francja i Niemcy przystąpiły do mobilizacji, a 19 lipca (1 sierpnia) Niemcy wypowiedziały

\* Było to powtórzenie procedury zastosowanej podczas wojny z Japonią, kiedy Rosja także przeprowadziła częściową mobilizację; zob. L.G. Bieskrownyj, *Armija i flot Rossii w naczale XX wieku*, Moskwa 1986, s. 11.



wojnę Rosji. Następnego dnia Rosja odpowiedziała tym samym i łańcuch zgubnych wydarzeń został wprawiony w ruch.

W jakim stopniu Rosja była przygotowana do wojny? Odpowiedź zależy od tego, jaką wojnę mamy na myśli: krótką, obliczoną na miesiące, czy długotrwałą, liczoną na lata.

Sztaby generalne wszystkich wielkich mocarstw uczestniczących w wojnie przygotowywały się do krótkiej wojny podobnej do tej, jaką Niemcy stoczyły z tak imponującym powodzeniem w 1866 roku przeciw Austrii, a w latach 1870–1871 przeciw Francji. Kampania z 1866 roku trwała 7 tygodni, a wojna z Francją ciągnęła się wprawdzie przez pół roku wskutek oporu stawianego przez oblężony Paryż, ale rozstrzygnięcie nastąpiło w ciągu 6 tygodni. Punktem kulminacyjnym każdego z tych konfliktów była wielka bitwa. Przed 1914 rokiem spodziewano się, że wojna powszechna także zostanie rozstrzygnięta w ciągu miesięcy, czy nawet tygodni, choćby tylko dlatego, że gospodarki mocarstw uprzemysłowionych, w wysokim stopniu wzajemnie od siebie uzależnione, uważano za niezdolne do przetrwania w warunkach długotrwałego konfliktu. Spodziewano się, że w nadchodzącej wojnie czynnikiem rozstrzygającym będą rozmiary i jakość sił zbrojnych, tak w służbie czynnej, jak w odwodach. W rzeczywistości jednak, ku ogólnemu zaskoczeniu, I wojna światowa przypominała amerykańską wojnę domową, zamieniając się w długotrwałą wojnę na wyczerpanie, w trakcie której czynnikiem decydującym okazało się przystosowanie zaplecza do zaopatrywania frontu w zasoby ludzkie i materiałowe, niezbędne do wyrównania astronomicznych strat, a także zdolność do utrzymania morale w obliczu strat ludzkich i niedostatków aprowizacyjnych. Wskutek zacierania się linii dzielących front od tyłów taka wojna wymagała wszechstronnej mobilizacji zasobów każdego kraju i ścisłej współpracy między sektorami wojskowymi, politycznymi i gospodarczymi walczących krajów. W tym znaczeniu była ona najwyższą próbą żywotności i zwartości narodu. I wojna światowa trwała aż tak długo i okazała się aż tak niszcząca właśnie dlatego, że wielkie kraje przemysłowe wyszły z tej próby zwycięsko.

Rosja była stosunkowo nieźle przygotowana do krótkiej wojny, jakiej powszechnie się spodziewano. Jej stała armia, złożona z 1,4 miliona żołnierzy, była najliczniejsza w świecie, w czasach pokoju przewyższając liczebnie połączone stany wojsk Niemiec i Austro-Węgier. Przy pełnej mobilizacji mogła wystawić 5 milionów żołnierzy, a na zapleczu pozostawało znacznie więcej milionów mężczyzn zdolnych do noszenia broni, których w razie potrzeby można było szybko przeszkolić i skierować do walki. Żołnierze rosyjscy cieszyli się doskonałą opinią ze względu na odwagę i wytrzymałość, które, jeśli tylko dowództwo stawiało na wysokości zadania, czyniły z nich groźnych wojowników. Wojna japońska upokorzyła armię rosyjską, ale okazała się dla niej także korzystna, ponieważ Rosja, jako jedyne z mocarstw europejskich, dysponowała kadrą oficerów i podoficerów o świeżym doświadczeniu bojowym. Gorzej było z uzbrojeniem i innym wyposażeniem. Artylerii mieli Rosjanie bardzo niewiele, zwłaszcza w porównaniu z Niemcami. Transport był kiepski. Rosyjska marynarka wojenna, odbudowana po klęsce pod



Cuszimą, pod względem tonażu zajmowała trzecie miejsce w świecie, ale była miernej jakości i fatalnie rozmieszczona: gros okrętów skupiono na Bałtyku dla obrony stolicy, nie ulegało więc wątpliwości, że Niemcy je zablokują. Mimo to, przy wszystkich niedostatkach, z których część usiłowali naprawić Francuzi, pod względem gotowości bojowej Rosja carska była mocarstwem, z którym należało się liczyć, a francuski sztab generalny miał wszelkie podstawy, by na niej polegać.

Jednak potęga wojskowa Rosji rysuje się w zupełnie innym świetle, jeśli oceniać ją w kategoriach długotrwałego konfliktu. Z tego punktu widzenia perspektywy przedstawiały się niezbyt obiecująco wskutek słabości zarówno ustroju politycznego, jak i gospodarki. Im dłużej trwała wojna, tym bardziej nieuchronnie słabości te musiały dawać się we znaki.

Największy z atutów Rosji, jej pozornie niewyczerpane zasoby siły żywej, przyprawiał sojuszników o zawrót głowy: snuli fantazje o hordach bosonogich chłopów prących na Berlin jak ogromny, niepowstrzymany „walec parowy”. Ze wszystkich krajów europejskich Rosja miała w istocie największą liczbę ludności i najwyższą stopę przyrostu naturalnego. Ale wnioski z tych danych demograficznych wyciągano opaczne. Właśnie z powodu wysokiej stopy urodzeń wyjątkowo wysoki odsetek ludności Rosji nie osiągnął jeszcze wieku poborowego: spis ludności z 1897 roku wykazywał 47 procent ludności męskiej poniżej lat 20<sup>13</sup>. Ponadto od służby wojskowej była zwolniona część mniejszości etnicznych: mieszkańców Finlandii, muzułmanów z Azji Środkowej i Kaukazu, a w praktyce także poddanych wyznania mojżeszowego\*.

Ale i tak Rosja dysponowała imponującymi zasobami siły ludzkiej. Jeśli mimo to w czasie wojny przychodziło jej odczuwać niedobór żołnierza, przyczyna tkwiła w niedostatkach systemu organizacji rezerw wojskowych. Oddziaływały one ujemnie nie tylko na zdolność bojową armii, ale i na sytuację polityczną, gdyż chłopci, pospiesznie wcielani do służby w latach 1915–1916, byli elementem buntowniczym, który miał wzniecić iskrę rewolucji lutowej.

Podobnie jak inne mocarstwa kontynentalne, w latach siedemdziesiątych XIX wieku Rosja przyjęła niemiecki model armii z poboru, zgodnie z którym młodych mężczyzn po odbyciu służby czynnej kierowano do rezerwy z możliwością ponownego wcielenia w wypadku wojny. Jednak rosyjski system rezerw pozostawiał wiele do życzenia. Oficerowie zawodowi, gardzący cywilami, nie przywiązywali wagi do szkolenia rezerwistów. Jeszcze donioślejsze były względy fiskalne. Szkolenie zdolnych do noszenia broni mężczyzn, odbywających służbę czynną oraz okresowo powoływanych na przeszkolenia, było operacją kosztowną, pochłaniającą fundusze przeznaczone na armię stałą. W rezultacie władze preferowały kadre

---

\* Teoretycznie Żydzi rosyjscy podlegali obowiązkowi służby wojskowej. Ponieważ jednak przy corocznym poborze było znacznie więcej mężczyzn, niż potrzebowały poszczególne rodzaje służb, Żydzi nie napotykali trudności w wykupowaniu się od poboru za pomocą łapówek wręczanych lekarzom czy urzędnikom wydającym świadectwa urodzenia. Jednak w latach 1914–1917 masowo wcielano Żydów do wojska: ocenia się, że w czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej służyło około pół miliona Żydów.



zawodową i szczerze udzielały zwolnień od służby wojskowej: do zwalnianych należeli jedynacy i studenci uniwersytetów. Praktyka ta wyjaśnia, dlaczego w czasie wojny, gdy zaszła potrzeba, nie można było sięgnąć po tak znaczny odsetek mężczyzn zdolnych do służby wojskowej: liczba wyszkolonych rezerwistów była niewielka w porównaniu z zapotrzebowaniem na żołnierzy.

Regulamin piechoty przewidywał trzyletnią służbę czynną, poczynając od wieku 21 lat, a później siedem lat w rezerwie zwanej pierwszym kontyngentem i następne osiem lat w drugim kontyngencie. Po tym okresie rezerwista, zbliżający się już do czterdziestki, pięć lat spędzał w pospolitym ruszeniu (*opołczenije*), po czym wszystkie jego obowiązki wojskowe wygasały. Ale ponieważ kursy doszkalające przechodzili rezerwiści od przypadku do przypadku, jeśli w ogóle, jedyną rezerwą, na którą armia mogła liczyć, był, praktycznie biorąc, pierwszy kontyngent; reszta, tj. mężczyźni po trzydziestce i młodsi czterdziestolatkowie, od wielu lat w cywilu, byli nie bardziej zdolni do służby niż cywile bez żadnego przeszkolenia wojskowego. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy wojny Rosja wystawiła 6,5 miliona żołnierzy: 1,4 miliona w służbie czynnej, 4,4 miliona wyszkolonych rezerwistów pierwszego kontyngentu oraz 700 000 świeżych poborowych. Między styczniem a wrześniem 1915 roku do wojska wcielono dalszych 1,4 miliona rezerwistów pierwszego kontyngentu<sup>14</sup>. Gdy ten zasób przeszkolonego żołnierza został wyczerpany – to zaś nastąpiło już w rok po wybuchu wojny – Rosja dysponowała (prócz 350 000 rezerwistów z pierwszego kontyngentu) tylko drugim kontyngentem, pospolitym ruszeniem i świeżo powołanymi do wojska poborowymi bez przeszkolenia: liczby nadal były imponujące, ale ta wielomilionowa masa ani pod względem motywacji, ani pod względem umiejętności nie była w stanie dorównać Niemcom.

Tak więc przy bliższym wejrzeniu rosyjski „walec parowy” okazuje się wcale nie tak imponujący. Podczas wojny Rosji udało się zmobilizować znacznie mniejszy odsetek ludności i wcielić do czynnej służby wojskowej niż Francji czy Niemcom: 5 procent w porównaniu z 12 procentami w Niemczech i 16 procentami we Francji<sup>15</sup>. Ku ogólnemu zdziwieniu w 1916 roku Rosja wyczerpała zasoby poborowych potrzebnych jej siłom zbrojnym<sup>16</sup>.

Wojsko, które w sierpniu 1914 roku ruszyło w bój, było organizacją wysoce profesjonalną, pod wieloma względami niewiele się różniącą od brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego, w którym wielką rolę odgrywał pułkowy *esprit de corps*. Światopogląd jednak armia miała preindustrialny, a nawet fanatycznie antyindustrialny. Kadra dowódcza, zdominowana przez ministra wojny, Władimira Suchomlinowa i mianowanych przez niego ludzi, wzorowała się na osiemnastowiecznym marszałku Aleksandrze Suworowie, najpopularniejszym rosyjskim dowódcy wojskowym; nacisk kładziono na działania ofensywne i walkę wręcz, nie przywiązując wagi do całego technologicznego i naukowego aspektu nowoczesnej sztuki wojennej. Ulubioną bronią nadal był bagniet, ulubioną taktyką szturm pozycji nieprzyjacielskich bez względu na straty<sup>17</sup>. Za największą wartość uważano odwagę w ogniu, cechę, którą rzadko – po pierwszych bojach – można się było wykazać w zmechanizowanych, odczłowieczonych bitwach I wojny światowej.



Rosyjskie dowództwo naczelne uważało, że przywiązywanie nadmiernej wagi do techniki oraz przesadnie naukowe obliczanie bilansu sił ujemnie wpływają na morale wojska. Rosyjscy generałowie nie lubili gier wojennych: manewry wyznaczone na rok 1910 bezceremonialnie odwołano godzinę przed wyznaczonym terminem, na rozkaz wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza<sup>18</sup>.

Rosyjski żołnierz, od którego w ostatecznym rachunku wszystko zależało, stanowił wielką niewiadomą. Z reguły był chłopem. Doświadczenie życia na wsi, w połączeniu z dyscypliną wojskową, nauczyło go posłuszeństwa rozkazom: dopóki były wydawane tonem nie znoszącym sprzeciwu i opatrzone groźbą kary, dopóty ochoczo je wykonywał. Śmierć traktował z fatalizmem, ale brakło mu motywacji wewnętrznej. Jak już zauważyliśmy, uczucie patriotyzmu było mu praktycznie obce. Zaniedbywanie przez władze carskie rozwoju szkolnictwa powszechnego sprawiało, że znaczna część ludności nie była świadoma wspólnej spuścizny i wspólnego losu, która to świadomość stanowi podstawowy składnik patriotyzmu. Chłop miał znikome poczucie „rosyjskości”. Uważał się nie tyle za Rosjanina, ile za „Wiackiego” czy „Tulskiego”, tzn. mieszkańca guberni tulskiej czy wiackiej; dopóki nieprzyjaciel nie zagrażał jego rodzimej ziemi, nie widział powodu do czynnego przeciwstawiania mu się<sup>19</sup>. Bywali chłopci rosyjscy, którzy po wysłuchaniu manifestu imperatora, wypowiadającego wojnę mocarstwom centralnym, nie mieli pewności, czy dotyczy to także ich wsi. Taki brak zaangażowania wyjaśnia, dlaczego wyjątkowo duża liczba Rosjan w czasie wojny szła do niewoli lub dezertowała. Brak poczucia tożsamości narodowej występował, rzecz jasna, jeszcze jaskrawiej w przypadku żołnierzy nie-Rosjan, na przykład wśród Ukraińców. Jeśli przy tym pamiętać, że chłop miał słuch bacznie wyczulony na kroki nadchodzącego „Wielkiego niwelatora”, który rozda ziemię, jasne się staje, że dobrym żołnierzem pozostawał tylko dopóty, dopóki ustrój carski trzymał się mocno i wymuszał dyscyplinę. Każde rozluźnienie dyscypliny, każdy sygnał do rozruchów na wsi mogły przeobrazić ludzi w munurze w motłoch.

Brytyjski attaché wojskowy, pułkownik Knox, który wojnę spędził na froncie wschodnim, a żołnierzy rosyjskich poznał prawdopodobnie lepiej niż jakikolwiek inny cudzoziemiec, był o nich kiepskiego mniemania:

Ludzie ci mieli wszystkie przywary swej rasy. Byli leniwi i niefrasobliwi, niczego nie robili porządnie, chyba że pod przymusem. Większość początkowo ochoczo wybierała się na wojnę, głównie dlatego, że mieli blade pojęcie o tym, czym jest wojna. Brakło im świadomej wiedzy o celach, o które walczą, i przemyślanego patriotyzmu, co uodporniłoby ich morale na skutki ciężkich strat; ciężkie straty zaś wynikały z nieinteligentnego dowodzenia i niedostatku odpowiedniego wyposażenia<sup>20</sup>.

W rzeczy samej, „nieinteligentne dowodzenie” i „niedostatek odpowiedniego wyposażenia” były piętą achillesową rosyjskiego wysiłku wojennego.

W 1909 roku Ministerstwo Wojny powierzono generałowi Suchomlinowowi, który jedyne doświadczenie bojowe zdobył w wojnie tureckiej z lat 1877–1878, kiedy to odznaczył się ponoć imponującą odwagą. Zanim osiągnął szczytowy





21. Generał Władimir Suchomlinow

punkt kariery, zamienił się w dworaka, w sługę starego patriarchalnego ustroju, lojalnego nie wobec kraju, lecz wobec dynastii. Z powodzeniem bawił cara opowiadaniem anegdot, cieszył się więc na dworze popularnością zaskarbioną dzięki oddaniu i jowialności. Jako minister wojny nie był bynajmniej aż tak nieudolny, jak mu to później zarzucano, kiedy stał się kozłem ofiarnym obwinianym za klęski Rosji, a już na pewno nie dopuścił się zdrady. Ale żył ponad stan i nie było tajemnicą, że skromne uposażenie podreperowywał łapówkami: po jego aresztowaniu w 1916 roku okazało się, że trzymał na rachunku bankowym setki tysięcy rubli ponad to, co wynosiły jego pobory<sup>21</sup>. Ale chyba największym jego grzechem była odmowa przyjmowania do wiadomości wymagań nowoczesnej wojny. Po pierwsze, nie tolerował „wtrącania się” obywateli cywilnych do wojskowości oraz gardził politykami i przemysłowcami, którzy pragnęli dopomóc Rosji w przygotowaniu się do nadciągającej wojny. Po drugie, w 1912 roku przeprowadził wyniszczającą czystkę wśród oficerów, popularnie zwanych „młodoturkami”, zaznajomionych z nowoczesną sztuką wojenną; należał do nich jego zastępca, Aleksiej Poliwanow, który potem, w 1915 roku, zajął jego miejsce. Faworyzując oficerów ze szkoły Suworowa i degradując bardziej utalentowanych konkurentów, Suchomlinow ponosił znaczną część odpowiedzialności za kiepskie wyniki Rosji w pierwszym roku wojny.



Im wyższy stopień miał Rosjanin, tym mniej było prawdopodobne, że posiada wymagane kwalifikacje wojskowe. Wielu generałów było karierowiczami, nadającymi się bardziej do politykierstwa niż do walki. Po rewolucji 1905 roku oficerów awansowano głównie na podstawie ich osobistego oddania dynastii carskiej. Nominację do szczebla dowódcy dywizji lub wyższego musiała zatwierdzać Najwyższa Rada Opiniująca (*Wysszaja Attiestacyonnaja Komissija*), której przewodniczył wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, jako podstawowe kryterium stosując lojalność wobec dynastii. Współczesne zdjęcia rosyjskich generałów przedstawiają sympatycznych, zażywnych jegomościów, z reguły brodatych, którzy na pewno byli lepszymi kompanami podczas uczty niż dowódcami w boju. Zdaniem Knoxa

*gros oficerów armii rosyjskiej, od szczebla dowódcy pułku wzwyż, cierpiało na przywary narodowe. Jeśli nie wręcz leniwi, mieli skłonność do zaniedbywania obowiązków, chyba że znajdowali się pod bezustannym nadzorem. Nie cierpieli nudnych obowiązków codziennego szkolenia. W przeciwieństwie do naszych oficerów, nie zdradzali pociągu do gier na świeżym powietrzu, natomiast nadmiernie upodobali sobie spędzanie wolnego czasu na obfitym jedzeniu i długim spaniu<sup>22</sup>.*

Niektórzy wyżsi dowódcy wojsk rosyjskich z czasu I wojny światowej, nie łącząc szefów sztabu i dowódców armii, całą karierę robili w administracji i nie mogli się wykazać żadnym doświadczeniem bojowym.

Oficerowie liniowi byli lepsi, ale było ich za mało. Wskutek marnego uposażenia i niskiego prestiżu oficerów (z wyjątkiem elitarnych pułków gwardii, dostępnych wyłącznie dla osób o odpowiednim pochodzeniu społecznym i zamożności) wojsko miało trudności z naborem zdolnych młodych ludzi do służby zawodowej. Stale brakowało oficerów niższych stopni. Sytuacja podoficerów była wręcz katastrofalna. Ponieważ niewielu podoficerów przechodziło na służbę zawodową, wysoki odsetek pozostających w służbie czynnej stanowili szeregowi, którym po byle jakim przeszkoleniu przyszywano belki na mundurze. U żołnierzy nie cieszyli się poważaniem.

Także z ekonomicznego punktu widzenia zdolność Rosji do prowadzenia długotrwałej wojny rysowała się niewiele bardziej obiecująco.

Jedynym sektorem gospodarki zdolnym do sprostania wymogom wojny na wyczerpanie było rolnictwo. Przez wszystkie lata wojny Rosja produkowała pokaźne nadwyżki żywności, pozwalające uniknąć jej racjonowania. Wstrzymanie eksportu zbóż i dwa kolejne lata obfitego urodzaju (1915 i 1916) pozwoliły zgromadzić znaczne zapasy żywności. Był to jeden z powodów samozadowolenia, z jakim wielu Rosjan myślało o ewentualnej wojnie. Ale, jak się dalej okaże, tę korzystną sytuację w dużej mierze pogarszały trudności władz z wyegzekwowaniem zboża od zasobnych w gotówkę chłopów, którzy gromadzili je w oczekiwaniu na wzrost cen, a także niedostatki transportu.

Przemysł i transport w Rosji niemal pod żadnym względem nie mogły stanąć na wysokości zadania.



W dziedzinie produkcji sprzętu wojennego Rosja tradycyjnie opierała się na fabrykach państwowych; była to praktyka podyktowana niechęcią do powierzania cywilom spraw bezpieczeństwa narodowego\*. O kiepskich możliwościach zaspokajania potrzeb nowoczesnej wojny przez rosyjski przemysł państwowy mogą świadczyć następujące liczby: w końcu 1914 roku, po zakończeniu wstępnej mobilizacji, Rosja miała pod bronią 6,5 miliona żołnierzy, ale tylko 4,6 miliona karabinów. Do wyrównania tych niedoborów i uzupełnienia strat bojowych wojsko potrzebowało co najmniej 100 000–150 000 nowych karabinów miesięcznie, ale przemysł rosyjski w najlepszym wypadku mógł dostarczyć zaledwie 27 000<sup>23</sup>. W pierwszych miesiącach wojny część żołnierzy rosyjskich musiała więc czekać na broń, aż padną ich koledzy. Poważnie wysuwano wówczas sugestie wyposażenia wojska w siekiery osadzone na kijach<sup>24</sup>. Nawet po przedsięwzięciu w latach 1915 i 1916 energicznych środków zmierzających do zaangażowania przemysłu cywilnego w produkcję wojenną Rosji brakło mocy wytwórczych do zaspokojenia całego zapotrzebowania na karabiny: trzeba je było importować ze Stanów Zjednoczonych i z Japonii; mimo to nigdy ich nie starczało<sup>25</sup>.

Poważne braki występowały także w dziedzinie amunicji artyleryjskiej, zwłaszcza pocisków 76 mm – był to standardowy kaliber rosyjskiej artylerii polowej; pociski te siły zbrojne zużywały w tempie znacznie szybszym, niż przewidywał sztab generalny. Na początku wojny w artylerii rosyjskiej przydzielono po tysiąc pocisków na działo. Faktyczne zapotrzebowanie okazało się wielokrotnie większe i w rezultacie po czterech miesiącach walk składy amunicji świeciły pustkami<sup>26</sup>. W 1914 roku wytwórnie mogły dostarczać najwyżej około 9000 pocisków miesięcznie<sup>27</sup>. Powstawały więc dotkliwe niedobory, które fatalnie odbiły się na działaniach militarnych Rosji w kampaniach 1915 roku.

W przygotowaniach Rosji do wojny transport na pewno stanowił ogniwo najsłabsze: Aleksandr Guczkow, który objął później tekę ministra wojny w pierwszym Rządzie Tymczasowym, w początkach 1917 roku powiedział Knoxowi, że dezorganizacja transportu zadała Rosji cios dotkliwszy niż jakiegokolwiek klęski militarne<sup>28</sup>. Był to przy tym cios w czasie wojny najtrudniejszy do odparowania, z uwagi na czas potrzebny na układanie torów kolejowych, zwłaszcza w mroźnych regionach północnych. W stosunku do zajmowanej powierzchni Rosja pozostawała daleko w tyle za innymi uczestnikami wojny: podczas gdy na każde sto kilometrów kwadratowych Niemcy miały 10,6 kilometra dróg żelaznych, Francja 8,8 kilometra, a Austro-Węgry 6,4 kilometra, Rosja zaledwie 1,1 kilometra<sup>29</sup>. Była to jedna z głównych przyczyn powolnego tempa mobilizacji wojsk rosyjskich. Zdaniem jednego ze specjalistów niemieckich w krajach zachodnich zmobilizowany żołnierz musiał przejechać 200–300 kilometrów od domu do punktu wcielenia;

\* Bieskrownyj, *Armija i flot*, s. 70. Po wojnie japońskiej Rosja przyjęła także politykę niezamawiania za granicą żadnego sprzętu wojskowego, który można było wyprodukować w kraju; zob. A.A. Manikowskij, *Bojewoje snabżenije russkoj armii w mirowoju wojnu*, t. 1, wyd. 2, Moskwa–Leningrad 1930, s. 363.



w Rosji odległość ta sięgała 900–1000 kilometrów\*. Ale nawet te przygnębiające porównania nie dają pełnego obrazu, gdyż koleje rosyjskie na 3/4 długości były jednotorowe. Natychmiast po wybuchu wojny armia zarekwirowała trzecią część taboru kolejowego, toteż zbyt mało pozostało na potrzeby przemysłu i aprowizacji, co później powodowało brak żywności i surowców w rejonach oddalonych od miejsc produkcji.

Nic lepiej nie ujawnia braku zdolności przewidywania ze strony ludzi rządzących Rosją niż to, że w czasie pokoju zaniedbali przygotowania szlaków komunikacyjnych w kierunku zachodnim. Na długo przed rozpoczęciem działań wojennych było oczywiste, że Niemcy odetną Bałtyk, a Turcy Morze Czarne, poddając Rosję skutecznej blokadzie. Rosję czasu wojny porównywano do domu, do którego można się było dostać tylko przez komin<sup>30</sup>. Niestety, nawet ten komin był zatkany. Oprócz Władywostoku, odległego o tysiące kilometrów i połączonego ze środkową Rosją jednotorową Koleją Transsyberyjską, Rosja dysponowała jedynie dwoma wyjściami na świat zewnętrzny. Pierwszym z nich był Archangielsk, skuty lodem przez sześć miesięcy w roku, powiązany z centrum kraju jednym torem kolei wąskotorowej. Drugi, Murmańsk, bez wątpienia najważniejszy port w warunkach wojennych, gdyż nie zamarzał, w 1914 roku nie miał kolei: budowę linii łączącej go z Piotrogradem rozpoczęto dopiero w 1915 roku przy pomocy saperów angielskich, ukończono zaś w styczniu 1917 roku, w przededniu rewolucji\*\*. Tę niewiarygodną sytuację po części tłumaczy niechęć władz carskich do opierania się na zagranicznych dostawcach sprzętu wojennego, po części zaś nieudolność Siergieja Ruchłowa, ministra transportu w latach 1909–1915, zatwardziałego reakcjonisty i antysemitę. W rezultacie Rosja, wielkie mocarstwo eurazjatyckie, została w czasie wojny poddana równie skutecznej blokadzie jak Niemcy i Austria. Znaczna część surowców i wyposażenia wysyłanego do Rosji przez aliantów w latach 1915–1917 z braku środków transportu utykała w magazynach Archangielska, Murmańska i Władywostoku\*\*\*. Niedostatkom transportu kolejowego należy też przypisać ogromną część winy za brak żywności, który w latach 1916 i 1917 dotknął miasta północnej Rosji. W tym wypadku, jak w tylu innych, początkowo braki pojawiły się na skutek przeświadczenia, że wojna będzie krótka, ale przewyciężenie tych niedomagań, skoro tylko wyszły na jaw, uniemożliwiła Rosji słabość polityczna i nieudolność administracji.

\* Zob. N.N. Gołowin, *Wojennyje usilija Rossii w mirowoj wojnie*, t. I, Paryż 1939, ss. 56–57. Arkadij Sidorow, *Ekonomiczeskije położenijs Rossii w gody pierwoj mirowoj wojny*, Moskwa 1973, s. 567, oblicza, że w stosunku do obsługiwanej powierzchni sieć kolejowa w Rosji stanowiła jedenastą część niemieckiej, a siódmą część austro-węgierskiej.

\*\* Nazwę Petersburg, brzmiącą z niemiecka, po wybuchu wojny zmieniono na Piotrogród.

\*\*\* W początkach 1915 roku Brytyjczycy bez powodzenia usiłowali przełamać tę blokadę na półwyspie Gallipoli. Patrz W.S. Churchill, *The Unknown War: The Eastern Front*, Nowy Jork 1931, s. 304, oraz John Buchanan, *A History of the Great War*, Boston 1922, s. 12. Gdyby kampania na Gallipoli spełniła nadzieje Churchilla, jej głównego rzecznika, historia Rosji potoczyłaby się, być może, zupełnie innym torem.



Na przeszkodzie sukcesom rosyjskim w długotrwałej wojnie stały także niedomagania dowództwa wojskowego, a również stosunki między władzami wojskowymi i cywilnymi.

Teoretycznie Rosja miała głównodowodzącego całością sił zbrojnych, ale w praktyce prowadzenie działań wojennych było zdecentralizowane. Strefę działań wojennych podzielono na kilka „frontów”, każdy z własnym dowódcą na czele i z własnym planem strategicznym. Układ taki wykluczał jednolitą strategię. Zdaniem jednego ze znawców przedmiotu funkcja kwatery głównej sprowadzała się w dużym stopniu do rejestracji planów operacyjnych dowódców poszczególnych frontów<sup>31</sup>.

Przyjęty natychmiast po wybuchu wojny regulamin administracji polowej powierzał dowództwu armii pełną władzę nad terytorium położonym w strefie przyfrontowej, a także zarządzanie obiektami wojskowymi na zapleczu. Na tych terenach zarówno ludność cywilna, jak i personel wojskowy podlegały dowództwu, od którego nie wymagano choćby komunikowania się z administracją cywilną. Głównodowodzący miał tam prawo dowolnego zwalniania z pracy wszystkich urzędników, nie wyłączając gubernatorów, burmistrzów i przewodniczących zarządów ziemstw. W wyniku takiej procedury, zaplanowanej z myślą o krótkotrwałej wojnie, rozległe terytoria cesarstwa – Finlandię, Polskę, Zakaukazie, gubernie bałtyckie, Archangielsk, Władywostok, a nawet sam Piotrogród – wyłączono spod kontroli władz cywilnych<sup>32</sup>. Rosja została administracyjnie przepołowiona. Głównodowodzący, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, twierdził, że premier Gorie-mykin był w pełni zadowolony z takiego układu, przeświadczony, że nie jego sprawą jest wtrącanie się do administracji terenów znajdujących się w strefie działań wojennych lub w jej pobliżu<sup>33</sup>.

Jak na ironię, część czołowych osobistości rosyjskich uważała zacofanie gospodarcze Rosji za źródło jej siły. Powiadano, że kraje przemysłowo rozwinięte tak mocno uzależniły się od dostaw surowców i żywności z zagranicy, od współdziałania różnych gałęzi gospodarki i od zasobów wysoko wykwalifikowanej siły roboczej, że nie będą w stanie sprostać rygorom wojny. Ze swoją prymitywną gospodarką Rosja była w mniejszym stopniu narażona na zakłócenia: obfitość artykułów żywnościowych i nieprzebrane rezerwy siły roboczej pozwalały jej prowadzić wojnę w nieskończoność\*. Byli jednak tacy, którzy kwestionowali ten optymizm. W 1909 roku Struwe ostrzegał:

Powiedzmy sobie szczerze: w porównaniu z Niemcami i Austrią, które – patrząc realistycznie – są naszymi nieprzyjaciółmi, słabość Rosji wywodzi się z jej niedostatecznej siły gospodarczej, z jej gospodarczej niedojrzałości i z wynikającego stąd finansowego uzależnienia od innych krajów. W warunkach nowoczesnego konfliktu zbrojnego wszystkie wyimaginowane przewagi rosyjskiej gospodarki, naturalnej czy na wpół naturalnej, staną się źródłem jej słabości militarnej. [...] Nie ma koncepcji bardziej przewrotnej

\* Czołowym rzecznikiem tej teorii był Jan Bloch, którego 6-tomowe dzieło ukazało się między innymi w skróconej wersji angielskiej pod tytułem *The Future of War*, Nowy Jork 1899.



teoretycznie i bardziej niebezpiecznej w praktyce niż ta, która utrzymuje, że zacofanie gospodarcze Rosji może jej dać jakąś przewagę militarną<sup>34</sup>.

Takie „defetystyczne” argumenty zbywano milczeniem. Kiedy komisja obrony Dumy wyraziła zaniepokojenie nieprzygotowaniem rosyjskiego przemysłu do wojny, dwór przejawiał niezadowolenie, toteż sprawę zdjęto z porządku dziennego<sup>35</sup>. Suchomlinow pozbył się Poliwanowa i pozostałych „młodoturków” właśnie dlatego, że dążyli do współpracy z ludźmi kierującymi gospodarką narodową, których dwór podejrzewał o ambicje polityczne.

Dwór i jego biurokracja, tak cywilna, jak wojskowa, zdecydowane były nie pozwolić na to, aby „społeczeństwo” skorzystało z wojny w celu zwiększenia swych wpływów politycznych. Postępowanie takie wyjaśnia w dużym stopniu to, co inaczej byłoby niemożliwe do wyjaśnienia, jeśli idzie o postawę reżimu carskiego w dziedzinie przygotowania do wojny i jej prowadzenia. Mimo wprowadzenia ustroju konstytucyjnego duch patriarchalny pozostawał wciąż żywy. W głębi serca Mikołaj, Aleksandra i ich otoczenie nadal traktowali Rosję jak prywatny majątek dynastii, a każdy przejaw patriotycznej troski ze strony ludności uważali za niedopuszczalne „wtrącanie się”. Jeden z generałów wspomina charakterystyczny incydent. W czasie jednej z rozmów w kwaterze głównej car użył sformułowania „ja i Rosja”. Generał miał odwagę poprawić go: „Rosja i ja”. Car spojrzał na niego i odparł po cichu: „Ma pan rację”<sup>36</sup>. Ale taka patriarchalna mentalność bynajmniej nie zanikła, zdarzało się więc, że rząd znajdował się w stanie wojny na dwa fronty: walki zbrojnej przeciw Niemcom i Austriakom oraz walki politycznej przeciw krajowej opozycji. Dwór ustąpił wreszcie dopiero pod presją klęsk militarnych i z ociąganiem poczynił ustępstwa na rzecz społeczeństwa, godząc się dopuścić je do udziału w kierowaniu wojną.

Na nieszczęście Rosji, postawa społeczeństwa, artykułowana w Dumie, była jeszcze bardziej bezkompromisowa. Deputowani liberalni i socjalistyczni niewątpliwie pragnęli uczynić wszystko, co w ich mocy, aby wywalczyć zwycięstwo, ale bez żadnych oporów wykorzystywali wojnę do zabiegania o własne polityczne interesy. W latach 1915 i 1916 opozycja nie okazała gotowości wyjść koronie na przeciw, świadoma, że porażka władz stwarza jedyną w swoim rodzaju okazję do wzmocnienia parlamentu kosztem monarchii i biurokracji – okazję, która po zakończeniu wojny prawdopodobnie już się nie powtórzy. Tak więc w pewnym sensie liberałowie i socjaliści zawarli niepisany sojusz z Niemcami, wykorzystując niemieckie zwycięstwa na froncie, aby zyskiwać korzyści polityczne w kraju.

Toteż w ostatecznym rachunku załamanie się Rosji w 1917 roku i wycofanie się z wojny spowodowane były przede wszystkim przyczynami politycznymi – a mianowicie niechęcią władzy i opozycji do pokonania dzielących je rozbieżności w obliczu zewnętrznego nieprzyjaciela. Nigdy dotąd w dziejach Rosji nieobecność dominującego poczucia jedności narodowej nie dawała się we znaki aż tak boleśnie.



Władze carskie przystępowały do wojny ufne w swą zdolność trzymania społeczeństwa w karbach. Liczyły na szybki triumf i przyływ fali patriotyzmu, które zmuszą opozycję do zamilknięcia: ich formuła brzmiała „żadnej polityki przed zwycięstwem”. Początkowo rachuby te się sprawdzały: kraj ogarnięty paroksyzmem ksenofobii, nie widzianym od 1812 roku, kiedy to zbrojni cudzoziemcy ostatni raz postawili stopę na ziemi wielkoruskiej, murem stanął za rządem. Ale nastrój ten szybko przeminął. Wiosną 1915 roku, wraz z pierwszymi poważniejszymi niepowodzeniami, gdy Niemcy zagarnęli Polskę, w Rosji wybuchła wściekłość – skierowana nie tyle przeciw najeźdźcom, ile przeciw własnemu rządowi – o nasileniu nie spotykanym w żadnym innym walczącym kraju stojącym w obliczu klęski. Była to cena, jaką caratowi przyszło płacić za na wpół patriarchalny system rządów, w którym biurokracja mianowana przez cara i przed nim odpowiedzialna musiała wziąć na własne barki całą odpowiedzialność za wszystkie niepowodzenia. Pozwalało to Dumie oskarżać koronę o beznadziejną nieudolność, a co gorsza – o zdradę. Porażki militarne, zamiast zbliżyć do siebie władzę i obywateli, rozdzielały ich bardziej niż kiedykolwiek.

W czasie wojny taka rywalizacja między establishmentem a obywatelami była zjawiskiem występującym wyłącznie w Rosji. Miała katastrofalne skutki dla mobilizacji frontu krajowego. Nieprzezwykły wstręt, jaki żywili do siebie wzajemnie polityczni i gospodarczy przywódcy kraju oraz biurokracja, wykluczało skuteczne współdziałanie. Biurokraci byli przeświadczeni – i wcale się tak całkowicie nie mylili – że politycy zamierzają skorzystać z wojny, aby opanować cały aparat polityczny. Politycy opozycyjni ze swej strony wierzyli – także nie bez uzasadnienia – że biurokraci, w swym niepoahamowanym dążeniu do zachowania pełni władzy, są gotowi narazić się na klęskę wojenną, w przypadku zwycięstwa zaś zlikwidują ustrój konstytucyjny i przywrócą niczym nie skrzępowane samowładztwo.

Rywalizację tę ilustruje incydent, do którego doszło latem 1915 roku, u szczytu kryzysu spowodowanego klęską w Polsce. Jak o tym będzie dalej szczegółowo mowa, w odpowiedzi na te porażki, które uważano za wynik niedoboru amunicji artyleryjskiej i innego sprzętu wojskowego, środowiska gospodarcze zainicjowały za aprobatą rządu próbę przestawienia przemysłu prywatnego na tory produkcji wojennej. Poczynaniami tymi kierował Guczkow. Choć nie obce mu były ambicje polityczne, Guczkow wielokrotnie dawał dowody oddania i patriotyzmu. W sierpniu 1915 roku został zaproszony – jak się okazało, po raz pierwszy i jedyny – na posiedzenie gabinetu w celu omówienia roli inicjatywy prywatnej w prowadzeniu wojny. Jeden z uczestników opisał scenę, która się wówczas rozegrała:

Wszyscy mieli napięte nerwy i czuli się nieswojo. Guczkow wyglądał, jak gdyby zabłąkał się do obozu rozbójników i jakby groziła mu jakaś straszliwa kara. [...] W rezultacie debata była krótka, wszyscy sprawiali wrażenie, że spieszą im zakończyć to niezbyt miłe spotkanie<sup>37</sup>.



W pierwszych szeregach sił zdecydowanych stawiać opór wszelkim próbom Dumy i środowisk gospodarczych zmierzających do zaangażowania się w wysiłek wojenny stał zdominowany przez carycę dwór i jego najwierniejsi słudzy, z premierem Goriemykinem i generałem Suchomlinowem na czele. Kiedy w kwietniu 1915 roku, po rozpoczęciu niemieckiej ofensywy, Guczkow w towarzystwie kilku posłów do Dumy udał się do kwatery głównej w Mohylewie w celu zapoznania się z sytuacją na froncie, Suchomlinow zapisał w pamiętniku:

A.I. Guczkow naprawdę pcha łapy w sprawy wojska. Kwatera główna nie może nie zdawać sobie z tego sprawy, a mimo to nie robi nic, najwidoczniej nie przywiązując wagi do wizyty Guczkowa i kilku członków Dumy Państwowej. Moim zdaniem może to stworzyć bardzo trudną sytuację dla naszego ustroju państwowego<sup>38</sup>.

Niektórzy nieprzejednani biurokraci posunęli się nawet tak daleko, że „wroga na froncie krajowym” – tzn. polityków opozycyjnych – uważali za zagrożenie większe od nieprzyjaciela na polu walki. Okazało się, że taka „wojna na dwa fronty” to więcej, niż kraj mógł wytrzymać.

Nieliczni tylko intelektualiści zdawali sobie sprawę z nieprzystosowania Rosji do wojny, którą większość z nich entuzjastycznie poparła. Z chwilą wybuchu wojny rosyjskie środowisko literackie opanował szal patriotyzmu: dosłownie wszyscy popierali wysiłek wojenny i zagrzewali naród do zwycięstwa<sup>39</sup>. Tylko niektórzy bardziej doświadczeni biurokraci wydawali się świadomi ogromnego zagrożenia, jakie stwarza wojna wskutek kruchej struktury politycznej kraju, jego podatności na upokorzenia zewnętrzne oraz potrzebę silnej armii dla zachowania porządku w kraju. Jednym z nich był Siergiej Witte, który twierdził, że Rosja nie może sobie pozwolić na ryzyko porażki na polu bitwy, gdyż wojsko jest podporą ustroju. Nawet po odejściu z rządu tak usilnie dążył do porozumienia rosyjsko-niemieckiego, że zaczęto powątpiewać w jego lojalność<sup>40</sup>. Także Stołypin nalegał, aby obrać kurs na izolacjonizm i w ten sposób dać Rosji czas na przeprowadzenie programu reform; tego samego zdania był Kokowcow<sup>41</sup>.

Nikt dobitniej nie wyraził złych przeczuć panujących na szczycie aparatu urzędniczego niż niegdysiejszy minister spraw wewnętrznych i dyrektor Departamentu Policji, Piotr Durnowo. W lutym 1914 roku Durnowo przedłożył Mikołajowi II memoriał o niebezpieczeństwie, jakie niesie Rosji wojna. Dokument ten, odnaleziony i opublikowany po rewolucji, tak trafnie przepowiadał bieg wydarzeń, że gdyby nie jego niepodważalna autentyczność, można by podejrzewać, iż to falsyfikat sporządzony po roku 1917. Durnowo oceniał, że jeśli wojna potoczy się niepomyślnie, to „rewolucja społeczna w najbardziej skrajnej formie będzie w Rosji nieunikniona”. Przepowiadał, że zacznie się od tego, iż wszystkie warstwy społeczeństwa będą winić rząd za niepowodzenia. Politycy Dumy skorzystają z okazji, że władza znalazła się w opałach, aby podżegać masy. Po utracie w boju oficerów zawodowych lojalność wojska stanie pod znakiem zapytania: ich następcy, świeżo przyjęci do wojska cywile, nie będą mieli ani autorytetu, ani ochoty, by hamować



zapędy chłopów w mundurach pragnących wrócić do domu i wziąć udział w grabieniu ziemi. W trakcie powstałego zamieszania partie opozycyjne, które – zdaniem Durnowa – nie cieszyły się poparciem mas, nie zdołają przechwycić władzy, Rosja więc „pogrąży się w totalnej anarchii o nieobliczalnych konsekwencjach”<sup>42</sup>.

Od pierwszego dnia działań wojennych Francuzi zarzucali Rosjan apelami o podjęcie ofensywy przeciwko Niemcom. Natarcie niemieckie w Belgii zostało przeprowadzone, jak się okazało, na znacznie szerszym froncie i większymi siłami, niż oczekiwano. Francja znalazła się więc w stanie skrajnego zagrożenia, zwłaszcza że natarcie na niemieckie centrum, co było kluczowym punktem Planu XVII, rozwijało się powoli.

Rosjanie, zgodnie z planem, zakończyli mobilizację w początkach listopada<sup>43</sup>. Mikołaj II zamierzał osobiście poprowadzić wojsko do natarcia, ale Rada Ministrów wyperswadowała mu (na razie) ten zamiar z uzasadnieniem, że niepowodzenia na froncie mogą nadszarpnąć jego autorytet<sup>44</sup>. Ponieważ obyczaj nakazywał powierzanie naczelnego dowództwa sił zbrojnych jednemu z członków rodziny imperatora (z uwagi na niemal autokratyczne pełnomocnictwa wodza naczelnego w strefie walk), stanowisko to przyznano stryjowi cara, wielkiemu księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi. Nominacja ta wzbudziła pewne zdziwienie, ponieważ wielki książę był wprawdzie absolwentem Akademii Sztabu Generalnego i w środowiskach wojskowych cieszył się popularnością, ale nigdy nie angażował się w przygotowywanie planów strategicznych. Niemniej jednak w istniejących warunkach był to wybór najtrafniejszy<sup>45</sup>. Mikołaj Mikołajewicz był jednym z niewielu członków panującej dynastii, którego opinia publiczna darzyła sympatią, w przeświadczeniu, że to on przekonał cara o konieczności podpisania manifestu październikowego. Ale właśnie ta jego popularność przysparzała mu wrogów na dworze: w szczególności caryca podejrzewała go o zamiary przejęcia tronu.

Zgodnie z porozumieniem z Francją Rosjanie wystawili dwie armie na północnym zachodzie. I Armia, którą dowodził generał Paweł Karłowicz von Rennenkampff, Niemiec bałtycki, stacjonowała w wileńskim okręgu wojskowym. II Armia, pod dowództwem generała Aleksandra Samsonowa, była rozlokowana wokół Warszawy. Rennenkampff brał udział w wojnie japońskiej w stopniu dowódcy dywizji, ale nigdy nie dowodził większymi formacjami, Samsonow zaś nie miał doświadczenia bojowego.

Źródła nie są zgodne co do strategicznych zamiarów Rosji w lipcu 1914 roku, ale przebieg działań wojennych wskazuje, że początkowo planowano jednoczesny atak na Niemców i Austriaków oraz marsz w kierunku Berlina i Wiednia. Zdaniem jednego z historyków mających dostęp do źródeł archiwalnych Rosjanie w ostatniej chwili zmienili plany pod presją Francuzów, którzy woleli natychmiastowe rozpoczęcie operacji przeciw siłom niemieckim w Prusach Wschodnich. Pospiesznie zmontowana kampania wschodniopruska miała na celu usunięcie groźby oskrzydlenia sił posuwających się na zachód w Polsce i w Galicji<sup>46</sup>. Realizowany teraz plan strategiczny zakładał wtargnięcie I Armii ze wschodu do Prus



Wschodnich i związanie rozlokowanych tam znacznych sił niemieckich, podczas gdy II Armia miała uderzyć na północ w kierunku Olsztyna, aby wojska te odciąć od Niemiec właściwych. Po wykonaniu tych zadań Rennenkampf i Samsonow powinni połączyć siły i pomaszerować na Berlin. Dwie armie rosyjskie dysponowały znaczną przewagą liczebną (półtora do jednego), ale tę przewagę zmniejszało do pewnego stopnia to, że teren, na którym miały walczyć, zalesione pojezierze, sprzyjał obronie. Rosjanie zaatakowali w czternastym dniu mobilizacji, o dzień wcześniej, niż obiecali Francuzom. Był to brawurowy wyczyn, w najlepszych tradycjach Suworowa, który szef sztabu Samsonowa prywatnie określił jako „awanturę”<sup>47</sup>.

Początkowo Rosjanie czynili spore postępy, a nawet posuwali się tak szybko, że czołowe jednostki wyprzedzały swoje wsparcie logistyczne. Z braku czasu na zainstalowanie linii telefonicznych meldunki wysyłano i odbierano rozkazy za pomocą radiotelegrafu. Niemcy przechwytywali te wiadomości, uzyskując dzięki temu pełny obraz dyslokacji i ruchów sił rosyjskich, a informacje potrafili wykorzystać ze skutkiem zabójczym dla Rosjan. Obie armie rosyjskie operowały niezależnie od siebie, bez koordynacji, każda bowiem marzyła o wawrzynie zwycięstwa.

Inwazja wprowadziła wśród Niemców zamieszanie. Ich dowódca w Prusach Wschodnich, generał Friedrich von Prittwitz, uległ panice i zalecał odwrót na zachodni brzeg Wisły, co równałoby się oddaniu całych Prus Wschodnich. Berlin, w obawie przed wpływem takiej kapitulacji na morale niemieckie i zaniepokojony widokiem uchodźców napływających ze wschodu, zignorował rady von Prittwitza. Został on usunięty ze stanowiska; zastąpił go 67-letni Paul von Hindenburg, którego odwołano ze stanu spoczynku. Hindenburg przybył na front wschodni 23 sierpnia w towarzystwie swego szefa sztabu, Ericha von Ludendorffa. We dwóch natchnęli nowym duchem wytraconą z równowagi VIII Armię i opracowali plan zastawienia pułapki na wojska Samsonowa. Te zaś, nie zważając na nic, parły w kierunku Olsztyna, rozpraszając się wśród mazurskich jezior i tracąc kontakt z jednostkami Rennenkampfa operującymi w pobliżu Królewca. Licząc na nierozważność Rosjan, Ludendorff postanowił postawić wszystko na jedną kartę. Potajemnie wycofał *gros* sił stawiających opór Rennenkampfowi, pozostawiając podejścia do Królewca praktycznie bez osłony, i rzucił je w lukę powstałą między dwiema armiami rosyjskimi. Efektem tego było odizolowanie Samsonowa. Gdyby Rennenkampf zdawał sobie sprawę z tego, co się dzieje, i bez zwłoki przeszedł do natarcia, miałby poważne widoki na zwinięcie niemieckiego lewego skrzydła i zadanie nieprzyjacielowi druzgocącej klęski. Ale Ludendorff zaryzykował w nadziei, że do tego nie dojdzie – i miał rację. 28 sierpnia Niemcy przeszli do kontrataku przeciw armii Samsonowa, okrążając ją wśród bagien i jezior. Operację, pod pewnymi względami rozstrzygającą w całej I wojnie światowej, zakończono w ciągu czterech dni: 31 sierpnia rosyjska II Armia, a raczej jej niedobitki, poddała się, Niemcy zabili lub ranili 70 000 Rosjan, wzięli blisko 100 000 jeńców, przy stratach własnych wynoszących 15 000 żołnierzy. Nie mogąc znieść takiego poniżenia, Samsonow zastrzelił się. Teraz przyszła kolej



na Rennenkampfa. 9 września, po otrzymaniu posiłków w postaci jednostek świeżo ściągniętych z frontu zachodniego, Hindenburg nawiązał walkę z I Armią rosyjską, zmuszając ją do wycofania się z Prus Wschodnich. W operacji tej Rosjanie stracili jeszcze 60 000 ludzi\*.

Jedną z najbardziej uderzających cech charakterystycznych tego, co nastąpiło po klęsce w Prusach Wschodnich, była obojętność, z jaką zareagowała elita Rosji – nonszalancja, która w najwyższych sferach arystokracji uchodziła za *bon ton*. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz nie przejął się utratą w ciągu dwóch tygodni całej armii i blisko ćwierci miliona ludzi. Kiedy francuski wysłannik wojskowy przy kwaterze głównej wyraził współczucie z powodu rosyjskich strat, książę odpowiedział: „Jesteśmy szczęśliwi, że możemy ponieść takie ofiary dla dobra naszych sojuszników”. Ale Knox, który opisał ten incydent, był zdania, że Rosjanie działali nie tyle z troski o aliantów, ile ze zwykłego braku odpowiedzialności: byli to „po prostu duże dzieci o czułym sercu, które niczego z góry nie przewidywały i na wpół we śnie wdepnęły w gniazdo os”<sup>48</sup>.

Wielu rosyjskich uczestników walk i historyków twierdziło, że katastrofalna dla ich kraju inwazja na Prusy Wschodnie była najwyższym aktem ofiary; zmuszając Niemcy do wycofania w tym momencie wojsk z frontu zachodniego, zniweczyła plan Schlieffena i umożliwiła marszałkowi Joffre’owi przejście do przeciwnatarcia nad Marną, co ocaliło Francję. Twierdzenia te znajdują pewne poparcie w źródłach zarówno niemieckich, jak i francuskich. Szef niemieckiego sztabu generalnego, Erich von Falkenhayn, wierzył, że wycofanie wojsk z frontu zachodniego miało „trudny do przecenienia [...] złowrogi wpływ”<sup>\*\*</sup>. Moltke, poprzednik Falkenhayna na stanowisku szefa sztabu, oraz Joffre, który stał na czele francuskiego sztabu generalnego, także przywiązywali wagę do rosyjskiej ofensywy sierpniowej i do jej wpływu na niepowodzenie planu Schlieffena<sup>49</sup>. Ale twierdzono też, niewykluczone, że trafniej, iż przyczyną niepowodzenia planu było nie tyle przerzucenie dywizji na wschód, ile wyczerpanie niemieckich wojsk posuwających się przez Belgię, przeciążenie linii komunikacyjnych oraz niespodziewane pojawienie się brytyjskich sił ekspedycyjnych. Plan Schlieffena krytykowano jako nierealistyczny, ponieważ nie uwzględniał takich ewentualności. Generał Alexander von Kluck, dowódca niemieckiej I Armii operującej w kampanii belgijskiej na skraju prawego skrzydła, którego zadaniem było oskrzydlenie Paryża, nie miał innego wyjścia i był zmuszony rzucić swe siły na krótszą oś, która wyprowadziła je na północ zamiast na południe od stolicy Francji. Manewr ten, nie mający nic

\* Rennenkampf został schwytany przez bolszewików w początkach 1918 roku w pobliżu Taganrogu, kiedy wspomagał generała Ławra Kornilowa. Według ówczesnej gazety był straszliwie torturowany, a potem rozstrzelany: NŻ, nr 83–298 z 4 V 1918, s. 3.

\*\* Erich von Falkenhayn, *Die Oberste Heeresleitung 1914–1916*, Berlin 1920, s. 17. Rozważając ocenę Falkenhayna, trzeba jednak mieć na uwadze, że w przeświadczeniu, iż Niemcy mogą osiągnąć zwycięstwo tylko na zachodzie, uparcie sprzeciwiał się on działaniom zaczepnym przeciw Rosjanom. Trudno oczekiwać, aby w swych pamiętnikach bezstronnie oceniał Hindenburga, który w sierpniu 1916 roku zajął jego miejsce jako szef sztabu.



wspólnego z walkami toczącymi się w tym samym czasie w Prusach Wschodnich, ocalił Paryż i umożliwił kontrofensywę nad Marną\*.

Zwycięstwo w Prusach Wschodnich bardzo podreperowało morale niemieckie: nie tylko bowiem zadano Rosjanom ciężkie straty, a ojczyznę ocalono przed inwazją, ale też mniejszymi siłami i kosztem stosunkowo niewielkich strat zdołano zatrzymać w miejscu rosyjskie hordy. W symbolicznym geście, pomyślanym jako odwet za klęskę Zakonu Krzyżackiego z rąk polskich i litewskich pod wioską Tannenberg (w Polsce znana jako bitwa pod Grunwaldem) o pięć stuleci wcześniej, zwycięstwo ochrzczono „bitwą pod Tannenbergiem”.

Klęska w Prusach Wschodnich nie miała paraliżującego wpływu na morale Rosjan, ponieważ w pewnym stopniu równoważyły ją zwycięstwa nad Austriakami. W połowie sierpnia wojska rosyjskie przełamały front nieprzyjaciela w Galicji, zmuszając Austriaków do chaotycznego odwrotu. W końcu miesiąca, dokładnie w tym samym czasie, kiedy wojska Samsonowa salwowały się ucieczką, Rosjanie podeszli pod stolicę Galicji Lwów i 21 sierpnia (3 września) zajęli miasto. W ich ręce wpadło 100 000 jeńców wojennych i 400 dział; wyłączyli z walki третią część armii austro-węgierskiej. Niebawem przednie oddziały jazdy rosyjskiej, po sforsowaniu Karpat, buszowały po Nizinie Węgierskiej, podczas gdy główne siły rosyjskie zbliżały się do Krakowa i zagrażały Śląskowi.

Sukcesy odniesione przez Rosjan w walce z Austriakami rzucały cień na triumf Niemiec ze względu na groźbę, jaką stwarzały dla niemieckiego zaplecza. W początkach września, w odpowiedzi na błagania austriackie, niemiecka kwatera główna pospiesznie zmontowała świeżą armię (IX), która pod dowództwem Hindenburga miała zaatakować Warszawę i od północy zagrozić północnemu skrzydłu sił rosyjskich w Galicji.

Przez następne siedem miesięcy na froncie wschodnim toczyły się zacięte, ale nie rozstrzygające bitwy, żadna ze stron nie dysponowała bowiem dostatecznymi siłami, by odnieść zwycięstwo. Marsz Hindenburga na Warszawę powstrzymały odwaga Rosjan i wahania Austriaków. Rosjanie ze swej strony, z uwagi na zagrożenie ich flanki od północy, okazali się niezdolni do wdarcia się na Śląsk, Niemcy natomiast nie mieli dość sił, aby ich zmusić do odwrotu z Galicji. Gdy zima 1914–1915 roku dobiegała końca, front wschodni był raczej ustabilizowany.

W tym właśnie czasie Rosjanie po raz pierwszy zaczęli odczuwać niedobór sprzętu wojskowego. Już w końcu 1914 roku połowa uzupełnień przybywających na front nie miała karabinów<sup>50</sup>. W większej bitwie stoczonej w lutym 1915 roku w pobliżu Przasnysza wojska rosyjskie atakowały Niemców praktycznie gołymi rękami:

Bitwa toczyła się w warunkach, dla których trudno znaleźć odpowiednik w dziejach nowoczesnej wojny. Rosja, cierpiąca na dotkliwy brak amunicji i broni, nie była w stanie wyposażyć masy przeszkolonych żołnierzy, których wcielono już do szeregów,

\* Trzeba też pamiętać, że Hindenburg i Ludendorff rozbili rosyjską II Armię bez pomocy posiłków z zachodu. Odsiecz przybyła dopiero wtedy, gdy trzeba było wyprzeć I Armię z Prus Wschodnich.





22. Mikołaj II w kwaterze głównej armii rosyjskiej, wrzesień 1914.  
Pierwszy z prawej wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, wódz naczelny.  
Z tyłu generałowie Daniłow i Januszkiewicz

weszło więc w zwyczaj trzymanie na tyłach frontu nie uzbrojonych oddziałów, które mogły być użyte do wypełnienia luk i przejmowania broni po poległych. Pod Przasnyszem na linię ognia rzucono ludzi bez karabinów, uzbrojonych wyłącznie w bagnety w jednej ręce, a granat w drugiej. Oznaczało to walkę, desperacką walkę wręcz w minimalnej odległości od nieprzyjaciela. Rosjanie musieli za wszelką cenę dotrzeć na odległość rzutu granatem, a potem nacierali białą bronią. Był to szaleńczy sposób prowadzenia wojny, urągający wszelkim nowoczesnym zasadom, powrót do warunków prymitywnej walki<sup>51</sup>.

W tej konkretnej bitwie, która przyczyniła się do powstrzymania niemieckiego natarcia na Warszawę, Rosjanie zwyciężyli. Ale ich straty w ciągu pierwszych pięciu miesięcy wojny przyprawiały o zawrót głowy: do grudnia 1914 roku stracili 1,2 miliona żołnierzy, licząc łącznie zabitych, rannych, zaginionych i jeńców wojennych (głównie tych ostatnich); wśród strat wysoki był odsetek niższych oficerów i podoficerów, dla których brakowało przeszkolonych następców. W październiku 1914 roku, a później znowu w lutym 1915 roku powołano pod broń 700 000 poborowych, ludzi dwudziestoparoletnich, których szkolono przez cztery tygodnie i posyłano na front. Na razie starszych rezerwistów nie powoływano<sup>52</sup>.

Armia rosyjska nadal gromadziła rezerwy na zapleczu. W tym celu przyjęto taktykę wprowadzie wygodną i taną, ale mającą wręcz katastrofalne następstwa polityczne. Część powołanych rezerwistów zakwaterowano i szkolono w pobliżu



frontu, ale większość – aż trzy czwarte – rozmieszczano w dużych miastach, w koszarach w czasie pokoju zajmowanych przez pułki rzucone wcześniej do walki, które nowi żołnierze mieli uzupełniać. Nie było z tym problemów, dopóki reżim trzymał się mocno, jednak później, na początku 1917 roku, te miejskie garnizony rezerwowe, składające się z markotnych rekrutów z pospolitego ruszenia, miały się stać główną wylęgarnią rewolucyjnego niezadowolenia.

Po miesiącach zażartych walk Rosja pragnęła uzyskać pewność, że otrzyma zadośćuczynienie za poniesione ofiary: zabiegała nade wszystko o Konstantynopol i cieśninę Dardanele, od XVIII wieku główne cele jej polityki zagranicznej. Do domagania się tej zdobyczy zachęcały Rosję działania brytyjskie przeciw Turkom na półwyspie Gallipoli, których celem było otwarcie drogi morskiej do Rosji. Zamiast powitać z radością taką operację, która mogłaby uwolnić Rosję od blokady i wesprzeć ją zgodnie z danym przyrzeczeniem, w Piotrogradzie zaczęto się niepokoić zakusami brytyjskimi w tym rejonie. 4 marca 1915 roku (nowego stylu) minister spraw zagranicznych Sazonow skierował do rządu francuskiego i brytyjskiego notę, domagając się dla swego kraju Konstantynopola i cieśniny Dardanele jako łupu wojennego. Sprzymierzeni niechętnie przyjęli to żądanie, w obawie, aby Rosja nie zawarła odrębnego pokoju z Niemcami i nie ograniczyła swych operacji do wojny przeciw Turkom. W rok później, w tajnym układzie Sykes–Picot zawartym między Francją a Anglią, Rosji szczerą ręką przyznano dodatkowo terytoria we wschodniej i północno-wschodniej Anatolii.

**D**okonując przeglądu sytuacji po trzech miesiącach walk, niemieckie dowództwo naczelne miało przed sobą posępną perspektywę. Wielkie zamierzenia strategiczne Schlieffena zawiodły: front zachodni ustabilizował się, a żadna ze stron nie była w stanie uzyskać znacznych postępów. Widoków na szybkie zwycięstwo nie było. Niemcy stanęły przed perspektywą długotrwałej wojny na dwa fronty, choć ich generałowie tak gorliwie starali się jej uniknąć. Von Moltke młodszy, w chwili wybuchu wojny szef sztabu generalnego, już na początku września 1914 roku doszedł do przekonania, że wojna zakończyć się może przegraną<sup>53</sup>.

Jedyna nadzieja osiągnięcia zwycięstwa wiązała się z wyeliminowaniem Rosji z wojny. Moltke wyraził opinię, która zaczęła brać górę w miarę zbliżania się końca 1914 roku: rozstrzygnięcia trzeba szukać na froncie wschodnim, gdyż Francuzi nie będą zabiegać o pokój dopóty, dopóki Rosjanie się trzymają, ale uczynią to, kiedy ich sojusznicy zostaną rozgromieni. „Ogólna nasza sytuacja militarna staje się teraz tak krytyczna – pisał Moltke kajzerowi w styczniu 1915 roku – że tylko całkowite i ostateczne zwycięstwo na wschodzie może nas uratować”<sup>54</sup>. Dodatkowym argumentem na rzecz przeprowadzenia wielkiej ofensywy na wschodzie była konieczność powstrzymania zdemoralizowanych Austriaków przed wycofaniem się z wojny i odsłonięciem południowo-wschodniej flanki Niemiec. W końcu 1914 roku, wobec nalegań Hindenburga i Ludendorffa, ale wbrew radom Falkenhayna, niemieckie dowództwo naczelne, kierując się tymi względami, postanowiło przeprowadzić wczesną wiosną frontalną ofensywę przeciw Rosji w celu zniszczenia



jej armii i zmuszenia do starań o zawarcie pokoju. Wojska niemieckie na zachodzie otrzymały rozkaz okopania się: tak rozpoczęła się pozycyjna wojna okopowa, która przez następne trzy lata miała zdominować operacje wojskowe na tym odcinku frontu. Jednocześnie Niemcy w największej tajemnicy zaczęli przesuwać na wschód już walczące i nowo formowane dywizje. Przed nadejściem wiosny, w tajemnicy przed nieprzyjacielem, ześrodkowali na południe od Krakowa XI Armię dowodzoną przez generała Augusta von Mackensena, złożoną z dziesięciu dywizji piechoty i jednej dywizji kawalerii. W następnych miesiącach armia ta otrzymała posiłki, a we wrześniu 1915 roku na froncie wschodnim rozlokowano ponad dwie trzecie niemieckich dywizji liniowych (65 z 90). W kwietniu Niemcy mieli znaczną przewagę liczebną nad Rosjanami i druzgocącą w dziedzinie ciężkiej artylerii: 40 dział niemieckich przypadało na jedno rosyjskie. Plan strategiczny zakładał potężny manewr oskrzydlający: Mackensen, wspomagany przez austriacką IV Armię, miał uderzyć na Rosjan na kierunku północno-wschodnim, natomiast niemiecka XII Armia miała ruszyć z Pomorza na południowy wschód. Spotkanie tych formacji zamknęłoby w potrzasku nawet cztery armie rosyjskie, a jednocześnie odcięłoby Warszawę<sup>55</sup>.

Rosjanie mieli słabe widoki na odparcie tego zagrożenia. Ich wojsko było wyczerpane. Brakowało im ciężkiej artylerii, a na jedno działo połowe przypadały pociski wystarczające tylko na dwie salwy. Za mało było karabinów i butów. Wojsko, nieprzygotowane do tego, co miało nastąpić, chroniło się w płytkich ziemiankach dających niewielkie zabezpieczenie przed ciężkimi działami niemieckimi.

Ofensywa niemiecka ruszyła 15 (28) sierpnia na zasadzie całkowitego zaskoczenia; zaczęła się od trwającego kilka dni miazdzącego ostrzału artyleryjskiego. Było to pierwsze w tej wojnie tak skoncentrowane bombardowanie, które na większą jeszcze skalę miało się powtórzyć w rok później pod Verdun i nad Sommą. Jak to określił Bernard Pares, wojska rosyjskie zostały „przygniecione metalem”, który wygnał je z zaimprovizowanych okopów. Kiedy działa zamilkły, piechota niemiecka przy wsparciu austriackim uderzyła na Rosjan i odrzuciła ich na wschód. Wówczas i przez całą kampanię z 1915 roku Rosjanie nadal utrzymywali łączność radiotelegraficzną, co – zgodnie z przesadnie skromnym osądem Falkenhayna – nadawało wojnie na wschodzie „znacznie prostszy charakter niż na zachodzie”<sup>56</sup>. 9 (22) czerwca nieprzyjaciel odbił Lwów i podszedł pod Warszawę. Bezustannie napływające z terenów Królestwa Kongresowego i Galicji wieści o ciężkich klęskach spadały na oszołomione społeczeństwo rosyjskie, które oczekiwało, że rok 1915 przyniesie rozstrzygające działania ofensywne wojsk sojuszniczych.

Przyszłość rysowała się w jeszcze bardziej ponurych barwach. Wywiad donosił, że na Pomorzu i w Prusach Wschodnich wojska niemieckie koncentrują się do natarcia. I rzeczywiście, 30 czerwca (12 lipca) niemiecka XII Armia wkroczyła do akcji, ruszając w kierunku posuwających się naprzód wojsk Mackensena. Był to kleszczowy manewr okrążający; gdyby dopuszczono do zwania kleszczy, w potrzasku znalazłyby się rosyjskie armie: I, II i IV. Chociaż świadomi tego niebezpieczeństwa,



Mikołaj Mikołajewicz i jego sztab ciągle się wahali. Ze strategicznego punktu widzenia nie pozostawało nic innego jak wycofać się ze środkowej Polski. Politycznie jednak było to rozwiązanie nie do przyjęcia, a nawet wręcz niebezpieczne z uwagi na wpływ, jaki musiałoby wywrzeć na rosyjską opinię publiczną. W końcu przeważały względy strategiczne. 9 (22) lipca Rosjanie zarządzili generalny odwrót, ewakuując się ze środkowej Polski, ale unikając zastawionej na nich pułapki. Twierdze na ziemiach polskich, których budowa pochłonęła tak gigantyczne sumy i w których stacjonowała duża część rosyjskiej artylerii ciężkiej, poddały się – niektóre nawet bez walki. Niemcy wciąż parli na wschód, napotykając malejący opór. Działania ofensywne przerwali dopiero w końcu września, do tego czasu zaś ustanowili front biegnący niemal w linii prostej od Zatoki Ryskiej do granicy rumuńskiej. Zajęli więc całe ziemie polskie, a ponadto Litwę i znaczną część Łotwy. Zagrożenie dla ziemi niemieckiej ze strony Rosji zostało zlikwidowane na cały czas wojny.

Rosjanom rok 1915 przyniósł całkowitą katastrofę, równie dotkliwą z politycznego i psychologicznego, jak z wojskowego punktu widzenia. Utracili bogate ziemie znajdujące się od stulecia lub dłużej pod ich panowaniem, a ponadto Galicję, którą świeżo podbili. 23 miliony poddanych cara (13 procent ludności cesarstwa) znalazło się pod nieprzyjacielską okupacją. Porażki zadały bolesny cios morale wojsk rosyjskich. Żołnierze, którzy poprzedniej jesieni i zimy dzielnie walczyli, teraz zaczęli uważać, że nieprzyjaciel jest nie do pokonania: sam widok niemieckiego hełmu szerzył popłoch w szeregach rosyjskich. Niemcy, powiadano, „wszystko mogą”<sup>57</sup>. Jednym ze skutków tego poczucia beznadziejnej niższości, które w 1915 roku opanowało wojska rosyjskie, była gotowość do poddawania się. W 1915 roku Niemcy i Austriacy wzięli do niewoli ponad milion Rosjan, posyłając ich do robót polowych. W armii rosyjskiej zaczęły się pojawiać oznaki demoralizacji. Aby jej przeciwdziałać, generał Januszkiewicz bezskutecznie apelował do rządu o ogłoszenie obietnicy, że po zwycięstwie każdy weteran wojny otrzyma nadział 10 dziesięcin ziemi. Wśród oficerów słyszało się złorzeczenia na Francję i Wielką Brytanię za to, że nie wsparły Rosji za pomocą odciążających ją natarć, tak jak postąpiła Rosja rok wcześniej, spiesząc im na odsiecz.

Stara armia rosyjska przestała istnieć. Jesienią 1915 roku liczebność wojsk frontowych spadła do jednej trzeciej stanu, jaki istniał w chwili rozpoczęcia działań wojennych – do nie więcej niż 870 000 żołnierzy. Armia rosyjska utraciła niemal całą kadrę z 1914 roku, w tym większość oficerów liniowych, a także znaczną część wyszkolonych rezerwistów. Teraz konieczne było wcielanie do wojska rezerwistów drugiego kontyngentu i pospolitego ruszenia, złożonego z mężczyzn starszych, w tym wielu bez wcześniejszego przeszkolenia.

A mimo to można twierdzić, że wspaniałe zwycięstwa Niemców w roku 1915 doprowadziły ich do klęski w 1918 roku. Ofensywa z 1915 roku na froncie wschodnim miała podwójny cel: zniszczyć wojska nieprzyjacielskie na ziemiach polskich i zmusić Rosję do zawarcia pokoju. Żadnego z tych celów nie osiągnięto. Rosjanom udało się wyprowadzić swoje siły z Polski, a o pokój nie zabiegali. Niemieckie dowództwo naczelne, dokonując podsumowania wyników kampanii 1915 roku,





23. Rosyjscy żołnierze wzięci do niewoli przez Niemców  
na ziemiach polskich, wiosna 1915

doszło do wniosku, że wobec gotowości Rosjan do nieustannego poświęcania ludzi i oddawania terytorium nie ma sposobu zadania im decydującej porażki<sup>58</sup>. Wniosek ten skłonił Niemcy do wypuszczania do Piotrogradu pokojowych balonów próbnych<sup>59</sup>. Ponadto kampanie z 1915 roku dały Brytyjczykom okres wytchnienia, niezbędny do wystawienia armii poborowej i przestawienia przemysłu na produkcję wojskową. Kiedy z początkiem 1916 roku Niemcy wznowili działania na zachodzie, zastali swych przeciwników doskonale przygotowanych. Mimo wszystkich wspaniałych sukcesów odniesionych na polu walki w ostatecznym rachunku niemieckie kampanie z 1915 roku trzeba więc uznać za strategiczną porażkę, zarówno dlatego, że nie osiągnęły celów wojskowych, jak i z uwagi na stratę drogocennego czasu. Pogrom z 1915 roku można uważać za największy, choć niezamierzony wkład Rosji w zwycięstwo aliantów.

Cywile jednak rzadko myślą kategoriami strategicznymi. Ludność Rosji wiedziała tylko, że wojska poniosły poniżającą klęskę, jedną z najgorszych, jeśli nie najgorszą, w nowożytnych dziejach kraju. Nastroje te podsyciała prasa, wciąż dostarczając katastroficznych relacji. Od chwili rozpoczęcia przez Niemców ofensywy kwietniowej aż do przerwania operacji w pół roku później Rosja pozostawała w stanie rosnącego wzburzenia. Początkowo znajdowało ono ujście w polowaniu na kozły ofiarne, ale w miarę jak uświadamiano sobie rozmiary katastrofy, podnosiło się wołanie o zmianę politycznego kierownictwa kraju. W czerwcu 1915 roku znikło poczucie wspólnoty dążeń, które w pierwszych miesiącach wojny jednoczyło władzę



i opozycję; ustąpiło miejsca wzajemnym zarzutom i wrogości jeszcze intensywniejszym niż w latach 1904–1905, kiedy Rosjanie załamywali się pod ciosami Japończyków.

Historycy wojskowości zwrócili uwagę, że w czasie wojny demoralizacja i panika rozpoczynają się z reguły nie na froncie, lecz na tyłach, wśród ludności cywilnej skłonnej do przesady w ocenie zarówno klęsk, jak i zwycięstw<sup>60</sup>. Tak też było w Rosji. Przedsięwzięto środki zmierzające do ewakuacji Rygi i Kijowa, a rząd rozważał nawet ewentualność wycofania się z samego Piotrogradu<sup>61</sup>. W maju 1915 roku motłoch rozpętał w Moskwie obrzydliwy pogrom antyniemiecki: demolowano sklepy i firmy noszące niemieckie nazwy. Każdy przyłapany na mówieniu po niemiecku narażał się na zlinczowanie.

Opinia publiczna żądała głów. Głównym celem gniewu ludu i oczywistym kozłem ofiarnym był Suchomlinow, obwiniany za niedostatek broni i amunicji, którym wojskowi tłumaczyli swe niepowodzenia. Najnowsze badania historyczne wykazują, że to nie on ponosił odpowiedzialność za te braki<sup>62</sup> i że sprawę niedoboru pocisków artyleryjskich rozdmuchano ponad wszelką miarę, aby zamaskować znacznie głębiej zakorzenione niedomagania rosyjskiego establishmentu wojskowego<sup>63</sup>. Car i caryca bardzo lubili ministra wojny, ale żądań jego dymisji już nie dało się odeprzeć, 11 czerwca został więc zwolniony z serdecznym pismem dziękczynnym<sup>64</sup>. W rok później uwięziono go pod zarzutem zdrady i przekupstwa. Zwolniony w październiku 1916 roku, został ponownie aresztowany przez Rząd Tymczasowy i skazany na dożywotnią katorgę. Zdołał jednak zbiec do Berlina, gdzie zmarł w 1926 roku<sup>65</sup>.

Człowiek, który zajął jego miejsce, generał Aleksiej Poliwanow, był osobistością zupełnie innego formatu: czołowy przedstawiciel „młodoturków”, którzy już przed wojną domagali się bardziej nowoczesnego podejścia do sztuki wojennej, kładł większy nacisk na technikę wojskową i mobilizację zasobów kraju<sup>66</sup>. Suchomlinow, którego był zastępcą, trzymał go na dystans, podejrzewając, że wraz z wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem i z Guczkowem spiskuje przeciwko dworowi i jemu samemu. Nominacja Poliwanowa nasuwała przypuszczenie, że rząd dojrzał wreszcie do przyjęcia koncepcji „narodu pod bronią” i że Rosja, podobnie jak inne uczestniczące w wojnie mocarstwa, gotowa była z całą powagą przystąpić do mobilizacji frontu krajowego. Ale perspektywa taka, rzecz jasna, automatycznie budziła wrogość carycy, która nie mogła znieść „rozpolitykowanych” funkcjonariuszy imperialnych, a wysiłki w celu zmobilizowania narodu uważała za wymierzone przeciw koronie. Rasputin także nie akceptował Poliwanowa i pracownicy szukał jego zastępcy<sup>67</sup>. 24 czerwca, po spotkaniu z nowym ministrem, caryca Aleksandra pisała:

Widziałam wczoraj Poliwanowa, szczerze mówiąc, nigdy mi się ten człowiek nie podobał; jest coś niepokojącego w tym człowieku, nie umiem wytłumaczyć co – wołałam Suchomlinowa. Choć ten jest mądrzejszy, ale wątpię czy równie wierny<sup>68</sup>.

Aby dodatkowo uspokoić opinię publiczną, car Mikołaj zwolnił innych niepopularnych ministrów. W czerwcu udzielił dymisji Nikołajowi Makłakowowi, ministrowi





24. General Aleksiej Poliwanow

spraw wewnętrznych, później Włodzirowi Sablerowi, oberprokuratorowi Świętego Synodu, oraz Iwanowi Szczegłowitowowi, ministrowi sprawiedliwości; opinia publiczna uważała ich wszystkich za niepoprawnych reakcjonistów. Ich następcy byli przeważnie łatwiejsi do przekłnięcia. W ten sposób dwór – nie ustępując wobec żądań przekazania Dumie prawa nominacji ministrów – mianował dygnitarzy łatwiej mogących znaleźć uznanie parlamentu. Chcąc dodatkowo przypodobać się opozycji, namówiono Rasputina, aby wrócił do swej rodzinnej wsi syberyjskiej do czasu, aż „ułożą się” stosunki z Dumą, która zgodnie z planem w lipcu miała wznowić obrady<sup>69</sup>.

Pociągnięcia te nie zdołały zadowolić opinii publicznej. Wielu Rosjan doszło wówczas do przekonania, że porażki są winą nie tyle osobistości, ile podstawowych niedostatków „systemu”. Jeśli Rosja miała przetrwać, system ten trzeba więc było poddać gruntownej przebudowie.

Skoro I wojna światowa przeciągnęła się ponad spodziewany okres, a na horyzoncie nie widać było perspektyw szybkiego rozstrzygnięcia, wszystkie mocarstwa wojujące przedsięwzięły środki w celu zmobilizowania zaplecza. Przodowały w tym Niemcy, w ślad za nimi postępowała Wielka Brytania. Między sektorem publicznym i prywatnym nawiązywały się stosunki symbiozy obliczone na zaspokajanie



wszystkich potrzeb wojska. Również w Rosji, poczynając od lata 1915 roku, wystąpiło podobne zjawisko, ale bardziej niż gdziekolwiek rozwój stosunków między obu sektorami hamowała tu wzajemna nieufność. W rezultacie mobilizacja zaplecza dokonała się w Rosji tylko częściowo. Trzeba jednak podkreślić, że z reguły nie docenia się zakresu, w jakim rząd carski dopuścił w czasie wojny społeczeństwo do głosu w sprawach państwowych, oraz tego, jak gruntownie ustępstwa te zmieniły system polityczny Rosji.

W początkach lata liberałowie i liberalni konserwatyści doszli do przekonania, że biurokracja nie ma kompetencji do kierowania wysiłkiem wojennym. Domagali się udoskonalenia operacji militarnych Rosji, ale – podobnie jak władza – nigdy nie tracili z pola widzenia powojennych następstw działań wojennych. Klęska z 1915 roku stwarzała sposobność doprowadzenia do końca rewolucji 1905 roku, a więc przekształcenia Rosji w autentyczną demokrację parlamentarną. W imię zwycięstwa opozycja w Dumie chciała wymusić na monarchii ustępstwa, które tak głęboko zakorzeniłyby się w ogólnokrajowych instytucjach, że trwałyby także po wygraniu wojny i przywróceniu pokoju. Głównym celem opozycji było zagwarantowanie Dumie prawa mianowania ministrów, co w rezultacie doprowadziłoby do poddania całej biurokracji rosyjskiej kontroli parlamentarnej.

Doszło więc do próby sił. Rząd zabiegał o poparcie społeczeństwa, ale nie chciał oddać mu prerogatyw, które zdołał ocalić podczas rewolucji 1905 roku, natomiast przywódcy społeczeństwa pragnęli wykorzystać wojnę, aby zrealizować niespełnione obietnice rewolucji. Do zgody jednak nie doszło, gdyż każde ustępstwo interpretowano jako oznakę słabości, zachęcającą do wysuwania jeszcze bardziej wygórowanych żądań.

Duma obradowała do 9 stycznia 1915 roku, a następnie została odroczona, po części po to, aby uprzedzić „podżegającą” krytykę sposobu prowadzenia wojny, po części zaś po to, by umożliwić rządowi stanowienie ustaw na mocy artykułu 87. Zapewniano wówczas Dumę, że sesja zostanie niezwłocznie zwołana, jeśli będzie tego wymagać sytuacja na froncie. Teraz właśnie taka sytuacja powstała. Przywódcy opozycji zażądali wznowienia obrad. Caryca była temu przeciwna i nakłaniała małżonka, aby nie ustępował. 25 czerwca pisała do niego:

Kochany, słyszałam, że ten okropny Rodzianko i inni udali się do Goriemykina prosić go o natychmiastowe zwołanie Dumy – błagam Cię, nie rób tego, to nie ich sprawa, chcą radzić nad sprawami, które ich nie dotyczą, i wzbudzić większe niezadowolenie – trzeba ich odsunąć – zapewniam Cię, że będą tylko z tego kłopoty – za dużo gadają. Rosja, Bogu dzięki, nie jest krajem konstytucyjnym [!], chociaż te kreatury pragną odgrywać jakąś rolę i mieszać się do spraw, które nie powinny ich obchodzić. Nie pozwól im sobie nic narzucać – strach [pomyśleć] jeśli się ustąpi, a oni podniosą głowy<sup>70</sup>.

Ale naciski stawały się zbyt silne, aby można się im było oprzeć, Mikołaj upoważnił więc Michaiła Rodziankę, przewodniczącego Dumy, do zwołania ciała ustawodawczego na sześciotygodniową sesję<sup>71</sup>. Inauguracja miała nastąpić 19 lipca, w pierwszą rocznicę wybuchu wojny (według rosyjskiego kalendarza).



Nadchodzące półtora miesiąca miało dać posłom do Dumy sposobność naradzania się między sobą. Inicjatywa tych nieformalnych spotkań wyszła od niewielkiej Partii Postępowców reprezentującej bogatą i liberalną burżuazję przemysłową. Jej przywódcy mieli nadzieję, że uda im się powtórzyć osiągnięcia Związku Wyzwolenia i utworzyć szeroki front patriotyczny wszystkich stronnictw, z wyłączeniem skrajnej prawicy i skrajnej lewicy. Niepowodzenia wojenne popchnęły teraz do opozycji także elementy konserwatywne, które w czasach pokojowych nigdy nie przyłączyłyby się do intryg przeciw koronie. Oprócz postępowców uczestniczyli w tych naradach także kadeci, lewicowi oktiabryści i lewicowi narodowcy. Takie były początki Bloku Postępowego, który wkrótce miał zdobyć większość w Dumie, a w 1916 roku zyskać decydujący wpływ na wydarzenia prowadzące do rewolucji\*.

Głównym tematem przewijającym się przez te dyskusje, znane historykom w dużej mierze z meldunków informatorów policji, było przeświadczenie, że Rosja w tej tragicznej godzinie próby potrzebuje silnej władzy, ale że władzy takiej nie może już sprawować skompromitowana biurokracja: powinna ona pochodzić wyłącznie z mandatu narodu reprezentowanego przez Dumę. Zasadę tę zaakceptowano, ale uczestnicy obrad natrafiali mimo to na trudności w sformułowaniu konkretnego programu. Bardziej radykalne skrzydło, któremu przewodził Pawieł Riabuszynski, czołowy przedsiębiorca rosyjski i rzecznik moskiewskich kół gospodarczych, pragnęło doprowadzić do próby sił i zmusić rząd do ustąpienia. Grupa bardziej umiarkowana, kierowana przez kadeta Michaiła Czelnokowa, przywódcę Związku Miast, wołała rozwiązanie kompromisowe<sup>72</sup>.

Wybuchowej atmosfery, w jakiej obradowała Duma w lipcu i sierpniu 1915 roku, nie sposób ocenić bez uwzględnienia towarzyszących jej obradom klęsk wojennych. W czasie inauguracji sesji Dumy wojska rosyjskie wycofywały się z Polski, a nieprzyjaciół znajdował się u wrót Rygi. W kwaterze głównej w Mohylewie panował nastrój przygnębienia. Generał Gieorgij Daniłow, główny kwatermistrz i jeden z najbardziej wpływowych strategów rosyjskich, na kilka tygodni przedtem zwierzył się przyjacielowi, że można by właściwie przestać myśleć o strategii, gdyż Rosjanie nie są już w stanie podjąć działań zaczepnych: jedyną ich nadzieją pozostaje „wyczerpanie sił niemieckich, łut szczęścia i opieka św. Mikołaja Cudotwórcy”<sup>73</sup>. Na posiedzeniu gabinetu (16 lipca) Poliwanow poprzedził swoje uwagi związanym oświadczeniem: „Kraj jest w niebezpieczeństwie”<sup>74</sup>. Odpowiedzialny za rolnictwo Aleksandr Kriwoszejn zwierzał się przyjaciołom, że rząd przypomina „dom wariatów”<sup>75</sup>.

Duma wznowiła obrady, kiedy wojska rosyjskie wycofywały się z Warszawy. Stertryczący, otoczony powszechną wzgardą Goriemykin przemówił do zgromadzenia

\* Materiały źródłowe dotyczące Bloku Postępowego zostały opublikowane w KA 1932, nr 1–2 (50–51), ss. 117–160, 1932, nr 3 (52), ss. 143–196 i 1933, nr 1 (56), ss. 80–135, a także przez A.B. Grawiego (red.), *Burżuazja nakanunie fiewrałskoj riewolucyi*, Moskwa–Leningrad 1927, ss. 19–32. Patrz też W.S. Diakin, *Russkaja burżuazija i carizm w gody pierwoj mirowoj wojny, 1914–1917*, Leningrad 1967, *passim*.



w nietypowym dla niego ugodowym tonie, przyznając, że rząd ma „moralny obowiązek” współpracy z parlamentem. Kiedy skończył, występowali kolejno deputowani reprezentujący cały wachlarz opinii z wyjątkiem skrajnej prawicy, atakując władze za nieudolność<sup>76</sup>.

Szczególnie zjadliwy był przywódca grupy *trudowików*, Aleksandr Fiodorowicz Kierenski, któremu przeznaczone było odegranie pierwszoplanowej roli w rewolucji. Kierenski, mający w chwili wybuchu wojny zaledwie 33 lata, był ambitnym prawnikiem i wschodzącą gwiazdą rosyjskich kręgów socjalistycznych<sup>77</sup>. Sławę zdobył początkowo jako obrońca w szeroko rozreklamowanych procesach politycznych. Zdolny mówca, wywierał wręcz hipnotyczny wpływ na tłum, ale był pozbawiony zarówno wyczucia strategicznego, jak i umiejętności analizy. W IV Dumie rychło wysunął się na czoło jako najbardziej bojowy mówca lewicy. W listopadzie 1914 roku, po aresztowaniu posłów bolszewickich (których bronił przed sądem), stał się czołowym rzecznikiem frakcji socjalistycznych, bez trudu spychając w cień przywódcę ugrupowania mienszewickiego, Gruzina Nikołaja Czcheidzego. W roku 1917, po opublikowaniu policyjnych akt Kierenskiego, wyszło na jaw, że od wybuchu wojny organizował socjalistycznych intelektualistów do walki przeciw rządowi i usiłował powołać radę robotniczą<sup>78</sup>. Po klęsce wojsk rosyjskich w Polsce starał się doprowadzić do obalenia ustroju carskiego i sabotował wysiłek wojenny. Jesienią tego roku agitował przeciw udziałowi robotników w mieszanych komisjach powołanych w celu usprawnienia produkcji (patrz niżej) i utożsamiał się z zimmerwaldzką rezolucją antywojenną, w której sformułowaniu główną rolę odegrał Lenin. W istocie rzeczy w tym okresie niewiele go od Lenina różniło, a w oczach policji uchodził za „głównego prowodyrę obecnego ruchu rewolucyjnego”<sup>79</sup>. Jego biograf jest przeświadczony, że latem 1915 roku Kierenski, wspólnie ze swym przyjacielem i kolegą – wolnomularzem Nikołajem Niekrasowem oraz z Czcheidzem „bliscy byli wywołania rewolucji mas pod «burżuazyjnym» kierownictwem”<sup>80</sup>.

W sierpniu 1915 roku car Mikołaj podjął dwie decyzje, które współcześni uważali za wyrok śmierci wydany na dynastię. Jedna z nich dotyczyła usunięcia ze stanowiska wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza i przejęcia we własne ręce naczelnego dowództwa nad rosyjskimi siłami zbrojnymi. Druga przewidywała zawieszenie Dumy.

Trudno ustalić, co skłoniło Mikołaja do przejęcia dowództwa nad wojskiem, jako że decyzję tę podjął na własną rękę i upierał się przy niej bez żadnych wyjaśnień mimo stanowczych sprzeciwów większości rodziny i praktycznie całego gabinetu. Rok wcześniej dał się odwieść od podobnego zamiaru; tym razem okazał się nieprzejejdany. Niewątpliwie jednym z czynników była jego troska o umiłowane wojsko. Niewykluczone, że pragnął także natchnąć naród w godzinie bolesnej próby i dać przykład, wiodąc proste życie żołnierskie. Być może wierzył też, że wyciszy zaburzenia polityczne i położy kres pogłoskom o odrębnym pokoju. Energetycznego poparcia udzieliła mu małżonka, za którą majaczyła złowieszcza postać Rasputina. Aleksandra, mimo że kochała Mikołaja i była mu szczerze oddana,



uważała go za słabeusza, zbyt miękkiego, by stawić czoła politykom; spodziewała się, że po wysłaniu go na front zwiększy własne wpływy polityczne, których użyje w obronie prerogatyw monarszych.

W wysiłkach tych wspierał ją Rasputin. Rasputin, nazywany czasem „szalonym mnichem”, nie był ani szalonym, ani mnichem. Był chłopem z zachodniej Syberii, należącym przypuszczalnie do sekty chłystów, którego rodzinie cesarskiej przedstawił w 1905 roku wielki książę Mikołaj Mikołajewicz. Dzięki umiejętności tamowania krwotoków cierpiącego na hemofilię carewicza – przypuszczalnie za pomocą hipnozy – szybko pozyskał zaufanie carycy. Z pewnym powodzeniem pozował także na „prostego człowieka”, na niedouczonego, ale autentycznego przedstawiciela rosyjskich mas, które – jak lubiła wierzyć para cesarska – były całkowicie oddane caratowi. Choć koneksje dworskie pozwalały mu zachowywać się z rosnącą bezczelnością, do jesieni 1915 roku nie miał żadnych politycznych wpływów. Na dwór docierały pogłoski o jego przechwałkach, pijaństwie i eskapadach erotycznych, ale i Mikołaj, i caryca zbywali je jako złośliwe plotki szerzone przez ich nieprzyjaciół.

Usunięcie Mikołaja z drogi jak najbardziej leżało w interesie Rasputina. Zachęcając cara do wyjazdu na front, miał na uwadze wpływy i korzyści materialne, jakie dzięki temu znajdą się w zasięgu jego ręki. Wiedział, że Mikołaj toleruje go ze względów rodzinnych, ale ani go nie lubi, ani nie darzy zaufaniem. Po wyjeździe Mikołaja mógłby manipulować carycą i stać się „szarą eminencją” reżimu. Aby zachęcić cara do wyjazdu, rozpuszczał pogłoski, jakoby wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, którego zaliczał do swych nieprzyjaciół, sam dążył do wstąpienia na tron<sup>81</sup>. Przechwalał się później, że „pograżył” wielkiego księcia<sup>82</sup>. Po powrocie z wygnania do Piotrogradu został przez cara przyjęty 31 lipca, a 4 sierpnia zachęcał go do objęcia naczelnego dowództwa. W ślad za tą radą słał depezę za depezą<sup>83</sup>. Najbardziej prawdopodobnym powodem brzemiennego w skutki pociągnięcia Mikołaja wydaje się więc połączenie patriotyzmu i intrygi politycznej.

Choć nie możemy być zupełnie pewni, co sprawiło, że Mikołaj przejął dowództwo wojsk, wiemy doskonale, dlaczego jego doradcy byli temu przeciwni. Rada Ministrów obawiała się, że car narazi na szwank swój autorytet, przejmując dowodzenie armią, której położenie było tragiczne. Jeśli – co wydawało się prawdopodobne – wojsko dozna kolejnych niepowodzeń, car będzie osobiście obarczany winą<sup>84</sup>. Poza tym Mikołaj uchodził za „pechowca”: urodził się w dniu Hioba, jego koronacji towarzyszyła tragedia na Chodynce, był ojcem syna-jedynaka cierpiącego na nieuleczalną chorobę, poniósł porażkę w wojnie japońskiej i był pierwszym carem Rosji, który zrzekł się władzy autokratycznej. Skąd więc przekonanie, że człowiek o takiej przeszłości potrafi poprowadzić Rosję do zwycięstwa? I wreszcie – co nie najmniej ważne – zaczęto żywić obawy, że po wyjeździe Mikołaja na front władza przejdzie w ręce „niemieckiej” carycy i jej skompromitowanego zausznika.

Takimi względami kierowali się wszyscy, którym na sercu leżało jego dobro i którzy – z wyjątkiem Aleksandry i Goriemykina – błagali Mikołaja o zmianę



decyzji. Do tego grona należeli caryca-wdowa, Poliwanow i Rodzianko, przy czym ten ostatni nazwał to postanowienie „najcięższym błędem” panowania Mikołaja<sup>85</sup>. 21 sierpnia Rada Ministrów skierowała do cara zbiorowy list, błagając, by swej decyzji nie wprowadzał w życie. W liście, podpisanym przez wszystkich ministrów z wyjątkiem Goriemykina, ostrzegano, że krok taki „grozi [...] poważnymi konsekwencjami dla Rosji, dla Waszej osoby i dla dynastii”. Ośmiu sygnatariuszy kończyło wnioskiem, że nie mogą dłużej współpracować z Goriemykinem i że „tracą wiarę w możliwość służenia z pożytkiem [carowi] i Ojczyźnie”<sup>86</sup>.

Dwa dni przed planowanym wyjazdem na front Mikołaj spotkał się z całym gabinetem. Raz jeszcze ministrowie błagali go, by zmienił zdanie. Mikołaj, kurczowo ściskając ikonę i pocąc się z emocji, wysłuchał ich, po czym wstał i powiedział: „Wysłuchałem tego, co mieliście mi do powiedzenia, ale pozostaję przy moim postanowieniu”<sup>87</sup>. Na razie zatrzymał ministrów na dotychczasowych stanowiskach, mimo że prosili o dymisję, aby później pousuwać tych, którzy próbowali wywrzeć na niego nacisk ze szczególną gorliwością.

Dwudziestego drugiego sierpnia Mikołaj udał się do Mohylewa, gdzie – wyjąwszy krótkie wizyty u rodziny – miał pozostać aż do końca grudnia następnego roku. Prowadził tam cichy, spokojny tryb życia, który odpowiadał mu bardziej od ceremoniału dworskiego. Uczestniczył w codziennych odprawach, ale nie wtrącał się do decyzji wojskowych, które pozostawiał szefowi sztabu, generałowi Aleksiejewowi, faktycznemu głównodowodzącemu\*.

Opuszczając stolicę, Mikołaj uniknął szalejącej tam burzy politycznej. Przez cały sierpień stołeczna prasa prowadziła bezpardonową nagonkę na Goriemykina, domagając się zastąpienia go premierem wybranym przez Dumę. Niektóre gazety ogłaszały listy domniemanych członków gabinetu „narodowego”, nie różniące się wiele od tego składu, który rzeczywiście miał przejąć rządy w lutym 1917 roku<sup>88</sup>.

Przesilenie polityczne osiągnęło punkt kulminacyjny 25 sierpnia, kiedy Blok Postępowy, liczący już wówczas 300 na 420 posłów do Dumy, ogłosił dziewięciopunktowy program<sup>89</sup>. Aby przypodobać się nacjonalistom, sformułowano program w sposób bardziej umiarkowany, niż pragnęłoby wielu sygnatariuszy, ale mimo to był to dokument odważny. Pierwsze i podstawowe żądanie dotyczyło powołania Rady Ministrów cieszącej się „zaufaniem narodu” i gotowej jak najszybciej uzgodnić z ciałem ustawodawczym „definitywny program” – był to więc postulat nieco skromniejszy od domagania się rządu wybieranego przez Dumę i przed nią odpowiedzialnego. Następująca po tym żądaniu lista proponowanych pociągnięć dotyczyła poddania biurokracji ograniczeniom prawnym, likwidacji podziału władzy między administrację wojskową a cywilną w sprawach nie związanych bezpośrednio z operacjami wojennymi, uwolnienia więzionych za przekonania religijne i polityczne, zniesienia ograniczeń praw mniejszości religijnych,

\* Mikołaj Mikołajewicz został wysłany na Kaukaz jako namiestnik. W wypadkach poprzedzających rewolucję lutową miał odegrać podrzędną rolę.



w tym Żydów, przyznania autonomii Polsce i ustępstw politycznych dla Finów i Ukraińców, przywrócenia związków zawodowych oraz rewizji wielu obowiązujących ustaw<sup>90</sup>. Była to platforma w dużej mierze przypominająca tę, którą miał przyjąć Rząd Tymczasowy po objęciu władzy w marcu 1917 roku. Tak więc można by powiedzieć, że pierwszy rząd rewolucyjny, zarówno w kategoriach personalnych, jak i programowych, został poczęty już w sierpniu 1915 roku, kiedy carat jeszcze sprawował władzę, a rewolucja wydawała się odległą perspektywą.

Program Bloku Postępowego odbił się szerokim echem<sup>91</sup>. Rada Ministrów opowiedziała się za rokowaniami z blokiem w celu ustalenia płaszczyzny kompromisu. Większość ministrów gotowa była podać się do dymisji i ustąpić miejsca nowemu gabinetowi<sup>92</sup>. Rada rzuciła więc wyzwanie Goriemykinowi, który regularnie konsultował się z carycą i zgadzał się z nią, że najlepiej będzie poprosić cara o zawieszenie Dumy.

W ostatnich dniach sierpnia 1915 roku powstała sytuacja wyjątkowa: liberalni i konserwatywni deputowani, reprezentujący niemal trzy czwarte Dumy wybranej na podstawie bardzo konserwatywnej ordynacji, połączyli siły z najwyższymi dygnitarzami mianowanymi przez cara i wzywali do wprowadzenia demokracji parlamentarnej. Nic dziwnego, że wśród warstw oświeconych zapanowała euforia<sup>93</sup>.

Ale Mikołaj odmówił zrzeczenia się prawa mianowania ministrów, a to z dwóch powodów: praktycznego oraz teoretycznego (moralnego). Nie wierzył, że intelektualisci mający przypuszczalnie objąć teki ministerialne w rządzie parlamentarnym potrafią rządzić krajem. Był też osobiście przeświadczony (albo dał się przekonać małżonce), że w dniu koronacji w 1896 roku poprzysiągł zachować samowładztwo. W rzeczywistości nic podobnego nie miało miejsca. Ceremoniał koronacyjny wymagał od niego wyłącznie modlitwy, w której nie było wzmianki o sposobie rządzenia, a słowo „samowładztwo” nawet w niej nie występowało<sup>94</sup>. Mikołaj jednak wierzył w coś zupełnie przeciwnego i przy wielu okazjach powtarzał, że zrzekając się prawa do mianowania gabinetu, pogwałciłby swoją urzędową przysięgę.

Wściekły był na polityków za prowadzenie rozgrywek w czasie, gdy wojsko się wykrwawiało. Zdecydowany nie powtarzać błędu, który – jego zdaniem – popełnił w październiku 1905 roku, twardo obstawał przy swoim. 28 sierpnia Goriemykin przybył do Mohylewa. Był praktycznie ostatnim z członków gabinetu, który nieugięcie odmawiał przyłączenia się do żądań reform politycznych. Kiedy Rodzianko skarżył mu się, że gabinet nie dość stanowczo stara się odwieść cara od wyjazdu na front, Goriemykin zbył go, twierdząc, że przewodniczący Dumy podejmuje się „niewłaściwej” roli<sup>95</sup>. Był zaniepokojony wygłaszanymi w Dumie antyrządowymi przemówieniami, które prasa rozpowszechniała w całym kraju. Chcąc pozbawić opozycję platformy działania i załagodzić sytuację w kraju, proponował carowi odroczenie Dumy natychmiast po zakończeniu jej sześciotygodniowej sesji. Mikołaj wyraził zgodę i polecił Goriemykinowi zawiesić Dumę nie później niż 3 września: tymczasem wszyscy ministrowie, łącznie z nim samym, mieli pozostać na stanowiskach<sup>96</sup>. Postanowienie to, podjęte przez dwie osoby



bez zasięgnięcia opinii Dumy i sprzeczne z życzeniami niemal całego gabinetu, potraktowano jako policzek wymierzony społeczeństwu rosyjskiemu. Minister spraw zagranicznych, Sazonow, dał wyraz powszechnie żywionym uczuciom, kiedy powiedział, że Goriemykin, udzielając carowi takiej rady, najwidoczniej postradał zmysły<sup>97</sup>. Postanowienie to doprowadziło do odizolowania Mikołaja od praktycznie wszystkich politycznych i społecznych kręgów w kraju z wyjątkiem dworaków-pochlebców i najsłabszej prawicy.

Mimo to w miarę upływu czasu kryzys wygasał, gdyż we wrześniu ofensywa niemiecka została zahamowana, co odsunęło zagrożenie od ziemi rdzennie rosyjskiej. Przychylne Blokowi Postępowemu gazety zaczęły teraz przekonywać, że dokonano wszystkiego, co było możliwe, i wobec tego wywieranie presji na władzę nie ma już sensu. Pod koniec września centralny komitet Partii Konstytucyjno-Demokratycznej, stanowiącej rdzeń Bloku Postępowego, postanowił odłożyć do końca wojny dalsze żądania reform politycznych<sup>98</sup>. Wasilij Makłakow z konserwatywnego skrzydła kadetów napisał szeroko cytowany artykuł, zawierający uzasadnienie tego stanowiska. Porównywał on Rosję do samochodu prowadzonego wąską i stromą drogą przez niewprawnego kierowcę. Autem jedzie czyjaś matka (czytaj: Rosja). Przy najdrobniejszej pomyłce kierowcy pojazd spadnie w przepaść, zabijając wszystkich pasażerów. Wśród pasażerów są doświadczeni kierowcy, ale szofer odmawia przekazania im kierownicy, przekonany, że w obawie przed śmiertelną katastrofą nie zdecydują się wydrzeć mu jej siłą. W takich okolicznościach – zapewniał czytelników Makłakow – trzeba „odłożyć załatwienie porachunków z kierowcą [...] do czasu wyjechania na prostą drogę”<sup>99</sup>.

Kiedy tylko kryzys minął, Mikołaj, jak to miał w zwyczaju, ukarał tych, którzy odważyli się mu przeciwstawić. Pod koniec września zdymisjonował ministrów, którzy szczególnie głośno sprzeciwiali się przejęciu przez niego naczelnego dowództwa wojskowego: Aleksandra Samarina, oberprokuratora Świętego Synodu, który zaprojektował tekst listu Rady Ministrów z 21 sierpnia, ministra spraw wewnętrznych Nikołaja Szczerbatowa oraz Aleksandra Kriwoszeina. Następca Szczerbatowa, mianowany w listopadzie Aleksiej Chwostow, powszechnie uchodził za protegowanego Rasputina – pierwszego spośród kilku<sup>100</sup>. Tak więc raz jeszcze – teraz już po raz ostatni – Mikołajowi udało się stawić czoła burzy i odeprzeć zagrożenie dla jego monarszych prerogatyw. Było to jednak pyrrusowe zwycięstwo, które sprawiło, że powstała przepaść między nim i jego mianowanymi a całym niemal społeczeństwem. Na zwołanym po tych wydarzeniach posiedzeniu gabinetu Sazonow (który niebawem też miał utracić stanowisko) powiedział, że rząd zawieszony jest w powietrzu „bez poparcia ani z góry, ani z dołu”, natomiast Rodzianko porównał kraj do „beczki prochu”. Mikołaj, Aleksandra i Goriemykin zdołali zjednoczyć przeciw sobie niemal wszystkie środowiska polityczne Rosji, osiągając rzecz pozornie niemożliwą: doprowadzili do porozumienia między rewolucjonistą Kierenskim a monarchistą Rodzianką.

Decyzje podjęte przez Mikołaja w sierpniu 1915 roku sprawiły, że rewolucja stała się właściwie nieuchronna. Rosja mogła uniknąć rewolucyjnego przewrotu



tylko pod jednym warunkiem: gdyby niepopularna, ale doświadczona biurokracja z jej aparatem administracyjnym i policyjnym zespoliła wysiłki z popularną, ale niedoświadczoną liberalną i liberalno-konserwatywną inteligencją. W końcu 1915 roku żadna z tych grup nie była w stanie na własną rękę rządzić Rosją. Udałoby się taki sojusz, kiedy jeszcze był możliwy, car Mikołaj sprawił, że prędzej czy później obie grupy miały zostać zmiecione z powierzchni ziemi, a on wraz z nimi, Rosja zaś miała pograć się w anarchii.

Aby zrekompensować odmowę wprowadzenia demokracji parlamentarnej, monarchia poczyniła kroki zmierzające do przyznania przedstawicielom społeczeństwa większego udziału w administracji. Kroki takie inspirowała głównie świadomość, że niedostatków sprzętu wojennego nie da się nadrobić bez pomocy sektora prywatnego. Żywiono też nadzieję, że takie ustępstwa przyczynią się do wyciszenia żądań reform politycznych.

W lipcu 1915 roku, na naradzie w kwaterze głównej, generał Aleksiejew wymienił – w kolejności wskazującej na ich ważność – przyczyny porażek Rosji: 1) niedostatek pocisków artyleryjskich; 2) niewystarczające uzupełnienia stanów osobowych; 3) za mało ciężkiej artylerii; 4) brak karabinów i naboju; 5) zbyt mała liczba oficerów. Za niewystarczającą liczbę uzupełnień i oficerów odpowiadały władze wojskowe. Ale niedobory broni i amunicji wymagały rozbudowy produkcji wojennej z udziałem przemysłu prywatnego, do tego zaś niezbędne było współdziałanie środowisk gospodarczych. Zaangażowanie przedstawicieli ciała ustawodawczego w tę produkcję, choć nie najważniejsze, uważano za roztropne z politycznego punktu widzenia.

Pomysł powołania wspólnych rad złożonych z funkcjonariuszy państwowych, przedsiębiorców prywatnych oraz deputowanych do Dumy w celu rozwiązania problemu produkcji wojennej zrodził się w początkach maja na nieformalnych spotkaniach działaczy gospodarczych i osobistości politycznych z Moskwy i Piotrogradu. Rodzianko, jeden z najgorliwszych rzeczników tego pomysłu, udał się do kwatery głównej, aby omówić sprawę z wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem. Ten ostatni chętnie się zgodził i przedstawił sprawę carowi, który także ją poparł<sup>101</sup>. W efekcie powstała Rada Specjalna do spraw Koordynacji Działań w celu Zapewnienia Armii Czynnej Wyposażenia Bojowego i Materiałowego. Suchomlinow, wówczas jeszcze minister wojny, nieufnie odnosił się do ingerencji osób nieurzędowych w sprawy, które – jego zdaniem – nic ich nie powinny obchodzić, ale nie miał wyboru i objął przewodnictwo rady. Instytucja ta zapewniła znaczny wzrost produkcji pocisków artyleryjskich w 1915 roku. Jej sukces spowodował utworzenie w drugiej połowie roku innych komisji specjalnych.

W lipcu rząd zgodził się na powołanie mieszanej rządowo-prywatnej rady, wzorowanej na niedawno utworzonym brytyjskim Ministerstwie Produkcji Zbrojeniowej, w celu zmobilizowania krajowego przemysłu do produkcji na potrzeby wojny; nazywano ją Radą Specjalną Obrony Kraju (*Osoboje sowieszczanije po oboronie strany*). Mikołaj zatwierdził decyzję o powołaniu rady, a w sierpniu



projekt przedłożono obu izbom ustawodawczym. Większość Dumy przyjęła go z entuzjazmem, choć rzecznicy socjalistów, Kierenski i Czcheidze, występowali przeciwko tej propozycji twierdząc, że nie idzie dość daleko<sup>102</sup>. Rada Specjalna zapowiadała usprawnienie produkcji wojennej, ale także, co nie mniej istotne, dawała Dumie możliwość zaangażowania się w proces polityczny. Aby jeszcze bardziej zwiększyć swoje znaczenie, Duma zaleciła powołanie trzech kolejnych rad specjalnych, które miały się zajmować transportem, aprowizacją i paliwami<sup>103</sup>. Ponieważ w każdej radzie mieli zasiadać przedstawiciele obu izb ustawodawczych, zwiększenie liczby rad oznaczało udział większej liczby deputowanych w wysiłku wojennym. W końcu sierpnia cztery rady specjalne rozpoczęły działalność.

Najważniejsza z nich była Rada Obrony. Podobnie jak innym radom specjalnym, przewodniczył jej minister, w tym przypadku minister wojny, Poliwanow. Składała się z 36–40 członków, w większości osób prywatnych, w tym po dziesięciu członków Dumy i Rady Państwa, czterech przedstawicieli Centralnego Komitetu Wojenno-Przemysłowego (patrz niżej) oraz dwóch oddelegowanych przez ziemstwa i rady miejskie<sup>104</sup>. Rodzianko uzyskał praktycznie *carte blanche* w doborze przedstawicieli spoza rządu<sup>105</sup>. Rada Obrony miała szerokie uprawnienia. Była upoważniona do konfiskowania prywatnych przedsiębiorstw, które nie wywiązywały się należycie ze swoich zadań, do mianowania i zwalniania dyrektorów oraz do ustalania stawek płac. Pierwsze posiedzenie odbyła 26 sierpnia 1915 roku, w obecności Mikołaja i Aleksandry, a potem spotykała się dwa razy w tygodniu.

Chcąc pomóc w realizacji uchwał Rady Obrony, rząd zatwierdził powołanie Centralnego Komitetu Wojenno-Przemysłowego (*Centralnyj wojenno-promyslennyj komitet*). Miał on siedzibę w Moskwie, a przewodniczył mu Guczkow. Zadaniem komitetu było przestawienie na produkcję wojenną średnich i mniejszych zakładów. Komitet stworzył w całym kraju około 250 obwodowych i terenowych komitetów wojenno-przemysłowych i za ich pośrednictwem lokował zamówienia na produkcję pocisków artyleryjskich, granatów ręcznych, nabojów i innego sprzętu wojskowego. Dzięki jego staraniom około 1300 średnich i mniejszych zakładów przemysłowych produkowało na potrzeby armii<sup>106</sup>. Tak jak władze uznały za wskazane wciągnięcie prywatnej przedsiębiorczości, tak prywatne firmy doszły do wniosku, że korzystne będzie pozyskanie współpracy robotników przemysłowych. W tym celu Komitet Wojenno-Przemysłowy poczynił niezwykle krok, zapraszając fabryki pracujące dla wojska i zatrudniające ponad 500 ludzi do wyłonienia delegatów robotniczych. Agitatorzy bolszewicy byli przeciwni tej propozycji i przez jakiś czas zniechęcali do udziału w tworzonych grupach robotniczych<sup>107</sup>, ale mieniszewicy, którzy wśród robotników cieszyli się większymi wpływami, zdołali bojkot przełamać. W listopadzie 1915 roku powstała Centralna Grupa Robotnicza (*Centralnaja raboczaja gruppa*) pod przewodnictwem robotnika-mieniszewika, Kuźmy Gwozdiewa, która współpracowała z Centralnym Komitetem Wojenno-Przemysłowym w utrzymywaniu dyscypliny pracy, zapobieganiu strajkom i zaspokajaniu potrzeb załóg<sup>108</sup>. Udział robotników w zarządzaniu przemysłem, a pośrednio w kierowaniu gospodarką wojenną, nie miał w Rosji precedensu i był



kolejnym przejawem przemian społecznych i politycznych zachodzących pod presją wojny.

Przywódcy komitetów wojenno-przemysłowych przeceniali ich wkład w wysiłek wojenny: najnowsze badania wskazują, że przyczyniły się one do realizacji zaledwie 2–3 procent zamówień wojskowych<sup>109</sup>. Mimo to odgrywały znaczną rolę, przyczyniając się do likwidacji wąskich gardeł w niektórych sektorach gospodarki wojennej i niesprawiedliwe byłoby ocenianie ich jako „niepotrzebnych”, a tym bardziej jako „zawady”<sup>110</sup>.

Ilustracją osiągnięć Rady Obrony i Komitetu Wojenno-Przemysłowego może być przykład amunicji artyleryjskiej. Podczas gdy w 1914 roku przemysł rosyjski był zdolny do wyprodukowania najwyżej 100 000–150 000 sztuk pocisków rocznie, to w 1915 roku wyrabiał 950 000 sztuk, a w 1916 roku 1 850 000 sztuk; odtąd niedobór amunicji należał do przeszłości. W przededniu rewolucji lutowej wojska rosyjskie miały więcej niż pod dostatkiem amunicji artyleryjskiej na zaspokojenie potrzeb szacowanych na 3000 pocisków na działo lekkie i 3500 na ciężkie\*. W celu zwiększenia produkcji na początku 1916 roku Rada Obrony upaństwowiła dwie największe wytwórnie zbrojeniowe, Zakłady Putilowskie i Zakłady Obuchowskie w Piotrogradzie, przedtem kiepsko funkcjonujące z powodu nieudolnego zarządzania i strajków.

Z trzech pozostałych rad specjalnych – transportu, aprowizacji i paliw – za najważniejszą uchodziła pierwsza. Do jej osiągnięć należało ulepszenie linii kolejowej z Archangielska do Wołogdy dzięki zmianie torów z wąskich na normalne i potrojeniu w ten sposób wielkości ładunków przewożonych z tego portu, przyjmującego dostawy alianckie<sup>111</sup>. Rada zainicjowała też budowę linii kolejowej do Murmańska.

Choć doraźne znaczenie rad specjalnych polegało na ich wkładzie w wysiłek wojenny Rosji, nie były one pozbawione także dużej wagi politycznej. Jak to ujął historyk Maksim Kowalewski, stanowiły one „zupełną nowość”<sup>112</sup> jako pierwsze w Rosji instytucje, w których osoby prywatne zasiadały wspólnie i na równych prawach z funkcjonariuszami władz. Przyczyniało się to w ogromnym stopniu do wykorzenienia jednego z ostatnich relikwów patriarchalizmu, tkwiącego nadal w strukturach państwa rosyjskiego, które zarządzanie krajem uważało za wyłączną domenę urzędników mianowanych przez cara i posiadających odpowiednią „rangę”. Był to rozwój wydarzeń być może nie tak dramatyczny, jakim stałoby się przyznanie parlamentowi prawa wyboru ministrów, ale mimo to dla konstytucyjnej ewolucji kraju nie mniej istotny.

Trzecią organizacją powołaną w tym okresie do życia w celu pomagania władzy w sterowaniu wysiłkiem wojennym był Wszechrosyjski Związek Ziemstw i Miast, znany jako *Ziengor*. Rząd, który w przeszłości zakazywał ogólnokrajowych zrzeszeń organów samorządowych, tym razem wreszcie ustąpił i w sierpniu

\* Zob. Sidorow, *Ekonomiczeskoje położenije*, ss. 117–119. Znaczna część pocisków używanych w latach 1916–1917 pochodziła z dostaw zagranicznych.



1915 roku zezwolił zarządom ziemstw i radom miejskim na stworzenie własnych związków ogólnokrajowych powołanych do niesienia pomocy inwalidom i uchodźcom. Dla podkreślenia swego charytatywnego charakteru Związek Ziemski obrał za godło czerwony krzyż. Przewodnictwem związku objął książę Gieorgij Jewgienjewicz Lwow, wybitny działacz ruchu ziemstw, który podobną działalnością kierował w okresie wojny japońskiej. Jednocześnie podobne zezwolenie otrzymały rady miejskie. W listopadzie 1915 roku obie grupy połączyły się w *Ziengor*, który z pomocą wielu tysięcy ochotników, a także pracowników zatrudnionych etatowo pomagał ludności cywilnej w pokonywaniu trudności wojennych. Kiedy z terenów walk zaczynały uciekać w głąb Rosji masy uchodźców (wśród nich Żydzi, przymusowo wysiedlani jako podejrzani o sprzyjanie Niemcom), właśnie *Ziengor* otaczał ich opieką. Biurokraci i oficerowie szydzili z tych cywilnych działaczy, nazywając ich „ziemskimi huzarami”. Mimo to, podobnie jak w tylu innych dziedzinach, władze nie miały innej rady, jak – z braku wystarczających zasobów własnych – opierać się na organizacjach prywatnych<sup>113</sup>.

Oprócz tych na wpół publicznych organizacji prywatnych w ówczesnej Rosji rozkwiatały w tym czasie związki ochotnicze, w szczególności spółdzielnie producentów i spożywców<sup>114</sup>.

Podczas wojny w obrębie formalnej struktury tego, co przed wojną było na wpół patriarchalnym, na wpół konstytucyjnym państwem, po cichu nabierała kształtu nowa Rosja, która pod względem tempa rozwoju przypominała rozwój młodego drzewka w cieniu starego, obumierającego lasu. Uczestniczenie w instytucjach rządowych obywateli pozbawionych rangi obok posiadających rangę oraz wprowadzenie przedstawicieli robotników do zarządzania przemysłem było objawem cichej rewolucji, bardziej skutecznej w zaspokajaniu istniejących potrzeb niż w urzeczywistnianiu utopijnych wizji. Konserwatywni biurokraci byli przerażeni powstaniem tego „drugiego” rządu, rządu cieni<sup>115</sup>. Z tego samego powodu opozycję wręcz rozsa-  
dzała ufność we własne siły. Przywódcy kadetów przechwalali się, że powołane w okresie wojny organizacje mieszane i obywatelskie tak przekonywająco dowiodą swej wyższości nad biurokracją, że skoro tylko nastanie pokój, nic nie będzie w stanie przeszkodzić im w przejęciu władzy w kraju<sup>116</sup>.



# Droga ku przepaści

*Najistotniejszym celem Bloku Postępowego było zapobieżenie rewolucji, aby umożliwić rządowi doprowadzenie do zakończenia wojny.*

WASILIJ SZULGIN<sup>1</sup>

W drugim roku wojny Rosji udało się rozwiązać najbardziej palące problemy militarne. Niedostatki pocisków artyleryjskich i karabinów zlikwidowano w znacznej mierze dzięki wysiłkom Rady Obrony i za pomocą importu. Front, który późnym latem 1915 roku wydawał się bliski załamania, ustabilizował się z chwilą, gdy niemieckie dowództwo naczelne postanowiło wstrzymać operacje ofensywne na wschodzie. Latem 1916 roku armia rosyjska do tego stopnia odzyskała siły, że była w stanie przystąpić do zakrojonej na wielką skalę ofensywy. Ale podczas gdy front się umacniał, na tyłach pojawiły się alarmujące sygnały niezadowolenia. W przeciwieństwie do 1915 roku, kiedy niezadowolenie to występowało głównie wśród wykształconych elit, tym razem szerzyło się wśród mas ludności miejskiej. Przyczyny były głównie gospodarcze – zwiększający się niedobór artykułów konsumpcyjnych, zwłaszcza żywności, oraz inflacja. Władze, uważając, że te kłopoty mają charakter przejściowy i że wszystko samo się naprawi, nie czyniły praktycznie nic, aby poprawić sytuację.

Ludności miejskiej w Rosji, nie mającej przedtem doświadczeń z niedostatkiem aprowizacji i wzrostem cen, trudno było pojąć ich przyczyny. Instynktownie obwiniano władze, postawę tę zaś utwierdzała liberalna i radykalna inteligencja. Z nadejściem października 1916 roku w wielkich miastach niezadowolenie tak się wzmogło, że Departament Policji w poufnych meldunkach porównywał sytuację do tej z roku 1905 i ostrzegał, że kolejna rewolucja być może czai się za progiem.

W nadziei zapobieżenia katastrofie Duma ponownie wzmogła presję na władze, by przyznały jej prawo do mianowania ministrów: stało się to istną *idée fixe* dużej części posłów. Żądanie to, z uporem odrzucane przez Mikołaja i Aleksandrę, dolewało oliwy do ognia powszechnych namiętności, tak że w rezultacie niezadowolenie z sytuacji gospodarczej nabrało charakteru politycznego. Nagłe



zetknięcie niespokojnych mas wielkomiejskich z buntującymi się garnizonami wojskowymi oraz niezadowolenie polityków objawiane zimą z roku 1916 na 1917 doprowadziły do krótkiego spięcia, które rzuciło carat na pastwę płomieni.

Choć w porównaniu do wielkich mocarstw przemysłowych Rosja była krajem ubogim, przed wojną jej waluta uchodziła za jedną z najpewniejszych w świecie. Skarb rosyjski przestrzegał surowych zasad emisji pieniądza papierowego. Pierwsze 600 milionów rubli w banknotach musiały mieć pięćdziesięcioprocentowe pokrycie w rezerwach złota; wszystkie emisje przewyższające tę sumę wymagały stuprocentowego pokrycia w złocie. W lutym 1905 roku w sejfach skarbu państwa przechowywano kruszec wartości 1067 milionów rubli; ponieważ w obiegu znajdowało się 1250 milionów rubli papierowych, rubel miał w 85 procentach pokrycie w złocie<sup>2</sup>. W przededniu I wojny światowej banknoty rosyjskie miały 98-procentowe pokrycie w złocie. W tym czasie Rosja dysponowała największymi w świecie rezerwami złota<sup>3</sup>.

Wybuch I wojny światowej spowodował rozchwianie rosyjskich finansów, po którym kraj nigdy nie powrócił do normy.

Galopującą inflację w późniejszej fazie wojny przypisać można w części ubóstwu kraju, w części zaś nieudolności aparatu fiskalnego. W przeciwieństwie do bogatszych uczestników wojny Rosja nie była w stanie znacznej części pieniędzy niezbędnych na pokrycie wydatków wojennych czerpać z bieżących wpływów ani z pożyczek wewnętrznych. Szacowano, że podczas gdy w Anglii dochód na głowę ludności wynosił w 1913 roku 243 dolary, we Francji 185 dolarów, a w Niemczech 146 dolarów, w Rosji nie przekraczał 44 dolarów. Mimo to wydatki wojenne Rosji były równe angielskim i nieznacznie tylko niższe od niemieckich<sup>4</sup>. Ale rząd mógłby więcej działać dla pokrycia kosztów wojny z bieżących dochodów, gdyby tylko nałożył podatki bezpośrednie, energiczniej zabiegał o rozprowadzenie obligacji wojennych oraz utrzymywał dochody państwa na przedwojennym poziomie. W rzeczywistości znaczną część deficytu wojennego trzeba było pokrywać przez emisję pieniądza papierowego i pożyczanie za granicą.

Jedną z przyczyn spadku wpływów państwa było wprowadzenie po wybuchu wojny zakazu wytwarzania i sprzedaży napojów alkoholowych. Jako jedno z pierwszych w tym względzie państw na świecie Rosja poczyniła ten krok w celu ograniczenia pijaństwa, które uważano za przyczynę fizycznej i moralnej degeneracji ludności. Prohibicja jednak w niewielkim tylko stopniu wpłynęła na poziom spożycia alkoholu, gdyż w odpowiedzi na zamknięcie wytwórni państwowych natychmiast wzrosła produkcja samogonu. Podczas wojny obok pędzonej w domach wódki najpopularniejszym napojem była *chanża*, wytwarzana ze sfermentowanego chleba z dodatkiem powszechnie dostępnych w handlu płynów do czyszczenia. Ale choć alkoholizmu nie udało się zahamować, spadły dochody skarbu z akcyzy spirytusowej, które w przeszłości stanowiły czwartą część jego wpływów. Te i podobne straty, na przykład zmniejszenie przychodów z ceł, spowodowały raptowny spadek przychodów państwa.



W czasie wojny „zwyczajne” wpływy skarbu Rosji pokrywały z nadwyżką „zwyczajne” wydatki budżetowe, ale te nie obejmowały kosztów wojny. W 1915 roku „zwyczajne” wpływy wynosiły 3 miliardy rubli, a „zwyczajne” wydatki 2,2 miliarda rubli; w 1916 roku wzrosły odpowiednio do 4,3 i 2,8 miliarda<sup>5</sup>. Gros dochodów jednak przeznaczano na pokrycie kosztów wojny, a w tym zakresie „zwyczajne” wpływy nie na wiele się zdawały. W sumie deficyt Rosji w latach wojny ocenia się na 30 miliardów rubli, z czego połowę pokrywały pożyczki krajowe i zagraniczne, resztę zaś emisja pieniądza papierowego.

Dwudziestego siódmego lipca 1914 roku rząd zawiesił na czas wojny (jak się miało okazać, na zawsze) wymienialność rubla papierowego na złoto, a także wymaganie zabezpieczenia emisji banknotów za pomocą rezerwy złota. Skarb otrzymał uprawnienie do drukowania banknotów na podstawie upoważnienia, bez względu na zasoby kruszcu w skarbcu. Natychmiastowym skutkiem tego zarządzenia było zniknięcie bilonu z obiegu. Zaraz po wybuchu wojny skarb wypuścił banknoty wartości 1,5 miliarda rubli, podwajając tym samym ilość pieniądza papierowego. W trakcie wojny zabieg ten powtarzano kilkakrotnie. Do stycznia 1917 roku ilość banknotów w obiegu wzrosła czterokrotnie według jednych źródeł, a pięcio- lub nawet sześciokrotnie według innych\*. Pokrycie waluty papierowej w złocie zmalało z 98 procent (lipiec 1914) do 51,4 procent (styczeń 1915), 28,7 procent (styczeń 1916) i 16,2 procent (styczeń 1917)<sup>6</sup>. Doprowadziło to do spadku kursu waluty rosyjskiej za granicą: w Sztokholmie od lipca 1914 do stycznia 1916 roku rubel stracił 44 procent wartości, utrzymując się na tym poziomie do lata 1917 roku\*\*.

Tak więc w ciągu dwóch i pół roku ilość banknotów papierowych w Rosji wzrosła aż o 600 procent. Dla porównania, we Francji nastąpił wzrost o 100 procent, a w Niemczech o 200 procent, natomiast w Wielkiej Brytanii w ciągu czterech lat, kiedy kraj znajdował się w stanie wojny, żadnego wzrostu emisji nie było<sup>7</sup>. Rosja drukowała więcej pieniędzy niż którekolwiek z mocarstw uczestniczących w wojnie i w rezultacie znacznie bardziej ucierpiała wskutek inflacji.

Teoretycznie sprzedaż obligacji krajowych pokryła nieco ponad czwartą część deficytu Rosji w czasie wojny. Suma ta, oceniana (do końca października 1916) na 8 miliardów rubli<sup>8</sup>, była wszakże do pewnego stopnia fikcją, gdyż ani ludność, ani banki nie przejawiały większego zainteresowania rosyjskimi obligacjami wojennymi. Rząd zachęcał banki do wykupu, ale obligacje rozchodziły się z oporami. Jeden z ekspertów niemieckich szacuje, że w październiku 1916 roku emisja obligacji wartości 3 miliardów rubli przyniosła zaledwie 150 milionów rubli<sup>9</sup>. Tak więc deficyt musiał być większy, niż wskazywały oficjalne statystyki.

\* Zob. R. Claus, *Die Kriegswirtschaft Russlands*, Bonn–Lipsk 1922, s. 15. Arkadij Sidorow w: *Finansowe położenie Rosji w gody pierwszej mirowej wojny, 1914–1917 gg.*, Moskwa 1960, s. 147, podaje większe liczby.

\*\* Claus, *Die Kriegswirtschaft*, ss. 156–157. Na rynku walutowym w Londynie zanotowano podobny spadek: zob. E. Diesen, *Exchange Rates of the World*, t. 1, Kristiania b.d., s. 144.



Ogromna większość zaciągniętych w czasie wojny pożyczek zagranicznych, wynoszących łącznie 6–8 miliardów rubli, pochodziła z Anglii i pomogła Rosji sfinansować zakup sprzętu wojskowego w tym kraju, a także w Stanach Zjednoczonych i w Japonii.

Inflacja nie od razu dotknęła Rosję, gdyż zawieszenie eksportu po wybuchu wojny sprawiło, że przez pewien czas ilość towarów na rynku odpowiadała popytowi, a nawet go przewyższała. Inflacja zaczęła dawać się we znaki dopiero pod koniec 1915 roku, wzrastając dramatycznie w roku następnym. Nakręcała się samoczynnie, gdyż właściciele dóbr, zwłaszcza artykułów żywnościowych, nie dostarczali ich na rynek, czekając na jeszcze większą podwyżkę cen. Stosunek między emisją pieniądza papierowego a wzrostem cen w Rosji w latach wojny obrazuje tabela 2.

TABELA 2  
Emisja pieniądza papierowego i wzrost cen w Rosji w latach 1914–1916

Okres	Suma pieniędzy w obiegu (w milionach rubli)	Wzrost podaży pieniądza (czerwiec 1914= 100)	Wskaźnik wzrostu cen	Stosunek cen do sumy pieniędzy
1914 (I półrocze)	2370	100	100	0,00
1914 (II półrocze)	2520	106	101	– 1,05
1915 (I półrocze)	3472	146	115	– 1,27
1915 (II półrocze)	4725	199	141	– 1,41
1916 (I półrocze)	6157	259	238	– 1,08
1916 (II półrocze)	7972	336	398	+ 1,18

Źródło: Sidorow, *Finansowe położenie*, s. 147. Z całej tej sumy w pierwszym półroczu 1914 roku 1633 miliony rubli było w pieniądzach papierowych, reszta w bilonie.

Ludności wiejskiej inflacja nie tylko nie zaszkodziła, ale wręcz przyniosła wyraźną korzyść, gdyż chłopci kontrolowali najcenniejszy ze wszystkich towarów – żywność. We wszystkich opisach wsi w latach 1915–1916 zgodnie podkreśla się, że wieś opływała w dostatki, do których nie przywykła. Na skutek poboru do wojska na wsi było o kilka milionów mężczyzn mniej, co utrudniało uprawę ziemi, a jednocześnie przyczyniło się do zwiększenia zarobków robotników rolnych. Miliony poborowych znajdowały się teraz na żołdzie państwowym. Wprawdzie pobór powodował sezonowe niedobory siły roboczej, które tylko częściowo udawało się złagodzić przez zatrudnianie jeńców wojennych i uciekinierów ze strefy przyfrontowej, ale chłopci umieli sobie z tymi trudnościami poradzić, częściowo przez ograniczanie areału uprawianej ziemi. Opływali w gotówkę, pochodzącą z różnych źródeł: z wysokich cen, jakie osiągały produkty rolne, z odszkodowań rządowych



za rekwizycję bydła i koni oraz z zapomóg przyznawanych rodzinom żołnierzy. Z powodu zamknięcia szynków chłopom także pozostawały do dyspozycji pokaźne sumy. Rolnicy oszczędzali część tych „szalonych pieniędzy”, jak je zaczęto nazywać, składając je na państwowych rachunkach oszczędnościowych lub chomikując w domu. Resztę wydawali na takie „luksusy”, jak „kakawa”, „szczokolada” czy gramofony. Bardziej zapobiegliwi przeznaczali nadwyżki gotówki na zakup gruntu i inwentarza: statystyka sporządzona w 1916 roku wskazuje, że do chłopów należało 89,2 procent ziemi uprawnej (ornej) w europejskiej części Rosji<sup>10</sup>. Współczesnych obserwatorów uderzała zamożność rosyjskiej wsi w drugim roku wojny: powiadano, że wojna położyła kres jej „chińskiej bierności”<sup>11</sup>. Najwybitniejszy chyba w tej dziedzinie autorytet, Departament Policji, coraz bardziej niepokojąc się sytuacją w miastach, jesienią 1916 roku meldował, że wieś jest „zadowolona i spokojna”<sup>12</sup>. Jeśli na wsi dochodziło do sporadycznych gwałtownych wystąpień, były one skierowane nie przeciw władzy czy obszarnikom, lecz przeciw właścicielom nienawidzonych otrubów i chutorów, braciom-chłopom, którzy wykorzystali stółpinowskie ustawodawstwo, aby wystąpić ze wspólnoty<sup>13</sup>.

Inflacja i trudności aprowizacyjne godziły wyłącznie w ludność miejską, której liczba znacznie wzrosła wskutek napływu robotników przemysłowych i uciekinierów wojennych oraz kwaterunku wojsk. Ocenia się, że od 1914 do 1916 roku liczba ludności miast wzrosła z 22 do 28 milionów<sup>14</sup>. Szeregi chłopów, którzy już przed wojną przenieśli się do miast, zasililo sześć milionów nowo przybyłych z terenów wiejskich. Podobnie jak tamci, nie byli oni ludnością miejską pod żadnym istotnym względem, byli raczej chłopstwem, które przypadkiem zamieszkało w miastach: chłopci w mundurach czekali na odesłanie na front, chłopci zatrudnieni w przemyśle wojennym zastępowali robotników wcielonych do sił zbrojnych, chłopci zajmowali się handlem domokrażnym. Korzeniami nadal tkwili na wsi i w każdej chwili byli gotowi na wieś powrócić; większość powróciła tam zresztą po zamachu bolszewickim.

Ludność miejska Rosji po raz pierwszy odczuła następstwa inflacji i niedostatku żywności jesienią 1915 roku. Niedobory te zaostrzyły się w 1916 roku i osiągnęły szczyt jesienią tego roku. Dotykały wszystkich: robotników przemysłowych i pracowników umysłowych, z czasem zaś także niższe szczeble biurokracji, a nawet funkcjonariuszy policji. Choć nie sposób rozstrzygnąć sprawy z matematyczną ścisłością, źródła współczesne zgodnie stwierdzają, że w ciągu 1916 roku wzrost cen przewyższył, i to bardzo wydatnie, wzrost płac. Sami robotnicy byli przekonani, że kiedy ich dochody wzrosły w dwójnasób, ceny skoczyły czterokrotnie. W październiku 1916 roku Departament Policji oceniał, że w ciągu minionych dwóch lat płace wzrosły średnio o 100 procent, natomiast ceny podstawowych artykułów aż o 300 procent<sup>15</sup>. Inflacja sprawiała, że wielu mieszkańców miast nie było stać nawet na zakup tych produktów, które na rynku były nadal dostępne. A w miarę postępów wojny towarów było coraz mniej, głównie wskutek zaburzeń w transporcie. W Rosji główne ośrodki produkujące żywność, a także zasoby paliw kopalnych (węgla i ropy naftowej) znajdowały się w rejonach południowych,



południowo-wschodnich i wschodnich, w sporej odległości od miejskich i przemysłowych skupisk na północy kraju. Przed wojną bardziej opłacało się dowozić węgiel do Petersburga z Anglii niż z Zagłębia Donieckiego. Kiedy bałtyckie szlaki morskie do Anglii zostały po wybuchu wojny zamknięte dla żeglugi alianckiej, stolica Rosji natychmiast odczuła braki zaopatrzenia w opał. Dostawy żywności dodatkowo zakłócały dwa inne czynniki: niechęć chłopów do sprzedawania i brak siły roboczej do uprawy majątków prywatnych, które w czasie pokoju były głównym źródłem zaopatrzenia rynku w zboże. W 1916 roku, kiedy rejony produkujące zboże dławiły się od nadmiaru żywności, miasta na północy cierpiały na jej niedostatek: już w lutym 1916 roku powszechny był widok „biedaków wystających godzinami na mrozie w długich kolejkach po chleb”<sup>16</sup>.

Aleksiej Chwostow, który niebawem miał zostać ministrem spraw wewnętrznych, już w październiku 1915 roku ostrzegał przed nadchodzącymi brakami opału i żywności w rejonach środkowych i północno-zachodnich. Piotrogród, jego zdaniem, był szczególnie zagrożony: zamiast 405 wagonów kolejowych dziennie, potrzebnych do zaspokojenia potrzeb stolicy, w tym miesiącu przybywało przeciętnie tylko 116 wagonów<sup>17</sup>. Sytuacja w transporcie pogorszyła się jeszcze w 1916 roku wskutek awarii spowodowanych nadmiernym przeciążeniem i kiepską konserwacją. Tabor kolejowy, zamówiony w Stanach Zjednoczonych, piętrzył się na nabrzeżach Archangielska i Władywostoku z braku możliwości przerzucenia go w głąb kraju.

Ludzie narzekali, ale na razie nie buntowali się, cierpliwie znosili niedostatek. Trzeźwiąco działała także groźba władz wcielania wicherzycieli do sił zbrojnych.

**P**oprawa sytuacji w armii w 1916 roku zaskoczyła wszystkich, łącznie z sojusznikami Rosji, którzy w mniejszym czy większym stopniu spisali już ją na straty. Poprawa nastąpiła w dużej mierze dzięki zdolnościom Poliwanowa i jego współpracowników, którzy skłonili do współdziałania Dumę i sfery gospodarcze. W skład dowództwa wojskowego wchodził teraz zdolni oficerowie, którzy wyciągnęli nauczkę z kampanii 1914 i 1915 roku. Dostawy sprzętu wojskowego z Zachodu, które rozkręciły się na dobre w połowie 1915 roku, sprawiły, że sytuacja zasadniczo się zmieniła: zimą 1915–1916 sojusznicy przesłali Rosji ponad milion karabinów, a więc tyle, ile wynosiła roczna produkcja przemysłu krajowego<sup>18</sup>. Zapewniono także wystarczające dostawy pocisków artyleryjskich. Kiedy Poliwanow przejął resort wojny, Rosja zaczęła składać za granicą zamówienia na pociski artyleryjskie: w latach 1915–1916 otrzymała z Zachodu ponad 9 milionów pocisków 76-milimetrowych, a także 1,7 miliona pocisków średniego kalibru; dla porównania: w kraju wyprodukowano wtedy odpowiednio 28,5 miliona i 5,1 miliona takich pocisków. Z 26 000 karabinów maszynowych dostarczonych siłom zbrojnym w latach 1915–1916 prawie 11 000 pochodziło z zagranicy, głównie ze Stanów Zjednoczonych<sup>19</sup>.

Od wiosny 1916 roku sojusznicy przygotowywali się do ofensywy nad Sommą, której początek wyznaczono na 25 czerwca. Z rosyjskim Sztabem Generalnym



uzgodniono, że dziesięć dni przed przejściem do natarcia – to znaczy 2 (15) czerwca – Rosjanie zaatakują Galicję: żywiono nadzieję, że operacja ta rozgromi Austriaków. Dowodzenie czterema armiami przeznaczonymi do tej operacji powierzono generałowi Aleksandrowi Brusilowowi:

Przygotowania zarządzane przez sztab Brusilowa były staranniejsze od wszystkiego, co widywano na froncie wschodnim do tej pory. Okopy przyfrontowe przesunięto do przodu, miejscami na odległość zaledwie 50 kroków od linii nieprzyjacielskich, i to mniej więcej wzdłuż całej długości frontu. Zbudowano ogromne ziemianki dla oddziałów rezerwowych, często z wałami ziemnymi, dostatecznie wysokimi, aby mogły przesłonić nieprzyjacielskim artylerzystom widok tego, co się dzieje na tyłach rosyjskich. W celu przeszkolenia żołnierzy wykonano dokładne modele okopów austriackich; po raz pierwszy wykorzystywano fotografie lotnicze i zaznaczono pozycję każdej baterii austriackiej...<sup>20</sup>.

W odpowiedzi na apele Włochów, którzy znaleźli się pod silną presją austriacką w Trentino (Trydencie), operację rosyjską przyspieszono, przesuwając ją na 22 maja (4 czerwca). Rozpoczął ją intensywny jednodniowy ostrzał artyleryjski, w ślad za którym Rosjanie zaatakowali okopy austriackie na północ od Lwowa. W miarę nabierania rozmachu, ofensywa rozciągnęła się wzdłuż 300-kilometrowej linii frontu, od Pińska do granicy rumuńskiej. Austriacy zostali kompletnie zaskoczeni: przekonani, że Rosjanie są niezdolni do dalszych operacji zaczepnych, wycofali z frontu część wojsk, aby wzmocnić działania przeciw Włochom. Rosjanie wzięli 300 000 jeńców, zabili i ranili być może dwukrotnie więcej. Austro-Węgry znalazły się na skraju przepaści; raz jeszcze uratowały je Niemcy, przerzucając na odsiecz 15 dywizji z frontu zachodniego.

Natarcie rosyjskie trwało dziesięć tygodni, po czym straciło rozpęd. Nie zdobyto znaczniejszego terytorium ani nie zmieniono w istotny sposób sytuacji strategicznej na froncie wschodnim, ale ofensywa definitywnie podkopała morale armii austro-węgierskiej, która już do końca wojny wymagała nieustannego wsparcia oddziałów niemieckich. Ofensywa z 1916 roku natchnęła wojsko rosyjskie nowym duchem, a miejsce dowódców, którzy stanowiska zawdzięczali starszeństwu i protekcji politycznej, zaczęli zajmować oficerowie obdarzeni intuicją strategiczną i wiedzą techniczną.

Po wyjeździe na front Mikołaj utracił bezpośredni kontakt z sytuacją polityczną w stolicy. Znaczna część informacji, jakie otrzymywał na temat panujących tam stosunków, pochodziła od Aleksandry, która przede wszystkim niewiele z polityki rozumiała, a nadto była osobiście zainteresowana w przekonywaniu cara, że wszystko znajduje się pod kontrolą. Władca nie zdawał więc sobie sprawy z niezadowolenia szerzącego się w miastach i z narastających trudności gospodarczych. Mimo to był podenerwowany i nieswój. Zewnętrzne opanowanie, które go nigdy nie opuszczało, było mylące: ambasador francuski dowiedział się w listopadzie 1916 roku, że car cierpi na bezsenność, depresję i lęki. Aleksandra



dostarczała mu środków uspokajających, sporządzanych przez przyjaciela Rasputina, tybetańskiego znachora Piotra Badmajewa, a zawierających, jak przypuszczano, haszysz<sup>21</sup>.

Z powodu nieobecności cara duża część władzy spoczywała w rękach Aleksandry, która uważała, że lepiej od męża poradzi sobie z niesforną opozycją. Wysyłała mu uspokajające listy:

Nie obawiaj się o to, co zostawiłeś za sobą – trzeba być surowym i wszystkiemu od razu położyć kres. Kochanie, jestem tu, nie śmieję się z głupiutkiej starej żoneczki, ale ona, gdy nikt nie patrzy, chodzi w spodniach „niewidkach”; zawsze mogę odwołać się do Starego i dodać mu energii – kiedykolwiek mogłabym być Ci w najmniejszym stopniu pomocna, powiedz mi tylko, co mam zrobić – wykorzystuj mnie – w takiej chwili Bóg doda mi sił, żeby Ci być pomocną – bo nasze dusze walczą o dobro przeciw złu. Wszystko jest znacznie głębsze, niż się wydaje na pierwszy rzut oka – my, których nauczono spoglądać na to wszystko z innej strony, widzimy, że walka toczy się tu naprawdę i ma znaczenie – pokazujesz, że jesteś prawdziwym Samodzierzcą, bez którego Rosja nie mogłaby istnieć. Gdybyś poszedł na ustępstwa w tych różnych sprawach, wydarliby Ci jeszcze więcej. Jedyny ratunek to być stanowczym – wiem, ile Cię to kosztuje, cierpiałam i cierpię straszliwie dla Ciebie, wybac mi, błagam Cię, mój Aniele, że nie daję Ci spokoju i że tak Cię martwię – ale ja też dobrze znam Twój wspaniały, łagodny charakter – i tym razem musisz go się wyzbyć, musisz zwyciężyć w Twojej samotnej walce przeciw wszystkim. To będzie chlubna karta w Twoim panowaniu i w historii Rosji, dzieje tych tygodni i dni – a Bóg, sprawiedliwy i bliski Ci – dzięki Twojej stanowczości ocali Twój kraj i Twój tron<sup>\*</sup>.

W ciągu ostatniego półtora roku istnienia monarchii Aleksandra miała wiele do powiedzenia o tym, kto powinien być ministrem, a kto nie, i jak należy kierować polityką wewnętrzną. Słyszano, jak przechwalała się, że jest pierwszą od Katarzyny II kobietą w Rosji, która przyjmuje ministrów – concept ten mógł w jej umyśle zaszcześcić Rasputin, z upodobaniem przyrównujący ją do Katarzyny<sup>22</sup>. Dopiero w tym okresie Rasputin zaczął wywierać wpływ na politykę. Codziennie kontaktował się telefonicznie z cesarzową, od czasu do czasu ją odwiedzał, a pośrednie kontakty utrzymywał przez jej jedyną zaufaną przyjaciółkę, Annę Wyrubową. Odmawiając uwzględnienia realiów politycznych i gospodarczych, ślepo upierając się przy zasadzie samowładztwa, Rasputin i Aleksandra prowadzili Rosję do katastrofy.

Nie mając rozeznania w polityce i gospodarce, Aleksandra skupiała się na sprawach personalnych. W jej przekonaniu obsadzanie stanowisk we władzach osobami o wypróbowanej wierności wobec dynastii było najpewniejszym sposobem ocalenia kraju i korony, między którymi nie dostrzegała żadnej wyraźnej różnicy. Za jej namową Mikołaj przeprowadzał czystki wśród wyższych dostojników, zastępując ich zazwyczaj ludźmi nieudolnymi, których główną kwalifikacją było ślepe oddanie jego osobie i małżonce. Te „ministerialne przetasowania”, jak

\* B. Pares (red.), *Letters of the Tsaritsa to the Tsar, 1914–16*, Londyn 1923, s. 114. „Stary” to Goriemykin.





25. Aleksandra Fiodorowna  
i jej powiernica Anna Wyrubowa

je zaczęto nazywać, nie tylko odpychały ludzi zdolnych i patriotów, ale też dezorganizowały cały aparat urzędniczy, uniemożliwiając ministrom pozostawanie na urzędzie dostatecznie długo, by mogli poznać zakres swoich obowiązków.

O zdymisjonowaniu we wrześniu 1915 roku trzech ministrów, którzy byli przeciwni decyzji wyjazdu Mikołaja na front, wspominaliśmy już poprzednio. W styczniu 1916 roku pozbyto się Goriemykina. Krok ten poczyniono nie w odpowiedzi na niemal powszechne utyskiwania ze strony biurokracji i parlamentu, lecz z obawy, że nie potrafi poradzić sobie z Dumą, która w lutym miała zebrać się na krótką sesję. Nie dość, że miał już 76 lat, ale – sądząc po zeznaniach przed komisją śledczą, złożonych przezeń w następnym roku – cierpiał na daleko posuniętą sklerozę. Niepokojący się o Dumę car Mikołaj chciał widzieć na stanowisku szefa gabinetu osobę bardziej kompetentną i energiczną. Goriemykin pragnął debaty Dumy sprowadzić do spraw czysto budżetowych, co car uważał za nierealne<sup>23</sup>. Zastąpił go więc Boris Stürmer (Szturmer), 68-letni biurokrata mający za sobą długi staz służbowy jako gubernator i członek Rady Państwa. Mikołaj wierzył, że Stürmer potrafi porozumieć się z Dumą, ale stało się inaczej. Był on zaprzysięgłym monarchistą, niegdyś zbliżonym do Plehwego, a dał się zapamiętać głównie



z powodu brutalnego potraktowania twerskiego ziemstwa. Miał też opinię służalca i łapownika. W czasie gdy nastroje antyniemieckie przybierały na sile, mianowanie na najwyższy administracyjny urząd człowieka o niemieckim nazwisku także świadczy o panującym na dworze braku politycznego wyczucia. Ale Stürmer był lojalny i zbliżony do Rasputina.

Niewiele żałowało, że Goriemykin odszedł, ale dymisje, które po tym nastąpiły, przyjęto zdecydowanie źle. 13 marca 1916 roku zwolniono Poliwanowa. Niewiele mu pomógł wspaniały sukces, który osiągnął w dziele odbudowy zdolności bojowej wojsk rosyjskich: politycznie był dla cara zupełnie nie do przyjęcia. W liście zawiadamiającym Poliwanowa o dymisji Mikołaj podał jako przyczynę niezadowolający „nadzór” ministra nad komitetami wojenno-przemysłowymi<sup>24</sup>. Była to uprzejma forma wyrażenia niezadowolenia z bliskich związków Poliwanowa z przewodniczącym tych komitetów, Guczkowem, a za jego pośrednictwem – ze środowiskiem gospodarczym. Władze były szczególnie dotknięte tym, że Guczkow do Centralnego Komitetu Wojenno-Przemysłowego zaprosił przedstawicieli robotników: minister spraw wewnętrznych, Aleksandr Protopopow, powiedział Knoxowi, że komitet jest „niebezpieczną koterią syndykalistów”<sup>25</sup>. Tak wynagrodzono człowieka, który cieszył się autorytetem nie mniejszym od Hindenburga i któremu przypisywano zasługę ocalenia wojsk rosyjskich\*. Poliwanowa zastąpił, znów za rekomendacją Rasputina, przyzwoity, ale pozbawiony wszelkich kwalifikacji generał Dmitrij Szuwajew. Specjalista w zakresie zaopatrzenia wojska, zwłaszcza w dziedzinie obuwnictwa, nie miał ani bojowego, ani dowódczego doświadczenia („Mówiono o nim – pisał jeden ze współczesnych – że przy każdej dyskusji wracał do sprawy butów”<sup>26</sup>). Miał tę przewagę, że nie splamił się nigdy żadnymi koneksjami politycznymi. Był również bezmyślnie oddany parze cesarskiej, która uważała go za „przyjaciela”: pułkownikowi Knoxowi powiedział kiedyś ze łzami w oczach, że gdyby car rozkazał mu wyskoczyć przez okno, uczyniłby to z rozkoszą<sup>27</sup>. Ponieważ skakanie z okien nie należało do jego obowiązków, biedak pograżył się po uszy w wykonywaniu zadań przekraczających jego siły. Jeśli idzie o własne zasługi, nie miał złudzeń. Gdy opinia publiczna zaczęła utyskiwać na „zdradę na szczytach władzy”, miał ponoć zakrzyknąć z oburzeniem: „Być może jestem głupi, ale nie jestem zdrajcą!” (*Ja, byt' może, durak, no ja nie izmiennik*). Słowa te miały się stać krasomówczym ozdobnikiem mowy, którą 1 listopada 1916 roku wygłosił w Dumie Milukow.

Kolejnym usuniętym był minister spraw zagranicznych. Oficjalną przyczyną dymisji Sazonowa było jego poparcie sprawy autonomii Polski, prawdziwym powodem zaś kontakty z kręgami opozycji. Jego odejście źle przyjęto w Londynie i Paryżu, gdzie cieszył się opinią godnego zaufania zwolennika sprzymierzonych. Stürmer przejął stanowisko Sazonowa, dodając kierowanie resortem spraw

\* Pares, *Letters*, s. XXXIII. Po dymisji Poliwanow został mianowany członkiem Rady Państwa. W latach 1918–1919 pomagał Trockiemu w organizowaniu Armii Czerwonej. Zmarł w 1920 roku, kiedy był doradcą delegacji sowieckiej podczas rokowań pokojowych z Polską w Rydze.



zagranicznych do tek premiera i ministra spraw wewnętrznych – zaiste, nie mały ciężar obowiązków.

Rada Ministrów, pozbawiona po śmierci Stołypina energicznego szefa, wróciła odtąd do wzorca sprzed 1905 roku – a więc stała się znów zespołem osobistości, który już nie działał kolektywnie. Spotykał się coraz rzadziej, gdyż miał coraz mniej do roboty<sup>28</sup>.

Dezorganizacja maszyny administracyjnej nie ograniczała się tylko do ministerstw. Praktyką stało się teraz przetasowywanie gubernatorów, głównych przedstawicieli władzy państwowej na prowincji. W 1914 roku mianowano 12 nowych gubernatorów. W 1915 roku liczba nowo mianowanych wzrosła do 33, a tylko w ciągu pierwszych 9 miesięcy 1916 roku ogłoszono 43 nominacje; znaczyło to, że w ciągu niespełna roku na czele większości guberni rosyjskich stanęli nowi ludzie<sup>29</sup>.

Sytuacja przywodziła na myśl dowcip ministra sprawiedliwości, Iwana Szczełowitowa, który w 1915 roku mówił: „paralitycy w rządzie słabiutko, niezdecydowanie, jakby wbrew własnej woli walczą z epileptykami rewolucji”<sup>30</sup>.

W rzeczy samej w powietrzu pachniało rewolucją. Dawało się to wyczuć, po pierwsze, w pretensjach do rządu o nieumiejętność pokonywania trudności gospodarczych, po drugie zaś w czymś nowym – wrogości, z jaką ludność miejska zaczęła się odnosić do chłopstwa. Wojna wyzwoliła napięcia między miastem a wsią, których Rosja przedtem nie знаła. Miasto oskarżało wieś o chomikowanie żywności i paskarstwo. Knox już w czerwcu 1916 roku ostrzegał, że „zimą ludność miast może przysporzyć kłopotów”<sup>31</sup>.

W ciągu lata i jesieni 1916 roku do Departamentu Policji i jej ekspozytur prowincjonalnych nieprzerwanie płynął strumień niepokojących doniesień. Niemal jednomyślnie stwierdzały, że w miastach cesarstwa inflacja i braki aprowizacyjne wzmagają niezadowolenie i dzikie pogłoski. Robotnicy przemysłowi, po wielogodzinnej pracy w fabryce idąc na zakupy, zastają jedynie puste półki. Strajki, które w tym okresie występowały z rosnącą częstotliwością, przeważnie polegały na przerywaniu pracy na jeden dzień, aby robotnicy mogli kupić żywność. Departament Policji zaprzeczał, jakoby za niepokojami gospodarczymi kryły się jakieś motywy polityczne: wyrażał przeświadczenie, że rodziły się one samorzutnie i że zawodowi rewolucjoniści, w większości w więzieniu, na syberyjskim zesłaniu lub za granicą, nie mieli wpływu na masy. Ale ostrzegał, że zaburzenia gospodarcze łatwo mogą przybrać formy polityczne. Meldunek policyjny, skierowany w październiku 1916 roku do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, podsumowywał sytuację następująco:

Sprawą podstawową jest uznanie, jako bezspornego i niepodważalnego, faktu, że w chwili obecnej wewnętrzna struktura życia politycznego w Rosji znajduje się w obliczu bardzo silnego zagrożenia wskutek niepohamowanego nadciągania potężnych zaburzeń, spowodowanych i wyjaśnianych wyłącznie czynnikami gospodarczymi: głodem, nierówną dystrybucją żywności i artykułów pierwszej potrzeby oraz monstrualnym wzrostem cen. Dla najszerzych warstw społeczeństwa rozległego cesarstwa sprawa aprowizacji stanowi jeden przerażający bodziec, który popycha masy do stopniowego



zblizania się do nasilającego się ruchu niezadowolenia i wrogości. Istnieją w tym przypadku dokładne dane pozwalające stwierdzić stanowczo, że do tej pory cały ten ruch ma podłoże ściśle gospodarcze, praktycznie wolne od jakichkolwiek związków z programami stricte politycznymi. Ale wystarczy, aby ruch przyjął jakiś konkretny kształt i wyraził się jakimś konkretnym czynem (pogromem, strajkiem na większą skalę, poważnym starciem między niższymi warstwami ludności a policją itp.), by przybrać natychmiast i bez zastrzeżeń aspekt czysto polityczny<sup>32</sup>.

Jesienią 1916 roku szef piotrogrodzkiego Korpusu Żandarmerii meldował:

Wyjątkowa powaga okresu, jaki przeżywa kraj, oraz niezliczone katastrofalne nieszczęścia, w wyniku których być może już niebawem powstańcze działania niższych warstw cesarstwa, rozżalonych trudnościami życia codziennego, zagrozić mogą całej najżywotniejszej strukturze państwa, pilnie wymagają zdaniem czynników lokalnych przedsięwzięcia z najwyższym pośpiechem szybkich i wszechstronnych środków w celu usunięcia występującego nieporządku i rozładowania nadmiernie napiętej atmosfery społecznego niezadowolenia. Jak wykazuje niedawne doświadczenie, połowiczność w decyzjach i wszelkiego rodzaju przypadkowe półśrodki są całkowicie niewystarczające...<sup>33</sup>.

Dla organów bezpieczeństwa szczególnie niepokojące były sygnały, które świadczyły o tym, że niezadowolenie mas zaczyna się skupiać na monarchii. Pod koniec września 1916 roku szef policji piotrogrodzkiej meldował, że wśród mieszkańców stolicy nastroje opozycyjne osiągnęły natężenie nie spotykane od lat 1905–1906. Inny wysoki dygnitarz policji zanotował, że po raz pierwszy w jego doświadczeniu gniew ludu kieruje się nie tylko przeciw ministrom, ale i przeciw samemu carowi<sup>34</sup>.

W sumie, zdaniem najlepiej poinformowanych, a przy tym najbardziej lojalnych obserwatorów, w październiku 1916 roku Rosja znalazła się w sytuacji, którą w słownictwie radykalnym określano jako „rewolucyjną”. Osądy te trzeba brać pod uwagę, oceniając twierdzenia promonarchistycznych polityków i historyków, jakoby rewolucja lutowa, która wybuchła w kilka miesięcy później, była inspirowana przez polityków liberalnych i obce mocarstwa. Świadcstwa współczesnych dowodzą, że była w przytłaczającej mierze samorzutna.

Podczas gdy na tyłach rozpoczynało się wrzenie, morale wojska na pierwszej linii frontu pozostawało, przynajmniej na pozór, względnie zadowolające. Armia utrzymywała zwartość. Do takiego wniosku doszło dwóch obserwatorów zagranicznych, najlepiej znających zagadnienie z osobistych obserwacji. Knox twierdzi, że jeszcze w styczniu i lutym 1917 roku „w armii panował zdrowy duch”, a potwierdza to Bernard Pares: „front był czysty: tyły były przeżarte zgnilizną”<sup>35</sup>. Ale nawet w wojsku działały potajemnie siły destruktywne. Dezercja przybierała rozmiary masowe. Wielki książę Sergiusz, generalny inspektor artylerii, na początku stycznia 1917 roku oceniał, że milion lub więcej żołnierzy zrzuciło mundury i wróciło do domu<sup>36</sup>. Narastały trudności z dyscypliną wojskową. Do 1916 roku większość oficerów zawodowych poległa w boju lub przeszła w stan spoczynku



wskutek odniesionych ran: szczególnie duże były straty wśród niższej kadry, mającej najściślejsze związki z żołnierzami. Zastąpiła ich świeżo promowana kadra oficerów, w znacznej części wywodzących się z niższych warstw średnich, o których krążyła opinia, że „grają ważniaków”, a których żołnierze, w szczególności zahartowani w bojach, traktowali z pogardą. Zdarzały się wypadki, że oficerowie odmawiali poprowadzenia oddziałów do walki w obawie, iż zostaną skrycie zastrzeleni przez swoich<sup>37</sup>. Poborowi wcieleni do szeregów w 1916 roku w znacznej mierze wywodzili się ze starszych roczników rezerwistów służących w pospolitym ruszeniu, którzy uważali się za zwolnionych od poboru i pełnili służbę bardzo niechętnie.

Innym niepokojącym objawem były plotki szerzące się w okopach i w garnizonach na tyłach. Pod koniec 1916 roku w listach pisanych przez żołnierzy do domu i otrzymywanych z domu cenzorzy wojskowi znajdowali mnóstwo złośliwych plotek na temat cara i jego małżonki. Policja meldowała o krążących na froncie najdzikszych pogłoskach, że eksmituje się i wyrzuca na bruk żony żołnierzy, że Niemcy wypłacili ministrom idące w miliardy rubli łapówki, i temu podobne<sup>38</sup>.

Te niepokojące zjawiska szerzyły się wśród 8 milionów żołnierzy rozlokowanych na froncie, ale stawały się szczególnie kłopotliwe wśród 2–3 milionów rezerwistów i rekrutów stacjonujących na tyłach. Mieszkając w przeludnionych koszarach i kontaktując się z coraz bardziej niezadowoloną ludnością cywilną, stanowili oni element szczególnie niepewny. W Piotrogradzie i okolicy stacjonowało 340 000 żołnierzy – rozżalonych, podekscytowanych i uzbrojonych.

**W**ładze były świadome społecznych zagrożeń wynikających z niedoborów i z inflacji, ale nie umiały im w żaden sposób zaradzić: mnóstwo gadano i załamywano ręce, ale nie robiono nic.

Jak już zauważyliśmy, z braku siły roboczej ziemianie nie byli w stanie spełniać tradycyjnej roli dostawców żywności do miast. Chłopi gromadzili nadwyżki, ale nie chcieli się ich wyzbywać, gdyż i tak mieli więcej pieniędzy, niż byli w stanie wydać, jako że artykuły przemysłowe stały się praktycznie niedostępne. W 1916 roku krążyły pogłoski, jakoby ceny zboża miały wkrótce osiągnąć niebotyczny wręcz poziom i wzrosnąć z 2,5 rubla do 25 rubli i więcej za pud (16,38 kg). Chłopi woleli, rzecz jasna, chować zboże na zapas.

Rząd rozpatrywał ewentualność wprowadzenia stałych cen zboża, przymusowej rekwizycji, a nawet upaństwowienia upraw zbożowych i pokrewnych dziedzin rolnictwa oraz transportu<sup>39</sup>. We wrześniu 1916 roku, kiedy sprawa zaczęła nabierać wymiarów politycznych i oddziaływać na bezpieczeństwo wewnętrzne, pełniący obowiązki ministra spraw wewnętrznych Aleksandr Protopopow przedsięwziął środki mające na celu przekazanie jego resortowi zarządu nad aprowizacją. Planowano także zabezpieczenie wystarczających ilości żywności dla robotników przemysłowych, zwłaszcza zatrudnionych przy produkcji wojennej. Ale z tych dobrych chęci nic nie wyszło: Protopopow, człowiek interesu i zwolennik leseferyzmu, któremu nie podobały się rekwizycje i inne formy reglamentacji, wolał



pozostawić sprawy własnemu biegowi. Zamiast organizować dostawę artykułów żywnościowych do miast, przekonywał ministra rolnictwa, Aleksieja Bobrinskiego, by powstrzymał swych gubernialnych urzędników przed nadgorliwym ściąganiem zboża od chłopów.

Istniała możliwość dopuszczenia organizacji prywatnych do skupu i dystrybucji żywności. W kilku przypadkach rady miejskie proponowały, że przejmą odpowiedzialność za tę sprawę, ale za każdym razem spotykały się z odmową. Choć władze nie miały możliwości spełnienia tych funkcji, obawiały się powierzenia ich ciałom pochodzącym z wyborów<sup>40</sup>.

W rezultacie pod koniec 1916 roku w większych miastach sytuacja aprowizacyjna stała się krytyczna. Piotrogród i Moskwa otrzymywały w tym czasie zaledwie jedną trzecią potrzebnej żywności i zaczął im grozić głód: rezerwy wystarczały w najlepszym wypadku na kilka dni<sup>41</sup>. Trudności pogarszał brak opału: Piotrogród otrzymywał zaledwie połowę potrzebnego opału, co oznaczało, że nawet jeśli piekarnie miały mąkę, nie były w stanie wypiekać chleba. Piotrogradzka rada miejska wystosowała do rządu prośbę o upoważnienie jej do zorganizowania dystrybucji artykułów spożywczych i znów została odprawiona z kwitkiem<sup>42</sup>. Aby zapobiec wybuchowi wściekłości ludu, Stürmer opracował plany ewakuowania z Piotrogradu 60 000–80 000 żołnierzy oraz 20 000 uchodźców, ale podobnie jak w przypadku innych dobrych chęci przejawianych przez władze carskie w ostatnich dniach ich panowania, propozycja ta spełzła na niczym.

Piotrogród, który z powodu oddalenia od rejonów produkujących żywność cierpiał najdotkliwiej, w zimę 1916–1917 wkraczał w położeniu rozpaczliwym. Raz po raz trzeba było zamykać fabryki z braku energii bądź by umożliwić załogom rozjechanie się po wsiach w poszukiwaniu żywności.

Taki rozwój wydarzeń zaalarmował także środowiska liberalne i konserwatywne, ponieważ groził rewolucją, której desperacko pragnęły zapobiec. Te grupy zrzucały winę na Mikołaja i Aleksandrę, zwłaszcza zaś na carycę. Po raz pierwszy doszło do współdziałania między liberałami a monarchistami w opozycji do korony. Pod koniec 1916 roku nastroje opozycyjne ogarnęły generalicję, górne warstwy biurokracji, a nawet niektórych wielkich książąt, którzy postanowili – jak mawiano – „ocalić monarchię przed monarchą”. Rosja nigdy nie zaznała takiej jedności ani korona takiej izolacji. Rewolucja 1917 roku stała się nieuchronna, z chwilą gdy najwyższe warstwy społeczeństwa rosyjskiego, mające najwięcej do stracenia, zaczęły działać w sposób rewolucyjny.

Kierowały się przy tym rozbieżnymi pobudkami. Konserwatyści, w tym politycy prawicowi, wielcy książęta, biurokraci i generałowie połączyli się w opozycji do korony z obawy, że doprowadzi ona Rosję bądź do klęski, bądź do haniebnego separatystycznego pokoju. Liberałowie obawiali się rozruchów, które umożliwiłyby socjalistom podburzanie mas. Blok Postępowy, który odrodził się jesienią 1916 roku, wciąż poszerzał się tak w stronę lewicy, jak w stronę prawicy, aż wreszcie objął praktycznie całe spektrum polityczne z dużą częścią oficjalnego



establishmentu włącznie. Na początku lutego 1917 roku w memoriale przygotowanym dla przybyłej w odwiedziny delegacji angielskiej Struwe pisał: „Dawne hasło «walki z biurokracją» utraciło sens. W obecnym sporze wszystkie najbardziej wartościowe elementy biurokracji stoją po stronie ludu”<sup>43</sup>.

Uporczywe pogłoski, że monarchia skrycie prowadzi rokowania w sprawie odrębnego pokoju, dodatkowo wzmagaly sprzeciw górnych warstw społeczeństwa. Nie były zresztą całkowicie bezpodstawne, gdyż w rzeczy samej Niemcy i Austriacy wysyłali pod adresem Piotrogradu balony próbne. Jedną z takich prób podjęto za pośrednictwem brata Aleksandry, księcia Hesji Ernsta Ludwiga<sup>44</sup>. W czasie odwiedzin Protopopowa w Szwecji skontaktował się z nim pewien niemiecki biznesmen. Te i podobne próby nie doczekały się reakcji ze strony rosyjskiej. Poszukiwania prowadzone po rewolucji w archiwach rosyjskich i zachodnich nie zdołały ujawnić żadnych dowodów na to, że rząd carski pragnął odrębnego pokoju czy choćby nad nim się zastanawiał<sup>45</sup>. Mikołaj i Aleksandra byli zdecydowani toczyć wojnę do samego końca, bez względu na konsekwencje wewnątrz kraju. Ale pogłoski wyrządziły monarchii niepowetowaną szkodę, odsuwając od niej naturalnych popleczników wśród konserwatystów oraz nacjonalistów o nastawieniu skrajnie antyniemieckim.

Jeszcze bardziej szkodliwe były plotki o rzekomo zdradzieckiej działalności carycy i Rasputina. I tym także brakło jakichkolwiek podstaw. Mimo wszystkich grzechów obciążających jej sumienie Aleksandra była gorąco oddana przybranej ojczyźnie, czego dowód miała dać później, już po rewolucji, kiedy stawką stało się życie. Ale była Niemką, toteż uważano ją za wrogo nastawioną cudzoziemkę. Dodatkowo pogorszyły jej opinię kontakty Rasputina z podejrzanymi osobnikami z piotrogradzkiego półświatka; o niektórych z nich plotkowano, że mieli powiązania z Niemcami. Problem polegał na tym, że choć Aleksandra i Rasputin nie dopuścili się jawnej zdrady, to w oczach wielu rosyjskich patriotów gdyby nawet byli agentami nieprzyjaciela w pełnym tego słowa znaczeniu, nie byłiby w stanie skutecznie działać na jego korzyść.

Opozycja liberalna stanęła wobec dylematu, z którym nie bardzo potrafiła sobie poradzić. Kadeci, równie dobrze jak policja, wiedzieli o powszechnym niezadowoleniu; obawiali się, że jeśli nie podejmą szybkich i energicznych działań zmierzających do przejęcia władzy, sytuacja wymknie się spod kontroli. Zdawali sobie także sprawę z faktu, o którym meldowała policja, że masy tracą zaufanie do Dumy, gdyż ta nie działa dość stanowczo<sup>46</sup>. Z oceny tej wyciągnęli wniosek, że jeśli nie rzucą władzy wyzwania, to roztrwonią cały autorytet i utracą go na rzecz radykałów. Część kadetów obawiała się nawet, że jeśli Rosja zdoła jakoś przebrnąć przez wojnę bez rewolucji, do wybuchu nieuchronnie dojdzie po jej zakończeniu, gdyż pokój przyniesie masowe bezrobocie i rozgrabianie ziemi przez chłopów<sup>47</sup>. Sądzieli więc, że najistotniejsze jest śmiałe, wręcz rewolucyjne, działanie. A przecież wywierając zbyt silną presję na władze, przyczyniali się do dalszej dezorganizacji tego, co ocalało z aparatu administracyjnego, i podsycali taką właśnie anarchię, której liberałowie pragnęli zapobiec. Trzeba więc było naciskać



na władze dostatecznie stanowczo, aby pozyskać masy i zmusić rząd do oddania władzy, ale nie aż tak stanowczo, aby zawałała się cała struktura państwa; było to przedsięwzięcie nad wyraz delikatne.

Zupełnie niespodziewanie zaczęło się wydawać, że monarchia ułatwia im to zadanie, mianując w połowie września Aleksandra Protopopowa ministrem spraw wewnętrznych\*. Posunięcie to zrodziło najbardziej przesadne nadzieje. Wyjątkowe w nominacji Protopopowa było to, że powierzono mu drugie co do znaczenia stanowisko w administracji carskiej, choć nie miał ani biurokratycznego doświadczenia, ani odpowiedniej rangi. Nie on pierwszy był zwykłym obywatelem obdarzonym teką ministerialną – przed nim był w lipcu 1916 roku minister rolnictwa, Bobrinski – ale nie miało precedensu postawienie osoby bez żadnej rangi urzędniczej na czele całej maszyny administracyjnej kraju. Ze strony korony była to najdalej idąca próba doprowadzenia do kompromisu, wyjścia naprzeciw żądaniom Dumy, która domagała się przejęcia nadzoru nad gabinetem. Protopopow bowiem, zamożny ziemianin i właściciel zakładów włókienniczych, oktiabrysta i członek Bloku Postępowego, był nie tylko posłem do Dumy, ale i zastępcą jej przewodniczącego. Rodzianko i Guczkow mieli o nim dobre mniemanie, podobnie zresztą jak inni parlamentarzyści<sup>48</sup>. Mimo takiego pochodzenia Protopopowa jego nominację można więc było nie bez podstaw interpretować jako kapitulację przed Blokiem Postępowym – pierwszą z szeregu kolejnych nominacji ministerialnych mogących doprowadzić do stworzenia gabinetu cieszącego się zaufaniem Dumy. Tak też pociągnięcie cara oceniał Aleksandr Konowałow, jeden z czołowych kadetów i członek Bloku Postępowego. W początkach października, na prywatnym spotkaniu kadetów i ich zwolenników, scharakteryzował nominację Protopopowa jako całkowitą „kapitulację” reżimu:

Kapitulując przed społeczeństwem, władze dokonały gigantycznego, niespodziewanego skoku. W najlepszym wypadku oczekiwano mianowania jakiegoś liberalnie nastawionego biurokraty. A oto nastał nagle oktiabrysta Protopopow, człowiek w istocie rzeczy obcy środowisku biurokratycznemu. Dla władz kapitulacja taka niemal dorównuje ustawie z 17 października. Po ministrze-oktiabryście minister kadecki nie będzie już budził takiego przerażenia. Być może za kilka miesięcy będziemy mieli jakieś ministerstwo Miłukowa i Szyngariowa\*\*. Wszystko zależy od nas. Wszystko jest w naszych rękach<sup>49</sup>.

Ocenę tę podzielała znaczna część prasy. Nieoficjalna giełda piotrogrodzka na objęcie teki przez Protopopowa zareagowała gwałtowną zwyżką.

\* Protopopow początkowo pełnił obowiązki ministra, a na ministra awansował w połowie grudnia, po zamordowaniu Rasputina: zob. W.S. Diakin, *Russkaja burżuazija w gody pierwszej mirowoj wojny 1914–1917*, Leningrad 1967, s. 265.

\*\* Szyngariow był wybitnym kadetem i specjalistą od zagadnień rolnych. W Rządzie Tymczasowym był ministrem finansów; na początku 1918 roku został zamordowany przez bolszewickich marynarzy.





26. Aleksandr Protopopow

Te nadzwyczaj optymistyczne oczekiwania niebawem się rozwiały. Nominacja Protopopowa nie była kapitulacją monarchii, lecz sprytnym manewrem politycznym. Dwór zwołał Dumę na sesję rozpoczynającą się 1 listopada, gdyż konstytucja wymagała zatwierdzenia przez nią budżetu. Spodziewano się, że opozycja skorzysta z okazji, aby przystąpić do nowego natarcia na rząd. W oczach rządu Protopopow uchodził za człowieka idealnie nadającego się do poskromienia izby ustawodawczej. Jego przynależność do stronnictwa oktiabrystów i do Bloku Postępowego przydawała mu wiarygodności w środowisku opozycji, jednocześnie dwór znał Protopopowa takiego, jakim był w rzeczywistości – oddanego monarchistę. Zdecydowane poparcie udzielone Protopopowowi przez Rasputina stanowiło rękojmię jego lojalności. Był to człowiek nad wyraz próżny, oszołomiony zaszczytem, jakim obdarzyła go para cesarska, wydawało się więc mało prawdopodobne, aby zechciał współdziałać z opozycją. Aleksandra doskonale rozumiała, dlaczego Protopopow będzie wiernie służył interesom dynastii: „Proszę, weź *Protopopowa* na ministra spraw wewnętrznych – nalegała 9 września na Mikołaja – ponieważ jest jednym z Dumy, robi na nich ogromne wrażenie i zatka im gęby”<sup>50</sup>. Posługując się słowami Paresa: chciała „wykorzystać człowieka Dumy w celu poskromienia Dumy”<sup>51</sup>. Oto znalazł się idealny minister – zatwierdzony przez Rasputina, a mimo to do przyjęcia przez Rodziankę i Guczkowa. Kiedy poprzedniego lata stał na czele misji dyplomatycznej na Zachodzie, doskonale



wrażenie zrobił także na królu Jerzym V i na Francuzach. Mikołaj dał Protopopowi *carte blanche* w rządzeniu krajem: „Rób, co konieczne, ratuj sytuację” – prosił go<sup>52</sup>. Dzięki poparciu cara, który cenił w nim dobre maniery i wdzięk, oraz Aleksandry, o której mówiono, że pragnęła rządzić Rosją jak gdyby to była „ich posiadłość”<sup>53</sup>, Protopopow, tryskając niezachwianym optymizmem w atmosferze powszechnej melancholii, otrzymał władzę iście dyktatorską.

Ale wybór okazał się fatalny. Jedyną kwalifikacją Protopopowa na ten wysoki urząd był „talent dostosowywania się do ludzi o różnych poglądach politycznych”, co w Rosji należało do rzadkości<sup>54</sup>. Zjednywało mu to wielu zwolenników. Ale siłą napędową była jego próżność. Nominacja schlebiała mu, toteż w najwyższym stopniu korzystał z przywilejów urzędu – dostępu do dworu, możliwości protekcyjnego traktowania niegdysiejszych kolegów z Dumy, prawa do płodzenia ambitnych projektów reform. Te przywileje płynące ze sprawowania władzy cenił najwyżej. Później, kiedy wszystko zaczęło się psuć, oburzony odpowiedział przyjacielowi namawiającemu go do złożenia dymisji: „Jak możesz radzić mi, abym ustąpił? Całe życie marzyłem, żeby zostać wicegubernatorem, a tu jestem ministrem!”<sup>55</sup>.

Uzdolnień administracyjnych nie miał: udało mu się nawet własne zakłady włókiennicze doprowadzić na skraj bankructwa<sup>56</sup>. Niewiele czasu spędzał za biurkiem i ignorował przedkładane mu przez Departament Policji uderzająco przenikliwe analizy wewnętrznej sytuacji kraju. W czasie gdy kraj znajdował się na zakręcie dziejów, Protopopow, najważniejszy urzędnik w cesarstwie, dbał przede wszystkim o własny *image* i kontakty z opinią publiczną; jego oświadczenia złożone po rewolucji ukazują obraz człowieka całkowicie zagubionego<sup>57</sup>. Kapryśny sposób bycia stwarzał podstawy do podejrzeń, że wskutek choroby wenerycznej cierpiał na zaburzenia psychiczne.

Po objęciu urzędu Protopopow nakreślił program liberalnych reform, których punktem centralnym było zniesienie strefy osiedlenia i innych przepisów dyskryminujących Żydów<sup>58</sup> – posunięcie, które na pewno trzeba było wykonać już dawno, ale bynajmniej nie stanowiące największego powodu do troski w Rosji, tym bardziej że masowe wysiedlenia Żydów ze strefy przyfrontowej w praktyce doprowadziły już wcześniej do likwidacji „strefy”\*. Propozycję tę, mającą spełnić jeden z postulatów Bloku Postępowego, zainspirował Rasputin, który opowiadał się za równouprawnieniem Żydów. Protopopow hołubił też ideę odpowiedzialnego ministerium – odpowiedzialnego jednak za działania zarówno nielegalne, jak i „niecelowe” (*niecelesoobraznyje*) nie przed Dumą, lecz przed Senatem, instancją sądowniczą pochodzącą w całości z nominacji<sup>59</sup>. Żadnego z tych planów ani nie przemyślał do końca, ani nie wcielił w życie. W kilka tygodni po objęciu

\* Jako podejrzani o sprzyjanie Niemcom liczni Żydzi mieszkający w pobliżu strefy działań wojennych w 1915 roku zostali zmuszeni do przeniesienia się w głąb kraju; szacuje się, że liczba wysiedlonych sięgała 250 000.



ministerstwa spotkał się z przedstawicielami opozycji w nadziei na uzgodnienie wspólnej linii postępowania, ale i ta próba nie dała żadnych wyników.

Do nowego ministra spraw wewnętrznych rozczarowano się bardzo szybko i nadzieja ustąpiła miejsca nienawiści. Posłów do Dumy oburzało jego przypochlebianie się Mikołajowi i Aleksandrze, podobnie zresztą jak i nietaktowne pociągnięcia, na przykład zwolnienie z więzienia generała Suchomlinowa i osadzenie go w areszcie domowym (na prośbę Rasputina) czy pojawienie się w Dumie w mundurze żandarma<sup>60</sup>. W przededniu wznowienia sesji Dumy powszechnie uważano go za renegata. Zamiast stać się łącznikiem między administracją a parlamentem, Protopopow doprowadził do całkowitego rozłamu między nimi, gdyż żadną szanującą się osobistość polityczną nie chciała nawet z nim rozmawiać.

A czas uciekał. Informacje docierające do przywódców politycznych w Moskwie i w Piotrogradzie (i potwierdzone przez policję) wskazywały, że trudności gospodarcze ludności miejskiej lada dzień mogą się stać przyczyną eksplozji i doprowadzić do masowych rozruchów. Zapobiec takim rozruchom mogłaby wyłącznie Duma, gdyby przejęła władzę, i to bez zwłoki. Nie było ani chwili do stracenia: gdyby zamieszki wybuchły, zanim Duma przejęłaby władzę, ona także mogłaby zostać zmieciona z powierzchni ziemi. Imperatyw ten – powszechnie postrzegana konieczność przedsięwzięcia środków zaradczych w celu uniknięcia wybuchu wściekłości ludu – leżał u podstaw nieodpowiedzialnego, nawet wręcz niegodnego zachowania przywódców opozycji w końcu 1916 roku. Czuli, że prowadzą wyścig z czasem: teraz chodziło już nie o to, czy rewolucja wybuchnie, ale kiedy i w jakiej postaci – czy będzie to rewolucja odgórna w postaci zamachu stanu przez nich sterowanego, czy oddolna, w postaci żywiołowej i nieposkromionej rebelii mas<sup>61</sup>.

We wrześniu i w październiku główne stronnictwa opozycyjne, spotykając się najpierw osobno, a później wspólnie jako Blok Postępowy, odbyły poufne narady w celu wypracowania strategii przed zbliżającą się sesją Dumy. Panował nastrój nieustępliwości: rząd musi oddać władzę. Tym razem nie miało być ani gry na zwłokę, ani kompromisów.

Siłą napędową tej rewolucyjnej akcji była Partia Konstytucyjno-Demokratyczna (kadeci). Na posiedzeniu jej komitetu centralnego w dniach 30 września – 1 października rozlegały się skargi, że partia utraciła więź z krajem, gdyż nie zachowuje się już jak opozycja. Lewica kadetów chciała wypowiedzieć rządowi „wojnę na śmierć i życie”, choćby za cenę ryzyka sprowokowania rozwiązania Dumy<sup>62</sup>. Na konferencji w dniach 22–24 października partia kadecka oficjalnie zatwierdziła strategię konfrontacji. Dzięki informacjom dostarczonym przez agentów policji<sup>63</sup> znamy dokładnie przebieg tej narady, w dziejach stronnictwa chyba najbardziej brzemiennej w skutki. Milukow znalazł się pod ostrzałem za przesadną ostrożność i nadgorliwość w dbaniu o legalność działań partii, legalność z punktu widzenia władz. Kraj kierował się w lewo, jeśli więc kadeci nie pójdą w tym samym kierunku, utracą wpływy. Część delegatów prowincjonalnych,



bardziej radykalnych niż partyjni posłowie do Dumy, uważała marnotrawienie czasu na debaty parlamentarne za błąd: woleli oni, aby stronnictwo odwołało się bezpośrednio do mas, a więc przystąpiło do agitacji rewolucyjnej, tak jak w latach 1904–1905 uczynił Związek Wyzwolenia i Związek Związków. Książę Paweł Dołgorukow uważał, że umiarkowany Milukow zachowuje pozycję przywódcy stronnictwa tylko dlatego, że nie rozwiała się jeszcze nadzieja, iż rząd udzieli Stürmerowi dymisji: jeśli tego nie zrobi i rozpędzi Dumę, Milukow będzie skończony. Była to ostatnia szansa konfrontacji z rządem na terenie parlamentu<sup>64</sup>. Pułkownik Aleksandr Martynow, wpływowy szef moskiewskiej Ochrony, przekazał zwierzchnikom informacje zdobyte przez agentów na konferencji kadetów i opatrzył je własnym komentarzem. Jego zdaniem istotę strategii kadetów zawarto w rezolucji, w której była mowa o konieczności „utrzymywania więzi z szerokimi masami ludności i zorganizowania demokratycznych elementów kraju w celu zneutralizowania wspólnego zagrożenia”. Dodawał, że kadeci są przerażeni groźbą wybuchu rewolucji, natychmiast lub po wojnie, kiedy kraj stanie w obliczu problemów, którym rząd nie będzie w stanie sprostać<sup>65</sup>.

Pragnąc zmusić rząd do kapitulacji, kadeci obrali kurs najniebezpieczniejszy z możliwych: było to tak sprzeczne z charakterem partii szczycącej się poszanowaniem prawa i właściwego trybu postępowania, że daje się wytłumaczyć wyłącznie nastrojami paniki. Partia postanowiła postawić premiera w stan oskarżenia za zdradę. Nie było choćby cienia dowodów na poparcie takiego oskarżenia, a kadeci doskonale o tym wiedzieli. Stürmer był reakcyjnym biurokratą, nie nadającym się na szefa rządu rosyjskiego, ale nie popełnił nic takiego, co w jakimkolwiek stopniu przypominałoby zdradę. Jednak na tyłach i na froncie pogłoski o zdradzie były tak powszechne, że kadeci postanowili wykorzystać je do własnych celów, wygrywając niemieckie nazwisko premiera\*.

Kadeci uzgodnili plany z innymi stronnictwami wchodzącymi w skład Bloku Postępowego. 25 października Blok przyjął wspólną platformę: żądanie dymisji Stürmera, apel o anulowanie ustaw wydanych na mocy artykułu 87 oraz „zwrócenie szczególnej uwagi na pogłoski, że prawica dąży do odrębnego pokoju”<sup>66</sup>.

Przywódcy opozycji wkroczyli więc na prowadzącą do konfrontacji drogę, z której nie było odwrotu: zamierzali doprowadzić do rzucenia koronie rewolucyjnego wyzwania.

Stürmer, informowany o rozwoju wydarzeń przez policję, pałał zrozumiałym oburzeniem. Powiedział carowi, że kiedy zbierze się Duma, opozycja przystąpi do frontalnego ataku, oskarżając ministrów o zdradę stanu<sup>67</sup>. W czasie wojny postępek taki nosił wszystkie znamiona przestępstwa i w żadnym innym kraju uczestniczącym w wojnie był nie do pomyślenia. Jako pierwszy krok Stürmer proponował

\* J.D. Czermienskij, *IV Gosudarstwiennaja duma i swierżenije carizma w Rossii*, Moskwa 1976, ss. 204–206; Diakin, *Russkaja burżuazija*, s. 241. O niepopularności Stürmera, spowodowanej brzmieniem nazwiska, patrz IA, 1960, nr 1, s. 207. Gdyby nie to, za cel obrano by Protopopowa, rozdmuchując sprawę jego sztokholmskich rozmów z niemieckim emisariuszem.



więc wstrzymanie wypłaty diet deputowanym i groźbę wcielenia do wojska wszystkich w wieku poborowym. Ponadto prosił o upoważnienie, gdyby sytuacja tego wymagała, do rozwiązania obu izb parlamentu i rozpisania nowych wyborów. Mikołaj wahał się. Chciał on, jeśli to w ogóle było możliwe, uniknąć konfrontacji. Powiedział, że Stürmer może rozwiązać Dumę tylko w „ostateczności”<sup>68</sup>. Car pozwalał, by władza wymykała mu się z rąk. Był zmęczony brakiem snu i doszczętnie zniechęcony. Nie mógł nawet znieść widoku codziennej prasy: jedyną gazetą, którą czytał, był „Russkij Inwalid”, patriotyczny dziennik wydawany przez Ministerstwo Wojny<sup>69</sup>.

Stürmer nie zdołał wprawdzie uzyskać *carte blanche*, ale uważał, że został upoważniony do prywatnego poinformowania przywódców Dumy, iż jeśli odważą się oskarżyć rząd o zdradę, Duma zostanie bezzwłocznie odroczone, a być może rozwiązana<sup>70</sup>.

W szeregach Bloku Postępowego ostrzeżenia te wprowadziły zamęt, wywołując rozłam między skrzydłem radykalnym, reprezentowanym przez lewicę kadetów i postępowców, a bardziej ugodowym skrzydłem większości kadetów, oktiabrystami i niezrzeszonymi konserwatystami. Kadeci, skrępowani rezolucją konferencji partyjnej, ostrzegali swych konserwatywnych kolegów, że jeśli ci odmówią poparcia, kadeci zgłoszą rezolucję sformułowaną jeszcze ostrzej<sup>71</sup>. Wasilij Szulgin i inni nacjonaści dali wyraz niezadowoleniu z propozycji kadetów, wskazując, że publiczne oskarżenie o zdradę może przynieść katastrofalne następstwa. Pragnąc utrzymać poparcie konserwatystów, kadeci zgodzili się na rezolucję Bloku, z której usunięto słowo „zdrada”<sup>72</sup>. Partia Postępowa, niezadowolona z tego kompromisu, wycofała się z Bloku. Lewicowi kadeci także grozili wystąpieniem, ale Milukow zdołał im to wyperswadować, obiecując, że wygłosi w Dumie „ostre” przemówienie<sup>73</sup>.

Sesja Dumy rozpoczęła się 1 listopada o godzinie 14.30 w atmosferze naładowanej niespotykanym napięciem.

Rodzianko, jako przewodniczący, otworzył obrady krótką mową o treści patriotycznej. Gdy tylko zakończył, wszyscy ministrowie, ze Stürmerem i Protopopowem na czele, wstali i opuścili izbę, a za nimi podążyli zachodni ambasadorowie\*. Deputowani socjalistyczni zareagowali gwizdami i okrzykami.

Siergiej Szydłowski, przywódca oktiabrystów i rzecznik Bloku Postępowego, wygłosił pierwsze z ważniejszych przemówień. Skrytykował rząd za to, że proroğował Dumę, by móc rządzić na mocy artykułu 87, za zaniedbania aprowizacyjne i za posługiwanie się cenzurą wojskową w obronie swego „nie istniejącego autorytetu”. Ostrzegał, że Rosja staje w obliczu poważnych niebezpieczeństw. Kraj musi mieć rząd cieszący się zaufaniem publicznym: Blok Postępowy dążyć więc

\* Według ambasadora Francji stało się to na życzenie Stürmera: M. Paléologue, *La Russie des Tsars pendant la Grande Guerre*, t. III, Paryż 1922, ss. 86–87.



będzie do tego celu „uciekając się do wszystkich środków dozwolonych przez prawo”<sup>74</sup>.

Kierenski wygłosił historyczną mowę, która pod względem użytych inwektyw przewyższyła wszystko, co można było przedtem usłyszeć w salach Dumy<sup>75</sup>. Oskarżał „klasy rządzące” Europy o popchnięcie „demokracji” do krwawej wojny. Rządowi rosyjskiemu zarzucał stosowanie „białego terroru” i zapewnianie więzień ludźmi pracy. Za czynami tymi kryć się miał „Griszka Rasputin”. Podniecając się brzmieniem własnego głosu, stawiał retoryczne pytania:

Moi panowie! Czyż wszystko to, co przeżywamy, nie skłania nas do jednogłośnej deklaracji: główny i najgorszy nieprzyjaciół naszego kraju znajduje się nie na froncie, lecz tu, wśród nas i nie będzie ratunku dla kraju dopóty, dopóki jednomyślnym, wspólnym wysiłkiem nie wymusimy usunięcia tych, którzy nami rządzą, poniżają nas i obrażają.

Przyrównując ministrów do „najemnych morderców” i wskazując na pustą ławę rządową, zapytywał, dokąd udali się „ci ludzie podejrzani o zdradę, ci bratobójcy i tchórze”.

Mimo upomnienia przez przewodniczącego Kierenski dalej ciągnął oskarżycielską mowę, przestrzegając, że kraj stanął na skraju „najstraszliwszych przeżyć, bezprzykładnych w dziejach Rosji”, grożących anarchią i ruiną. Prawdziwymi wrogami Rosji są ci, którzy własną prywatę przedkładają nad interes kraju:

Musicie unicestwić rządy tych, którzy nie wypełniają swoich powinności. Oni [tu znów wskazał na puste fotele ministerialne] muszą odejść, są zdrajcami interesów kraju.

W tym momencie przewodniczący poprosił Kierenskiego o zejście z mównicy.

Choć oklaskiwany przez lewicę, Kierenski nie cieszył się szacunkiem większości Dumy, która dobrze знаła jego krasomówcze wyskoki. Co innego, gdy na trybunę wszedł Milukow, powszechnie znany jako odpowiedzialny i odznaczający się umiarem mąż stanu. Jego przemówienie, nieco tylko mniej obelżywe niż mowa Kierenskiego, miało więc znacznie większy ciężar gatunkowy. Trzeba pamiętać, że wystąpienie to było wynikiem kompromisu zawartego między lewicową a prawicową frakcją Bloku Postępowego: licząc się z pierwszą frakcją, obejmującą znaczną część jego własnego stronnictwa, Milukow zarzucał rządowi zdradę, ale dla udobruchania drugiej frakcji oskarżenie stonował, stawiając je w formie pytania.

Milukow zaczął od przypomnienia przemian, jakie zaszły w Rosji w 1915 roku w wyniku klęsk wojennych oraz nadziei zrodzonych z tych przemian. Ale teraz, kiedy zaczyna się 27 miesiąc wojny, w kraju panują inne nastroje: „Straciliśmy wiarę, że rząd poprowadzi nas do zwycięstwa”. Wszystkie kraje sprzymierzone powołały rządy jedności narodowej, przyciągając do prowadzenia wojny obywateli o najwyższych kwalifikacjach, bez względu na przynależność partyjną. A w Rosji? Tu odsunięto od władzy wszystkich ministrów zdolnych do uzyskania poparcia parlamentarnego. Dlaczego? Aby odpowiedzieć na to pytanie, Milukow uciekł się



do insynuowania zdrady na podstawie informacji, jakie, jak twierdził, uzyskał w czasie niedawnej podróży do Europy Zachodniej:

We francuskiej *Żółtej Księdze* opublikowano niemiecki dokument, przedstawiający zasady dezorganizowania kraju nieprzyjacielskiego, podsycania w nim niepokojów i zamieszek. Moi panowie, gdyby nasz rząd pragnął tę misję zrealizować albo gdyby Niemcy pragnęli posłużyć się w tym celu własnymi sposobami, w rodzaju presji i przekupstwa, nie byłoby w stanie uczynić tego lepiej od rządu rosyjskiego (kadecki deputowany Fiodor Rodiczew z miejsca: „Niestety, tak właśnie jest”)<sup>76</sup>.

Postępowanie rządu sprawiło, że kraj zalalała powódź pogłosek o zdradzie na szczytach władzy. Następnie Milukow rzucił bombę: cytując „Berliner Tagwacht” z 16 października, stwierdził, że prywatny sekretarz Stürmera, Iwan Manasiewicz-Manuiłow, dziennikarz o zaszarganej opinii, zatrudniony został przed wojną przez ambasadę niemiecką, aby przekupić konserwatywny dziennik „Nowoje Wriemia”. Dlaczego osobnika tego najpierw aresztowano, a później wypuszczono na wolność? Dlatego – tłumaczył Milukow – że jak wyjaśnił prokuratorowi sam Manasiewicz-Manuiłow, część tych niemieckich pieniędzy przekazywał premierowi Stürmerowi. Następnie Milukow z gazet niemieckich i austriackich odczytał wyrazy zadowolenia z dymisji Sazonowa jako ministra spraw zagranicznych i zastąpienia go Stürmerem. Cytaty te miały stworzyć wrażenie, że Stürmer pozostaje w potajemnych związkach z nieprzyjacielem i zabiega o zawarcie odrębnego pokoju.

W tym momencie prawica przerwała Milukowowi okrzykami, że to potwarz. Kiedy przywrócono porządek, Milukow uczynił kilka mętnych, ale złowrogich aluzji na temat proniemieckich dam działających za granicą i w Piotrogradzie. O czym świadczyły te wszystkie strzępy informacji? Że święci się coś poważnego:

Potrzebne nam dochodzenie sądowe, takie, jakiemu poddano Suchomlinowa. Kiedy oskarżyliśmy Suchomlinowa, nie byliśmy jeszcze bądź co bądź w posiadaniu faktów, które dochodzenie to wykryło. Mieliśmy to, co mamy i dziś: instynktowny głos całego kraju i jego subiektywne przeświadczenie.

W czasie pobytu w Paryżu i Londynie – ciągnął dalej Milukow – dowiedział się, że mocarstwa centralne mają dostęp do najbardziej poufnych rosyjskich tajemnic państwowych. Nie tak się rzecz miała, kiedy polityką zagraniczną kierował Sazonow. Milukow wspominał następnie spotkanie Protopopowa z niemieckim biznesmenem w Sztokholmie wiosną poprzedniego roku (które nie było tajemnicą i o którym Protopopow meldował carowi), ponownie zaszczepiając w umysłach słuchaczy myśl o zdradzie i o odrębnym pokoju. Nawiązując do opuszczenia Dumy przez Stürmera we wcześniejszej części obrad, Milukow wołał: „Słyszał okrzyki, jakimi powitaliście jego odejście. Ufajmy, że jego stopa nigdy tu więcej nie postanie!”.

Powracając do tematu swych uwag wstępnych, Milukow powiedział, że niegdyś istniała możliwość współpracy między Dumą a rządem, ale to już minęło.



Cytując słowa Szuwajewa, „Być może jestem głupi, ale nie jestem zdrajcą”, zakończył swoje wystąpienie krasomówczym popisem. „Czy to głupota, czy zdrada?” – wołał – głupota czy zdrada, że Rosja po przystąpieniu Rumunii do wojny po jej stronie nie była przygotowana do prowadzenia operacji na Bałkanach? Że zwlekała z przyznaniem autonomii Polsce tak długo, aż ubiegli ją Niemcy? Że rząd traktował jako działania wywrotowe wysiłki Dumy zmierzające do organizacji frontu wewnętrznego? Że Departament Policji podsycił strajki w fabrykach i zajmował się innymi „prowokacjami” w celu stworzenia pretekstu do rozpoczęcia rokowań pokojowych? Na każde z tych pytań słuchacze z pasją odpowiadali: „Głupota!” „Zdrada!” „Jedno i drugie!”. Ale – odpowiadał sobie Milukow – naprawdę to bez znaczenia, gdyż skutek jest ten sam. W końcowych słowach zażądał dymisji gabinetu.

„Subiektywne przeświadczenie”, które Milukow – jak twierdził – posiadał na temat aktów zmyślenia wysokich dostojników z nieprzyjacielem, nie miało żadnych podstaw w faktach: mówiąc bez ogródek, był to stek kłamstw. Wygłaszając te słowa, Milukow wiedział, że ani Stürmer, ani inny minister nie dopuścił się zdrady i że bez względu na swoje słabości premier jest lojalnym Rosjaninem. Później, w swych pamiętnikach, wręcz to przyznawał<sup>77</sup>. Niemniej jednak uważał, że jest moralnie usprawiedliwiony, szkalując niewinnego człowieka i rzucając cień najbardziej szkodliwych podejrzeń pod adresem rządu, ponieważ za sprawę zasadniczą uważał przejęcie przez kadetów rządów w kraju, nim dojdzie do jego rozpadu<sup>78</sup>.

W rzeczywistości Milukow przyczynił się do rozdmuchania namiętności rewolucyjnych w stopniu nie mniejszym niż to wszystko, co rząd działał lub czego zaniedbał. Efekt jego przemówienia, które wzbudziło ogromne zainteresowanie, gdyż wygłosił je w imieniu najbardziej wpływowej partii politycznej Rosji, zwiększała jeszcze opinia wybitnego uczonego, jaką się cieszył: było nie do pomyślenia, zdawało się, by człowiek takiej pozycji rzucał tak ciężkie oskarżenia, nie dysponując dowodami. Wielu Rosjan wierzyło nawet, że Milukow otrzymał ze źródeł alianckich dodatkowe dowody obciążające, które zataił ze względów bezpieczeństwa. Rząd zabronił prasie publikowania mowy Milukowa i jej komentowania. Rozpowszechniana w maszynopisach, w powielanych kopiach lub drukach ulotnych, mowa Milukowa miała ponoć w milionach egzemplarzy rozejść się na froncie i na tyłach<sup>79</sup>. Wpływ wywarła piorunujący: „Ludność i wojsko, upraszczając przemówienie, dochodzili do wniosku, że deputowany do Dumy, Milukow, dowiódł, iż caryca i Stürmer zaprzędali Rosję kajzerowi Wilhelmowi”<sup>80</sup>. Namiętności rozbudzone wystąpieniem Milukowa odegrały istotną rolę w rozpętaniu rewolucji lutowej<sup>81</sup>, w której gniew podsycany rzekomą zdradą rządu początkowo stanowił jedną z najistotniejszych przyczyn sprawczych.

Kolejne posiedzenia Dumy przyniosły władzom niewiele pociechy. Szulgin, przywódca postępowych nacjonalistów, powiedział, że kraj, który przez dwa lata dzielnie walczył z nieprzyjacielem, „zaczął się śmiertelnie bać własnego rządu [...] ludzie, którzy nieustraszenie spoglądali Hindenburgowi w oczy, stracili odwagę,



mając do czynienia ze Stürmerem”<sup>82</sup>. A lewica biła brawo temu monarchiście i antysemicie. Jedynym mówcą broniącym władz był Nikołaj Markow (zwany Markowem II), osławiony reakcjonista i patologiczny żydożerca, który później, na emigracji, miał poprzeć hitlerowców; tak się składało, że w opisywanym okresie regularnie otrzymywał subwencje od Protopopowa.

Obrady Dumy w dniach 1–15 listopada 1916 roku znamionowało narastanie rewolucyjnej psychozy: nieodpartego irracjonalnego pragnienia zburzenia całego gmachu monarchii rosyjskiej. Psychoza ta, od dawna panująca wśród radykalnych intelektualistów, ogarnęła teraz liberalne centrum, a nawet rozprzestrzeniła się w szeregach konserwatystów. Generał Władimir Wojejkow, obserwujący wydarzenia z kwatery głównej w Mohylewie, mówił o „szeroko rozpowszechnionym przekonaniu, że coś musi zostać rozbite i unicestwione – przekonaniu, które dręczyło ludzi i nie dawało im spokoju”<sup>83</sup>. Inny ze współczesnych pisał w grudniu 1916 roku o „obleganiu władzy, które zmieniło się w sport”<sup>84</sup>.

Jak wszechobecna stała się ta postawa, można dowieść na przykładzie zachowania najbliższej rodziny carskiej, wielkich książąt, którzy teraz opowiadali się po stronie Bloku Postępowego. W końcu października, przed sesją Dumy, car Mikołaj spędził kilka dni w Kijowie w towarzystwie matki i kilku krewnych, którzy przestrzegali go przed wpływami jego małżonki i Rasputina<sup>85</sup>. 1 listopada w kwaterze głównej przyjął wielkiego księcia Mikołaja Michajłowicza, który poza tym, że był znanym historykiem-amatorem, szczycił się reputacją najbardziej radykalnego z Romanowów, rosyjskiego Filipa Égalité. Przywiózł list adresowany do cara, w którym zaklinał go, by pozbył się Rasputina. Posunął się jednak jeszcze dalej, robiąc aluzję do złowrogich wpływów cesarzowej, co oczywiście było kwestią szczególnie delikatną:

Ufasz Aleksandrze Fiodorownie, to zupełnie naturalne. A jednak to, co Ci mówi, nie jest prawdą: powtarza tylko, co jej sprytnie wmówiono. Jeśli nie potrafisz wyzbyć się jej wpływu na Ciebie, broń się przynajmniej przed ustawicznymi, systematycznymi zabiegami podejmowanymi za pośrednictwem małżonki, którą kochasz [...]. Kiedy nadejdzie pora – a jest już bliska – możesz z wyżyn tronu uczynić ministrów odpowiedzialnymi przed Tobą i przed ciałami ustawodawczymi, i dokonać tego w sposób prosty, naturalny, bez nacisku z zewnątrz, inaczej niż w związku z pamiętnym aktem 17 października 1905 roku. [...] Stoisz w przededniu epoki nowych zaburzeń, w przededniu epoki zamachów. Wierz mi, jeśli tak mocno nalegam, abys się wyzwolił z łańcuchów, jakimi zostałeś skuty, czynię to [...] wyłącznie w nadziei ocalenia Ciebie i Twojego tronu oraz ocalenia naszego umiłowanego kraju przed nieodwracalnymi nieszczęściami<sup>86</sup>.

Nie zadając sobie trudu przeczytania tego listu, car odesłał go Aleksandrze, którą pismo przyprawiło o paroksyzm wściekłości: poprosiła o wygnanie Mikołaja Michajłowicza z Piotrogradu<sup>87</sup>.

Siódmego listopada car przyjął wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, który wówczas dowodził Frontem Kaukaskim: ten nalegał na cara, by zezwolił Dumie na wybór gabinetu<sup>88</sup>. Nie do wiary, ale nawet Zjednoczona Szlachta, najbardziej



nieugięty filar monarchii, uchwaliła w Moskwie i w Piotrogradzie rezolucje popierające program Bloku Postępowego<sup>89</sup>. Zaiste trudno byłoby znaleźć wybitną osobistość czy grupę, nie wyłączając tych na skrajnie konserwatywnym, nacjonalistycznym skrzydle spektrum politycznego, która nie dołączyłaby się do wołania o zasadniczą zmianę struktury i składu rządu.

Stürmer uważał, że – nie tylko ze względów osobistych, ale i w trosce o bezpieczeństwo państwa – ma podstawy żądać rozwiązania Dumy i aresztowania Milukowa<sup>90</sup>. Nie znalazł jednak spodziewanego poparcia: cara i jego gabinet paraliżował strach. W Radzie Ministrów tylko Protopopow opowiadał się po stronie Stürmera. Inni woleli unikać wszelkich pochopnych działań. Mikołaj nie chciał zerwania z Dumą i starał się załagodzić stosunki, nie ustępując w krytycznej sprawie odpowiedzialności rządu przed parlamentem. 4 listopada posłał do Dumy ministrów wojny i marynarki wojennej, aby wygłosili ugodowe przemówienia<sup>91</sup>. Aleksandra nalegała na niego, by trzymał się mocno, ale Mikołajowi nie starczało już woli. Zamiast więc bronić swego premiera przed oszczerczymi oskarżeniami – których prawdziwym obiektem była korona – postanowił go poświęcić i zastąpić kimś bardziej do przyjęcia dla Dumy. 8 listopada Stürmer został zdymisjonowany. Nigdy nie pojął, co mu się przydarzyło, dlaczego oskarżono go o zdradę, której się nigdy nie dopuścił, ani dlaczego car go nie bronił przed tymi fałszywymi zarzutami. Wkrótce potem ambasador francuski widział go na ulicy: pogrążony w myślach, powłóczył nogami<sup>92</sup>. Zmarł w następnym roku zupełnie załamany.

W Dumie panowała radość z powodu dymisji Stürmera, którą uznano za dowód, że żaden premier, którego nie zechcą posłowie, nie zdoła się utrzymać na stanowisku<sup>93</sup>. Dodatkową zachętą do takiej postawy było mianowanie następcą Stürmera ministra transportu, Aleksandra Triepowa. Nowy, a według norm przyjętych w ostatnim okresie caratu (kiedy to zniedołężnienie starcze uważano za gwarancję lojalności) względnie młody, bo 52-letni, premier wywodził się ze starej rodziny urzędniczej. Pragnął dorównać Stołypinowi, podzielał bowiem jego przeświadczenie, że Rosję nie można już rządzić bez współpracy parlamentu. Aby współpracę tę pozyskać, gotów był poczynić daleko idące ustępstwa: sformować gabinet możliwy do zaakceptowania przez Dumę, położyć kres wydawaniu ustaw na mocy artykułu 87 i poprawić sytuację robotników, Żydów i Finów<sup>94</sup>. W spotkaniach prywatnych z przywódcami Dumy, odbytych w czasie przerwy parlamentarnej (6–17 listopada), uzyskał obietnicę poparcia pod warunkiem, że pozbędzie się Protopopowa.

W pierwszej połowie listopada 1916 roku Mikołaj w istocie skapitulował przed rewolucyjnymi żądaniami; na otoczeniu sprawiał wrażenie apatycznego i zobojętniałego<sup>95</sup>. Gdyby rosyjscy politycy liberalni byli zdolni do racjonalnej oceny położenia, zdawaliby sobie sprawę, że osiągnęli – w zasadzie, jeśli nie formalnie – swoje najistotniejsze żądania. Godząc się na niczym nie usprawiedliwione wyrzucenie Stürmera i zastąpienie go premierem skłonny do przyjęcia programu Bloku Postępowego, a jednocześnie nie rozwiązując zrewolucjonizowanej



Dumy, car w istocie skapitulował przed opozycją. Ale opozycja, upojona zapachem krwi, chciała czegoś więcej.

Mimo zatem najlepszych chęci Triepow osiągnął niewiele. 19 listopada, kiedy Duma wznowiła obrady, wygłosił exposé. Lewica, pod wodzą Kierenskiego i Czcheidzego, przyjęła je obelżywymi okrzykami trwającymi 40 minut, podczas których premierowi nie dawano dojść do słowa\*. Kiedy wreszcie przywrócono spokój, Triepow wygłosił ugodowe przemówienie, w tonie i treści bardzo przypominające wystąpienia Stołypina w Dumie. Obiecał położyć kres bezprawiu i prosił o pomoc:

Zapomnijmy o naszych sporach, odłóżmy nasze zatargi. [...] W imieniu rządu jasno i bez ogródek oświadczam, że pragniemy skupić wysiłki na konstruktywnej, pragmatycznej pracy, we współdziałaniu z ciałem ustawodawczym<sup>96</sup>.

Obowiązkiem patriotów było, jego zdaniem, nie unicestwienie, lecz umocnienie rządu. Korzystając ze sposobności, Triepow ujawnił, że alianci obiecali Rosji Konstantynopol i Dardanele.

Na nic się to nie zdało, Triepowa wygwizdano i przerywano mu; miał przed sobą słuchaczy z pogardą odrzucających ugodę: skoro już Stürmer został złożony w ofierze, domagano się głowy Protopopowa. Po zakończeniu exposé o głos poprosił Władimir Puriszkiewicz. Oklaskiwany przez socjalistów, ten skrajny monarchista zażądał, by rząd przestał „zaprzedać Rosję Niemcom” i uwolnił się od Rasputina i „rasputinizmu”.

Kolejne sesje nie przyniosły żadnych oznak wygasania namiętności. Deputowani radykalni wyzbyli się teraz wszelkich hamulców, które krępowały ich w przeszłości, i otwarcie nawoływali kraj do powstania. 2 grudnia mienszewicy i pozostali socjaliści opuścili Dumę, kiedy Blok Postępowy jednomyślnie poparł odrzucenie przez rząd niemieckich propozycji zawarcia odrębnego pokoju. W dwa tygodnie później Kierenski wzywał ludność do odmowy posłuszeństwa rządowi<sup>97</sup>.

Triepow nie uzyskał także poparcia dworu, które mogłoby stanowić jakąś przeciwwagę. Aleksandra spiskowała przeciw niemu z obawy przed utratą wpływów. W listach do Mikołaja piętnowała Triepowa jako kłamcę zasługującego na szubienicę<sup>98</sup>. Tym razem Mikołaj rady małżonki puścił mimo uszu i zgodził się z Triepowem, że Protopopow musi odejść. 11 listopada poinformował Aleksandrę, że Protopopow niedomaga i że zastąpi go ktoś inny: prosił, by nie wtajemniczała w tę sprawę Rasputina, ponieważ on sam ponosi za nią osobistą odpowiedzialność. Przerażona Aleksandra telegraficznie prosiła Mikołaja, aby nie czynił nic, dopóki nie będą mieli okazji do osobistej rozmowy, nazajutrz zaś udała się z dziećmi do Mohylewa. W rozmowie w cztery oczy szybko doprowadziła do zmiany decyzji małżonka. Kiedy Triepow przyjechał do Mohylewa, by uzyskać zgodę cara

\* Diakin, *Russkaja burżuazija*, s. 251. Najhałaśliwszych krzykaczy, w tym Kierenskiego i Czcheidzego, Rodzianko odsunął od pracy w Dumie na 15 dni.



na mianowanie następcy Protopopowa, Mikołaj krótko zakomunikował mu, że Protopopow mimo wszystko pozostanie na stanowisku. Nawet groźba Triepowa podania się do dymisji nie zdołała go odwieść od tej decyzji. Aleksandr Spiridowicz przytacza ten incydent jako najbardziej uderzający przykład wpływów Rasputina<sup>99</sup>.

**P**od koniec 1916 roku wszystkie partie i ugrupowania polityczne zjednoczyły się w opozycji wobec monarchii. Pod niemal żadnym względem nie było między nimi zgody. Skrajna lewica nie zamierzała zadowolić się czymś skromniejszym niż radykalna przebudowa rosyjskiego ustroju politycznego, społecznego i gospodarczego. Liberałowie i liberalni konserwatyści skłonni byli poprzestać na demokracji parlamentarnej. Mimo wszystkich dzielących ich różnic tak jedni, jak drudzy rozumowali w kategoriach instytucjonalnych. Natomiast skrajna prawica, która teraz przyłączyła się już do opozycji, skupiała się na sprawach personalnych. Jej zdaniem za kryzys w Rosji należy winić nie ustrój, lecz stojące u steru rządów osoby, zwłaszcza zaś „niemiecką” carycę i Rasputina. Wszystko będzie dobrze, jeśli tylko tych dwoje usunie się z drogi. Carycy nie sposób było zaatakować wprost, gdyż wymagałoby to przewrotu pałacowego, ale część monarchistów wierzyła, że ten sam cel osiągną przez odizolowanie jej od Rasputina. Wziąwszy pod uwagę powszechnie znane przywiązanie Aleksandry do „starca”, można było przypuszczać, że odseparowanie go doprowadzi ją do załamania psychicznego. Uwolniony od zgubnych wpływów małżonki Mikołaj odzyska rozsądek i przekaze władzę Dumie. Jeśli nie, można będzie go zastąpić regentem wybranym spośród wielkich książąt, najprawdopodobniej Mikołajem Mikołajewiczem. W ciągu listopada i grudnia 1916 roku takie rozmowy toczyły się powszechnie w najwyższych kręgach towarzyskich stolicy: w Yacht Clubie, gdzie bywali wielcy książęta, w kłubarach Dumy i Rady Państwa między deputowanymi monarchistycznymi, w salonach arystokracji, nawet w kwaterze głównej w Mohylewie. Jakby powtórzyła się sytuacja z lutego 1801 roku, kiedy tematem dnia petersburskiego towarzystwa był spisek przeciw Pawłowi I, zakończony zamordowaniem go.

Naturalnym celem ataków prawicowych krytyków był Rasputin z uwagi na wpływ, jaki wywierał na parę cesarską, a za jej pośrednictwem na nominacje ministerialne. Jemu przecież zawdzięczali swoją pozycję Stürmer, Protopopow i Szuwajew, zajmujący najwyższe stanowiska w administracji. Co prawda jego protegowany Stürmer zastąpiony został wrogiem, Triepowem, ale mimo to powszechnie wierzone, że narażenie się Rasputinowi równa się złamaniu kariery. Rasputina podejrzewano nawet o wtrącanie się do działań wojennych. W rzeczy samej, w listopadzie 1915 roku za pośrednictwem carycy udzielał strategicznych rad kwaterze głównej. 15 listopada 1915 roku Aleksandra pisała do Mikołaja:

Zanim zapomnę, muszę przekazać Ci wiadomość od naszego Przyjaciela, wzburzonego tym, co zobaczył wczorajszej nocy. Błaga Cię, byś rozkazał natarcie w pobliżu Rygi,



mówi, że to konieczne, gdyż inaczej Niemcy na całą zimę okopią się tak mocno, że ruszenie ich z miejsca będzie kosztować wiele krwi<sup>100</sup>.

Ani Mikołaj, ani jego generałowie na takie rady nie zwracali uwagi. Rasputin miał surowy zakaz zbliżania się do kwatery głównej. Jednak fakt, że na wpół piśmienny chłop czuł się uprawniony do udzielania rad w sprawach wojennych, doprowadzał konserwatystów do wściekłości.

W Carskim Siole słowo Rasputina było prawem. Często przepowiadał, że jeśli przytrafi mu się coś złego, Rosja przejdzie przez kolejny okres *smuty*. W swych widzeniach dostrzegał rzeki krwi, ognia i dymu, miał niesamowite i nie dające się racjonalnie wyjaśnić przeczucie tego, co wkrótce rzeczywiście się wydarzy<sup>101</sup>. Jego przepowiednie ogromnie niepokoiły carycę i sprawiały, że pragnęła chronić go jeszcze mocniej przed wrogami, którzy w jej przekonaniu byli jednocześnie wrogami dynastii i Rosji.

Rasputin upajał się swoją władzą. Ataki pijaństwa, przechwałki i tupet z każdym dniem przybierały formy coraz bardziej skandaliczne. Damy z najwyższych kręgów towarzystwa zafascynowane były brutalem o hipnotyzujących oczach i darsze prorocstwa. Rasputin należał do sekty chłystów, która głosiła, że popełnianie grzechów zmniejsza ilość grzechów na świecie. W jego prywatnej willi, w towarzystwie zawsze obecnych Cyganów, alkohol lał się strumieniami. Czy Rasputin rzeczywiście odznaczał się przypisywanymi mu walorami męskości, jest więcej niż wątpliwe. Lekarz nazwiskiem Roman Wreden, który go zbadał w 1904 roku, kiedy został dźgnięty nożem przez zazdrosną kochankę, stwierdził u Rasputina uwiąd genitaliów, występujący zazwyczaj u bardzo starych mężczyzn, toteż zastanawiał się, czy był w ogóle zdolny do stosunku płciowego: przypisywał ten stan następstwom nadużywania alkoholu i syfilisowi\*.

Rasputin mógł zachowywać się tak skandalicznie, ponieważ uważał, że stoi ponad prawem. W marcu 1915 roku szef Korpusu Żandarmerii, Władimir Dżunkowski, zdobył się na odwagę i poinformował cara, że na wieczornym przyjęciu w moskiewskiej restauracji „Praga” jego agenci podsłuchali przechwałki Rasputina, jakoby „mógł robić, co zechce” z cesarzową. W „nagrodę” za tę informację został wyrzucony i posłany na front. Po tym incydencie policja uznała za wskazane zachowywanie do własnej wiadomości niepochlebnych dla Rasputina informacji. Lizusi i karierowicze schlebiali mu; uczciwi patrioci ryzykowali niełaskę, jeśli wazyli się narazić na jego niezadowolenie. Guczkow i Poliwanow, którzy najczęściej działali dla odrodzenia wysiłku wojennego Rosji po katastrofie z 1915 roku, byli trzymani na dystans, a nawet – w przypadku Poliwanowa – wyrzuceni z powodu wrogości Rasputina. Fakt, że taki szarlatan mógł tak silnie wpływać na monarchię, raził szczególnie monarchistów.

\* Archiwum S.E. Kryżanowskiego, pudło 5,teczka „Rasputin”, archiwum Bachmietjewa, Uniwersytet Columbia w Nowym Jorku. Wyrubowa zaprzeczała plotkom o jego rzekomych ekscesach erotycznych, twierdząc, że był zupełnie niepociągający i że nie znała żadnej kobiety, która by miała z nim stosunek: Anna Viroubova, *Souvenirs de ma vie*, Paryż 1917, s. 115.



Mikołaj zajmował wobec Rasputina postawę dwuznaczną. Protopopowowi powiedział, że choć początkowo nie przejmował się Rasputinem, z czasem „do niego przywykł”<sup>102</sup>. Ale „starca” widywał z rzadka, pozostawiając go Aleksandrze, która Rasputina zawsze przyjmowała w którymś towarzystwie, zazwyczaj Wyrubowej. W 1912 roku Mikołaj powiedział Kokowcowowi, że „osobiście ledwo zna «tego chłopka», gdyż zetknął się z nim przelotnie nie więcej niż dwa czy trzy razy, a co więcej, w dużych odstępach czasu”<sup>103</sup>. Mimo to car nie chciał słuchać żadnych uwag krytycznych o Rasputinie, traktując go wyłącznie jako *une affaire de famille*, jak powiedział Stołypinowi, prosząc, by nigdy więcej o tej sprawie nie wspominał<sup>104</sup>. Rasputin był „sprawą rodzinną” w tym sensie, że miał jedyną w swoim rodzaju umiejętność tamowania krwotoków carewicza, o którego chorobie rodzina nigdy nie zapominała. Dzieci carskie uwielbiały Rasputina. Ale Mikołaj nalegał, by Rasputin trzymał się z dala od polityki<sup>105</sup>.

W końcu 1916 roku para cesarska doszła do przekonania, że opozycja, zdecydowana wysadzić ją z siodła, atakuje dla zasady jej nominatów i przyjaciół: każdy, kogo wybierze monarchia, bez względu na jego zasługi, nieuchronnie będzie atakowany. Prawdziwym celem tych napaści była dynastia. Do wniosku takiego Mikołaj i Aleksandra doszli po sprawie Protopopowa, którego mianowano z myślą o udobruchaniu opozycji, a który mimo to po objęciu stanowiska stał się celem obelg. Aleksandra pisała do Mikołaja:

Pamiętaj, że nie chodzi o Protop[opowa] czy Iksa, Igreka lub Zeta. To sprawa monarchii i Twojego Prestiżu. [...] Nie myśl, że na tym się skończy. Usuną, jednego po drugim, tych wszystkich, którzy są Ci oddani, a potem nas samych<sup>106</sup>.

Kiedy Rodzianko zapewniał Mikołaja, że Protopopow jest szalony, car odparł z uśmiechem: „Prawdopodobnie od czasu, kiedy mianowałem go ministrem”<sup>107</sup>. To samo odnosiło się do Rasputina. Aleksandra, a do pewnego stopnia także jej małżonek, zaczęli wierzyć, że wrogowie lżą ich „Przyjaciela” po to tylko, aby ugodzić w nich samych.

Wpływy Rasputina sięgnęły szczytu w końcu 1916 roku, po nieudanej próbie przekupienia go. Przywódcy Dumy oświadczyli Triepowowi, że ceną za ich współdziałanie jest usunięcie Protopopowa. Premier poinformował więc Protopopowa, że życzy sobie, by opuścił Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i objął resort handlu. Gdy tylko Rasputin dowiedział się o tym zdarzeniu, doszedł do wniosku, że intryga Triepowa–Rodzianki została puszczona w ruch, i wstawił się u carycy za Protopopowem<sup>108</sup>. Protopopow pozostał na stanowisku. Incydent ten przekonał Triepowa, że jeśli nie pozbędzie się Rasputina, nie będzie w stanie wywiązać się ze swych powinności. Wiadomo było, że Rasputin na prawo i lewo bierze łapówki: tylko sam Protopopow płacił mu z funduszków Departamentu Policji miesięczny zasiłek w wysokości 1000 rubli<sup>109</sup>. Świadomy tych faktów Triepow postanowił zaproponować Rasputinowi taką łapówkę, żeby raz na zawsze skończyć ze wszystkimi łapówkami. Używając jako pośrednika swego szwagra, generała Aleksandra





27. Rasputin z dziećmi we wsi syberyjskiej

Mosołowa, który przypadkowo należał do pijackiej kompanii Rasputina, ofiarował Rasputinowi do 200 000 rubli w gotówce oraz miesięczną pensję, jeśli wróci na Syberię i będzie się trzymał z dala od polityki. Rasputin obiecał propozycję rozważyć, ale widząc szansę obalenia Triepowa i podbudowania własnej reputacji na dworze, poinformował o sprawie cesarzową. Był to początek końca Triepowa<sup>1,0</sup>. Prestiż Rasputina na dworze odpowiednio wzrósł, ponieważ dowiódł, że jest w istocie „nieprzekupnym człowiekiem z ludu”.

Niepowodzenie manewru Triepowa przekonało prawicowych wrogów Rasputina, że nie pozostaje im już nic prócz zabójstwa. W początkach listopada, przed nieudaną próbą Triepowa, zawiązano w Piotrogradzie spisek, który w następnym miesiącu wprowadzono w życie. W intrygę zostały wciągnięte osoby z najwyższego petersburskiego towarzystwa. Centralną postacią był 29-letni książę Feliks Jusupow. Wykształcony w Oksfordzie, przystojny, choć zniewieściały, admirator



Oscara Wilde'a, miał opinię zabobonnego tchórze. Początkowo Jusupow wierzył, że wpłynie na Rasputina, aby zmienić postępowanie, i w tym celu z nim się zaprzyjaźnił, ale kiedy próba ta spełzła na niczym, zdecydował się na dramatyczny krok w przeświadczeniu, że Rasputin po cichu podsuwa carowi narkotyki, a także utrzymuje kontakty z agentami nieprzyjaciela. Jego matka, Zinaida Jusupow-Elston, najbogatsza kobieta w Rosji (dochód jej rodziny w 1914 roku szacowano na 1,3 miliona rubli, równowartość blisko tony złota), przyjaźniła się niegdyś z cesarzową, ale drogi pań rozeszły się w związku ze sprawą Rasputina. Sugerowano, że to ona przekonała nie interesującego się polityką syna do zawiązania spisku<sup>111</sup>. Ale wydaje się bardziej prawdopodobne, że wpływ na Jusupowa miał głównie 25-letni wielki książę Dymitr Pawłowicz, ukochany siostrzeniec cara i czołowy pretendent do ręki wielkiej księżnej Olgi, który wbijał Jusupowowi do głowy opowieści o rzekomej zdradzie Rasputina.

Podjąwszy wreszcie decyzję zgładzenia Rasputina, Jusupow zaczął rozglądać się za współnikami\*. Na wieść o tym, że Wasilij Makłakow zamierza zaatakować Rasputina w Dumie, Jusupow zaprosił go do przyłączenia się do spisku. Zapewnił Makłakowa, że nie później niż w dwa tygodnie po śmierci Rasputina caryca zostanie osadzona w zakładzie dla umysłowo chorych:

Jej równowaga duchowa zależy w zupełności od Rasputina: gdy tylko jego zabraknie, rozpadnie się bez reszty. A skoro car uwolni się od Rasputina i od wpływów swej żony, wszystko się odmieni: stanie się dobrym monarchą konstytucyjnym<sup>112</sup>.

Jusupow powiedział Makłakowowi, że zamierza najać bądź rewolucyjnych terrorystów, bądź zawodowych morderców, ale Makłakow mu to wyperswadował: jeśli rzecz ma się dokonać – a tego nie kwestionował – uczynić to musi Jusupow ze swoimi współnikami. Makłakow oferował radę i pomoc prawną, ale żałował, że nie będzie w stanie osobiście wziąć udziału w zabójstwie Rasputina, gdyż w wyznaczony wieczór (16 grudnia) akurat ma termin wystąpienia w Moskwie. „Na wszelki wypadek” dał Jusupowowi gumową pałkę zakończoną ołowianym ciężarkiem.

Następnie Jusupow skontaktował się z Puriszkiwiczem, który po rozmowach z wojskowymi doszedł do przekonania, że rząd prowadzi kraj do katastrofy. Na początku listopada skorzystał ze swych prywatnych pociągów Czerwonego Krzyża, aby upowszechnić przemówienie Milukowa wśród żołnierzy na froncie.

\* Istnieją dwie relacje naocznych świadków o zamordowaniu Rasputina. Puriszkiwicz spisał wspomnienia w formie dziennika w dwa dni po fakcie i opublikował je w południowej Rosji w 1918 roku; tę wersję przedrukowano w Moskwie w 1923 roku pod tytułem *Ubijstwo Rasputina*. Pamiętniki Jusupowa, *Koniec Rasputina*, ukazały się cztery lata później w Paryżu. Z relacji z drugiej ręki najwięcej informacji zawiera książka Aleksandra Spiridowicza (*Raspoutine*, Paryż 1935): autor, generał Korpusu Żandarmerii, był dowódcą gwardii w rezydencji cesarskiej w Carskim Siole.



3 listopada był na kolacji u cara Mikołaja w kwaterze głównej i błagał go, by pozbył się nowego „samozwańca”, jak nazywał Rasputina<sup>113</sup>. Przemówienie przeciw Rasputinowi, które Puriszkiewicz wygłosił w Dumie 19 listopada, pod względem oddźwięku, jaki wywołało w całym kraju, ustępowało tylko mowie Milukowa. Jusupow słuchał go z galerii i dwa dni potem skontaktował się z nim. Puriszkiewicz bez wahania zgodził się przystąpić do spisku<sup>114</sup>. Dokooptowano jeszcze dwie osoby: młodego porucznika i lekarza nazwiskiem Łazawiert, który służył w pociągu Puriszkiewicza. Wielki książę Dymitr, piąty członek grupy, był niesłuchanie pomocny, gdyż jego pozycja członka rodziny cesarskiej zabezpieczała spiskowców przed policyjnymi poszukiwaniami. Spiskowcy bynajmniej nie trzymali sprawy w tajemnicy. Kilka osób postronnych, m.in. przebywający akurat w Rosji dyplomata brytyjski, Samuel Hoare, dużo wcześniej wiedziało, co się ma wydarzyć<sup>115</sup>. Puriszkiewicz przechwalał się przed kilkoma znajomymi, że 16 grudnia zabije Rasputina<sup>116</sup>.

Zamierzano dokonać mordu w taki sposób, by wywołać wrażenie, jakoby Rasputin nie został zabity, lecz znikł. Jusupow, który cieszył się zaufaniem ofiary, miał zwabić go do swej pałacowej rezydencji na ulicy Mojka, otruć i przy pomocy współników ukryć zwłoki, nie pozostawiając śladów. W końcu listopada zakończono drobiazgowo przygotowania. Spiskowcy przysięgli nigdy nie ujawnić swego czynu – przysięgę tę mieli złamać zarówno Puriszkiewicz, jak i Jusupow.

Termin zabójstwa wyznaczono na noc z 16 na 17 grudnia, wigilię zakończenia sesji Dumy.

Rasputina wielokrotnie ostrzegano o spisku na jego życie i niełatwo było wywabić go z jego apartamentu przy ulicy Gorochovej 64, gdzie mieszkał pod ochroną policji i własnej straży przybocznej. Mimo to 13 grudnia zgodził się odwiedzić Jusupowa, by poznać jego żonę Irinę, siostrzenicę cara. Pamiętnego dnia Rasputin otrzymał zupełnie wyraźne ostrzeżenie od Protopopowa, Wyrubowej i anonimowych gości. Wydaje się, że miał jakieś przeczucia, gdyż – jak twierdzono – w ciągu tych dni zniszczył korespondencję, złożył depozyty pieniężne na rachunkach bankowych córek i wiele czasu spędzał na modlitwie<sup>117</sup>.

Ustalono, że o północy, po wycofaniu ochrony policyjnej, Jusupow przyjedzie do domu Rasputina samochodem i wejdzie tylnymi schodami. Rasputin na tę okazję przywdział najbardziej uwodzicielski strój: szerokie spodnie z czarnego aksamitu, nowe wysokie buty skórzane, jedwabną koszulę z błękitnym szamerunkiem oraz satynową kamizelkę przyozdobioną złotem, dar carycy<sup>118</sup>. Jusupow wspominał, że mocno pachniał tanim mydłem i wyglądał czyściej niż kiedykolwiek przedtem.

Jusupow zajechał na ulicę Gorochową 64 krótko po północy samochodem Puriszkiewicza, prowadzonym przez Łazawierta przebranego za szofera. Rasputin wdział bobrową czapkę. Razem pojechali do rezydencji Jusupowa. Spiskowcy starannie przygotowywali miejsce zbrodni. Jusupow zaprowadził gościa do pokoju na parterze, który zazwyczaj stał pusty, ale teraz umeblowano go jak salon: porozstawiane szklanki do herbaty i kieliszki do wina stwarzały wrażenie, jakoby niedawno



odbywało się tu przyjęcie. Jusupow powiedział, że małżonka przebywa na piętrze, ale niebawem do nich zejdzie (w rzeczywistości bawiła na Krymie, 2000 kilometrów od Piotrogradu). Wspólnicy Jusupowa zebrali się w pokoju położonym bezpośrednio nad nimi, służącym za gabinet i połączonym z parterem wąską klatką schodową. Dochodziły stamtąd dźwięki melodii *Yankee Doodle*, nieustannie granej na gramofonie. Udając, że oczekuje na przybycie małżonki, Jusupow poczęstował Rasputina słodyczami ze stolika, na którym stała taca z ciastkami czekoladowymi i z różowym kremem. Łazawiert nafaszerował różowe ciastka potężną dawką sproszkowanego cyjanku potasu. Pod ręką była także butelka ulubionej przez Rasputina madery, a przy niej kieliszki z tą samą trucizną w formie płynnej. Rasputin odmówił poczęstunku, ale Jusupow twierdzi w pamiętnikach, że skłonił go w końcu do skosztowania ciastek i wina. Z niepokojem czekał, aż trucizna podziała (zdaniem lekarza miało to nastąpić w ciągu kwadransa), i na prośbę Rasputina śpiewał przy akompaniamencie gitary. Rasputin sprawiał wrażenie, że czuje się niedobrze, ale trzymał się na nogach. Przestraszony Jusupow przeprosił gościa i udał się na górę. Od chwili przybycia Rasputina upłynęły dwie godziny.

W jadalni na piętrze odbyła się narada. Wielki książę Dymitr uważał, że najlepiej będzie pozwolić Rasputinowi odejść i innym razem spróbować ponownie. Inni nawet słyszeć o tym nie chcieli: nie można było dopuścić, by Rasputin uszedł z życiem. Jusupow ofiarował się go zastrzelić. Pożyczył od Dymitra rewolwer i zszedł na parter z bronią ukrytą za plecami. Rasputin wyglądał na poważnie chorego i ciężko dyszał, ale łyk madery otrzeźwił go, proponował więc odwiedzin u Cyganów – „myśłami z Bogiem, a ciałem z ludźmi”<sup>119</sup>. Jak wielu zabójców, Jusupow panicznie bał się oczu ofiary: był zabobonny, obawiał się więc także, że Rasputin może się okazać odporny na kule, tak jak poprzednio na truciznę. Aby odpędzić złe duchy, proponował Rasputinowi obejrzenie stojącego na komodzie misternego siedemnastowiecznego krucyfiks włoskiej roboty, wykonanego z kryształu górskiego i srebra. Kiedy Rasputin pochylił się nad nim i przeżegnał, Jusupow postrzelił go w bok. Z dzikim rykiem Rasputin zwał się na podłogę.

Na odgłos strzału spiskowcy zbiegli na dół. Zobaczyli Jusupowa stojącego z rewolwerem nad ciałem. Według wspomnień Jusupowa Rasputin już nie żył, ale Puriszkiewicz twierdził, że miotał się w agonii i jeszcze oddychał. Książę Dymitr, doktor Łazawiert i porucznik wyruszyli samochodem Puriszkiewicza na Dworzec Warszawski, żeby w palenisku lokomotywy pociągu Czerwonego Krzyża pozbyć się futra i butów Rasputina. Puriszkiewicz i Jusupow, czekając na ich powrót, odpoczywali w gabinecie.

Jak wspominał potem Jusupow, nagle poczuł nieprzepartą chęć popatrzenia na Rasputina. Ten leżał bez ruchu, martwy, sądząc po wszystkich pozorach. Ale kiedy Jusupow bliżej przyjrzał się twarzy ofiary, dostrzegł, jak drgnęła i otworzyła się najpierw lewa powieka, potem prawa: Rasputin patrzył na niego z bezgraniczną nienawiścią. Kiedy sparaliżowany strachem Jusupow przyglądał mu się z niedowierzaniem, Rasputin uniósł się i usiłował chwycić go za gardło; z jego ust pokrytych pianą wydobywał się ochryply szept: „Feliks, Feliks!”. Jusupow zdołał



mu się wydrzeć i pobiegł na piętro, gdzie Puriszkiewicz raczył się cygarem. Puriszkiewicz tak wspominał tę scenę:

Twarz Jusupowa wyglądała, jakby uszło z niej życie: jego piękne, wielkie błękitne oczy wydawały się jeszcze większe i wylupiaсте. Na wpół przytomny, dosłownie nie zdając sobie sprawy z mojej obecności, jak oszalały rzucił się do drzwi prowadzących do głównego hallu i pobiegł do apartamentów rodziców...<sup>120</sup>.

Puriszkiewicz chwycił pistolet i zbiegł na dół. Rasputina nie było. Znalazł go na dziedzińcu pałacu, zataczającego się, brnącego przez śnieg w kierunku bramy i krzyczącego: „Feliks, Feliks, wszystko powiem carycy!”. Wystrzelił do niego, ale chybił. Strzelił raz jeszcze i znów chybił. Rasputin zbliżał się do bramy prowadzącej na ulicę. Opanowawszy drżenie ręki, Puriszkiewicz oddał trzeci strzał, który trafił go w plecy. Rasputin zatrzymał się. Wtedy czwartym wystrzałem trafił go w głowę. Rasputin upadł w śnieg. Puriszkiewicz, pochyliwszy się nad martwym ciałem, kopnął nieżyjącego w skroń.

Wkrótce potem pojawił się patrolujący w pobliżu stójkowy i powiedział, że słyszał strzały. Jusupow wyjaśnił, że właśnie skończyło się przyjęcie, a kilku podochoconych gości strzelało na wiwat. Ale jak na złość, funkcjonariusze policji w pobliskim cyrkule przy ulicy Mojka 61 także usłyszeli odgłosy strzelaniny i niebawem zjawilo się więcej policjantów. Puriszkiewicz, który nigdy nie potrafił powściągnąć języka, wygadał się: „Zabiliśmy Rasputina”.

Widok martwego Rasputina na śniegu wpędził Jusupowa w szal. Pobiegł do gabinetu i wyciągnął z szuflady gumową pałkę otrzymaną od Makłakowa. Jak opętany, zaczął okładać nią zwłoki, wrzeszcząc „Feliks, Feliks!”, po czym padł zemdlny. Po odzyskaniu przytomności polecił służącemu zastrzelić jednego ze swoich psów, by stworzyć alibi.

Przy pomocy służby zwłoki Rasputina związane sznurami. Załadowano je do samochodu Dymitra i zawieziono w odległe, odludne miejsce, na most łączący wyspy Kriestowską i Piotrowską, a potem wrzucono do kanału Mała Newka razem z futrem, którego nie zniszczono, gdyż okazało się zbyt duże i nie mieściło się w palenisku w pociągu Puriszkiewicza. Doktor Łazawiert, zauważywszy buty ofiary w wozie, wyrzucił je do kanału, ale nie trafił i jeden spadł na most; później odnalazła go policja, trafiając po tym śladzie na zwłoki Rasputina.

Wiść o śmierci Rasputina rozeszła się błyskawicznie: ambasador francuski twierdził, że dowiedział się o niej przed północą. Caryca otrzymała od Protopopowa względnie ścisłą relację o tym, co zaszło, ale zanim odnaleziono zwłoki, nadal wierzyła, że Rasputin się ukrywa. 17 grudnia pisała do Mikołaja: „Nie mogę uwierzyć i nie uwierzę, że On został zabity. Boże, zmiłuj się”. Pewną pociechę znalazła w liście Jusupowa, w którym wręcz zaprzeczał, jakoby cokolwiek było mu wiadomo o miejscu pobytu Rasputina i z oburzeniem odrzucał oskarżenia o współudział w morderstwie<sup>121</sup>. W mieście jednak uznano, że śmierć Rasputina nie ulega wątpliwości i z radością świętowano. Dymitr, który 17 grudnia wieczorem



przebywał w teatrze, musiał wyjść, gdyż widzowie zamierzali zgotować mu owację<sup>122</sup>. Jeden ze współczesnych twierdzi, że atmosfera w Piotrogradzie przypominała Wielkanoc, bogacze wznosili toasty szampanem, a biedni byle trunkiem, jaki udało im się zdobyć<sup>123</sup>. „*Sobakie sobaczaja smiert*” – usłyszał od ludzi ambasador Francji\*.

Zmasakrowane zwłoki Rasputina wyciągnięto spod lodu 19 grudnia. Sekcja zwłok wykazała, że ofiara zginęła od ran postrzałowych przed wrzuceniem do wody, mimo to krążyły legendy, że płuca ofiary pełne były wody. Śladów trucizny nie wykryto. Na życzenie Aleksandry Rasputina pochowano w Carskim Siole, poza obrębem gruntów pałacowych, w cerkwi budowanej na należącej do Wyrubowej ziemi, choć oficjalnie twierdzono, że zwłoki przewieziono w celu pochowania na Syberię. Natychmiast po wybuchu rewolucji lutowej ciało ekshumowano i spalono, prochy zaś rozrzucono<sup>124</sup>.

**A**diutantowi cara, generałowi Wojejkowowi, przypadło zakomunikowanie Mikołajowi wieści o śmierci Rasputina. W swych wspomnieniach opisuje reakcję Mikołaja w sposób następujący:

Od pierwszego meldunku o tajemniczym zaginięciu Rasputina aż do ostatniego o umieszczeniu zwłok w kaplicy [...] ani razu nie dostrzegłem u Jego Cesarskiej Mości przejawów żalu, odniosłem natomiast wrażenie, że odczuwa ulgę<sup>125</sup>.

Jusupow twierdził, że od ludzi podróżujących razem z Mikołajem do Carskiego Sioła (18–19 grudnia) słyszał, że car był „w radosnym nastroju, jakiego nie przejawiał od wybuchu wojny”<sup>126</sup>. W istocie w swym dzienniku pod datą 18–19 grudnia Mikołaj ani słowem nie wspomniał o Rasputinie i zapisał, że w nocy z 18 na 19 grudnia „mocno spał”<sup>127</sup>.

Tak się złożyło, że przed morderstwem Rasputina Mikołaj zaplanował powrót do domu, aby spędzić Boże Narodzenie z rodziną. Teraz ochrona namawiała go, by dotrzymał terminu, z obawy, że Rasputin mógł być pierwszą z ofiar nowej kampanii terrorystycznej<sup>128</sup>. W rzeczy samej, w toku było kilka spisków wymierzonych przeciw Mikołajowi, o czym będzie jeszcze mowa.

Śmierć Rasputina odniosła skutek odwrotny do oczekiwanego przez zabójców. Spodziewali się, że odseparują Mikołaja od Aleksandry i sprawią, że będzie bardziej podatny na naciski Dumy. Morderstwo Rasputina doprowadziło jednak do tego, że car zbliżył się do małżonki, i potwierdziło słuszność jej przeświadczenia, że nie może dojść do ugody z opozycją. Car był oburzony udziałem swego siostrzeńca Dymitra w morderczym spisku i zdegustowany tchórzliwymi kłamstwami Jusupowa. „Wstyd mi przed Rosją – mówił – że ręce moich krewnych splamione

\* Zdaniem Milukowa i Makłakowa opowieści o powszechnej radości na wieść o śmierci Rasputina należą jednak do „arystokratycznej legendy”, w rzeczywistości bowiem prostych ludzi morderstwo zmartwiło. Spiridowicz, *Raspoutine*, ss. 413–425.



są krwią tego chłopca”<sup>129</sup>. Kiedy wyszedł na jaw współudział Dymitra, wysłał go do Persji, by służył w stacjonującym tam wojsku. Był przerażony reakcją wykwintego towarzystwa na tę karę. Gdy szesnaścioro wielkich książąt i księżnych błagało go, by pozwolił Dymitrowi zostać w Rosji, odpowiedział: „Nikt nie ma prawa uczestniczyć w dokonywaniu morderstwa”<sup>130</sup>. Petycja ta skompromitowała w jego oczach licznych wielkich książąt i sprawiła, że zerwał z nimi stosunki. Niektórych, w tym wielkiego księcia Mikołaja Michajłowicza, poproszono o opuszczenie Piotrogradu. Aby przypochlebić się parze cesarskiej, Protopopow pokazywał Mikołajowi i Aleksandrze depesze gratulacyjne nadsyłane przez wybitne osobistości publiczne na ręce Puriszkiewicza i Jusupowa, a przechwycone przez policję: wśród nich była depesza od żony Rodzianki<sup>131</sup>. Te dowody rzeczowe wzbudziły rozgoryczenie Mikołaja i pogłębiły w nim uczucie osamotnienia\*.

Triepow otrzymał dymisję w końcu grudnia: zastąpił go książę Nikołaj Golicyn, który miał być ostatnim premierem starego reżimu. Zdając sobie sprawę, że zupełnie się na to stanowisko nie nadaje, Golicyn błagał, by go oszczędzono, zaślaniając się słabym zdrowiem, podeszłym wiekiem i brakiem doświadczenia, ale car nawet nie chciał o tym słyszeć. W owym czasie gabinet i tak praktycznie przestał już funkcjonować, tak że urząd premiera stał się w dużej mierze ceremonialny.

Rodzina carska, osiadłszy w przytulniejszym Pałacu Aleksandryjskim w Carskim Siole, po powrocie Mikołaja wiodła spokojny żywot. Z większością rodziny kontakt zerwano: w czasie świąt Bożego Narodzenia w 1916 roku nie doszło nawet do wymiany prezentów. Raz lub dwa razy w tygodniu z meldunkami przyjeżdżał Protopopow; zgodnie ze wskazówkami Wyrubowej były one subtelnie przystosowane do nastrojów pary cesarskiej<sup>132</sup>. Protopopow nieodmiennie tryaskał optymizmem: pogłoski o spiskach przeciw rodzinie cesarskiej są bezpodstawne, w kraju panuje spokój, a rząd dysponuje aż nadto wystarczającymi siłami do stłumienia wszelkich przejawów niepokoju. Aby zapewnieniom tym dodatkowo przydać wiarygodności, Protopopow organizował kampanie pisania listów przez prostych ludzi, którzy zapewniali dwór o swojej miłości i lojalności oraz dawali wyraz niechęci do jakichkolwiek zmian; listy te Aleksandra z dumą pokazywała gościom<sup>133</sup>. Pomagały utwierdzić Mikołaja i jego małżonkę w przeświadczeniu, że mściciele są wyłącznie w stolicy. To, że w wielu częściach kraju wyjątkowo ostra zima praktycznie unieruchomiła koleje, przez co dodatkowo zmniejszyły się dostawy żywności i opału do miast, nie zostało odnotowane, podobnie zresztą jak fakt, że w Piotrogradzie robotnicy, doprowadzeni do rozpaczki brakami zaopatrzenia

\* Zabójcy Rasputina nigdy nie stanęli przed sądem, rzekomo dzięki interwencji cesarzowej-wdowy. Po spędzeniu jakiegoś czasu w wojsku rosyjskim w Persji Dymitr wyjechał do Anglii, gdzie prowadził beztroski żywot w kręgach arystokracji brytyjskiej. Poślubił później Amerykankę, dziedziczkę wielkiej fortuny. W jego dziennikach, zdeponowanych w Houghton Library Uniwersytetu Harvarda, nie ma śladów zainteresowania rodzinnym krajem. Jusupow, zesłany do jednego ze swych majątków, przedostał się później na Zachód. Puriszkiewicza bolszewicy aresztowali, a potem zwolnili. Później wstąpił do białej armii. Zmarł we Francji w 1920 roku.



i wysokimi cenami oraz pozbawieni pracy wskutek zamykania fabryk, włóczyli się po ulicach. Tak samo ignorowano informacje uzyskiwane przez Departament Policji o zawiązywaniu spisków w celu aresztowania cara i zmuszenia go do abdykacji. Wszystko jest pod kontrolą – zapewniał parę cesarską dobrotliwy minister spraw wewnętrznych.

Życie w Carskim Siole toczyło się zgodnie z rutyną, spokojnie i nudnie. Caryca wiele czasu spędzała w łóżku obsługiwana przez Wyrubową, która w trosce o własne bezpieczeństwo przeniosła się do Pałacu Aleksandryjskiego. Mikołaj pogrążył się w depresji, czego dowodem była zachmurzona twarz i pozbawione wyrazu oczy. Rano i po południu przyjmował dygnitarzy i dyplomatów zagranicznych; w takich przypadkach Aleksandra podsłuchiwała w tylnym pokoiku, do którego prowadziło ukryte przejście<sup>134</sup>. Późnym popołudniem spacerował, a czasem jeździł z dziećmi motorowymi saniami, zmontowanymi przez jednego z szoferów. Wieczorami czytał na głos rosyjskich klasyków, grywał w domino i od czasu do czasu oglądał filmy: ostatnim filmem, wyświetlanym w początkach lutego, była *Madame Du Barry*<sup>135</sup>. Niektórzy z gości usiłowali ostrzec parę cesarską przed zbliżającym się wybuchem. Aleksandra reagowała gniewem, niekiedy wypraszając ludzi przynoszących tak niemiłe wiadomości. Mikołaj uprzejmie słuchał, gniotąc w palcach papierosa lub oglądając paznokcie, ale nie przejawiając większego zainteresowania. Pozostawał głuchy na apele wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza, swego szwagra, ojca Iriny Jusupowej, jednego z nielicznych wielkich książąt, z którymi prowadził rozmowy<sup>136</sup>. Kiedy cudzoziemcy dawali mu rady, przerywał im w pół zdania. Ambasador brytyjski, sir George Buchanan, w wieczór sylwestrowy nalegał na Mikołaja, aby premierem mianował kogoś cieszącego się zaufaniem narodu, na co car odparł: „Czy pan przez to rozumie, że ja mam odzyskać zaufanie mojego ludu, czy też, że to lud powinien odzyskać moje zaufanie?”\*.

W przypadku Mikołaja władza nie tyle go deprawowała, ile izolowała.

Częsty w tych ostatnich tygodniach gość w Carskim Siole twierdzi, że panująca tam atmosfera przypominała dom pogrążony w żałobie<sup>137</sup>. Regularnie prowadzony dziennik cara nie daje wyobrażenia o stanie jego umysłu czy ducha: tylko 31 grudnia, w dniu, w którym przyjął ambasadora brytyjskiego i zaprzeczył pogłoskom o niebezpieczeństwie, zanotował, że on i Aleksandra gorąco modlili się do Boga, by „zmiłował się nad Rosją”<sup>138</sup>. 5 stycznia 1917 roku Golicyn zameldował mu, że w Moskwie otwarcie mówi się o „następnym carze”, na co Mikołaj odparł: „Cesarzowa i ja wiemy, że wszystko jest w ręku Boga – spełni się jego wola”<sup>139</sup>.

\* G. Buchanan, *My Mission to Russia*, t. II, Boston 1923, ss. 45–46; por. A.I. Spiridowicz, *Wielka wojna i fiewralskaja riewolucyjja 1911–1917 gg.*, t. III, Nowy Jork 1962, s. 14. Buchanan jednak nie jest świadkiem zasługującym na pełne zaufanie. Jak twierdzi córka Buchanana, Mikołaj dodawał jeszcze, że pogłoski o nadchodzących niepokojach są przesadzone i że armia go ocali: zob. Meriel Buchanan, *Petrograd, the City of Trouble*, Londyn 1918, s. 81. Mikołaj otrzymał z policji doniesienie, że ambasada brytyjska utrzymuje kontakty z ugrupowaniami antyrządowymi w Dumie, a nawet dostarcza im wsparcia finansowego; zob. W.N. Wojejkow, *S cariom i biez caria*, Helsinki 1936, s. 175.



Mikołaj, zawsze nienagannie opanowany, raz tylko stracił panowanie nad sobą, ukazując skryte zwykle pod kamienną maską oblicze człowieka nękanego głębokim niepokojem. Zdarzyło się to 17 stycznia 1917 roku, w czasie wizyty Rodzianki. Car uprzejmie wysłuchał dobrze mu znanych ostrzeżeń, zadał kilka pytań, ale kiedy Rodzianko zaczął błagać, aby „nie zmuszał ludu do wyboru między Waszą Cesarską Mością a dobrem kraju”, Mikołaj „ścisnął głowę dłońmi” i powiedział: „Czy to możliwe, że przez 22 lata starałem się działać jak najlepiej i przez 22 lata to wszystko było błędem?”<sup>140</sup>.

Gdy konserwatystom nie udały się próby doprowadzenia do zmiany polityki przez pozbycie się Rasputina, doszli do wniosku, że „jedynym sposobem ocalenia monarchii jest usunięcie monarchy”<sup>141</sup>. Wykryto co najmniej dwa spiski zmierzające do tego celu; niewątpliwie było ich więcej. Jeden organizował Guczkow. Z jego pamiętników wynika, że doszedł do wniosku, iż nadciągająca rewolucja w Rosji nie będzie przebiegała tak jak francuska rewolucja z 1848 roku, kiedy to robotnicy obalili monarchię i pozwolili przejąć władzę „godniejszym od siebie”. Spodziewał się, że w Rosji władza przejdzie w ręce rewolucjonistów, którzy natychmiast doprowadzą kraj do ruiny. Dlatego należało doprowadzić do tego, aby Mikołaj zgodnie z prawem przekazał władzę imperatorską swemu nieletniemu synowi, Aleksemu, przy którym brat cara, wielki książę Michał, pełniłby funkcję regenta. Guczkow wtajemniczył w ten spisek Nikołaja Niekrasowa, wiceprzewodniczącego Dumy i członka Bloku Postępowego, bogatego kupca Michaiła Tierieszczenkę oraz księcia Dmitrija Wiaziemskiego. Spiskowcy zamierzali przechwycić pociąg imperatorski podczas podróży z kwatery głównej do Carskiego Sioła i zmusić Mikołaja do abdykacji na rzecz syna<sup>142</sup>. Spisek ten nie zdobył szerszego poparcia, zwłaszcza wśród wyższych oficerów.

Lepiej przygotowany był drugi spisek, kierowany przez księcia Gieorgija Lwowa, przewodniczącego Wszechrosyjskiego Związku Ziemstw i Miast i przyszłego premiera pierwszego Rządu Tymczasowego. W spisku uczestniczył szef sztabu, generał Aleksiejew<sup>143</sup>. Grupa ta zamierzała zmusić Aleksandrę do udania się na Krym, Mikołaja zaś do tego, aby faktyczną władzę przekazał wielkiemu księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi. Spiskowcy skontaktowali się z wielkim księciem, który był wówczas dowódcą Frontu Kaukaskiego; pośredniczył burmistrz Tyflisu, Aleksandr Chatisow. Mikołaj Mikołajewicz poprosił o dzień do namysłu nad tą propozycją, po czym odrzucił ją, twierdząc, że ani chłopci, ani żołnierze nie pojmą takiej zmiany. Chatisow wystosował do Lwowa depeszę, w której używając uzgodnionego szyfru, przekazał odpowiedź odmowną: „Szpitala otworzyć nie można”. Nastroje z owych czasów najlepiej ilustruje to, że Mikołaj Mikołajewicz nie uznał za stosowne zawiadomić swego suwerena o skierowanym przeciwko niemu spisku.

Najrozmaitsze plotki krążyły na temat spisków „dekabrystowskich” wśród oficerów gwardii oraz o planowanym terrorystycznym zamachu na parę cesarską<sup>144</sup>, ale nie wydaje się, by któryś z tych planów wykroczył poza fazę rozmów.



Protopopowa, który płał się w chwale jako *de facto* premier Cesarstwa Rosyjskiego, wprost rozsadzało samozadowolenie; wielu współczesnych skłoniło to do podawania w wątpliwość jego zdrowia psychicznego. Nie kłopotał się spiskami przeciw rodzinie cesarskiej, o których meldowała policja: konspiratorów lekceważył, nie bez racji, jako gadułów i nierobów. Na wsi panował spokój. Niepokoila go inna groźba, choć ufał, że potrafi jej zaradzić. Duma miała się zebrać 14 lutego na 12-dniową sesję. Policja donosiła mu, że w „towarzystwie” nie rozmawia się o niczym innym i że sesja Dumy może stanowić okazję do masowej demonstracji antyrządowej; jednak jej odroczenie wzbudziłoby falę protestów wśród narodu. Policja uważała za konieczne zapobieganie demonstracjom ulicznym, aby nie doprowadziły do starć i nie stały się zapłonem rewolty. Najwyższy funkcjonariusz Piotrogradzkiej policji, Konstantin Głobaczow, 26 stycznia zawiadomił Protopopowa, że przywódcy opozycji, wśród których wymieniał Guczkowa, Konowałowa i Lwowa, już uważają się za prawowity rząd i rozdzielają teki ministerialne<sup>145</sup>. Protopopow chciał otrzymać upoważnienie do aresztowania Guczkowa, Konowałowa i innych działaczy opozycji politycznej, łącznie z Centralną Grupą Robotniczą, którą zamierzali się posłużyć przy organizowaniu masowych demonstracji<sup>146</sup>. Najchętniej osadziłby pod kluczem Guczkowa i trzystu „wichrzycieli”, których uważał za główną siłę sprawczą nadciągającej rewolty, ale na to nie starczyło mu odwagi. Poprzestał więc na czymś skromniejszym i nakazał aresztowanie Grupy Robotniczej, która do tego czasu (koniec stycznia) zamieniła się w siłę jawnie rewolucyjną. Pod kierownictwem Gwozdiewa, Grupa Robotnicza uprawiała politykę dwutorową, typową dla mienszewików, a później dla Rady Piotrogradzkiej, której pod wieloma względami była bezpośrednią poprzedniczką. Z jednej strony, popierała wysiłek wojenny i współdziałała z Centralnym Komitetem Wojskowo-Przemysłowym w utrzymywaniu dyscypliny pracy w przemyśle wojennym. Z drugiej strony, wydawała płomienne apele, wzywając do natychmiastowego obalenia monarchii i do zastąpienia jej demokratycznym rządem, a więc do przewrotu politycznego w trakcie wojny, którą jednak chciała kontynuować<sup>147</sup>. W jednej z odezw, opublikowanej 26 stycznia, grupa utrzymywała, że rząd wykorzystuje wojnę do zniewolenia klasy robotniczej. Ale jej położenia nie poprawi zakończenie wojny, jeśli „doprowadzi do niego nie sam lud, lecz autokratyczna władza”. Pokój zawarty przez monarchię przyniosłby „jeszcze straszliwsze okowy”:

Klasa robotnicza i demokracja nie mogą dłużej czekać. Każdy dzień, któremu pozwala się minąć, niesie niebezpieczeństwo; zdecydowane usunięcie ustroju samowładztwa i pełna demokratyzacja kraju – oto cele, które należy bezzwłocznie osiągnąć.

Odezwa kończyła się apelem do robotników fabrycznych, aby przygotowali się do „powszechnej zorganizowanej” demonstracji przed wejściem do Pałacu Taurydzkiego, siedziby Dumy, z żądaniem utworzenia rządu tymczasowego<sup>148</sup>.

W apelu tym nie posunięto się do wezwania do obalenia rządu, ale i tak miał on charakter wywrotowy. Wiadomo, że Grupa Robotnicza istotnie planowała



– niemal na pewno za namową Guczkova i innych członków Bloku Postępowego  
– w dniu otwarcia sesji Dumy wyprowadzenie na ulice Piotrogradu setek tysięcy robotników z żądaniami radykalnej zmiany w rządzie; demonstracji miały towarzyszyć masowe przerwy w pracy<sup>149</sup>. Protopopow zdecydowany był do tego nie dopuścić.

Dwudziestego siódmego stycznia, nazajutrz po wydaniu odezwy przez Grupę Robotniczą, całe jej kierownictwo aresztowano i uwięziono w Twierdzy Pietropawłowskiej. Protopopow zignorował wyrazy oburzenia ze strony środowisk gospodarczych, przeświadczony, że zdławił w zarodku planowany na 14 lutego rewolucyjny zamach. W miesiąc później, kiedy tłumy uwolniły z więzienia przywódców Grupy Robotniczej, ci udali się prosto do Pałacu Taurydzkiego i tam uczestniczyli w powołaniu Rady Piotrogradzkiej.

Po osadzeniu w areszcie Grupy Robotniczej car Mikołaj zwrócił się do byłego ministra spraw wewnętrznych, Nikołaja Makłakowa, o napisanie projektu manifestu rozwiązującego Dumę. Wybory do nowej – piątej – Dumy miały się odbyć prawie rok później, w listopadzie 1917 roku<sup>150</sup>. Wieść o tym zamierzonym posunięciu dotarła do Dumy, budząc ogromne poruszenie<sup>151</sup>.

Aby zabezpieczyć Piotrogród przed zamieszkami w związku z inauguracją sesji Dumy, Protopopow wyłączył wojskowy nadzór nad stolicą spod dowództwa Frontu Północnego, którego dowódca, generał Nikołaj Ruzski, uchodził za sympatyka opozycji. Miasto zostało podporządkowane odrębnemu dowództwu z atamanem Kozaków uralskich, generałem Siergiejem Chabałowem, na czele<sup>152</sup>.

Posunięcia te odniosły oczekiwany skutek. Aresztowanie Grupy Robotniczej i surowe ostrzeżenia Chabałowa doprowadziły do odwołania wyznaczonej na 14 lutego demonstracji mającej poprzeć Dumę. Mimo to tego dnia w Piotrogradzie 90 000 robotników zastrajkowało i przemaszerowało w spokoju przez centrum miasta<sup>153</sup>.

Tymczasem administracja państwowa przestawała działać. Rada Ministrów praktycznie nie funkcjonowała, gdyż jej członkowie nie pojawiali się pod takim czy innym pretekstem; przestał się pokazywać nawet Protopopow<sup>154</sup>. W tej najniebezpieczniejszej dla monarchii chwili Departament Policji był pozbawiony dyrektora: mianowaniu generała Pawła Kurlowa, osobistego przyjaciela Protopopowa, któremu minister proponował to stanowisko, zdecydowanie sprzeciwiała się Duma. Po krótkim okresie pełnienia obowiązków dyrektora przeszedł on w stan spoczynku i nikogo już na to miejsce nie mianowano<sup>155</sup>. Szef Wydziału Specjalnego w Departamencie Policji, odpowiedzialnego za kontrwywiad, Iwan Wasiljew, pisał później, że pod rządami Protopopowa jego urząd nie otrzymywał żadnych poleceń<sup>156</sup>. Opozycja jawnie ignorowała rządowy zakaz zebrań i zgromadzeń. Cenzura wojskowa załamała się w styczniu 1917 roku, gdy wydawcy gazet i czasopism przestali zadawać sobie trud przedkładania urzędowi cenzorskiemu egzemplarzy próbnych<sup>157</sup>.

Żadne z tych wydarzeń nie zakłócało spokoju Protopopowa, który utrzymywał regularny kontakt z duchem Rasputina<sup>158</sup>.

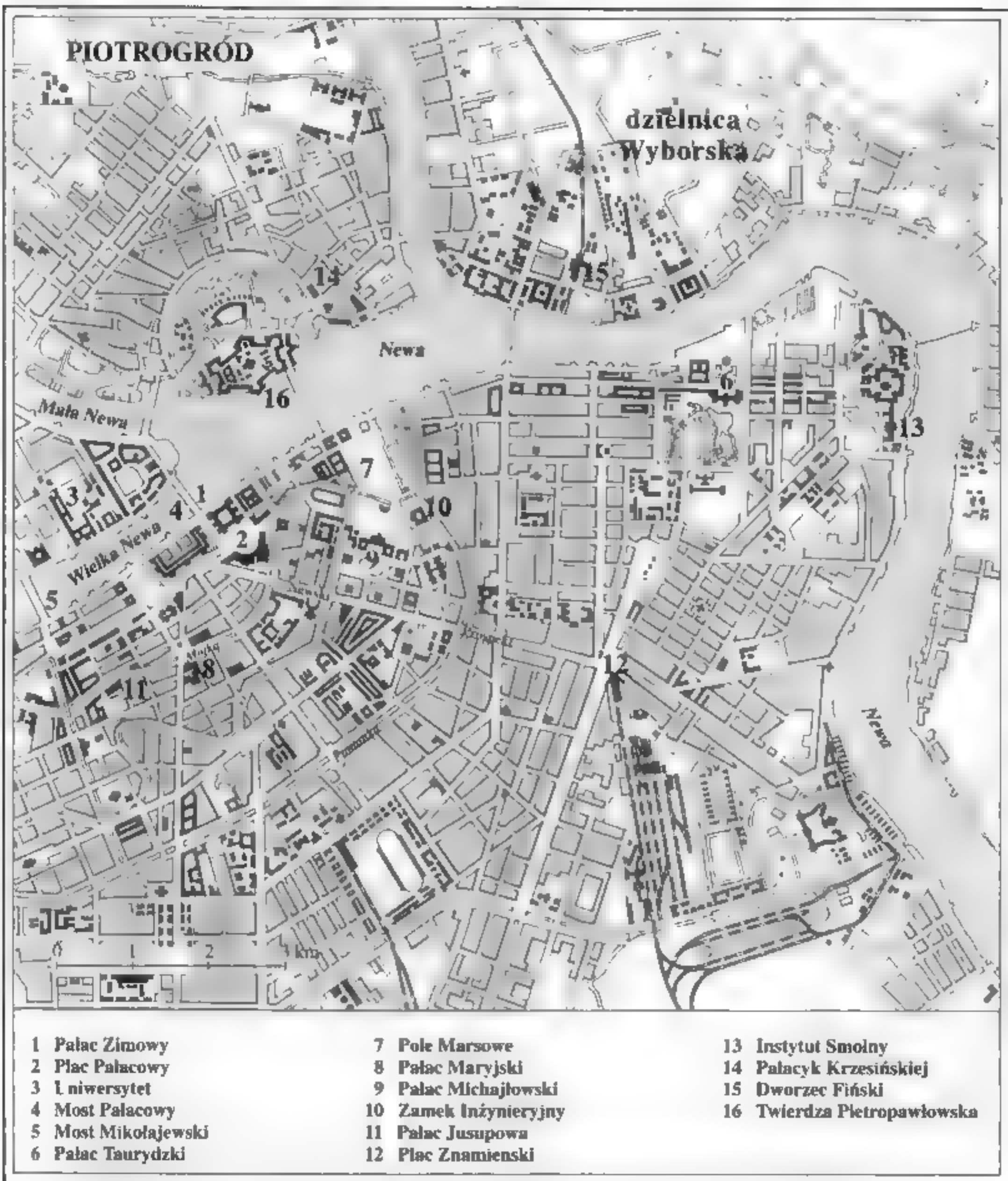


## Rewolucja lutowa

Po dwóch łagodnych zimach przyszła niezwykle ostra zima 1916–1917 roku: w Piotrogradzie w pierwszych trzech miesiącach 1917 roku średnia temperatura wynosiła  $-12,1^{\circ}\text{C}$ , w porównaniu z  $+4,4^{\circ}$  w tym samym okresie poprzedniego roku. W lutym 1917 roku spadła średnio do  $-14,5^{\circ}$ , a w Moskwie jeszcze niżej, do  $-16,7^{\circ}$ <sup>1</sup>. Mrozy były tak surowe, że chłopki przestały dowozić żywność do miast. Zamiecie zasypały tory kolejowe zwałami śniegu, którego nie uprzątno z braku rąk do pracy. Przy mroźnej pogodzie parowozy odmawiały posłuszeństwa i niekiedy musiały stać godzinami, aby można było zwiększyć ciśnienie pary. Warunki klimatyczne dodatkowo powiększały już i tak dotkliwe trudności transportowe. W ciągu 30 miesięcy wojny tabor kolejowy zmniejszył się wskutek zużycia i nieodpowiedniej konserwacji. W połowie lutego 1917 roku w Rosji można było wykorzystywać zaledwie trzy czwarte sprzętu kolejowego, a część z tego unieruchomiła pogoda: w zimie 1916–1917 zasypany śnieżne wyłączyły z ruchu dalszych 60 000 wagonów kolejowych załadowanych żywnością, paszą i opałem – była to mniej więcej ósma część wszystkich wagonów towarowych<sup>2</sup>.

Kryzys zaopatrzenia katastrofalnie pogorszył sytuację aprowizacyjną i opałową w wielkich miastach na północy Rosji, zwłaszcza w Piotrogradzie. Pozornie stolica dysponowała wystarczającymi zapasami mąki: 25 lutego wojskowy dowódca miasta, generał Siergiej Chabałow, twierdził, że w magazynach zgromadzono 9000 ton mąki, a więc aż nadto na kilkudniowe zaopatrzenie<sup>3</sup>. Ale brak opału unieruchomił dużą część piekarni. Około 20 lutego rozeszły się pogłoski, jakoby władze zamierzały wprowadzić racjonowanie chleba i ograniczyć zakupy do funta (410 gramów) na dorosłą osobę. W panice dokonywano zakupów na zapas, co doprowadziło do оголоcenia półek w piekarniach<sup>4</sup>. Ustawiały się długie kolejki: niektórzy stali przez całą noc, nie bacząc na mróz, aby być pierwszymi w chwili otwarcia piekarni. Tłum był podekscytowany, często wybuchały bójki. Nawet funkcjonariusze policji narzekali, że nie są w stanie wykarmić rodzin<sup>5</sup>. Brak opału powodował także





- 1 Pałac Zimowy
- 2 Plac Pałacowy
- 3 Uniwersytet
- 4 Most Pałacowy
- 5 Most Mikołajewski
- 6 Pałac Taurydzki

- 7 Pole Marsowe
- 8 Pałac Maryjski
- 9 Pałac Michajłowski
- 10 Zamek Inżynieryjny
- 11 Pałac Jusupowa
- 12 Plac Znamieński

- 13 Instytut Smolny
- 14 Pałacyk Krzesińskiej
- 15 Dworzec Fiński
- 16 Twierdza Pietropawłowska



przestoje w fabrykach – 21 lutego Zakłady Putiłowskie zawiesiły produkcję. Dziesiątki tysięcy wyrzuconych z pracy robotników wałęsały się po ulicach.

Nic lepiej nie ilustruje utraty więzi władz z rzeczywistością niż decyzja cara, aby w tych trudnych chwilach napięcia wyjechać do Mohylewa. Zamierzał spędzić tam tydzień na naradach z Aleksiejewem, który właśnie wrócił z urlopu zdrowotnego na Krymie. Protopopow nie zgłaszał zastrzeżeń. 21 lutego wieczorem zapewniał cara, że nie ma powodu do obaw i że może wyjechać z ufnością, że na tyłach sytuacja jest opanowana<sup>6</sup>. Nazajutrz po południu Mikołaj wyjechał. Wróci dwa tygodnie później jako „Mikołaj Romanow”, prywatny obywatel osadzony w areszcie domowym. Bezpieczeństwo stolicy spoczywało w rękach zupełnie nie-doświadczonych ludzi: ministra wojny, generała Michaiła Bielajewa, który zrobił karierę wyłącznie w administracji wojskowej i który wśród kolegów był zwany „trupią główką”, oraz wojskowego dowódcy miasta, generała Chabałowa, który całe życie spędził w kancelariach i w akademiach wojskowych.

Nagle temperatura w Piotrogradzie podskoczyła do +8°C i na tym poziomie miała utrzymać się aż do końca miesiąca<sup>7</sup>. Ludzie, którzy z powodu mroźnej pogody całymi miesiącami starali się nie wychodzić z domu, wylegli na ulice, pławiąc się w słońcu. Zachowane z czasów rewolucji lutowej zdjęcia pokazują wesołe tłumy pod przejrzystym niebem. W historycznych wydarzeniach tego okresu warunki atmosferyczne odegrały niepoślednią rolę.

Nazajutrz po wyjeździe Mikołaja w Piotrogradzie wybuchły rozruchy; miały trwać nieprzerwanie aż do obalenia monarchii.

We czwartek, 23 lutego (8 marca), obchodzono Międzynarodowy Dzień Kobiet. Zorganizowany przez socjalistów pochód maszerował Newskim Prospektem, w kierunku siedziby rady miejskiej, żądając równouprawnienia kobiet, a także domagając się chleba. Pochód otaczały oddziały kozaków na koniach; tu i ówdzie policja rozpędzała grupy gapiów. Jednocześnie grupa robotników licząca, według różnych szacunków, od 78 000 do 128 000 osób ogłosiła strajk na znak protestu przeciw brakom żywności<sup>8</sup>. Ale dzień minął w miarę spokojnie, a o 10 wieczorem ulice odzyskały normalny wygląd. Choć nie przygotowane do demonstracji tych rozmiarów, władze zdołały opanować sytuację bez użycia siły. Gubernator Piotrogradu, Aleksandr Bałk, i Chabałow, w obawie przed upolitycznieniem protestu, który miał czysto ekonomiczny charakter, uczynili wszystko, co leżało w ich mocy, aby nie dopuścić do starć ludności z policją. Jednak Ochrana w raporcie o wydarzeniach z 23 lutego i dnia następnego zauważyła, że kozacy nie przejawiali ochoty do konfrontacji z tłumem. Podobne spostrzeżenie poczynił Bałk<sup>9</sup>.

Do zaognienia nastrojów przyczyniły się ataki na rząd w salach Pałacu Taurydzkiego, gdzie od 14 lutego trwała sesja Dumy. Rewolucji lutowej wciąż towarzyszyła hałaśliwa antyrządowa retoryka. Na posterunku czuwała dobrze znana obsada: Milukow, Kierenski, Czcheidze, Puriszkiewicz, którzy oskarżali, żądali, grozili. Każdy na swój sposób zachowywał się równie nieodpowiedzialnie jak Protopopow i ci dygnitarze, którzy traktowali zamieszki jako prowokację podsycaną przez garstkę agitatorów.





28 Międzynarodowy Dzień Kobiet w Piotrogradzie, 23 lutego (8 marca) 1917.  
Transparent głosi: „Jeśli kobieta będzie niewolnicą, nie będzie wolności.  
Niech żyje równouprawnienie kobiet”.

Dwudziestego czwartego lutego sytuacja w Piotrogradzie pogorszyła się. Teraz już na ulice wyległo 160 000–200 000 robotników; część strajkowała, część padła ofiarą lokautów. Na pierwszą wieść o nastrojach panujących w przemysłowych dzielnicach po drugiej stronie Newy władze ustawiły zapory na mostach łączących je z dzielnicami mieszkaniowymi i handlowymi, ale robotnicy obchodzili te zapory po skutej lodem rzece. Katalizatorem byli radykalni inteligenci, głównie tak zwani międzydzielnicowcy (*mieżrajoncy*), socjaldemokraci opowiadający się za ponownym zjednoczeniem bolszewików i mieniszewików; w swoim programie nawoływali do natychmiastowego zakończenia wojny i do rewolucji<sup>10</sup>. Ich przywódca, Lew Trocki, przebywał w tym czasie w Nowym Jorku. Utarczki między uczestnikami zamieszek a policją trwały całymi dniami. Tłum zdemolował kilka magazynów żywności i wyrządził inne szkody<sup>11</sup>. Wręcz namacalnie dawało się odczuć tę specyficzną rosyjską aurę wszechobecnej, nieukierunkowanej przemocy – żądzy bicia i niszczenia – którą w języku rosyjskim określają wyrazy *pogrom* i *razgrom*. Na Newskim Prospekcie tłumy formowały się w pochody, wołając „Precz z samowładztwem!” i „Precz z wojną!”. Kozacy znów wyraźnie nie przejawiali chęci do słuchania rozkazów.

Świadome powagi sytuacji żywnościowej władze zwołały 14 lutego po południu naradę na wysokim szczeblu, poświęconą temu zagadnieniu. Obecna była większość



członków Dumy Miejskiej i ministrów, z wyjątkiem Golicyna, którego nie powiadomiono, i Protopopowa, który ponoć uczestniczył w seansie spirytystycznym<sup>12</sup>. Piotrogrodzka Rada Miejska otrzymała wreszcie upoważnienie do przejęcia kontroli nad dystrybucją żywności.

Nazajutrz tłumy, zachęcane brakiem stanowczych środków represji, wystąpiły jeszcze bardziej agresywnie. Tego dnia demonstracje miały już wyraźnie zorganizowany charakter, przybierając jednocześnie polityczne oblicze. Pojawiły się czerwone flagi z rewolucyjnymi hasłami, wśród których widniały też hasła: „Precz z Niemką!”. W owym czasie zamknięte były praktycznie wszystkie stołeczne fabryki, a 200 000–300 000 pozbawionych pracy robotników kotłowało się po ulicach. Na Placu Kazanskim, w połowie Newskiego Prospektu, zgromadził się tłum studentów i robotników, wznosząc okrzyki i śpiewając *Marsyliankę*. Nieopodal, w centrum handlowym zwanym *Gostinnyj Dwor*, zginęły trzy osoby cywilne. W innym miejscu na żandarmów rzucono granat. Tłum odciął jakiegoś oficera policji od jego ludzi i zatłukł go na śmierć. Do napaści na policjantów szczególnie często dochodziło w dzielnicy Wyborskiej, której części radykałowie proklamowali terytorium „wyzwolonym”<sup>13</sup>.

Aleksandra zrelacjonowała wydarzenia tego dnia następująco:

To ruch chuligański, młodzi biegają i krzyczą, że nie ma chleba, aby tylko wywołać zamieszanie, razem z robotnikami, którzy innych powstrzymują od pracy. Gdyby pogoda była bardzo mroźna, przypuszczalnie siedzieliby w domach. Ale to wszystko minie i uspokoi się, jeśli tylko Duma będzie się przyzwoicie zachowywać<sup>14</sup>.

Socjalistyczni intelektualiści czuli, że rewolucja już trwa. 25 lutego mienszewiccy deputowani do Dumy omawiali zwołanie „rady robotników”<sup>15</sup>. Mimo to ciągle jeszcze można było sądzić, że pierwsze rozruchy w Piotrogradzie – a jak dotąd nie powtórzyły się jeszcze w żadnym innym mieście – w istocie rzeczy są rozruchami głodowymi, to zaś, że intelektualiści mienszewiccy i międzydzielnicowcy usiłują nadać im polityczne znaczenie, jest wyrazem głównie ich własnych aspiracji. Takie było w każdym razie zdanie czołowego bolszewika w Piotrogradzie, Aleksandra Szlapnikowa. Wieść, że rewolucja jest już w toku, wręcz wyśmiał: „Jaka rewolucja? Dajcie robotnikom po funcie chleba, a cały ruch wygaśnie”<sup>16</sup>.

Dwudziestego piątego lutego wieczorem ostatnią szansę opanowania zamieszek zniweczyło nadejście depeszy od cara Mikołaja do Chabałowa z żądaniem stłumienia zająć przy pomocy wojska. Aby zrozumieć Mikołaja, trzeba pamiętać, że ani on sam, ani generalicja w Mohylewie nie zdawali sobie sprawy z powagi sytuacji w stolicy, ponieważ Protopopow nakazał policji „wyglądać” raporty kierowane do kwatery głównej<sup>17</sup>. W depeszach wysyłanych do Mohylewa w dniach 25 i 26 lutego Protopopow donosił, że rozruchy są łatwe do opanowania<sup>18</sup>. W rezultacie jeszcze 26 lutego w Mohylewie nikt nie wiedział, jak naprawdę poważna jest sytuacja<sup>19</sup>.



Na podstawie takich informacji, jakimi dysponowała kwatera główna, przekonanie, że demonstracja siły przywróci porządek, nie wydawało się nierozsądne. Mikołaj w swym telegramie pisał, że w czasie wojny, kiedy żołnierze marzną w okopach i będą narażać życie w zbliżającej się wiosennej ofensywie, nie można tolerować zaburzeń na tyłach: „Rozkazuję panu jutro położyć kres niepokojom w stolicy, niedopuszczalnym w trudnym okresie wojny przeciw Niemcom i Austrii”<sup>20</sup>. Chabałow oświadczył później, że był zdegrustowany instrukcjami cara, który domagał się przeciwstawienia sprawcom rozruchów sił wojska<sup>21</sup>, czego do tej pory udawało mu się uniknąć. Posłuszny rozkazom, kazał rozlepić dwie proklamacje. Jedna zabraniała zgromadzeń ulicznych i ostrzegała, że wojsko będzie strzelać do tłumu. Druga nakazywała strajkującym robotnikom powrót do pracy 28 lutego: nieposłuszni utracą prawo odroczenia służby wojskowej i grozi im natychmiastowe wysłanie na front<sup>22</sup>. Wiele plakatów zdzierano natychmiast po ich rozlepieniu<sup>23</sup>. W jednym z trzech listów do małżonka wysłanych 25 lutego Aleksandra radziła, aby nie strzelać do demonstrantów. Wyrażała zdumienie, że do tej pory nie wprowadzono racjonowania żywności i nie zmilitaryzowano fabryk: „Sprawa zaopatrzenia wystarczy, aby doprowadzić do utraty zmysłów”<sup>24</sup>.

W nocy z 25 na 26 lutego władze utraciły kontrolę nad dzielnicami robotniczymi, szczególnie nad dzielnicą Wyborską, gdzie motłoch rozbijał i podpalał komisarjaty policji.

W niedzielę rano, 26 lutego, Piotrogród został obsadzony przez oddziały wojska w rynsztunku bojowym. Wprowadzono całodobową godzinę policyjną. Mosty na Newie podniesiono. Rano wszędzie panował spokój, ale koło południa tysiące robotników przepравиły się przez rzekę do śródmieścia, wałęsając się i czekając, aż coś się wydarzy. Tego popołudnia w kilku dzielnicach wojsko otworzyło ogień do tłumu. Do najbardziej krwawego incydentu doszło na Placu Znamieńskim, pośrodku którego stał słynny posąg Aleksandra III na koniu, dłuta Trubieckiego; było to ulubione miejsce zbiórek agitatorów politycznych. Kiedy tłum odmówił rozejścia się, kompania Wołyńskiego Pułku Gwardii otworzyła ogień, zabijając 40 osób i tyleż raniąc\*.

Użycie siły przyniosło zamierzony skutek: po zapadnięciu zmroku w stolicy panował spokój. Nikołaj Suchanow, autor najlepszej relacji naocznego świadka wydarzeń roku 1917 w Piotrogradzie, uważał, że władze zdołały odzyskać kontrolę nad śródmieściem<sup>25</sup>. Tego wieczoru księżna Radziwiłł wydawała bal, o którym pietrogradzkie towarzystwo już od dawna rozprawiało. Ambasadorowi Francji rześście oświetlony pałac nad Fontanką przywiódł na myśl podobne sceny w Paryżu w 1789 roku<sup>26</sup>.

\* Według Jewgienija Martynowa (*Carskaja armija w fiewrałskom pierieworotie*, Leningrad 1927, s. 85) wojsko użyło karabinów maszynowych, ale to z pewnością nieprawda. Uczestniczący w incydencie podoficer twierdził, że wojsko strzelało w powietrze, a winnym zabójstw był pijany oficer: „Byłoje” 1917, nr 5–6 (27–28), ss. 8–9.





29. Tium na placu Znamieńskim w Piotrogradzie,  
miejscu pierwszych zamieszek podczas rewolucji lutowej

Aby usunąć główne źródło opozycji politycznej, Mikołaj rozkazał zawiesić do kwietnia obrady Dumy. Późnym wieczorem 26 lutego Golicyn zakomunikował o tym Rodziance.

Z zapadnięciem zmroku wszystko wydawało się w porządku. Ale właśnie wtedy doszło do kolejnych wydarzeń, które do dziś zdumiewają szybkością i rozmachem: bunt garnizonu pietrogradzkiego w ciągu 24 godzin przeobraził połowę żołnierzy w manifestantów, a do 1 marca objął cały kontyngent 160 000 mężczyzn w mundurach.

Aby zrozumieć ten rozwój wydarzeń, trzeba pamiętać zarówno o składzie, jak i o warunkach bytowych garnizonu pietrogradzkiego. Składał się on ze świeżo wcielonych rekrutów oraz podstarzałych rezerwistów przydzielonych do zapasowych oddziałów pułków gwardyjskich, normalnie stacjonujących w Piotrogradzie, ale wówczas przebywających już na froncie. Kilka tygodni mieli spędzić w Piotrogradzie, przechodząc podstawowe przeszkolenie, a potem wyruszyć na front. Stany osobowe tych jednostek szkoleniowych znacznie przekraczały normę: niektóre kompanie rezerwowe liczyły ponad 1000 żołnierzy, a bywały bataliony złożone z 12 000–15 000 ludzi; 160 000 żołnierzy stłoczono w koszarach przewidzianych dla 20 000<sup>27</sup>. Rezerwiści wywodzili się z pospolitego ruszenia, wielu miało koło czterdziestu lat i więcej, a powołanie do służby uważali za krzywdę. W Piotrogradzie byli obiektem szykan, jakie zazwyczaj musieli znosić wszyscy żołnierze rosyjscy: na przykład oficerowie ich „tykali”, nie wolno im było jeździć wewnątrz wagonów tramwajowych itp.<sup>28</sup> Choć nosili mundury, w istocie nie różnili się od tłumnie wylegających na ulice Piotrogradu robotników i chłopów, do których teraz kazano im



strzelać. Rodzianko, który obserwował ich z bliska, tydzień po tych wydarzeniach napisał:

Ku zaskoczeniu wszystkich wybuchł bunt żołnierzy, jakiego nigdy dotąd nie widziałem. Oczywiście nie byli to żołnierze, lecz chłopci oderwani od pług, którzy teraz uznali za wskazane wysunąć swoje chłopskie żądania. W tłumie słychać było tylko „Ziemi i wolności!”, „Precz z dynastią!”, „Precz z Romanowami!”, „Precz z oficerami!”. W wielu jednostkach pobito oficerów. Do żołnierzy dołączyli robotnicy i anarchia sięgnęła szczytu<sup>29</sup>.

Rewolucję lutową często przedstawia się jako powstanie robotnicze, toteż ważne jest zwrócenie uwagi, że był to przede wszystkim bunt żołnierzy pochodzenia chłopskiego, których władze dla oszczędności zakwaterowały w zatłoczonych koszarach stolicy imperium – by użyć słów jednego z naocznych świadków, jak „szczapy na podpałkę tuż przy beczce prochu”.

W ostatecznym rozrachunku przetrwanie reżimu carskiego zależało od lojalności wojska, gdyż normalne siły porządkowe – policja i kozacy – nie były dość liczne, aby sobie poradzić z tysiącami buntowników. W lutym 1917 roku na siły te składało się 3500 policjantów uzbrojonych w przestarzałe japońskie karabiny oraz oddziały kozaków, którym z niezrozumiałych powodów odebrano budzące postrach nahajki<sup>30</sup>. Mikołaj podkreślał, że zdaje sobie sprawę ze swojego oparcia w wojsku, kiedy zapewniał ambasadora brytyjskiego, iż armia go uratuje. Ale wierność wojska zawiodła, kiedy żołnierzom rozkazano strzelać do nieuzbrojonych tłumów. Armia rosyjska nigdy nie lubiła, aby używano jej przeciwko ludności cywilnej; tym mniej odpowiadała jej ta rola teraz, ponieważ nowo zwerbowani żołnierze solidaryzowali się z żądaniami tłumów. Przyglądając się w tych krytycznych dniach kozakom i wojskowym, Suchanow czuł, że tylko szukają pretekstu, by przyłączyć się do demonstrantów<sup>31</sup>. Jeden z ostatnich meldunków sporządzonych przez Ochranę w lutym 1917 roku, tuż przed jej zamknięciem przez buntowników, zawierał podobną ocenę:

Ruch wybuchł żywiołowo, bez przygotowania, wyłącznie na podłożu kryzysu aprowizacyjnego. Jako że oddziały wojska beczynnie przyglądały się tłumom, a w pojedynczych wypadkach nawet czyniły kroki w celu sparaliżowania działań policji, masy nabrały przeświadczenia, że mogą sobie poczynać bezkarnie. Teraz, po dwóch dniach nie hamowanych rozruchów ulicznych, kiedy koła rewolucyjne wysuwają hasła „Precz z wojną!” i „Precz z rządem!”, ludzie dochodzą do przekonania, że zaczęła się rewolucja, że masy zwyciężają, że władze nie są w stanie zdławić ruchu z uwagi na to, iż jednostki wojskowe nie stają po ich stronie, że rozstrzygające zwycięstwo jest bliskie, ponieważ wojsko dziś lub jutro otwarcie opowie się po stronie sił rewolucyjnych, że rozpoczęty ruch nie wygaśnie, lecz będzie się rozwijał nieprzerwanie aż do ostatecznego zwycięstwa i obalenia rządu<sup>32</sup>.

Jewgienij Martynow, carski generał, który po październiku przeszedł do bolszewików, w swym doskonałym omówieniu roli wojska w rewolucji lutowej krytycznie odnotował bierność władz carskich w obliczu fraternizacji między garnizonem



pietrogrodzkim a sprawcami zamieszek. Zachowanie to przeciwstawił energicznym poczynaniom francuskiego prezydenta Adolphe'a Thiersa w marcu 1871 roku. Skoro tylko dostrzeżono fraternizację wojska z paryskim motłochem, Thiers wycofał je do Wersalu, skąd później przeszło do kontrataku i odbiło stolicę<sup>33</sup>. Natomiast Bielajew i Chabałow beczynnie przyglądali się nadciągającej zawierusze.

Pierwszy wyłom w dyscyplinie garnizonu nastąpił 26 lutego po południu, w odpowiedzi na strzelaninę na Placu Znamieńskim. Natychmiast po tym wydarzeniu grupa rozwścieczonych robotników wyruszyła na Pole Marsowe, gdzie mieściły się koszary Pułku Pawłowskiego. Żołnierzom IV kompanii batalionu rezerwowego powiedziano, że ich towarzysze broni z Pułku Wołyńskiego strzelali do bezbronnego tłumu. Oburzeni pawłowcy włamali się do kompanijnej zbrojowni, zabrali 30 karabinów i ruszyli do miasta. W sile stu żołnierzy przemaszerowali Newskim Prospektem z zamiarem przekonania lub zmuszenia wołyńców na Placu Znamieńskim, by przerwali ogień. Po drodze natknęli się na szwadron policjantów konnych, z obu stron padły strzały. Przywódca buntowników, młody porucznik, odniósł ciężką ranę. Utrata dowódcy wywołała popłoch. Inne jednostki garnizonu nie przyszły im z pomocą. Po zapadnięciu zmroku, gdy pawłowcy wrócili do koszar, 19 prowodyrów umieszczono pod strażą<sup>34</sup>. W depe szach wysłanych tego wieczoru do Mohylewa Chabałow i Bielajew wspominali o buncie kilku oddziałów, ale zapewnili cara, że zostanie stłumiony<sup>35</sup>.

Gdyby rewolucję lutową trzeba było opatrzyć datą, od której się zaczęła, datą taką byłby 27 lutego (12 marca) 1917 roku, kiedy „demonstracje robotnicze przekształciły się w bunt żołnierski”<sup>36</sup>, a władze carskie utraciły panowanie nad stolicą. Najbardziej zdumiewającą rewoltę wojskową w dziejach pisanych rozpoczął Pułk Pawłowski. Przez całą noc żołnierze tego pułku wiecowali na znak protestu przeciwko masakrze na Placu Znamieńskim, a w końcu przegłosowali odmowę posłuszeństwa rozkazom strzelania do ludności cywilnej. Wysłano gońców do zakwaterowanych w pobliżu pułków gwardyjskich: Priebrażenskigo i Litewskiego, które zgodziły się pójść za przykładem Pułku Pawłowskiego. Nazajutrz rano trzy pułki wyszły na miasto. Pawłowcy zabili jednego ze swych oficerów. Zaatakowano i zdemolowano koszary żandarmerii. Usuwając posterunki prorządowe, żołnierze utorowali sobie drogę do dzielnicy Wyborskiej, gdzie przyłączyli się do nich zrewoltowani robotnicy. Zbuntowani żołnierze zarekwirowanymi samochodami krążyli po pokrytych śniegiem ulicach, wymachując bronią i wznosząc okrzyki. Każdy, kto stał im na drodze, narażał się na zlin czowanie. Inni żołnierze wdarli się do Twierdzy Pietropawłowskiej i uwolnili więźniów. Motłoch zdemolował Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Nad Pałacem Zimowym powiewała czerwona flaga. Schwytyanych policjantów w mundurach bito i zabijano. Późnym popołudniem tłumy wzięły szturmem centralę Ochrany, wyrzucając i podpalając akta – jak zauważono, szczególną gorliwość wykazywali donosiciele Ochrany. Włama no się do zbrojowni i wyciągnięto tysiące karabinów. Doszło do masowej grabieży sklepów, restauracji i domów prywatnych.





30. Zbuntowani żołnierze w Piotrogradzie, luty 1917

Zanim nadeszła noc, Piotrogród był w rękach chłopów w mundurach. Z liczącego 160 000 żołnierzy garnizonu połowa była zbuntowana, natomiast reszta zajęła postawę „neutralną”. Chabałow mógł liczyć zaledwie na 1000–2000 wiernych żołnierzy, głównie z Pułku Izmajłowskiego<sup>17</sup>. Tylko pół tuzina gmachów publicznych w różnych miejscach Piotrogradu znajdowało się jeszcze w rękach władz.

Szybkości, z jaką 27 lutego bunt rozprzestrzenił się w garnizonie piotrogrodzkim, nie da się wytłumaczyć tylko niezadowoleniem żołnierzy, choć na pewno i ono odegrało swoją rolę. Nie zrobiono nic, aby go powstrzymać. Nie była to rebelia wojskowa w rodzaju tych, które w czasie wojny wybuchały w innych armiach, łącznie z francuską i niemiecką, lecz typowo rosyjski *bunt* o potężnym wydźwięku anarchistycznym<sup>18</sup>. Zbuntowanymi żołnierzami byli przeważnie chłopci urodzeni w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Mieli w kościach 300 lat pańszczyzny.

<sup>17</sup> Od kwietnia do czerwca 1917 roku bunty wybuchały w wojskach francuskich na froncie zachodnim. Podsycało je niezadowolenie żołnierzy z ciężkich strat poniesionych w ofensywie Nivelle’a, ale jakąś rolę odgrywały także wieści o rewolucji rosyjskiej, które doprowadziły do buntu oddziałów rosyjskich walczących we Francji. W sumie dotknęły 54 dywizje: w maju 1917 roku armia francuska była niezdolna do działań zaczepnych. Ale mimo to bunt, którego zaistnienie władzom francuskim przez dziesięciolecia udawało się utrzymywać w tajemnicy, został w końcu opanowany i ani przez chwilę nie groził obaleniem państwa – wymowne świadectwo narodowej i politycznej spójności Francji w przeciwieństwie do Rosji. Patrz: J. Williams, *Mutiny 1917*, Londyn 1962 oraz R.M. Watt, *Dare Call It Treason*, Nowy Jork 1963.



Okazywali posłuszeństwo tylko dopóty, dopóki nieposłuszeństwo groziło nieuchronną karą; odmawiali posłuszeństwa, gdy tylko wyczuwali, że mogą bezkarnie robić, co im się żywnie podoba. Chronologia buntu wskazuje, że rozpoczął się w Pułku Pawłowskim, który ruszył w nocy z 26 na 27 lutego, w ślad za nieudaną rebelią w jednej z kompanii. Bielajew chciał uczestników tej rebelii postawić przed trybunałem wojennym, a tych, którym dowiedziono by winy, stracić, ale Chabałow nie odważył się na to i rozkazał tylko aresztować przewodników<sup>38</sup>. Był to fatalny w skutkach brak zdecydowania. Trocki, który w podobnych sytuacjach będzie postępować z nieugiętą brutalnością, następująco opisuje psychologię Rosjanina na skraju rebelii wojskowej:

W krytycznej godzinie zetknięcia się nacierającego tłumu i żołnierzy zagrządzających mu drogę nadchodzi minuta krytyczna. To wtedy, kiedy szary kordon jeszcze się nie przerywa, [żołnierze] jeszcze trzymają się ramię przy ramieniu, ale już się wahają, a oficer, zbierając resztki siły woli, wydaje rozkaz: „Ognia!”. Okrzyki tłumu, przerażające wrzaski i groźby, zagłuszają rozkaz, ale nie do końca. Karabiny chybcą się. Tłum napiera. Wówczas oficer wycelowuje lufę rewolweru w najbardziej podejrzanego żołnierza. W decydującej minucie jest to teraz decydująca sekunda. Śmierć najodważniejszego z żołnierzy, na którego oglądali się pozostali, strzał do tłumu oddany przez kaprała z karabinu zabitego i kordon się zwiera, karabiny zaczynają same dawać ognia, rozpraszając tłum po zaułkach i podwórkach<sup>39</sup>.

Dwudziestego szóstego lutego władzy carskiej zadrżała ręka: skoro raz tylko odmówiła zastrzelenia „najbardziej podejrzanych żołnierzy”, dyscyplina załamała się, a rebelia rozszerzyła się jak ogień.

Mikołaj ciągle jeszcze nie miał pojęcia o powadze sytuacji. Zrozumiałe więc, że 26 lutego wieczorem był poirytowany, kiedy mu pokazano depezę od Rodzianki, tak sprzeczną z uspokajającymi meldunkami wysyłanymi przez Chabałowa i Bielajewa:

Sytuacja poważna. W stolicy anarchia. Rząd sparaliżowany. Transport żywności i opału całkowicie dezorganizowany. Niezadowolenie ludności rośnie. Na ulicach bezładna strzelanina. Oddziały wojska strzelają do siebie. Koniecznie trzeba człowieka cieszącego się zaufaniem kraju upoważnić do sformowania nowego rządu. Nie ma chwili do stracenia. Wszelka zwłoka to zguba. W tej godzinie modłę się do Boga, by odpowiedzialność nie spadła na suwerena<sup>40</sup>.

Mikołaj wołał zignorować ostrzeżenie, przeświadczony, że Rodzianko szerzy panikę, aby wymusić ustępstwa polityczne na korzyść Dumy. Nazajutrz rano przyszła kolejna depesza od przewodniczącego Dumy:

Sytuacja się zaognia. Bezwzględnie konieczne podjęcie natychmiastowych środków, bo jutro będzie za późno. Wybiła ostatnia godzina, rozstrzygająca o losie ojczyzny i dynastii<sup>41</sup>.





31. Tłum piotrogradzki pali godło carskiej Rosji, luty 1917

Mikołaj rzucił okiem na depeszę i zwrócił się do swego adiutanta, hrabiego Fredericksa, mówiąc: „Ten grubas Rodzianko znów wypisuje mi różne bzdury, na które nie będę mu nawet odpowiadać”<sup>42</sup>.

Ale w miarę upływu dnia spokój Mikołaja był wystawiony na ciężką próbę, gdyż alarmistyczne oceny Rodzianki potwierdziły źródła, które darzył większym zaufaniem. Chabałow donosił w depeszy, że nie jest w stanie zapobiegać niedozwolonym zgromadzeniom, gdyż wojsko jest zbuntowane i odmawia strzelania do tłumu<sup>43</sup>. Kilka telegramów nadeszło od carycy; w jednym z nich stanowczo nalegała: „Ustępstwa nieuchronne”<sup>44</sup>. Wielki książę Michał radził udzielić dymisji gabinetowi i zastąpić go odpowiedzialnym przed Dumą rządem pod kierownictwem księcia Gieorgija Lwowa. Siebie proponował na regenta<sup>45</sup>. O godzinie 14 Golicyn w imieniu gabinetu poinformował cara, że rozwścieczony motłoch wymknął się spod kontroli i że gabinet pragnie podać się do dymisji na rzecz rządu wyłonionego przez Dumę, najlepiej pod przewodnictwem Lwowa lub Rodzianki. Następnie zalecał wprowadzenie stanu wojennego i powierzenie odpowiedzialności za bezpieczeństwo stolicy któremuś z cieszących się popularnością generałów o doświadczeniu bojowym<sup>46</sup>. Mikołaj polecił Wojejkowowi skontaktować się z ministrem wojny Bielajewem i poprosić o ocenę sytuacji. Bielajew potwierdził, że sytuacji w Piotrogradzie już nie da się opanować<sup>46</sup>. Rozstrzygająca wiadomość

<sup>42</sup> Martynow, *Carskaja armija*, s. 105; KA 1927, nr 2–21, ss. 11–12. Michał podpisał depeszę sam, ale była ona wynikiem wspólnej pracy jego, premiera Golicyna, Rodzianki, Bielajewa i Kryzanowskiego: *Riewolucyja*, t. I, s. 40.





32. Aresztowanie konfidenta policji (konfidentów zwano „faraonami”)

nadeszła od hrabiego Pawła Benckendorffa, wielkiego marszałka dworu, który pytał, czy car pragnie, aby przyjechała do niego małżonka z dziećmi. Tak się złożyło, że dzieci chorowały na odrę, nie chcąc więc narażać ich na trudy podróży, Mikołaj postanowił wrócić do Carskiego Sioła; wydał rozkaz przygotowania pociągu do odjazdu jeszcze tej nocy (z 27 na 28 lutego)<sup>47</sup>.

W tym momencie Mikołaj już wiedział, że w stolicy doszło do poważnych zaburzeń, ale jeszcze nie zdawał sobie sprawy z ich wagi i nasilenia. Podobnie jak Ludwik XVI 14 lipca 1789 roku myślał, że stoi w obliczu rebelii, a nie rewolucji. Wierzył, że zamieszki można uśmierzyć siłą. Świadczą o tym dwie jego decyzje. Odrzuciwszy prośbę premiera o pozwolenie na to, aby on i jego koledzy przekazali ster rządów gabinetowi powołanemu przez Dumę, rozkazał rządowi trwać na posterunku<sup>48</sup>. Natomiast zaakceptował zalecenie Golicyna mianowania dyktatora wojskowego odpowiedzialnego za bezpieczeństwo Piotrogradu. Wyznaczył do tej roli 66-letniego Nikołaja Iwanowa, generała, który wyróżnił się w kampanii galicyjskiej 1914 roku i miał doświadczenie po długoletniej służbie w Korpusie Zandarmerii. Tego wieczoru przy kolacji Mikołaj był blady, smutny i zatroskany<sup>49</sup>; wziął Iwanowa na stronę i odbył z nim długą rozmowę. Iwanow miał się udać do Carskiego Sioła na czele lojalnych wojsk i zapewnić bezpieczeństwo rodzinie carskiej, potem zaś, jako nowo mianowany szef piotrogrodzkiego okręgu wojskowego, przejąć dowództwo nad pułkami odkomenderowanymi z frontu, aby mu pomogły. Mieli mu podlegać wszyscy członkowie gabinetu<sup>50</sup>. O godzinie 21 Aleksiejew zatelegrafował do generała Daniłowa, szefa sztabu frontu północnego w Pskowie, aby przygotował do wysłania dwa pułki kawalerii i dwa pułki piechoty,





33 Rozbiórka pomnika Aleksandra III w śródmieściu Moskwy

złożone z „najpewniejszych i godnych zaufania” żołnierzy dowodzonych przez „odwaznych” oficerów; posiłki te miały się przyłączyć do sił Iwanowa<sup>51</sup>. Podobne rozkazy skierowano do kwatery głównej na froncie zachodnim<sup>52</sup>. Liczebność kontyngentu – 8 pułków liniowych wspartych przez oddziały karabinów maszynowych – wskazywała na to, że Mikołaj i jego generałowie przewidywali zakrojoną na znaczną skalę operację pacyfikacji buntu.

Iwanow zaalarmował tzw. batalion georgijewski, złożony z rannych weteranów odznaczonych krzyżem św. Jerzego za odwagę na polu bitwy, i stanowiący



ubezpieczenie kwatery głównej. W rozmowie z przyjaciółmi nie sprawiał wrażenia człowieka wierzącego w wierność żołnierzy i w powodzenie ich misji<sup>53</sup>. Jego oddział, liczący 800 ludzi, wyjechał z Mohylewa pociągiem około godziny 11, udając się do Carskiego Sioła najkrótszą drogą przez Witebsk i Dno. Po dwóch godzinach w ślad za nim podążył sam Iwanow.

Nikt nigdy się nie dowie, czy gdyby w ciągu kilku następnych dni Mikołaj działał zdecydowanie, Iwanow osiągnąłby sukces, gdyż jego misję odwołano. Ale jego widoki na powodzenie nie wydają się aż tak beznadziejne, jak wówczas zdawali się sądzić politycy i generałowie pozostający pod wpływem polityków. 27 lutego zrewoltowany był tylko Piotrogród: jeśli nie liczyć kilku strajków solidarnościowych w Moskwie, na innych obszarach kraju panował spokój. Zdecydowana akcja zdyscyplinowanych wojsk frontowych mogła zdusić w zarodku rewoltę, która w zasadzie była tylko buntem jednego garnizonu. Ale planu tego zaniechano, gdyż politycy przekonali samych siebie – błędnie, jak miał dowieść bieg wydarzeń – że tylko Duma jest w stanie przywrócić porządek. Następnie przekonali o tym generałów, którzy nieustannie nalegali na Mikołaja, aby zrzekł się władzy. W gruncie rzeczy ustępstwa polityczne, kiedy w końcu ich dokonano, odniosły skutek odwrotny do zamierzonego, przekształcając bunt garnizonu piotrogrodzkiego w ogólnokrajową rewolucję.

O tym, że garnizon piotrogrodzki zamienił się w gawiedź niezdolną do stawiania oporu, świadczy wymownie incydent, do którego doszło 28 lutego na inauguracyjnej sesji nowo powołanej Rady Piotrogrodzkiej. Według wspomnień Szlapnikowa, po otwarciu zebrania przez Czcheidzego i złożeniu przez Komitet Wykonawczy sprawozdania z działalności

wysłuchano komentarzy do sprawozdania, przeważnie nieistotnych. Przemawiali żołnierze, przedstawiciele pułków, przekazując pozdrowienia i gratulacje z okazji „zwycięstwa ludu”. Dzięki tym wystąpieniom sesja szybko przekształciła się z rzeczowego zebrania w wiec. [...] W pobliżu Pałacu Taurydzkiego słyszeć było serie z karabinów maszynowych. Na salę, w której toczyło się zebranie, dochodziły odgłosy strzelaniny, wychwytywane wyostrzonym słuchem żołnierzy. Natychmiast wybuchł popłoch. Ludzie tłumnie rzucili się do drzwi, jak fala zalewając Salę Katarzyny. Znajdujący się w tym ogromnym pomieszczeniu żołnierze także usiłowali dopchać się do wyjść położonych po różnych stronach sali. Niektórzy wybijali okna wychodzące na ogród i skakali przez rozbite szyby<sup>54</sup>.

Pociąg carski – błękitny ze złotym szlakiem – opuścił Mohylew 28 lutego o godzinie 5 nad ranem, przed Iwanowem i jego wojskiem; poprzedzał go pociąg eskorty wiozący sztab i straż wojskową. Aby nie przeszkadzać misji Iwanowa, zrezygnowano z najkrótszej drogi do Carskiego Sioła<sup>55</sup> i obrano dłuższą, określoną trasę – pociąg pojechał najpierw na wschód, w kierunku Moskwy, a w Wiaźmie skręcił na północny zachód, ku Bołogoje. Objazd ten miał przynieść poważne konsekwencje. Iwanow, zgodnie z planem, 1 marca dotarł do Carskiego Sioła. Gdyby pociąg carski jechał tą samą trasą, Mikołaj miałby obok siebie małżonkę 2 marca,



kiedy wywierano na niego presję, aby abdykował. Caryca była przeświadczona, że gdyby była przy nim, oparłby się żądaniom zrzeczenia się tronu.

Świta carska podróżowała bez przeszkód przez cały dzień 28 lutego, ale około godziny 1 nad ranem, kiedy wiozący eskortę pociąg wjeżdżał na stację Mała Wiszera, 170 km na południowy wschód od stolicy, wsiadł oficer z wiadomością, że tory przed nimi znajdują się pod kontrolą „nieprzyjaznych” wojsk. Gdy nieco później salonka dotarła do Małej Wiszery, obudzono cara. Po krótkiej naradzie postanowiono zawrócić do Bołogoje i stamtąd udać się do Pskowa, kwatery Frontu Północnego, którym dowodził generał Nikołaj Ruzski, oraz najbliższego punktu wyposażonego w telegraf Hughesa. Wojejkow, który był świadkiem tego epizodu, twierdził, że Mikołaj przez cały czas w pełni zachowywał panowanie nad sobą<sup>56</sup>. Pociąg carski przyjechał do Pskowa 1 marca o godzinie 19.05.

Po przyjeździe Mikołaja powitał gubernator, ale ku powszechnemu zaskoczeniu i konsternacji Ruzski był nieobecny. Pojawił się w kilka minut później, „zgarbiony, siwy staruszek w gumowych kaloszach [...] o twarzy bladej i schorowanej, z oczami nieprzyjaźnie spoglądającymi zza okularów”<sup>57</sup>. Ruzski, który w nadchodzących wydarzeniach miał odegrać kluczową rolę jako drugi po Aleksiejewie, był chyba najbardziej rozpolitykowanym z dowodzących generałów. Często miał konflikty z Protopopowem w związku ze sposobem załatwiania przez niego spraw dostaw żywności, a także z jego decyzją o wyłączeniu piotrogrodzkiego okręgu wojskowego spod dowództwa Ruzskiego. Całym sercem sympatyzował z opozycją w Dumie. Mikołaja nie lubił, a instytucję caratu uważał za anachronizm. „Tak więc Mikołaj dwa najbardziej krytyczne dni swego życia [miał spędzić] pod wpływem dowódcy wojskowego, który najbardziej stanowczo opowiadał się przeciw [niemu]”<sup>58</sup>. Od chwili przybycia cara Ruzski starał się go najpierw przekonać, że powinien pójść na ustępstwa wobec Dumy, a następnie, że powinien abdykować\*.

Tego wieczoru oczekiwano w Pskowie Rodzianki z dokładną relacją o sytuacji w stolicy, ale Rada Piotrogrodzka uniemożliwiła mu wyjazd. O godzinie 20.41 poinformowano o tym fakcie Psków<sup>59</sup>.

Mikołaj nawet się nie domyślał, że przestał się w ogóle liczyć, gdyż wydarzenia w stolicy rozwijały się własnym trybem. Przebywający tam jego funkcjonariusze cywilni i wojskowi utracili wszelkie panowanie na sytuacją. 1 marca konflikt polityczny toczył się już nie między carem a Dumą, lecz między Dumą a nowym prezydentem do władzy, Radą Piotrogrodzką.

**K**iedy sprawcy rozruchów już zrobili swoje, środek ciężkości przesunął się do Pałacu Taurydzkiego. Poprzedniego wieczoru przywódcy Dumy dowiedzieli się,

\* Ruzskiego aresztowali bolszewicy we wrześniu 1918 roku, kiedy był już na emeryturze i mieszkał w Piatigorsku na północy Kaukazu, i następnego miesiąca zamordowali razem z 136 innymi ofiarami terroru. Zabiegał usilnie o oczyszczenie się od zarzutów, że wywierał presję na Mikołaja, aby zrzekł się tronu. (Aleksandra w liście do Mikołaja z 3 marca 1917 roku nazwała go „judaszem”: KA 1923, nr 4, s. 219). Jego relacja, opowiedziana S.N. Wilczkowskiemu, w: RL 1922, nr 3, ss. 161–186.



że car nakazał im zawieszenie obrad. Pod naciskiem deputowanych radykalnych Rodzianko niechętnie zwołał na następne przedpołudnie sesję Bloku Postępowego i Konwentu Seniorów, złożonego z przedstawicieli stronnictw zasiadających w Dumie<sup>60</sup>. Duma otrzymała więc szansę zmanifestowania swej siły przez odmowę wykonania carskiego rozkazu i ponowne zebranie się w roli zgromadzenia rewolucyjnego. Duma tak długo stała w pierwszym szeregu opozycji wobec caratu, że gdy w mieście szerzył się chaos, odruchowo zwracano ku niej wzrok w oczekiwaniu, że obejmie przywództwo. Spodziewano się, że natychmiast przystąpi do formowania rządu i przejmie kontrolę nad administracją państwową.

Ale kiedy nareszcie wybiła stosowna godzina, Duma zaczęła się zasłaniać kruczkami prawnymi. Mikołaj nadal pozostawał suwerenem: skoro zarządził odroczenie obrad, Duma nie miała legalnych podstaw do istnienia. Część deputowanych, z lewicy i z prawicy, domagała się zignorowania poleceń cara, ale Rodzianko odmówił; zadesperzował natomiast do Mikołaja, prosząc o upoważnienie Dumy do wyłonienia rządu. Wczesnym popołudniem Rodzianko przychylił się do decyzji Konwentu Seniorów o takim trybie postępowania. Starsi politycy Dumy byli mocno podenerwowani. W obawie przed podsycaniem gniewu mas i pogłębianiem anarchii woleli nie rzucać carowi jawnego wyzwania. Jednocześnie uznali, że nie mogą pozostać bezczynni, ponieważ tłumy ciągnęły już w kierunku gmachu Dumy, żądając czynów. 27 lutego 25-tysięczny tłum wypełnił plac przed Pałacem Taurydzkim, a część demonstrantów wtargnęła do gmachu.

W obliczu tej krytycznej sytuacji seniorzy wypracowali kruchy kompromis. Przychylając się do życzenia cara, poprosili deputowanych, aby o godzinie 14.30 zebrali się jako „nieoficjalne gremium” w innej sali pałacu, zwanej Salą Półokrągłą. Obecna tam była większość członków Bloku Postępowego z dodatkiem socjalistów, ale praktycznie bez konserwatystów. Oto jak tę scenę opisuje Szulgin:

Z trudem mieściliśmy się w sali: była tu cała Duma. Rodzianko i seniorzy zasiedli za stołem. Wokół nich siedzieli i stali stłoczeni pozostali, tworząc zbity tłum. Przestraszeni, podnieceni, duchowo jak gdyby lgnąc do siebie. Nawet odwieczni przeciwnicy poczuли nagle, że jest coś równie dla wszystkich niebezpiecznego, groźnego, odrażającego. Była to ulica, uliczny motłoch. [...] Czuło się jego gorący oddech. [...] Wraz z ulicą zbliżało się coś, o czym bardzo niewiele myślało, ale co z pewnością podświadomie wszyscy wy-czuwali. Dlatego właśnie byli bladzi, ukrywając ściskający serce strach. Ulicą, otoczona wielotysięcznym tłumem, szła śmierć...<sup>61</sup>.

Po chaotycznej dyskusji, w trakcie której rzecznicy natychmiastowego przejęcia władzy przez seniorów starli się z ostrożniejszymi zwolennikami praworządności, postanowiono powołać złożoną z 12 członków Dumy egzekutywę o charakterze nadal „nieoficjalnym”, która miała się nazywać „Tymczasowym Komitetem Dumy Państwowej dla Przywrócenia Porządku w Stolicy i Utrzymywania Kontaktów z Osobistościami i Instytucjami”. Na jego czele stanął Rodzianko, a składał się początkowo z przedstawicieli Bloku Postępowego oraz dwóch socjalistów (Kierenski i Czcheidze); była to więc szeroka koalicja – od umiarkowanych nacjonalistów do



mienszewików. Nadana tej instytucji groteskowo nieporęczna nazwa była odzwierciedleniem bojaźliwości jej inicjatorów. Rewolucyjny przewrót, który od tak dawna przewidywali, zaskoczył ich; doświadczeni w pojedynkach z ministrami, nie mieli pojęcia, jak postępować z rozszalałym tłumem. Nie wiedzieli nawet, jak sięgnąć po władzę. Pisarka Zinaida Gippius, obserwując bojaźliwość przywódców Dumy i przeciwstawiając ją zdecydowaniu radykalnej inteligencji zasiadającej w Radzie, zanotowała w dzienniku uwagę o psychicznych oporach, które ich hamowały:

Potrafili tylko błagać o „prawowitą władzę”. Rewolucja zlikwidowała tę władzę bez ich udziału. Nie oni ją obalili: oni tylko odruchowo pozostali na powierzchni, na szczycie – biernie, niczego przedtem nie aranżując. Ale z natury rzeczy byli bezsilni, ponieważ nie potrafili wziąć władzy – musiała im być dana, i to dana odgórnie. Dopóki nie poczuli się uprawnieni do przejęcia władzy, nie byli w stanie jej sprawować<sup>62</sup>.

Dowodzono<sup>63</sup>, że zaniechanie przez Dumę natychmiastowego, jednoznacznego przejęcia władzy przyniosło katastrofalne skutki, ponieważ pozbawiło legitymizacji wyłoniony przez nią Rząd Tymczasowy. Jednak znaczenie, jakie można



34 Tymczasowy Komitet Dumy. Pierwszy od lewej siedzi Władimir Lwow, pierwszy z prawej – Michaił Rodzianko. Stoją: pierwszy z lewej Wasilij Szulgin, drugi z prawej Aleksandr Kierenski.



by przywiązywać do tego faktu, wynika w mniejszym stopniu z prawnych aspektów suwerenności, które szerokich mas zupełnie nie obchodziły, w większym zaś z ujawnionej przy tej okazji cechy mentalności, a mianowicie strachu przed odpowiedzialnością. Pewien naoczny świadek opowiadał, że grupa członków Dumy postanowiła ukonstytuować się jako Komitet Tymczasowy w atmosferze niewiele odbiegającej od tej, w jakiej w normalnych czasach Duma mogłaby wyłonić komisję do spraw rybołówstwa<sup>64</sup>. Były szef pietrogradzkiej Ochrony, Aleksandr Gierasimow, sądził, że upierając się przy fikcji, jakoby nie przejmowali władzy, lecz powoływali nieoficjalne gremium do uporania się z zamieszkami, przywódcy Dumy pragnęli zabezpieczyć się także przed postępowaniem karnym w przypadku, gdyby Koronie udało się rebelię stłumić, w ciągu dnia dowiedzieli się bowiem o nadciągającej ekspedycji karnej generała Iwanowa<sup>65</sup>.

Polskie przysłowie powiada, że na bezrybiu i rak ryba. W oczach pietrogradzkiego tłumu Duma była rządem i od 27 lutego do 1 marca liczne delegacje ciągnęły do Pałacu Taurydzkiego z zapewnieniami o poparciu i wierności. Byli wśród nich nie tylko robotnicy, żołnierze i inteligenci, ale też tysiące oficerów, oddziały wojskowe ochraniające pałace cesarskie oraz – co najdziwniejsze – pododdział Korpusu Żandarmerii, który pomaszerował do Pałacu Taurydzkiego przy dźwiękach *Marsylianki*, niosąc czerwone flagi<sup>66</sup>. 1 marca wielki książę Cyryl Władimirowicz\*, komendant straży pałacowej w Carskim Siole i kuzyn Mikołaja, oświadczył, że on i jego ludzie uznają władzę Rządu Tymczasowego<sup>67</sup>.

Nagłą odmianę uczuć najbardziej nieliberalnych elementów społeczności pietrogradzkiej – prawicowych oficerów, żandarmów, policjantów, którzy zaledwie przed kilkoma dniami byli podporą monarchii – można wytłumaczyć tylko jednym: strachem. Szulgin, który znajdował się w centrum wydarzeń, nie żywił wątpliwości, że zwłaszcza oficerów paraliżował strach i że szukali ochrony w Dumie, aby ocalić życie przed zemstą zbuntowanego wojska<sup>68</sup>.

Komitet Tymczasowy wystosował depezę do dowódców sił zbrojnych, komunikując, że w celu położenia kresu kryzysowi władzy przejął rządy z rąk starego gabinetu. Porządek wkrótce zostanie przywrócony<sup>69</sup>.

Wieczorem Rodzianko odwiedził premiera Golicyna, by dowiedzieć się, czy car wyraził zgodę na powołanie rządu Dumy. Golicyn przekazał mu odmowną odpowiedź Mikołaja. Kiedy Rodzianko z wiadomością tą wrócił o godzinie 22 do Pałacu Taurydzkiego, przystąpiono do przewlekłych dyskusji w łonie Komitetu Tymczasowego; doprowadziły one do nieuchronnego wniosku, że nie ma innej rady, jak przejąć *de facto* władzę rządową. Alternatywą było bądź całkowite załamanie porządku, bądź przejęcie władzy przez konkurencyjne, radykalne ciało – Radę Piotrogradzką, która powstała właśnie tegoż dnia<sup>70</sup>.

O wskrzeszeniu Rady Piotrogradzkiej pierwsi dyskutowali mienszewicy już 25 lutego, ale inicjatywa wyszła od dwóch członków Centralnej Grupy Robotniczej,

\* Po rewolucji, na emigracji, miał się ogłosić spadkobiercą tronu Romanowów.



którzy – uwięzieni w styczniu na rozkaz Protopopowa – 27 lutego rano zostali uwolnieni przez powstańczy tłum. Byli to mienszewicy: przewodniczący Grupy, Kuźma Gwozdiew, oraz jej sekretarz, Boris Bogdanow. Wystosowano apel do żołnierzy, robotników i wszystkich mieszkańców Piotrogradu o wybieranie przedstawicieli na wyznaczoną na ten wieczór w Pałacu Taurydzkim inauguracyjną sesję Rady. Apel podpisał „Tymczasowy Komitet Wykonawczy Rady Delegatów Robotniczych”<sup>71</sup>. Zabrakło już czasu na przeprowadzenie wyborów i kiedy tego wieczoru otwarto zebranie, obecna była tylko garstka wybranych przedstawicieli. Choć według niektórych relacji pojawiło się aż 250 osób, większość stanowili widzowie; tylko 40–50 uznano za uprawnionych do głosowania<sup>72</sup>. Zebranie wybrało Tymczasowy Komitet Wykonawczy, złożony z ośmiu czy dziewięciu członków, wyłącznie mienszewików; Czcheidze objął przewodnictwo, a jego zastępcami zostali Kierenski i Matwiej Skobielew. Ponieważ nie prowadzono protokołu, nie sposób dokładnie odtworzyć przebiegu zebrania. Przemawiało kilku żołnierzy i postanowiono przyjąć ich do odrębnej sekcji Rady. Potem nastąpiła dyskusja nad sprawami aprowizacyjnymi oraz o potrzebie utworzenia milicji dla utrzymywania porządku. Przegłosowano wniosek o wydawanie „Izwestii” jako oficjalnego organu Rady i zwrócenie się do Komitetu Tymczasowego o wstrzymanie funduszków dla władz carskich przez przejęcie kontroli nad Bankiem Państwowym i innymi instytucjami finansowymi<sup>73</sup>.

Dwudziestego ósmego lutego fabryki i jednostki wojskowe wybierały delegatów do Rady. Wybrano w przytłaczającej większości umiarkowanych socjalistów: partie ekstremistyczne (bolszewicy, eserowcy-maksymaliści i międzydzielnicowcy) uzyskały łącznie niespełna 10 procent głosów<sup>74</sup>. Procedura głosowania była chaotyczna: naśladowano tradycyjne praktyki rosyjskich zgromadzeń ludowych, które dbały nie o matematycznie ścisłą reprezentację poszczególnych opinii, lecz o wyrażanie zbiorowej woli. Małe warsztaty wysyłały tę samą liczbę przedstawicieli, co wielkie fabryki, podobnie jednostki wojskowe od pułków do kompanii; w rezultacie w Radzie przytłaczającą przewagę mieli delegaci drobnych zakładów i garnizonu. W drugim tygodniu istnienia Rady na 3000 delegatów było 2000 żołnierzy<sup>75</sup> – i to w mieście, w którym liczba robotników przemysłowych była dwu- lub trzykrotnie większa niż wojskowych. Na zdjęciach Rady przeważają wojskowe szynele.

Plenarne sesje Rady (pierwsza odbyła się 28 lutego) przypominały gigantyczne zgromadzenia wiejskie: mogło się zdawać, że fabryki i koszary wydelegowały swoich *bolszaków*. Porządku dziennego ani procedury podejmowania uchwał nie było; w praktyce dyskusja była powszechnie dostępna; kto chciał, mógł powiedzieć swoje, a werdykt osiągnano jednomyślnie. Podobnie jak zgromadzenia wiejskie, na tym etapie Rada przypominała ławicę ryb, zdolną do natychmiastowej zmiany kierunku pod wpływem niewidzialnego impulsu. Suchanow tak opisuje te pierwsze zgromadzenia:



„A co się dzieje w Radzie?” – pamiętam, jak spytałem kogoś, kto wyszedł zza zasłony. Machnął ręką w geście bezsilności: „Puste gadanie! Kto chce, wstaje i gada, co mu ślina na język przyniesie”.

Kilkakrotnie miałem sposobność przejść przez salę obrad. Początkowo wyglądało to podobnie jak poprzedniej nocy: delegaci siedzieli na krzesłach i ławkach, przy stole w środku sali i pod ścianami; w przejściach oraz w każdym kącie sali stali wśród siedzących ludzie o najrozmaitszym wyglądzie, wzmagając zamieszanie i przerywając obrady. Potem tłumy stojących gęstniały, tak że trudno się było przecisnąć, wypełniały salę do tego stopnia, że nawet zajmujący krzesła także z nich rezygnowali, a cała sala, z wyjątkiem pierwszych rzędów, zamieniała się w skłębioną ciżbę stojących z wyciągniętymi szyjami. [...] W kilka godzin później z sali usunięto wszystkie krzesła, żeby nie zajmowały miejsca, a ludzie, ociekając potem, stali ciasno stłoczeni. Samo „Prezydium” stało na stole, a cały tłum najbardziej zaradnych, którzy wdrapali się na stół, górował nad przewodniczącym, przeszkadzając mu w prowadzeniu obrad. Nazajutrz albo dzień później znikły także stoły, z wyjątkiem stołu przewodniczącego, a wreszcie zgromadzenie zaczęło wyglądać jak masówka w ujeżdżalni koni<sup>76\*</sup>.

Ponieważ taki tłum nie mógł służyć żadnym celom oprócz tego, że był forum dla krasomówców, i ponieważ intelektualiści wierzyli, że to oni najlepiej wiedzą, co dobre dla „mas”, podejmowanie decyzji w imieniu Rady rychło przeszło w ręce Komitetu Wykonawczego. Nie było to jednak ciało reprezentujące robotników i żołnierzy, gdyż jego członków nie wybierała Rada, lecz – jak w 1905 roku – mianowały ich partie socjalistyczne. Członkowie Komitetu Wykonawczego reprezentowali nie robotników i żołnierzy, ale swoje organizacje partyjne, mogli więc być w każdej chwili odwołani i zastąpieni innymi przedstawicielami tych partii. Była to rozmyślna polityka radykalnych intelektualistów, o czym świadczy następujący incydent. 19 marca sekcja żołnierska przegłosowała zwiększenie składu Komitetu Wykonawczego o 9 żołnierzy i 9 robotników. Komitet propozycję tę odrzucił z uzasadnieniem, że powiększenie składu nastąpi na Wszechrosyjskiej Naradzie Rad, którą wyznaczono na koniec miesiąca<sup>77</sup>. Kierujący Komitetem Wykonawczym intelektualiści usiłowali nawet zachowywać w tajemnicy jego skład. Nazwiska jego członków ujawnili dopiero w końcu marca, kiedy na ulicach Piotrogradu pojawiły się ulotki z żądaniem opublikowania składu<sup>\*\*</sup>.

Tak więc Komitet Wykonawczy, zamiast służyć jako egzekutywa Rady, był organem koordynacyjnym partii socjalistycznych, stanowiącym nadbudówkę Rady i wypowiadającym się w jej imieniu. Pierwsza kooptacja do Komitetu nastąpiła 6 marca, kiedy do wydelegowania rzecznika zaproszono partię ludowych socjalistów. W dwa dni później dodano socjalistę-rewolucjonistę reprezentującego grupę, która przyjęła nazwę „oficerów-republikanów”. 11 marca po jednym mandacie

\* Określenie „ujeżdżalnia koni” przypuszczalnie nawiązuje do królewskiego maneżu w Paryżu, podczas rewolucji siedziby Konwentu Narodowego słynącego z bałaganiarskich posiedzeń.

\*\* A. Szlapnikow, *Siemnadcatyj god*, t. III, Moskwa–Leningrad 1927, s. 173. Tajemniczość ta mogła wynikać z zakłopotania, że tak wielu członków Komitetu Wykonawczego nie było narodowości rosyjskiej (Gruzini, Żydzi, Łotysze, Polacy, Litwini itd.) – zob. W.B. Stankiewicz, *Wspominania 1914–1919 g.*, Berlin 1920, s. 86.





37. Kuźma Gwozdiew, mienszewicki działacz związkowy i jeden z założycieli Rady Piotrogradzkiej.

otrzymały Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL) oraz łotewska socjaldemokracja. 15 marca dodano delegata bolszewików. Metodę poszerzania składu Komitetu Wykonawczego sformalizowano 18 marca, przyjmując zasadę, że każda partia socjalistyczna ma prawo do trzech miejsc: dwóch dla ludzi wytypowanych przez Komitet Centralny i jednego dla członka organizacji lokalnej<sup>\*</sup>.

Zasada ta miała trzy następstwa. Sztucznie rozdymała reprezentację partii bolszewików, która cieszyła się niewielkim poparciem wśród robotników, a praktycznie żadnym wśród żołnierzy. Umacniała także reprezentację umiarkowanych socjalistów, co w efekcie nadało Komitetowi Wykonawczemu zabarwienie polityczne, które z czasem doprowadziło do rozdźwięku z coraz bardziej radykalnymi nastrojami panującymi w kraju. Wreszcie – co najważniejsze – doprowadziła do zbiurokratyzowania Komitetu Wykonawczego: samozwańczy organ wykonawczy „mas robotniczych i żołnierskich” stał się w konsekwencji komitetem radykalnych intelektualistów – praktycznie bez jednego robotnika czy żołnierza – intelektualistów goniących za własnymi wizjami i aspiracjami:

\* B. J. Naliwajskij (red.), *Pietrogradskij Sowiet raboczych i sołdatskich dieputatow: Protokoły zasiedanij Ispolnitelnogo komiteta i Biuro Ispolnitelnogo komiteta*, Moskwa-Leningrad 1925, s. 59. Zdaniem Marka Ferro *Des Soviets au Communisme Bureaucratique*, Paryż 1980, s. 36, rezolucję zgłosił Szłapnikow. Dzięki podobnej procedurze w maju, po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, miejsce w Komitecie Wykonawczym otrzymał Lew Trocki.





38 Żołnierscy delegaci do Rady Piotrogradzkiej obradują w budynku Dumy Państwowej.

Przejmowanie władzy przez biurokrację w imieniu organizacji było procesem nieodwracalnym. Reprezentację ustalano na podstawie przynależności do organizacji, a nie zwycięstwa w wyborach, które odbywały się tylko dla zachowania pozorów. Jednak nie wskazuje na to, aby ci demokraci świadomie zamierzali pogwałcić demokratyczny tryb postępowania lub doprowadzić do ośmieszenia go. Zadne protesty czy dyskusje nie zakłócały atmosfery jednomyślności, z wyjątkiem sporów o liczbę przedstawicieli, których miano dokooptować, czy o wybór organizacji uznawanych za „reprezentatywne”. Wokół tych kwestii toczyła się ostra walka polityczna. Propozycja bolszewików zmierzała do podwojenia liczby ich przedstawicieli przez przyjęcie bolszewików łotewskich, w celu zapewnienia dodatkowych głosów. Przedstawiciele innych organizacji nie zgłaszali sprzeciwu: w sumie taka procedura gwarantowała niebolszewikom równą albo jeszcze większą przewagę liczby wybranych. Tą metodą każdy kierunek i podkierunek socjaldemokracji czy eserowców zdobywał prawo do dwóch przedstawicieli w biurze, nawet jeśli stała za nimi nie więcej niż garstka aktywistów. I na odwrót, tysiące żołnierzy i robotników, którzy naprawdę dokonali przewrotu lutowego, zeszło ze sceny na zawsze. Odtąd „przedstawiciele” [mówili] w ich imieniu<sup>78</sup>.

Zaskakujące jest, że choć w zebraniach Komitetu Wykonawczego uczestniczyła tylko skromna garstka osób wyrobionych politycznie, przebiegały one niewiele sprawniej niż zebrania pełnego składu Rady – przynajmniej w pierwszych tygodniach jej istnienia. Według opisu przedstawiciela *trudowików*, Władimira Stankiewicza, one także przypominały dom wariatów:





39. Komitet Wykonawczy (Ispołkom) Rady Piotrogradzkiej. Z przodu, z teczką w prawej ręce, Nikołaj Sokołow. Po jego lewej stronie, pochylony do przodu, Nikołaj Czcheidze

W tym okresie Komitet Wykonawczy miał niezwykłą wagę i znaczenie. Formalnie reprezentował tylko Piotrogród, ale w rzeczywistości był rewolucyjnym przedstawicielstwem całej Rosji, najwyższą instytucją władzy, której wszędzie słuchano z największą uwagą jako przewodnika i przywódcy zrewoltowanego ludu. Było to jednak zupełne złudzenie. Nie było żadnego przywództwa i nawet być go nie mogło. [...]

Zebrania zaczynały się codziennie o godzinie 13, czasem wcześniej, i trwały do późnej nocy, chyba że odbywało się posiedzenie Rady, a Komitet Wykonawczy, przeważnie w pełnym składzie, brał w niej udział. Porządek dzienny zazwyczaj ustalała „wspólnota” [*mir*], ale bardzo rzadko dochodziło do rozstrzygnięcia nie tylko wszystkich spraw, ale nawet pojedynczego zagadnienia, ponieważ w trakcie zebrania zawsze wylaniały się kwestie uboczne, którymi należało się zająć poza porządkiem dziennym. [...] Problemy trzeba było rozstrzygać pod presją całej rzeszy delegatów i petentów z garnizonu pietrogradzkiego, z frontu, z najdalszych zakątków Rosji. Wszyscy ci delegaci, nie zważając na nic, domagali się wysłuchania na plenarnych posiedzeniach Komitetu Wykonawczego, ponieważ nie chcieli mieć do czynienia z poszczególnymi jego członkami czy komisjami. Ilekroć zbierała się Rada w pełnym składzie lub jej sekcja żołnierska, wszystko ulegało katastrofalnemu rozprzężeniu [...].

Często najważniejsze decyzje podejmowała najzupełniej przypadkowa większość. Nie było czasu na przemyślenie spraw, ponieważ wszystko robiono w pośpiechu, po wielu nieprzespanych nocach, w zamieszaniu. Wszyscy byli fizycznie wyczerpani. Bezsenne noce. Nie kończące się zebrania. Brak należytego pożywienia: ludzie odżywiali się



chlebem i herbatą, a tylko od czasu do czasu otrzymywali żołnierski posiłek podawany bez widelców i noży<sup>79</sup>.

Według Stankiewicza w tym początkowym okresie „w Komitecie Wykonawczym można było zawsze postawić na swoim, jeśli się tylko nalegało wystarczająco uporczywie”. W tych warunkach krasomówstwo zastępowało analizę, a dobre zamiary rzeczywistość. Później, pod koniec marca, kiedy czołowy mienszewik gruziński, Iraklij Cereteli, powrócił z syberyjskiego zesłania i przejął przewodnictwo, posiedzenia Komitetu Wykonawczego stały się nieco bardziej uporządkowane, w dużej mierze dzięki temu, że uchwały uzgadniano zawczasu na zebraniach poszczególnych partii socjalistycznych.

Bardzo szybko więc Rada Piotrogradzka zapadła na rozdwojenie osobowości: na szczycie przemawiające w imieniu Rady gremium socjalistycznych intelektualistów zorganizowanych w Komitecie Wykonawczym, na dole bezradne wiejskie zebranie. Jeśli nie liczyć jej wywodzących się z inteligencji rzeczników, Rada była organem wiejskim, zagubionym w najbardziej kosmopolitycznym mieście cesarstwa. I nic dziwnego: jeszcze przed wojną Piotrogród był miastem w przytłaczającej mierze chłopskim, chłopci stanowili 70 procent jego mieszkańców. W czasie wojny ta wiejska ciżba zwiększyła się o 200 000 robotników sprowadzonych ze wsi do pracy w przemyśle wojennym oraz o 160 000 rekrutów i rezerwistów, przeważnie tego samego pochodzenia.

Zgodnie z tradycyjnym poglądem mienszewików i eserowców, którzy uważali rady za organy „demokratycznej” kontroli nad „burżuazją”, Komitet Wykonawczy postanowił 1 marca, większością 13 głosów przeciwko 8, nie przystępować do rządu, który właśnie usiłowała powołać Duma\*. Dzięki tej uchwale socjalistyczna inteligencja zastrzegła sobie prawo sterowania rządem i krytykowania go, bez brania na siebie odpowiedzialności za rządzenie: stanowisko to było bardzo podobne do tego, które zajmowała opozycja parlamentarna w stosunku do caratu. Podobnie jak wtedy, kiedy kierownictwo Dumy wahało się, czy sięgać po władzę polityczną, radykalna inteligencja działała z pobudek nie tylko teoretycznych, ale i osobistych. W oczach potomnych wydarzenia z 26–27 lutego 1917 roku wydawać się mogły symbolem nieodwracalnego zerwania z przeszłością, ale nie tak postrzegali je współcześni. W tym okresie bunt objął tylko Piotrogród – nikt inny nie poszedł za przykładem stolicy. W każdej chwili mogły nadciągnąć ekspedycje karne z frontu. Współczesny świadek wydarzeń i ich historyk, Siergiej Mielgunow, zwrócił uwagę, że w tym momencie kilka tysięcy dobrze dowodzonych i uzbrojonych ludzi z łatwością mogło odzyskać kontrolę nad Piotrogradem, a wtedy życiu intelektualistów zagrażałoby duże niebezpieczeństwo<sup>80</sup>. Bardziej przezorne

\* N. Suchanow, *Zapiski o rewolucji*, t. I, Berlin 1922, ss. 255–256; *Rewolucja*, t. I, s. 49; T. Hasegawa, *The February Revolution: Petrograd 1917*, Seattle–Londyn 1981, ss. 410–412. Mniejszość stanowili członkowie żydowskiego Bundu oraz kilku mienszewików i międzydzielnicowców.



wydawało się więc pozwolenie „burżuazyjnej” Dumie na objęcie władzy i manipulowanie nią zza kulis.

W ten sposób 27 lutego 1917 roku w Rosji powstał szczególny system rządów zwany dwuwładzą; przetrwał do 25–26 października, kiedy ustąpił miejsca dyktaturze bolszewickiej. Teoretycznie Komitet Tymczasowy Dumy – wkrótce przemianowany na Rząd Tymczasowy – ponosił pełną odpowiedzialność za administrację, a Rada poprzestawała na funkcjach kontrolnych; przypominało to relacje ciała ustawodawczego i wykonawczego. Rzeczywistość jednak była zupełnie odmienna. Rada, a ściślej mówiąc Komitet Wykonawczy, na własną rękę administrowała i stanowiła prawa, często nie zadając sobie nawet trudu poinformowania rządu. Po drugie, partnerzy tego układu nie byli w stanie efektywnie współdziałać, gdyż dążyli do różnych celów. Przywódcy Dumy pragnęli utrzymać rewolucję w korbach, przywódcy Rady chcieli ją pogłębić. Pierwsi byliby szczęśliwi, gdyby udało się zatrzymać bieg wydarzeń w punkcie, jaki osiągnęły 27 lutego po zapadnięciu zmroku. Dla drugich 27 lutego był tylko szczeblem do „prawdziwej”, to znaczy socjalistycznej, rewolucji.

Po podjęciu decyzji, że nie ma innej możliwości, jak powołanie gabinetu wbrew życzeniom cara, przywódcy Dumy byli wciąż skrępowani z dwóch względów: z powodu braku legitymizacji i braku środków kontroli nad niesfornym tłumem. Bardziej konserwatywni członkowie Komitetu Tymczasowego, a wśród nich Szulgin i Guczkow, byli zdania, że należy podjąć jeszcze jedną próbę przekonania Mikołaja, aby zezwolił Dumie na sformowanie gabinetu. Ale większość uważała to za bezcelowe, wybierając szukanie legitymizacji w Radzie Piotrogradzkiej lub – ściślej mówiąc – u radykalnej inteligencji z Komitetu Wykonawczego.

Decyzja ta była w najwyższym stopniu zaskakująca. Rada była bądź co bądź ciałem nieoficjalnym, ukonstytuowanym w sposób przypadkowy i kierowanym przez przedstawicieli partii socjalistycznych, których nikt nie wybierał. Najwyżej można by o niej powiedzieć, że reprezentowała robotników i żołnierzy Piotrogradu i okolic, a więc zaledwie milion obywateli w kraju zamieszkanym przez 170 milionów. Z punktu widzenia legalności IV Duma – nawet jeśli się pamięta, że pochodziła z wyborów, w których prawo głosu było bardzo ograniczone – miała znacznie większe prawo do przemawiania w imieniu całego kraju. Ale jej przywódcy wierzyli, że liczebność jest gwarancją bezpieczeństwa: współpraca z partiami socjalistycznymi miałaby im pozwolić na skuteczniejsze opanowanie tłumów, a także na uporanie się z potencjalną kontrrewolucją. W tym okresie w Komitecie Wykonawczym zdecydowanie dominowali mienszewicy, którzy zgadzali się, aby Duma przejęła formalne uprawnienia rządu. Decyzja szukania legitymizacji w Radzie reprezentowanej przez Komitet Wykonawczy była więc psychologicznie zrozumiała. Ale to bynajmniej nie dawało nowemu rządowi potrzebnej mu legitymizacji. Kiedy 2 marca nowego ministra spraw zagranicznych, Milukowa, słuchacze, do których przemawiał, zapytali: „Kto was wybierał?” – mógł tylko odpowiedzieć: „Zostaliśmy



wybrani przez rosyjską rewolucję”<sup>81</sup>. Pod tym stwierdzeniem miałby równe prawo podpisać się każdy inny pretendent do władzy\*.

Zasiadający w Komitecie Wykonawczym socjalistyczni intelektualiści nie mieli zamiaru dawać nowemu rządowi *carte blanche*. Gotowi byli poprzeć go tylko pod warunkiem, że zaakceptuje i zrealizuje odpowiadający im program działania: po rosyjsku wyraża to określenie *postolku-poskolku* (o tyle, o ile). W tym celu opracowali 1 marca 9-punktowy program<sup>82</sup>, który miał służyć za podstawę współpracy z nowym rządem. Przedstawiciele obu gremiów spotkali się o północy z 1 na 2 marca. Milukow negocjował z ramienia komitetu Dumy; Komitet Wykonawczy reprezentowała wielopartyjna delegacja, na której czele stał Czcheidze. Dość nieoczekiwanie komitet Dumy nie zgłosił żadnych zastrzeżeń do większości warunków stawianych przez Komitet Wykonawczy, w znacznej mierze dlatego, że pominięto dwa najbardziej kontrowersyjne problemy różniące liberałów od socjalistów – a mianowicie prowadzenie wojny i reformę rolną. W trakcie rokowań, które przeciągnęły się do późnej nocy, Milukow przekonał socjalistów, aby zrezygnowali z żądania wybierania oficerów przez żołnierzy. Udało mu się także zmienić postulat natychmiastowego proklamowania „republiki demokratycznej”, otwarta została więc możliwość zachowania monarchii, czego gorąco pragnął<sup>83</sup>. Obie strony doszły do porozumienia w sprawie teraz już 8-punktowego programu, który miał być ogłoszony w imieniu nowo utworzonej „Tymczasowej Rady Ministrów” za zgodą Komitetu Wykonawczego, ale bez jego kontrasygnaty. W zamierzeniu program miał służyć za podstawę działania rządu w krótkim okresie przed zwołaniem Zgromadzenia Konstytucyjnego, co miało nastąpić niebawem. Program przewidywał:

1. natychmiastową amnestię dla wszystkich więźniów politycznych, nie wyłączając terrorystów;
2. natychmiastową proklamację wolności słowa, stowarzyszeń i zgromadzeń oraz prawa do strajku zgodnie z obietnicą rządu carskiego, daną w 1906 roku, ale nigdy nie spełnioną;
3. natychmiastowe zniesienie dyskryminacji i przywilejów związanych z narodowością, religią lub pochodzeniem społecznym;
4. natychmiastowe przygotowanie zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego, wybranego w powszechnym, tajnym, bezpośrednim i równym głosowaniu;
5. rozwiązanie wszystkich organizacji policyjnych i zastąpienie ich milicją z obieralnymi oficerami, podlegającą nadzorowi samorządów lokalnych;
6. nowe wybory do organów samorządu lokalnego na zasadach głosowania powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego;

\* Kiedy 18 marca generał Ruzski poprosił Rodziankę o wyjaśnienie hierarchii podległości w nowym rządzie, Rodzianko odparł, że Rząd Tymczasowy został mianowany przez Tymczasowy Komitet Dumy, który zachował kontrolę nad jego działaniem i nad nominacjami ministrów (RL 1922, nr 3, ss. 158–159). Ponieważ Komitet Tymczasowy przestał już wówczas działać, wyjaśnienie to było albo urojeniem, albo oszustwem.



7. zachowanie broni przez jednostki wojskowe, które brały udział w rewolucji, i udzielenie im gwarancji, że nie zostaną wysłane na front;
8. utrzymanie dyscypliny w siłach zbrojnych, ale poza służbą zrównanie żołnierzy w prawach z osobami cywilnymi<sup>84</sup>.

Dokument ten, sformułowany przez zupełnie wyczerpanych polityków w środku nocy, miał przynieść opłakane skutki. Najbardziej zgubne okazały się punkty 5 i 6, w myśl których za jednym zamachem likwidowano całą biurokrację prowincjonalną i policję, tradycyjnie strzegące nienaruszalności państwa rosyjskiego. Organy samorządu, które miały je zastąpić – a więc ziemstwa i rady miejskie – nigdy nie odpowiadały za administrację i nie były do tego przygotowane. Skutkiem była natychmiastowa anarchia w całym kraju: anarchia, za którą nowy rząd skwapliwie obarczał odpowiedzialnością stary system, ale która w gruncie rzeczy w dużym stopniu była jego własną winą. Nigdy i nigdzie żadna rewolucja, ani przed 1917 rokiem, ani później, nie doprowadziła do takiego chaosu administracyjnego.

Niewiele mniej katastrofalne następstwa miały punkty 1 i 7. Demokratyczny rząd nie mógł oczywiście przetrzymywać w więzieniu czy na zesłaniu działaczy politycznych więzionych za przekonania. Ale powszechna amnestia, obejmująca także terrorystów, doprowadziła do zalewu Piotrogradu przez najskrajniejszych radykałów powracających z Syberii i z zagranicy. Podróżowali na koszt rządu, który spieszo im było obalić. Kiedy Brytyjczycy zatrzymali w Kanadzie Lwa Trockiego w czasie jego podróży powrotnej z Nowego Jorku, Milukow wstawił się za nim i uzyskał dla niego zwolnienie. To Rząd Tymczasowy wydał wizy wjazdowe Leninowi i jego towarzyszom, powracającym ze Szwajcarii i nie tającym zamiaru przystąpienia do działań mających na celu obalenie rządu. Rząd dał więc wolność wrogom demokracji, z których część utrzymywała kontakty z nieprzyjacielem i była przez niego finansowana – takiego działania trudno byłoby oczekiwać po rządzie bardziej doświadczonym. I wreszcie zezwalając garnizonowi pietrogradzkiemu na zatrzymanie broni i zobowiązując się do niewysłania go na front, nowy rząd nie tylko zrzekł się znacznej części odpowiedzialności za 160 000 ludzi w mundurach, ale też zatrzymał ukrywających się w stołecznym mieście rozżalonych i uzbrojonych chłopów, których jego wrogowie mieli niebawem wykorzystać przeciwko niemu.

Później, 2 marca, międzydzielnicowiec Jurij Stieklów przedłożył w imieniu Komitetu Wykonawczego 8-punktowe porozumienie do zatwierdzenia przez Radę. Uzgodniono, że Rada mianuje „komitet nadzorczy”, który będzie pilnował rządu. Po powtórnie wynegocjowanych zmianach Komitet Tymczasowy ogłosił przejęcie władzy\*. Na prośbę Milukowa Komitet Wykonawczy zaapelował do narodu o poparcie nowego rządu. Oświadczenie było utrzymane w oziębłym tonie i obwarowane

\* Zdaniem Siergieja Mielgunowa (*Martowskijskie dni*, Paryż 1961, s. 107) określenia „Rząd Tymczasowy” używano oficjalnie dopiero po 10 marca.



warunkami: demokracja powinna poprzeć nową władzę „o tyle, o ile” będzie się ona wywiązywała ze swych zobowiązań i energicznie zwalczała dawny ustrój<sup>85</sup>.

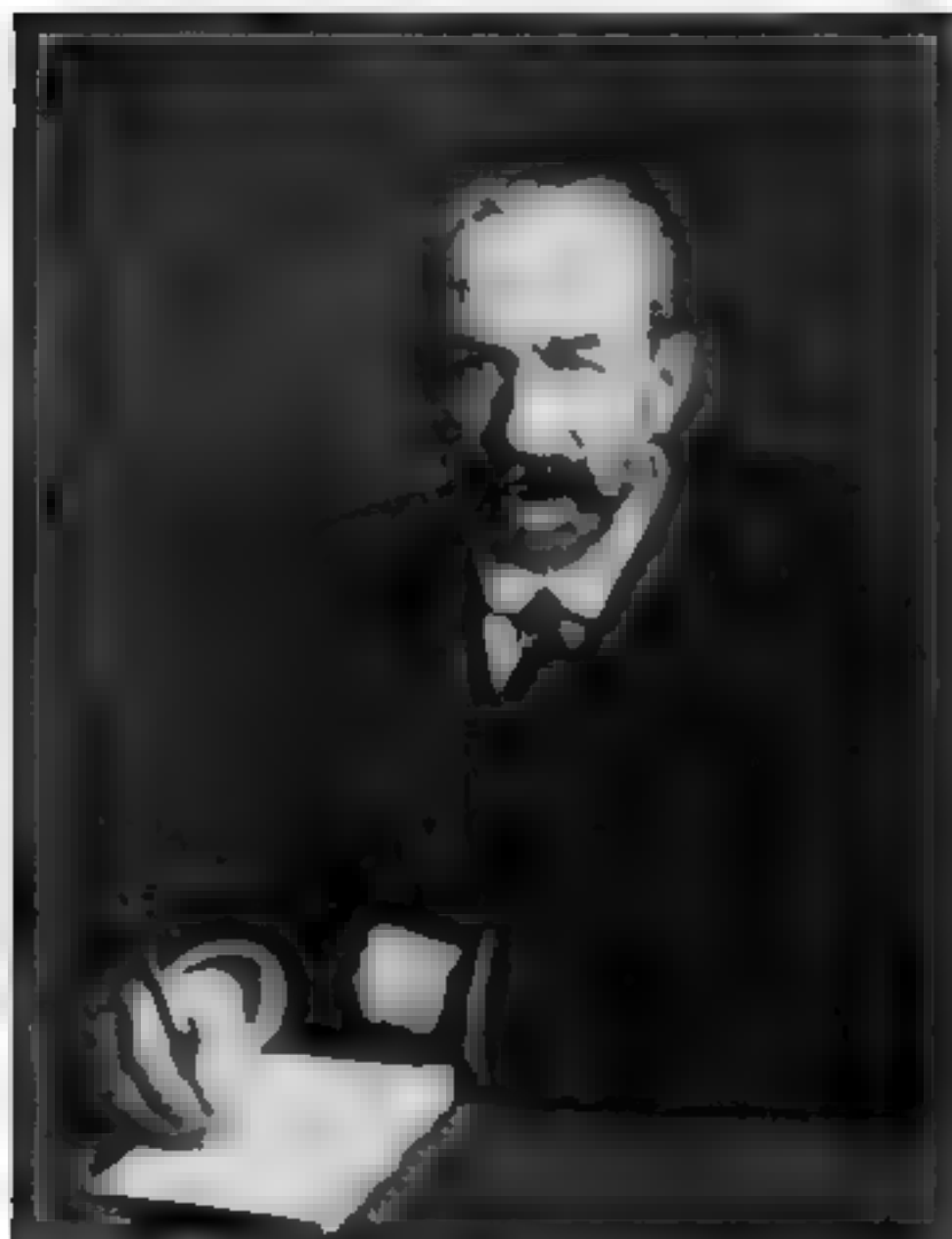
Tak więc już w chwili utworzenia demokratyczny rząd rosyjski zawdzięczał swoją legitymizację grupie radykalnych intelektualistów i działał za jej przyzwoleniem, grupa ta zaś, przejąwszy kontrolę nad Radą Piotrogradzką, przywłaszczyła sobie prawo do przemawiania w imieniu „demokracji”. Wprawdzie uzależnienie to było do pewnego stopnia uwarunkowane przez potrzebę uzyskania pomocy Rady w uspokajaniu zrewoltowanych tłumów, ale liberałowie i konserwatyści zasiadający w pierwszym Rządzie Tymczasowym nie widzieli w takim układzie nic zdrożnego. W końcu to oni sami prosili Komitet Wykonawczy o deklarację poparcia dla rządu. Niewiele mieli też zastrzeżeń do warunków, na podstawie których Komitet Wykonawczy zgodził się na udzielenie poparcia. Jak twierdził Milukow, z wyjątkiem dwóch punktów, które odrzucono lub zrewidowano, oraz punktu 7 wszystko, co zawierała deklaracja zaprojektowana przez Komitet Wykonawczy, było nie tylko do przyjęcia dla komitetu Dumy lub dopuszczało interpretację nadającą się do zaakceptowania, ale też „bezpośrednio wynikało z osobistych poglądów członków nowego rządu na jego zadania”<sup>86</sup>. I rzeczywiście, postulaty sformułowane w propozycji Komitetu Wykonawczego w punktach 1, 5 i 6 kadeci przedstawili Stołypinowi już w 1906 roku<sup>87</sup>.

Nowy gabinet starannie dobrał Milukow. Jego skład, uzgodniony 2 marca wieczorem, przedstawiał się następująco: przewodniczący Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych – książę Gieorgij Lwow, minister spraw zagranicznych – Paweł Milukow, minister sprawiedliwości – Aleksandr Kierenski, minister transportu – Nikołaj Niekrasow, minister handlu i przemysłu – Aleksandr Konowałow, minister oświaty – Aleksandr Manujłow, minister wojny – Aleksandr Guczkow, minister rolnictwa – Andriej Szyngariow, minister finansów – Michaił Tierieszczenko, kontroler państwowy – Iwan Godniew, oberprokurator Świętego Synodu – Władimir Lwow.

Cała obsada miała role od dawna rozdzielone, a wymienione nazwiska pojawiały się w prasie już w latach 1915 i 1916. Przedstawiciele Dumy pokazali Komitetowi Wykonawczemu listę proponowanego gabinetu i poprosili o akceptację, ale ten wolał pozostawić tę sprawę do uznania „burżuazji”<sup>88</sup>.

Pięćdziesięciosześcioletni Lwow był zamożnym właścicielem ziemskim o wieloletnim doświadczeniu w ruchu ziemstw. W czasie wojny przewodniczył Związkowi Ziemstw i Miast (*Ziengor*). Zdaniem Milukowa wyznaczono go na szefa gabinetu, ponieważ jako przewodniczący Związku Ziemstw i Miast najbardziej nadawał się do pełnienia roli „przywódcy” społeczeństwa. Dawano jednak wyraz podejrzeniom, że Milukow wybrał go, gdyż, dążąc do przewodzenia rządowi, uważał Lwowa za wygodnego dla siebie figuranta<sup>89</sup>. Trudno byłoby wyobrazić sobie osobę mniej nadającą się do kierowania sprawami Rosji w tym burzliwym okresie. Lwow nie tylko nie miał doświadczenia w administracji publicznej, ale też był rzecznikiem skrajnej formy populizmu, korzeniami tkwiącej w nieograniczonej wierze w mądrość i dobrą wolę „ludu”. Rząd centralny uważał za skończone zło.





40. Książę Gieorgij Lwow

Obejmując urząd, oświadczył: „Proces Wielkiej Rewolucji jeszcze się nie zakończył, ale każdy dzień przez nas przeżyty umacnia naszą wiarę w niewyczerpane twórcze siły narodu rosyjskiego, w jego mądrość polityczną i wielkoduszność”<sup>90</sup>. Demokratyczne i populistyczne przekonania Lwowa graniczyły z anarchizmem. Kiedy w następnych tygodniach i miesiącach do Piotrogradu zaczęły przyjeżdżać po instrukcje delegacje prowincjonalne, przyjmował je nieodmiennie z atencją i szacunkiem, ale odmawiał udzielania im wskazówek. Proszony o mianowanie nowych gubernatorów zamiast tych, których zdymisjonował rząd, odparł: „To sprawa dawnej psychologii. Rząd Tymczasowy usunął starych gubernatorów i nikogo na ich miejsce nie mianuje. Niech ich wybierają na miejscu. O takich sprawach decydować powinna nie centrala, ale sama ludność”<sup>91</sup>. Zasadę tę doprowadził do skrajności w przeświadczeniu, że w autentycznej demokracji wszystkie decyzje najlepiej podejmie zainteresowana ludność<sup>92</sup>, funkcje rządu zaś przypuszczalnie powinny się ograniczać do prowadzenia sprawozdawczości. Sekretarz gabinetu, Władimir Nabokow, pisał: „Nie przypominam sobie ani jednego wypadku, kiedy [Lwow] wyrażał się autorytatywnie lub wypowiadał się stanowczo i zdecydowanie. [...] był istnym uosobieniem bierności”<sup>93</sup>. Pozbawiony wyobraźni Lwow nie zdawał sobie sprawy z ogromu wydarzeń, w których gąszczu się znalazł. Ale czego można było się spodziewać po człowieku, któremu w czasie oglądania wodospadów



Niagary nie przyszło do głowy nic mądrzejszego niż uwaga: „No więc, co z tego? Rzeka płynie i spada. To wszystko”<sup>94</sup>. Z takim zblazowaniem obnosił się, dokądkolwiek się udawał.

Jako premier Lwow był bezgranicznym nieszczęściem, jego nieudolność zaś była tym groźniejsza, że jednocześnie objął Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Po zrezygnowaniu ze stanowiska w lipcu zniknął ze sceny i zapomniany zmarł w Paryżu w 1926 roku.

Ponieważ był tak nieudolny i bezbarwny, pozostawał w cieniu dwóch najenergiczniejszych osobistości w rządzie – Pawła Milukowa i Aleksandra Kierenskiego, najlepiej znanych polityków rosyjskich i zażartych rywali.

Urodzony w 1859 roku Milukow należał do starszego pokolenia niż Kierenski. Jego największym atutem była niewyczerpana energia: mógł pracować całą dobę bez wytchnienia, przewodnicząc naradom politycznym i prowadząc rokowania, a jeszcze znajdując czas na pisanie książek, redagowanie gazet i wygłaszanie odczytów. Miał ogromny zasób wiedzy – jego prace naukowe zapewniały mu niekwestionowaną pozycję wśród najwybitniejszych historyków rosyjskich. Był też doświadczonym parlamentarzystą ani nie wykazującym próżności, ani nie zdradzającym emocji. Było jednak coś, czego zupełny brak złamał mu karierę – intuicja polityczna. Struwe powiadał o nim, że uprawiał politykę tak, jakby to była gra w szachy, i gdyby nią była, to Milukow byłby arcymistrzem. Raz po raz dochodził do jakiejś postawy politycznej drogą dedukcji i upierał się przy niej jeszcze długo po tym, jak dla wszystkich innych było oczywiste, że jest przegrana. Kiedy był ministrem spraw zagranicznych, ta jego wada przejawiała się w uporze najpierw przy podtrzymywaniu monarchii, a później w żądaniu aneksji Konstantynopola i cieśniny Dardanele.

Kierenski był przeciwieństwem Milukowa: podczas gdy działania jego rywala opierały się wyłącznie na teorii i logice, on kierował się impulsami i emocjami. Dzięki wyczuciu nastrojów mas wcześniej stał się idolem rewolucji, ale z powodu nadmiernego ulegania emocjom nie potrafił podołać obowiązkowi, jakie na siebie przyjął.

W lutym 1917 roku Kierenski miał zaledwie 36 lat, ale od dawna przygotowywał się do tego, aby stanąć na czele nadchodzącej rewolucji. W młodości nie wyznawał żadnej określonej ideologii: jego biografia ukazuje człowieka o ogromnej ambicji szukającej zaspokojenia. W końcu przyłączył się do socjalistów-rewolucjonistów (eserowców). Po raz pierwszy uzyskał krajowy rozgłos jako obrońca w głośnych procesach politycznych (na przykład w sprawie Bejlisa i robotników znad Leny). W IV Dumie stanął na czele amorficznej frakcji *trudowików* i dzięki talentom krasomówczym stał się rzecznikiem całej lewicy. Opublikowane po rewolucji lutowej meldunki policyjne dowodzą, że w latach 1915 i 1916 prowadził podwójne życie. Korzystając z immunitetu poselskiego, Kierenski podróżował po całej Rosji, spotykając się z rewolucjonistami, których usiłował zorganizować do celów wywrotowych<sup>95</sup>. Na długo przed rewolucją uchodził – i sam się uważał – za wschodzącą gwiazdę. Świadomy fizycznego podobieństwa do cesarza Francuzów,





41. Aleksandr Kierenski

lubił przybierać napoleońskie pozy. Miał duże zdolności aktorskie i posługiwał się gestami i scenicznymi chwytami, które ludzie powściągliwi lekceważyli jako melodramatyczne, ale które tłum uwielbiał. Jak nikt inny potrafił poruszyć i pociągnąć za sobą masy, ale efekty jego krasomówstwa były krótkotrwałe. Współcześni uważali, że nie miał zdolności oceniania ludzi, co w połączeniu z porywczością w końcu zniszczyło jego karierę polityczną.

W rewolucyjnej Rosji Kierenski starał się zrobić karierę, występując w roli jedynego ogniwa między dwoma składnikami dwuwładzy: „burżuazją” a „demokracją” – i to ambitne zamierzenie w pewnym stopniu mu się powiodło. Tworząc gabinet Dumy, Milukow zarezerwował dwie teki dla socjalistycznych deputowanych będących członkami Komitetu Wykonawczego, mając nadzieję, że będą stanowić pomost między gabinetem a Radą. Czcheidzemu zaproponował specjalnie utworzone stanowisko ministra pracy. Wierny postanowieniu Komitetu Wykonawczego o niewchodzeniu do „burżuazyjnego” gabinetu, Czcheidze odmówił.



Natomiast Kierenski desperacko pragnął objąć resort sprawiedliwości: stanowisko ministerialne połączone z członkostwem w Komitecie Wykonawczym postawiłoby go (po odmowie Czcheidzego) w bezkonkurencyjnej sytuacji pośrednika między dwiema centralnymi instytucjami nowego ładu. Zwrócił się więc do Komitetu o zgodę na wstąpienie w skład rządu. Kiedy prośbę tę odrzucono, Kierenski ponad Komitetem Wykonawczym odwołał się do „mas”. W namiętnym przemówieniu wygłoszonym w Radzie Piotrogradzkiej zobowiązał się, że jako minister nigdy nie zdradzi ideałów demokratycznych. „Nie potrafię żyć bez ludu – wołał we właściwy mu patetyczny sposób – a w chwili, gdy zaczniecie we mnie wątpić, zabijcie mnie!”. Wypowiedziawszy te słowa, udał, że traci przytomność. Był to czysty melodramat, ale chwyt okazał się skuteczny. Robotnicy i żołnierze zgrywali mu gorącą owację i na rękach zanieśli do sali, w której odbywała się sesja Komitetu Tymczasowego Dumy. Nie mogąc przeciwstawić się tej manifestacji poparcia mas, Komitet Wykonawczy wyraził zgodę na objęcie przez Kierenskiego teki ministra sprawiedliwości, ale nigdy mu tego szantażu nie wybaczył<sup>96</sup>. Kierenski złożył więc dymisję ze stanowiska wiceprzewodniczącego Rady, ale zachował mandat w Komitecie Wykonawczym. W następnych miesiącach, w miarę jak słabł autorytet Rządu Tymczasowego, on sam dzięki zajmowaniu podwójnej pozycji nieustannie pisał się w górę.

Pilnym zadaniem Rządu Tymczasowego było zajęcie się byłymi funkcjonariuszami carskimi, zarówno uwięzionymi przez samozwańcze grupy czujności, jak i tymi, którzy zwracali się do Dumy w poszukiwaniu opieki. 28 lutego i 1 marca setki tych osób wypełniły korytarze i komnaty Pałacu Taurydzkiego. Tu Kierenski, jako minister sprawiedliwości, stanął na wysokości zadania. Na przemoc nie pozwalał: „Duma nie przelewa krwi” – oto hasło, które wylansował, i zdołał dotrzymać słowa w obliczu rozwścieczonego motłochu, gotowego zlinczować tych, których on sam zaledwie kilka tygodni wcześniej demaskował jako zdrajców. Wysokich dostojników carskich uratował od niechybnej śmierci, biorąc ich pod klucz. Niektórych, między innymi Protopopowa i Suchomlinowa, osobiście wydierał z rąk tłumu gotowego do mordu. Kazał osadzić tych dygnitarzy w pawilonie ministerialnym, mieszczącym się nieopodal Pałacu Taurydzkiego i połączonego z nim strzeżonym przejściem. Siedzieli tam pod wzmocnioną strażą, z surowym zakazem prowadzenia między sobą rozmów. Nocą z 1 na 2 marca, przy użyciu siły obliczonym na zaimponowanie tłumom, przeniesiono ich do Twierdzy Pietropawłowskiej: malutki Protopopow wyglądał jakby jeszcze bardziej skurczony z przerażenia, gdy prowadzono go z pistoletem przystawionym do skroni. Kiedy w twierdzy zabrakło wolnych miejsc, pozostałych umieszczono w Michajłowskim Maneżu. Ocenia się, że w pierwszych dniach rewolucji uwięziono lub umieszczono w areszcie prewencyjnym 4000 osób. Większość z nich miała później zginąć w okresie bolszewickiego „czerwonego terroru”.

Rewolucja lutowa była stosunkowo bezkrwawa. Ogólną liczbę zabitych i rannych szacowano na 1300–1400 osób, w tym 149 ofiar śmiertelnych. Większość wypadków śmierci odnotowano w bazach marynarki wojennej w Kronsztadzie



i w Helsinkach, gdzie marynarze-anarchiści linczowali oficerów, często na podstawie podejrzenia o „szpiegostwo” z powodu ich niemiecko brzmiących nazwisk\*.

Rząd znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Musiał dzielić władzę z Radą Piotrogradzką opanowaną przez radykałów, zdecydowanych kontynuować rewolucję i gotowych w imię ideałów społecznych sabotować wojnę, choć sami pragnęli, by trwała nadal. Rząd nie miał też jasnego wyobrażenia o swej funkcji. Rzekomo był tylko rządem przejściowym, sformowanym w celu utrzymania jedności państwa do chwili zwołania Konstytuanty. „Są przeświadczeni, że władza wypadła z rąk prawowitego rządu – zanotowała w swym dzienniku Zinaida Gippius pod datą 2 marca – oni zaś ją podjęli, zamierzają zachować i przekazać nowym prawowitym władzom, które pod żadnym względem nie będą przypominały starych”<sup>97</sup>. Ale taka postawa okazała się zupełnie nierealistyczna, gdyż od pierwszej chwili przed rządem stało mnóstwo niecierpiących zwłoki problemów. Innymi słowy, rząd szwankował nie tylko dlatego, że musiał dzielić władzę z inną instancją, ale i dlatego, że nie miał jasnego wyobrażenia o tym, co uczynić z władzą, którą mu pozwolono sprawować.

Choć Rząd Tymczasowy uzgadniał sprawy personalne i programowe z Komitetem Wykonawczym, ten nie poczuwał się do obowiązku wzajemności i od samego początku na własną rękę prowadził działalność ustawodawczą. Najjaskrawszym przykładem tej samowoli był osławiony rozkaz nr 1, wydany 1 marca bez konsultacji z Dumą, choć dotyczył najważniejszej dla kraju instytucji w czasie wojny, mianowicie sił zbrojnych.

Według jednego z mitów, którymi owiana jest rewolucja rosyjska, rozkaz nr 1 miał być narzucony przez tłum nieokrzesanych żołnierzy. Suchanow pozostawił żywy opis socjaldemokratycznego prawnika, Nikołaja Sokołowa, zasiadającego za stołem w Pałacu Taurydzkim i spisującego żądania żołnierzy. Istnieje nawet zdjęcie, które na pozór uwiarygodnia tę wersję narodzin rozkazu. Przedstawia ono Sokołowa otoczonego ludźmi w mundurach. Przy bliższym zbadaniu sprawy okazuje się jednak, że dokument powstał w sposób bynajmniej nie tak samorzutny. Początkowo został ułożony nie przez prostych żołnierzy, lecz przez osoby cywilne i dobranych przez Komitet Wykonawczy delegatów garnizonu; byli wśród nich oficerowie w większości powiązani z partiami socjalistycznymi. Szlapnikow nie pozostawia cienia wątpliwości, że najważniejsze paragrafy rozkazu nr 1 sformułowali socjalistyczni intelektualiści, skwapliwie dążący do uzyskania dominującego wpływu na garnizon<sup>98</sup>. Choć rozkaz dawał wyraz niektórym autentycznym potrzebom żołnierzy, był przede wszystkim manifestem politycznym. Jego autorzy okazali się biegli w historii rewolucji i świadomi tego, że tradycyjnie główne

\* Martynow, *Carskaja armija*, s. 148, podaje łączną liczbę 1315 ofiar. Chyba dokładniejszy szacunek Awdiejewa sięga 1443 ofiar, w tym 168 lub 169 zabitych i zmarłych od ran: 11 policjantów, 70 wojskowych, 22 robotników, 5 studentów i 60 innych, w tym pięcioro dzieci: *Riewolucyja*, t. I, rozdz. 3.





42. Nikołaj Sokołow pisze rozkaz nr 1, 1 marca 1917.

zagrożenie kontrrewolucyjne powstawało zawsze w siłach zbrojnych. Zdecydowani nie dopuścić do tego, aby się to powtórzyło w Rosji, starali się ograniczyć władzę oficerów nad żołnierzami i zawczasu ich rozbroić. Martynow zanotował, że od pierwszego dnia rewolucji Rząd Tymczasowy i Komitet Wykonawczy zaangażowały się w walkę o wpływy w wojsku:

Rząd Tymczasowy opierał się na dowódcach i oficerach, natomiast Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich – na żołnierzach. Sławny rozkaz nr 1 stanowił jakby wbity w żywe ciało wojska klin, z powodu którego zaczął się w nim rozłam i potem szybki rozkład<sup>99</sup>.

Komitet Wykonawczy wykorzystywał skargi żołnierzy na złe traktowanie ich przez oficerów, aby podważać autorytet kadry oficerskiej, a tego wojsko wcale nie pragnęło. Dość powiedzieć, że na siedem artykułów rozkazu nr 1 tylko dwa ostatnie zajmowały się położeniem ludzi w mundurach; reszta dotyczyła roli sił zbrojnych pod nowymi rządami i miała na celu pozbawienie „burżuazyjnego” rządu możliwości posłużenia się nimi w taki sposób, jak Cavaignac w 1848, a Thiers w 1871 roku. Część szeregowych żołnierzy i marynarzy rozumiała to doskonale. Jeden z żołnierzy, akurat o nazwisku Pugaczow, który wstąpił do domu Mierieżkowskich po udziale w głosowaniu nad rozkazem nr 1, powiedział im: „Ludzie wykształceni pojęliby to inaczej. Ale my zrozumieliśmy prosto: rozbroić oficerów”<sup>100</sup>.





43. Wiec polityczny na froncie, lato 1917

Rozkaz był adresowany do „garnizonu pietrogradzkiego okręgu wojskowego”, ale natychmiast uznano, że dotyczy całego wojska, na froncie i na tyłach<sup>101</sup>. W artykule 1 zalecano wybieranie we wszystkich jednostkach wojskowych, od kompanii do pułku, oraz w marynarce wojennej „komitetów” wzorowanych na radach. Artykuł 2 przewidywał, że każda kompania wybierze jednego delegata do Rady Piotrogradzkiej. Artykuł 3 stwierdzał, że w zakresie wszelkich akcji politycznych członkowie sił zbrojnych będą podporządkowani Radzie Piotrogradzkiej i swoim komitetom. Artykuł 4 przyznawał Radzie prawo odwoływania rozkazów Rządu Tymczasowego w sprawach wojskowych. Artykuł 5 stanowił, że nadzór nad całym wyposażeniem wojskowym (karabiny, broń maszynowa, pojazdy pancerne itp.) przejmą komitety w kompaniach i batalionach; w żadnym wypadku nie mieli go sprawować oficerowie. Artykuł 6 przyznawał żołnierzom poza służbą takie same prawa, jakie przysługiwały ludności cywilnej, zwalniając ich od obowiązku oddawania honorów i stawania na baczność. Artykuł 7 znosił praktykę tytułowania oficerów, a oficerom zabraniał zwracania się do żołnierzy w formie ordynarnej lub poufalej.

Trudno uwierzyć, aby Komitet Wykonawczy, aprobuując rozkaz nr 1 i rozprawiając jego tekst w wojsku, nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji. Równie trudno dać wiarę, że zatwierdzając ten jedyny w swoim rodzaju dokument, uważano go wyłącznie za odpowiedź na skargi żołnierzy. Nieuniknionym skutkiem



rozkazu musiało być podkopanie autorytetu rządu i korpusu oficerskiego w siłach zbrojnych. Kiedy tylko dotarł do wiadomości żołnierzy, zaczęto wszędzie – na froncie i na tyłach – powoływać „komitety” wojskowe: nie tylko w pułkach, batalionach i kompaniach, ale nawet w armiach, korpusach i dywizjach; powstała zdumiewająca mieszanka wzajemnie na siebie zachodzących kompetencji organów władzy. Komitety funkcjonujące na niższych szczeblach (kompanii, batalionu czy pułku) składały się z reguły z szeregowych żołnierzy, a pod względem struktury i procedury przypominały rady miejskie. Ale te, które działały na wyższych szczeblach, natychmiast dostały się pod kontrolę inteligentów, mienszewików, bolszewików i eserowców, często studentów świeżo awansowanych do stopnia oficerskiego, wykorzystujących je do własnych celów politycznych – był to wojskowy odpowiednik Komitetu Wykonawczego Rady Piotrogradzkiej. W wojsku na każdym szczeblu odbywały się teraz zebrania z przeciągającymi się w nieskończoność dyskusjami, po których następowała istna powódź „rezolucji” o charakterze obowiązującym. Wyższych oficerów zaczęto traktować jak wrogów klasowych: wraz z zanikaniem ich prestiżu załamała się hierarchia dowodzenia.

Nie mniej szkodliwy okazał się artykuł 4, który głosił: „Rozkazy Komisji Wojskowej Dumy Państwowej mają być realizowane tylko w tych przypadkach, kiedy nie są sprzeczne z rozkazami i uchwałami Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich”. Klauzula ta godziła w samą istotę odpowiedzialności rządu za prowadzenie wojny. Komitet Wykonawczy uważał się za zwierzchnika sił zbrojnych, ministra wojny zaś traktował jak swego funkcjonariusza: w jednym wypadku (6 marca) skarżył się nawet, że minister wojny jest „nieskłonny do podporządkowania się” uchwałom Rady<sup>102</sup>.

Guczkow, który o rozkazie nr 1 dowiedział się dopiero po jego opublikowaniu, daremnie usiłował wpłynąć na Radę, aby go wycofała. Osiągnął tylko tyle, że Komitet Wykonawczy wydał rozkaz nr 2, który jeszcze mnożył szkody. Guczkow zabiegał o jednoznaczną deklarację Rady, że rozkaz nr 1 dotyczy wyłącznie wojsk stacjonujących na tyłach. Ale wydany 5 marca rozkaz nr 2 tego nie przewidywał. Była w nim mowa głównie o tym, czy oficerowie mają być obierani przez swych podwładnych i umacniał wrażenie, że Komitet Wykonawczy pochwalałby taki właśnie tryb postępowania. Nigdzie nie zostało powiedziane, że rozkaz nr 1 nie ma zastosowania do oddziałów frontowych<sup>103</sup>.

Dziewiątego marca, niespełna dwa tygodnie po utworzeniu nowego rządu, Guczkow depeszował do generała Aleksiejewa:

Rząd Tymczasowy nie dysponuje żadną władzą jakiegokolwiek rodzaju, jego rozkazy zaś są wykonywane jedynie w takim zakresie, na jaki zezwala Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, która panuje nad najistotniejszymi elementami władzy, gdyż w jej rękach znajduje się wojsko, koleje, sieć pocztowa i telegraficzna. Można stwierdzić bez ogródek, że Rząd Tymczasowy istnieje dopóty, dopóki pozwala mu istnieć Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. W szczególności w resorcie wojskowym możliwe jest obecnie wydawanie tylko takich rozkazów, które nie naruszają zasadniczo decyzji wyżej wzmiankowanej Rady<sup>104</sup>.



W tych krytycznych wydarzeniach monarchia nie odgrywała żadnej roli. Ostatni rozkaz Mikołaja o jakimkolwiek znaczeniu to jego instrukcja z 25 lutego, nakazująca stłumienie zamieszek ulicznych. Skoro rozkaz ten okazał się niewykonalny, monarchia straciła wszelkie znaczenie. Począwszy od tego dnia, utraciła nie tylko panowanie nad biegiem wydarzeń, ale także, w miarę jak konflikt polityczny zaczął się rozgrywać wokół stosunków między Dumą a Radą, odsunęła się na dalszy plan.

Jednak po utworzeniu Rządu Tymczasowego sprawa przyszłości monarchii stawiała się nadzwyczaj paląca. Część ministrów pragnęła zachowania monarchii na ściśle ograniczonych, konstytucyjnych zasadach. Zwolennicy takiego stanowiska, głównie Milukow i Guczkow, uważali, że konieczne jest zachowanie monarchii w jakiejś postaci, po części dlatego, że dla rosyjskich mas korona symbolizowała „państwo”, po części zaś dlatego, że w wielonarodowym imperium była główną instytucją ponadnarodową i unifikującą. Jej przeciwnicy twierdzili, że antymonarchistyczne namiętności tłumu całkowicie przekreślają wszelkie rachuby na przetrwanie monarchii w jakiejkolwiek postaci.

Prestię monarchii w Rosji sięgnął dna zimą 1916–1917 roku, kiedy obrócili się przeciw niej nawet zaprzysiężeni monarchiści. Guczkow, mimo wszystkich sentymentów rojalistycznych, musiał przyznać, że w pierwszych dniach rewolucji „wokół tronu wytworzyła się całkowita próżnia”. Szulgin zaś zanotował 27 lutego: „W całym wielkim mieście nie można znaleźć choćby kilkuset osób sprzyjających rządowi”<sup>105</sup>. Nie sposób przesadzić w ocenie znaczenia tego faktu: miał on decydujący wpływ nie tylko na wybuch rewolucji, ale i na cały późniejszy bieg wydarzeń. Stulecia doświadczenia historycznego wpoili Rosjanom – to znaczy masie chłopów, robotników i żołnierzy – nawyk traktowania cara jak „gospodarza” (*choziaina*), czyli właściciela kraju. Koncepcja taka wykluczała traktowanie suwerennej władzy jako czegoś odrębnego od osoby władcy. Rosja bez autentycznego – to znaczy „groźnego” lub „budzącego strach” – cara, a tym bardziej bez żadnego cara, w rozumieniu ludu była czymś sprzecznym z naturą rzeczy: dla ludu osoba cara określała i uosabiała państwo, a nie odwrotnie. Zmierzch prestiżu caratu, który nastąpił na przełomie stuleci w wyniku niezdolności monarchii do zdławienia opozycji, oraz definitywna kapitulacja władzy autokratycznej obniżały w oczach ludu także autorytet państwa i jego rządu. Bez „gospodarza” cały kraj – jak go lud postrzegał – rozpadał się i przestawał istnieć, tak jak rozpadało się i przestawało istnieć gospodarstwo chłopskie po śmierci *bolszaka*. Z chwilą gdy to się stało, Rosja powracała do pierwotnej „kozackiej” konstytucji powszechnej *woli*, czyli swobody, pojmowanej jako niczym nie skrzepowana samowola, w której jedynym uznawanym autorytetem była wola gminy.

Wobec takiej tradycji można było się spodziewać, że masy ludności będą sprzyjały zachowaniu monarchii. Ale w tej konkretnej, przełomowej chwili dziejowej taką postawę wykluczały dwa czynniki.

Chłopsstwo pozostawało promonarchistyczne. Mimo to na początku 1917 roku nie było niechętnie przejściowej anarchii, czując, że da mu ona wreszcie



szansę przeprowadzenia ogólnokrajowego „czarnego podziału”. W rzeczy samej między wiosną 1917 roku a wiosną 1918 roku chłopstwo gminne zagarnęło i rozdzieliło między siebie praktycznie całą ziemię będącą własnością prywatną. Gdy już proces ten dobiegł końca, tradycyjne monarchistyczne sentymenty chłopstwa miały ponownie wziąć górę, ale wtedy było już za późno.

Drugi czynnik to obawy przed karą wśród mieszkańców Piotrogradu, w szczególności w wojsku. Wydarzenia lutowe można było traktować rozmaicie: jako pełną chwały rewolucję lub jako zbrodniczy bunt wojskowy. Gdyby monarchia przetrwała, choćby nawet ograniczona konstytucyjnie, przypuszczalnie potraktowałaby akcję garnizonu pietrogradzkiego jako bunt:

Na wpół świadoma odraza do monarchii wśród mas [Piotrogradu] zdaje się wynikać z uczucia obawy z powodu tego, czego dokonano [...] rewolucja uwieńczona przywróceniem rządów starej dynastii zamieniłaby się w zasadzie w rebelię, w której udział [...] groził niebezpieczeństwem odwetu<sup>106</sup>.

Pierwszego marca, po przybyciu do Pskowa, Mikołaj ani myślał o abdykacji. Przeciwnie, zdecydowany był przywrócić swój autorytet przemocą; poprzedniego dnia zapisał w dzienniku, że posłał do Piotrogradu generała Iwanowa, aby „wprowadził porządek”. Jednak w Pskowie znalazł się pod wpływem opinii, które godziły w samo sedno tego, na co był najbardziej uczulony: w jego patriotyzm i umiłowanie wojska. Wkrótce po przyjeździe, w rozmowie z generałem Ruzskim oraz przez następne 24 godziny Mikołaj słyszał od wszystkich, że dopóki pozostaje carem, dopóty Rosja nie zdoła wygrać wojny. Mikołaj nie zważał na zdanie polityków, uważając, że wyrażają oni własne interesy, ale wsłuchiwał się w głos generałów. Kiedy telegraf Hughesa w sztabie Frontu Północnego wystukiwał depeszę po depeszy od dowódców wojskowych nakłaniających go, aby dla dobra kraju i jego sił zbrojnych najpierw pozwolił Dumie na powołanie gabinetu, a następnie zrzekł się tronu, zachwiał się w swym postanowieniu. Aleksandra przewidziała skutki takich nacisków na cara i 2 marca nalegała na niego, aby nie podpisywał „konstytucji” ani żadnego podobnego „okropieństwa” i dodawała:

Gdybyś był zmuszony pójść na ustępstwa, to pod żadnym pozorem nie powinienesz czuć się zobowiązany do ich spełnienia, ponieważ zostały wymuszone w niecny sposób<sup>107</sup>.

Generał Aleksiejew, który w czasie nieobecności cara w Mohylewie przejął obowiązki głównodowodzącego, miał uzasadnione powody do zaniepokojenia wiadomościami nadchodzącymi z Piotrogradu: przeciąganie się strajków i buntów w stolicy groziło zakłóceniem komunikacji kolejowej i wstrzymaniem dostaw zaopatrzenia na front<sup>108</sup>. Na dalszą metę rysowało się niebezpieczeństwo rozprzestrzeniania się buntu wśród wojsk liniowych. 28 lutego rano Aleksiejew doszedł do wniosku, że nie ma nadziei na zdławienie siłą buntu w Piotrogradzie, gdyż Chabałow zadepeszował, iż pozostało mu już tylko 1100 lojalnych żołnierzy,



ale nawet im zaczyna brakować amunicji<sup>109</sup>. W tych okolicznościach nie widział innej drogi zapobieżenia załamaniu się frontu niż zgoda na ustępstwa polityczne, jakich domagał się Rodzianko. 1 marca, na wieść o rozszerzeniu się zamieszek na Moskwę, depeszował do cara:

Rewolucja w Rosji – a staje się nieunikniona, gdyż zamieszki szerzą się na tyłach – będzie oznaczała haniebne zakończenie wojny, ze wszystkimi tego katastrofalnymi dla Rosji konsekwencjami. Wojsko jest jak najściślej powiązane z życiem na tyłach. Na pewno można przewidzieć, że zaburzenia na tyłach spowodują podobne wypadki w siłach zbrojnych. Nie sposób apelować do armii o spokojne prowadzenie wojny, kiedy na tyłach trwa rewolucja. Młodociany skład obecnej armii i kadry oficerskiej, w której bardzo wysoki odsetek stanowią rezerwiści i awansowani na oficerów studenci, nie daje podstaw do wiary, że armia pozostanie obojętna wobec wydarzeń zachodzących w Rosji.

Ponieważ Duma usiłuje przywrócić ład na tyłach – kontynuował Aleksiejew – trzeba jej dać możliwość stworzenia gabinetu cieszącego się zaufaniem narodu<sup>110</sup>. W ślad za tą depeszą posłał brulion manifestu, ułożonego na jego polecenie przez szefa kancelarii politycznej przy kwaterze głównej, Nikołaja Bazilego<sup>111</sup>, w którym Mikołaj upoważnia Dumę do sformowania gabinetu. Zalecenia Aleksiejewa poparł wielki książę Sergiusz Michajłowicz, inspektor artylerii i kuzyn Mikołaja.

Około godziny 22, kiedy depesze były w drodze, Mikołaj przyjął generała Ruzskiego. W odpowiedzi na prośbę cara, by przedstawił swoje poglądy, Ruzski opowiedział się za gabinetem powołanym przez Dumę. Mikołaj wysłuchał go i wyjaśnił, dlaczego się z tym nie zgadza. Jak później relacjonował Ruzski,

podstawową myślą władcy było to, że dla siebie, we własnym interesie, nie pragnie niczego, że nie upiera się przy niczym, ale nie czuje, aby miał prawo do przekazania całego rządu Rosją w ręce ludzi, którzy dziś będąc przy władzy, mogą wyrządzić niepowetowane szkody ojczyźnie, a jutro umyć ręce, „podając się do dymisji”. „Jestem odpowiedzialny przed Bogiem i przed Rosją za wszystko, co się stało i stanie – powiedział władca. – Nie jest istotne, czy ministrowie będą odpowiedzialni przed Dumą i Radą Stanu. Jeśli zobaczę, że nie kierują się wyłącznie dobrem Rosji, nie będę mógł nigdy się z tym pogodzić, pocieszając się myślą, że to nie było dziełem moich rąk, że nie na mnie spada odpowiedzialność”.

Gdy Ruzski nakłaniał cara do przyjęcia formuły: „władca panuje, a rząd rządzi”, Mikołaj odpowiedział, że

formuła taka jest dla niego niepojęta, że musiałby być wychowany w innym duchu, urodzić się na nowo. [...] Z niezwykłą trzeźwością umysłu car dokonał przeglądu zapatrywań tych wszystkich, którzy w najbliższej przyszłości mogliby rządzić Rosją jako ministrowie odpowiedzialni przed izbami [ustawodawczymi] i wyraził przeświadczenie, że działacze obywatelscy, którzy niewątpliwie uformowaliby pierwszy gabinet, nie mają doświadczenia administracyjnego i gdyby powierzono im ciężar sprawowania władzy, nie zdołaliby stanąć na wysokości zadania<sup>112</sup>.



Rozmowa z Ruzskim zakończyła się około 23.30, kiedy to Mikołajowi doręczono depeszę Aleksiejewa wraz z brulionem manifestu pióra Bazilego. Dokumenty pochodzące od najstarszego stopniem oficera sił zbrojnych wywarły na nim wstrząsające wrażenie. Po kilkuminutowym odpoczynku Mikołaj ponownie poprosił do siebie Ruzskiego i powiedział mu, że podjął dwie decyzje. Ruzski miał zawiadomić Rodziankę i Aleksiejewa, że car ustąpi i pozwoli Dumie powołać gabinet. Drugi rozkaz dotyczył Iwanowa. Miał on otrzymać depeszę brzmiącą: „Do mojego przyjazdu i przyjęcia Pańskiego raportu proszę nie podejmować żadnych działań”<sup>\*</sup>.

Wydając te instrukcje, Mikołaj porzucił myśl o stłumieniu zamieszek w Piotrogradzie i wkroczył na drogę ugody politycznej. Spodziewał się, że z czasem ustępstwa te wywrą na kraj równie uspokajający wpływ, jak manifest z 17 października 1905 roku<sup>\*\*</sup>.

Było to 2 marca, o godzinie 1 w nocy. Mikołaj udał się na spoczynek w wagonie sypialnym, ale przez całą noc nie mógł zasnąć, nękany wątpliwościami, czy jego ustępstwa przyniosą efekty, oraz niepokojem o losy rodziny: „Moje myśli i uczucia przez cały czas były tam – zapisał w dzienniku. – Jak trudno musi być biednej Alix samotnie przez to wszystko przechodzić”. O 5.15 jeszcze nie spał<sup>113</sup>. O godzinie 3.30 Ruzski skontaktował się z Rodzianką. Ich rozmowa, trwająca cztery godziny, miała wywrzeć decydujący wpływ na postanowienie Mikołaja o abdykacji, gdyż Ruzski, a za jego pośrednictwem reszta generalicji, dowiedzieli się, jak beznadziejna stała się sytuacja w Piotrogradzie i zdali sobie sprawę, że manifest nadający Dumie prawo do powoływania gabinetu ministrów przyszedł za późno<sup>114</sup>. Oni z kolei zaczęli wywierać nacisk na Mikołaja, by zrzekł się tronu.

Ruzski poinformował Rodziankę, że car wyraził zgodę na utworzenie gabinetu mianowanego przez organ ustawodawczy i przed nim odpowiedzialnego. Rodzianko odpisał:

Jest rzeczą oczywistą, że Jego Cesarska Mość i panowie nie zdajecie sobie sprawy z tego, co się tu dzieje. Wybuchła jedna z najstraszliwszych rewolucji, którą niełatwo będzie uśmierzyć. [...] Wojsko jest całkowicie zdemoralizowane, nie tylko odmawia wykonywania rozkazów, ale też morduje oficerów. Nienawiść do Jej Cesarskiej Mości dosięgła szczytu. [...] Muszę Panu powiedzieć, że Pana propozycje są już niewystarczające i że wręcz postawiono sprawę losu dynastii.

W odpowiedzi na prośbę Ruzskiego o wyjaśnienie, Rodzianko stwierdził, że

\* Martynow, *Carskaja armija*, s. 145. Depeszę do Iwanowa wysłano na prośbę Aleksiejewa: KA 1927, nr 2(21), s. 31.

\*\* Iwanow udał się do Carskiego Siola, gdzie został przyjęty przez carycę (Martynow, *Carskaja armija*, s. 148), ale w drodze do Piotrogradu, w Łudze, jego oddział został zatrzymany przez zbuntowane wojsko, które uniemożliwiło mu kontynuowanie misji (RL 1922, nr 3, s. 126).



wojsko wszędzie przechodzi na stronę Dumy i ludu i pojawiło się zdecydowane, prze-  
rażające żądanie abdykacji na rzecz syna [cara] i wyznaczenia jako regenta Michała  
Aleksandrowicza\*.

Rodzianko radził wstrzymać wysyłanie wojsk frontowych do Piotrogradu,  
„ponieważ nie zechcą one wystąpić przeciw ludowi”.

W czasie rozmowy między Ruzskim a Rodzianką stenogramy ich wymiany  
zdań przekazywano telegrafistom w celu wysłania do Aleksiejewa. Aleksiejew był  
wstrząśnięty tą lekturą. O godzinie 9.30 (2 marca) zadepeszował do Pskowa  
z prośbą o natychmiastowe obudzenie cara („Wszelką etykietę trzeba odrzucić”)  
i pokazanie mu tekstu rozmowy między Ruzskim a Rodzianką – ważyły się bo-  
wiem losy nie tylko cara, ale i dynastii, a nawet samej Rosji<sup>115</sup>. Jeden z generałów  
na drugim końcu linii telegrafu Hughesa odparł, że car dopiero zasnął i że Ruzski  
ma się zameldować u niego za godzinę.

Aleksiejew i inni generałowie w kwaterze głównej zdecydowali teraz, że nie  
ma innego wyjścia. Mikołaj musiał posłuchać rady Rodzianki i abdykować<sup>116</sup>. Ale  
Aleksiejew wystarczająco dobrze znał cara, by wiedzieć, że postąpi on tak wyłącz-  
nie pod presją dowództwa wojskowego. Wziął więc na siebie zakomunikowanie  
dowódcom frontów i flot treści rozmowy między Ruzskim a Rodzianką. Dołączył  
do tego osobiste zalecenie, aby Mikołaj dla ocalenia sił zbrojnych, umożliwienia  
dalszego prowadzenia wojny i zabezpieczenia terytorialnej integralności Rosji,  
a także zachowania dynastii ustąpił na rzecz Aleksego i Michała. Prosił więc adre-  
satów, by przekazywali swoje opinie bezpośrednio do Pskowa, wysyłając odpisy  
na jego ręce<sup>117</sup>.

O godzinie 10.45 Ruzski zameldował się u Mikołaja, przynosząc zapis rozmo-  
wy z Rodzianką. Mikołaj czytał w milczeniu. Kiedy skończył, podszedł do okna  
wagonu kolejowego i stał bez ruchu, wyglądając na dwór. Odwróciwszy się, po-  
wiedział, że zastanowi się nad zaleceniami Rodzianki, i dodał, iż uważa, że lud nie  
pojmie takiego postępowania, że starowiercy nie wybaczą mu złamania przysięgi  
koronacyjnej, a kozacy porzucenia frontu<sup>118</sup>. Potwierdził

swoje najgłębsze przeświadczenie, że urodził się pod złą gwiazdą, że przyniósł Rosji strasz-  
liwe nieszczęścia. Powiedział, że już ubiegłej nocy jasno zdał sobie sprawę, że żaden mani-  
fest [o powołaniu rządu Dumy] nic nie pomoże. [...] „Jeśli to konieczne, dla dobra Rosji  
usunę się w cień, jestem na to przygotowany”<sup>119</sup>.

W tym momencie Ruzskiemu doręczono depeszę od Aleksiejewa. Prosił on w niej,  
aby Ruzski ocenił jego propozycję abdykacji. Ruzski odczytał to pismo carowi<sup>120</sup>.

Okolo godziny 14 do Pskowa dotarła odpowiedź dowódców armii na depeszę  
Aleksiejewa. Wszyscy zgadzali się z Aleksiejewem. Wielki książę Mikołaj Miko-  
łajewicz błagał cara „na klęczkach”, aby zrzekł się korony w imię ocalenia Rosji

\* W istocie rzeczy „lud” nigdzie nie domagał się przejęcia tronu przez carewicza w warunkach  
regencji; było to tylko pobożne życzenie polityków Dumy.



i dynastii. Dowodzący Frontem Zachodnim generał Aleksiej Ewert oraz odpowiedzialny za Front Południowo-Zachodni generał Aleksiej Brusilow podzielali to zdanie. Generał Władimir Sacharow z Frontu Rumuńskiego uważał Rząd Tymczasowy za „zgraję bandytów”, ale i on nie widział żadnego sposobu uniknięcia abdykacji\*.

Między godziną 14 a 15 Ruzski ponownie zgłosił się do Mikołaja w towarzystwie generałów Gieorgija Daniłowa i Siergieja Sawwicza, przynosząc depesze od wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza i od pozostałych dowódców frontów<sup>121</sup>. Po przejrzeniu depesz Mikołaj poprosił trójkę generałów o szczere wyrażenie własnego zdania. Bardzo wzruszeni odpowiedzieli, że także ich zdaniem car nie ma innego wyjścia, jak ustąpić. Po chwili milczenia car przeżegnał się i powiedział, że jest gotów to uczynić. Generałowie również się przeżegnali. Następnie Mikołaj wyszedł, a w kwadrans później (o godzinie 15.05) wrócił z dwoma odręcznie pisanymi listami na blankietach telegraficznych; jeden był zaadresowany do Rodzianki, drugi do Aleksiejewa. Pierwszy z nich brzmiał:

Nie ma takiego poświęcenia, którego nie uczyniłbym dla prawdziwego dobra i ocalenia naszej Matki-Rosji. Dlatego gotów jestem zrzec się tronu na rzecz mojego syna przy założeniu, że do pełnoletności pozostanie przy mnie, a mój brat, Michał Aleksandrowicz, będzie służyć jako regent<sup>122</sup>.

Depesza do Aleksiejewa była w zasadzie identyczna, z tą różnicą, że nie wspominała o regencji<sup>123</sup>.

Mikołaj zwrócił się do kwatery głównej z poleceniem napisania projektu manifestu abdykacyjnego. Aleksiejew zlecił to zadanie Bazilemu. Posługując się Kodeksem Praw, Bazili sporządził projekt tekstu, który o 19.40 przetelegrafowano do Pskowa, aby car go podpisał<sup>124</sup>.

Wszystkie dowody świadczą o tym, że Mikołaj abdykował kierowany pobudkami patriotycznymi: pragnieniem oszczędzenia Rosji haniebnej porażki i ocalenia sił zbrojnych przed rozkładem. Argumentem, który go ostatecznie przekonał, była jednomyślna opinia dowódców poszczególnych frontów, w szczególności depesza wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza\*\*. Nie mniejsze znaczenie ma fakt, że rozmowy o abdykacji Mikołaj prowadził nie z Dumą, lecz z generałem Aleksiejewem, jak gdyby dla podkreślenia, że abdykuje na rzecz sił zbrojnych i na ich prośbę. Gdyby nadrzędną troską Mikołaja było zachowanie tronu, szybko

\* P.E. Szczegolew (red.), *Otrieczenije Nikołaja II*, Leningrad 1927, ss. 203–205. Admirał Adrian Niepienin, dowódca Floty Bałtyckiej, także się z tym zgadzał. Jego telegram nadszedł późno: sam w dwa dni potem został zamordowany przez marynarzy. N. de Basily, *Diplomat of Imperial Russia 1903–1917: Memoirs*, Stanford 1973, s. 121, oraz RL 1922, nr 3, ss. 143–144. Nie otrzymano odpowiedzi admirała Aleksandra Kołczaka, który dowodził Flotą Czarnomorską.

\*\* Martynow, *Carskaja armija*, s. 159. Później, po powrocie do Carskiego Siola, Mikołaj pokazał hrabiemu Benckendorffowi depesze dowódców frontów, by wyjaśnić motywy swego postanowienia o abdykacji; zob. P.K. Benckendorff, *Last Days at Tsarskoe Selo*, Londyn 1927, ss. 44–45.



zawarłby pokój z Niemcami i użył wojsk frontowych do zdławienia rebelii w Piotrogradzie i w Moskwie. Zamiast tego wołał zrzec się korony, aby ocalić front.

Choć przez cały czas tych ciężkich prób Mikołaj nie zdradzał żadnych emocji, abdykacja była dla niego ogromnym poświęceniem: nie dlatego, aby łąknął samej władzy czy jej przejawów zewnętrznych – tę pierwszą uważał za ciężki dopust, te drugie za nużący obowiązek – ale ponieważ czuł, że postępując tak, łamie przysięgę złożoną Bogu i ojczyźnie<sup>125</sup>.

Na tym nie kończyły się jeszcze jego ciężkie przejścia. Dosłownie w chwili, gdy podpisywał akt abdykacji, w Piotrogradzie dwóch przedstawicieli Komitetu Tymczasowego, Szulgin i Guczkow, wsiadało do specjalnego pociągu udającego się w kierunku Pskowa. Wieźli własny projekt manifestu abdykacyjnego w nadziei wymuszenia na Mikołaju tego, co – o czym nie wiedzieli – sam już uczynił. Wysyłał ich Komitet Tymczasowy, który poprzedniego wieczoru uznał, że aby rozpocząć urzędowanie, musi zażądać abdykacji cara. Rząd miał nadzieję, że dzięki pospiesznym działaniom przedstawi krajowi nowego cara, małoletniego Aleksego, zanim Rada ogłosi Rosję republiką.

Opuszczając cesarski pociąg, Ruzski dowiedział się, że Szulgin i Guczkow są już w drodze. Zawiadomił o tym Mikołaja, który poprosił go o wycofanie depesz do Rodzianki i Aleksiejewa. Ruzski sądził, że obaj deputowani, znani monarchiści, przywiozą posłanie Dumy umożliwiające Mikołajowi pozostanie na tronie<sup>126</sup>.

Oczekując na ich przyjazd, Mikołaj posłał po nadwornego lekarza, profesora Siergieja Fiodorowa, aby zapytać go o szanse wyzdrowienia Aleksego. Powtórzył Fiodorowowi przepowiednię Rasputina, że po ukończeniu 13 lat – a więc w 1917 roku – Aleksy będzie zupełnie zdrow. Czy rzeczywiście tak będzie? Lekarz odparł, że takie ozdrowienie graniczyłoby z cudem, gdyż medycyna nie zna żadnego lekarstwa na hemofilię. Mimo to Aleksy mógł dożyć wieku dojrzałego. Ponadto lekarz wyraził osobiste przeświadczenie, że byłoby nie do pomyślenia, aby po abdykacji zezwolono Mikołajowi na pozostawanie u boku syna, odtąd uznawanego za cara, gdyż niemal na pewno będzie się od niego wymagać, aby udał się na wygnanie za granicę<sup>127</sup>. Usłyszawszy tę opinię, Mikołaj zmienił zdanie. Nie rozstanie się z chłopcem: zamiast abdykować na rzecz Aleksego, przekaże koronę Michałowi.

Ta impulsywna decyzja była już ostatnim tchnieniem ducha patriarchalnego, odruchem świadczącym o tym, jak głęboko taka świadomość była jeszcze zakorzeniona w rosyjskiej monarchii. Porządek sukcesji tronu był jasno ustalony: zgodnie z rosyjskim prawem konstytucyjnym korona automatycznie przechodziła na najstarszego syna panującego cara, jeśli nawet był niepełnoletni i niezdolny do sprawowania władzy<sup>128</sup>. Mikołaj nie miał prawa do abdykacji w imieniu syna ani do mianowania Michała następcą tronu: „Tron Rosji nie [był] osobistą własnością cesarza ani jego patrimonium, którym mógłby dowolnie rozporządzać według własnego uznania”<sup>129</sup>. Wybór Michała był podwójnie nieuprawniony, ponieważ Michał, poślubiwszy kobietę z niższych sfer, która była dwukrotnie zamężna i raz rozwiedziona, i tak nie wchodził w grę jako następca tronu.



Szulgin i Guczkow przybyli do Pskowa o godzinie 21.45 i natychmiast zaprowadzono ich do cesarskiego pociągu. Obaj byli nieogoleni i w wymiętych ubraniach: o Szulginie mówiono, że wyglądał jak skazaniec<sup>130</sup>. W obecności Ruzskiego, hrabiego Fredericksa i generała Naryszkina, który sporządzał protokół, Guczkow złożył ponure sprawozdanie o sytuacji w stolicy. Unikając oczu Mikołaja, ze wzrokiem wbitym w stół, przy którym siedział, uwypuklił niebezpieczeństwo rozprze-strzenienia się zamieszek na wojska pierwszej linii frontu oraz bezcelowość wysyłania ekspedycji karnych. Z naciskiem podkreślał, że bunt wybuchł samorzutnie: adiutant Chabałowa powiedział mu, że wojsko natychmiast zbratało się z powstańcami. Według relacji Ruzskiego Mikołaj był wstrząśnięty na wieść, że w buncie uczestniczył jego przyboczny oddział gwardii; odtąd ledwie słuchał sprawozdania Guczkowa<sup>131</sup>. Guczkow ciągnął dalej, mówiąc, że pietrogradzkie tłumy są żarliwie antymonarchistyczne i winią Romanowów za ostatnie niepowodzenia Rosji. Wymaga to zasadniczej zmiany sposobu sprawowania rządów. Komitet Tymczasowy powstał, żeby przywrócić ład, zwłaszcza w siłach zbrojnych, ale muszą temu towarzyszyć dalsze przemiany. Trudność utrzymania Mikołaja na tronie wynika nie tylko z wrogiego stosunku ludności do niego i do jego małżonki, ale i ze strachu przed odwetem: „Wszyscy robotnicy i żołnierze, którzy brali udział w zamieszkach – mówił Guczkow – są przeświadczeni, że utrzymanie starej dynastii oznacza karę i choćby dlatego zmiana jest nieunikniona”<sup>132</sup>. Guczkow zakończył stwierdzeniem, że najlepszym rozwiązaniem byłaby abdykacja Mikołaja na rzecz syna i mianowanie Michała regentem: takiego zdania był Komitet Tymczasowy. Tylko taki krok, jeśli poczyni się go szybko, mógłby ocalić Rosję i dynastię.

Szulgin, który podczas wystąpienia swego kolegi nie spuszczał oczu z Mikołaja, powiada, że car nie okazywał żadnego wzruszenia. Gdy Guczkow skończył, odparł „spokojnie, jakby chodziło o zwyczajną, codzienną sprawę”, że wcześniej jeszcze tego dnia zdecydował się złożyć koronę na rzecz syna, „ale teraz, po prze-myśleniu sytuacji – powiedział – doszedłem do wniosku, że z uwagi [na chorobę syna] muszę abdykować jednocześnie i w jego imieniu, gdyż nie mogę być oddzielony od niego”<sup>133</sup>. Korona przejdzie więc na Michała. Guczkowowi i Szulginowi wiadomość ta odjęła mowę. Kiedy otrząsnęli się z wrażenia, poruszono stronę prawną zagadnienia: czy postępowanie takie byłoby prawomocne? Ponieważ nie było przy spotkaniu żadnego prawnika, postanowiono decyzję odroczyć. Szulgin i Guczkow wyrazili przekonanie, że – zupełnie niezależnie od prawomocności decyzji – wstąpienie na tron młodocianego Aleksego wywarłoby na opinii publicznej znacznie korzystniejsze wrażenie: „Wokół tego niewinnego, czystego dziecka mogłaby powstać piękna legenda – pomyślał Guczkow – a jego wdzięk przyczyniłby się do uspokojenia gniewu mas”<sup>134</sup>.

Ale Mikołaj ani myślał dawać za wygraną. Przeszedł do salonki, gdzie przebywał przez 20 minut i w tym czasie przeredagował manifest abdykacyjny, następcą wyznaczając Michała. Na prośbę Guczkowa i Szulgina wstawił zdanie, w którym prosił brata o złożenie przysięgi, że będzie działał „w jedności” z ciałem ustawodawczym. Była już godzina 23.50, ale dokument Mikołaja datowano na godzinę



15.05, kiedy to po raz pierwszy powziął decyzję o abdykacji – aby uniknąć wrażenia, jakoby tronu zrzekał się pod presją Dumy.

#### KWATERA GŁÓWNA

Do szefa sztabu

Kopie dla wszystkich dowódców

W dniach wielkich zmagania przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, który przez blisko trzy lata usiłował ujarzmić naszą ojczyznę, Bóg raczył poddać Rosję jeszcze jednej ciężkiej próbie. Wybuchły niepokoje ludowe, grożące katastrofalnymi skutkami dla dalszego prowadzenia z takim trudem toczonej wojny. Losy Rosji, honor naszej bohaterskiej armii, dobro narodu, cała przyszłość naszej ukochanej Ojczyzny wymagają, aby za wszelką cenę doprowadzić wojnę do zwycięskiego zakończenia. Okrutny wróg wyteża ostatki sił i bliski jest czas, kiedy nasza dzielna armia, razem z naszymi owianymi chwałą sprzymierzeńcami, ostatecznie go pokona. W tych dniach przełomowych w życiu Rosji uważamy za nasz obowiązek i odpowiedzialność przed naszym narodem zewrzeć mocniej szeregi i zjednoczyć wszystkie siły narodu dla najrychlejszego wywalczenia zwycięstwa. W porozumieniu z Dumą Państwową uznajemy za wskazane zrzec się tronu państwa rosyjskiego i złożyć najwyższą władzę zwierzchnią. Nie chcąc rozstawać się z naszym ukochanym synem, przekazujemy następstwo tronu naszemu bratu, Wielkiemu Księżciu MICHAŁOWI ALEKSANDROWICZOWI i udzielamy mu naszego błogosławieństwa, by wstąpił na tron państwa rosyjskiego. Zalecamy naszemu bratu, aby sprawami państwa kierował w pełnej i niewzruszonej jedności z przedstawicielami narodu w instytucjach ustawodawczych na takich zasadach, jakie ustanowią, i aby zaprzysiągł to nie-naruszalną przysięgą. W imieniu naszego głęboko umiłowanego kraju wzywamy wszystkich prawych synów Ojczyzny do wypełniania świętego obowiązku wobec Niej przez okazywanie posłuszeństwa Carowi w trudnej chwili narodowej próby i przez niesienie Mu pomocy, razem z przedstawicielami narodu, w poprowadzeniu państwa rosyjskiego do zwycięstwa, dobrobytu i chwały. Niech Bóg raczy ocalić Rosję.

Mikołaj

Psków, 2 marca 1917 roku

Godzina 15.05

[Dopisano:]

Minister Dworu Cesarskiego,

Władimir Borisowicz hrabia Fredericks<sup>135</sup>

Komentarza wymagają dwa aspekty tego historycznego dokumentu kładącego kres trzem wiekom panowania Romanowów. Po pierwsze, akt abdykacyjny był adresowany nie do Dumy i jej Komitetu Tymczasowego, czyli do *de facto* rządu rosyjskiego, lecz do szefa Sztabu Generalnego, generała Aleksiejewa. Najwidoczniej w rozumieniu Mikołaja dowództwo wojskowe było jedynym jeszcze istniejącym filarem suwerenności. Po drugie, było to coś, co miało się powtórzyć w pożegnalnym posłaniu Mikołaja do sił zbrojnych (z 7 marca) – przyznanie, że Rosja jest monarchią konstytucyjną w pełnym znaczeniu tego określenia: akt abdykacyjny przewidywał, że o nowym ustroju konstytucyjnym i o roli, jaka w nim przypadnie koronie, zadecyduje Duma.

W czasie sporządzania odpisu manifestu abdykacyjnego, który deputowani Dumy mieli zawieźć do Piotrogradu, Mikołaj na ich prośbę odręcznie dopisał



dwie instrukcje dla Senatu. W jednej mianował księcia Lwowa prezesem Rady Ministrów: efektem tego było uprawomocnienie Komitetu Tymczasowego. Jak twierdził Guczkow, po wyrażeniu zgody na nominację Lwowa Mikołaj spytał, jaką ma on rangę. Gdy Guczkow odparł, że nie wie, Mikołaj uśmiechnął się<sup>136</sup>; trudno mu było pojąć, aby osoba prywatna, bez urzędowej rangi, mogła przewodniczyć gabinetowi. W drugiej instrukcji mianował głównodowodzącym wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza<sup>137</sup>. Choć w rzeczywistości była już północ, na obu dokumentach wpisano godzinę 14, tak aby poprzedzały manifest abdykacyjny.

Uczyniwszy to, Mikołaj powiedział Szulginowi, że kilka dni zamierza spędzić w kwaterze głównej, następnie odwiedzi matkę w Kijowie, a wreszcie połączy się z rodziną w Carskim Siole, pozostając tam do czasu, aż dzieci wyzdrowieją po przebytej odrze\*. Trzy dokumenty wysłano przez kuriera do Mohylewa w celu natychmiastowego opublikowania. Następnie pociąg cesarski odjechał w tym samym kierunku. Mikołaj zapisał w dzienniku: „Wyjazd z Pskowa o godzinie 1 w poczuciu przygnębienia z powodu wydarzeń. Wszędzie wokół zdrada, tchórzostwo i oszustwo”. Nazajutrz, w drodze do kwatery głównej, czytał „dużo o Juliuszu Cezarze”.

Wiść o abdykacji Mikołaja rozeszła się błyskawicznie, docierając do Carskiego Sioła nazajutrz po południu. Aleksandra początkowo nie chciała w nią wierzyć: mówiła, że nie wyobraża sobie, aby jej mążonek działał w takim pośpiechu. Wieczorem, kiedy pogłoski zostały potwierdzone, wyjaśniła, że „Cesarz wolał zrzec się korony niż złamać przysięgę złożoną w czasie koronacji [w której zobowiązywał się], że zachowa i przekaże następcy samodzielną władzę w takim samym stanie, w jakim je odziedziczył po ojcu”. Potem wybuchnęła płaczem<sup>138</sup>.

W ówczesnej sytuacji politycznej abdykacja Mikołaja nie wywarła spodziewanego efektu, gdyż w gruncie rzeczy już kilka dni wcześniej pozbawiły go tronu Piotrogradzkie tłumy. Ale w szerszym kontekście życia politycznego Rosji był to akt najwyższej wagi. Po pierwsze, polityczni i wojskowi funkcjonariusze rosyjscy składali przysięgę na wierność osobie cara. Abdykując, Mikołaj zwalniał ich z tej przysięgi i z obowiązków. Do czasu ewentualnego objęcia tronu przez Michała rosyjscy biurokraci i oficerowie pozostawieni więc zostali samym sobie, bez suwerennej władzy, której winni byli posłuszeństwo. Po drugie, skoro masy ludności Rosji przywykły utożsamiać osobę monarchy z państwem i z rządem, ustąpienie monarchy było dla nich jednoznaczne z rozpadem imperium.

O godzinie 3 nad ranem Szulgin i Guczkow wyjechali do Piotrogradu. Przed odjazdem telegraficznie przekazali rządowi treść trzech cesarskich dokumentów. Abdykacja wpędziła gabinet w popłoch: nikt się nie spodziewał abdykacji Mikołaja na rzecz brata. W obawie, że ujawnienie manifestu w formie podpisanej

\* Martynow, *Carskaja armija*, s. 171. Według Wojekowa (*Padienije*, t. III, s. 79) Mikołaj wolał wrócić do Mohylewa, zamiast jechać wprost do Carskiego Sioła, ponieważ biegnąca w tym kierunku trasa była jeszcze zablokowana.





44. Wielki książę Michał

przez Mikołaja rozpęta jeszcze groźniejsze rozruchy, Komitet Tymczasowy postanowił na jakiś czas wstrzymać jego publikację.

Resztę nocy Komitet spędził na gorączkowych dyskusjach nad tym, co teraz robić. Głównymi reprezentantami przeciwstawnych stanowisk byli Milukow i Kierenski. Milukow, powołując się na względy, które wielokrotnie przytaczał, utrzymywał, że konieczne jest zachowanie jakiejś formy monarchii. Kierenski nie zgadzał się z nim: bez względu na wagę historycznych i konstytucyjnych argumentów Milukowa, nastroje ludności wykluczały taki tryb postępowania. Gabinet opowiedział się po stronie Kierenskiego. Postanowiono jak najszybciej doprowadzić do spotkania z Michałem i namówić go do zrzeczenia się korony. Rodzianko przekazał tę wiadomość Aleksiejewowi i Ruzskiemu, prosząc, aby na razie abdykację Mikołaja zachowywali w tajemnicy<sup>139</sup>.

W innych okolicznościach Michał mógłby być właściwym kandydatem do roli cara w monarchii konstytucyjnej. Urodzony w 1878 roku, od 1889 do 1904 roku był następcą tronu. W 1912 roku stracił wszelkie prawa do przyszłej roli w tym charakterze, gdyż bez zgody cara poślubił w Wiedniu rozwódkę. Za ten czyn jego osobę i majątek poddano kurateli; nie miał prawa powrotu do Rosji, a z wojska został zwolniony. Później Mikołaj dał się udobruchać, pozwolił mu wrócić do kraju i zgodził się, aby jego żona, Natalia Wulfert, przybrała tytuł hrabiny Brassow. W czasie wojny Michał służył na Kaukazie jako dowódca „Dzikiej Dywizji” i II Korpusu Kaukaskiego. Był człowiekiem łagodnym i skromnym, niezbyt



interesującym się polityką, równie słabym i niezdecydowanym jak jego starszy brat. Choć w czasie rewolucji lutowej przebywał w Piotrogradzie, okazał się zupełnie nieprzydatny dla przywódców Dumy, którzy zwrócili się do niego o pomoc w przywróceniu porządku.

O godzinie 6 nad ranem Komitet Tymczasowy skontaktował się telefonicznie z Michałem w rezydencji jego przyjaciela, księcia Putiatina, gdzie przypadkiem przebywał. Poinformowano go o decyzji Mikołaja scedowania tronu na jego korzyść i poproszono, aby spotkał się z gabinetem. Michał był jednocześnie zaskoczony i poirytowany, że brat bez uprzednich konsultacji obarczył go taką odpowiedzialnością. Spotkanie z gabinetem odroczone do późnego przedpołudnia, zapewne dlatego, że ministrowie chcieli przedtem wysłuchać relacji Szulgina i Guczkowa z ich misji w Pskowie. Obaj jednak przyjechali z opóźnieniem i do rezydencji Putiatina dotarli, gdy spotkanie właśnie się zaczynało<sup>140</sup>.

Występując w imieniu większości gabinetu, Rodzianko oświadczył Michałowi, że jeśli przyjmie koronę, to w ciągu kilku godzin wybuchnie gwałtowne powstanie, a w ślad za nim wojna domowa. Rząd, nie mając do dyspozycji wojska, na którym mógłby polegać, nie może niczego obiecywać. Najlepiej więc byłoby sprawę monarchii pozostawić do rozstrzygnięcia Zgromadzeniu Konstytucyjnemu. Kierenski wypowiadał się w podobnym duchu. Milukow przedstawił odmienne stanowisko, które poparł tylko Guczkow. Odmowa przyjęcia korony oznaczałaby rozpad Rosji – powiedział głosem ochrypłym po wielu dniach ustawicznego wygłaszania przemówień, po czym ciągnął dalej:

Silna władza niezbędna do przywrócenia porządku wymaga wsparcia przez symbol władzy, do jakiego masę przywykły. Bez monarchy Rząd Tymczasowy, pozostawiony samemu sobie, stanie się statkiem niesprawnym, mogącym zatonać w oceanie masowego niezadowolenia. W tych warunkach krajowi grozi całkowita utrata poczucia państwowości<sup>141</sup>.

Przerwał mu Kierenski:

Pawieł Milukow jest w błędzie. Wstępując na tron, nie zbawi pan Rosji! Wprost przeciwnie. Znam nastroje mas [...] monarchia budzi teraz potężny sprzeciw. [...] Ta sprawa doprowadzi do krwawego konfliktu. W imieniu Rosji błagam pana o złożenie takiej ofiary<sup>142</sup>.

Usiłując pogodzić zwaśnione strony i choć w części ocalić zasadę monarchii, Guczkow proponował, aby Michał przyjął tytuł regenta<sup>143</sup>.

Okolo godziny 13 Michał, który wysłuchiwał tych sporów z rosnącym zniecierpliwieniem, wyraził życzenie odbycia prywatnej rozmowy z Rodzianką. Wszyscy się zgodzili, ale Kierenski żądał gwarancji, że wielki książę nie będzie komunikował się z żoną, która miała opinię politycznej intrygantki. Uśmiechając się, Michał zapewnił Kierenskiego, że jego małżonka przebywa w ich rezydencji w Gatchynie. Według relacji Rodzianki, najważniejsze pytanie, jakie postawił mu Michał, skoro tylko zostali sami, dotyczyło możliwości zapewnienia mu przez



Dumę osobistego bezpieczeństwa: przecząca odpowiedź Rodzianki przesądziła sprawę<sup>144</sup>.

Po powrocie Michał oświadczył ministrom, że podjął nieodwołalne postanowienie wyrażenia zgody na wolę większości rządu i odrzucenia korony do czasu i pod warunkiem zaoferowania mu jej przez Konstytuantę. Następnie wybuchnął płaczem. Kierenski zawołał: „Wasza Wysokość! Jest pan najszlachetniejszym z ludzi. Odtąd będę to wszędzie powtarzał!”<sup>145</sup>.

Posłano po dwóch prawników, Władimira Nabokowa i Borisa Noldego, aby przygotowali projekt manifestu, w którym Michał odmawia przyjęcia korony. Poświęcili na to całe popołudnie, od czasu do czasu korzystając z pomocy wielkiego księcia, który nalegał, aby podkreślono jego pragnienie uwzględnienia woli Konstytuanty. O godzinie 18 odręcznie napisany dokument przedłożono mu do podpisu:

Ogromny ciężar został złożony na moje barki z woli mojego brata, który przekazał mi tron cesarski w czasie bezprzykładnej wojny i masowych niepokojów.

Natchniony tą samą myślą, którą żyje naród, że najwyższym dobrem jest pomyślność naszej Ojczyzny, podjąłem stanowczą decyzję objęcia najwyższej władzy tylko w przypadku, gdyby taka okazała się wola naszego wielkiego narodu, który w narodowym referendum, ustami swych przedstawicieli w Zgromadzeniu Konstytucyjnym, zdecydować ma o formie rządów i o nowej konstytucji Państwa Rosyjskiego.

Z tego powodu, błagając Boga, aby udzielił mi błogosławieństwa, proszę wszystkich obywateli Rosji o podporządkowanie się Rządowi Tymczasowemu, powołanemu z inicjatywy Dumy Państwowej i obdarzonego pełnią władzy, do czasu, aż Zgromadzenie Konstytucyjne, zwołane możliwie jak najszybciej na zasadzie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania, decyzją dotyczącą formy rządów da wyraz woli ludu<sup>146</sup>.

Michał podpisał dokument i wręczył go Rodziance, który go uściskał i nazwał „najszlachetniejszym z ludzi”.

Nazajutrz, 4 marca, oba manifesty abdykacyjne – jeden Mikołaja w imieniu własnym i syna, drugi Michała – zostały ogłoszone na jednym afiszu. Według naczynych świadków jego pojawienie się zostało przez ludność przyjęte z radością<sup>147</sup>.

Czy Milukow miał rację? Czy Michał mógłby uchronić kraj od przelewu krwi i od anarchii, gdyby posłuchał jego rady, a nie rady większości? Można w to wątpić. Argument, że rosyjskie masy rozumiały państwowość tylko w powiązaniu z osobą cara, jest bezsprzecznie słuszny. Ale takie teoretyczne rozważania przejściowo zaćmiły nastroje mas, ich poczucie, że zostały przez monarchię zdradzone, do czego nikt się nie przyczynił bardziej od samego Milukowa i jego wystąpienia w Dumie 1 listopada 1916 roku. Rosja miała okazać gotowość ponownego przyjęcia monarchii dopiero po upływie roku anarchii i bolszewickiego terroru.

Podobnie jak cała reszta rodziny cesarskiej, Michał pędził odtąd życie osoby prywatnej.

**I**ntelektualiści, którzy utworzyli rząd rosyjski, od wielu lat przygotowywali się do tego zadania. Zupełnie niesłuszne jest więc twierdzenie – sformułowane przez



Kierenskiego w jednej z wersji jego pamiętników – jakoby Rząd Tymczasowy znalazł się u steru „nieoczekiwanie”<sup>148</sup>; od 1905 roku jego członkowie wręcz domagali się prawa do sformowania rządu. Niemal wszyscy byli członkami Bloku Postępowego, a ich nazwiska pojawiały się na różnych nieoficjalnych listach składu gabinetu, od lat publikowanych w rosyjskiej prasie. Byli dobrze znani oświeconej opinii publicznej jako czołowi przeciwnicy ustroju carskiego, a władzę przejęli tak, jak gdyby było to ich przyrodzonym prawem.

Ale, jak zauważył Mikołaj, żaden z nich nie miał doświadczenia administracyjnego. Całe doświadczenie polityczne, jakim dysponowali, zdobyli w Dumie: polityka oznaczała dla nich zwalczanie cesarskiej biurokracji w salach i kuluarach Pałacu Taurydzkiego, dyskutowanie projektów legislacyjnych, a w czasie kryzysu odwoływanie się do mas. Ci uczeni, prawnicy i biznesmeni nadawali się do rozwiązywania szeroko pojętych problemów polityki publicznej i w stabilnej demokracji parlamentarnej zdołaliby chyba stanąć na wysokości zadania. Ale rząd oczywiście nie tylko stanowi prawo – przede wszystkim i nade wszystko administruje: „*Administrer, c’est gouverner* – przytaczano słowa, jakie miał wyrzec Mirabeau – *gouverner, c’est régner; tout se réduit là*” (Administrowanie to rządzenie; rządzenie to panowanie; do tego się wszystko sprowadza). Z tej zasady nie rozumieli nic, gdyż przywykli przez całe życie do pozostawiania pogardzanej biurokracji zwykłego, codziennego trudu kierowania krajem. Paląc się do tego, aby wszystko robić inaczej, rozmyślnie czynili wszystko na odwrót: podczas gdy carat usiłował politykę sprowadzić do administrowania, oni pragnęli wyeliminować administrowanie z polityki. Uwaga pierwszego Rządu Tymczasowego skupiała się na naprawie nadużyć starego systemu, głównie za pomocą działalności legislacyjnej, nie krępowanej wetem cara czy izby wyższej. Przez cały czas istnienia rząd ten przejawiał znacznie więcej entuzjazmu, niszcząc spuściznę przeszłości niż budując coś, co by ją zastąpiło. Nigdy nie ukształtował zespołu nowych instytucji zamiast tych, które runęły albo pod własnym ciężarem, albo pod naporem przemian.

Ten brak zainteresowania administrowaniem i wcielaniem w życie ustaw, które jak powódź spływały z kancelarii Rządu Tymczasowego, nowi przywódcy usiłowali uzasadniać wiarą w mądrość „ludu”. Znajomość polityki, czerpana głównie z literatury, przyzwyczaiła inteligencję rosyjską do myślenia o demokracji nie jak o ideale osiąganym dzięki wytrwałym staraniom, ale jak o rzeczywistości, którą przed zwycięskim objawieniem się powstrzymywała wyłącznie spuścizna caratu. Byli przekonani – a raczej usiłowali przekonać samych siebie – że aby dać szansę demokracji, trzeba unikać rządzenia. W kraju, który w całej historii przywykł do scentralizowanej władzy i do posłuszeństwa wobec odgórnych dyrektyw, rząd rewolucyjny przyjął krańcową formę politycznego leseferyzmu – przy tym w warunkach bezprzykładnej wojny, mając do czynienia z inflacją, zaburzeniami na wsi i mnóstwem innych palących problemów.

Nawet jednak w takich warunkach możliwe byłoby stworzenie w kraju jakichś elementów ładu, gdyby Rząd Tymczasowy sam nie wywołał anarchii, likwidując administrację prowincjonalną i policję. Kierenski absolutnie mija się z prawdą,



twierdząc, dla własnego usprawiedliwienia, że to reżim carski zniszczył rosyjski aparat administracyjny<sup>149</sup>. W rzeczywistości dokonano tego na mocy punktów 5 i 6 ośmiopunktowego programu, który w dniach 1–2 marca przyjął Rząd Tymczasowy w porozumieniu z Komitetem Wykonawczym<sup>150</sup>. 5 marca udzielono dymisji wszystkim gubernatorom i ich zastępcom, a ich uprawnienia przekazano przewodniczącym gubernialnych urzędów ziemskich. Było to posunięcie niepojęte. Choć część funkcjonariuszy na wieść o abdykacji cara podała się do dymisji na własną rękę, inni zaś zostali aresztowani przez miejscowych obywateli, w wielu guberniach gubernatorzy z radością powitali nowy rząd i uczestniczyli w uroczystościach na jego cześć<sup>151</sup>. Rząd działał niejako w przekonaniu, że nie można ufać w to, iż ludzie starego reżimu dochowają lojalności nowemu porządkowi, ale że przy pierwszej sposobności będą go sabotowali<sup>152</sup>. Było to założenie o wątpliwej wartości, gdyż w oczach carskich biurokratów, nawykłych do posłuszeństwa wobec władzy centralnej, Rząd Tymczasowy szybko zyskał aurę prawomocności. Gdyby rząd chciał się upewnić o ich lojalności, wystarczyłoby opublikować pożegnalne posłanie Mikołaja do sił zbrojnych, w którym – o czym będzie jeszcze mowa – wzywał Rosjan do posłuszeństwa Rządowi Tymczasowemu; tymczasem rząd wolał ukryć ten dokument przed opinią publiczną. Usunięcie gubernatorów, tradycyjnych filarów administracji rosyjskiej, wytworzyło w guberniach próżnię. Można zrozumieć, że rewolucyjny rząd dążył do obsadzenia tych stanowisk własnymi ludźmi, ale trudno pojąć, dlaczego nie można było starych gubernatorów zatrzymać na stanowiskach przez krótki okres przejściowy, niezbędny do znalezienia ich następców. Akcja ta przypomina zniesienie przez francuskie Zgromadzenie Narodowe w 1789 roku urzędu *intendanta*, głównej podpory królewskiego absolutyzmu, co odniosło skutek natychmiastowy w postaci pozbawienia Paryża niemal całej władzy nad prowincją<sup>153</sup>. Niewykluczone, że może na tym się właśnie w Rosji wzorowano. Ale Francja miała znacznie trwalsze niż Rosja instytucje społeczne, a nadto poczucie spójności narodowej, którego brakowało w Rosji. We Francji skutki tych pociągnięć były więc o wiele mniej katastrofalne: w przeciwieństwie do rewolucyjnej Rosji Francja nigdy się nie rozpadła.

Likwidacja dawnej biurokracji gubernialnej spotkała się z ogromnym uznaniem w kręgach inteligencji, której krasomówcze popisy na temat „mas” i „demokracji” stanowiły kamuflaż dla silnego pędu do kariery. W jednym mieście po drugim otwierano własne urzędy, przeważnie pod patronatem miejscowej rady, i natychmiast pojawiała się kadra asystentów i sekretarek, telefony, materiały biurowe i pieczęcie. Nowi ludzie, nie mając doświadczenia tych, których miejsca zajęli, mogli tylko ich małpować.

Bardziej zrozumiałe, choć w dalszej perspektywie nie mniej destabilizujące, było rozwiązanie policji i żandarmerii, w oczach ludności wsi symbolu władzy państwowej. Decyzja ta wynikała z 5 punktu 8-punktowego porozumienia. 4 marca Departament Policji skasowano: była to czcza formalność, gdyż faktycznie przestał działać już 27 lutego, kiedy tłum zdemolował jego siedzibę. Tego dnia rząd nakazał rozwiązanie Ochrazy i Korpusu Żandarmerii. Następnego dnia do



władz lokalnych wysłano instrukcję nakazującą powołanie milicji obywatelskiej, dowodzonej przez obieranych oficerów i działającej z upoważnienia ziemstw i rad miejskich. Milicja taka, jeśli w ogóle powstawała, nie cieszyła się autorytetem: Nabokow zanotował, że na wielu terenach przeszła nawet w ręce elementu przestępczego<sup>154</sup>. W dwa tygodnie po rewolucji Rosja nie miała żadnej formacji policyjnej, ani o charakterze politycznym, ani cywilnym. Kiedy w kwietniu 1917 roku zagroziły rządowi kierowane przez bolszewików tłumy, nie było siły, na której władza mogłaby się oprzeć.

Tak więc wykonanie zadania i bez tego niesłuchanie trudnego – rządu państwem pogrążonym w stanie wojny i ogarniętym rewolucyjną euforią – uniemożliwiły pochopne posunięcia podyktowane przez doktrynerską wizję demokracji, wiarę w mądrość ludu oraz niechęć do zawodowej biurokracji i policji. Wiosną 1917 roku Rosja z powodzeniem mogła prezentować jedyny w swoim rodzaju przypadek rządu zrodzonego z rewolucji i likwidującego aparat administracyjny, zanim jeszcze miał sposobność zastąpić go innym, przez siebie powołanym.

Początkowo jednak wcale nie było to takie oczywiste. W pierwszych tygodniach po objęciu władzy Rząd Tymczasowy cieszył się szerokim poparciem. Zaprzysiągł mu wierność cały kraj, łącznie z wielkimi książętami, generalicją i tysiącami młodszych oficerów. Nawet skrajni monarchiści ze Zjednoczonej Szlachty, której przewodził arcyreakcyjny Aleksandr Samarin, przegłosowali poparcie dla rządu<sup>155</sup>. Szybko uznały go mocarstwa zagraniczne, poczynając od Stanów Zjednoczonych (9 marca), w ślad za którymi poszły Wielka Brytania, Francja, Włochy i pozostali sojusznicy. Ale ta demonstracja poparcia ze strony ludności i obcych mocarstw była grą pozorów, podtrzymującą rząd w złudzeniu, że twardą ręką sprawuje władzę, podczas gdy w rzeczywistości tylko bujał w obłokach. Władimir Nabokow w swych pamiętnikach napisał o Rządzie Tymczasowym: „Głównie pamiętam atmosferę, w której wszystko, co się przeżywało, wydawało się nierealne”<sup>156</sup>.

Jedna z trudności w zrozumieniu przebiegu rewolucji lutowej wynika z dwuznaczności istoty dwuwładzy.

Teoretycznie w okresie dwuwładzy gabinet działał jako połączona władza wykonawcza i ustawodawcza i w obu tych wcieleniach podlegał prawu weta ze strony Rady reprezentowanej przez Komitet Wykonawczy. W praktyce Rada nie tylko kontrolowała Rząd Tymczasowy, ale także sama stanowiła prawo. Dzięki rozkazowi nr 1 przejęła efektywną kontrolę nad siłami zbrojnymi. Jak się przekonamy, narzucała Rosji także cele wojny. Rządowi nie pozostawała więc nawet władza w zakresie polityki wojskowej i zagranicznej. W sprawach bardziej przyziemnych, jak aprowizacja czy stosunki pracy, transport i komunikacja, Komitet Wykonawczy działał jak najwyższa instancja władzy, nie zadając sobie trudu uzgadniania swych posunięć z rządem.

Przywódcy Rady nie kryli faktu, że Rząd Tymczasowy istnieje wyłącznie za ich cichą zgodą. Na Wszechrosyjskiej Naradzie Rad (29 marca) przewodniczący Rady, mienszewik Cereteli, powiedział, że Rząd Tymczasowy zawdzięcza swoje



istnienie porozumieniu, które Rada Piotrogradzka zawarła z „burżuazyjnymi uprzywilejowanymi elementami społeczeństwa”<sup>157</sup>. Inny członek Komitetu Wykonawczego, *trudowik* Władimir Stankiewicz, przechwalał się, że Rada ma prawo w ciągu kwadransa zdymisjonować Rząd Tymczasowy, wydając mu odpowiednie rozkazy przez telefon<sup>158</sup>. Apologeci systemu dwuwładzy twierdzili później, że przywódcy Rady robili wszystko, co w ich mocy, by wesprzeć rząd: nie tylko nie usiłowali go podważyć, ale jakoby mieli być dla niego głównym źródłem poparcia<sup>159</sup>. Przeczą temu dokumenty historyczne. Wynika z nich, że nawet wtedy, kiedy Komitet Wykonawczy interweniował, aby pomóc w stłumieniu zamieszek, bezustannie podkopywał autorytet i prestiż rządu.

Przywódcy Rady wygłaszali przemówienia, w których poniżali rząd i podważali jego autorytet w oczach ludności przyzwyczajonej do władzy traktowanej z szacunkiem. Dobrym przykładem jest tu przemówienie Czcheidzego wygłoszone 24 marca do delegacji studentów przybyłych do Rady z transparentem głoszącym chwałę Rządu Tymczasowego. Czcheidze powiedział im:

Widzę na waszym transparencie hasło „Pozdrawiamy Rząd Tymczasowy”, ale dla was nie jest przecież tajemnicą, że w przeddzień rewolucji wielu jego członków trzęsło się i nie wierzyło w rewolucję. Wy kierujecie pozdrowienia pod adresem rządu. Wierzyście, jak się wydaje, że rząd ten wysoko wzniesie nowy sztandar. Jeśli tak, to możecie sobie dalej wierzyć. Bo jeśli o nas idzie, to będziemy go popierać dopóty, dopóki będzie realizować zasady demokratyczne. Wiemy jednak, że nasz rząd jest nie demokratyczny, lecz burżuazyjny. Śledźcie uważnie jego poczynania. Będziemy popierać wszystkie czynione przez niego kroki na rzecz wspólnego dobra, ale wszystko inne będziemy demaskować, gdyż gra toczy się o losy Rosji<sup>160</sup>.

Takie uwagi, wypowiedziane przez drugą pod względem wpływów politycznych osobę w Radzie i czołowego kandydata na prezydenta republiki rosyjskiej, zadają kłam twierdzeniom apologetów Rady, jakoby lojalnie popierała ona rząd. Traktując go jako instytucję z natury rzeczy kontrrewolucyjną, którą tylko Rada zmusza do kroczenia uczciwą drogą, działali na korzyść swoich wrogów na lewicy, którzy słusznie twierdzili, że jeśli tak istotnie jest, to należy rząd obalić i całą władzę oddać Radzie.

Jeśli Komitet Wykonawczy uchylał się od wyciągnięcia logicznego wniosku ze swojej przesłanki, to dlatego, że zabrakło mu odwagi. Socjaliści, którzy go opanowali, pragnęli, aby Rząd Tymczasowy pełnił rolę piorunochronu rozładowującego niezadowolenie ludu, podczas gdy oni sami manipulowali władzą zza kulis: chcieli rządzić, nie panując. Jak później miał się przechwalać Trocki, dawało to bolszewikom sposobność przejęcia władzy przez wysunięcie żądania, aby Rada stała się *de iure* tym, czym już była *de facto*.

Stosunek między dwoma organami władzy symbolizowały pomieszczenia, które każdy z nich zajmował. Rada z Komitetem Wykonawczym wcisnęła się do Pałacu Taurydzkiego, siedziby Dumy, za caratu zaś ośrodka opozycji. Rząd Tymczasowy ulokował się początkowo w Pałacu Maryjskim, siedzibie cesarskiej



Rady Ministrów, w lipcu zaś przeniósł się do Pałacu Zimowego, rezydencji carskiej\*.

Komitet Wykonawczy stanowił prawo we wszystkich dziedzinach życia. Ustępując pod naciskami robotników, wprowadził 8-godzinny dzień pracy we wszystkich zakładach, łącznie z pracującymi na potrzeby wojska. 3 marca nakazał aresztowanie członków dynastii carskiej, nie wyłączając Mikołaja Mikołajewicza, desygnowanego na głównodowodzącego<sup>161</sup>. Zgodnie z logiką samowolnie przywłaszczonej roli organu „demokratycznej kontroli” nad „burżuazją” Komitet Wykonawczy szybko zaczął podejmować działania represyjne, przywodzące na pamięć najgorsze dni caratu. Tak więc 3 marca „upoważnił” służbę pocztową i telegraficzną do funkcjonowania, ale poddał ją „nadzorowi” organów Rady<sup>162</sup>. Zaraz potem wprowadzono cenzurę prasy. 5 marca Komitet Wykonawczy nakazał zamknąć wszystkie wydawnictwa o orientacji „czarnosecinnej”, w tym prawicowy dziennik „Nowoje Wriemia”, który miano czelność wydawać bez zezwolenia Rady<sup>163</sup>. W dwa dni później Komitet Wykonawczy zarządził, że dzienniki i czasopisma nie mogą się ukazywać bez wyraźnego upoważnienia Rady – to znaczy jego samego<sup>164</sup>. Ta próba przywrócenia cenzury w formie sprzed 1905 roku wywołała takie protesty, że musiano się z niej wycofać<sup>165</sup>. Ale był to dowód skwapliwości, z jaką socjalistyczna inteligencja, głosząc najbardziej wzniosłe ideały, gwałciła kardynalną zasadę demokracji, a mianowicie wolność słowa.

Komitet Wykonawczy biurokratyzował się coraz bardziej. Już 3 marca stworzył sieć „komisji” mających się zajmować najbardziej palącymi sprawami, takimi jak aprowizacja, kolejnictwo, poczta i telegraf oraz finanse – był to faktycznie gabinet cieni, który dublował, a przez zdublowanie kontrolował poczynania rządu. Główną instytucją służącą temu zadaniu była powołana 7 marca „Komisja Kontaktowa”, złożona z pięciu socjalistycznych intelektualistów (Nikołaj Czcheidze, Matwiej Skobielew, Jurij Stieklów, Nikołaj Suchanow i Wasilij Filippowski). Jej zadaniem było „informowanie Rady o zamierzeniach i działaniach Rządu Tymczasowego, jego zaś o żądaniach ludu rewolucyjnego, wywieranie presji na rząd, aby uczynił zadość wszystkim tym żądaniom, oraz sprawowanie nieustannej kontroli nad ich realizacją”<sup>166</sup>. Tak więc za pomocą zonglowania słowami dążenia grona inteligentów mianowanych przez partie socjalistyczne przybrały kształt pragnień „rewolucyjnego ludu”. Według relacji Milukowa rząd początkowo zaspokajał wszystkie żądania Komisji Kontaktowej. Potwierdził to Cereteli, oświadczając w końcu marca, że „nie było przypadku, by w poważniejszych kwestiach Rząd Tymczasowy nie szukał porozumienia” z Komisją Kontaktową<sup>167</sup>. Aby zapewnić utrzymanie takiego trybu postępowania, 21 kwietnia Komitet Wykonawczy zwrócił się do Rządu Tymczasowego, aby nie czynił żadnych „poważniejszych” posunięć politycznych bez poinformowania przedtem Komitetu<sup>168</sup>.

\* W tym samym czasie Rada przeprowadziła się do Instytutu Smolnego, w którym przedtem mieściła się szkoła dla panien z arystokracji.



Z już opisanych powodów Komitet Wykonawczy poświęcał szczególną uwagę siłom zbrojnym. 19 marca „dla ułatwienia kontaktu” mianował komisarzy w Ministerstwie Wojny, w kwaterze głównej wojsk lądowych i w dowództwach poszczególnych frontów i flot. Komisarze ci mieli postępować według instrukcji przysyłanych im przez Komitet Wykonawczy. W strefie przyfrontowej żadnych rozkazów wydawanych przez wojskowych nie wolno było wykonywać bez uprzedniego uzyskania zgody Komitetu Wykonawczego i jego komisarzy. Pomagali oni rozstrzygać spory powstające wewnątrz sił zbrojnych oraz między dowództwem wojskowym a ludnością cywilną na terenach walk lub w ich sąsiedztwie. Minister wojny nakazał dowódcom wojskowym pomagać komisarzom Rady w wypełnianiu ich obowiązków<sup>169</sup>.

A Komitet Wykonawczy nadal się rozbudowywał. 8 kwietnia dziewięciu przedstawicieli Sekcji Żołnierskiej (wyłącznie eserowców i mienszewików) dokooptowano do dziesięciu już wcześniej zasiadających w Komitecie Wykonawczym: byli to pierwsi członkowie tej instancji pochodzący z wyboru. Dziesięciu wcześniej mianowanych członków wybrano ponownie; wśród wybranych nie znalazł się ani jeden bolszewik. Przedstawiciele Sekcji Robotniczej dobrani byli starannie przez partię mienszewików, bolszewików i eserowców<sup>170</sup>.

W pierwszym miesiącu działania Rada Piotrogradzka służyła tylko stolicy, ale później władzę rozciągnęła na cały kraj. Wszechrosyjska Narada Rad, zwołana do Piotrogradu w końcu marca, przyjęła uchwałę polecającą Komitetowi Wykonawczemu włączenie w jego skład przedstawicieli rad miast gubernialnych oraz wojskowych jednostek frontowych; dzięki temu Rada Piotrogradzka przekształciła się we Wszechrosyjską Radę Delegatów Robotniczych i Żołnierskich<sup>171</sup>. 18 delegatów z innych stron Rosji dokooptowano do instancji, która odtąd przyjęła nazwę Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego (WCIK). Liczba jego członków wzrosła teraz do 72, w tym 23 mienszewików, 22 eserowców i 12 bolszewików.

Aby kierować swymi pracami i usystematyzować je, 4 marca Komitet Wykonawczy powołał jeszcze jedną instancję biurokratyczną – Biuro. W połowie kwietnia Biuro liczyło 24 członków (11 mienszewików, 6 eserowców, 3 *trudowików* i 4 „niezrzeszonych” socjaldemokratów). Bolszewicy początkowo odmówili udziału pod pozorem nieuzyskania odpowiedniej liczby mandatów<sup>172</sup>.

Komitet Wykonawczy i jego Biuro zastąpiły w najwyższym stopniu niezdyscyplinowane Plenum Rady, które zbierało się coraz rzadziej, a jeśli już, to tylko dla zatwierdzenia przez aklamację uchwał Komitetu. W pierwszych czterech dniach swojego istnienia (28 lutego–3 marca) Plenum zbierało się codziennie. Przez resztę marca spotkało się czterokrotnie, a w kwietniu 6 razy. Nikt nie przywiązywał szczególnej wagi do jego hałaśliwych obrad. Odrębne sekcje, robotnicza i żołnierska, zbierały się nieco częściej.

Choć Komitet Wykonawczy ze swoim Biurem oraz Rada, która posłusznie się im podporządkowała, twierdzili, że reprezentują autentyczny głos mas całego kraju, w ich składzie nie było przedstawicieli organizacji chłopskich. Chłopi,



stanowiący 80 procent całej ludności, mieli własny Związek Chłopski, który zachowywał dystans w stosunku do Rady. Wszechrosyjska Rada przemawiała więc tylko w imieniu ułamka, w najlepszym wypadku 10–15 procent, mieszkańców kraju, jeśli uwzględnimy chłopstwo i „burżuazję”, które nie miały przedstawicielstwa w Radzie.

Działając w tak trudnych warunkach, Rząd Tymczasowy skupił się na „demokratycznym” ustawodawstwie, co przychodziło mu z łatwością i dawało pewność uzyskania aprobaty Rady. Posiedzenia gabinetu odbywały się wieczorami, czasem późną nocą. Ministrowie przybywali wyczerpani, często widywano ich drzeмиących.

W ciągu tygodni, które minęły od objęcia władzy, rząd wydał wiele ustaw, z których część miała służyć naprawie nadużyć starego systemu, inne zaś stanowiły realizację 8-punktowego programu. Żołnierze otrzymali wszystkie prawa obywatelskie, a pełniący służbę na tyłach przestali podlegać trybunałom polowym. Zniesiono wszelkie ograniczenia praw obywatelskich z uwagi na przynależność wyznaniową czy etniczną. Zniesiono karę śmierci. Zapewniono wolność stowarzyszania się i zgromadzeń. Polsce obiecano przyznanie po wojnie niepodległości (choć z zastrzeżeniem, że pozostanie „złączona z Rosją dobrowolnym związkiem wojskowym”), Finlandii zaś zagwarantowano przywrócenie praw konstytucyjnych. Produkcja ustaw była więc najwydajniejszym sektorem gospodarki rosyjskiej<sup>173</sup>. Kłopot polegał na tym, że wprowadzanie ustawy zwiększające zakres swobód natychmiast wprowadzono w życie, ale nikt nie zwracał uwagi na te, które nakładały nowe obowiązki.

W trzech najistotniejszych sprawach – reformy rolnej, Zgromadzenia Konstytucyjnego oraz pokoju – rząd grał na zwłokę.

Do rejonów wiejskich, z wyjątkiem terenów przylegających do wielkich miast, wieść o abdykacji cara docierała w żółtim tempie: kraj spętany był okowami srogiej zimy. Większość wiosek dowiedziała się o rewolucji 4–6 tygodni po jej wybuchu, a więc w pierwszej połowie kwietnia, z nadejściem wiosennej odwilży<sup>174</sup>. Chłopi interpretowali te wieści w ten sposób, że mają teraz prawo do podjęcia ataków na prywatną własność ziemską, zahamowanych przed 10 laty przez Stołypina. Znow ruszył „czarny podział”: chłopi należący do wspólnot gminnych początkowo ostrożnie, a później coraz śmieiej grabili prywatną własność ziemską, głównie i przede wszystkim należącą do braci-chłopów, którzy niegdyś wystąpili ze wspólnoty i uzyskali tytuł własności do gruntów prywatnych. Pierwsze doniesienia o rozruchach na wsi dotarły do Piotrogradu w połowie marca<sup>175</sup>, ale rozmiary masowe przybrały one dopiero w kwietniu. Podżegaczami byli często dezercerzy z wojska i przestępcy wypuszczeni w lutym z więzień; czasem pod ich wpływ dostawały się całe gminy. W tej wstępnej fazie rewolucji agrarnej chłopi napadali głównie na odosobnione gospodarstwa i majątki, wycinając drzewa, kradnąc ziarno siewne i przepędzając jeńców wojennych zatrudnionych na wsiach jako siła robocza<sup>176</sup>. Podobnie jak w 1905 roku, przypadki przemocy fizycznej należały do



rzadkości. 8 kwietnia rząd zaapelował do chłopów, aby powstrzymali się od bezprawnego zawłaszczania ziemi. Powołał także komisję pod przewodnictwem ministra rolnictwa, Andrieja Szyngariowa, która miała opracować projekt reformy rolnej w celu przedłożenia go Zgromadzeniu Konstytucyjnemu.

Eserowcy pospiesznie organizowali chłopstwo. Odbudowali Związek Chłopski, zniesiony po 1905 roku. Związek popierał Rząd Tymczasowy, w swych apelach do chłopstwa nawoływał do cierpliwości i umiaru<sup>178</sup>. Apele rządu i Związku Chłopskiego działały uspokajająco: wielu chłopów doszło do wniosku, że ich roszczenia do ziemi będą pewniejsze, jeśli zostaną spełnione w sposób legalny, a nie przemocą. Ale zamieszki na wsi przycichły dopiero w czerwcu, kiedy socjaliści weszli w skład Rządu Tymczasowego, a przywódca eserowców, Wiktor Czernow, objął Ministerstwo Rolnictwa. Ale i tak nie można było się spodziewać, że chłopci będą czekali w nieskończoność: rezygnując z uchwalenia reformy rolnej, rząd szybko roztrwonił popularność, jaką się cieszył wśród chłopstwa należącego do wspólnot gminnych.

Aby zapewnić dostawy żywności do miast, 25 marca Piotrogród wprowadził państwowy monopol na handel zbożem. Według przyjętych ustaleń chłopci mieli przekazywać agentom rządowym nadwyżki zboża po stałych cenach. Nie było jednak środków pozwalających na wyegzekwowanie tych przepisów, więc chłopci je ignorowali, nadal zbywając nadwyżki zboża na wolnym rynku.

Pierwsze zamieszki na wsi wywarły katastrofalny wpływ na siły zbrojne. Wieść o „czarnym podziale” doprowadziła do pierwszych masowych dezercji żołnierzy, spieszących do domu z obawy, że zostaną pominięci<sup>179</sup>.

W celu ustabilizowania sytuacji najpilniejszym zadaniem było zwołanie Zgromadzenia Konstytucyjnego. Tylko ciało wybrane zgodnie z demokratyczną ordynacją cieszyłoby się niepodważalną legitymacją i jako takie byłoby w stanie stawić czoła zarówno skrajnej prawicy, jak i skrajnej lewicy. Faktem jest, że zawilości ordynacji wyborczej działały zniechęcająco. Mimo to sprawa była nagląca i doświadczeni politycy zdawali sobie sprawę, że lepiej wybrać natychmiast Konstytuante niedoskonałą niż idealną, ale później. Kiedy w 1848 roku upadła monarchia lipcowa we Francji, Zgromadzenie Konstytucyjne zebrało się po dwóch miesiącach w celu wybrania nowego rządu. W Niemczech w końcu 1918 roku, po klęsce wojennej i w trakcie przewrotów społecznych, władze, które przejęły rządy, zdołały uporać się ze zwołaniem Zgromadzenia Narodowego w ciągu niespełna czterech miesięcy. W Rosji Rząd Tymczasowy nie potrafił tego dokonać w ciągu całych ośmiu miesięcy sprawowania władzy.

Dwudziestego piątego marca rząd mianował komisję złożoną z 70 prawników w celu opracowania ordynacji wyborczej. Komisja natychmiast ugrzęzła w szczegółach technicznych; całe tygodnie upływały bez jakiegokolwiek postępu. Nabokow powiada, chyba słusznie, że zawsze były jakieś pilniejsze sprawy, którymi trzeba było się wcześniej zająć<sup>180</sup>. Odraczając wybory, Rząd Tymczasowy nie tylko pogwałcił jedno z postanowień 8-punktowego programu, ale też naraził się na oskarżenie, że zwleka do czasu, aż opadnie fala namietności rewolucyjnych<sup>181</sup>.





45. Defilada junkrów w Piotrogradzie, marzec 1917.  
Na transparencie hasło: „Wojna o wolność do zwycięskiego końca”

Jego opieszałość w ogromnej mierze przyczyniła się do późniejszego jego obalenia: jak się okaże, jednym z najistotniejszych pretekstów, którym później mieli się posłużyć bolszewicy, by usprawiedliwić zagarnięcie władzy w imieniu Rady, było to, że tylko rząd rad może zapewnić zwołanie Konstytuanty.

Potem pojawiła się kwestia wojny i pokoju. W teorii wszystkie, z wyjątkiem bolszewików, czołowe partie reprezentowane w rządzie i w Radzie opowiadały się za dalszym prowadzeniem wojny aż do zwycięstwa. Stanowisko to odzwierciedlało nastroje ludności. Wbrew rozpowszechnionym mniemaniom, jakoby przyczyną wybuchu rewolucji lutowej było znużenie wojną, nastroje antyniemieckie były bardzo silne. Inspirację do obalenia reżimu carskiego stwarzało przede wszystkim przeświadczenie, że okazał się on zbyt nicudolny, aby poprowadzić kraj do zwycięstwa, że zabiegał o odrębny pokój, a nawet zdradzał tajemnice nieprzyjacielowi. „W pierwszych tygodniach [rewolucji lutowej] – zauważył Suchanow – masy żołnierskie w Piotrogradzie nie tylko nie chciały słuchać o rozmowach pokojowych, ale nawet nie pozwalały na oficjalne wzmianki na ten temat, gotowe przekłuć bagnetami każdego nierozważnego «zdrajcę» i każdego, kto by śmiał «otworzyć nieprzyjacielowi front»”<sup>182</sup>. W marcu i kwietniu powszednim widokiem byli żołnierze niosący transparenty z napisami: „Wojna aż do zwycięstwa!”<sup>183</sup>. Pewien historyk francuski, który miał sposobność czytać depesze wysyłane w pierwszych dwóch miesiącach rewolucji do Rządu Tymczasowego i Rady, potwierdza spostrzeżenia



Suchanowa. W petycjach robotników na czele postulatów pojawiał się 8-godzinny dzień pracy; zaledwie w 3 procentach apelowano o pokój bez aneksji i kontrybucji. 23 procent petycji chłopskich opowiadało się za „szybkim i sprawiedliwym pokojem”, ale nawet w nich było to żądanie drugoplanowe. Jeśli idzie o żołnierzy, ich petycje świadczyły o tym, że „skłonni byli rzeczników natychmiastowego pokoju traktować jak popleczników kajzera”<sup>184</sup>. Sprawa była tak drażliwa, że bolszewicy, jedyni zwolennicy takiego pokoju, w wypowiedziach publicznych przejawiali jak najdalej posuniętą wstrzeźliwość. O wrogim stosunku, jaki miał do nich garnizon pietrogradzki, właśnie z powodu ich stanowiska w sprawie wojny, świadczy najdobitniej to, że w wyborach delegatów żołnierskich do Komitetu Wykonawczego (8 kwietnia) ani jeden bolszewik nie zdobył mandatu<sup>185</sup>. Znaczna część aktów przemocy, do których doszło w marcu i kwietniu, była wymierzona przeciwko osobom noszącym niemieckie nazwiska i z tego powodu podejrzewanym o zdradę. Dowódca Floty Czarnomorskiej, admirał Kołczak, meldował, że w jego oddziałach zajścia wymierzone były głównie w oficerów o niemieckich nazwiskach<sup>186</sup>. To samo działo się w bazie morskiej w Kronsztadzie. Kiedy 27 lutego motłoch podłożył ogień w pietrogradzkiej rezydencji adiutanta cara, hrabiego Fredericksa (który był pochodzenia szwedzkiego), powodem było jego nazwisko, budzące podejrzenia o sympatie proniemieckie<sup>187</sup>.

Mimo nienawiści do Niemców i powszechnego poparcia dla wojny przeciw nim sprawa celów wojny nabrała w świadomości mas ogromnej wagi wskutek agitacji socjalistycznej. Dla socjalistycznych intelektualistów było charakterystyczne, że w imię szczytnych celów prowadzili politykę pełną sprzeczności. Chcieli wojny aż do zwycięstwa, ale wojnę nazywali „imperialistyczną” i forsowali ustawy (np. rozkaz nr 1 czy 8-godzinny dzień pracy), które w praktyce prowadzenie wojny uniemożliwiały. Pragnęli narodowego zwycięstwa, ale ich deklaracje głosiły, że masy z wszystkich uczestniczących w wojnie krajów łączy wspólny interes obalenia „klas rządzących”. W uchwalonym 15 marca apelu „Do ludów całego świata” Komitet Wykonawczy wzywał ludy świata do rewolucji:

Zwracając się do wszystkich narodów, wykrwawionych i wyniszczonych tą straszliwą wojną, stwierdzamy, że wybiła godzina wydania rozstrzygającej walki drapieżnym dążeniom rządów wszystkich krajów. Nadeszła pora przejęcia we własne ręce decyzji o wojnie i pokoju.

Świadoma swej rewolucyjnej mocy demokracja rosyjska deklaruje, że wszystkimi siłami będzie stawiać opór grabieżczej polityce klas rządzących i apeluje do narodów Europy, by wspólnie przystępowały do rozstrzygającej akcji na rzecz pokoju.[...]

Twardo będziemy bronić naszej wolności przeciw każdemu zagrożeniu wewnętrznemu i zewnętrznemu. Rewolucja rosyjska nie ugnie się przed bagnetami napastników i nie da się zgnieść obcej przemocy wojskowej<sup>188</sup>.

Intelektualistom, którzy układali projekt apelu, taka retoryka wydawać się musiała rozsądna, ale podobnie jak koncepcja dwuwładzy wprowadzała zamieszanie w umysłach zwykłych ludzi. Jeśli rzeczywiście rosyjskie „klasy rządzące”



uprawiały „grabieżczą politykę”, dlaczego utrzymywać je przy władzy i po co „wykrwawiać się” w ich „straszliwej wojnie”?

Milukow, odpowiedzialny za politykę zagraniczną, kroczył własną drogą. Nie podzielał optymizmu socjalistów odnośnie do ruchu pokojowego w Niemczech i był przeświadczony, że ich apel pozostanie bez odpowiedzi. Z rewelacji Triepowa z grudnia poprzedniego roku wiadomo było, że alianci obiecali Rosji Konstantynopol i Dardanele. Milukow wcale nie pragnął wyrzekać się tych roszczeń, a to z dwóch powodów: po pierwsze, rezygnacja wzbudziłaby na Zachodzie podejrzenia co do wartości rosyjskich zobowiązań w sprawie kontynuowania wojny, po drugie zaś otworzyłaby śluzę zagrządzającą drogę niemieckiej propagandzie pokojowej. Jego upieranie się przy podtrzymywaniu rosyjskich roszczeń terytorialnych doprowadziło do pierwszego starcia między rządem a Radą.

Dwudziestego drugiego marca Milukow na konferencji prasowej nakreślił cele wojenne rządu. Składały się na nie: „wyzwolenie” słowiańskich narodów Austro-Węgier, „połączenie” ukraińskich ziem Austro-Węgier (tzn. Galicji) z Rosją oraz opanowanie Konstantynopola i cieśniny Dardanele<sup>189</sup>. Intelktualiści socjalistyczni interpretowali stanowisko Milukowa jako wyzwanie wymierzone w ich „Apel”, żądający wyrzeczenia się „grabieżczych” zdobyczy. Pod naciskiem Rady i wobec nalegań kilku członków gabinetu, zwłaszcza Kierenskiego, rząd zgodził się opublikować oficjalne oświadczenie o celach wojny, bardziej zbliżone do linii Komitetu Wykonawczego. Zatwierdzone przez Komitet z pewnymi poprawkami, zostało ogłoszone 27 marca<sup>190</sup>. W oświadczeniu zapewniano, że Rosja nie dąży do „panowania nad innymi narodami, pozbawiania ich własności narodowej, zgrabiania siłą terytoriów należących do kogoś innego”; jej celem był „trwały pokój na zasadach socjalistycznego samostanowienia”. Formuła ta równała się kapitulacji przed socjalistami, choć Milukow miał później twierdzić, że można ją było interpretować tak, że Rosja ma prawa do żądania terytorium nieprzyjacielskiego<sup>191</sup>. W miesiąc później spór o cele wojny rozgorzał na nowo, tym razem powodując ostry kryzys polityczny.

Od 23 do 28 lutego rewolucja ograniczała się do samego Piotrogradu. Kraj zajmował się własnymi sprawami, jak gdyby nieświadom, że wydarzyło się coś niezwyklego. Kronika tamtych dni<sup>192</sup> świadczy o tym, że jako pierwsze z miast zareagowała Moskwa, gdzie 28 lutego doszło do strajków i demonstracji, a nazajutrz wybrano radę robotniczą. 1 marca odbyły się wiece w kilku miastach gubernialnych, m.in. w Twerze, Niżnim Nowogrodzie, Samarze i Saratowie. 2 marca dołączyły dalsze miasta. Do gwałtów nie doszło: kiedy komunistyczny kronikarz powiada, że mieszkańcy różnych miast „przyłączyli się do rewolucji”, ma na myśli tłumy uczestniczące w pokojowych demonstracjach dla poparcia Rządu Tymczasowego. Powolne tempo rozprzestrzeniania się rewolucji wskazuje na to, w jak znacznym stopniu jej początki były związane ze specyficznymi warunkami panującymi w mieście stołecznym – a mianowicie z wyjątkowo dokuczliwymi brakami żywności i opału oraz niezadowoleniem garnizonu wojskowego. Pomaga to zrozumieć,



dlaczego jeszcze 2 marca generalicja i politycy nadal wierzyli, że abdykacja cara pozwoli ograniczyć zasięg rewolucji do Piotrogradu. Jednak, jak się miało okazać, właśnie ogłoszona 3 marca wieść o abdykacji Mikołaja pozwoliła narodowi zdać sobie sprawę, że rewolucja nastąpiła: skutkiem był błyskawiczny upadek władzy.

W ciągu marca we wszystkich miastach pojawiły się rady wzorowane na pietrogradzkiej, w których władzę wykonawczą przechwyciła socjalistyczna inteligencja. W początkach kwietnia rady gubernialne wysłały przedstawicieli do pietrogradzkiego Komitetu Wykonawczego w celu powołania Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego.

Rewolucja rozprzestrzeniała się w kraju w sposób pokojowy: według określenia Williama Chamberlina „dokonała się przez telegraf”<sup>193</sup>. Wszędzie zmianę ustroju akceptowano jako fakt dokonany: nie napotymano oporu, nie stosowano więc przemocy. Na razie nie ujawniały się żadne przejawy wrogości klasowej czy etnicznej i nic nie zakłócało niemal całkowicie jednomyślnej ulgi, z jaką przyjmowano kres starego systemu. W niektórych miejscowościach do uroczystości na cześć Rządu Tymczasowego przyłączali się oficerowie i byli urzędnicy carscy.

Jednym z nieoczekiwanych skutków rewolucji i głoszonych przez nią ideałów demokratycznych było pojawienie się ruchów nacjonalistycznych na terenach o przytłaczającej większości ludności nierosyjskiej. Na ich czele stawała rodzima inteligencja, która do zwykłych postulatów socjalistycznych czy liberalnych dodawała żądanie jakiejś formy autonomii dla tamtejszych ziem. Pierwszy rozległ się głos Ukraińców, którzy 4 (17) marca powołali Ukraińską Centralną Radę w Kijowie; jej wstępne żądania, kierowane pod adresem rządu, dotyczyły spraw kultury, ale rychło zaczęto się domagać także władzy politycznej. W ślady Ukraińców poszły inne narodowości, m.in. rozproszeni po całym imperium muzułmanie, którzy w maju zwołali wszechrosyjski zjazd<sup>194</sup>.

Jak powiedział o abdykacji Mikołaja Wasilij Rozanow: car podał do wiadomości, że „wyrzekł się tak nikczemnego ludu”<sup>195</sup>.

Jeśli wierzyć jego dziennikowi, w nocy, która nastąpiła po podpisaniu manifestu abdykacyjnego, Mikołaj spał jak kamień. 3 marca wieczorem przybył do Mohylewa i od Aleksiejewa dowiedział się, że jego brat zrzekł się korony i losy monarchii powierzył Zgromadzeniu Konstytucyjnemu. „Bóg jeden wie, kto go namówił do podpisania takich bzdur” – zanotował. Teraz ułożył jeszcze jeden manifest abdykacyjny, w którym koronę przekazywał synowi. Aleksiejew postanowił nie informować rządu o najnowszej zmianie zdania Mikołaja, po czym powierzył ten dokument na przechowanie Denikinowi<sup>196</sup>.

Następnego dnia Mikołaj wystosował do premiera Lwowa listę prośb. Prosił o pozwolenie udania się ze swą żoną do Carskiego Sioła i pozostawiania tam aż do wyzdrowienia dzieci, po czym zamierzał osiąść w porcie Romanow, na wybrzeżu Murmańskim. Po zakończeniu wojny pragnął się przenieść do swojej rezydencji



w krymskim uzdrowisku Liwadia. W zaszyfrowanej depeszy do kwatery głównej Rząd Tymczasowy wyraził zgodę na te życzenia<sup>197</sup>.

Ponieważ istniało niebezpieczeństwo, że były car stanie się główną przyczyną niezgody między rządem a Radą, gabinet wkrótce potem postanowił, że z politycznego punktu widzenia dogodniej byłoby, gdyby car z rodziną znalazł się za granicą. W pierwszym tygodniu marca przeprowadzono sondaże u władz brytyjskich, duńskich i szwajcarskich, pytając o możliwość udzielenia azylu rodzinie cesarskiej. 8 (21) marca Milukow powiedział ambasadorowi brytyjskiemu, że „gorąco pragnie, by cesarz natychmiast opuścił Rosję”, byłby więc wdzięczny, gdyby Wielka Brytania zaoferowała mu azyl, pod warunkiem że Mikołajowi „nie zezwoli się na opuszczenie Anglii przed zakończeniem wojny”<sup>198</sup>. Wielka Brytania początkowo wahała się, ale 9 (22) marca minister spraw zagranicznych, Arthur Balfour, zdepeszował do ambasadora brytyjskiego w Piotrogradzie:

Po dalszych rozważaniach postanowiono, że lepiej będzie, jeśli cesarz w czasie wojny przybędzie do Anglii, a nie do kraju sąsiadującego z Niemcami. Wyrażone są obawy, aby pod wpływem cesarzowej rezydencja cesarza w Danii lub Szwajcarii nie stała się ośrodkiem intrygi i aby pod wpływem niezadowolonych generałów rosyjskich cesarz nie stał się ewentualnym wodzem kontrrewolucji. Byłoby to działanie na korzyść Niemiec, a na takie ryzyko nie możemy pozwolić za żadną cenę<sup>199</sup>.

Oferta ta, oficjalnie przekazana Rządowi Tymczasowemu 13 marca, została wsparta posłaniem króla Jerzego V do Mikołaja, w którym zapewniał go o dożgonnej przyjaźni i przekazywał zaproszenie do osiedlenia się w Anglii\*.

W swoich planach wobec rodziny cesarskiej rząd nie brał pod uwagę stanowiska socjalistycznych intelektualistów, którzy obawiali się, że skoro tylko były car znajdzie się za granicą, stanie się ośrodkiem spisków kontrrewolucyjnych. Z tego względu woleli zatrzymać go w kraju, pod własnym nadzorem. Jak już wspomniano, 3 marca Komitet Wykonawczy przegłosował uchwałę o aresztowaniu Mikołaja i jego rodziny. Rząd bezzwłocznie podporządkował się temu żądaniu. 7 marca ogłoszono, że rodzina imperatora zostanie osadzona w areszcie w Carskim Siole, i wyprawiono do Mohylewa czterech deputowanych w celu odwiezienia Mikołaja na miejsce. 8 marca, na wieść o rokowaniach z Wielką Brytanią, Komitet Wykonawczy ponownie przegłosował zarządzenie o aresztowaniu Mikołaja i jego rodziny, konfiskacie ich mienia i pozbawieniu obywatelstwa. Aby nie dopuścić do wyjazdu Mikołaja do Anglii, Komitet postanowił wysłać do Carskiego Sioła swoich ludzi, aby pilnowali, że rodzina carska znajdzie się pod pewną strażą<sup>200</sup>.

W trakcie tych wydarzeń Mikołaj przebywał w Mohylewie, żegnając się z wojskiem. 8 marca napisał list pożegnalny do sił zbrojnych, w którym wzywał do walki aż do zwycięstwa oraz do „posłuszeństwa Rządowi Tymczasowemu”<sup>201</sup>. Aleksiejew przekazał ten dokument do Piotrogradu, ale Guczkow, działając w myśl instrukcji

\* Martynow, *Carskaja armija*, s. 191; G. Buchanan, *My Mission to Russia*, t. 1, Boston 1929, ss. 104–105. Posłanie króla Milukow przed Mikołajem zataił.



gabinetu, który zapewne bał się narazić Komitetowi Wykonawczemu, nakazał zachowanie go w tajemnicy<sup>202</sup>. Później tegoż ranka Mikołaj pożegnał się z oficerami. Podchodził kolejno do każdego, by go uścisnąć. Niemal wszyscy mieli łzy w oczach. Kiedy napięcie stało się trudne do zniesienia, Mikołaj skłonił się i wyszedł. „Omal mi serce nie pękło” – zapisał w dzienniku<sup>203</sup>. O godzinie 16.45 wsiadł do specjalnego pociągu z dwoma nieodłącznymi towarzyszami, Wojejkowem i Fredericksem; tego ostatniego na prośbę Aleksiejewa musiał zwolnić. Przed odjazdem Aleksiejew powiedział mu, że Fredericks został aresztowany<sup>204</sup>.

Tego samego dnia (8 marca) nowy dowódca piotrogrodzkiego okręgu wojskowego, generał Ławr Kornilow (krótco przed abdykacją Mikołaj mianował go na żądanie Rodzianki), odwiedził Carskie Sioło. Zakomunikował carycy, że jest w areszcie domowym, i rozstawił posterunki w pałacu i na przyległym terenie. Środek ten przedsięwzięto na żądanie Komitetu Wykonawczego, ale miało to także dodatkowy skutek: gwarantowało bezpieczeństwo rodziny cesarskiej, gdyż garnizon w Carskim Siole zaczął się zachowywać arogancko i groźnie. Według Benckendorffa Kornilow powiadomił także Aleksandrę, że skoro tylko będzie to wykonalne, rodzina zostanie przewieziona do Murmańska, aby wsiąść na pokład brytyjskiego krążownika i odpłynąć do Anglii<sup>205</sup>.

Pociąg Mikołaja przybył do Carskiego Sioła 9 marca rano. Zapowiadany strażą jako „pułkownik Romanow”, ze zdziwieniem zobaczył rozstawione wszędzie warty i patrole: dowiedział się, że surowo ograniczono swobodę ruchów jego i rodziny, nawet w obrębie terenów pałacowych. Nie wolno mu było opuszczać apartamentów bez asysty uzbrojonego żołnierza.

Na wieść, że Mikołaj opuścił Mohylew, socjalistyczna inteligencja zaczęła się obawiać, iż były car zamierza zbiec za granicę: doskonale pamiętano ucieczkę Ludwika XVI do Varennes. 9 marca Komitet Wykonawczy zebrał się w nastroju najwyższego podniecenia. Czcheidze zarządził ostry alarm, ostrzegając, że był car, który właśnie przyjechał do Carskiego Sioła, zbiegł i musi zostać zatrzymany<sup>206</sup>. Rada postanowiła zakazać Mikołajowi opuszczenia Rosji, „nawet gdyby groziło to zerwaniem z Rządem Tymczasowym”: miał zostać uwięziony w Twierdzy Pietropawłowskiej<sup>207</sup>. Delegacja Komitetu Wykonawczego, z Czcheidzem na czele, jeszcze tego dnia spotkała się z rządem i otrzymała zapewnienie, że Mikołajowi nie zezwoli się na wyjazd z Rosji bez zgody Komitetu<sup>208</sup>.

Komitet Wykonawczy, dowiedziawszy się, że Mikołaj przebywa w Carskim Siole, aby upewnić się, że tak jest istotnie, posłał tam w późnych godzinach 9 marca 300-osobowy oddział piechoty i kompanię karabinów maszynowych pod dowództwem oficera-eserowca, Siergieja Mstisławskiego. Po przybyciu do Carskiego Sioła Mstisławski zażądał, aby natychmiast „przedstawiono mu” byłego cara. W duchu myślał: „Niech stanie przede mną – prostym wysłannikiem rewolucyjnych robotników i żołnierzy, on, imperator Wszechrosji, samowładca – jak aresztant na inspekcji w swoich niegdyśszych więzieniach”.

Mstisławski nosił stary kozuch, z naramiennikami funkcjonariusza wojskowego, na głowie miał futrzaną czapkę, u boku szablę, a z kieszeni wystawała mu rękojeść browninga. Niebawem



na korytarzu pojawił się były car. Zbliżył się do zgromadzonych, najwidoczniej chcąc wdać się z nimi w rozmowę. Ale Mstisławski stał, nie salutując, nie zdejmując czapki, nawet bez słowa powitania. Cesarz zatrzymał się na chwilę, popatrzył mu prosto w oczy, po czym odwrócił się i odszedł\*.

Na mocy zarządzeń wydanych przez generała Kornilowa<sup>209</sup> rodzina carska została odcięta od świata: nikt nie mógł przybyć do Carskiego Sioła bez zezwolenia, a wszystkie listy, depesze i rozmowy telefoniczne podlegały kontroli.

Dwudziestego pierwszego marca nieoczekiwanie zjawiał się w Carskim Siole Kierenski. Była to dla niego pierwsza okazja zetknięcia się twarzą w twarz z obiektem jego najbardziej zjadliwych wystąpień w Dumie. Jego opis tego spotkania i wrażenie, jakie wywarł na nim Mikołaj, są szczególnie interesujące:

Cała rodzina stała stłoczona i pełna konfuzji w przyległym pokoju wokół stolika pod oknem. Niewysoki mężczyzna w mundurze odłączył się od pozostałych z ociąganiem i z nieśmiałym uśmiechem postąpił naprzód, aby zbliżyć się do mnie. [...] Był to cesarz. Zatrzymał się na progu pokoju, w którym go oczekiwałem, jakby niepewny, co teraz począć. Nie wiedział, jak się do niego odnieść. Czy miał mnie przyjąć w roli gospodarza, czy czekać, aż się do niego odezwę? Czy powinien wyciągnąć dłoń, czy czekać na mój gest powitania? Natychmiast wyczułem jego zażenowanie, a także zakłopotanie całej rodziny, pozostawionej sam na sam z okropnym rewolucjonistą. Szybko podszedłem do Mikołaja II, z uśmiechem wyciągnąłem do niego rękę i powiedziałem: „Kierenski”, jak to zwykłem czynić, przedstawiając się. Energicznie uściśnął mi dłoń i uśmiechnął się, widać zachęcony, po czym zaraz zaprowadził mnie do rodziny. Syna i córki najwyraźniej zżerała ciekawość i wręcz nie odrywali ode mnie wzroku. Aleksandra Fiodorowna, sztywna, dumna i wyniosła, podała mi rękę z ociąganiem, jakby pod przymusem. Ja zresztą także nie paliłem się specjalnie do wymienienia z nią powitalnego uścisku, nasze dłonie więc ledwie się musnęły. Było to znamienne dla różnicy charakteru i temperamentu między małżonkami. Natychmiast wyczułem, że Aleksandra Fiodorowna, choć załamana i zagniewana, jest kobietą bystrą, obdarzoną siłą woli. W ciągu tych kilku sekund zrozumiałem psychologię całego dramatu, który przez wiele lat rozgrywał się za murami pałacu. Moje późniejsze rozmowy z cesarzem, których nie było wiele, potwierdziły tylko to pierwsze wrażenie. [...]

Ja osobiście nie uważałem go za wyrzutka, za niehumanoidalnego potwora, za mordercę z premedytacją, jak to sobie dawniej wyobrażałem. Zaczynałem zdawać sobie sprawę, że miał też ludzkie cechy. Zrozumiałem, że bez żadnej złej woli godził się z tym całym okrutnym reżimem, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, że jest zły. Osobowość i okoliczności utrzymywały go z dala od kontaktów z ludem. O krwi i łzach tysięcy i dziesiątek tysięcy dowiadywał się wyłącznie z oficjalnych dokumentów, w których przedstawiano je jako „środki” przedsięwzięte przez władzę „w interesie spokoju i bezpieczeństwa państwa”. Meldunki takie nie dawały mu pojęcia o bólu i cierpieniach ofiar, lecz tylko o „bohaterstwie” żołnierzy, „wiernie spełniających swój obowiązek wobec cara i ojczyzny”. Od dzieciństwa wpajano mu przeświadczenie, że jego dobro i dobro Rosji to jedno i to samo, toteż „niełojalni” robotnicy, chłopcy i studenci, zastrzeleni, straceni czy zesłani, wydawali

\* Opis Martynowa, *Carskaja armija*, s. 198, na podstawie relacji Mstisławskiego. Benckendorff, który był świadkiem tej sceny, twierdzi, że Mstisławski był zadowolony, że widział byłego cara przechodzącego korytarzem: Benckendorff, *Last Days*, ss. 49–50.





46. Były car Mikołaj II w areszcie domowym  
w Carskim Siole, marzec 1917

mu się tylko potworami i wyrzutkami społeczeństwa, których trzeba zniszczyć dla dobra kraju i samych „wiernych poddanych”. [...]

W trakcie moich przelotnych, krótkich rozmów z Mikołajem II w Carskim Siole usiłowałem zgłębić jego charakter, co, jak sądzę, na ogół mi się udało. Był człowiekiem niezmiernie zamkniętym w sobie, który do ludzi odnosił się z nieufnością i skrajną pogardą. Nie dbał o nic i o nikogo z wyjątkiem syna, być może także córek. Ta przerażająca obojętność wobec całego świata zewnętrznego powodowała, że sprawiał wrażenie jakiegoś wynaturzonego automatu. Patrząc mu w twarz, odnosiłem wrażenie, że za uśmiechem i pełnymi uroku oczami widzę sztywną, zastygłą maskę całkowitej samotności i opuszczenia. Sądzę, że mógł być mistykiem, cierpliwie i namiętnie szukającym natchnienia w niebiosach, ale znużonym wszystkimi sprawami przyziemnymi. Może wszystko, co na ziemi istnieje, wydawało mu się blade i budziło niechęć, gdyż wszystkie zachcianki były spełniane z taką łatwością. Kiedy zacząłem poznawać tę żywą maskę, zrozumiałem, dlaczego tak łatwo było obalić jego władzę. Nie miał ochoty walczyć w jej obronie, wymknęła mu się po prostu z ręki. Władzę, jak wszystko inne, zdobył zbyt niskim kosztem. Był nią doszczętnie znużony. Rzucił ją, jak kiedyś mógł zrzucić ceremonialny mundur i przebierać się w skromniejszy. Nowością był dla niego żywot zwykłego obywatela, bez obowiązków czy stroju męża stanu. Wycofania się w życie prywatne nie uważał za tragedię. Stara dama dworu, Madame Naryszkina, powtórzyła mi, co jej powiedział: „Jakże się cieszę, że nie muszę dłużej wysiadywać na tych



nudnych zebraniach ani podpisywać tych niekończących się akt! Teraz będę czytał, spacerował i spędzał czas z dziećmi”. I, dodała, nie była to z jego strony poza. W rzeczy samej, ci wszyscy, którzy obserwowali go w niewoli, zgodnie twierdzili, że Mikołaj II sprawiał na ogół wrażenie człowieka w doskonałym nastroju i zdawało się, że cieszy się tym trybem życia. Rąbał drzewo i w parku układał je w stosy. Zajmował się trochę pracą w ogrodzie, wiosłował i bawił się z dziećmi. Odnosiło się wrażenie, że ciężki gład spadł mu z serca i że odczuwa ogromną ulgę<sup>210</sup>.

Z uwagi na nastroje panujące w Komitecie Wykonawczym wydawało się mało prawdopodobne, by ciało to miało kiedykolwiek wyrazić zgodę na plany rządu i zezwolić na wyjazd Mikołaja do Anglii. Niemniej jednak pewnym wstrząsem była otrzymana w końcu marca (starego stylu) wiadomość, że Wielka Brytania poinformowała Rząd Tymczasowy o wycofaniu zaproszenia wystosowanego do byłego cara. Wówczas i przez długi czas potem przypuszczano, że to premier David Lloyd George wyperswadował królowi Jerzemu V kierowanie się wielkodusznymi impulsami. Sam Lloyd George chętnie podtrzymywał to wrażenie<sup>211</sup>. Teraz jednak już wiadomo, że czynił to, aby chronić króla, który wycofał się z podjętego przedtem postanowienia z obawy przed przysporzeniem kłopotu koronie i przed narażeniem się na gniew labourzystowskich posłów do parlamentu, którzy „wyrażali opinie przeciwne tej propozycji”<sup>212</sup>. Rolę, jaką odgrywał król w tym hańbiącym postępowaniu, trzymano więc w najgłębszej tajemnicy: wydano instrukcje, aby „bacznie czuwać nad wszystkim, co mogło się znaleźć w protokołach gabinetu wojennego, a co mogłoby urazić uczucia króla”<sup>213</sup>. Później Wielka Brytania konsekwentnie odmawiała wpuszczenia któregokolwiek z członków rosyjskiej rodziny monarszej na ziemię angielską w czasie trwania wojny, z wyjątkiem cesarzowej-wdowy, Marii, i pochodzącej z Danii Aleksandry, siostry wdowy po Edwardzie VII\*.

Jak wynika z relacji Kierenskiego, Mikołaj był wstrząśnięty wiadomością o brytyjskiej odmowie<sup>214</sup> – nie tylko dlatego, że pragnął opuścić Rosję, ale również dlatego, że widział w tym też kolejny dowód „zdrady, tchórzostwa i oszustwa”, które w jego mniemaniu go otaczały. Następne cztery miesiące spędził więc na przymusowej bezczynności – lekturze, grach i zabawach, spacerach i pracy w ogrodzie.

Rewolucja lutowa miała wiele cech, którymi różniła się od innych przewrotów rewolucyjnych. Najbardziej jednak uderzająca była wyjątkowa szybkość, z jaką rozpadło się państwo rosyjskie. Zupełnie jakby najpotężniejsze imperium świata, obejmujące szóstą część powierzchni ziemi, okazało się tworem sztucznym, pozbawionym organicznej spójności, który trzymał się tylko dzięki powiązaniom zbiegającym się w osobie monarchy. Z chwilą, gdy monarcha znikł, zerwały się

\* Choć córka ambasadora brytyjskiego bardzo starała się przedstawiać ojca jako głęboko wstrząśniętego postępkami rządu (M. Buchanan, *The Dissolution of an Empire*, Londyn 1932, ss. 196–198), archiwa brytyjskie dowodzą, że on sam się z tym zgadzał; zob. K. Rose, *King George V*, Londyn 1983, s. 214.



powiązania, a cała budowla runęła. Jak pisze Kierenski, bywały momenty, kiedy wydawało mu się, że

słowo „rewolucja” [było] zupełnie nieadekwatne do tego, co się wydarzyło w Rosji [między 27 lutego a 3 marca]. Cały świat powiązań narodowych i politycznych poszedł na dno i nagle wszystkie istniejące programy polityczne i taktyczne, łącznie z najśmielszymi i najlepiej pomyślanymi, jakby zawisły w powietrzu, bez celu i bez pożytku<sup>215</sup>.

Rozanow opisał to zjawisko we właściwym mu sarkastycznym stylu:

Rosja zwiędła w ciągu dwóch dni. Co najwyżej trzech. Nawet „Nowoje Wriemia” nie dałyby się zamknąć tak szybko, jak zamknęła się Rosja. Zdumiewające, jak szybko cała rozleciała się w strzępy, w kawałki. Zaiste, taki przewrót nigdy przedtem się nie wydarzył, nie wykluczając nawet „wielkiej wędrówki ludów”. [...] Nie było ani cesarstwa, ani Kościoła, ani wojska, ani klasy robotniczej. A co zostało? Zdumiewające, ale dosłownie nic. Został spodłaly lud<sup>216</sup>.

W końcu kwietnia, w 8 tygodni po wybuchu rewolucji, Rosja leżała w gruzach. 26 kwietnia Rząd Tymczasowy ogłosił patetyczny apel, w którym przyznawał, że nie potrafi rządzić krajem. Teraz Kierenski dawał wyraz ubolewaniu, że śmierć go nie dosięgła, kiedy rewolucja była jeszcze młoda i gdy była nadzieja, iż naród potrafi skutecznie sam się rządzić „bez bata i pałki”<sup>217</sup>.

Pozbywszy się caratu, który obwiniali za całe zło, Rosjanie w osłupieniu stawali w obliczu świeżo zdobytej wolności. Pod pewnym względem przypominali ową damę z powieści Balzaka, która tak długo chorowała, że kiedy wreszcie została wyleczona, sądziła, iż zapadła na kolejną chorobę.